This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Digitized by Google

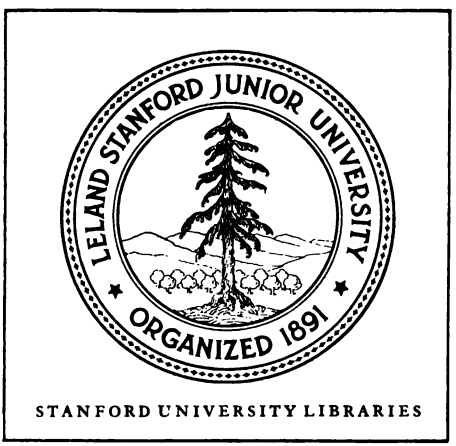

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Kraszewski

SEMKO.

(Czasy bezkrólewia po Ludwiku).

(Jagiełło i Jadwiga).

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

TOM I.

WARSZAWA.
NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.
Druk J. Jeżyńskiego, Daniłowiczowska 16.

1897

Digitized by Google

PG 7158
K 75 S4
v.1-3

Дозволено Цензурою.
Варшава, 11 Августа 1897 года.

Digitized by Google

I.

Jesienią 1382 roku, w początkach października, mało się jeszcze zbliżanie zimy czuć dawało. Ludzie ztąd różne wyciągali wnioski, twierdzili niektórzy, że mrozy i śniegi przyjdą nierychło. A że i ptactwo nie wszystkie jeszcze ku południowi odleciało, inne też znaki przedłużone ciepło zapowiadały, na polach się jeszcze wieśniacy z radełkami około roli krzątali i bydełko z owcami szło na paszę, bo trawa zieleniała jakby wiosną, chociaż tak zdrową i posilną jak wiosenna nie była.

Na Wiśle tuż pod Płockiem, rybacy i przekupnie, co różny towar spuszczali z wodą, korzystali z wezbranej jesiennym przyborem rzeki. Z wysokiego brzegu, od zamku widzieć było można tu i owdzie przesuwające się czółna, łodzie i większe statki.

Wieczór nadchodził i słońce jaskrawo ozłacało obłoki, jakby nazajutrz na wiatr zanieść się miało, gdy duża łódź, którą dwóch ludzi pędziło, ukazała się w dali i kołując a zbliżając zwolna ku brzegom, szukała miejsca dla przystani.

Szła ona pod wodę, dwaj powożący, to wiosłami, to długiemi drągami, gdzie dna mogli dostać,

Digitized by Google

pracowali silnie, aby się oprzeć prądowi. Zkądi oni widać dobrze Wisłę swą, wiedzieli, gdzie były głębie a mielizny, bo mieniali wiosła i długie żerdzie z wielką pewnością, zawczasu. Ubiór ich wskazywał też, że tutejsi być musieli. Duża ich łódź pełną była niewodów i rybołowskich przyborów, w cebrzyku pluskały złapane płocie i małe szczupaczki. Oprócz dwu przewoźników nie widać było nikogo.

Zblizka dopiero dostrzedz można było, na dnie garść słomy i wiszaru, na nim sukienną pościółkę, a w kącie pod ławą skurczonego coś, szarą osłoniono pończą.

Człek ten w łódce jakby schowany i ukryty, zdawał się spać czy odpoczywać, głowę miał osłoniętą, twarz zakrytą, niewidoczną. Nieporuszał się długo. Ludzie w milczeniu sterujący ku brzegowi, spoglądali nań niekiedy, między sobą coś szepcząc pocichu, jak gdyby budzić go nie chcieli. Nie spał on wszakże i szara opończa, cokolwiek uchylona, dozwalała mu widzieć gdzie się znajdował.

Łódź miała już przybijać nieopodal od zamku, którego mury na górze i krzyż na Tumie widać było, gdy leżący na pokładzie, całkiem opończę odrzucił, głowę uniósł trochę i począł się przygotowywać do wylądowania.

Z pod kaptura, który odrzucił, widzieć się dawała blada twarz jego i głowa okryta czapeczką futrem obramowaną z uszami. Wyszarzana suknia spodnia ciemnej barwy, z sukna grubego, krojem swym zdawała się oznaczać, że podróżny do duchownego należał stanu. Nosili ją naówczas i tacy, co żadnych święceń nie mając, do nich się przysposabiali.

Jeżeli klechą w istocie był leżący w łodzi, to chyba jednym z tych ubogich, wędrownych, którzy sukni księżej używali, by w niej po dworach, miastach i klasztorach łatwiej znaleźć gościnę, włóczyć się i żebrać.

Znajdowało się naówczas klechów nie mało,

Digitized by Google

handlujących przepisywanemi modlitewkami, ewangeliami, zaklęciami od chorób, którzy też czytywali błogosławieństwa, święcili domy itp.

Z twarzy naszego wędrowca trudno było czegoś się domyśleć, a nawet wiek jego rozpoznać. Starym nie był, ale i na młodzieniaszka nie wyglądał. Zarostu wcale prawie nie miał, tylko gdzieniegdzie rzadki włos krótki, na tej wyschłej roli biednie porastający. Żółta skóra okrywała mu policzki, jakby nalane i zbrzękłe, a fizjognomia, mimo fałdów, co ją pokrywały, więcej wyżyta niż zestarzała, należała do tych, co się z wiekiem zmieniają mało. Dziećmi tacy ludzie wydają się starzy, podżywszy, zdają się młodzi. Rysy miały babią, jakąś miękkość, wyraz dziki, szyderski i niemiły.

Oczu dwoje ciemnych, małych, ostro patrzących, biegających żywo i niespokojnie, skierowanych teraz na wodę, wlepione w nią nieruchomie oznaczały, że się zadumał głęboko. Z nałogu poruszały się one, nie widząc nic i do jednego punktu wracały machinalnie.

Ręką jedną sparłszy się na rozpostartej opończy, drugą trzymał na kolanach. Obie one z palcami długiemi, suchemi, wybielałe, nigdy pewno nie pracowały, bo ani skóra na nich zgrubieć, ni opalić się nie miała czasu. Wypieszczone były jak niewieście.

Żółtawa powłoka twarzy okrywała je także. Włos z pod czapeczki wymykający się, niebujny, jakiejś niepewnej barwy, ciemnawy, w skąpych kosmykach spadał na skroń i szyję.

Z białą tą twarzą i rękami, strój się niezbyt godził, bo był zmięty, wyszarzany i ubogi. Sukno w wielu miejscach barwę postradawszy, świeciło nićmi białawemi. Długie poły sutanny nie okrywały nóg, na których proste buty z mało co zadartemi nosami, bez ozdób i oków, jakie wówczas noszono, zrudziałe były i popękane.

Digitized by Google

Skórzany pasek obejmował mu biodra, a przy nim z jednej strony lichy, mały mieczyk podróżny w prostej pochwie ze skóry zbrukanej, z drugiej wisiała tobołka na guzy spięta, jakiej pisarze w podróży zażywali.

Zaczynało już się zciemniać, gdy łódź nosem się wryła w piasek na brzegu, zachwiała się i stanęła. Z tyłu stojący wioślarz ogromnym drągiem wepchnął ją tak na ląd, aby suchą nogą wysiąść z niej było można.

Wstrząśnięcie to nagłe, które myśli podróżnego przerwało, zmusiło go też zaraz powstać na nogi. Chwycił opończę otrzepując ją z zielska i słomy, które do niej przylegały, poprawił czapki, ociągnął pas, obejrzał się na dno statku, jakby tam szukał czego, i z ludźmi coś poszeptawszy począł się na brzeg wybierać.

Przewoźnicy spoglądali nań na wpół z poszanowaniem jakiemś, wpół z pewną obawą.

Gdy wstał, okazał się niepoczesną, chuderlawą figurką, której ręce i nogi długie, laskowate, główka śpiczasta na szyi cienkiej osadzona, trochę przegarbione plecy osobliwą powierzchowność nadawały.

Twarz zadumana, rozbudziła się, gdy powstał, oczy zaczęły biegać żywiej, ale trudno było znowu odgadnąć, czy się z przybycia radował, smucił, lub niepokoił niem.

Wyskoczył z łodzi na brzeg dosyć zręcznie, a że zapewnę tu nie po raz pierwszy gościł, oczyma rzuciwszy w prawo i lewo, dopatrzył zaraz nieopodal ścieżynę, która pomiędzy płotami dwóch ogrodów pięła się w górę.

Niepotrzebował przewodnika i niełatwo by go tu znalazł w tej porze.

Ogrody stały puste, bo z nich rzepę i inne zieleniny powykopywano, badyle tylko suche, połamane tyczki, powyrywane zielsko się gdzieniegdzie walało.

Digitized by Google

Drożyna do rzeki przez rybaków wydeptana, wprost prawie na przedmieście prowadziła, pod murami obwodowemi rozsiadłe.

A że na podzamczu zatrzymywać się nie myślał przechodzeń, dostawszy się na górę, między słomą i dranicami kryte chałupy, dalej wązkiemi i krętemi uliczkami musiał przedzierać się dobry kawał, nim do miejskiej dostał się bramy.

Stała ona jeszcze otworem, straży nawet przy niej żnie było; tylko co bydło z paszy przypędzili pastusi i w ulicy, która od miejskich wrót do zamku wiodła, widać było jeszcze spóźnione krowy, powolnym krokiem do znajomych sobie domostw dążące. Niektóre u wrót stały i ryczące wpuszczenia się dopominały.

W ulicy oprócz pastuszków, bydła, dziewcząt, które z wiadrami pełnemi przesuwały się z jednych podwórków na drugie—mało widać było ludzi.

Miasto, chociaż grubym murem z basztami obwiedzione, zdala pokaźne, wewnątrz nie bardzo się czysto i ozdobnie przedstawiało. Jesienne kałuże stały w pośrodku drogi, którą wozy poryły głęboko, gdzieniegdzie kupy śmiecia niedaleko od domostw, w części już trawą porosłe, okazywały, że o wywożeniu ich nikt nie myślał, jeżeli deszcze nie sprzątnęły. Bokami tu i owdzie leżały potrzaskane kładki, aby czasu błota suchą nogą z chaty do chaty przebrnąć można.

Dworki ku ulicy zwrócone lub głębiej stojące w podwórkach, płotami od niej oddzielone, z grubych bierwion sosnowych pobudowane, z dachami wysokiemi, wszystkie do siebie podobne, niczem się nie odznaczały od chałup włościańskich, chyba trochę większemi rozmiarami.

Nad niektóremi z nich dym się już podnosił, parując przez nieszczelne pokrycie i szparami wyciskając się do koła.

Mało z nich było gliną polepionych, o cokolwiek czyściejszych lub w dymniki opatrzonych.

Digitized by Google

Tu i owdzie zamiast ściany domu, wychylał się ogródek z drzewami, na których jeszcze resztka liści pożółkłych się trzymały; sterczały wrota kryte z furtą lub tyn i ostrokoły. Nad niemi żórawie studnie występowały, ciemno malując się na niebie, jeszcze zorzą wieczorną rozjaśnionem.

Życie przy schyłku dnia całe się już do wnętrza domu tuliło, których pouchylane okienniczki światło i dym czerwony widzieć dawały. Po nich snuły się cienie niewieście, to w namitkach na głowie, to w wieńcach i kosach.

Podróżny pod chatami się przesuwając, kroczył długo większą ulicą, aż ku rynkowi i targowicy, do której nie doszedłszy, zwrócił na prawo między ciaśniejsze opłotki i ogrody, i tu do wrót wysokich dopadłszy, chwilę się im przypatrywał.

Wiele im podobnych pominął, rozglądał się więc czy nie omylił. Większa brama wjazdowa stała już zaparta, dla pieszych była furta osobna na parę wschodów podniesiona. I tę już podróżny znalazł zamkniętą, tak, że do niej kołatać musiał.

Nierychło kroki w podwórzu słyszeć się dały, zasuwa w furcie podniosła ostrożnie — i otworzono ją, zobaczywszy przychodnia. Stara kobieta w okopconym od dymu zawiciu na głowie, milcząc, skłoniła się nieco gościowi, który żywo ją pominąwszy, szedł ku domowi w głębi stojącemu.

Porządniejszym on był i czyściejszym od innych wielu, okna miał nieco większe i w części zaszklone, a do budynku głównego przytykał rodzaj kuźni, teraz już zamkniętej. W progu domu stał opasły mężczyzna w opończy i skórzanym pod nią fartuchu, wyglądający ciekawie, kto tak późno się do niego zgłaszał.

Mężczyzna był lat średnich, twarzy rumianej, okrągłej, z brwiami grubemi, z usty szerokiemi, opa-

Digitized by Google

sły, zażywny i śmiało na świat patrzący jakby mu na nim dobrze było.

Spostrzegłszy nadchodzącego, uśmiechnął się wesoło, i ręką go witać zaczął, na co gość odpowiedział znakiem porozumienia i nie drożąc się zbytnio, ani powitawszy go nawet, wszedł zaraz do środka.

Izba, do której przez sień się dostali, musiała być gościnną, bo w niej, oprócz stołów, szaf, ław i ogniska, nic więcej nie było. Na policach kilku, na których naczynia różne ustawiono, przeważały miedziane, bo gospodarz z powołania był kotlarzem i sporządzał je do dworów i kościołów. Niektóre z nich cale misterne, wyobrażały dziwaczne zwierzęta z dzióbami i paszczami do nalewania służącemi. Podłoga była z grubych dylów ułożona, co naówczas prawie się za zbytek uważało, gdyż w większej części domostw tok ubity i piaskiem posypany ją zastępował.

Gdy podróżny a ospały gospodarz drzwi za nim zamknął, zrzucił z siebie grubą opończę, i jeszcze suchszym a chudszym się wydał w czarnej sutannie, która go okrywała.

Nie przemówiwszy słowa, przeciągnął się, trząsł, i obejrzawszy do koła, dopiero zcicha do gospodarza po niemiecku zaszwargotał.

Z pewnem poszanowaniem obchodził się z nim kotlarz — i nalegać nawet rozmową nie śmiał. Po chwili namysłu zdjął mały kubek z półki, począł go ocierać wiszącym przy nim ręcznikiem, poszedł do alkierza i wyniósł pod pachą beczułkę, z której go napełnił.

— Napijcie się — rzekł — po podróży to zdrowo. — Niech Bóg szczęści... a jak przybyliście, lądem?

Gość ramiona podniósł.

— Gdzież tam, na czółnie, wodą...

— Tem pilniej się rozgrzać potrzeba, bo teraz na wodzie chłód do kości przejmujący.

Digitized by Google

Przyjął kubek ofiarowany przybyły, ale drugą ręką wskazał na zrzuconą opończę, która go od zimna chroniła.

— Zkąd jedziecie? Wolno zapytać?—zagadnął gospodarz, w oczy patrząc pijącemu.

Zamiast odpowiedzi, klecha pokazał w stronę, w którą Wisła płynęła. Rozumieli się widać, bo otyły gospodarz nie pytał więcej, odebrał opróżniony kubek, nalał go po raz wtóry, ale klecha nie pijąc na stole postawił.

Zapach wina mocny rozszedł się po izbie. Gość przystąpił bliżej ku ognisku, które było trochę przygasło. Zacierał ręce, dumał, jakby się gotował do rozmowy, na którą kotlarz czekał niecierpliwie,

— Książę was doma?—odezwał się, podnosząc głowę.

— Był tych dni około Rawy na łowach — odpowiedział otyły—ale powrócić pewnie musiał, lub tylko co go nie widać.

— Co u was słychać?—bystro spozierając począł klecha.

— Cicho dotąd, nowego tak bardzo niema nic. Młodemu nudno na pustym gnieździe, choć koło niego zawsze kupy ludzi dworują z Mazurów i z Wielkopolski... Po ojcu co się zostało, na sokoły, psy i konie i na druhów się rozeszło.,. Grosza podobno skąpo, a bez niego życie niemiłe.

— Czemże się on zaprząta?

— Łowami, no, i temi co mu dworują, albo to wy nie wiecie—mówił kotlarz.—Jak go ojciec wychował, takim wyrósł.

Inni książęta, ot, niechaj naprzykład Szlązcy, wyglądają zupełnie jak nasi niemieccy, strojno, gładko, kochają się w sukniach pięknych, w śpiewie, w muzyce, w igrzyskach rycerskich, po kilka języków umieją. Tego ojciec trzymał przy sobie, między grubemi ludźmi, nie puszczał w świat, bał się z niego zrobić niemca, jak powiadał, a wyrosło to na

Digitized by Google

takiego dzikiego szlachcica jak inni, i z niemi też mu najmilsza zabawa...

Prawda, lubi i on wystąpić, ubrać się, ale tak jak tu z wieków bywało...

Ruszył ramionami kotlarz.

— I nie zachciwa mu się to nic więcej nad łowy po lasach?—zapytał gość.

Kto go wie?—odparł gospodarz.—Z ojca to oni mają, że się na niebezpieczne sprawy porywać nie chcą, a i siły nie potemu. Janusz Czerski szczególniej radby ze wszystkiemi w zgodzie żyć, aby jego w pokoju zostawiono. Gdyby nie to, ostałyby się Mazury całe, bo nad granicami raz wraz gore.

Klecha głową pokręcał.

— Z tym młodszym, co go tak szlachta bardzo kocha, bo do niej jest podobny, zostać to tak nie może—odezwał się.

— Coś się tu już podobno rusza—dodał ciszej—i jam po to przybył ażeby się dowiedzieć. Słuchaj Pelcz, masz-li kogo, poślij pod zamek, aby mi się dopytał czy Semko powrócił z Rawy. Posłuszny kotlarz natychmiast pośpieszył do sieni, zawołał głośno, dał rozkaz i bosy chłopak przez schody, na wprost, wyrwał się ku zamkowi. Ziemniało tymczasem dobrze, i stara sługa zabrukana, która wrota otwierała, weszła stół nakryć, a tuż za nią w progu zjawiło się młode dziewczę, dość ładne, z minką bardzo zalotną, przystrojone do gościa, które zobaczywszy, kotlarz się zmarszczył. Była to Anchen, córka jego, na którą gorące, pożądliwe oczy skierował klecha, ręką jej śląc powitanie.

Dziewczę się mocno zarumieniło, chciało pozostać, miało ochotę zabawić, ale Pelcz tak się krzywił i zżymał, iż wkrótce odejść musiało.

Tem grzeczniej potem, płacąc za to, kotlarz począł sam posługiwać klesze, gdy mu jedzenie przyniesiono.

— Pożywajcie, co Bóg dał — rzekł do niego —

Digitized by Google

nie wyda się wam smaczną strawa nasza tutejsza, bo tu niema ani zczego, ani komu zwarzyć po ludzku. Póki żyła nieboszczka, wszystko było inaczej, a Anchen do kuchni szkoda.

— O mnie się nie frasujcie odezwał się, zajadając chciwie klecha— mnie wszystko jedno czem się nakarmię, bylem głodny nie był

Sam nie siadając, Pelcz stał przy stole i patrzał, czekał, nalewał, podsuwał, nie rychło ośmielając się na ową rozmowę

— A u naszych panów co słychać?

Klecha mruczał jedząc.

— Cóż ma być! zawsze jedno Wojna i wojna, bez niej by życia nie było. Jak niema kogo bić, trzeba myśleć, żeby się z czego spór zrobił... Gdy goście przyjadą mało ich stołem przyjmować, trzeba, żeby mieli pogan, na którychby zapolowali. Litwa na to dobra, że tam nim się jedna skończy wyprawa, do drugiej zawsze już jest przyczyna.

— O teraźniejszym Mistrzu mówią, że on sam podobno do wypraw nie tak jest skory?—mówił Pelcz.

— Ma on co robić bez tego — ciągnął dalej klecha—a wyręczyć się jest kim. Wie on lepiej, co mu przystało. Kraj nie mały do rządzenia i zagospodarowywania; toż to monarcha niemal jest, taką ma siłę i władzę. Na żołnierzach i wodzach mu nie zbywa. Rycerstwo płynie z całego świata, a jakie! to widzieć potrzeba!

— Ale co ono kosztuje!—syknął Pelcz. Goście to drodzy, karmić ich trzeba, poić i to nie lada czem, a w końcu i obdarzyć po królewsku.

— Nie bójcie się, na wszystko stanie!—rozśmiał się klecha.

Pelcz dał znak pokornego przyzwolenia, a że kubek stał próżny, nalał go.

— Z Litwą, słyszę—począł znowu—pono do jakiegoś przyjdzie końca. Powiadają, że książęta ich przyciśnięci. chcą się chrzcić wszyscy, a kraj gotowi

Digitized by Google

dzącego klechę mało zważał, ale on zwolna posuwając się ku głównemu wnijściu oglądał się, stawał i bacznie rozpatrywał.

Tak się dostał do wielkich drzwi otwartych, które z pod słupów do sieni prowadziły. Wielka sień ludzi i gwaru pełną była. Czeladź miejscowa i gościnna zobaczywszy ubogiego klechę, nie zdziwiła się, ale go i nie uszanowała.

Była to właśnie godzina rannego obiadu, który wówczas, zaledwie wstawszy pożywano. Zatrzymawszy się tu klecha, mógł się napawać wonią niesionych mis, które silnie korzennemi zaprawami czuć było. Do środka go nikt nie prosił, a on też się nie napierał.

Popychano go, na co się nie skarżył, nastawiając uszu i oczu.

Byłby tak może dłużej tu pozostał na przesmyku, gdyby poważny z laską w ręku mężczyzna, wyszedłszy z komnat książęcych, nie zobaczył go, i nie zagadnął.

Był to marszałek książęcy, którego Żebro zwano, jeszcze z czasów starego Ziemowita, będący na dworze. Przystąpił do niego zwolna. Pokornie, z przesadzoną uniżonością pokłonił mu się klecha.

— Jestem skryptorem — rzekł — czasem ksiądz kanclerz dawał mi jaką robotę.

— Jak was zowią? zkąd jesteście?—zapytał Żebro, patrząc na wytartą sutannę.

— Z Poznania jestem, klecha wędrowny — jąkał się nieco przybyły. Zowią mnie Bobrkiem. Po pańskich dworach, po plebaniach, gdzie albo czasem co przeczytać lub napisać potrzeba, służę. Ks. kanclerz mnie zna trochę.

Żebro popatrzał mu w oczy.

— Ono to dobrze—rzekł—ale u nas nie zbywa na skryptach: dwa klasztory mamy pod bokiem.

Pokłonił się Bobrek.

Digitized by Google

— Nie odpychajcie biednego klechy—rzekł pokornie.

Marszałek pomyślawszy, na drzwi mu ukazał, które właśnie służba otwierała, misy jedne niosąc drugie opróżnione wynosząc i liżąc po drodze.

Izba, do której Bobrek wsunął się bardziej niż wszedł, obszerną była dosyć, sklepioną i kilką głęboko w murze osadzonemi oknami oświetloną.

W jednym jej końcu stół był zastawiony właśnie, przy którego jednym końcu na wysłanym krześle siedział młody Semko czyli Ziemowit, książę Mazowiecki.

Dalej po obu stronach widać było osób kilkanaście, w większej części poubieranych po staremu, z prosta i niewykwintnie, szlachtę mazowiecką i wielkopolską, i starych dworzan a urzędników książęcych.

Głosy wesołe, podniesione, niemal poufałe słyszeć się dawały, rozlegając po sali. Ci co się nie śmieli, do śmiechu pobudzali.

Dwóch tylko poważniejszych biesiadników, bliżej księcia siedzących, twarze były zasępione. Jednym z nich był mąż rycerskiego oblicza, pięknej twarzy bliznami kilką przeciętej, z włosem już popruszonym siwizną. Odziany był w kaftan skórzany, wyszywany wzorzysto, ale już dobrze wysłużony. Ten słuchał rozprawiających głośno i głową tylko potrząsał.

Drugi był duchowny średnich lat, z łańcuchem na szyi, twarzy rysów pospolitych lecz myślącej, jasnego wejrzenia. Ten także do wrzawliwej nie mięszał się rozmowy.

Książę naprzeciw rozparty w swem krześle, był zaledwie rozkwitającym młodzieńcem, choć z obyczajem tamtych wieków, gdy piętnastoletni już na wojnę chadzali, mógł się za dojrzałego uważać.

Piękną, zdrowiem jaśniejącą twarz jego, opaloną nieco, okalał bujny włos długi, spadający na ramiona.

Bródka i wąs, zaledwie się wysypujące, nie

Digitized by Google

tknięte jeszcze były żelazem. Czarne oko żywe, usta dumne a pańskie, rysy regularne, cera świeżości pełna, dawały mu prawdziwie rycerskie i pańskie oblicze, ale w postawie, ruchach, w twarzy nawet było razem coś rubasznego i prostaczego.

Tej ogłady rycerskiej, jaką dawały obyczaje zachodnie, już zniewieściałe trochę i pieszczone, nie było w nim śladu. Prócz tego wyraz młodzieńczej twarzy nie był wcale łagodnym. Szczególniej brwi, oczy i usta, gdy je żywsze poruszyło uczucie, przybierały łatwo coś butnego i sierdzistego.

Ojcowska krew gorąca, odzywała się może w młodym mazowieckim księciu. Semko ubrany był wedle ówczesnej mody, lecz nie tak wytwornie, jak inni książęta, co się na francuski i niderlandzki obyczaj zapatrywali. Miał na sobie kaftan jedwabny, szyty jedwabiami, ale już dobrze przenoszony, na nim zwierzchnia suknia z rękawami długiemi spuścistemi, które po obu stronach krzesła się zwieszały aż do ziemi. Na nogach obcisłe spodnie, wchodziły w owe polsko-krakowskie buciki z nosami zakrzywionemi do góry, które cała Europa od nas przejęła.

Ujrzawszy wchodzącego klechę, książę się zmarszczył — i zadumał, jakby go chciał sobie przypomnieć. Zwolna oblicze mu się wyjaśniło, skinął głową obojętnie, a jasnego oblicza duchowny siedzący za stołem, pozdrowił klechę ręką i rzekł doń żartobliwie:

— *Ave, frater.*

Bobrek, ręce na piersiach położywszy, kłaniał się nizko.

— Zkądżeś to znowu do nas zabłądził?—zapytał duchowny.

— Włóczę się po świecie, jak zawsze — rzekł klecha. — Gdzie mnie niema? Jak ptak za żerem, biedny klecha musi wędrować!

— Jeżeli mu to wędrowanie do smaku — przerwał duchowny—boć, gdyby chciał miejsca zagrzać,

Digitized by Google

łacnoby je znalazł, ale są ludzie jak ptacy, których natura do wędrówek zmusza.

— A! są może, inni, ale człekby chętnie siedział, gdyby było gdzie siąść — mówił Bobrek.—Po klasztorach obcych ludzi pełno, którzy nam chleb objadają, na prebendy i urzędy chudy pachołek się nie dostanie.

Niektórzy z gości, nie przysłuchując się tej rozmowie, pomiędzy sobą szeptali, śmieli się i czem innem zajmowali, Semko niekiedy na klechę spoglądał.

— Z czegóż żyjesz?—zapytał jeden z panoszów.

— Z łaski Bożej i pańskiej—kornie odparł Bobrek. — Dla biedaka i pruszyny ze stołów bogaczy spadające starczą. Napisze się błogosławieństwo, odmówi modlitewkę, przeczyta ewangelję, odśpiewa pieśń pobożną. Nie jednemu przywilej drogi zechce się kazać przepisać dla dzieci. Zaklęcia od febry, od innych chorób do noszenia na piersiach, i inne świętości pisane, także się potrafi dostarczyć.

Wtem Semko przerwał nagle.

— Z Poznania jesteś? idziesz więc ztamtąd?

Bobrek się trochę zawahał z odpowiedzią.

— Trochę dawno jestem z Poznania — rzekł — człowiek się wlecze ode dworu do dworu, od miasteczka do miasteczka, nie jako chce, ale jako może.

— A nie ograbili cię tam po drodze?—wtrącił wesoło jeden ze szlachty.

Bobrek pokazał swą ubogą odzież i próżne kieszenie.

— Niema co ze mnie wziąć — odparł — chyba życie, a to się nikomu na nic nie zdało.

— Jeżeli teraz roboty żadnej nie masz — odezwał się duchowny w łańcuchu, za stołem siedzący - przyjdź do mnie, znajdę ci co do przepisywania. Ale lada gryzmołą mnie nie zbędziesz, bo ja lubię, żeby było malowano nie pisano, a litery na papierze muszą mi stać jak kwiatki na polu.

Klecha pokłonił się nizko, wykrzywiwszy usta.

Digitized by Google

Semko potroszę jedząc, trochę popijając, gwarząc ze szlachtą, przypatrywał się Bobrkowi, może w nadziei, że taki ubogi włóczęga, jak to było w obyczaju, pocznie błaznować, zabawiać ich i do śmiechu pobudzi. Ale Bobrek nie zdawał się być do tego przydatnym, z podełba tylko patrzał, ubierając się w taką pokorę i uniżoność, że się aż żal robiło patrząc na biedaka, a to upokorzenie sukienki zakonnej, litość budziło.

Posłuchanie dane biedakowi, zdawało się ukończonem, przybysz nie miał już tu co robić, otrzymawszy od kanclerza obietnicę zajęcia, ale nie wyganiano go i on sam wynosić się nie myślał. Stał przy drzwiach do ściany się przytuliwszy.

Duchowny w łańcuchu, kanclerz książęcy, najwięcej się nim zajmował. Czuł w nim brata po piórze, bo w całem tem dosyć licznem towarzystwie, ich dwu podobno tylko było co pisać i czytać umieli.

Bobrek byłby może musiał się wysunąć, choć mu się odchodzić nie chciało, gdyby w tejże chwili w dziedzińcu nie dały się słyszeć żywo nadbiegające konie, a wprawne ucho siedzących u stołu chwyciło oprócz tententu koni, brzęk żelaza, zwiastujący przybycie ludzi zbrojnych.

Wszyscy ku drzwiom zwrócili wejrzenia ciekawe, zrobiło się cicho, a w sieni głos marszałka zwiastował czyjeś przybycie.

Jak zawsze, gdy coś na nim niespodzianie czyniło wrażenie, Semko podniósł głowę i brwi mu się ściągnęły groźno. Naówczas twarz jego piękna i młoda, tym co starego Ziemowita pamiętali, przypominała nieco oblicze jego chmurne i nasrożone.

Z głową ku drzwiom zwróconą, książę czekał na oznajmienie marszałka o przybyciu jakiegoś gościa, nie domyślając się kto to mógł być. Gość zresztą nie był tu rzadkim, bo szlachta się chętnie do niego zbierała. Był on niemal jednym z książąt krwi Piastów, z którym się swoim językiem rozmówić mogła.

Digitized by Google

Korzystając z tego, iż uwaga została odwróconą od jego biednej osóbki, klecha u drzwi stojący, odsunął się od nich nieco, a przylgnął do ściany w kącie tak, że go prawie widać nie było.

Nie ustępował jednak.

Głos marszałka zbliżał się do drzwi, otwarto podwoje i w ramach ich ukazała się, jak oprawna w nie, śliczna postać, niby posąg rycerza. Mężczyzna był lat średnich, cały jak z żelaza wykuty, trzymający się prosto, wzrostu słusznego, odziany po podróżnemu a żołniersku.

Z głowy był nawet nie zdjął jeszcze błyszczącego hełmu, na którego wierzchu widać było na drutach rozpiętą białą hustę, zawiązaną, i czerwono jakby krwi kroplami, poznaczoną.

Było to godło jego, stary Nałęcz. Nie był on tak dla oka przystrojony, jak wielu naówczas rycerzy dworaków i turniejowych szermierzy, którzy więcej się na podwórcach pańskich popisywali przed kobietami, niż w polu przed nieprzyjacielem.

Zbroja na nim nie była złocona ani szmelcowana, prosta, żelazna, ale zrobiona do miary, do kaftana, i leżała na nim jak ulana.

Wszystkie jej części, naramienniki, nagolenniki, napiersnik, przystawały do siebie, a rzemyków im w podróży nie popuszczono. Ogromny miecz na pasie rycerskim wisiał u boku, mały mieczyk miał pod ręką. Z obramowania żelazem wyglądała twarz z wąsami i krótką bródką, męzka, opalona, pełna, krasna, z oczyma szczeremi a mężnemi, które kłamać nie umiały. Patrzały śmiało a dumnie.

Zobaczywszy go książę, pozdrowił nie powstając z siedzenia, niektórzy z szlachciców siedzących przy stole podnosili się z ław i ręce wyciągnęli, wołając:

— Bartosz! Bartosz!

On, hełm zdjąwszy, szedł wprost do księcia.

— Miłościwy panie—rzekł—przebaczcie, że najeżdżam jak tatarzyn... (obejrzał się do koła, jakby

Digitized by Google

chciał być pewnym, że obcych tu niema). — Wielka mnie tu pilna sprawa przygnała.

— Aleście mi wy miłym gościem zawsze—odezwał się Semko wesoło, uprzejmie patrząc na niego.— Jesteście w domu, w którym, spodziewam się, wojować z nikim nie będziecie, idźcież naprzód złożyć ciężką zbroję, i przybywajcie do nas.

Rycerz stał jeszcze, uśmiechając się do witających go panoszów.

— Tyle tylko, miłościwy panie — odparł — że z ramion to żelazo zdejmę, i napowrót je zaraz znowu przyjdzie wdziać, bo—czasu omal! robota pilna!

Odwrócił się i szedł, ale podrodze bracia szlachta, dłonie mu wyciągali, a zatrzymywali, spoglądając z poszanowaniem i miłością.

Ledwie się za nim drzwi zamknęły, biesiadnicy książęcy z wielką żywością rozprawiać zaczęli.

— Bartosz z Odolanowa, Bartosz z Koźmina — odzywało się ze wszystkich stron. — Bartosz kiedy przybywa, to nie darmo!

Kanclerz tymczasem rozglądając się po sali, klechę w kącie zobaczył. Dał mu znak.

— Idźcie do mojej izby — rzekł — poczekajcie tam krzynę, przyjdę niebawem.

Nie chciało się wcale Bobrkowi ztąd wychodzić, właśnie teraz, gdy się spodziewał posłyszeć coś ciekawego, poskrobał się po głowie, skłonił niezgrabnie, skrzywił usta i rad nie rad wysunął się za drzwi.

W sieniach trochę się namyśliwszy, zawsze z tą pokorą, która, wedle przysłowia, ma przebijać niebiosa, ale na ziemi najczęściej wzgardę obudza i lekceważenie, Bobrek dla zyskania na czasie, u najgłupszego z czeladzi począł pytać o izbę kanclerza.

Pokazano mu ją natychmiast, tuż około zamkowego kościoła. Klecha poszedł w tę stronę, lecz czy przez niepohamowaną ciekawość, czy z nałogu, zatrzymał się po drodze, około ludzi i koni przyby-

Digitized by Google

łych z panem Bartoszem z Odolanowa, który przyjechał się księciu pokłonić.

Suknia jego duchowna, choć wytarta, wzbudzała zawsze trochę uszanowania, pachołkowie tak butno jak sam pan wyglądający, na zapytanie zkąd przybyli, odpowiedzieli, że z pod Kalisza jechali, z panem Bartoszem z Odolanowa.

Imię to samo dosyć mówiło.

Na Kujawach i w Wielkiej Polsce, imię starosty, pana na Odolanowie, Więcburgu, Koźminie, Koźminku, Niebożycach i Złotej było tak powszechnie znane, iż nie potrzebowało żadnego objaśnienia.

Mąż to był dzielności wielkiej, umysłu żywego, niczem nieustraszonej odwagi, ducha niespokojnego i przedsiębiorczego, a przytem taki miłośnik spraw rycerskich, że gdy mu ich zabrakło doma, gotów był szukać i zagranicą. Potwarzą to może było, ale rozpowiadano, że tęskniąc za turniejami i zabawami rycerskiemi, czasami ich nawet u Krzyżaków szukał, a oni, co polskiego imienia i człowieka znosić nie mogli, pana Bartosza z Więcborga szanowali i wychwalali, powiadając, że teutońskim, ani żadnym z rycerzy zachodu nie ustępował.

Ale znano go też jako dumnego i nieuznoszonego panka, z którym po dobremu, można było uczynić wszystko, przemocą zaś i siłą—nic, bo nad sobą nie cierpiał nikogo.

W szyku bojowym taki Bartosz stał za dziesięciu, bił się straszliwie, a gdy miecz swój obosieczny ujął w szerokie dłonie, gotów był nim człowieka przeciąć na poły. Z kopią w ręku, gdy nią tknął jeźdźca, nie było przykładu, aby się który w starciu na siodle utrzymał.

On to był, co wyzwany na ostre przez Białego księcia, gdy się on poddać musiał, włócznią mu ramię strzaskał tak, że długo na nie leżeć musiał i już mu potem na zawsze od wojaczki ochota odpadła.

Dosyć więc było powiedzieć o Bartoszu z Odola-

Digitized by Google

nowa lub Koźmina, aby ludzie wiedzieli, że to znaczyło albo Wojnę jakąś lub rycerskie zapasy.

Posłyszawszy to imię, klecha się zadumał, bo i on znał go i wiedział, że darmo czasu nie traci, a gdy do Płocka przybył, coś zanadrą wiózł ciężkiego.

Bobrek oczyma rzucił na dworzec książęcy i westchnął, żal mu było ztąd odchodzić, bo chudzina podsłuchiwać był bardzo ciekawy.

Nazad powracać tam zkąd go odprawiono, niepodobna było, i, po krótkim namyśle, powlókł się ku mieszkaniu kanclerza.

Łatwo mu by je było znaleźć, choćby nie wiedział o niem, bo właśnie, w takiejże wyszarzanej pół duchownej sukienczynie, z krótko postrzyżoną głową, z dużemi rękami z ciasnych rękawów wystającemi, blady wyrostek stał tu w progu i ziewał, to usta zasłaniając dłonią, to robiąc znak krzyża świętego przed niemi, aby szatana nie dopuścić do środka.

Był to, jak się łatwo domyślał, uczeń, amanuensis, pisarzyna początkujący przy kanclerzu. Pozdrowił go Bobrek tem oznajmieniem, że mu tu oczekiwać kazano. Popatrzyli się na siebie oba, a że ława pod ścianą była próżna i kot tylko drzemał na niej, siedli razem.

Chłopek miejscowy, na własych śmieciach, czując się śmiałym, choć starszego od siebie klechę wędrownego, rozpytywać począł, zkąd po co i od kogo tu przybył.

Bobrek tak mu się prawie wyspowiadał, jak we dworze, a dodał, dla rozproszenia obawy, iż długo tu bawić nie myśli. Posądzał bowiem chłopaka, że nań może koso i niechętnie patrzeć, gdy się zlęknie, aby mu chleba nie odebrał.

Chłopcu rzeczywiście dopiero teraz się usta otworzyły swobodniej, i począł na rzucane pytania odpowiadać ochoczo.

Bobrek okazał na tej indagacyi niepospolity talent do wyciągania z człowieka co chciał. Marne słó-

Digitized by Google

weczko puszczał jak wędkę, na której końcu drgał robaczek, i za każdym razem z chłopca coś dobył.

Nietylko pana swojego kanclerza, musiał mu odmalować służka, ale i księcia Semka, i dwór jego, naostatek siebie samego i tych co tu kiedykolwiek gościli.

Rozmowa albo raczej wyciąganie na słowa szło tak ślicznie i gładko, że ten co się opowiadał, sam nie wiedział jak się wygadał, i co tylko miał gdzie schowanego, wydobył dla gościa.

Słuchając Bobrek nie spuszczał z oka podwórca ani ludzi co po nim chodzili, nie uszło ucha jego żadne wołanie, żadne poruszenie około pańskiego dworu. Oczy biegały żywo i jak skoro się nieznana postać pokazała, o każdą poczynało się badanie.

— A to, kto?

Nazwisko usłyszawszy, wnet gadatliwe chłopię za język ciągnął, co ten ktoś robił?...

W końcu tej coraz poufalszej i więcej ożywionej gawędki, gdy kanclerz, przeciw wszelkiemu oczekiwaniu nie przybywał, spytał i o to chłopca, czy Bartosz z Odolanowa. który właśnie tu nadbiegł, częstym gościem w Płocku bywał.

— Dawniej to go tu słychać nie było — odparł chłopak — a no, teraz już niemało razy przyjeżdżał.

— Książę go lubi?

— Pewnie! Powiadają, że do spraw rycerskich mistrz to wielki. a księciu one miłe, bo się do nich urodził.

— I na łowy go pewnie zapraszać muszą do Rawy, a może do Czerska i Warszawy?—wtrącił Bobrek.

Chłopiec głową potrząsał.

— O Czersku nie wiem nic—rzekł—do łowów innych książęta mają towarzyszów, a to człowiek do wojny. Prawią o nim, że jest jak te ryby, które w stojącej wodzie nie wyżyją... Jakby wojny nie stało, zrobiłby ją umyślnie.

— Śmiejąc się Bobrek poklepał go po ramieniu.

Digitized by Google

II.

Chociaż książę i goście jego już byli zjedli i obrusy ze stołów zdejmować miano, gdy przybył Bartosz z Odolanowa, kazano dla niego nowe misy przynosić, i wina, które aż z Torunia tu przywożono, więc też je Toruńskiem zwano. U krzyżaków bowiem, choć wojną żyli, teraz kupczenie wszystkiem coraz górę brało. Nie handlowali oni sami, ale pod ich bokiem i zasłoną niemieckie przybłędy. Po miastach ich kupi wszelakiej było poddostatkiem, u nich we wszystko zamorskie najłatwiej się było zaopatrzeć, tak co do stroju, uzbrojenia, jak i co do gęby należało. Owe drogie naówczas pierze indyjskie, imbiery, muskaty, ziarna rajskie, przyprawy wszelkie, w których się lubowano, niemieccy kupcy i dla panów swych i dla tych co dobrze płacili, okrętami sprowadzali.

W Toruniu składy wina wielkie były i przednie, bo krzyżaka lada czem poić nie było można, i goście co do nich przybywali z za świata, także do dobrego byli przywykli.

Stół na nowo zastawiony czekał na Bartosza, choć część szlachty ręce pomywszy rozchodzić się zaczęła po zamku.

Bartosz zbroję złożywszy, miecz odpasawszy, w kaftanie jednym, z małym tulichem tylko u pasa, wszedł napowrót, pokłon czyniąc księciu.

Oprócz kilku mazurów w końcu stoła, pozostali przy księciu kanclerz i stary Wojewoda, Abram Socha.

Ten w wojskowych sprawach jak za starego Ziemowita, tak i teraz był prawą ręką, bo rozum i doświadczenie miał, a wierność dla swych panów wypróbowaną; Semkowi zaś lat jeszcze dwudziestu

Digitized by Google

niemającemu na tem zbywało właśnie, co hetman przynosił.

Choć szyszaka i zbroi pozbywszy każdy człowiek maleje, Bartosz w kaftanie jednym nie wydawał się ani szczuplejszym, ni mniej barczystym, jak był w pancerzu. Twarz, której teraz żelazo do koła nie bramowało, odkryta cała, jeszcze była piękniejszą i dzielnego rycerza godną. Męztwo na niej wypisane stało, niechlubiące się z sobą, wprost z krwi z rodu, obyczaju pochodzące, a tak jej przyrodzone, że nic piętna tego zetrzeć nie mogło, chyba niszcząc to piękne oblicze.

Książe Semko poufale okazał Bartoszowi miejsce nieopodal siebie, i sam mu nalał powitalny kubek.

— Prze zdrowie!

Nie dał się gość prosić, wypił duszkiem i wnet noża dobył, aby sobie chleba ukroić, bo głodnym był.

— Zkąd jesteście?—zapytał Semko.

— Z domu i nie z domu — wahając się nieco i oglądając rzekł Bartosz, jakby chciał wiedzieć, kto go słucha. — Z dobrą albo złą myślą, z pokusą tu przybywam, usta mi ona piecze

Widać było z powolnej mowy, że rycerz ten któremu z żelazem łatwo się było obchodzić, słowem nie tak władał zręcznie i sam się go obawiał. Po rycersku chiał może nagą i szczerą myśl rzucić od razu, a coś go wstrzymywało... Lękał się, aby tak zprosta objawiona, celu nie chybiła.

— Miłościwy panie — ciągnął dalej—to co mnie tu przygnało i dla was nieobojętne. Mazowsze sobie samo zawsze Mazowszem, daj wam Boże nad niem panować szczęśliwie. ale Mazurów z nami Polakami wiąże węzeł stary i mocny. My też do was, a wy do nas należycie.

Piastów krew płynie w waszych żyłach.

Spojrzał, westchnął, i znowu począł... Szlachta, gdzie jaka była po kątach, zbliżyła się przysłuchiwać ciekawie.

Digitized by Google

— Królowi Loisowi, świeć panie nad grzeszną jego duszą, zmarło się w Tyrnawie na Węgrzech!

Spodziewał się Bartosz, iż nowina ta wrażenie na wszystkich uczynić musi i powinna, ale nie przewidział pewnie, iż Semka nią poruszy tak gwałtownie. Książe porwał się z krzesła zrazu, o stół oparł. i krzyknął.

— Lois zmarł!

Po izbie wszyscy powtarzali z trwogą jakąś.

— Król umarł!

Semko jednak po krótkim namyśle, usiadł zadumany. Piękna twarz jego cała się nasrożyła, zmarszczyła i pofałdowała.

— Lois zmarł—szepnął raz jeszcze.

Kanclerz głowę spuścił, jak gdyby za nieboszczyka się modlił. Socha patrzał jak w tęczę na mówiącego, oczekując coś więcej.

— Wiecie o tem na pewno?—zapytał kanclerz głowę podnosząc.

— Przybyli gońce do Zygmunta, nikomu już to nie tajno. Została nam królowa tylko z dwiema córeczkami.

Popatrzał na Semka, który oczy trzymał spuszczone.

— Miłościwy panie—ciągnął powoli—Wiekopolska nasza Luksemburskiego młodzieniaszka sobie nie życzy; ani babskich rządów z faworytami i wielkorządcami. Mamy swoją krew, dawnych panów naszych. Szeroko ja mówić o tem, ani słów w jedwabie owijać nie umiem, z prosta więc rzekę, na was patrzą wszyscy, na was! Po należną wam spuściznę tylko rękę wyciągnąć, sama się wam Polska prosi!

Milczeli wszysch jak przybici tą wielką otwartością Bartoszową, ale z oczów Sochy wojewody widać było i przestrach a niepokój jakiś. Marszczył się dziwnie, kanclerz też usta zacisnął, głową potrząsał. Szlachta za Bartoszem stojąca, gorąco mu potakiwała.

Co się z Semkiem działo, zgadnąć było trudno.

Digitized by Google

Siedział ze wzrokiem w stół wlepionym, namarszczony srodze, to blednąc, to czerwieniejąc, oczów podnieść nie śmiejąc, jakby się obawiał, że zdradzić go mogą.

Upłynęła tak chwila w milczeniu. Bartosz do tego, co tak otwarcie powiedział, nic dodawać nie śmiał, czekał jak ten łowiec, co strzałę puściwszy, patrzy, ażali zwierza ubił, czy skaleczył tylko.

Po bardzo długim namyśle, Semko począł głosem jakimś niepewnym.

— Loisa nie stało, ale Zygmunta już macie. Przecież go tam już słyszę, i w Poznaniu i w Gnieznie, wszędzie jako prawowitego króla a pana przyjmowali, boście wprzód Maryę, jego przyszłą żonę, za panią sobie obrali, i na to przysięgali.

— Jąko żywo! — wybuchnął Bartosz. — Nasza Wielkopolska nigdy nie chiała kobiecych rządów znać, aco na niektórych siłą wymożono, zamknąwszy i głodem zmusiwszy, nas to przecie nie wiąże!

My teraz więcej niż kiedykolwiek, Zygmunta zobaczywszy na oczy znać nie chcemy. Strojny i dumny niemczaszek deptać nas myśli!

Ani my jego, ani on nas rozumie, my jemu obcy, on nam. Niechaj wraca zkąd przybył.

Bartosz mówiąc rozognił się bardzo, i o jadle zapomniawszy, które przed nim na misie stygło, mówił dalej coraz głos podnosząc.

— Królowa Marya... obiecana mu, ale nie poślubiona. Dziećmi były, gdy ją, tak samo jak drugą, Jadwigę z Rakuzkim Wilhelmem poswatano. Ale żadne to śluby nie były, tylko pańskie uroczyste zrękowiny i kontrakty. Duchowni mówią, że takich ślubów dziecinnych kościół nie zna.

Obejrzał się ku kanclerzowi, który po małym namyśle rzekł.

— Dekretalja ślubów między małoletniemi nie znają. Gdyby do prawnego małżeństwa przychodzić miało, śluby powtórzyć pewnie potrzeba. Nie żaden

Digitized by Google

to ślub, gdy w pieluchach dzieci dla ziemskich widoków, bodaj do jednej kładną kolebki.

Gdy kanclerz to mówił, Semko oczy pilno w niego wlepiał, słuchając z uwagą wielką.

— Na tem nie koniec—odezwał się Bartosz.— Luksemburczyk obszedł się z nami, jakbyśmy tu nie ojczycami, nie rycerstwem byli, ale kumańskiemi jego niewolnikami. Wiecie że tu, żywa dusza cierpieć nie może Domarata z Pierzchna, którego wielkorządcą zrobili i jego krwawej ręki, tego djabła krwawego, jak go zowią, Jana Płomieńczyka z Wieńca sędziego poznańskiego. Okrutnicy są oba, zbóje, na życie i mienie nasze czyhający. Nie rządzą nami po bożemu, ale krew z nas piją.

Prosili więc Luksemburczyka nasi raz. Weź nam z karku Domarata i Domaratowych. Odrzekł dumnie: Ten jest nad wami postawiony i słuchać go musicie: Nie wezmę go ztąd, a nieposłusznych ukarzę!

Mało tego, biegła za nim szlachta nasza drugi raz, błagając i prosząc jeszcze: Domarata weź, bo my pod nim i z nim żyć nie możemy.. Gołowąs się ofuknął na proszących i rzekł im przez swe sługi, że bunty podnoszą, że do ciemnicy każe hersztów na chleb i wodę sadzić. Bodaj nawet gardłem pogroził!

Tego nam już nadto było. Jako jeden człowiek, Wielkopolanie, okrom zauszników Domaratowych, krzyczą na głos: Luksemburczyka nie chcemy! Precz z nim, na Węgry!

Czuje on to już sam, że mu się tu ziemia z pod stóp usuwa.

Nie mamy pana, a kogoż weźmiemy? kogo?

Semko siedział zadumany ponuro.

— Córceście Loisowej przez swoich posłów przysięgali—rzekł cicho—podpisaliście to, pieczęcie wasze przywiesili. Wiarołomcami być nie możecie.

— Czyje tam pieczęcie wiszą u tej skóry—odezwał się Bartosz—ten niech sobie Maryę ma za swą królowę, a my jej nie chcemy.

Digitized by Google

Gdyby nawet w ostatku krew Loisową po kądzieli przyszło poszanować, toć obie dziewki bezślubne są, choć je matka zaręczyła... Możemy swojego pana z jedną z nich żenić!

Kanclerz spojrzał bystro, lecz wnet się postrzegłszy, oczy spuścił. Socha milczał, nie dając znaku przyzwolenia, Szlachta tylko Bartoszowi wtórowała gorąco.

Semko milczał. W twarz jego patrząc myśleć było można, że go na męki brano, tak się ona marszczyła, zdradzając w duszy bój straszny. Porwał milcząc tak kubek ze stoła i jednym łykiem go wychylił; chwycił potem mieczyk od pasa i obracać nim począł, kręcić, aż z pochew dobył i słół bez myśli rzezał, jakby mu to ulgę czyniło, że drzewo psował i ręce męczył.

Nikt odzywać się nie śmiał.

Bartosz wodził po nim oczyma, a choć opór znajdował, nie zrozpaczył snadź, bo twarz zachował wielce spokojną.

Po długim przestanku, Semko, jakby sam do siebie, mruczeć począł niewyraźnie.

— Ojcowskiej nauki, ja i brat Janusz jesteśmy pamiętni. Mądry pan był, który się w cudze sprawy nie mięszał. Jemuśmy winni, że dotąd spokojni na Mazurach naszych siedzimy. Ciągnęli go niejeden raz, po śmierci Kaźmirzowej i za żywota. Kusili Krzyżacy, nagabali inni, Szlązacy nasi powinowaci nieraz się wplątać w swoje sprawy starali. Nieboszczyk mawiał, że palca we drzwi kłaść nie chce, aby mu go nie przyskrzypnięto. Bez wojny odzyskał Płock, złożył hołd, gdy było potrzeba; myśmy u siebie panami zostali i jesteśmy...

Ja też na mojem chcę poprzestać — dokończył Semko.

Luksemburczyk będzie miał przeciwko sobie garść szlachty wielkopolskiej, i tyle tego. Za nim i z nim Krakowianie i Sandomierzanie i wszyscy tamci, w do-

Digitized by Google

datku i krzyżacy. Niemcy z niemcem łatwo się zwąchają.

Przeciwko tym wszystkim Semko jeden nie dokaże nic. Janusza brata i żelaznym drągiem nie podważyć. Siedzi on w swych lesiech, dobrze mu w nich, nie ruszy się.

Zechce się polskiej korony, można dla niej stracić mazowieckie księstwo.

Mówił, a choć to z młodych ust płynęło, kanclerz, wojewoda, nawet sam Bartosz, czuli, że rozumu tej mowie nie brakło.

Wprawdzie Socha stary, który nieraz toż samo słyszał z ust Ziemowita, ojca, wiedział że rozum ten niecały jego był, że powtarzał, co się od nieboszczyka nauczył, co on mu za żywota nieustannie w głowę kładł, ale prawda prawdą była. Ciężko przychodziło zaprzeczyć temu, co się w oczy rzucało.

Odezwał się też kanclerz zaraz.

— Święte słowa, nie pożądaj cudzego, abyś swojego nie utracił.

A Socha dodał.

— Nie wabcie nas, nie kuście, miły starosto. Łacna to rzecz zażądać wielkości, ale zdobyć ją trudno, gdy nieprzyjaciół tylu, i w razie złym nawet na druhów rachować nie można. Siła złego tylu na jednego. Ani skarb, ani ludzie nie starczą na to...

Bartosz się zasępił i zniecierpliwił razem.

— Mówcie zdrowi!—rzekł...— Kto sokoła na czaplę nie puszcza z obawy, aby mu go dziobem nie przebiła, ten czaplej kity u kołpaka nosić nie będzie. Dla tej Bolesławowskiej korony, a z niebios przyniesionego szczerbca, warto przecie coś stawić, bo i cesarska niemiecka korona, jaśniej od tej nie świeci.

— Ha! ha! - rozśmiał się gorzko Semko—korony tej już nam nie uwidzieć, gdyśmy ją raz z Gniezna wydali. Lois nieboszczyk uwiózł ją z sobą i zamknął w Budzie!

— E! poszlibyśmy po nią, rozochociwszy się

Digitized by Google

onej Budy—odparł żywo Bartosz—gdyby tylko było z kim i dla kogo.

Serca brak; z nimby i korony nie zabrakło!

Na to żartkie słowo, Semko zadrgał cały. Płomienie mu twarz oblały.

Spojrzał na Bartosza i wzrokiem go przeszył jak sztyletem. Brwi czarne zbiegły mu się na czole w jeden pas, i usta się trząść poczęły. Nożyk, który w ręku trzymał głęboko wrył się w drzewo i ogromną drzazgę odłupał.

— Sercaby nie brak!—zawołał głosem wielkim—ale rozum też trzeba mieć!

Kanclerz i wojewoda księciu potakiwali, pochwalając; szlachta milczała ponuro.

Bartosz wziął się milcząc do chleba i zastygłej misy. Nikt się odzywać nie śmiał, bo widzieli już Semka zagniewanym, a choć młodym był, gdy krew w nim zagrała owa ojcowska, wiedzieli, że był gotów nożem, który drżał w rękach jego, w człowieka cisnąć.

Wszelako uspokoił się zaraz, ochłódł, napił się z próżnego już kubka, i zadumał.

— Domarata nie Domarata — rzekł powoli — przyjmiecie w końcu, kogo wam naznaczą. Wojna w domu a niepokoje uprzykrzą się... Pojednacie się z Zygmuntem i Maryą.

Gość głową tylko potrząsnął, nie zmieniła mu się twarz wcale, czuć było, że tego książęcego wyrzeczenia nie uważał za ostatnie słowo.

— Ani ja, ani ci, co ze mną trzymają — rzekł zwolna—przejednać się nie możemy. Dosyć już nam Krakowianie przewodzili. Sami przez się chcą czynić wszystko, a co im z nosa spadnie narzucają nam. jak tego Domarata. Srom dla nas Polan, z których ta korona wyszła i wielkość jej się narodziła. Nie, nie damy się w niewolę Krakowskim pankom, babom i gołowąsom. Chcą wojny, to ją będą mieli.

Uderzył silną pięścią o stół i jeść poprzestał.

Digitized by Google

— Nie ja jeden to mówię, miłościwy panie — dodał—bo ja tam, choć też w sobie trochę siły czuję, nie rwałbym się z motyką na słońce... Stoją drudzy po za mną, a jest nas lik nie mały. Wicek z Kępy, wojewoda poznański, Sędziwój Swidwa, ba i wszyscy Nałęcze ile ich jest, i przyjaciele i powinowaci. Nałęcze tu starsi są od Grzymały, której przodkowie niedawno z Niemiec swoją bramę miejską przynieśli. Nasza chusta krwawa tak tu stara jak chrześciańska wiara; my tu ojczyce.

Zawołał to z wielką dumą Bartosz i oczy mu posępnie błysnęły.

Semko zadumany nic nie odpowiadał. Ponieważ gość usta już otarł i od stołu się odsunął, bo mu się jeść odechciało, przysunął się chłopak z misą, nalewką i ręcznikiem do umycia rąk.

Kanclerz poruszył się z za stołu, a Socha podszedł za jego przykładem; co widząc szlachta niosła się po cichu ku drzwiom. Smutne milczenie panowało w izbie, Semko roztargniony stół nożem dalej ciosał, co mogło znakiem być, że się nie uspokoił jeszcze.

Bartosz czas jakis siedział, poglądając po izbie i na księcia, aż znowu mówić począł.

Miłościwy książę, jechałem tu z nadzieją dobrą, powrócę bardzo markotny. Rychło mi trzeba nazad, gdy tu nie skóram nic. Grzymałowie nie śpią, a na moje gródki i wioski zęby wyszczerzają.

Usłyszawszy to książę, ruszył się z krzesła swego, i teraz dopiero zdziwiony postrzegł, jaką nim szkodę wyrządził bezmyślnie.

— Słuchaj, starosto—odezwał się głosem stłumionym, krok postępując ku niemu.—Dla miłości mej spocznijcie tu trochę; dzień mi ten dajcie... Chcę z wami rozmówić się, a i sobą samym naradzić.

Spojrzał na stojącego starostę, który nic nie rzekłszy, skłonił się. Właśnie Socha miał odchodzić już i stał we drzwiach, do niego i kanclerza przy-

Digitized by Google

łączył się Bartosz, czując, że młody książę choć samowolny, im się niekiedy powodować dawał. Chciał ich sobie pozyskać. Semko pozostał sam.

W podwórcu stanąwszy na krótką rozmowę, razem potem szli do dworca wojewodzińskiego, bo choć Socha pospolicie na wsi mieszkał z rodziną, nieustannie w Płocku bywać zmuszony, miał tu swój dwór przy zamku, służbę i ludzi.

Kanclerz zupełnie dla pilniejszej sprawy, zapomniawszy o Bobrku, któremu na siebie czekać kazał, razem z niemi szedł na dworzec wojewodziński.

Po drodze mało co mówili, bo się ludzi do koła dosyć kręciło, a i tak przybycie Bartosza do różnych domysłów pobudką być mogło.

Jeżeli się nic czynić nie miało, nie wypadało okazywać ani nawet zamiaru, a gdyby się ważyło przedsiębrać sprawę taką, do czasu też milczenie zachować należało.

Socha szedł tak zadumany w sobie i pogrążony, jak kanclerz, z którego twarzy również ranny spokój i pogoda zniknęły. Bartosz zasępiony był trochę, ale mu to dzielności nie odjęło. Znać było po nim, że on od swojego zamiaru nie odstąpi, a co raz zamyślił, dokona.

W wojewodzińskim dworcu, choć u możnego pana, jak na całych Mazurach, zbytku znaleźć nie było można. Tu dłużej się zachowywał wszelki obyczaj stary, sprzęt pierwotny i ta kożuchowa prostota, co na glinie pospolitej, drewnianą łyżką jeść się nie wstydziła, choć ją na srebrną stać było.

W wielkiej izbie, do której weszli, tylko ławy grube a stół duży w ziemię wbity, i na ścianach kołki, na których broń różna wisiała, nic więcej nie było. W kącie jednym pozwijanych proporców różnych większych i mniejszych stała kupka, przy ognisku na policy kubki niewykwintne, parę srebrnych, więcej glinianych i z drzewa nawet.

Wojewoda nie dbał o zbytek żaden. Chłopak

Digitized by Google

odziany po wiejsku przyniósł dzbanek miodu, nalano kubki, usiedli do koła ognia.

— Darmom ja tu widzę jechał—odezwał się Bartosz popijając—chciałem jedynemu u nas Piastowi, co jeszcze nie zniemczał, koronę Łokietkową przynieść...

Z innemi Piastowiczami niema co i mówić. Szlązcy już niemieckie pieśni miłosne wyśpiewują, zjadła ich niemiecka rdza, polskiego w nich niema nic.

Utrzyma się u nas Luksemburczyk, Boże uchowaj, za pół wieku zaleją nas Niemcy, zduszą i wytłuką jak pszczoły. Jeżeli teraz się polskim panem nie uratujemy, to nigdy.

Milczał Socha ustami tylko i wąsami poruszając.

— Ani słowa—rzekł—nikomuby sprawiedliwiej ta korona nie należała, jak Mazowieckim. Z prawa się im ona należy, ale jak jej dostać?

— Tylko chcieć!—odparł Bartosz—tylko umieć! Zapomnieliście chyba o Łokciu naszym, z czem on do korony szedł i jak ją dostał. Nie miał on większych nieprzyjaciół przeciwko sobie? a gdy powrócił do domu z wygnania, kto z nim był? garstka chłopów... mieszek pusty i głowa siwizną przypruszona...

— Ale to on był! — przerwał kanclerz. — Tacy ludzie jak ten pan nie rodzą się co dnia. Opatrzność ich daje w czarnej godzinie, i cuda dla nich a z niemi czyni.

— Wy swojego Semka lekko sobie ważycie — przerwał Bartosz żywo. — Młody jest, mężny, tylko go zagrzać. Ludzi i oręża dostanie ile zechce. Jeżeli on Piastom korony nie zachowa, skończone ich panowanie, sponiewiera się krew.

— Nie ważę ja go lekko—począł kanclerz—bo znam go od dziecka, ale wiele to znaczy jak go ojciec chował, co mu wpajał. Ze krwią przeszła w niego myśl ta ojcowska, że się im nie rwać nad siły, aby nie stracić tego co pozostało. Umierając im to Ziemowit powtarzał. Ambitny nie jest, w polu bić się będzie mężnie, lecz choćby korona mu się zaśmiała

Digitized by Google

na chwilę, dla niej on życia nie poświęci. Rycerstwa w nim dosyć, a bohatera nie zrobicie z niego. Obyczaj prosty, zbytku i miękkości nieżądny. Tułać się jak Łokietek o głodzie i chłodzie dla wielkości, nie potrafi. Zatęskni do domu.

Socha potwierdził milcząco, co kanclerz mówił.

— Święta prawda — odezwał się. — Semkaby ożenić jak Janusza, i niech na Mazowszu dobrze jak ojciec gospodarzy, będzie z niego dosyć.

Bartosz się porwał z ławy.

— Strach słuchać co mówicie! — krzyczał. — Nie jużby się w nim nie odezwało coś dziadowskiego! Teraz albo z niego męża uczynić, albo niezdarę... Dajcie mi go w pole, ja zań ręczę!

Oba słuchacze zamilkli.

— Na rany pańskie — rzekł w końcu Socha — z czem się nam porywać? Gdzie sprzymierzeńcy, zkąd pomoc? Z biedy może, Konrad Oleśnicki dałby parę-set włóczni, ale co to znaczy, gdzie ich tysiące trzeba, a na nie tysięcy grzywien. U nas w skarbcu pusto...

— A litwybyście to chcąc nie mogli sobie pozyskać? — przerwał Bartosz. — Powinowaci wam są.

— Z Jagiełłą wojna! o tem niema co mówić — zawołał Socha. — Gdyby nawet przyszło do zgody, a chcieli pomagać, oni też sił nie mają. Tam wre jak w garnku, ledwie się Krzyżakom mogą opędzić. Witold z Jagiełłą wojują.

Litwę sprowadzić, to znaczy zniszczenie do domu, zjedzą wszystko i wypalą nim co zrobią. Dziśbyśmy z niemi przymierze zawarli, jutrobyśmy na karku mieli Krzyżaków. Uchowaj nas Boże.

Bartosz zamilkł.

— A! a! Gdybyście ino chcieli, i bez Litwy i bez wszystkichby się obeszło...

Wojewoda i kanclerz dumali, wzdychali. Uśmiechałoby im się może młodego swego księcia widzieć na tronie, do którego miał prawo, lecz za żywota starego Ziemowita, tak byli nawykli cenić spokój

Digitized by Google

i lękać się wszelkich śmielszych wysiłków, iż za obowiązek mieli, bronić tego co on dzieciom zostawił w spuściźnie. Mazowsza na sztych wystawiać, nie ważyli się.

Bili się oba z myślami, spoglądając ku sobie, ruszając ramiony, nie wiedząc jak się zbyć natrętnego i zuchwałego Bartosza, który nie ustępował, pozbyć.

Siedział on posępny, ale nie złamany, kiedy niekiedy tchnął silniej i coś zamruczał, kubka nachylił, odstawił, dumał. Słychać było tylko pryskanie ognia i krzyki z podwórca dolatujące.

Starosta zagadnął znienacka o starszego brata Janusza Czerskiego, ale wojewoda ręką machnął, uśmiechnął się i dał do zrozumienia, że o tym mowy być nie mogło.

— Żadna go siła z lasów jego nie wyciągnie— przebąknął. — Gdybyście mu koronę na misie przynieśli do domu, wahałby się może z jej przyjęciem.

Kanclerz zwrócił rozmowę dopytując o Luksemburczyka,

— Jam tej łątki nic widział — rzekł Bartosz — powiadali mi o niej ci. co w Poznaniu byli. Dzieciak. gołowąs, ładny panicz, strojny jak dziewczyna od złota i szkarłatów, pachnące paniątko, które na pospolitego człeka ani patrzeć nie chce. Z Niemcami tylko i Czechami swemi obcuje. Do naszych nie gada. Tak jak Loisowi nasze kożuchy mu śmierdzą.

Wjeżdżał do Poznania we zbroi pozłocistej, w szyszaku piórami nastrzępionym, po to, aby szlachcie, co się kłaniać przyszła, pięść pokazać i grozić za Domarata...

— Bodzanta arcybiskup także z nim trzyma— wtrącił kanclerz.

— Dopóki siłę ma, arcybiskup mu się kłaniać musi, co ma robić?— rozśmiał się Bartosz.—Domaratowiby mu dobra zajechali. Ale niech poczuje, że Niemiec się nie osiedzi, ukoronuje nam kogo mu damy.

Socha spojrzał z niedowierzaniem.

Digitized by Google

— Na Luksemburczyka się porwać z lada czem nie można—szepnął kanclerz.

— My też nie lada co jesteśmy—odparł Bartosz butnie.—Wielkopolan jak mrowia jest, a oni nie chcą Niemca! Krakowianie się powinni rozmyśleć także. Nam króla potrzeba, coby u nas zawsze mieszkał, nas cały był, a wiekorządcami nie obsyłał. Niech zresztą królowa Elżbieta jednę z córek nam da, mniejsza o to, znajdziemy dla niej męża ano nie Luksemburczyka. Ten niech Węgrom panuje z Bogiem.

To mówiąc wstał poruszony Bartosz i po izbie przechadzać się począł.

Wisiało dosyć różnej zbroi po ścianach, którą on lubił, jął się więc jej przypatrywać; Sochę rozpytywać o nią, mówić o dawnym i nowym sposobie wojowania, ciężkiem i lekkiem żelazie, koszulach stalowych, hełmach, włóczniach i mieczach. A że stary Socha miał też słabość do pięknego oręża, gdy poczęli ze ścian zdejmować, próbować, rozpatrywać, ważyć tarcze i różny rynsztunek, czasu im dużo na tem ubiegło.

Kanclerz wysunął się po cichu.

Chciał i Bartosz choćby wieczora tego jeszcze jechać precz, ale mu Socha przypomniał, że słowo dał, a z Semkiem się widzieć musi. Jakoż pod wieczór pachołę przyszło po Bartosza, a wojewoda rozmyśliwszy się i spytawszy, czy książę o nim wspomniał, i odebrawszy przeczącą odpowiedź, puścił go samego.

Starosta na zamek wszedłszy, księcia w wielkiej izbie, w której rano przyjmował, nie zastał. Semko siedział w komnacie małej, u wieczornego ognia sam jeden.

Była to taż sama, w której ojciec jego niegdyś zwykł był na starość przesiadywać, wiele tu sprzętu pozostało z czasów jego i broń nawet której zażywał.

Nie wstał Semko widząc wchodzącego Bartosza, tylko mu miejsce wskazał na siedzeniu przeciw siebie.

Digitized by Google

W twarzy księcia widać było poruszenie wielkie i niepokój.

Starosta domyślił się, że choć ofiara odrzuconą została, ziarno, które posiał, kiełkowało. Rozumny człek nalegać nie chciał, gotował się tylko odpierać, jeżeliby mu książę zarzucił co przeciw myśli.

Semko nie chcąc okazać niecierpliwości, choć radby był sprawę zagaił, naprzód się odezwał o swych psiech a ogarach.

— Nie przyznaję się do tego nikomu — mówił z uśmiechem — a wam powiem pod tajemnicą, że najlepsze ogary, jakie mam, szczeniętami podarował mi marszałek krzyżacki. I sokoła mam od niego, jakiego u nas nie dostać. Zkąd łaska?

— Nie dziw! — począł Bartosz. — Daliby miłości waszej i konia z rzędem, byle do siebie przyciągnąć i pozyskać. Lecz z panami temi ostrożnie potrzeba, bo darmo nie dają nic. Ziemia im wasza pachnie nad granicą.

— Odemnie jej nie dostaniel — odparł Semko — nie przeczuwając, że wprędce kłam sobie zada.

Gdy tak rozmowę poczęli, książę dłużej się nie wstrzymując zapytał Bartosza, zkąd to miał, z czem do niego zrana przybył? Sam on to z siebie brał, czy i drudzy z nim byli?

— Gdybym ja tylko jeden był — szybko odezwał się Bartosz - nie śmiałbym waszej miłości pokoju mącić, i na wojowanie go daremne narażać. Bóg mi świadek. Dziś we Wielkiej Polsce co tylko nie jest Domaratowe, mówi ze mną, że was żąda. Was wołają wszyscy, a jutro i krakowianie będą z wami.

Piasta chcemy mieć, a do wyboru nie mamy, wy królować nam musicie.

— Jestci starszy odemnie i możniejszy, wój mój, Władysław Opolczyk — rzekł Semko.

— Choć on wam blizki — odrzekł Bartosz — kłamać przed wami nie będę. Nie lubi on nas, ani my jego. Niemcem woli być, Węgrem, Rusinem niż Po-

Digitized by Google

lakiem, co nam po nim? Do oręża się nie zdał? Więcej o tem myśli, jakby co u królowej utargował, a nią się zasłonił, niżby co przeciw niej poczynał.

— Na Wielkopolany wasze, siła rachować nie można—wtrącił książę.—Przypomnijcie Białego, przeciwko któremu samiście występowali. Wszakże go Wielkopolska i Kujawiacy z klasztoru wyciągnęli, a sromotnie mu potem paść dali.

— Na rany Boże! — wykrzyknął Bartosz. — A gdzież równać Mazowieckie książę z Gniewkowskiem? Więcej rzekę, gdyby Biały wytrwałość miał, stateczność większą, umysł pewniejszy, kto wie, coby się przygodzić mogło? Z mnicha wywłoki nigdy nic. Dobry wałach do zaprzęgu, ale stada za sobą nie poprowadzi.

Uśmiechnął się Semko.

Wszystko co dotąd zarzucał, udało się odeprzeć Bartoszowi. Książę milczał znowu w ogień wpatrzywszy się, jakby czekał, aby gość znowu nalegać zaczął.

Pomilczawszy chwilę wziął się starosta do przekonywania, iż nic łatwiejszem nie było, jak teraz Piastowi zdobyć koronę.

Ludzie, powiadał, znużeni byli bezrządem babskim i wielkąrządcami, swojego pana u siebie chcieli mieć. Nietylko Wielkopolanie, ale Krakowian wielu od Luksemburczyka się odstrychało.

Zagrzewał się Bartosz po swojemu, tem, że do dzieł rycerskich pole było szerokie i piękne, tak, że dla samego wojowania warto było o koronę się kusić.

Semko słuchał, lice mu czasem gorzeć zaczynało, to bladło, serce młode biło żywo, ale ojcowskie nauki na pamięć przychodziły. Ledwie mu się wyrwało słowo gorętsze, zaraz je chłodem zacierał.

Czuł Bartosz, iż chętkę w nim obudził, ale ją hamowała ostrożność i wspomnienie rodzica.

Jął nalegać, Semko się opierał.

— Nie mogę — rzekł w końcu — nie ważą się. Myślałem długo, słowo moje ostatnie. Gotujcie i czyń-

Digitized by Google

cie, aby tron wolnym był, zobaczemy. Jeżeli Luksemburczyk pójdzie precz, a zawoła mnie szlachta głosem jednym?... Nie będę się opierał, ale i dobijać się nie mogę. Dopóki Zygmunt, którego Bodzanta, Domarat i inni jak króla przyjmowali i przyjmują, siedzi tutaj, póki ma swoich, co mu służą, ja kroku nie uczynię. Oczyśćcie plac wprzódy.

Bartosz słuchał z głową spuszczoną.

— Tak mówicie, książę?—odparł—niech będzie wola wasza. Zgoda. Siedźcie spokojnie, my postaramy się pozbyć tej łątki. Przyjdzie zjazd z Krakowianami, będziemy gardłowali o drugą córkę, abyśmy ją sami za mąż wydali.

Semko milczał, lękając się już czy nie powiedział zanadto.

Po chwili gość sam na nowo rozpoczął.

— Z tych, co przy Zygmuncie są, naprzód Bodzantę odciągniemy. Dobra mu zajechawszy, weźmiem go, bo na to jest czuły. Gospodarz z niego dobry, a żołnierz źle gospodaruje. Zaśpiewa on nam inaczej.

— Domarat wściekły jest, temu rady nie dacie—rzekł książę.

— Z nim też, jak z djabłem krwawym, sędzią Janem zgody być nie może. Ci muszą precz iść, a co nam krwi wyleli i mienia zniszczyli, skórą zapłacą. Precz z Grzymałami! żadnego nie ścierpiemy nad sobą. Nałęczów więcej niż ich!

I pięść wyciągnął starosta, cały z gniewu się rumieniąc, ale wnet postrzegłszy się, hamować zaczął.

— Mamy więc słowo miłości waszej — dodał Bartosz.—Zgotujemy wam wszystko, siedźcie spokojnie. Luksemburczyk u nas miejsca nie zagrzeje.

Semko pobladł, jak gdyby to, co powiedział, chciał cofnąć, lub się zawarować oględniej, ale Odolanowski pan nie dał mu przyjść do słowa, nalegając gwałtownie.

Digitized by Google

— Jadę natychmiast — wołał — próżnować nie będziemy, oczyścim! oczyścim pole!

Bodzantę już jakbyśmy w ręku mieli. Kraków opanujemy! My tam będziemy stanowili prawa, nie ci pankowie, co nam chcą przewodzić. Cierpieliśmy dosyć!

Bartosz ożywiał się, rozgrzewał, unosił coraz mocniej, nadziejami sięgał coraz dalej, a i w księcia musiał przelać trochę tego usposobienia, bo Semko wstawszy nic nie mówiąc, za rękę go pochwycił i potrząsnął nią mocno. Obawiał się mówić zbytnio i przyrzekać, choć oczy i twarz potakiwała staroście.

Bartosz rozpromieniał cały.

Gdy tak rozprawiali w komnatce, w której siedzieli, drzwi drugie do wnętrza prowadzące, oponą ciężką zawieszone, zadrgały, choć żaden szelest się słyszeć nie dawał. Postrzegł to Bartosz, księciu oczyma na drzwi wskazując, ale Semko obojętnie spojrzawszy w tamtą stronę, uśmiechnął się i dał znak, że obawa była niepotrzebną.

Starosta już pierwsze lody złamawszy, nie zaspokoił się tem, głos nieco zniżył tylko i począł nalegać, aby książę, choć nie czynnym chciał zostać, wszakże siły wojenne, na wszelki przypadek gromadził.

Nastawał na to, aby Socha tymczasem ludzi zbierał i kopijników co najwięcej gotował.

Semko milczał i opierał się.

— Łacno to rzec, a dokonać trudno — odezwał się w końcu przyciśnięty.—Ludzie i konie by się znaleźli może, ale skarbiec pusty... a kilka tysięcy grzywien na to potrzeba.

— Miłościwy panie — przerwał Bartosz—choćby u wroga pożyczyć przyszło, choćby ziemi kawał zastawić. Wykupiemy ją lub odbijem, dług zapłacim.

— Któż dziś grosz ma? jedni chyba Krzyżacy lub żydzi—rzekł Semko.

Digitized by Google

— A czemuż u najbliższych, u Krzyżaków nie wziąć? — przerwał Odolanowski. — U nich grzywien jak lodu, a dadzą chętnie.

Ze wstrętem wstrząsnął się, słysząc to Semko.

— Żydów bym wolał! — rzekł.

— Ale ich nie znaleźć u nas, chyba w Krakowie, a tam trafić trudno—mówił Bartosz.— Krzyżacy są pod bokiem, byleście zażądali, dadzą.

— A jeźli się dorozumieją na jaki wypadek mi potrzeba? — rzekł Semko. — Oni Luksemburczykowi sprzyjają, przeciwko niemu nie dostarczą broni.

— Luksemburczyka rychło nie stanie — odparł Bartosz - a oni na ziemię łakomi. Jam też z niemi dla rycerstwa w przyjaźni, ale z wilkiem drużba, zawsze strach, aby nie zjadł.

Rozmowa szła tak dalej, rozrywana. Nic nie postanowiono. W czasie jej, kilkakroć zadrgała znowu zasłona, ale Bartosz rozgrzawszy już na to nie zważał.

Zawołano na wieczerzę, na którą znowu wtoczyło się trochę szlachty, przybył kanclerz i wojewoda.

Książę wyszedł więcej zasępiony niż z rana. Bartosz za to weselszy. Wojewoda stary poznał zaraz, że gość nie darmo tu siedział tak długo.

W ciągu wieczerzy jednak, Semko unikał rozmowy o tem, co wszystkich najmocniej zajmowało. Szlachta powiastki łowieckie rozpowiadać zaczęła, Bartosz dużo miał też o Domaracie i krwawym djable, o wojnie Nałęczów z Grzymałami do mówienia. Wyklinano i odgrażano się na okrutników.

Przedmiot to był niewyczerpany, bo każdy dzień nowym gwałtem, najazdem i łupieztwem się znaczył. Grzymałowie ze swym Domaratem, wielkorządcą z ramienia królowej, dotąd górę brali, a uzuchwaleni, stare rozkrwawiali rany i zadawali coraz nowe, grozą chcąc zmusić do posłuszeństwa.

Digitized by Google

Walka wrzała rozpłomieniona tem, że już Nałęcze dwukrotnie odepchnięci przez Zygmunta Luksemburczyka ,do ostateczności byli doprowadzeni. Kupy zbrojne zbierały się z obu stron... a o pojednaniu słuchać nikt nie chciał.

III

Późno już było, gdy Semko, który po odejściu Bartosza, sam na sam zostawszy z wojewodą i kanclerzem, naradzał się z niemi długo, naostatek do komnatki swej na spoczynek szedł, zadumany, nachmurzony, bo choć się słowem żadnem nie związał, kroku stanowczego nie uczynił, niepokój go ogarnął, wielki.

Socha i kanclerz odradzali wszelkie starania o koronę; przypominali znowu ojcowskie nauki.

Padł na siedzenie u ognia książę, blademi oczyma rzucając po ścianach, na których gdzieniegdzie rozwieszony oręż połyskiwał.

Było go w sypialni dosyć, gdyż w owych czasach, zawsze pod ręką musiał mieć każdy broń, nie wiedząc kiedy ją chwycić bedzie potrzeba.

Około posłania zwykle wieszano miecze i mieczyki, aby budzący się tylko sięgnąć potrzebował, a zaraz je miał w dłoni.

Nie klasnął jeszcze Semko na swą czeladź, któraby do rozdziewania się pomogła, gdy zasłona, którą widział drgającą Bartosz, podniosła się i za nią ukazała niemłoda już niewiasta.

On, choć na nią oczu nie zwrócił, zdawał się

Digitized by Google

widzieć i przeczuwać, że tu była, ale się nie śpieszył dać tego poznać po sobie, jakby rozmowa teraz niemiłą była.

Niewiasta mogła mieć lat czterdzieści lub więcej. Twarz jej zwiędła, pomarszczona, stara, ślady niepospolitej piękności zachowała, ale to była piękność wieśniacza, więcej mająca wyrazu niż wdzięku; wiekiem ochmurzona i smutna.

Oczy jej ciemne, duże, śmiało patrzały, jakby się tu czuła w domu.

Ubiór jej nie różnił się od pospolitego ludowego, ale dostatni był i chciał się wydawać bogatym. Krojem pospolitym uszyta spódnica, stanik, kaftan, z najprzedniejszego były sukna, jedwabiu i płótna. Na szyi paciorek, bursztynów i złotych łańcuszków miała sznury całe, aż do pasa spadające. Ręce zapracowane niebardzo, białe i pulchne, okrywały pierścienie ze szkłami i oczkami. Na głowie nakształt zwoju, bogata krasna chusta z pewnem staraniem zawiązana. długiemi końcami na ramiona i plecy spadała. Rozglądała się po komnacie, zasłonę podtrzymując nad sobą, a z poza niej, na jasnem tle drugiej izby, oświeconej też ogniem czy łuczywem, widać było wciskającą się główkę młodego dziewczęcia, w wianuszku na włosach.

Twarzyczka jej była dosyć piękna, rysów regularnych, z dużemi oczyma niebieskiemi, ale blada, bez rumieńca i dziwnie wybielała.

W obu tych postaciach poznać było łatwo dzieci ludu, choć na dobrym bycie wypieszczone, a jak zawsze, gdy od pracy i znoju człowiek się wyswobodzonym czuje, duma go ogarnia od tego szczęścia, które nań spadło, na obu twarzach tych niewieścich było ich dosyć.

Śmiałe oczy dziewczęcia patrzały tak zuchwale jak starej służebnicy. Ciekawość iskrzyła się w oku.

Zblizka się przypatrując ładnemu wyrostkowi, równie strojnemu jak ta, po za którą stało, można

Digitized by Google

było dostrzedz na bardzo bladem i białem licu, na czole ku skroni czerwoną bieliznę.

Rana, po której została pamiątka, musiała być zgojoną od bardzo dawna, ale była tak głęboką i ciężką, że nic jej zatrzeć nie mogło. Dziwnie nią napiętnowana twarzyczka, obudzała ciekawość. Tak młodziuchna, pieszczona, gdzież się mogła narazić na cios taki? Za tą blizną kryła się tajemnica jakaś, czy prosty przypadek?

Dziewczę mogło swą bliznę łatwo bujnemi zakryć włosami, gdyby chciało, a zdawało się nosić ją na okaz i chlubić.

Stara uczuwszy za sobą wciskające się dziewczę, zlekka ją odtrąciła, dając mu znak, aby odeszło, sama zaś, opończę odgarnąwszy, kaszlnęła i posunęła się ku środkowi izby.

Spóźnionym tym gościem była niegdy mamka, później piastunka Semka, którą zwano Marychną Błachową, wdowa po majętnym kmieciu na Kujawach, która wraz z mleczną siostrą Semka, Uliną, pozostała przy dworze, i po śmierci pierwszej księżnej, po tragicznym zgonie drugiej, coraz rosnąc w łaskach u starego Ziemowita, choć prosta kmietówna, całe gospodarstwo ogarnęła.

Zkąd jej te łaski starego księcia przyszły, jak się w nich utrzymała, a teraz też młodego Semka miała zaufanie i łaskę, o tem ludzie bardzo różnie mówili.

Niewiasta była rozumna, małomówna, zręczna, ale się pochlebstwy nie wysługiwała. A do zgonu Ziemowita, od łoża chorego starca krokiem nie odstępowała. Z jej rąk on najchętniej napój i pokarm przyjmował, a nawet gdy w gniewie ludzi zabijał i kaleczył, jedna Błachowa się go nie obawiała; przystępowała doń spokojnie, nieraz jednem skinieniem przywodząc go do upamiętania.

Mówiono, że wielu caliła życie, a niejeden raz, gdy siekierkę z obuszkiem, z którą zawsze chadzał, już miał cisnąć na sługę, ona ją księciu z rąk wyry-

Digitized by Google

wała, a winowajcę za drzwi wypychała. I książę nigdy słowa nie rzekł, ani ją potrącił.

Też same łaski co ona, miała u niego mleczna siostra Semka, Ulina, która na dworze się wychowała niemal jak dziecię książęce, a wolno jej było wszędzie. Stary pan po główce ją głaskał, najmniejszej krzywdy wyrządzić jej nie dawał, obdarzał bogato i pieścił.

Z Semkiem, dziećmi będąc, pod dozorem Marychny bawili się razem, biegali, nawykli do siebie i na długo się nigdy nie rozstawali.

Ulinka, gdy chłopak podrósł i do koni się rwać począł, gotową też była z nim, ale przyszło się rozstać, bo się już Semkowe zabawy dziewczęciu nie godziły. Więc gdy po podwórcach oszczepy rzucał i z łuku strzelał, ona się choć przypatrywała i okrzykiwała.

Tych to zabaw z małym księciem wiekuista pamiątka została na skroni Ulinki, kochali się z sobą, ale Semko jak ojciec popędliwy był i łatwo się gniewał, Ulina też mu nie ustępowała. Tak razu jednego w dziecięcej kłótni, zamierzywszy się na nią mieczykiem Semko ciął w głowę i myślano, że ją zabił. On sam był w strasznej rozpaczy. Szczęściem, choć dziecko długo leżało nieprzytomne, a krwi mu upłynęło wiele, rana się później zagoiła. Blizna tylko po niej pozostała na wieki. Matka utrzymywała, że przez tę krew, której się dziecięciu tyle wylało, Ulinka na zawsze bladą i bez rumieńca pozostała.

Siostra ta mleczna, prosta chłopka, pozostawszy przy dworze, tak się ze swym bratem obchodziła, jakby on jej był rodzonym i śmiało i poufale, serdecznie, kochali się z sobą jak rodzeństwo.

Z początku, gdy dorastali, Błachowa zdawała się lękać bardzo, aby ta miłość, przy gorącej krwi Piastowskiej, w inną się nie przemieniła. Śledziła więc córkę i księcia, trwogę okazując niezmierną, nieustannie dziewczęciu dając nauki głośne i ciche,

Digitized by Google

przekonała się później, że Semko rozmiłować się w siostrze nie myślał.

Stara jednak nie spuszczała ich z oka. Byli z sobą jak dawniej, niby brat i siostra rodzeni. Błachowa nawet, gdy Semko się nudził samotnością, czas nie był na łowy, a gości brakło, pozwalała córce po całych dniach i wieczorach siadać z kądziołką w komnacie księcia, prawić mu bajki, i śpiewać piosenki.

Sama zwykle z pacierzami tuż w drugiej izbie, zdala nasłuchiwała.

Semko z nikim nie rozgadywał się tak szczerze, szeroko jak z tą siostrą.

Rozumieli się dobrze. Zwykle ponury, milczący a gwałtowny i surowy jak ojciec, młody książę dla niej był łagodnym. Mówiła mu otwarcie co chciała, łajała go czasem i wyśmiewała się z niego. Choć się w nim krew zburzyła, dosyć mu było spojrzeć na czerwoną bliznę, aby zaraz ostygnął. Dziewczyna miała odwagę wielką, jakby wyzywała go, a życia sobie nie ważyła. Nieraz, gdy byli sami, Błachowa podsłuchiwała, kłócili się z sobą okrutnie, a Ulina nad nim zawsze brała górę. Gdy w najsroższy gniew popadł, biegła do niego, zawieszała mu się na szyi, nie miał siły jej odepchnąć.

Z Semkiem będąc tak poufale, z drugimy obchodziła się tak hardo, że do niej nikt przystąpić nie śmiał. Obyczaj ówczesny wiele dopuszczał, dziewczę zbliżało się do lat dwudziestu, rozkwitłe było dawno, a że Błachowa za bardzo dostatnię uchodziła, posagu po córce spodziewano się dużego, roili się około niej nie tylko kmiecie, mieszczanie, ale i uboższa szlachta. Ulinka swatów żadnych wcale przyjmować nie chciała. Z dumą pozbywała się dziewosłębów, z przekąsem czasami.

U matki jedynaczka oko w głowie, miała nad nią większą moc niż dziecku przystało. Więcej ona Błachową, niż ta nią rządziła.

Digitized by Google

— Cóż ty myślisz wiecznie rutkę siać?— mówiła wzdychając stara.

— Albo to co mi z czepca ma przyjść?—odpowiedziała Ulinka. — Jam teraz pani, a potem sługą zostanę i poddanką męża. Na gody czasu jeszcze dosyć.

— Jak się zestarzejesz, to cię nikt nie zechce!

— Bodaj to prawda była! — śmiało się dziewczę.—Nie strach mi. Gdy zechcę się powiesić; sosna się znajdzie, teraz wolną chcę być.

Próbowali ją ludzie ujmować sobie podarunkami, pochlebstwy, obietnicami, kusiła matka szlachectwem i państwem, ona słuchać ani myślała.

A choć we dworze, tuż przy młodym książątku ładne dziewczę się snuło, w łaskach było wielkich, podarkami obsypywane, ludzie nie śmieli na to, słowa powiedzieć, choć może nie jeden coś sobie pomyślał.

Kanclerz i kapelan książęcy, inni też duchowni, choć możnym naówczas wiele tolerowano, z początku koso na tę dziewczynę w komnatach książęcych spoglądali, syknął czasem który, skrzywił się, szepnął coś, ale nadaremnie, więc zostawiono ich w pokoju.

Semko ani chciał słuchać, aby Błachowa z Ulinną na Kujawy do swoich wynosić się miała.

Gdy Błachowa zakaszlała i weszła, pilno patrząc na księcia, podniósł się on i głowę ku niej zwrócił.

Z twarzy mu patrzył frasunek.

Stara stanęła, ręką jedną za brodę się biorąc, za bok drugą.

— Sokole ty mój—poczęła zwolna głosem stłumionym.—Co tobie jest? Najechali obcy, najechali, pewnie licha z sobą w torbach przywieźli.

Czego oni od ciebie chcą? Na co oni namawiają? Jeżeli groszy proszą, daj odczepnego, byle się na twój spokój nie porywali, a ciebie w jaką jamę nie wciągnęli!

Digitized by Google

Zamilkła wyczekując odpowiedzi, Semko dumał trąc czoło.

— O! nikomu nie wierzyć, sokole mój, nikomu— ciągnęła baba dalej.—Każdy z nich zanadrą zdradę nosi. Będą mówili, że oni co dla was czynić chcą, a łżą; oni wami się dla siebie posługują.

A tu, młoda krew, miły Boże mój, od lada czego zawre! Czego oni od ciebie chcą? czego?

Książę słuchał i uśmiechał się dumnie. Ze swą starą nawykł był mówić, co mu na myśl przyszło, tajemnicy dla niej nie miał.

— Milcz bo stara, milcz. Wiesz, po co ten przyjechał, coś go tu widziała?

Błachowa potrząsała głową.

Królem chcą mnie zrobić! widzisz! Co ty na to?

Usta starej zacisnęły się głęboko, a potem wydęły, brwi ściągnęły, głową poczęła znowu kołysać.

— Królem! — szeptała cicho, jakby przerażona niespodziewana, tą nowiną.—Jakim królem! Alboż ty u siebie nie panem i nie królem jesteś?

Na Wielkopolskę, do Poznania mnie chcą, i na Kraków i na Sieradzkie, i na całe państwo.

Stara się namarszczyła.

— Dyć tam jakiś niemiec jest! — odezwała się przestraszona.

— Oni go precz chcą przegnać.

— O! o!—przerwała Błachowa, podnosząc palce do góry.—Kiedy jednego wyżeną, mogą i drugiego. O cudzą koronę się tobie bić i zaczynać, kiedy ty swoją masz!

Głowa jej trzęsła się coraz mocniej.

— A tobie to na co? Nie dosyć ci ojcowizny? Stary, co go też tą koroną kusili, nigdy jej nie chciał.

Albo to Przemka i Leszka nie ubili, choć korony mieli.

Mało to chleba, nieba, ziemi i lasu na Mazurach.

Semko słuchając smutniał.

Błachowa, jakby uznała wreszcie, że sprawa

Digitized by Google

ta rozum jej przechodziła, spuściła głowę i dumać poczęła głęboko, długo, nie mówiąc nic, w ogień zapatrzona.

Podeszła potem do ogniska zadumana, wzięła polano przy nim leżące, zagarnęła węgle rozżażone, dorzuciła drewek parę i na dawne miejsce powróciła.

— Cóżeś ty mi powiedział? — mruknęła.

— Co? Nic! — odparł Semko spokojnie. — Nim człowiek w wodę się rzuci, musi tyczką spróbować czy głęboka.

Błachowa dała znak potakujący, gdy usłyszawszy szmer, odwróciła się.

Zasłona była podniesiona i Ulinka wchodziła śmiało, z twarzą swą zawsze smutną, niemal zuchwałą i groźną, a jaką Semka spotykała, dopóki się nie rozjaśniła od jego spojrzenia.

Ubiór jej wieśniaczy, stanik bramowany złotem, sznury paciorek, kosy wstęgami przeplatane, koszula szyta bogato i wykwintnie, buciki z noskami okutemi, cały strój czynił ją bardzo powabną. Nie była to piękność delikatna i powietrzna, ale silnie rozwinięta i jakby do boju zbudowana. Może starszą się wydawała nad wiek swój, lecz piękną i mężną niewiastą.

Mimo twarzy bladej, czuć było w niej naturę krzepką, rękę tylko miała małą i nadto pieszczoną.

Jak matkę tak ją zdobiły różne klejnoty, chociaż Ulinka mniej ich nosiła. Semko wnijściu jej nie zdziwił się wcale. Spojrzał ku niej wesoło i uśmiechnął się. Dziewczę przystąpiło tak blizko, iż rękę wyciągnąwszy, mogła go pogłaskać po głowie.

Matka to na nią, to na niego spoglądała.

— Wiem ja, wszystko wiem! — odezwała się Ulinka. — Sroczka mi wyśpiewała, próżno się nie tajcie przedemną. Naszego księcia chcą na króla do Polski. Nieprawda? A wy, matuś, na co to mu serce psujecie? Dlaczego on nie ma królem być dwa i trzy

Digitized by Google

wielkie posiąść królestwa, jak w bajce? Na złotym tronie siedzieć, na złotych misach jeść! Albo on tego nie wart? Albo on nie rycerz? nie mężny? tchórze się tylko do jam chowają i w nich siedzą!

Matka ręce załamała.

— Co pleciesz, pleciuchu? — zawołała—bój się Boga...

— Bogabym się bała, gdybym mojemu księciu a rycerzowi mówiła inaczej—odparła Ulina.—Za piecem mu nie siedzieć, kądzieli mu nie prząść.

Niechaj idzie królestwa zdobywać, toć jego rzemiosło.

Słuchającemu Semkowi źrenice połyskiwały. Spojrzał na starą, która wylękła palce wyłamywała, aż w stawach trzaskały.

A Ulina śmiała się, przybierając coraz zuchwalszą postawę.

— Co tobie sroczka naplotła, ja nie wiem—poczęła Błachowa — ale ty sama paplesz jak sroka. Nieboszczyk stary pan dobry rozum miał, całe życie siedział spokojnie, i kraju mu przyrosło, a co się oderwało, to wróciło! Z Polakami w zgodzie żył, z Litwą się nie kłócił, z Niemcami się nie zadzierał, a synom zostawił na czem panować.

Ulina się uśmiechała słuchając.

— Wy go starym pamiętacie, ale i on młodym był i niezawsze siedział ręce za pas włożywszy — rzekła.—Młodemu tak gnić!

— Milczałabyś, ty!—groźno przerwała matka.— Niby on twojego rozumu potrzebuje!

— On swój ma, a ja mój!—odparło dziewczę. — Ja mu rozkazywać nie myślę. Nie wolnoż mi słowa rzec, gdy się z piersi wyrywa?

— Tak! tak!—niesłuchając jej, mówiła Błachowa—wysyłaj go ty na wojnę, wysyłaj, bo to się bez wojny nie obejdzie... a tobie będzie miło, gdy ci go na noszach przyniosą?

— Cyt! Matuś! — surowo a smutnie przerwało

Digitized by Google

dziewczę—tobie się tak mówić nie godzi, w złą godzinę!

Stara zamilkła nagle, uznając się winną, Semko wstał z siedzenia.

— Patrzcie no, matuś — innym już głosem poczęła Ulina — jaki to on piękny jest, jak słonko jasne! A nie byłaby mu na tej skroni korona do liczka?

— Albo on i bez niej nie najpiękniejszy!—zawołała Błachowa.

— Dosyć już tego!—przerwał Semko. — Będzie to, co Bóg da; nikt nie wie, co mu przeznaczono.

Ostatnie wyrazy uderzyły Ulinę, zaprzeczyła im, głową potrząsając.

— Nie mówcie tak—ozwała się.—Kto nie wie i nieczuje, co mu przeznaczono, ten jak martwa kłoda płynie z wodą. Człowiek od kolebki musi znać dolę swoją i sam jej pomagać.

Błachowa ramionami dźwignęła.

— Bezbożnica! co wyplata! — zamruczała.—Co ty wiesz?...

— A juści!—mówiła dalej śmiało Ulina.– Komu się nie śni i nie wyśni co mu przeznaczono, ten życia nie czuje. Żyje jak kamień przy drodze.

Matka pociągnęła ją za rękaw i mówić nie dała więcej. Późna była godzina, Semko zdawał się znużony.

Nie wyszły jeszcze za drzwi, ku którym matka Ulinę gwałtem prawie popychała, gdy z przeciwnej strony otworzyło się wnijście i wtargnął śmiało nowy gość, którego widok spłoszył kobiety. Skryły się co żywo za zasłonę.

Semko musiał się domyślać, kto w tej porze bez pytania może wchodzić do niego, głowy nawet ku niemu nie zwrócił.

Na progu stał, w dosyć dziwacznem ubraniu chłopak, ledwie z lat dziecięcych wyrastający, dzieciak, ale już nie po dziecinnemu śmiały, pewien sie-

Digitized by Google

bie, zuchwały, jakby nad sobą niczyjej nie uznawał władzy.

Zaledwie może piętnastoletni, pięknych bardzo i regularnych rysów twarzy, prawie niewieściego wdzięku, z włosami długiemi w pukle, z oczyma czarnemi, ognia pełnemi i przenikliwości, chłopak był na pół po księżemu, wpół po rycersku odziany.

Zwierzchnia suknia miała krój i barwę sutanny, acz krótszą była, niż ją zwykle nosili duchowni. Przepasana pasem do mieczyka zrobionym, sprzeczała się też z przewieszonym przez plecy rogiem myśliwskim z kości i złoconego mosiądzu, na sznurze zielonym.

Z pod półsutanny wyglądało obcisłe ubranie i buty spiczaste z ostrogami. W ręku trzymał kołpaczek wcale do bireta nie podobny, z piórem i łańcuszkiem ozdobnym przy spięciu.

Twarzyczka rozgrzana podróżą, oczy świecące, usta otwarte, śmiały się wesoło i szydersko.

— Spóźniłeś się z łowów! — rzekł odwracając Semko.

— Albom miał do czego i do kogo się śpieszyć!—odparł wchodząc poufale, kołpak na stół rzucając.—A wy, gości jakichś macie?

— Wiesz już o nich!

— Jakżebym nie wiedział, w podwórzu ludzi obcych spotkawszy—rzekł chłopak.—Z Wielkopolski! z Kujaw! Kto to? za czem?

Semko się odwrócił, dosyć niechętnie odpowiadając na pytania.

— Gość, stary znajomy, przyjechał z pokłonem—rzekł.—Znasz przecie lub słyszałeś o Bartoszu z Odolanowa.

— A kto go nie zna!—zawołał dzieciak.—Słynie jako rycerz dzielny.

Książę ziewnął.

Głodny być musisz, pora spóźniona, idź zjeść i do snu. Mnie czas.

Digitized by Google

Odprawą tą nie dał się tak łacno chłopak odpędzić.

— Wiesz—począł—niedźwiedziam ubił! Psy mi podarł, alem go sam juchę oszczepem dojechał...

— Jak na przyszłego księdza biskupa—rzekł Semko—wcale nie źle...

Na wspomnienie biskupstwa dzieciak namarszczył się i tupnął nogą.

— Ojciec, prawda, kazał mi suknię duchowną wdziać—rzekł dumnie—ażeby wam dwom więcej ziemi zostało, ale mnie sutanna piecze i cięży... Kto wie. czy jej jutro w krzaki nie rzucę... a zbroi nie wdzieję. O tem jeszcze na dwoje babka wróżyła!

Ostatnich słów dokończywszy i kołpaczek chwycił ze stołu i nie żegnając się, wyszedł z komnaty namarszczony.

Był to najmłodszy z Mazowieckich książąt, syn owej nieszczęsliwej małżonki Ziemowita, zmarłej w więzieniu, ofiarą zazdrości i zdrady; Henryk przeznaczony do stanu duchownego, ale marzący tylko, jakby się z tego narzuconego jarzma wyzwolić.

Siedział on w Płocku, mając już tu nadane sobie probostwo, nosząc niby sutannę, ale więcej się łowami i wszelaką swawolą zabawiając, niż przysposabianiem do powołania, którego nie czuł. Ze wstrętem swym do stanu duchownego wcale się nie taił.

Semko go nie lubił, nie obawiał się dotąd, lecz o przyszłość był niespokojny. Małoletni Henryk nieraz już głośno się z tem słyszeć dawał, że równe z Januszem i Semkiem ma prawo do ojcowskiej spuścizny...

Gorącej krwi, śmiały jak każdy zawczasu wyswobodzony dzieciak, z ludźmi aż do zuchwalstwa samowolny, popędliwy, był postrachem całego dworu.

Szczególniej nie lubiły go stara Błachowa i Ulina, bo pierwszej z nich naprzykrzał się nieustannie napastując zostające pod jej dozorem dziewczęta, które bronić musiała, a drugiej obcesowemi zalotami obrzydł wielce.

Digitized by Google

Kłóciły się z nim ciągle, ale Błachowej i Uliny gniewy a skargi, Henryk sobie lekceważył, śmiał się i na przekorę wdzierał do ich izby, dokazując tam, i nie dając się niczem wystraszyć.

Kilka razy sam Semko ztamtąd wyrzucić go musiał.

Cały dwór książęcy, nie śmiejąc się przeciwić bratu pańskiemu, równie się go lękał jak nienawidził.

Nie miał też przyjaciół i między duchownemi, których gniewało to, że ich suknię wdziewał, do nich się liczył, czasu nabożeństwa w ławie u chóru pierwsze zajmował miejsce, a pacierzy nawet kapłańskich odmawiać i śpiewać z niemi nie chciał.

Całe dnie spędzał zwykle na łowach, albo po wsiach i polach za innem białem zwierzem, bezwstydnie się uganiając. Młodocianemu wiekowi jego wybaczano wiele, lecz mimo to, wszystkim był uprzykrzonym, miłym nikomu.

Księża się tem pocieszali po cichu, że nim infułę włoży i zostanie ich głową, w inną stronę się zwróci, bo się z tem nie taił Henryk, że wolał żenić się i panować, niż księdzem pozostać.

Ani Janusz Czerski, ni Semko Płocki, do podziału ojcowizny i rządów go przypuszczać nie myśleli, mając za sobą wyraźną wolę ojca, który go do stanu duchownego przeznaczył.

Tymczasem wyrostkowi bujać swobodnie dozwalano. Okiełznać go było trudno.

Odprawiony przez Semka młody książę, poszedł naprzód na swe probostwo na zamku, ostrogami pobrzękując, ale po drodze zobaczywszy światło w oknie ks. kanclerza, przez szpary okiennicy się dobywające, zastukał do drzwi jego. Z tego śmiałego dobijania się, łatwo się mógł domyśleć kanclerz, kto tak późno go niepokoił.

Pacholę drzwi otworzyło. Sionka i izba kanclerska o prostocie ówczesnych obyczajów świadczyły. Trochę przestronniej może tu było, ale tak

Digitized by Google

ubogo jak w celi zakonnej. Pulpity tylko do pisania, przyrządy do niego i do pieczętowania listów, znaczniejszą część izby zajmowały. Kilka ogromnych ksiąg w drewnianych okładzinach kutych mosiądzem, w których się pisma świętego i dekretaliów domyśleć było można, leżały na umyślnie dla nich przyrządzonych stalugach.

Paliło się na ognisku, a kanclerz po skromnej wieczerzy właśnie był na rozmowie z owym klechą wędrownym, który tak długo na niego czekał, gdy wpadł Henryk.

Po nim się nigdy ani poszanowania wielkiego, ani grzeczności spodziewać nie było można.

Za życia ojca, którego się on jednego lękał, chociaż ten trochę go pieścił, jakby dziecku chciał zapłacić, co nieszczęśliwej matce się zadłużył, Henryk sprawował się dosyć znośnie i pokornie, teraz buta w nim rosła z dniem każdym. O posłuszeństwie starszej braci ani chciał wiedzieć. Miał się za zupełnie równego im, choć sam wiek czynił go podległym ich opiece.

Wpadłszy do kanclerza, obejrzał się zaraz po izbie chłopak, zobaczył ubogiego klechę, i, niemając go za nic, zwrócił się do gospodarza.

— Od Semka trudno się o czem dowiedzieć — zawołał.— Mruk i kocha się w tajniach. Wy mi powiecie może za czem Bartosz przyjechał, bo to taki człek, co darmo siebie ani koni nie męczy.

— A ja zkąd mam o tem wiedzieć? — ruszając ramionami odpowiedział kanclerz spokojnie.—Mówili z sobą na osobności, jam świadkiem nie był.

Henryk posłyszawszy tę odpowiedź, rozśmiał się śmiechem takim na całe gardło, że dosyć wesołego kanclerza pobudził też do półśmiechu, choć się starał przy swej powadze utrzymać.

Uderzył go poufale po ramieniu młokos.

Wy mnie, ojcze, za takie dziecko macie, iż sądzicie, że mi jak niemowlęciu można dać ssać palec,

Digitized by Google

a ja go wezmę za cyckę. Dobryś! księżę kanclerzu! Jak gdybym nie wiedział, że wy i przez mur słyszycie i wiecie to czego wam nie powiadano!

Ksiądz kanclerz cynizmem tej mowy zgorszony był i rozśmieszony, tembardziej, że świadkiem był obcy. Zachmurzył się, choć usta krzywiące się, świadczyły, że lękał się parsknąć od śmiechu.

— Nie wiem o niczem—rzekł—nic wam powiedzieć nie mogę.

— Powiedz księżę, iż mówić nie chcesz—odparł zuchwały dzieciak.—Bartosz nie jeździ darmo, dużo o nim słyszałem i wiem. W Wielkopolsce się ruszają przeciwko Zygmuntowi, gardło dam, że tam Semka chcą pociągnąć, tak jak dawniej ojca ciągnęli.

— Nie wiem!—potwierdził raz jeszcze kanclerz.

— Semko się będzie opierał, tchórz jest i gnuśnik—począł, po izbie się przechadzając Henryk i zawrócił się nagle do gospodarza.

— Ojcze, pragnienie mnie pali po łowach, przez miłosierdzie daj się napić czego, byle nie wody, bom już ją z kałuży pił.

Gdy kanclerz rad nie rad, do szafy w ścianie szedł po kubek i wino, rozpustne chłopię, wesoło biegając po izbie, potrącało bez najmniejszego poszanowania ogromne księgi.

— Semko gnuśnik - wołał.— On powinien iść do Polski i o koronę się starać. Gdybym ja na jego miejscu był, a wąsy miał, zrobiłbym to, ale on... Będzie go Błachowa kołysała!

Płock by naówczas spadł na wydziedziczonego Henryka, ojcze, i mielibyście naówczas takiego księcia, że lepszego, nie znajdziecie!

Codzień uczta, turniej, muzyka, codzień łowy. Dwór pański i świetny, trefnisiów przy biesiadzie, ile izba zmieści...

Podniósł ręce do góry.

Kanclerz podał mu kubek nalany, który wcale nie po dziecinnemu wychyliwszy, zaraz próżnym podał, *aby mu napełnił* znowu.

Digitized by Google

— A co? nie prawdę mówię? — wołał rozochocony.—Takby było po bożemu i sprawiedliwie, i jabym tej sutanny nie nosił, której się dziewki boją, a ja jej nie cierpię.

— Nie bluźnijcie.—przerwał kanclerz oburzony, obcego świadka w kącie pokazując mu oczami.

Henryk, jakby go dopiero teraz postrzegł, poskoczył ku niemu, tak przyglądając się zblizka, jakby osobliwe jakie zwierzę, nieznanego rodzaju miał przed sobą. Wystawiony na to bystre, przenikające wejrzenie, Bobrek zmięszał się, skulił, zrobił małym i pokorniejszym jeszcze.

— Klecha?—zapytal Henryk.—Coś ty za jeden? słyszysz? zkąd? nie znam cię, gadaj co tu robisz?

— To skryptor wędrowny, który modlitwy przepisuje— rzekł kanclerz

Henryk od stóp do głów, z pogardą wielką rozpatrywał się w biedaku, który nie śmiał podnieść oczów.

Odwrócił się potem od niego, niepowiedziawszy nic i sam do siebie tylko bąknął.

— Śmierdzi ten klecha!

Kanclerz stojąc w pośrodku izby zdawał się czekać, aż niepotrzebny gość nocny, który nie zwykł był nigdzie miejsca zagrzewać, precz pójdzie sobie, ale książątko po izbie biegało.

— No? nie chcecie mi nic powiedzieć? — zawołał w końcu.

— O niczem nie wiem.

— Pójdę więc języka szukać gdzieindziej—odparł chłopak. i drzwiami trzasnąwszy wybiegł.

Łatwo mu się było domyśleć, gdzie Bartosz nocował, bo izby gościnne wiadome mu były, a choć w nich ani ognia, ani ruchu już nie było widać ni słychać, wprost tam pobiegł książę Henryk.

W małej sionce na kulu słomy i dece od konia spał Bartoszowy giermek, który go nigdy nie odstępował.

Digitized by Google

Gdy książę lampkę wziąwszy u czeladzi do izdebki tej wkroczył, śpiące już pacholę, porwało za miecz i stanęło, drzwi pańskich bronić gotowe.

— Idźże precz, trutniu jakiś!—zawołał śmiejąc się Henryk.— Widzisz, że oręża nie mam, a zabijać nie myślę.

Przebudzony hałasem Bartosz w drugiej komnacie, wołał z niej.

— Kto tam? Czego?—I sam za oręż był gotów chwycić, gdy Henryk mu przez drzwi odpowiedział.

— Książę Henryk jestem, idę was powitać, choć późno, bo mnie wprzód doma nie było.

Giermek od drzwi odstąpił, a młode panię weszło lampkę trzymając. Na łożu wysłanem nizko, Bartosz mało co rozebrany, w kaftanie porozpinanym tylko spoczywał. Podniósł się nieco na widok wchodzącego.

— Leżcie sobie — rzekł Henryk, który stojącą niedaleko ławę przysunął do łoża.—Złem zrobił, żem wam sen przerwał, ale mi powiedziano, że jutro jedziecie do dnia, a pocoście przybyli, nikt mi powiedzieć nie miał. Jam tu przecie trochę gospodarzem w tym Płocku, choć na probostwie tymczasem.

Przyszedłem was spytać.

Bartosz ledwie się ze snu trochę otrząsnąwszy, nie wiedział sam co odpowiedzieć. Zawahał się.

Bystro go oczyma ciekawemi przenikał Henryk, niespokojnie kręcąc się na ławie.

— Sprawa między mną a Semkiem — rzekł zwolna Bartosz:

A mnie to o niej wiedzieć nie wolno? — podchwycił Henryk.

— Zapytajcie o nią brata swego, jeżeli on wam zwierzy się, nic przeciw temu mieć nie będę, ale sam mówić nie mogę.

Henryk się złośliwie uśmiechnął.

— Jam przecie nie dziecko!—rzekł.

Bartosz niezrozumiałe zrobił poruszenie.

Digitized by Google

— Kiedy wy mnie powiedzieć nie chcecie z czemeście przybyli—rzekło książątko—to ja wam może powiem?

Starosta spojrzał na chłopaka ciekawie.

— A tak—mówił Henryk.—Na wielkiej Polsce się zawichrzyło, wy, Nałęcze nie chcecie znać ani Domarata, ani Zygmunta, potrzeba wam Piasta. Namawiacie Semka sobie.

Semka ja znam, on tak w polu się bić gotów, gdy go co podraźni, w gniewie i zabić nawet, ale głowę i księztwo ważyć dla korony niepewnej nie zechce...

Słuchał Bartosz z pewnem zdziwieniem, coraz mniej wiedząc, jak ma postąpić z zuchwałym pankiem...

Namyślił się.

— Mylicie się—rzekł w końcu zimno.—Jam po sąsiedzku na rozmowę i radę przybył do Semka a o Piastach u nas jeszcze mowy nie ma, póki Luksemburczyk jest. Wprzódy się jednego trzeba zbyć, nim o nowym pomyślim panu...

A Semkowi, gdyby mu trzeba iść w pole, męztwa nie zabraknie...

— Męztwa znajdzie się tyle co w Białym — rozśmiał się Henryk. — I ten przecie ludzi żywych palił, a krzyku ich się nie bał i nie litował, no i zamki brał.. i bitwy przegrywał.

Bartosz tylko zerknął na młokosa.

— Semkowi ja korony życzę — mówił Henryk dalej—bierzcie go sobie. Dałbym go wam ochotnie, na króla i na co chcecie, bobym po nim sobie Płock mógł wziąć.

— Ale wasza miłość jesteś do stanu duchownego przeznaczony—zamruczał Bartosz.

— Tak to było, za życia pana rodzica—westchnął chłopak. — Ojczysko się bodaj obawiało, aby Janusz i Semko, gdyby mi kawał ziemi przyszło dać, ze świata mnie nie sprzątnęli! Dla tego dzieckiem odzieli mnie w tę brudną sutannę, której nie cierpię

Digitized by Google

kazali mi uczyć się abecadła i pisania i modlitw. Ale Panu Bogu ze mnie pociechy nie będzie, bom ja na klechę nie stworzony... Prędzej, później, choćby i infułę wiożyli, cisnę ją, a żonkę sobie wezmę.

Rozśmiał się głośno.

— O tem myśleć wam zawcześnie! — odparł Bartosz krótko, markotny, z tego rozmowy obrotu.

— Zawcześnie? Jak komu! — zawołał chłopak nastawiając się dumnie.

Ja dziś już żonki potrzebuję, a dalej nie wytrzymam.

Starosta nic nie odpowiedział.

Napastliwe chłowię wiedziało już, że z niego nic nie wyciąguie.

— Jutro rano jechać macie?—zapytał.

— Muszę – odparł Bartosz.—Tego wy jesteście świadomi. że u nas burza wielka. Zamków moich strzedz muszę od Domarata, od Wierzbięty, od Grzymały z Oleśnicy i od wszystkich, wielu ich tam jest. Czuwać pilno potrzeba, a ludzi zbierać zkąd można.

— Gdybym ja na miejscu Semka był—zawołał Henryk — dałbym wam zaraz kopijników, ale pod mojemi rozkazami dwóch tylko cudzych wikarjuszów, z których nikomu nic, i kulawi świątnicy, do misy dobrzy. Na wojnę nie mam z kim iść.

Westchnął malec.

— Darmom was przebudził—dołożył powstając z ławy—więc szczęśliwej drogi i powodzenia z Domaratem. Semka gdybyście sobie wzięli, bardzobym rad...

To mówiąc młode książątko pokłoniło się od niechcenia leżącemu i szło nazad z sypialni, nucąc po drodze. Noc już była ciemna.

W izbie kanclerza świeciło się jeszcze, ale tu już dzień się kończył modlitwą. Gospodarz domu odmawiał na głos pacierze, w pomoc wziąwszy wędrownego klechę, który mu do modlitwy odpowiadać musiał. Potem nie czas już było, przy zamkniętych wrotach

Digitized by Google

powracać do miasta i kanclerz około ognia posłać kazał podróżnemu, aby się układł i przespał do rana.

Bobrek nie kwapił się też bardzo z powrotem. Na zamku się miał czas rozsłuchać i rozpatrzeć a nazajutrz rano, gdy się w podwórcach ruszać zaczęło, nim na jutrznię zadzwoniono, zwlókł się z chudej pościółki i cichaczem wyniósł z mieszkania kanclerza.

Powolnym krokiem przesuwając się uważnie pomiędzy ludźmi, a ucha nastawiając bacznie, Bobrek doszedł do wrót już otwartych, razem z innemi, którzy do wodopojów i studeń szli; wyśliznął się w ulicę, i gdy coraz jaśniej dniało, znalazł się u wrót przyjaciela Pelcza.

Tu już furta była otwarta, baby dla rannej kądzieli i gospodarstwa powstawały, tylko piękna Anchen się nie pokazała. Pelcz także się wylegał, choć już nie spał...

Gdy drzwi pierwszej izby skrzypnęły, zawołał pytając, ktoby był, a usłyszawszy głos Bobrka, w chwilę potem, kożuch narzucił i wyszedł do niego.

— Strachu mi nie małego napędziliście — rzekł otyły kotlarz. Niedoczekawszy was z powrotem do nocy, miałem niedobre przeczucia.

— A cóż mnie tam spotkać mogło!—uśmiechnął się blady klecha.—Goły się rozboju nie boi.

— Gadajcie zdrowi — dodał wzdychając gospodarz.—My tu niemcy i ci co z nami trzymają, skóry swej niepewni i głowy... Nie dokończył kotlarz, tylko ciężkiem westchnieniem.

Bobrek się wzgardliwie uśmiechał. Spojrzeli sobie w oczy, niemi się porozumiewając.

— Cóż się na zamku dzieje!—zapytał ciekawie Pelcz.

— Pan Bóg mnie natchnął tu przybyć w samą porę— odezwał się głos zniżając i szepcząc Bobrek.— Nowin siła i bardzo ważne. Trzeba natychmiast śpieszyć z niemi. Dajcie mi czółno i przewoźników pewnych do Torunia. Położę się na dnie, sieciami

Digitized by Google

mnie przykryją. Muszę śpieszyć! — powtórzył Bobrek – pilno! pilno!

— Cóż tak nagli? mówcie? – przysuwając się ciekawie odezwał się gospodarz. — Po mnie ciarki chodzą!

— Królowi Loisowi się zmarło! — odparł Bobrek. — Luksemburczyka Polacy nie chcą, ciągną Semka do siebie... Kto wie? Skusić gotowi! O tem w Toruniu nie wiedzą jeszcze pewnie...

Przybiegł wczoraj Bartosz z Odolanowa. Na rozmowie tajemnej raz i drugi trwali długo. Pewnie mu koroną przed oczyma świecą, gotów się dać im wziąć. Dla naszych panów jest co czynić. Zygmunta popierać muszą, bo to ich jest człowiek, ale i z Semka korzystać mogą teraz... Na wszystko oko pilno trzeba mieć. Gdy się w Polsce zawieruszy, dla nich zawsze z tem dobrze... Kawał ziemi oderwą...

Semko grosza będzie żądny, da zastawą nad granicą szmat jaki...

Rozśmiał się Bobrek ręce zacierając. Pelcz z poszanowaniem, rozwagą i g[illegible]ką wiarą a przejęciem słuchał klechy, którego rozumowi ufał...

— Co żywo! co tchu! — mówił dalej klecha. — Póki jeszcze dzień nie bardzo jasny, idźmy na brzeg..

— Chodźmy, rybaków znajdę znajomych, co was do Torunia zawiozą. Nie trzeba, aby widziano nas... ani mnie z wami.

To mówiąc Pelcz sam, wina wlawszy do garnuszka, do ognia przystawił, chleba ukroił, do alkierza idąc się przyodziać. Bobrek też zwijał się, nawet o pięknej Anchen zapomniawszy, która dopiero warkocz splatała na przeciwko... Umarzłszy na chłodnym ranku, opończę swą odzyskaną, zawczasu wdział, a nogi grzał u ognia.

W mgnieniu oka przygotowania wszystkie zrobiono, polewkę parząc się nią, wypił klecha, chleb do ręki wziął, a gospodarz czapkę nałożył i już z nim ciągnął na brzeg rzeki. Po drodze tylko musiał do kilku chałup wstępować, z których mu się dwóch lu-

Digitized by Google

dzi z więcierzami udało wywołać. Dla niepoznaki ostrożny Bobrek, sutannę okrywszy opończą, na ramię też więcierz wziął i tak razem z Pelczem, pomiędzy pustemi ogrodami puścili się ku Wiśle.

Tu znaleźli do koła przymocowaną łódź, do której zaraz wskoczył klecha, i na dnie jej, okutawszy się, położył. Pelcz dopóki nie odbito od brzegu, stał nie odchodząc i pilnując.

Rybacy nie mieszkając chwycili wiosła i drągi, i nie wyszło kilku pacierzy, gdy już wśród rzeki byli.

Ani nawet dla pożegnania się z kotlarzem, klecha nie podniósł głowy: ktoby zdala był patrzał na to niewinne czółno, nad którem więcierze sterczały, a dwu ludzi powoziło, nie domyśliłby się nigdy, że na dnie jego spoczywał człowiek, który tymczasem w głowie swej zbierał i porządkował co wczoraj słyszał, wiedział, wyszpiegował i czego się domyślał.

Rybacy wprędce na środek rzeki się dostawszy, puścili łódź z jej biegiem i kierowana tylko, bez pomocy wioseł, sunęła się dalej żywo, tak, że zamek i miasto z oczów im zniknęło...

Bobrek zdawał się usypiać.

IV.

Jak szerokie naówczas były kraje korony polskiej, kąta w niej może całkiem spokojnego znaleźć było trudno... Gdzie nie było wojny, tam strach jej i niepewność o przyszłe losy życie truły.

A trwał ten stan nie od dziś dnia, ani od śmierci króla Ludwika, poczęły się te niepokoje a ruchy. Trwały one niemal przez całe jego panowanie, a te-

Digitized by Google

raz gdy nawet dalekiego króla nie stało, gdy narzucony mąż przyszły królowej Maryi, Zygmunt Luksemburczyk, chłopak zaledwie dorastający, rządy chciał nad Polską obejmować, rozdzieliły się przekonania i zdania, miał-li prawo za sobą? Przyjąć go było, czy nie przyjmować?

Krakowscy panowie już się wrzekomo na niego zgadzali, choć i tym nie wszystkim smakował. W Wielkopolsce wrzało!

Zrazu mu się kłaniano, chłopię butne odpowiadało na to groźbami i taką pogardą dla biednej szlachty, jaką ją i Lois częstował.

Dokuczał tu samowolnemi groźbami Domarat z Pierzchna! Zaraz na pierwszym wstępie rzuciła się szlachta prosząc a błagając, aby go z Poznania wzięto.

Ale właśnie Domarat, ciemięzca ten wielki wraz z arcybiskupem Bodzantą, przyjmował tu Zygmunta, opiekował się nim, on mu podmuchiwał, co miał mówić i na którą stąpać nogę... Doradził więc panu tę grozę, której sam używał przeciw szlachcie krnąbrnej, ubogiej, niepozornej, ale wielkiego serca.

Odprawiono proszących ostro:—Słuchać go macie i milczeć.

A że Wielkopalanie już za Ludwika dosyć się wstydu napili i miotano niemi, nie słuchając ich a posłuszeństwo nakazując; serca szlacheckie biły coraz silniej.

— Nie damy się!

Kazano im Domarata słuchać, odstąpili go wszyscy jako jeden, i kupka tylko Grzymalitów z nim została.

Po drugi raz zjechała się szlachta, domagając odpędzenia Domarata. Zygmunt rozsierdził się jeszcze mocniej, grożąc ciemnicą i gardłem.

Nie było już mowy o posłuszeństwie, rozpierzchło się co żyło... Z końca w koniec Wielkopolski brzmiało:

Digitized by Google

— Nie chcemy ani Zygmunta ani Domarata. — Precz z niemcem!

Zaraźliwa to rzecz, gdy się weźmie jedno wołanie.

Z Wielkopolski poszło ono do Krakowa, i tam ludzie się rozmyślać poczęli.—Co nam po tym młokosie? Będzie jak Lois na Węgrzech siedział a nas na wielkorządy zdawał. Tegośmy już mieli dosyć.

Inny też jakiś wiatr zawiewał od Węgier od królowej matki, w Krakowie śpiewano inaczej. Mówiono, iż król zmarły tego sobie życzył, i tak przeznaczył, aby jedna z córek była węgierską, druga polską królową. Mogli więc sobie jedną panienkę dostać, na panią ją wychować, a wyswatać jak im było po sercu.

Panowie krakowscy, którzy najbliżej tej przyszłej królowej stać mieli, powiadali sobie: Jużci gdy ją swatać będziemy, a z nią komuś królestwo potężne damy; musi wdzięczen być dziewosłębom. Każdemu z nich coś się okroi, komu ziemi szmat, komu ze skarbca skojec...

U przyszłego pana, ci co go przyprowadzą, wezmą pierwsze urzędy główne, będą przy nim stali, z nim rządzili.

Zygmuntowi, który już na pół królem był, sprawa się psuła

Z Małej i Wielkiej Polski zwołano się na Święta Katarzynę do Radomska. Tam mieli wspólnemi głosami Krakowianie i Wielkopolska radzić i stanowić, co dalej czynić.

Tu się po raz pierwszy odezwały głosy nie za Maryą, ale za drugą córką królowej Jadwigą. — Niech nam ją pani Elżbieta da, mamy Semka Piasta, panię młodę, krew naszą, połączym ich, królować nam będą.

Zaledwie się z Semkiem odezwano, Wielkopolanie jak za swoim poczęli gardłować. Semko i Semko! powtarzano przez nienawiść dla Zygmunta więcej może niż z miłości dla niego.

Ale i on dobrym im był, bo ze wszystkich Pia-

Digitized by Google

stów, Mazurowie tylko dochowali się polskiemi, reszta zniemczała.

Daleko mniej smakował Mazur Małopolanom, bo dla nich za mało miał ogłady, blasku i pańskości; a obawiano się srogości krwi Ziemowitowej.

Domarat i Bodzanta, będący też na zjeździe w Radomsku, którzy już w katedrze gnieźnieńskiej sadzali na tronie Zygmunta, ulękli się.

— Przysięgaliśmy Zygmuntowi—poczęli wołać— nie możemy myśleć o żadnym innym panu. On naszym królem jest i musi być.

Nie słuchano ich, powtarzano:

— Jednej z córek Loisa, jakośmy się zobowiązali i poprzysięgli tak damy tron, ale męża jej dobierzemy, któryby u nas mieszkał i rządził sam nami.

W końcu musieli na to przystać wszyscy, Mało- i Wielkopolanie. Nałajano się, nasporzono dużo, stanęło na tem, aby zwołać się znowu na sejm wielki do Wiślicy, na święty Mikołaj...

Tu niemała gromadka, jak w Miłosławiu i Radomsku, być miała, ale z obu połowic kraju, kto żyw, przybyć się obiecywał. Było zawołanie wielkie, wiec powszechny, ten stanowić miał to, co się stać musiało.

Gdy się to działo, Zygmunt jeszcze gościł w Wielkopolsce. Domarat i Bodzanta dodawali mu otuchy. Byle jechał do Wiślicy, pokazał się tam, pewni byli, że się jego majestatowi szlachta pokłoni.

Dobrze przed świętym Mikołajem, choć to pora najgorsza do podróży, bo na pół błota, pół grudy. ciągnęli Wielkopolanie, Krakowianie i Sandomierzanie ku Wiślicy. Zdało się każdemu, że jak do młyna, kto pierwszy przybędzie, ten będzie mełł, i mąki dostanie.

Stary ów gród obmurowany, warowny, pełen Łokietkowych pamiątek, Kaźmierzowych ustaw, prastarych wspomnień, który pusty i cichy stał długo i drzemać się zdawał wśród błot swoich, odżył znowu.

Ale życie to było inne wcale niż w owe czasy,

Digitized by Google

gdy mały żelazny pan wyruszał ztąd na zdobycie państwa i korony, w imie Boże, pokutę odprawiwszy w Rzymie w miłościwe lato! I inne też niż gdy chłopów król prawa tu dawał i poprzysięgał, inne a może gorsze niż w niepewne czasy małego króla, i w spokojne czasy wielkiego prawodawcy.

Z tamtych państwa podwalin choć co pozostało, czas prędki poszczerbił a popsuł, co się było spoiło, króla trzeba było żebrać i prosić u obcych.

Chmurno było przed oczyma ludzi, tak, że przyszłości nikt jeszcze dojrzeć nie mógł.

Na zamku jak w domu rozgościł się już był Margrabia Zygmunt, przyszły król, z Domaratem, przy kościele zajął mieszkanie Arcybiskup Bodzanta. Oczekiwali na przybywających, aby ich sobie pozyskać. Lecz zaraz z początku okazało się, że sprawa nie pójdzie po ich myśli.

Zjeżdżali się krakowscy panowie. Jednego dnia, ze dworem licznym, po książęcemu, przyciągnął poważny a poważany Jaśko z Tęczyna kasztelan wojnicki.

Dano znać Domaratowi o nim. Wybiegł naprzeciw niego, zapraszając na zamek gospodą.

Zjechali się na gościńcu.

— Czołem!

— Czołem!

Domarat bystry, dumny a gwałtowny człowiek, z oczów myśli czytać umiejący, w powitaniu chłód poczuł, który wiał nań od kasztelana.

Stary Toporczyk jechał tak spokojny, jakby się niczem nie trwożył, a przyszłości dobrej był pewien.

— Na zamekby wam z nami gospodą—odezwał się Domarat. na mury ręką wskazując. – Zygmunt Margrabia pan nasz, tam już jest i na was czeka... Niech się inni jako mogą po mieście rozkładają, wam przystało być u pańskiego boku.

Jaśko tylko głowę pochylił, dziękując.

Digitized by Google

— Na gospodę łatwo znajdziecie łakomego — rzekł — ja za nią dziękuję, bo czeladzi mam dużo, a przodem posławszy, jużem domostwo wziął i szopy dla koni... Tam mnie czekają.

Gdy w bramę wjechali, pożegnał Topor Domarata, w ulicę zawracając. Sędziwój z Szubina tak samo za gospodę w zamku dziękował, nie przyjmując jej; a co najgorzej, odmówił czci tej i Dobiesław z Kurozwęk, w którego rękach był zamek krakowski, a prawie tak jak Kraków cały.

Do pańskiego stołu na zamek nie garnęli się ludzie, tylko maleńcy, i tacy, od których niemiec, mówić do nich nie chcąc, z pogardą się odwracał. Tych, przy których waga była największa, ani Domarat, ani Bodzanta ściągnąć nie zdołali.

Luksemburczyk w początku króla chciał udawać, aż postrzegł, że mu do korony jeszcze daleko, i choć go już w Wielkopolsce królem za Domaratem okrzykiwano, choć go nim w Gnieźnie witał Bodzanta, tu on był sobie margrafem niemieckim, i nic więcej.

Przybywający na zjazd nie ściągali się do zamku, nie śpieszyli do arcybiskupa; zbierali się pokątnie to tu, to owdzie i naradzali po cichu.

Tymczasem młodę panię, myślało o tem, jakby olśnić tych niepocześnie poodziewanych i kożuchami śmierdzących Polaków, a wystąpić przed nimi jak najświetniej.

Więc i sam Zygmunt stroił się od złota i klejnotów i dwór jego występował w szytych sukniach, z herbami pańskiemi, świecąco, barwnie, bogato. Szlachta w opończach i butach grubych patrzała na to cudactwo, pytając, czy to byli trefnisie niemieccy i dla czego ich tak wielu.

Na błaznów w istocie dwór ten tak upstrzony wyglądał.

Domarat widział już, że nie po myśli się rzeczy składały, ale Zygmuntowi nie odejmował serca, owszem tak mu wszystko tłumaczył, jakby stało najlepiej.

Digitized by Google

Wesoło więc, pewien siebie czekał panicz, rychło się wszyscy zjadą, a święty Mikołaj da mu koronę.

W wigilją tego dnia pełną już była Wiślica, chociaż ciągle jeszcze ludzi przybywało gromadami. Każdy starszy z rodu lub dostojeństwa wiódł za sobą zastęp cały. Dano też znać Zygmuntowi, że z Krakowa ciągną posłowie węgierscy królowej matki, biskupi: Jagierski Stefan i Czarnadzki Jan, a z nieni panów dwu, których baronami i grafami mianowano.

Domarat w wigilją św. Mikołaja wyprawił naprzeciw nich dworzanina, aby posłów spotkawszy na zamek prowadził. Cieszono się tem, iż pomoc niechybna Zygmuntowi przybywała.

Markgraf lekko rzeczy biorący, ani się tem radował, ani zbytnią przywiązywał wagę do poselstwa królowej, pewien był swego. Gdzieby mu zaś to barbarzyństwo opierać się śmiało?

Domarat rachował na silne poparcia i odzyskał ducha. Nad wieczór wreszcie wozy i konnica ich do Wiślicy przyciągnęła. Ale biskupi dwaj, z których jeden ks. Jan, już w Polsce bywał, kraj i ludzi po troszę znał, zamiast na zamek do arcybiskupa pod kościół się wprosił ze swym towarzyszem. Dwaj zaś magnaci nie mieli wyboru, i tych na zamek wzięto. Z temi Domarat częścią przez tłumacza, częścią po łacinie musiał się porozumiewać, bo po polsku nic nie rozumieli.

Oba lat dojrzałych, poważnie, dumnie wyglądający, czarno zarośli, wzrostu ogromnego, do rozmowy nie okazywali się chętnymi. Patrzali niewesoło.

Gdy nieco spoczęli, Markgraf ich kazał prosić do siebie na wieczerzę.

Lubiące występować panię ustroiło się od jedwabiów i łańcuchów, królewską przybierając postawę.

Weszli dwaj Węgrowie, także się ochędożnie przybrawszy, łańcuchy na szyję pokładłszy, z poszanowaniem, ale bez zbytniej uniżoności dla przyszłego pana swojego.

Digitized by Google

Zygmunt jako żywy i lekkomyślny był, zaraz im sprawę swoją przekładać zaczął, wyśmiewając Polaków.

Do starszego z nich, który urząd podkomorzego przy dworze Elżbiety pełnił, przystępując, rzekł:

— Dobrze, żeście mi tu w pomoc przyciągnęli, aby prędzej ten śmieszny a bezrozumny opór złamać, który mi tu zuchwali ludzie, niepamiętni swych przysiąg, stawić śmieją. Sami nie wiedzą czego chcą, burzą się, i buntują!

Przyjęli mnie wszyscy niemal, i główny arcypasterz gnieźnieński, jako króla, cześć mi oddawali wielką, na tronie sadzali w Gnieźnie, a teraz, że oto tego (wskazał na Domarata) znieść nie mogą, podnieśli bunt.

Zagroziłem im karaniem wielkiem.

Podkomorzy ów, którego Ferenczem mianowano, wcale gorącości Zygmuntowej nie dzieląc, rzekł chłodno.

— My tu za towarzyszów biskupom Janowi i Stefanowi dodani, spraw tych nie znając, to poczniemy, co oni wskażą. Królowa Jejmość zdała wszystko na panów duchownych.

Przy stole o niczem prawie mówić nie chcąc, prócz pospolitych rzeczy, więcej się temu przysłuchiwali, co inni rozpowiadali.

Biskupi zaś węgierscy, na których markgraf czekał dnia tego napróżno, drogą zmęczeni, wymówili się, iż spoczynku potrzebowali.

Zygmunt z tego wszystkiego nic sobie nie czynił, pewnym będąc matki przyszłej żony swojej, która go sama do Polski wyprawiła. Ufał w to, że posłowie z niczem innem przybyć nie mogli, tylko aby prawo jego do korony popierali.

Domarat więcej się zafrasował i zakłopotał. Nie czekając dnia następnego, sam pobiegł na probostwo do ichmościów biskupów, wrzekomo dla po-

Digitized by Google

witania ich, w istocie dla wyrozumienia, jaki wiatr wiał z tych Węgier.

Nim go do izb wpuszczono, w których biskupi węgierscy wieczerzali, zobaczywszy przyjeżdżającego arcybiskup Bodzanta, do małej komórki przy mieszkaniu swem zaprowadził.

Twarz miał tak pomięszaną i niepokojem napiętnowaną, że i Domaratowi samo wejrzenie nań trwogę sprawiło, choć przyczyny żadnej do obawy nie znał, a poselstwo jeszcze jako poparcie Zygmunta i posiłek przybywający im, uważał.

Wszedłszy do komórki, gdy Domarat rękę arcybiskupa ucałował, ten rzekł do niego śpiesznie:

— Zaprawdę, zaprawdę, nie wiem, co się dzieje! Dusza moja strwożona jest wielce. Starałem się wyrozumieć braci moich, szczególniej Jana, dawniej mi znajomego, w jaki sposób Zygmuntowi posiłkować myślą, jakich użyją argumentów, aby go na królestwie utwierdzili, znalazłem ich obu milczących, zamkniętych. Nie mówią nic, oczy spuszczają. Lękam się aby *foemina variabilis*, królowa nas nie opuściła, lub całkiem niezawiodła, na sztych wystawiwszy.

Załamał ręce arcybiskup, a Domarat żywo opowiadać zaczął, jako panowie węgierscy, neutralnie się względem markgrafa znajdowali, i na panów biskupów powołując, o niczem też mówić nie chcieli.

— My tego do jutra w takiej niepewności zostawiać nie możemy — zawołał gorąco popędliwy Domarat, któremu więcej może o siebie niż o Zygmunta chodziło, a lękał się, aby nie padł z nim razem. Idźmy do nich, trzeba się rozmówić otwarcie. Wiedzmy co nas czeka, aby środki zapobieżenia zdradzie przedsiębrać zawczasu.

Bodzanta sam niemało strwożony, po chwili namysłu, szedł Domarata, wiodąc za sobą Bodzanta do izby, w której dwaj biskupi, jeszcze za stołem nad misą orzechów i migdałów siedzieli, słodkiem winem z małych kubków popijając.

Digitized by Google

Widać było, że z nich dwu. Jan biskup Czarnadzki czynniejszym tu miał być, bo choć przodek przed nim brał, poważny starzec Stefan biskup Jagierki, słowo przy nim zostawało. Tamten tylko, orzechy gryząc, znaki przyzwolenia głową dawał.

Gdy do izby wchodzili, dwóch kanoników i prałat Węgrów zabawiali, lecz ujrzawszy Bodzantę, który Domarata prowadził za sobą, do przyboczuej izby zaraz się usunęli.

Zostali sami z niemi.

Ucałowawszy ręce pasterzy, na wskazanem miejscu siadł Domarat, kołpak gniotąc w rękach. Twarz mu z niecierpliwości kurczyła się i drgała, a oczy mrugały.

Nie wytrzymawszy długo, począł się rozwodzić nad tem, jak Zygmunt królowej Imci powinien był wdzięcznym być za poselstwo, w sam czas nadciągające, aby Polakom ich przysięgi przypomnieć.

Słuchał tej przemowy ks. Jan biskup Czarnadzki, zęby wykłuwając, obojętnie dosyć, aż gdy Domarat go prawie do muru przyparł, by się oświadczył co myślał, rzekł chłodno i ociągając się.

— Mylicie się, miłość wasza, sądząc, że my w sprawie markgrafa Zygmunta przybyliśmy. Późniejsze dopiero wypadki o niej zawyrokują. Królowa Imci zleciła nam przedewszystkiem, wysłuchać skarg i żądań panów ziemian królestwa tego. Mamy jej z nich zdać sprawę, a o jedno upominać się tylko, ażeby jednej z córek królowej wiary dochowano.

„Jednej z córek“? zabrzmiało groźbą w uszach Domarata.

— Lecz niema w tem wątpliwości żadnej — przerwał gwałtownie, że dla nas żadna inna tylko królewna Marya jest wyznaczoną. A że z nią w dzieciństwie połączonym był już markgraf Zygmunt, więc ten jest z nią królem naszym, i myśmy *go* jako króla przyjęli!

Digitized by Google

Biskup Stefan słuchając, głową kręcił i zwrócił się do ks. Jana, jakby mu odpowiedzieć zlecał.

— Z ogłoszeniem króla, pośpieszyliście się nieco—odezwał się ks. Jan powolnie..—Markgraf z naszą królewną zaręczony jest, ale ona nie została mu poślubioną.

Polacy chcą dla siebie króla mieć, któryby ich tylko był, a Zygmunt prawdopodobnie na Węgrzech panować będzie. Rzeczy więc jeszcze nie są rozstrzygnięte.

Powtórzę jeszcze, iż przy tem tylko stać musimy mocno, a bronić, aby jednej z naszych królewien wiary nie złamano.

A po chwilce dodał biskup wzdychając.

— Tu zaś powszechnie głoszą, iż wielu sobie markgrafa za króla nie życzy.

Zerwał się Domarat z siedzenia.

— Doniesiono wam fałszywie — zawołał. — Co jest u nas ludzi przedniejszych a rozumnych, to wszystko markgrafa królem uznało. Garść wichrzycieli potrzeba zmusić do posłuszeństwa i milczenia.

— To, rzecz wasza!—odparł biskup Czarnadzki.—My tu obcy, pokój nie wojnę przynosimy. Wysłuchamy tego, co jutro panowie wasi mówić będą, i postąpim wedle okoliczności.

Niecierpliwy Domarat raz jeszcze głos zabrał, popierany przez arcybiskupa, długo za Zygmuntem gardłował. Postrzegł w końcu, że biskupi oba, sporu z nim zaprzestawszy, milczeli, słuchali, zdania żadnego nie objawiając.

Próżno więc było silić się na przekonanie tych, co przekonanemi być nie chcieli.

Gdy przyszło się żegnać, Domarat wcale ztąd odchodził z innem przekonaniem, niż przybywał. Męztwa i ufności utracił wiele.

Myślał nad tem, czy ze zmianą położenia miał się Zygmuntowi odkryć, lub nie. Nie zdało mu się

Digitized by Google

to w końcu potrzebnem, bo same wypadki nazajutrz miały mu otworzyć oczy.

Męztwa odbierać, ani gniewu obudzać zawczasu nie chciał.

Zamiast do księcia, pojechał Domarat jeszcze po gospodach panów krakowskich, starając się ich jednać sobie i Zygmuntowi. Ale i tu zawód go spotkał nawet u tych., których pewien był, że wiernie ze dworem trzymali. Stawili się wszyscy zimno, sprawy markgrafa nie biorąc do serca, a popierając prawa jednej z królewien.

Dobiesław z Kurozwęk, o którym Domarat trzymał, że wielkiego rozumu nie miał, szczególnie milczący był i w sobie zamknięty. Postękiwał tylko na wielce ciężkie czasy.

Inni się odwoływali do tego, co na jutrzejszem zebraniu postanowionem być miało.

Całą niemal tę noc wigilji św. Mikołaja niespokojny Domarat spędził bezsennie. Na zamek powróciwszy, musiał słuchać, co mu jego słudzy przynosili, powysyłani na zwiady, innym dawać nauki, jak się nazajutrz obracać mieli.

Z liku po gospodach okazywało się, że z druhów Domarata wielu do Wiślicy nie nadciągnęło, a z nieprzyjaciół mało brakło.

Tu się go nie obawiano wcale, więc i tacy Wielkopolanie, co gdzieindziej nie radziby się byli z nim spotkać, śmiało przybyli, nie kryjąc się z sobą.

Przyjechał i Bartosz z Odolanowa, którego wielkorządca za najgorszego i najniebezpieczniejszego przeciwnika liczył. Ten jednak z orężem w ręku głównie był straszny, słowem zaś nie lubił szermować.

Inny z Nałęczów był gębą całego rodu.

Zwano go Otkiem, a obyczajem wieku, przezywano starego Lepiechą. Miał ten Otek na granicy Kujaw, ziemi przestrzeń dużą, majętności borowe. Zamożny był bardzo, nawet, z czem naówczas mało

Digitized by Google

kto mógł się pochlubić, w grzywny i grosz zapaśnym był.

Mimo to, z pozoru wejrzawszy nań, trudno było od kmiecia lub chłopa odróżnić. Chodził zawsze w kożuchu wytartym, często w skórzniach prostych, w czapce baraniej, w koszuli zgrzebnej. Twarz miał opaloną, plamistą, ręce czarne ogromne, oblicze straszne zbója, wejrzenie jak piorun rażące, a umyślnie zdawał się przybierać pozór człowieka ubogiego, aby przy nim jego możność i znaczenie silniej odbijało.

Wiedzieli bowiem wszyscy, że na jego zawołanie, ubogich Nałęczów i ich powinowatych gromady zbiedz się każdego czasu były gotowe. Znaczniejsza ich część za wodza go swojego miała, i nie bez przyczyny, bo karmić ich, poić, osłaniać, bronić i pomagać każdego czasu był gotów, choć despotycznie się obchodził z niemi.

Otek Lepiecha łatwoby był mógł i dla rodu swego i dla zamożności dojść do urzędów znacznych, kasztelanem zostać lub starostą, ale nie chciał. Powiadał zawsze, iż on doma nikomu nie służąc, sam sobie wojewodą i panem jest, a na tem ma dosyć.

Spojrzawszy nań, niktby go inaczej nie nazwał, tylko chłopiskiem, ale rozum miał i naukę wcale niepowszednią.

Chłopięciem jeszcze pono do stanu duchownego się sposobił, który porzucił, gdy mu starsze rodzeństwo i ojciec zmarł. Umiał więc dużo, bo za młodu po ten rozum co w księgach siedzi, jeździł do Pragi i do Krakowa. Została mu z tych czasów pobożność gorąca, wymowa wielka, cudna, a łatwo zrozumiała tak, że wszystkim trafiała do serc i do głowy. Lada klecha w dysputę się z nim wdać nie ważył, bo rzadko z niej kto cało wyszedł.

Lepiecha jak wyglądał niepozornie, tak życie też prowadził prostym chłopskim obyczajem. Nikt u niego w domu innego sprzętu i jadła nie znalazł, tylko ten, co u kmiecia lub po prastarych dworach.

Digitized by Google

Spał na wyszarzanej skórze, latem w płótnie, zimą w wyszarzanym kożuchu, lada jako przepasanym chadzał, zbytkami się wszelkiemi brzydził i za zgubę duszną je uważał. Co miał bogatego, pięknego, to do domu Bożego niósł na ofiarę.

Było coś w tej pogardzie wszelkiej miękkości i świecideł poszanowania godnego, ale też i obrachowanego na to, aby ludziom w oczy wpadało, bo Otek się tak chlubił łatami na kożuchu, jak inni złotemi łańcuchy.

Bądź co bądź szanowali go ludzie, bo mimo tej próżności, serca był chrześcijańskiego, litościwego i dla biednych miłosierny.

O Leviesze dowiedziawszy się Domarat, że i on do Wiślicy zjechał i to nie sam, ale z chmarą Nałęczów, bardzo był markotny, bo temu żadną siłą, strachem ni powagą, gęby zawiązać nikt nie potrafił.

Tak się wszyscy na ów wielki dzień św. Mikołaja gotowali, iż o szarym brzasku mszę odprawiono, aby co rychlej począć obrady. Na zamek zawczasu ciągnęła szlachta gromadnie.

Żadna ich tam izba i największa, pomieścić nie mogła, co przewidując, szopę w podwórcu pobudowano wielką, która drzwiami wchodowemi szerokiemi z sienią i izbami zamkowemi się łączyła. Nie było czasu ani potrzeby jej ubierać; ściany zarzucano tarcicami w słupy, ławy tylko dla starszyzny i duchowieństwa ustawiono pod ścianą zamkową. Zresztą na ziemi słomy nasłano grubo, i dach też nią był pokryty. Światła tyle było, co przez szerokie wnijścia wpadało.

Jeszcze ani markgraf, ani arcybiskup i biskupi węgierscy nie stawili się do szopy, gdy ona już prawie była pełną, a gwarną jak targowica.

Była to chwila może najwięcej stanowiąca, bo się ludzie porozumiewali. Spotykano się, obejmowano, witano, przypominano, zapoznawano, głośno każdy mówił o tem, co na sercu miał. Nikt się taić nie myślał z tem co przynosił, a wiele z czasu korzystając

Digitized by Google

nawracać się starali tych, co nie wiedzieli, w którą stronę iść mają.

Markgraf Zygmunt, który się na ten dzień dla okazu i olśnienia, przystroił jak nigdy, czekał tylko na poselstwo węgierskie i panów krakowskich, aby z niemi jak ze dworem swoim wynijść do zgromadzonych.

Domagał się koniecznie, aby mu siedzenie, nakształt tronu wystawiono na wywyższeniu, osobne. A że na zamku był stary tron Kaźmierzowski, na nim koniecznie zasiąść sobie życzył.

I posadziłby go był na nim Domarat z Bodzantą, ale się ulękli, ażeby szlachty widokiem tego tronu więcej jeszcze nie rozjątrzyć. Tłumaczyli mu więc, że w Polsce nawet koronowani królowie, gdy publicznie występowali, nie mieli ani wyższego ani innego krzesła, tylko takie, jak arcybiskupi, którzy też stanowi duchownemu królowali.

Dwa więc jednakie siedzenia ustawione być miały dla Bodzanty i dla młodego Zygmunta. Przy tych zająć mieli miejsca posłowie królowej, dalej starszyzna krakowska i wielkopolska.

Musiał się na to zgodzić Zygmunt, rachując, iż choćby wspaniałym ubiorem wszystkich zaćmi, i majestat swój okaże. Na dzień ten wdział co miał najprzedniejszego; suknię francuzką bogato wyszywaną w różne zwierzęta i ptaki, zbroję złoconą, hełm z pawiemi piórami rozłożystemi, płaszcz szkarłatny gronostajami podbity i buciki z nosami, których złote łańcuszki za każdem poruszeniem pobrzękiwały.

Na zbroję rzucony łańcuch gruby dźwigał smoka przedziwnej roboty, który z paszczy buchał złotym płomieniem.

Z panów krakowskich najwspanialej wystąpił Dobiesław z Kurozwęk, najpoważniej Jaśko Topor. Inni im też nie ustępowali, a w tłumie po ubiorach, łacno było rozróżnić szlachtę ziem wszelkich, bo nie wszyscy się nosili jednako.

Digitized by Google

Do większych miast i ich okolic, do gródków na handlowych gościńcach leżących, do krajów nadgranicznych przenikał łatwiej towar obcy, tkaniny zachodnie, jedwabie ze wschodu i kroje sukien cudzoziemskie. W innych zakątach trzymał się obyczaj i suknia prastara, często jak najprostsza i niepozorna. Ci co od Rusi jechali co innego na sobie mieli, niż przybywający od zachodu, orężem się też różnili, głowy pokryciem i samemi twarzami nawet.

Każda też ziemia trzymała się tu kupą, mając wodza i mówców swoich. Wielkopolska jak rozciął, widomie się na cztery połowy rozpołowiła, które nawet z sobą sąsiadować nie chciały w szopie.

Jedna z nich, wśród której widać było Otka Nałęcba Lepiechę, przyparła się do Sandomierzanów, druga z Grzymałą z Oleśnicy i wszystkiemi Grzymałów sprzymierzeńcami przy Domaracie, bliżej Zygmunta się umieściła.

Za Lepiechą widać było Bartosza z Odolanowa, który dobrą pół głową innych przerastał. Nie gotował się on tu do głosu, bo był, jak sam powiadał, nie do bajania, a do bijania stworzony; chciał jednak słyszeć i widzieć, co się tu dziać miało.

Gdy Zygmunt wszedł w szyszaku pierzastym na głowie, a z nim biskupi i starszyzna, trwał jeszcze szmer chwilę, aż na dane znaki uciszać się zaczął. Arcybiskup ciągle ręką ukazywał, aby milczenie nastało, i posłom węgierskim dał głos pierwszy.

Podniósł się tedy, nieco czapeczki uchyliwszy, ks. Jan biskup Czarnadzki, i po łacinie mowę rozpoczął, którą tłumaczono sobie jak kto mógł, bo na klechach nie zbywało.

Nawet ów Bobrek, któregośmy widzieli tak śpiesznie odpływającym do Torunia, znalazł się w Wiślicy. Tu tylko mniej na klechę wyglądał, odziany był neutralnie, nie do poznania, tak, aby go jedni mogli za duchownego wziąć, drudzy bodaj za szla-

Digitized by Google

chcica. Miejsce sobie znalazł między Wielkopolanami wygodne do słuchania, a niewidoczne, w kącie.

Poseł królowej oględnie bardzo mówić począł do zgromadzonych, zagaiwszy tem, że królowa Mść wdzięczna była panom i ziemianom wszystkich krajów za dochowaną przysięgę i wierność paktom przysiężonym, które koronę polską jednej z córek jej zapewniały.

Gdy to rzekł, niewymieniając Maryi, poruszył się i zżymnął Domarat, Zygmunt zmarszczył dumnie, ale biskupowi nikt mowy przerywać nie śmiał; zwłaszcza, że wielka większość przytomnych widocznie ją dobrze przyjmowała, krom arcybiskupa Bodzanty, który siedział ze smutnie spuszczonemi oczyma, Domaratów i Grzymałów.

Na twarzy arcybiskupa nie malowała się żadna wyrazistsza niechęć ani opór. Od dnia wczorajszego ostygł był znacznie, co Domarat już poczuł. Słuchał Bodzanta z namaszczeniem, z rezygnacją, nie przecząc, nie potwierdzając, ani obliczem ni postawą.

Markgraf coraz niecierpliwiej się na swem siedzeniu poruszał, coraz dumniej głowę podnosił, płaszcza poprawił, nogami przebierał i łańcuszkami brzękał, jakby do tańca chciał iść. Ale to było wszystko dla pokrycia gniewu, który go ogarniał. Oświadczenie posła przychodziło całe niespodzianie i raziło go jak obuchem.

Tymczasem biskup Czarnadzki ciągnął dalej, z wielką zręcznością, mówiąc więcej tem co przemilczał, niż tem co głosił.

Więc o królewnie Maryi, ani słóweczkiem nie napomknął, o markgrafie nie wspomniał wcale, jakby go ani tu, ani na świecie nie było, a dobitnie i jasno wyłuszczał, iż nie wyrzeczono dotąd, która z królewien dla Polaków ma być przeznaczoną. Dopóki zaś nie nastąpiło postanowienie wyraźnie, i umowa ostateczna, Polacy nie powinni byli przedwcześnie zamków i rządów oddawać nikomu!

Digitized by Google

Wypowiedział to tak jasno, tak dobitnie, wcale Zygmunta nie wyłączając, iż markgraf dotknięty tem i poruszony omało się nie zerwał z krzesła. Wejrzenie Domarata tylko go wstrzymało.

Zaledwie biskup Czarnadzki skończył, gdy podkomorzy Ferencz na dany znak powstawszy, powtórzył za nim toż samo, tylko mniej zręcznie.

Wypowiedział bowiem wyraźnie, iż królowa życzy, aby rządów nikomu ani panu Zygmuntowi nie zdawano, dopókiby coś nie postanowiono!

Nie dano mu prawie dokończyć, taka wrzawa wesoła zerwała się po stronie Nałęczów, z wielkopolskiego kąta, i Lepiecha rękę podnosząc do góry, wołać począł:

— Powinna się stać i stanie się wola królowej pani, a nie pana Domarata, który nam króla ze swej ręki dać chciał, za co król jego nam na kark posadzić obiecał.

Gdyby pan Domarat anioła z nieba na królowa nie sprowadził, od niegobyśmy nie przyjęli!

Dziękujemy królowej, że słusznym prośbom naszym uczyniła zadość. Niechże dopełni tego i z panem markgrafem weźmie sobie i sługę jego, a czeladź Domaratową.

Cierpieć ich nie możemy i nie będziemy!

Huknęli za Lepiechą wszyscy Nałęcze, a Bodzanta przestraszony, obie ręce podniósłszy, milczenie nakazał. Więc choć nierychło i niełatwo, przywrócono spokój i ciszę.

Zygmunt z dumą i wzgardą oparłszy się na poręczy krzesła, nogę na nogę zarzuciwszy, w górę oczy wlepił, gdzie wróble w strzesze na przekorę szlachcie świergotały.

Gdyby nie Domarat, opuściłby był pewnie szopę, taki nim gniew miotał, tak mu tłum ten śmierdział.

Wstał zwolna poważny Jaśko z Tęczyna i począł do posłów się zwracając, bardzo mądrze im dziękować, a zapewniać, iż jeno w zgodzie z naro-

Digitized by Google

dem królowa IMść królestwu temu i córkom swym szczęście i pokój zapewnić może.

Rozszerzył się nad tem jak nieodzownie potrzebnem było, aby przyszła królowa i król w kraju zamieszkali i bez przerwy czuwali nad nim, na innych się nie spuszczając.

Jaśko z Tęczyna powagę u swoich miał wielką, niemniejszą u obcych, można więc było wnosić, że mówił to nie z siebie, ale za zgodą panów krakowskich. Zachmurzyli się wielce Grzymałowie, Domarat zbladł jak trup i trząsł się, Bodzanta wzdychał po stronach patrząc

Zaledwie kasztelan Wojnicki dokończył, gdy głosy z różnych stron zrywać się zaczęły, a arcybiskup roztargniony, zamyślony, poskramiać ich i kierować nimi zaniedbał.

Nad wszystkich głośniej wołał Lepiecha, a że ludzie go słuchać byli ciekawi, uciszać się zaczęło.

Któryś z usłużnych Nałęczów, w podwórcu pochwyciwszy pieniek, na którym skałki łupano, na ramionach go do szopy wniósł i właśnie w porę pod nogi Lepiesze zatoczył, aby wyżej stanąwszy, lepiej się mógł dać słyszeć.

Tak więc ów mówca w brudnym i odartym kożuchu, ręcznikiem białym ale zbrukanym podpasany, wzniósłszy się po nad swych Wielkopolan, prawić zaczął.

— Paniątko ono niemieckie, które cudzoziemskiemi zapachy wonieje, do jakich my nie nawykliśmy, nie dla nas; my ludzie prości, rzepą wykarmieni. czosnkiem jemu śmierdzim, a on nam zbyt szafranem będzie woniał!

Z naszej ubogiej ziemi na te złociste szaty, w jakich chodzić nawykł, by nie stało. Nasi starzy królowie tak chodzili jako my, jedli to co my, tym językiem co my Pana Boga chwalili, a nam rozkazywali; żaden z nich nas z izby nie wypędzał, gdy do stołu miał zasiadać.

Digitized by Google

Temu panu co nam go przywieźli z Węgier, oprócz Domaratowych nikt się na oczy pokazać nie ważył, niemiecka służba rozpędzała wyśmiewając. Jeszcze go królem nie koronowano, gdy tak poczynał, cóżby było potem?

Panowie krakowscy coś też wiedzieć powinni o wielkiej miłości jaką dla nas ma, kiedy im na Zwierzynieckie probostwo, zamiast Nankiera, niemca jakiegoś czy Czecha chciał wsadzić!

Jutroby wojewodowie i wielkorządcy do nas z Budy i Wyszehradu jechali. Że pan Domarat i krew jego, pana tego na tron gwałtemby wsadzić chcieli, nie dziwota Im nie o Polskę chodzi, ale o własną skórę, której nie są pewni, gdy nam sprawiedliwy król będzie panował.

Kłanialiśmy się temu panięciu nie raz, ale trzykroć w Poznaniu i Gnieźnie, aby Domarata od nas wziął, odpędzano nas z groźbą i fukiem. Luksemburczyk nam Domarata narzuca, a Domarat Luksemburczyka, niechże z Bogiem razem od nas precz idą!

Za Lepiechą podniósł się taki krzyk.

— Precz z Domaratem!—że szopa się trzęsła. Ręce i czapki miotano do góry, rzucali się naprzód niektórzy. Bodzantę i Domarata namiętność ta przestraszyła.

Blady i zmięszany podniósł się Domarat, dopraszając głosu; ale długo przyjść do niego nie mógł. Ledwie arcybiskup powagą swą wyjednał, że się cokolwiek uspokojono.

Tymczasem w piersiach zapalczywego Grzymały, trwoga się już w gniew zmieniła, krzyknął.

— Słuchajcie mnie! Com wam winien! Srogim musiałem być, boście mnie sami przywiedli do tego krnąbrnością i samowolą waszą. Bez żelaznej ręki nad zawichrzonym krajem, ładu nie będzie. Nikt życia i mienia nie pewien.

Nie dano mu mówić dłużej.

— Złóż wielkorządy! Precz z Poznania! Potem się będziesz oczyszczać!

Digitized by Google

— Precz z Domaratem!

— Precz z ciemiężcą.

Arcybiskup już nie mógł pohamować burzy, a świadkowie tego wybuchu, panowie węgierscy, przekonali się teraz, jak rozumnie postąpili sobie, gdy Zygmunta z Domaratem nie popierali.

Sam on, zwątpiwszy aby mógł przyjść do głosu, siadł ręce na piersi założywszy, hardą tylko postawą wyzywając nieprzyjaciół.

Poddać się, ani ukorzyć nie myślał. Dobry czas upłynął nim się znowu głosu mógł doprosić Jaśko Topor, spokojnie i łagodnie wnosząc, aby się do woli królowej zastosować, nic bez niej nie stanowić, poselstwo do niej wyprawić i za porozumieniem z nią, jednę z królewien wziąć za panią.

Nadto dumnym był Luksemburczyk, aby chciał przemawiać za sobą i kogokolwiekbądź prosić. Wśród gwaru, poruszył się z siedzenia, tyłem zwracając do zgromadzenia, i wszedł na zamek, nikomu głową nie skinąwszy.

Swobodniejszemi przez to stały się narady, a że panowie krakowscy z wielkopolskiemi bez mała zgodni byli, garść tych co się opierać chcieli, zamilknąć musiała.

Dotychczas przyjaciel Domarata, stronnik Zygmunta, który już koronować go był gotów, arcybiskup dostrzegł teraz, że przeciwko ogólnemu prądowi walczyć nie może. Zgadzał się więc na to, co wnosił Jaśko Topor, a co z życzeniem posłów węgierskich licowało.

Pod wieczór nie ulegało już wątpliwości, iż za Luksemburczykiem nikt się nie będzie śmiał odzywać. Arcybiskup, poszeptawszy coś z Domaratem, milczał, na głos ogólny zdawał się godzić wreszcie nawet wielkopolski pan, ale chytrze się uśmiechał.

Bartosz z Odolanowa, który tu przybył, aby Semka mazowieckiego podnieść sprawę i imię jego rzucić na szalę, za poradą Lepiechy zmilczał.

Digitized by Google

— Z Semkiem czas będzie wystąpić—rzekł stary Nałęcz.—Jawna rzecz, że królowa da córkę, a wybór męża dla niej, pozostawi nam. Niech Semko siły gotuje, niech sobie serca jedna. Zawczasu nim straszyć ich nie potrzeba, boby mu rychlej przeszkodzili, niż pomogli.

Przystał Bartosz na to, ale Semka imię pomiędzy Nałęczami już sobie z ust do ust podawano.

Późno dość było, gdy wszyscy znużeni rozpuszczenia się domagać zaczęli, bo i obradować nie było już nad czem.

Na pozór przynajmniej godzili się wszyscy na jednę z królewien, a o markgrafie nikt już nie wspominał.

V.

Powróciwszy do komnat swych, Zygmunt naprzód przywołał szatnego i czeladź, wykwintny strój, którego brudna i śmierdząca szlachta nie była godną, rozkazując zdjąć z siebie.

W jednym kaftanie, stanąwszy później w oknie, które na szopy wychodziło, wziął się w boki i urągał tłumowi.

Nikt go może nie widział i nie zważał na to, bo czem innem były zaprzątnięte głowy, ale miał tę pociechę, iż się nawykrzywiał nienawistnej tej ciżbie, ku której czuł największą nienawiść.

Kazał sobie potem przynieść jedzenie, nikogo do stołu nie prosząc, i ze psy swemi się zabawiając, polskie dla nich wymyślał przezwiska.

Digitized by Google

Mimo tej niechęci dla Polaków, Zygmunt się wcale nie wyrzekał panowania nad nimi; myślał owszem, jakby z wojskiem węgierskim i Czechami wpaść mógł, a buntowników zmusić do posłuszeństwa.

Chociaż posłowie węgierscy w imieniu królowej oświadczyli się tak neutralnie, nie brał tego Luksemburczyk za ostatnie słowo Elżbiety—ale za zręczny wybieg polityczny, dla uspokojenia umysłów.

Widocznie królowa nie chciała drażnić Polaków, a spodziewała się, pozyskawszy sobie przewódców, z córką im i męża narzucić. O zerwanie umowy nie posądzał królowej.

Pocieszał się więc pijąc i zabawiając, choć dochodząca z szopy wrzawa naprzykrzała mu się wielce. Rad był, gdy pod wieczór nareszcie tłum się ten rozpływać zaczął.

Nie obchodziło go to wielce, co tam postanowiono, uważał bowiem uchwały sejmu tego za rzecz tymczasową i małego znaczenia.

W ostatku cała ta sprawa wśród kraju barbarzyńskiego, ogołoconego ze wszystkich świetności do jakich nawykł, straszliwie go nudziła.

W tych myślach zatopionego i leżącego ze psy swemi na posłaniu, zastał wsuwający się po cichu Domarat z Pierzchna.

Wielkorządca poznański był jednym z tych ludzi, których sam temperament zmusza do despotyzmu, niepohamowany, gwałtowny i mściwy, niepowodzeniem zamiast się opamiętać, doprowadzony był do wściekłości.

Obrażony, upokorzony, gotów był życie dać, aby zemsty żądzę zaspokoić...

Im gwałtowniej domagała się szlachta, aby się usunął, tam uparciej postanowił na stanowisku pozostać...

Wszystko co zaszło dnia tego na sejmie powszechnym, dla niego nie miało wagi, myślał już, jakby obalić postanowienia jego.

Digitized by Google

Dalszy plan postępowania już miał w głowie gotowy. Zygmunt ani on nie chcieli się poddać uchwałom szlachty; Zygmunt miał z sobą kilkuset kopijników, z nimi, śmiało sobie poczynając, wiele dokazać było można.

Miał czas się nieco wyburzyć i rozważyć to wszystko Domarat, przychodził spokojniejszy na pozór, ze złośliwym uśmiechem na ustach. Wieczerza, przy której się napił, cokolwiek mu sił przywróciła. Oczy pobłyskiwały weselej.

Luksemburczyk spojrzał nań z tą niechęcią, jaką miał dla wszystkich Polaków i jego nie wyjmując, ale znosić go musiał.

Domarat schyliwszy się, ścisnął za kolano paniątko, czego o mało nie przypłacił raną, bo jeden z psiaków porwał się do niego, co Zygmuntowi uśmiech dziecinny wywołało na usta.

— Miłościwy panie i królu mój—szepnął—niech sobie zgraje te krzyczą i jak chcą ujadają; my na swojem postawimy.

Zygmunt podniósł się na łożu.

— Jak?—zapytał.

— Nie trzeba tylko długo tu siedzieć — mówił Domarat.—Wasza miłość, jutro, pojutrze wybierzecie się wrzekomo na Węgry, a ciągnąc, naturalna rzecz, zawadzić o Kraków. Miasto łatwo opanować, na zamku poszukamy ludzi, może go nam także poddadzą. Mając raz w ręku stolicę, obwarowawszy się w niej, nie potrzebujemy więcej nic. Panowie krakowscy sami się nam przyjdą prosić!

Ale działać trzeba śpiesznie, nie tracąc godziny...

Luksemburczykowi pragnącemu takoż zemsty i postawienia na swojem, rada ta bardzo się podobała. Klasnął z radości w białe ręce, na których zaświeciły pierścienie.

Domarat twarz miał rozpromienioną.

— Dziś jeszcze nocą—dodał—posyłam do Krakowa, aby tam co potrzeba przysposobiono. Wyjeż-

Digitized by Google

dżając ztąd wasza miłość nie potrzebuje się opowiadać jaką drogę wybierze.

— Zgoda! zgoda!— zawołał Zygmunt—tylko. na wszystkich świętych—nie narażajcie mnie na jaką sromotę. Ciągnąc na Kraków, muszę być pewnym swego. Uchowaj Boże, by mi tam wrota miano zamknąć przed nosem.

— Nie może to być! — odparł Domarat. — Po drodze, dla spoczynku macie prawo zajechać na noc. na dzień. Zostaniecie dłużej raz się tam dostawszy, nikt nie będzie wyganiał. Z miasta na zamek droga dogodną porą—łatwa... Gdyby się nawet udało zaraz pierwszego dnia tam zająć gospodę i kopijników część wprowadzić, jużby was ztamtąd nie ruszono. Królowa sama córkęby przywieźć musiała.

— Jesteścież pewni, że się to tak da wykonać!—wahając się i wpatrując w Domarata—odrzekł Zygmunt.

— Będę pracował nad tem—rzekł Domarat żywo. — Natychmiast posyłam zaufanego człowieka. Zostańcie przez jutro dla pewności, abym miał czas uprzedzić. Starajcie się pozyskać sobie kasztelana Dobiesława. Zamek i Kraków w jego rękach, on tam stróżem. Człowiek jest głowy ciasnej, a dumy wielkiej, niemłody już, a ociężały. Dobre słowo z ust waszych pochlebi mu. Tymczasem niech się dwór i kopijnicy do podróży gotują, rozgłosimy, że miłość wasza jesteś zniechęcony, że powracasz do Węgier.

O Krakowie mowy nie będzie.

Luksemburczyk potakiwał z wyraźną uciechą. Dogadzała mu ta myśl nieco awanturnicza, a jak się zdawało, bardzo szczęśliwa. Wykonanie miał Domarat za bardzo łatwe—za to on odpowiadał. Człowiek był energiczny i przebiegły.

— O tem cośmy tutaj postanowili — dodał w końcu wielkorządca—ani słowa, nikomu! na tajemnicy wszystko zależy.

Digitized by Google

Zygmunt potakiwał, dając poznać, iż dobrze to rozumie. Umówionem zostało, że markgraf miał jakiś dzień, półtora posiedzieć jeszcze w Wiślicy, pożegnać węgierskich panów, nie dając im czuć żalu, jaki miał do nich, a potem wyruszyć na Węgry, w istocie zaś do Krakowa.

Rozpogodzonego temi nadziejami nowemi zostawując Zygmunta, Domarat wymknął się do swej izby na tyłach zamkowych.

Sień przed nią i przyległe komory natłoczone były ludźmi do dworu, orszaku i obozu jego należącymi. Część ich poobwijana w opończe i kożuchy, spała na gołej ziemi przy ogniskach, niektórzy w kości grali i pili, inni poupijani podśpiewywali i kłócili się z sobą, trzeźwiejsi zaś hamowali. Wszystko to odbywało się dziwnie, stłumionemi głosami, ażeby na zamku nie robić wrzawy. Co się który głośniej odezwał, starsi sykali i gębę mu zatulano.

Pomiędzy tym tłumem przechodząc Domarat, na którego widok powstawali z poszanowaniem, zobaczył otulonego, z kołnierzem podniesionym, w czapce na oczy nasuniętej, znajomego nam Bobrka. Ten w kącie ubożuchno przytulony zdawał się czekać. Domarat skinął nań i weszli razem do izby.

Bobrek trochę tu inaczej wyglądał, nie chwaląc się suknią kleszą, jakby dworzanina jakiegoś postać przybrawszy. Taż sama twarz blada, pociągła, bez zarostu, na której namiętna jakaś przeszłość srogie ślady spustoszenia pozostawiła, nie miała tu tej pokory zbytniej, z jaką występował w Płocku — przybrała zuchowatość nadrobioną. Zdawał się nawet nieco słuszniejszym, bo się trzymał prościej i głowę podnosił.

Domarat przysunął się do niego.

— Mówiłem ci już co masz czynić — odezwał się—nie mieszkaj ani godziny, jedź zaraz, natychmiast, nocą. Choćby koń padł jeden i drugi, byleś się przed innymi dostał do Krakowa. Masz tam do-

Digitized by Google

brych znajomych, przygotuj w mieście gospodę dla markgrafa, ale cicho!

Między niemców mieszczan niechaj pójdzie wieść, że to dla nich pan, że oni mu pomagać powinni, rozumiesz? Miasto zyszcze swobody i grunta, jakich nigdy nie miało, nawet przed Albertem wójtem. Da im znowu wójtów wybierać, młyny budować... Niemców siła jest, powinni o sobie pamiętać.

Markgraf po drodze do Węgier, wstąpi do miasta. Trzeba namówić, aby mu natychmiast, gdy się ukaże, bramy otworzyli. Tem go ujmą...

Masz na zamku swoich?

Bobrek głową kiwnął, okazując, że wie dobrze co czynić ma.

Sługa Krzyżaków czuł się w obowiązku pomagać ich Luksemburczykowi, podejmował się temu chętnie.

Nie ruszył się jednak z miejsca, choć sprawa była tak pilną. Domarat pomyślawszy chwilę, spojrzał na skrzynię stojącą w kącie, poszedł do niej, otworzył i dobył sporą sakwę drobnej monety srebrnej pełną. Milcząc oddał ją Bobrkowi.

Ten chciwie ją oburącz pochwycił, i natychmiast bezpiecznie pod opończą umieścił, oczki mu zagrały weselej. Poznać było łatwo, że dla niego wszyskie te sprawy, którym służył, za które karku nastawiał, głównie tem się zalecały, że mu grosz przynosiły.

Ożywił się, poruszył, zaczął bełkotać, iż tejże godziny gotów był puścić się w drogę, ale samemu jednemu, nocą nie było bezpiecznie. Spodziewał się przededniem jeszcze do orszaku którego z panów krakowskich przyłączyć.

— Do pierwszego jaki się nastręczył! — wołał gorączkowo Domarat. Trzeba zawczasu tam poczynać, a na pewno przygotować, aby co nie przeszkodziło. Poślę i innych, ale na was najwięcej liczę!

Bobrek dziękował i zaręczał, że nie omieszka nic; dodał dla uspokojenia, iż wielu panów tejże nocy

Digitized by Google

ruszać chciało z Wiślicy, a niektórzy pewnie dwory swe wyprawili przodem, aby im gospody gotowali. Do tych spodziewał się on przyłączyć.

Wiedział z dawna Domarat, że temu posłańcowi, którego do Sasów, Brandeburgów i Krzyżaków używał, szerokich instrukcyj dawać nie potrzebuje, szepnął mu jeszcze słów kilka i odprawił.

Wyszedłszy ztąd wolnym krokiem, tak, aby na siebie nie zwracać oczów zbytnio, Bobrek wysunął się na podwórce, po których straże nocne i czeladź się jeszcze snuła, dopadł bramy i wybrał na miasto.

W całej Wiślicy mało tej nocy domów było, w którychby spoczywano. Szlachta naradzała się, rozprawiała, jadła i piła, inni, którym pilno było a narady już uważali za skończone, sposobili się do podróży, bo obroków mogło zabraknąć a kupować je kosztowało drogo. Bobrek zamiast jak przyrzekł starać się o wyjazd prędki, zaszedł naprzód do jednego z domów, niedaleko od kościoła i tam, na górce, w komorze osobnej u niemca, dostawszy kaganka, zaryglowawszy drzwi, siadł za stół do pisania. Szło mu zapewne o to, ażeby go przy robocie tej nikt nie podpatrzył, gdyż szpary we drzwiach pozawieszał odzieżą i okna obejrzał, dopiero po spełnieniu tych przygotowań cichutko wydobył ze skórzanej torebki przyrząd do pisania.

Kawałek twardego pergaminu, nie koniecznie czysty, nie zbyt dobrze wyprawny, na list starczył. Siadł go pisać wprawną ręką, po niemiecku Bobrek, a że wiele mieć musiał do doniesienia, miejsca oszczędzał. Tyle mu to czasu zabrało, że nie dokończył aż nad ranem. Zajął się potem osznurowaniem listu i mocnem jego opieczętowaniem, położył adres i dopiero odpoczął, gdy zawinięty w kawałek płótna położył na stole.

Kury piały w miasteczku, ruch, który zaledwie był ustał, rozpoczynał się na nowo, gdy Bobrek rzeczy swoje pozbierawszy, zawinąwszy je w troki, opoń-

Digitized by Google

czę i kołuch nagotowawszy, szedł, aby wyszukać gospodarza.

Długo mu coś szepcząc i zalecając, wręczył pismo, dał kilka pieniążków w rękę, zszedł po wschodach do stajni i parobkowi konia kazawszy podać, do którego węzełki przytroczono, ruszył w ulicę...

Spuszczał się pono na własny rozum i szczęście, wprost bramą Bocheńską na krakowski gościniec wyjeżdżając, nie wyszukawszy sobie wprzód towarzystwa.

W istocie nie było o nie trudno na tej drodze, bo wielu panów, choć sami jeszcze w Wiślicy pozostawali, dla ciasnoty i niewygody dwory swe przodem wyprawili.

Szły po grudzie zwolna wozy kryte skórami, jechali i szli ludzie, nie zbywało na wesołych dworakach, których mijając zwolna Bobrek przypatrywał się i przysłuchiwał im, myśląc kogo miał sobie wybrać do towarzystwa.

Nawykły do włóczęgi niemal po wszystkich ziemiach Polski i sąsiednich, mówiący kilku językami wprawnie, ostrożny i przebiegły, z niewielu słów domyślał się snadnie, z kim miał do czynienia.

Pominąwszy kilka takich kupek, gdy już dobrze dnieć zaczęło, natrafił o milę od Wiślicy, pokaźniejszy orszak czyjś, ale tak bezpański jak inne. Starszy dworzanin tylko nim dowodził, podweselony, jak i drudzy, o czem się łatwo przekonać można było z tego że pieśni swawolne wywodzili na całe gardło.

Bobrek począwszy jechać za niemi, przysłuchiwał się, uśmiechał i zdawał tylko czyhać na zręczność, aby bliżej poznajomić z niemi.

Starszy, co przy wozach z drugimi jechał, drab duży, suchy, z nosem czorwonym i policzkami rubinowemi, z długim wąsem spuścistym, miał twarz dobroduszną i głupkowatą.

Może to właśnie Bobrka ku niemu pociągało.

Około pierwszej karczemki śpiewający stanęli,

Digitized by Google

utrzymując, że już im w gardłach pozasychało, chociaż dobrze je w Wiślicy odwilżyli. Stanął z niemi i Bobrek, a tu, gdy starszy nie zsiadając piwa sobie przynieść kazał, udało się z nim podróżnemu zawiązać rozmowę.

Począł się uskarżać, że arcybiskup, który był razem proboszczem u św. Floryana, samego wyprawił go do Krakowa, a markotno mu tę drogę odbywać bez towarzystwa.

— Jeśli waści nie pilniej jak nam — odezwał się starszy dobrodusznie—przyłącz się sobie do nas.

Podziękował za to Bobrek bardzo uniżenie i przyjął łaskę wdzięcznie, wnet się dając poznać. Ale jak skłamał, że go arcybiskup posłał, tak i nazwisko zmyślił nadając sobie pierwsze lepsze.

Starszy zaś z czerwonym nosem, pochwalił mu się, że należał do dworu pana krakowskiego Dobiesława z Kurozwęk, a imie mu było Jędrek z Grójna.

Gdy potem piwem gardła odwilżywszy, dalej ciągnęli, ów poseł arcybiskupi, tak umiał wesołą rozmową zabawiać starego dworzanina, iż gdyby był o pół dnia chciał od niego odstać, pewnieby go nie puścił.

Poznawszy rychło z kim miał do czynienia, dobrał przedmiot rozmowy i sposób wyrażania się tak właściwy do ujęcia słuchacza, że Jędrek ciągle się śmiejąc, konia swojego co najbliżej przy szkapie prowadził, aby słówka nie stracić.

Tak samo jak w Płocku modlił się pobożnie z ks. kanclerzem, jak umiał sobie rady dać z Pelczem po drodze z rybakami, w Wiślicy ze szlachtą i Domaratem, tu też łacno sobie zjednał dworzanina pana krakowskiego.

Mówili o rzeczach wielu, a zawsze na podziw się z sobą zgadzali. Bobrek trafił w myśl staremu odgadywał go, i gdy na nocleg przybyli, a klecha o miód wytrawny się postarawszy postawił go dobrą miarą przed Jędrkiem, pokumali się tak, iż z pod wątroby co chciał mu dobyć mógł Bobrek.

Digitized by Google

Dowiedział się od niego, że orszak swój pan krakowski nie darmo przodem wyprawiał, gdyż Jędrek jakieś rozkazy na piśmie wiózł do wójta i burmistrzów, a drugie do dowódcy na zamku.

— Gdyby człek czytać umiał — dodał wesoło Bobrek — ciekawaby rzecz była się dowiedzieć co tam stoi, ale to nie nasza rzecz pismo wąchać.

— I nie czytając, wiem co napisano — odparł Jędrek—nie co innego zaleca pan, tylko czujność i posłuszeństwo a wierność.

— Komu?—zapytał Bobrek śmiejąc się.—Wszakże my dotąd pana nie mamy, ani nawet paniej. Miał panować Luksemburczyk, ale pono go nie chcą. Nie wiadomo, którą z córek królowa da i wyznaczy. Kogóż tu słuchać?

— Tymczasem tego, co w Krakowie panem jest, naszego Dobiesława—rzekł stary. — On nikomu nie da miasta, póki końca nie będzie. Z tego co mnie samemu zalecał, domyślam się, iż do miasta wyprawił przodem, aby nakazać, żeby tam nikogo nie wpuszczano.

— Jużci panu Zygmuntowi, gdy na Węgry jechać będzie, noclegu w Krakowie nie wzbronią — odezwał się Bobrek.

Jędrek ramionami poruszył.

— Albo ja wiem!—rzekł obojętnie—to nie moja rzecz. Do miasta jak do miasta, a że na zamek mu iść nie dadzą, to pewna

Bobrek słuchał tak obojętnie, jakby go to nic a nic nie obchodziło, pili potem miód, opowiadali sobie trafne różne i wesołe rzeczy o klechach, o panach, o niewiastach, których bardzo wiele umiał Bobrek, a tak je poważnie razem i śmiesznie, twarzą i głosami ludzi wszelakich naśladując, wygłaszał, że Jędrek z Grójna za boki się trzymał słuchając, a choć którą powieść znał, wydawała mu się nową.

Przed północą, słomy sobie kazawszy przynieść, pokładli się spać. Jędrek zmęczony jazdą i po mio-

Digitized by Google

dzie, który dużo chmielu miał, nie zbudził się, aż gdy w izbie ogień rozpalono o świtaniu.

Zdziwił się mocno zobaczywszy około siebie miejsce opróżnione, i że mu towarzystwa nie stało. Sądził, że poszedł konia opatrzyć, a nie rychło dowiedział się od swoich, iż wesoły ów przybłęda, czegoś pilną drogę opowiadając, dobrze przededniem sam jeden dalej wyruszył.

Było mu po nim smutno, zwłaszcza, że się nawet nie żegnali, a potem na drodze do Krakowa, nigdzie go ani spotkać, ani napytać nie mogli.

Bobrek tak dobrze konia swego zażywał, iż na dziesięć godzin, zwolna ciągnące wozy pana krakowskiego wyprzedził, a w bramie się opowiedziawszy jako własny dworzanin pana Dobiesława, do miasta wjeżdżał bez przeszkody i do gospody, zdawna sobie znanej przy ulicy Grodzkiej, do Bieniasza z Torunia, zaciągnął.

Niemiec był czystej krwi ów Bieniasz, niedawno tu osiedlony i przyjęty do mieszczaństwa, sowicie się opłaciwszy za to, że go do kupców zaliczono. A że pieniędzmi przy rozumie wszędzie się wszystko łacno robi, przybylec zaś był człowiek gładki, rozmowny, grosza nieskąpiący, i okazywał jakby tu miał wielki handel kupią wszelaką, pozyskał sobie wielką wziętość i zachowanie.

Dotąd jednak zapowiedziany jego handel, dla różnych wrzekomych przeszkód się nie rozpoczynał. Jeździł tylko często Bieniasz, nie wiadomo dokąd, ludzie doń z różnych stron, niemcy wszyscy, przybywali, przesiadywali. Gadania było wiele, a towary zawsze w drodze.

Na sposób jego życia mało kto zwracał uwagę, bo nikomu to nie szkodziło, że zamożny człek wczasu zażywał. A wszędzie go było pełno, na ratuszu, w świdnickiej piwnicy, na targach, między ławnikami i urzędnikami. Mówiono o nim, że ciekawy był i zabawiać się lubił lada czem.

Digitized by Google

Wyglądał bardzo poważnie, twarz miał pięknie zaokrągloną, rumianą, oko wesołe, usta świeże, zęby białe, brzuszek pokaźny, nosił się bardzo dostatnio, wykwintnie, z cudzoziemska. Powiadał się wdowcem a gospodarzyły u niego zawsze młode gospodynie i nieszpetnych dziewcząt parę, które przy gościach usługiwały, co pobyt u niego czyniło bardzo przyjejemnym. Słowem, człowiek był choć go do rany przyłożyć, dobroduszny, serdeczny i potulny. Po polsku, choć tu już od lat kilku żył, nauczył się mało, starał się tylko o to, aby rozumieć co słyszał, ale naówczas niemców było tyle w Krakowie, a język ich między mieszczaństwem tak rozpowszechniony, iż bez polskiego łacno się obchodził.

Zaledwie wjeżdżającego w swe wrota zobaczył Bobrka, gospodarz, gdy do niego zbiegł natychmiast, konia kazał parobkowi wziąć i poprowadził do komory.

Przywitali się krótko i nie usiadłszy nawet, żywo poczęli z sobą po niemiecku szwargotać. Pilna sprawa, z którą Bobrek był wysłany, tak ich gorąco zajmowała, że nim się klecha z kożucha rozdział, a gospodarz o przyjęciu go pomyślał, z godzinę szeptali, sprzeczali się, naradzali, ramionami ruszając, chodząc, a trąc czupryny. Bieniasz zakłopotany się zdawał, Bobrek nalegał. Nierychło się opatrzyli, że noc nadchodziła.

Dopiero gospodarz o posiłku pomyślał, zawołał na sługi. Bobrek tak się z niemi witał poufale, a one z nim tak przymilająco, jakby tu częstym gościem bywał.

Przyjmowano go czem tylko dom miał, najlepszem. Z postawy jednak i twarzy Bieniasza wnosząc, dorozumiewać się było można, iż to z czem wysłaniec przybywał, niepospolicie to trapiło. Chmurzył się, zamyślał, a coraz coś w ucho Bobrkowi rzucił, który zdawszy nań wszystko, już się zbytnio nie troszczył.

Digitized by Google

Nazajutrz spał jeszcze Bobrek, gdy Bieniasz już był na mieście, a nie powrócił aż na obiad.

Z nim razem przyszli: jeden nadzwyczaj małego wzrostu, rudego włosa, mieszczanin, drugi słuszny, chudy człek po żołniersku przyodziany.

Zaledwie się przywitawszy, choć misy niesiono na stół, poszli wszyscy kupą do kąta, stanęli kółkiem, i niezmiernie żywo rozprawiać zaczęli, ale tak cicho, że się sami tylko słyszeć i rozumieć mogli.

Bobrek im coś bardzo długo wykładał, towarzysząc sobie ruchami wyrazistemi, już niby pieniądze licząc na dłoni, to machając rękami, jakby mieczem ciął, kłaniając się i nadymając na przemiany. Żołnierz na to ramionami ruszał, pokazywał ku zamkowi, potem na gardło własne, w ostatku ręce rozpostarł, głowę spuścił i dodał:

— Nie można!

Maleńki mieszczanin rudy, piskliwym głosem, kręcąc się w kółko, to jednemu, to drugiemu niemal do oczów skacząc, miotał się, wykrzywiał, rzucał, a skończył jak żołnierz ręce rozstawiwszy i minę robiąc rozpaczliwą.

Postygły misy z polewką, gdy wreszcie do stołu siedli. Rozmowa z powodu że sługi, niewiasty ciekawe a długojęzyczne, chodziły i słuchały, urywana była i niezrozumiała; tego się tylko łatwo nawet one domyślać mogły, że Bobrek zagniewany był, markotny i czynił wyrzuty.

Kilka razy mu się wyrwało przezwisko tchórzów, za co żołnierz go połajał mocno, i o mało nie przyszło do zwady, bo nóż postawił na stole ostrzem do góry, a oczy siarczyste wlepił w klechę. Potem jakoś ostygli, ochota odpadła od dalszego szermowania, napili się mocno i gospodarz mało mówiący, jak siedział na ławie, tak oparłszy się o ścianę, zamknął oczy, otworzył usta i, chrapać zaczął.

Widząc to goście za czapki wzięli, i mało co się żegnając, szli precz. Bobrek zły był, tak, że

Digitized by Google

nawet dziewczęta, uśmiechające się do niego, zbywał obojętnie i zostawiwszy gospodarza znużonego snem poobiedniem, zajął się przeodziewaniem. Dobył z troków suknię kleszą, ale czyściejszą i lepszą niż ta, w której występował w Płocku, czapkę futrzaną dostatniejszą, i za duchownego się już całkiem przybrawszy, sam ruszył ku zamkowi na miasto.

Gdy potem dosyć późno do gospody powrócił, widać było, że i ta wyprawa mu się nie powiodła, gdyż humor wcale się nie poprawił.

Zleconem miał, jak wiemy, pracować około tego, ażeby miasto przybywającemu markgrafowi bramy otworzyło, a gdyby się udało, aby i na zamek go puszczono. Mogło się to stać niby nie umyślnie, wskutek opieszałości, niespodzianką.

Tymczasem, nikt się na to nie chciał ważyć. Znano kasztelana Dobiesława, iż surowym był, a ludzie jego, tegoż dnia przywieźli na ratusz i na zamek rozkazy, aby bram wszystkich pilno strzeżono i nikogo nie wpuszczano.

W listach, które Jędrek przywiózł, stało wyraźnie, iż nie bacząc na to, ktoby przybył, zbrojnych ludzi, orszaków gromadnych, żołnierzy żadnych obcych, mieszczanie pod gardłem nie puszczali.

O zamku, który, jak czasu wojny, ciągle był pilno strzeżonym, nawet myśleć nie było można. We wrotach straż stała mocna, nie otwierano nikomu. W listach zaś swych kasztelan nawet pono po imieniu markgrafa mianował, aby mu wjazdu wzbroniono.

Bobrek próbował ludzi śmielszych pozyskać, aby straże popojono, odciągnięto, a bramy zostawiono na pół przymknięte; gotów był nawet za to opłacić, ale słuchać nikt nie chciał, a ci, coby się ofiarowali, nie obudzali zaufania.

Potrząsano głowami słuchając o tem, gdyż po mieście już z Węgier jakoby przywiezione chodziły pogłoski, iż królowa Elżbieta zmieniła postanowienie pierwsze i dla Maryi królewnej zięcia sobie szukała

Digitized by Google

we Francyi lub Włoszech. Dla Luksemburczyka miejsca już tu nie było, a choć niemcom smakował, obawiali się go sami jedni brać na karki.

Duchowieństwo, do którego Bobrek się udał, rachując na przychylność znanych sobie kanoników ku królowej i Zygmuntowi, także nie bardzo kwapiło się z pomocą, obrażone tem, że Nankiera na Zwierzyniec nie mianował Luksemburczyk, ale Czecha kapelana swojego.

Burczano na to. Biskup nominat Radlica do niczego się mięszać nie chciał. Był on nieboszczyka Loisa ulubieńcem i lekarzem, rodzinie jego oddanym, nie Zygmuntowi.

Bobrek postrzegł, że nic tu już do czynienia nie miał, i że mu trzeba było z upokorzeniem, ze złą wieścią nazad powracać. To jedno pocieszało, że grosza pozostało dosyć, a zwracać go nie myślał wcale.

Wahał się jeszcze, z dnia na dzień wyjazd odkładając, sznurkując po mieście, a tymczasem kasztelan sam, pośpiesznie, dniem i nocą biegnąc z Wiślicy nadciągnął, i jak tylko w Krakowie stanął, natychmiast, straże i tak już mnogie, podwojono, wrota, nawet we dnie pozamykano. Każdy kto przybywał opowiadać się musiał.

Na ostatek dowiedział się w mieście Bieniasz, że markgraf przewidując co go tu spotkać miało, pominął stolicę, pod Wawrzyńcami się przez Wisłę przeprawił i w Niepołomicach miał spoczywać, zkąd już prosto na Bochnię i Nowy Sącz na Węgry ciągnął.

Dobiesław z panami krakowskiemi, aby nikomu nie chybić, a djabłu też świeczkę zapalić, urządził tak poczestnie i przystojnie podróż Luksemburczykowi, iż choć się wściekał, a kłaniać się i dziękować jeszcze musiał.

Szlachta bowiem z pocztami znacznemi niby mu cześć wyrządzając, a w istocie pilnując go, zabiegała drogę, przeprowadzała markgrafa, karmiła, życzyła podróży szczęśliwej, nie puszczając ani kro-

Digitized by Google

ku z wyznaczonego gościńca do Bochni, do Nowego Sącza, i aż do granicy.

Doprowadzono go tak, aż do skraju, i nie uspokojono się, aż on i jego kopijnicy pociągnęli do domu.

Napróżno dosyć czasu na wypatrywaniu straciwszy w Krakowie, Bobrek wreszcie z pomocą Bieniasza, znalazłszy sobie towarzyszów podróży, starą sutannę i opończę wdział, aby do Wielkopolski powrócić.

Nie pilno mu było stawić się przed Domaratem z rękami próżnemi, ani też śpieszył zbytnio, po drodze, tu i ówdzie na Szlązku przystając, rozpatrując się i badając.

Nim do Poznania dojechał, dochodziły zewsząd wieści, iż Domarat ustąpieniem Zygmunta i uchwałami wiślickiemi niezrażony, do walki zajadłej ze szlachtą, przeciw niemu zburzoną się gotował.

Gościńce tu już niebardzo były bezpieczne, a Bobrek unikając, aby go nie poturbowano, bardzo ostrożnie na przemiany się opowiadał jako rodowity Nałęcz, a drugim jako czystej krwi Grzymała. Miał zaś przezorności tyle, iż zawsze wprzódy nim się przyznał kim był, wywąchał z kim miał do czynienia.

Im bliżej Poznania, tem goręcej tu było. Ludzi snuło się orężnych mnóstwo, ślady krwawych utarczek widne były wszędzie, popalone dwory, opustoszone wioski, kupy włóczęgów niebezpieczne spotykał co chwila.

Pocichu wsunął się na zamek, który Domarat trzymał jeszcze, upatrując chwili, gdy się stawić będzie mógł.

Od znajomych sobie dworzan słyszał, że podrażniony był, gniewny, rozsrożony, a przystęp do niego niebezpieczny. Zaszył się więc do kąta, przypatrując co się działo.

Posłańcy przybiegali i odjeżdżali co chwila. Grzymałów, co było po wsiach i bezbronnych dworach, ciągnęło pod opiekę Domarata; niektórzy już poodzie-

Digitized by Google

rani i pokaleczeni, ledwie z życiem uszedłszy. Zamęt panował okrutny, ale z żelaznym uporem, na wszystko gotów stał przeciwko wrogom swym, niezłamany niczem wielkorządca.

Poddać się, ustąpić, uznać zwyciężonym nie myślał. Wiedział też, że litościby nie znalazł.

Drugiego dnia nad wieczór, korzystając z chwili usposobienia, Bobrek się dostał do mieszkania Domarata, które podobniejsze było do zbrojowni niż do pańskich komnat.

Grzymałów ubogich a poodzieranych już ze zbroi, bo ich wielu boso i w koszulach uchodziło z rąk. Nałęczów, trzeba było opatrywać w suknie i oręże.

Stosami też zwożono tu i składano na kupy lada jakie pancerze, blachy, chełmy stare, miecze, obuchy, cepy, co tylko zkąd ściągnąć się udało.

Domarat nie spał, nie jadł, chodził w gorączce, z ustami zapienionemi, rozkazy wydając, śmiercią grożąc, winnych i niewinnych śląc do ciemnic lub pod sądy Jana Płomieńczyka, sędziwego swojego, owego krwawego dyabła, którego katem znano i zwano...

Srogością tą bezlitośną chciał przerazić, spodziewał się złamać opór Wielkopolan, ale omylił się wielce. Cała niemal szlachta podniosła się przeciwko niemu.

Codzień prawie przychodziły wieści, że ktoś odpadł i przystał do Nałęczów obozu.

Nie zmieniało to ani postanowienia, ni sposobu postępowania Domarata, odgrażał się tylko, że kraj cały w perzynę i stos gruzów obróci.

Właśnie w godzinę takiej sierdzistości wielkiej, gdy wielkorządca rozsyłał rozkazy zbrojenia się do ostatniego człeka, drżąc z gniewu, bo mu wioskę spalono, Bobrek sądząc, że go spokojniejszym zastanie, stanął przed rozpłomienionym Domaratem.

Uląkł się mocno i stanął w progu jak skruszony winowajca, oczekujący wyroku. Domarat zrazu go

Digitized by Google

nawet niepoznawszy, przyskoczył i nie opamiętał się, aż ujrzał schylającego do kolan.

— Z niczem powracam, najmiłościwszy panie! rzekł pocichu—ale—Bóg świadek!—wina nie moja—zdrada była! Na złamanie karku pędziłem, a przybyłem za późno, dwa konie padły...

Domaratowi już ta bezpowrotna przeszłość, którą odbolał, nie tak leżała na sercu. Co innego miał na myśli. Popatrzał na niego czas jakiś osłupiały.

— Ludzi! ludzi mi na gwałt potrzeba!—zakrzyczał.—Słyszysz! ludzi! Do sasów, do brandeburczyków, do djabła gotowem słać, byle mi kto żołnierza dostarczył. Na Czechy już posłałem. Ty sam półkrwi niemiec, masz u niemców mir, trutniu! ruszaj mi zaraz, a spraw się lepiej!

Tchu mu zabrakło, rękę przyłożył do piersi i zawołał.

— Ta hołota, łachmanami okryta, myśli, że mnie wezmą gołą garścią. Nie poddam się, dostoję, nie lękam.

Postrzegł się dopiero kończąc i domawiając tych słów, że się niepotrzebnie zwierzał człowiekowi małemu—namarszczył się, urywając nagle.

— Jedź ty mi zaraz, czasu nie tracąc... do sasów, do brandeburczyków, wiele chcą od kopijnika dam...

— Miłościwy panie,—słodko, łagodnie, głosem przymilającym się począł Bobrek,—słówko pozwólcie rzec. Będę posłusznym, pojadę dokąd każecie, ale czemużby do zakonu niemieckiego się nie zgłosić? Oni wam chętnie usłużą, a ich kopijnik więcej wart niż inny, u nich ludzi zawsze dosyć, knechtów przyślą...

— Mają z Litwą dużo do czynienia—przerwał Domarat gwałtownie—ja potrzebuję śpiesznie żołnierza. Szlachta nikczemna, zdrajcy podłe, odbiegają mnie, ale ostatnią z siebie zdejmę koszulę a pomszczę się. Żołd zapłacę sowity, lub cały oddam, dworów i zamków nie pożałuję... Będą mieli czem wory napełnić i do domu wrócą nie próżni.

Digitized by Google

Mówiąc oburącz się chwytał za głowę.

— Ludzi mi potrzeba! ludzi!

— Pójdę po nich dokąd każecie — odparł Bobrek spokojnie.

— Ludzi mi dawaj! Bronić się muszę. Zmuszają mnie do tego. Zbierają wojsko na mnie, wystawię drugie przeciw nim. Chcą, aby się krew lała, popłynie strugami. Palą oni, ja kamienia na kamieniu nie zostawię.

Domarat wołał tymczasem bez przestanku.

Zajadłości tej wcale się nie zdawał podzielać klecha ostygły, patrzał, słuchał, rachował może czy nie nałoży głową i kto tu będzie mocniejszym, a co zakon zyszcze na tem. Nim dalszych doczekał się rozkazów, drzwi się nie zamykały; wpadali ciągle przybywający z wiadomościami, poranieni, przerażeni....

Zaledwie uspokojony, Domarat w nową wściekłość wpadał, same niemal klęski mu zwiastowano.

Paliły się dwory i wioski Grzymałów, szturmowano do ich gródków, niewiasty spłakane z dziećmi na ręku uchodziły. Ogromne łupy zagarniali Nałęcze, a tymczasem wojsko ściągali z całej Wielkopolski, chcąc niem osaczyć wielkorządcę i zmusić do poddania się.

Na zamku, mimo przygotowań do obrony, przestrach panował, bo miasto obawiając się zniszczenia, szemrało i groziło, że się podda Nałęczom.

Chociaż drogi były poprzecinane, a po lasach stały zasadzki, na gościńcach zaś wielkich kupami czatowali Nałęcze, oddziały Grzymałów przedzierały się lasami, bezdrożami i co chwila wpadały na zamek, pod opiekę Domarata.

Lud to był bardzo licho uzbrojony, z którego ledwie się co zdatnych do boju wybrać dawało, a wszystkich karmić było potrzeba.

Bobrek, o którym wśród tej wrzawy zapomniano, stał u drzwi ciągle i korzystał z tego, bo się nasłuchał powieści o tem jak sprawa Grzymałów

Digitized by Google

stała. Przebiegły klecha nastawiał uszu, rachując jak dwu panom razem usłużyć...

Głównie szło mu o to, aby swoim panom niemieckiego zakonu, zdać dobrą ze wszystkiego sprawę. Doniósł im już z Wiślicy trochę, teraz się zbierał ustnie w Toruniu i Malborgu opowiadać, co w sąsiedniej Polsce się działo.

Domarat nie mógł mu dać pożądanego zlecenia.

Ten już prawie był o nim zapomniał, czem innem zaprzątnięty, gdy po odejściu ostatnich przybyłych z żałobą, zobaczył tego bladego u progu trwającego, zbiedzonego klechę.

— Czekam, czy miłość wasza, raczycie mi dać pisanie do mistrza lub tylko ustne poselstwo, odezwał się narzucając z nim Bobrek.

— Do mistrza?! — szorstko podchwycił Domarat. — Gdybym grosza potrzebował, a miał kawał ziemi do założenia, nie obróciłbym się do nikogo innego, tylko do zakonu, ale mnie potrzeba ludzi!

— Ludzi, no i oręża! — dodał Bobrek. — Gdzież łatwiej o wszelką zbroję, jak u nich? Szopy całe stoją jej pełne i jakiej jeszcze! a i ludzi dać mogą i to takich, z których jeden stanie za tutejszych dziesięciu.

Domarat zamyślił się głęboko...

— Do mistrza! do Brandeburgów, do djabła idź! — zawołał — powrarzam ci, ruszaj, gdzie oczy poniosą, byleś mi sprowadził ludzi, ludzi!

Gorączce tej Domarata winien był klecha, że go za Kraków nie łajano, o pieniędzy liczbę nie pytano, a nazajutrz dostał pismo pod pieczęcią i nowy zasiłek na drogę.

Wybierając się dalej przez zawichrzony kraj, Bobrek dobrze musiał się namyślać jaką postać przybierze. Najbezpieczniejszem wydało mu się, pozostać czem był, ubogim klechą. Odzież ta najlepiej od Nałęczów i Grzymałów broniła, a że ciury i duchownych czasem dostatniejszych odzierali, najstar-

Digitized by Google

szą, wytartą przywdziać musiał sutannę, lichą czapczynę, podarte obówie, aby powierzchownością swą nikogo nie przywieść na pokuszenie.

Z Demaratem widzieć się już ani mówić nie było można, przeżegnawszy się zatem, westchnąwszy do Boga o własną skórę, mroźnym rankiem, Bobrek jako chudzina biedny, wyruszył wielkim gościńcem, ważąc się na wszystko, co go spotkać mogło..

Listy z pieczątkami w butach miał misternie pozaszywane, gdyż w potrzebie i z dratwą się obchodzić umiał.

VI.

Postanowiwszy panom swoim zakonu niemieckiego przywieźć dobrą wiadomość o zawichrzonym stanie Wielkopolski, chociaż wiózł razem i niepomyślną o tem, co tu markgrafa miłego Krzyżakom spotkało, Bobrek drogę skierował na Płock, aby zajrzeć, co się tam z Semkiem działo.

Mówiono bowiem, iż on się także potężnie wystąpić gotował, a panowie wielkopolscy sprawę jego popierać się zbierali.

O wszystkiem tem panowie zakonu teutońskiego powinni byli być zawiadomieni dokładnie, gdyż ze wszystkiego korzyść dla siebie wyciągnąć umieli... Wiedział klecha, że będzie u nich pożądanym, lecz zapas wiadomości chciał jak najpełniejszym uczynić.

Podróż wygodną ani miłą nie była, kraj cały niemal stał w płomieniach. Ale ubogi nędzny klecha, na najbiedniejszej jeszcze szkapie, czegóż się miał obawiać?...

Digitized by Google

Pierwszy dzień podróży zszedł tak spokojnie, a takiem pustkowiem, że do dalszej drogi dodał męztwa.

Ślady tylko spustoszenia i gwałtów spełnionych widać było dokoła, ludzi spotykał mało. Jedni zbiegali do grodów i miasteczek, drudzy w lasy; gospody nawet niektóre, gdzie walka się jaka odbyła, zawalone trupami odartemi, stały pustką, bo z nich gospodarze pouchodzili...

We dnie, na prawo i na lewo, widać było dymy, a nocą dymy pożarów...

Gdzieniegdzie trafiał na ślady obozowisk nieopodal od gościńca i wygasłe ich ogniska, a padłe konie, po nad któremi stada kruków się unosiły i wilcy do nich z lasów ciągnęli...

Straszny był widok tego kraju, w którym nie wróg, ale właśni jego mieszkańcy takie spustoszenia uczynili!

Nałęczów nie spotykał Bobrek nigdzie, a drugiego dnia małą kupkę Grzymałów, która strwożona, do Poznania się przedzierała. Starszy wiodący ją zatrzymał klechę do rozpytania się; ten zapewnił go, że Domarat mocno się do obrony sposobił.

Na popas mu tego dnia przyszło stanąć w lesie, około nędznej karczemki, z której dymnika i dachu trochę się kurzyło, co zdawało się oznaczać, że tam przecie ludzie być musieli...

Uchyliwszy drzwi, w pomroce nikogo z początku nie dostrzegł Bobrek, ogieniek się tylko żarzył biedny i syczał, bo mokremi gałązkami był podsycany.

Rozpatrzywszy się dopiero lepiej, zobaczył na ziemi siedzącego człowieka, i zdało mu się, że mnich był, w sukni grubej, paskiem ze sznura przewiązanej. Kaptur też na głowę miał nasunięty, a broda siwa, rzadka, na piersi mu spadała.

Zbliżywszy się doń, pozdrowił Chrystusa na co mu głosem dźwięcznym i silnym siedzący odpowiedział:

— Na wieki.

Digitized by Google

Był to w istocie zakonnik reguły Franciszka Świętego.

— A gospodarza tu nie ma? — zapytał Bobrek.

— Jak widzicie. Pan Bóg tu gospodarzem, a ja jednym dotąd gościem—rzekł stary mnich, który właśnie w ręku chleba kromkę trzymając suchego, a w drugim sól, posypywał ją oszczędnie i pożywał. Maleńki kubek drewniany stał przy nim z wodą. A choć w pustej gospodzie, przy biednym ogniu wesoło nie było, mnich starowina zdawał się być bardzo dobrej myśli.

— Cóż wy tu ojcze porabiacie? — odezwał się Bobrek, szukając sobie miejsca gdzieby przysiadł...

— Widzicie — domyśleć się łatwo. Wedle reguły świętego ojca naszego, za jałmużną chodzę dla konwentu, a pod czas, wyprawiono mnie do Pyzdr, więc tam powoli dążę.

Roześmiał się stary...

— Za jałmużną, pod te czasy! — przerwał Bobrek.—Toście się mój ocze, nie w porę wybrali, bo tu teraz wszyscy żebracy i rychlejby wziąć potrzebowali, niż dać mogli.

— Przecież! — odparł stary mnich, nie przerywając sobie w jedzeniu suchego chleba, który wodą pokrapiał, a solą osmaczał, widzicie, że z głodu nie umrę...

Bobrek stęknął.

— Co za czasy! mój ojcze! co za czasy!

— A wy zkąd i dokąd? — odparł nie wtorując narzekaniu zakonnik.—Jeżeli się nie mylę, także sukienkę duchowną nosicie.

— Klerykiem jestem — odezwał się Bobrek. — Jeżdżę po świecie, piórem na chleb zarabiając, ale terazby je chyba na żelazo trzeba przemienić. Zbiera się na wściekłą wojnę!

— Wola Boża! — rzekł mnich spokojnie. — Bez jego woli nic się nie dzieje, a wierzcie mi, Bóg wie, co czyni. Widno, że rózgi było potrzeba... co było

Digitized by Google

kąkolu, to burza wypleni, a czyste ziarno zostanie na chwałę Pańską

— Przy złych i niewinnym się dostanie! — westchnął klecha.

— A któż z nas niewinny? — odparł zakonnik chłodno.

— Królestwu temu, niegdy wielkiemu i potężnemu, za Kaźmirza jeszcze spokojnemu, tyle lat szczęścia używającemu, ostatnia się pono zguba gotuje—mówił dalej Bobrek, który zwyczaj miał w ten sposób każdego, kogo spotkał, na słówko jakie wyciągnąć.

— Nie trwożcie się zbytnio — odparł mnich. — Ukarze Bóg, ale się i ulituje a pobłogosławi. Ojcem jest. Nabroili ludziska, gdy się im dobrze działo, cóż dziwnego, że teraz pokutować muszą? Bóg miłosierny!

— Bezkrólewie! — ciągnął Bobrek, który węzełek z sobą przyniesiony rozplątywał, zapas w nim mając od głodu i myśląc, czy swoją wędliną, ojca chlebem się suchym posilającego ma częstować czy nie...

Ów pół-krwi człowiek miał w sobie i oszczędność z ojca niemiecką, i z matki trochę polskiej gościnności..

Począł odrzynać nożem mięso i podał je na nim staruszkowi.

— Dziękuję wam—odparł mnich nie przyjmując—jem dziś z suchotami...

— W taki głód i chłód?

— Łatwiej pościć - rzekł wesoło stary.—Pożywajcie zdrowi. A wy dokąd to dążycie?

— Ja... do Płocka—rzekł, mało co się zawahawszy Bobrek, który tym razem nie czuł żadnej potrzeby udawania, choć, wedle zwyczaju; już miał na języku coś innego, bo ostrożność nigdy nie wadziła...

W Płocku, czasem kanclerz księcia Semka zażywa mnie do przepisywania. Teraz tam podobno

Digitized by Google

się coś dla Mazowieckiego księcia zapowiada, będą może listy do pisania...

— A cóż się to zapowiada? — zapytał mnich obojętnie.

— Słyszę gadanie po drodze, że go na króla chcą wziąć! — odparł Bobrek. — Piastów to krew stara, lgną do niego ludzie...

Zakonnik słuchał milczący.

— Tajemnicą to jeszcze Bożą — odezwał się — komu ten tron przeznaczony. Obcy pan dosyć długo się na nim trzymał, byliśmy u niego jak dzieci u macochy, teraz spodziewać się, że nam to Opatrzność nagrodzi...

— Zygmunta Luksemburczyka. niewiedzieć dla czego ludzie znielubili i odepchnęli — mówił Bobrek — wyjechał z próżnemi rękami, choć go arcybiskup zalecał.

Młode, śliczne, gładkie panię! Ludziom nigdy nie dogodzić... aby wichrzyli!...

Spostrzegł się teraz Bobrek, że mnich mu na jego politowanie, bardzo niechętnie i półgębkiem odpowiadał.

Chleba dojadłszy, zaczął coś szeptać i przeżegnał się. Była to modlitewka, po której dopiero wypogodzoną twarz zwrócił ku kleszel

— Widzę, żeście bardzo świadomi spraw świata tego — odezwał się. — Mnie one mało obchodzą. My, zakonnicy, zgadzamy się ze wszystkiem z wolą Bożą, a co zsyła Opatrzność, błogosławimy.

— Hiobowe to dziś błogosławieństwo — rzekł Bobrek. — Już niechajby kto chciał panował, byle spokój był, a gościńce się trupami nie uścielały!

Mnich patrzał nań ciekawie, ale bez wzruszenia.

— Musieliście ucierpieć dużo — rzekł — że wszystko tak czarno widzicie Żal mi was. Ja, po tej burzy jasnego się słońca spodziewam. Prorokiem nie jestem... ale w duszy mi coś mówi, że lepsze się czasy obiecują. Znijdzie gwiazda nad tą ziemią, oschną łzy

Digitized by Google

i będzie radość wielka nie w Izraelu... ale w tej biednej Polsce naszej.

— Wyście rodem tutejsi?—zawołał Bobrek.

— Tak ci jest, dzieckiem tej ziemi jestem, kmiecym synem, a dziś tylko dzieckiem Franciszka świętego, patryarchy naszego, mówił swobodnie i wesoło staruszek. — Mógłbym i ja płakać i smucić się, bo dosyć złego oczy moje widziały, ale mam wielką ufność w Panu!

Mówił to z takim spokojem błogim, staruszek, że chłodny a do wrażeń nieskłonny, po swojemu jednak pobożny i zabobonny Bobrek, poczuł dlań wielkie poszanowanie. Siły ducha potężnej potrzeba było, aby tak myśleć i mówić.

Bobrek widział w starcu świątobliwego męża i jakąś nadziemską potęgą obdarzoną istotę.

— Dałby Bóg, aby się wasze słowa ziściły! szepnął cicho.

— Ziszczą się one, dziecko moje — odparł powstając z kładki na której siedział mnich i strzepując z sukni chleba pruszyny, a kubek chowając do kieszeni.

— Niech was Bóg dalej szczęśliwie prowadzi— dodał zwracając się do klechy. — Mnie dalej iść czas, bom pieszy, a Bóg wie, czy na nocleg dociągnę pomiędzy ludzi.

Mimowolnie powstawszy Bobrek schylił się i mnicha w rękę pocałował, sam pozostając w pustej karczemce, dopókiby koń nie wypoczął.

Starzec zniknął już, za drzwi się wysunąwszy, a klecha jeszcze patrzył za nim, podziwiając to wesele i spokój ducha ubożuchnego człeka, który taką wiarą był przejęty, że mu ona przyszłość rozświecała.

Mało go obchodził ten kraj, którego się nie czuł dziecięciem, więcej serca miał dla teutońskich swych panów, ale tam i tu, siebie głównie miał na

Digitized by Google

względzie. Kilka już lat chodził zaprzężony w jarzmo ciężkie, a nie miał jeszcze zapewnionego jutra.

Zadumał się tak trochę zadługo, aż wreszcie z myśli się otrząsnąwszy, do konia poszedł i w dalszą się puścił drogę. Od czasu jak tego mnicha widział, mniej z siebie był rad. Zazdrościł mu tej szczęśliwości o suchym chleba kawałku, Jemu żądze niepomierne wypoczynku nie dawały.

Pod noc, wprosił się do proboszcza, z którym do późna razem lamentowali, gdyż biednemu księżynie oddziały Nałęczów siano, obroki i spiżarnie wyprzątnęły.

Pomimo to ksiądz gotów był cierpieć i więcej i dłużej, byle się raz króla swojego własnego doczekać, a niemców pozbyć z domu.

Ta powszechna dla nich nienawiść, którą na każdym kroku spotykał Bobrek, jątrzyła go· Więcej niemcem się czuł był niż polakiem, a wychowany między krzyżakami, im i ich sprzymierzeńcom życzył panowania.

Ale księdzu potakiwał!

Ciągnął bardzo powoli. Konisko źle karmione, nierychło go do Płocka doniosło. Musiał niekiedy i pieszo iść, aby mu ulżyć, a popasać często.

Wjechawszy na Mazury bystrem okiem dostrzegł zaraz jakieś przygotowania i ruchy.

Uderzyła go różnica kraju, jakim był, gdy się tu ostatnią razą znajdował, a teraz, konie spędzano, ludzi wyganiano co drobniejszych do Płocka, a choć o celu tych przygotowań nikt mu powiedzieć nie umiał, jawne one były.

Ku każdej obronie ich nie potrzebowano , bo nikt na Mazowsze napadać teraz nie myślał, choć Litwa była z niem w wojnie.

W Płocku na pierwszy rzut oka już się niewątpliwem dlań stało, że się do czegoś sposobiono i zbrojono.

Digitized by Google

Nim do Pelcza zajechał, w ulicy miejskiej dwa poczty spotkał ciągnące do miasta, konno jadącego i rozkazy rozsyłającego wojewodę Abrama Sochę, dalej znow na koniu z pachołkami gospodarzącego Sławca, chorążego mazowieckiego.

Wszystko to niepokój jakiś zdradzało.

Niemiec kotlarz zafrasowany, powitał go w progu razem z piękną Anchen, która ledwie mu się uśmiechnęła i na dany przez ojca znak, uciec musiała.

— W porę bardzo przybywacie — zawołał Pelcz. Musicie wy o czemś więcej niż my wiedzieć, a nauczycie mnie, na co się to tu zabiera.

My nic nie rozumiemy, a krętanina wielka, rusza się wszystko co żyje i młode paniątko nasze, po długim spoczynku, jakby je ukropem oblał, skacze.

— A ja o niczem nie wiem, tak jak i wy — odparł Bobrek—to pewno, że Semka do Polski ciągnąć myślą na króla. Sprawa to Bartosza z Odolanowa i innych Nałęczów.

Pelcz krzywił się.

— Pewnie, że nie o co innego idzie — rzekł — ale z kim, jak będzie on poczynał? Sam jeden? Wiemy, ze w skarbcu było sucho, a bez pieniędzy wojny niema.

Weszli tak rozmawiając do izby, w której Anchen nie było. Pelcz był tem podrażniony, iż tajemnica jakaś czynności księcia otaczała.

Przyjeżdżali ludzie nieznajomi, wysyłano zaufanych, gotowano się jak do wojny, a książę mówić o niej zabraniał, i głosił, że się zbroi dla tego tylko, iż wszyscy dokoła za broń chwytali, więc bezpieczeństwo tego wymagało.

— Jest na zamku książę?—zapytał Bobrek.

Pelcz rączyska grube rozpostarł i głowę podniósł z wyrazem rozpaczliwym.

— Patrzcież ino — krzyknął — kiedy pod zamkiem siedząc, nawet o tem z pewnością wiedzieć nie można, czy on jest na zamku i kiedy go niema? Są

Digitized by Google

dnie, że nikogo tam nie dopuszczają, po nocy kupy zbrojne jedne wyciągają, drugie się gromadzą.

Bobrkowi tajemniczość ta wydawała się nieprawdopodobną, przypisywał głupocie Pelcza, nieświadomość jego.

— Niechno ja tam pójdę tropić—rzekł z zarozumiałością wytrawnego szpiega — nie może być, abym nie wywąchał co to jest.

Niemiec zamilkł. Pora dnia tego nie była właściwą do odwiedzania zamku, a Bobrek też spoczynku potrzebował bardzo, odłożył więc to do jutra.

Rano w swej kleszej sukience, pokorny, maleńki, zaszedł naprzód do kościoła na zamku. Kanclerz właśnie mszę świętą kończył przy bocznym ołtarzu, odchodząc od niego poznał widać klechę, bo natychmiast chłopak do mszy służący przybiegł do niego, żądając, aby po mszy Bobrek przyszedł do stancyi kanclerza.

Na rękę to właśnie było klesze, który nieomieszkał krótko zbywszy pacierze i ucałowawszy relikwie, pośpieszyć na wezwanie.

Zastał księdza z kubkiem ciepłej polewki chodzącego żywo po izbie. Zobaczywszy go kanclerz zbliżył się, dał mu rękę do pocałowania i zapytał.

— Zkądże?

— Z Poznania znowu uchodzić musiałem, bo się tam na bardzo srogą wojnę zanosi, mój ojcze nie było co robić dla mnie. *Silent musae!* Co żywe, wszystkich biorą na żołnierzy, a jam do tego niesposobny.

Ksiądz patrzał nań bystro.

— Zdaje mi się, żeś ty mi mówił, iż po niemiecku szwargoczesz—rzekł—pismo ich czytać umiesz, a i sam pisać potrafisz? Możeż to być?

Tak jest — odparł Bobrek. — Z biedy człowiek się wszystkiego uczy.

Kanclerz pomyślał chwilę.

Digitized by Google

— Ha! no! — odparł — kto to wie? pod te czasy, mógłbyś się może nam przydać. Poczekać tylko trzeba.

Jest komórka tu przy moich, chcesz-li, znieś tam rzeczy, książę może jakiej potrzebować usługi.

Bobrek się odrobinę zawahał z przyjęciem tej łaski, ale w końcu pokłonił się do kolan.

— Głodu u mnie nie doznacie — dodał kanclerz.

Wtem, oknem wyjrzawszy, kubek swój dopił spiesznie i wybiegł na podwórze. Bobrek nie znajdował tego występnem, że ciekawość zaspokajając, wysunął się za nim do sieni niby dalszych czekając rozkazów.

Kanclerz już zapomniawszy o nim szedł ku dworcowi książęcemu.

Tu właśnie w gościnę ktoś zajeżdżał z pocztem licznym. Zsiadał z konia, a dwór jego i ludzie a wozy wciągali przez wrota, cały niemal zapełniając dziedziniec.

Mąż musiał być znaczny, gdyż i urzędników z sobą prowadził i dowódzcę straży, a wszystko to poodziewane dostatnio, czysto, zamożnie, chociaż po staremu i niewykwintnie.

Bystre oko Bobrka dostrzegło po pewnych znamionach, iż gość to nie z Polski był, ani od Niemców, ani też z Litwy, z którą Semko był na stopie wojennej.

Domyślił się trafnie Janusza księcia na Czersku i Warszawie, starszego brata książęcego. Chociaż ten się bardzo rzadko z domu ruszał, ale nie mógł to kto inny być prócz niego.

Wśród ówczesnych panów i pańskich dworów, Janusz starszy, jak go zwano, odznaczał się usposobieniem i obyczajami odmiennemi i sobie właściwemi.

O kilkadziesiąt lat starszy od brata, który się przy nim dzieciakiem wydawał, na pozór zimny, poważny, pokój miłujący, w domu rządny, chociaż oso-

Digitized by Google

biście mężnym był, wojny unikał jak ojciec, a zdobyczy nie był łakomy.

Swojego czasu człowiek to był wyjątkowy, nie miał bowiem ani chciwości innych panów, ani ich gorączki bojowej, ani ambicyi takiej dla którejby spokój swój i kraju ważył, granice jego pragnąc rozpostrzeć.

Szedł widocznie w ślady Ziemowita starego, który dla utrzymania się przy Mazowszu, wiele ofiar nawet z miłości własnej czynić musiał.

Nie miał jego popędliwości i srogości, powolniejszym był, ale się też nikomu wodzić nie dawał i wolę miał silną.

Janusz z praw wieku i starszeństwa uważał się za opiekuna dużo młodszego brata, a że ich interesa wspólne łączyły, z oka go nie spuszczał. Młodego, żywszego, mniej daleko widzącego i przewidującego Semka, którego wiek jeszcze nie ostudził, opieka ta trochę niecierpliwiła.

Wiadomem to powszechnie, jak braci młodszej przedłużona ta piecza starszych, bywa nieznośną. Semko nie śmiał się buntować jawnie przeciwko bratu, bo za życia ojca, zarówno go jak rodzica nawykł był szanować, wymykał się jednak o ile mógł z pod jego władzy.

Teraz, gdy Bartosz z Odolanowa z innemi pany wielkopolskiemi zaczęli nakłaniać, aby korony polskiej nie odrzucał i sposobił się do zdobycia jej, Semko niepewien, wahający się, brata wszakże się nie radził, i milczeniem przyzwalając, choć kroku stanowczego nie uczynił, zbroił się bez wiedzy jego.

O przybyciu tem Janusza nie był wcale uprzedzonym Semko, chwyciło go ono niespodzianie. Czerski książę spadł jak z obłoków. Gdy pachołę wbiegło, znać o nim dając Semkowi, pobladł młody pan, zagryzł wargi, zakłopotał się mocno.

Jawnem dlań było, że starszy brat dowiedzieć się już musiał o zamiarach i knowaniach Wielkopo-

Digitized by Google

lan, i przybywał go liczby słuchać, a powołać do tłumaczenia, najpewniej zaś powstrzymać od zuchwałych zachcianek.

Walka z Januszem opór przeciwko niemu, ciężkiemi były dla Semka. Lecz nie mógł już ani ujść, ani się schronić, i musiał gościa wesołą twarzą witać, choć mu było markotno...

Otworzył żywo drzwi sypialni, w której siedział i z udanym pośpiechem a serdecznością wybiegł z otwartemi rękami naprzeciw Janusza.

Ten stał w kożuchu wygodnym, butach ciepłych i kołpaku, tak jak był z konia zsiadł, oglądając się po znanej izbie, która od czasów Ziemowita mało co się odmieniła. Patrzał na nią z rozrzewnieniem jakiemś, stare mu czasy przypominała.

Mąż był jeszcze w sile wieku, ale twarzy już niemłodej, pooranej, rysów niepięknych, spokojnego niemal surowego, zastygłego wyrazu. Rycerskiego w nim było tyle tylko, ile w książęciu onego wieku być musiało. Na twarzy wypogodzonej malował się ten widok człowieka, gdy on już złudzeń się pozbył, życie bierze jak ono przychodzi' a spokój nadewszystko ceni.

Ani pragnień, ani też polotu nie widać było w nim ku wyższemu czemuś, był ze swego rad...

Na widok młodego wyrostka, niemal mu Janusz z ojcowską jakąś serdecznością otworzył ramiona i do serca go przycisnął.

— Prawda, żem ja ci gościem niespodziewanym?— rzekł, rozpinając kożuch i pas, a rozgaszczając się jak w domu. — Wiesz, że ja nie rad wędruję, a gotówem w moim dworze warszawskim lata siedzieć, patrząc jak Wisła mi płynie... i nie potrzebując więcej, ale mi się za tobą stęskniło.

No—i niepokój mnie ogarnął o ciebie...

— A to dlaczego? — odezwał się Semko, zmięszany nieco.

Janusz się obejrzał, przy drzwiach stało kilka

Digitized by Google

osób z ich dworu—skinął, że o tem później mówić będą, a radował się Płockowi, kędy biegał dziecięciem.

Pierwszą zawsze rzeczą było u nas, gdy swój, czy obcy próg domu przestąpił, natychmiast myśleć dlań o pokarmie i napoju. W dawniejszych wiekach obyczaj ten był ściślej jeszcze zachowywany; pan domu nie potrzebował nawet wydawać rozkazów. Zaledwie w wielkiej izbie zasiedli, gdy już obrusy na stół niesiono, czeladź się krzątać pilno zaczęła. Semko powitalny kubek nalewał...

Tymczasem co było starszych sług Ziemowitowskich, do pańskiego rodu przywiązanych, zatem i do głowy jego, cisnęło się wnet witać księcia Janusza...

Ta serdeczna skwapliwość budziła może pewną zazdrość w Semku, ale nie śmiał jej dać poznać po sobie.

Przybili zaraz z pokłonem i wojewoda i chorąży marszałek i kanclerz...

Janusz z pańska, z powagą książęcą, ale z pewną dobrodusznością, jakby do rodziny należących witał, ciesząc niemi, śmiejąc do nich. wypytując ich o nieobecnych, dawne wspominając czasy.

Wszyscy teraz zręczność mieli porównywać dwu braci, tak wiekiem różnych od siebie i charakterami.

Powaga Januszowa gasiła zupełnie Semka, który czuł, że przy bracie malał i podrzędnym się stawał...

Bolało go to. Usposobienie serdeczne zresztą, ostygło, bo miłość własna była podrażnioną. Janusz nie widział, lub nie chciał dostrzedz chmurki na jego czole, wesołym był, ale z powagi swej nic nie tracąc.

Dopóki dwór przy sobie mieli i świadków, o żadne sprawy ważniejsze nie zagadnął Janusz, nie spytał nawet o to, co go uderzać musiało, ruch niezwykły i przygotowania jakie tu znalazł.

Dopiero gdy obrusy zdjęto, Janusz szepnął bratu, aby gdzie na osobność poszli. Zasiedli więc w sypialni u jednego stoła, a Semko czując, że chwila

Digitized by Google

się zbliża, gdy przyjść musi do stanowczej z bratem rozmowy, czerwieniał zawczasu z niecierpliwości.

Był najpewniejszym, iż brat przybył z tem, by mu mięszanie się w sprawy polskie odradzać, lecz myślał-że się on w nie wtrącać?

Janusz palcami przebierał po stole i dumał, nim się odezwał.

— Słuchajno Semku. Mówią mi, że cię płosi ludzie na niebezpieczną grę namawiają. Prawda to, czy nie? Widząc, że ty się z tem do mnie nie zgłaszasz, musiałem przybyć, aby się pewnego czegoś dowiedzieć. Lękam się—tyś młody!

— Jaką grę?—rzekł Semko.

— A no... Gra to gorsza niż w kości—mówił Janusz wzdychając.—Bodaj czy cię nie kuszą polską koroną, dla której gotóweś swoje księstwo, jeśli nie stracić, to dać spustoszyć?

Semko wstał z siedzenia.

— Krokum żadnego o to nie czynił i nie myślę czynić — rzekł — widzisz, siedzę spokojnie doma. Czy oni o mnie myślą, niewiem spełna – a gdyby pomyśleli, mamże odpychać?

Janusz słuchał, palcami wciąż przebierając po stole.

— Płochy to lud a namiętny, co cię tą koroną bałamucić chce — mówił powoli. — Chcą tobą drugich nastraszyć, aby wyjednać czego im potrzeba.

Korona ta bardzo wysoko i daleko!

Z Luksemburczykiem sprawa nieskończona, nie da się on ani z Węgier, ani z Polski tak łatwo wygnać. Pan możny i plecu szerokich, po za nim Niemców i Czechów siła, i panowie Krzyżacy.

Gdyby królowa Elżbieta drugą królewnę dała do Polski, i tej nikt nie dostanie, bo ją tak samo jak Maryą dzieckiem poślubiono pod zaręką wielką Wilhelmowi Rakuzkiemu i chowali ją przecie we Wiedniu dla niego, a jego dla niej w Budzie.

Digitized by Google

— Mówią przecie, że śluby te nie warte nic— odparł Semko.

Janusz patrzał w ziemię milczący.

— Musieli cię już za serce pochwycić, królewnej ci się i tronu zachciało! Lecz, wierz mi starszemu, niebezpieczna to zabawa.

Litwę już mamy na nas rozjątrzoną, a z Jagiełłem i bracią jego niema co żartować, Krzyżaków sobie na kark ściągniesz, a bodaj i na mnie w dodatku... Część Polaków mieć będziesz przeciwko sobie. Siła złego, tylu na jednego... i to jeszcze książątko Mazowieckie!

Semko wyraziście spojrzał na brata, i nie sprzeczając się o innych—dodał tylko.

— Z panami teutońskiego zakonu, nie mam waśni żadnej, owszem dobrzy mi są, a podarkami obsyłają.

— Tem ci gorzej! — wtrącił Janusz.—Nieprzyjaciołmi ich mieć, to każń Boża, a nieprzyjaciołmi... nieszczęście wielkie. Kleszcze to są, które, gdy do ciała przylgną, z ciałem je chyba wyrwiesz. Wrogów swych zabijają w jawnej walce, a druhów pocałunkami trują. Przyjaźni ich się strzeż!

— Jedno przecież wybierać potrzeba! — odparł Semko.

— To już ledwiebym ich nie wolał wrogami znać, byle zawieszenie broni trwało—śmiejąc się rzekł Janusz.

A chwilę pomilczawszy, mówił dalej:

— Pomnij na ojcowskie słowa, Semku i patrz na mnie. Pokój mam ze wszystkiemi, niczyjego nie chcę, ale i swojego nie dam. Wiedzą o tem.

Dają mi więc w spokoju gospodarzyć, budować i ludzi na puste ziemie ściągać. Z pomocą Bożą, jest co czynić w lasach naszych i piaskach, póki się nie zaludni i nie zabuduje. Miasta trzeba zakładać, wsie osadzać, grunta wydzierać, gościńce trzebić... chłopów od głodu i moru zabezpieczyć. Tak ojciec

Digitized by Google

nasz czynił, tak wielkiej onej pamięci król Kaźmierz, którego nam wszystkim naśladować.

Semko słuchał, ale roztargniony i nie okazując wielkiego temi prawdami przejęcia, tak, że Janusz dorozumiawszy się może, iż próżno go nawraca, odetchnął żałościwie i sparł się na ręku zamilkłszy.

Młodszy siedział milczący czas jakiś także.

— Ja do rozkazania ci nie mam nic – dodał starszy, nie doczekawszy się odpowiedzi – ale sercem braterskiem radzę i życzę, odżeń precz tych, co dla własnych korzyści na niebezpieczeństwa cię ciągną.

Semko się namyślił nad odpowiedzią i odezwał wreszcie wesoło na pozór.

— Miły bracie, tak mnie potępiacie i sądzicie, jakbym ja począł co już, i zerwał się do czego? Nic ci niema! nie czynię nic, nie żądam ani się napieram, wojować ani myślę! Patrzę i słucham, alem palca nie umoczył.

Daj-że Boże, aby i nadal tak pozostało, a ludzie cię nie opętali w takie sieci, z których dobyć się trudno całym!

— Nie dam się przecie ująć łatwo! — zawołał Semko — a choć młody jestem i krew mam gorętszą, pomnę i ja na ojca przestrogi..

— Czyń-że tak i nadal, a nie skrywaj nic przedemną! — rzekł Janusz.

— Ukrywać nie mam co! — zawołał Semko — nie przedsiębiorę nic!

— Wielu z Piastów naszych dzielnic pozbyło, chcąc nadto panowania – dodał Janusz.

Semko głową zaprzeczył.

— A Łoktek? – zapytał.

— Takich się nie wielu rodzi — odezwał się Janusz — aby takim jak on być, szczególnego błogosławieństwa Bożego potrzeba.

Przestał mówić i obaj czas jakiś milczeli.

— Poczekawszy — rzekł Janusz — chociaż młodym

Digitized by Google

jeszcze jesteś, o gnieździeby ci pomyśleć trzeba, żony szukać... to cię do domu przywiąże.

— Zawcześnie bodaj—odpowiedział Semko śmiejąc się.—Nie mam do tego zbyt wielkiej ochoty.

— Przyjdzie ona - wtrącił Janusz—byle cię tacy rycerze jak ten Bartosz z Koźmina na niepotrzebne harce nie wyciągnęli. Zapragnie się sławy rycerskiej, potem tej korony i tronu i Krakowa, a do tych nas nie dopuszczą! Wielkopolanie sami o tem nie stanowią, krakowscy zaś panowie mądrzejsi są i zawsze nad niemi górę biorą, a my dla nich .. za mali!

Spojrzał na Semka, którego twarz zdradzała; lecz młodszy nie rzekł słowa, zacisnął usta i postanowiwszy zaprzeć się wszelkiej pożądliwości, zbywał nauki milczeniem.

Tak pomiędzy braćmi nierównego wieku, charakteru i doświadczenia rozpoczęła się rozmowa, która z małemi przestankami przez mały ten dzień trwała do późna.

Janusz podejrzewał Semka uparcie, iż mu się szczerze z myśli swych zwierzyć nie chce; próbował, lecz nic dobyć z niego nie mógł, oprócz powtórnych zapewnień, iż zbroi się tylko dla własnego bezpieczeństwa.

Potrzeba było wreszcie świadectwa starszyzny, których w pomoc wezwał młody książę. Abram Socha i kanclerz, przyszli uspokajać Janusza, iż książę w istocie uzbraja się dla zabezpieczenia granic własnego kraju, ale wojować nie myśli i występować przeciw nikomu.

Ale i to nie przekonało upartego Janusza, który miał jakieś przeczucie, że Semko wciągnięty być może w sprawy wielkopolskie, powtarzał więc przestrogi.

Abram Socha, który był także zdania, że o koronę dobijać się nie należało, ale dał się skłonić do tego, aby czuwać nad całością granic, bronił Semkowych uzbrajań i w zapale odezwał się z tem, że

Digitized by Google

należałoby podwoić je, gdyby tylko skarb na to starczył.

Na moją pomoc wcale nie rachujcie — odparł stary— u mnie grosz nie leży, a gdybym i miał, na tobym go wam nie dał, bo to znaczy pożyczyć na wić, gdy się kto chce powiesić!

Będzie u was żołnierz stał wrzekomo ku obronie, tem łatwiej was przeciągną do tego co do was nie należy.

Rozeszli się dnia tego chłodno, a na Semku dotąd wahającym się, brat swoim wystąpieniem to uczynił wrażenie, iż go ośmielił do zuchwałego kroku.

Skłonniejszym się czuł do niego niż przedtem.

Nazajutrz dziwnem zrządzeniem losu nadbiegł Bartosz z Odolanowa, i, nim się z Semkiem mógł zobaczyć, Janusz go do swej izby powołał.

— Panie starosto—rzekł do niego na wstępie— mam do was srogi żal. Brata mi bałamucicie! pokój mnie i jemu zakłócacie dla waszej sprawy, która nam jest obcą!

— Jakto, obcą?—zawołał Bartosz, który sądził, że otwarcie z nim mówić powinien.—Wam! Piastom! miałaby sprawa korony polskiej być obcą? i gdy kraj was wzywa na ratunek, wybyście mogli dla świętego pokoju zapomnieć o obowiązku?

— Nie czuję obowiązku, a pokoju nie mam na zbyciu — odparł Janusz. — Co do mnie, żadna siła w świecie nie wywiedzie mnie na płoche harce, ale Semka młodego skusić możecie i zgubicie go!

— Książę Semko nie potrzebuje występować i nie chce, dopóki się położenie nie wyjaśni—zawołał Bartosz - lecz gdy go powołamy, odmawiać nie może.

Cała Wielkopolska jest za nim, Krakowianów zmusimy, wszyscy za Piastem będą!

Tu począł Bartosz wymownie i gorąco malować, co się w Wielkopolsce działo, ale Janusza tem rozgrzać nie potrafił. Słuchał go obojętnie i namarszczony.

Digitized by Google

Na ten początek rozmowy wpadł Semko i przerwał ją. Odtąd stary już się do niczego nie mieszając, w ciągu dnia przysłuchiwał się tylko, a wieczorem oznajmił, że do Czerska zaraz powracać musi.

Gdy żegnać się przyszło, odciągnął brata na stronę.

— Odtrącacie dobre rady moje — rzekł chmurno — nie przyznajecie mi się nawet do tego, co myślicie, a ja w duszy waszej czytam. Róbże sobie, coś postanowił, ale mnie nie mieszaj, do mnie się nie odwołuj.

Na pomoc moją nic rachować nie możesz, nie dam ani denara, ani człowieka, a jeśli cię z Płocka wygnają, tylko tyle, że przytułek znajdziesz u mnie.

Semko niewyraźnie coś mrucząc, uścisnął go. Smutnie się rozstali. Stał potem we drzwiach, za odjeżdżającym patrząc długo, nieco ostatniemi słowy jego, przy pożegnaniu zmieszany, lecz Bartosz, który pozostał tu, odciągnął go, nie dając się smutnym myślom poddawać.

Nie żądał on, aby Semko występował zawczasu czynnie, ale nalegał, aby z siłą wielką był w gotowości, bo dnia ani godziny, gdy potrzeba będzie wyjść, oznaczyć nie było podobna.

Semko, jeszcze radami brata ostudzony, odparł mu, że czyni co może, ale skarb jest ogołocony.

Domyślał się tego może Bartosz, choć nie przypuszczał, ażeby całkiem zapasu brakło. Książę z niechęcią mówił o tem, bo mu wstyd było przyznać się, iż po młodemu szafując nieopatrznie, do dna wyczerpał, co w nim było.

Radzono długo, zkąd wziąć pieniędzy, a Bartosz z Odolanowa poszedł wieczorem do kanclerza, chcąc go skłonić, aby, korzystając z przyjaznego usposobienia Zakonu dla Semka, u niego starać się o pożyczkę. Kanclerz, nie chciał tego brać na siebie. Mówili długo i głośno.

Digitized by Google

Obok w komórce siedział z uchem do drzwi przylepionem Bobrek. Lice mu się śmiało słuchając.

Gdy Bartosz potem odszedł, a klecha się wsunął do izby, od niechcenia potrącił o to, jak dziś wszyscy, nawet książęta możni grosza byli rządni, a nigdzie go tyle nie było, co u panów niemieckiego zakonu. Oni przecie cesarzom i królom pożyczali, a skarby ich nieprzebrane były.

— Dla nas to zapieczętowane źródło—rzekł kanclerz.—Nam, gdybyśmy potrzebowali nie dadzą.

Bobrek minę uczynił pokorniejszą jeszcze niż kiedy.

— Mały czasem robak przydać się może—szepnął cicho z uśmiechem chytrym.—Czemże ja jestem, jeżeli nie lichem stworzeniem, na które i spojrzeć nie warto, ale ja u panów niemieckich mam krewnych moich, którzy tam niemało mogą, choć i oni niewiele znaczą,

Gdybyście mi dozwolili popróbować.

Kanclerz niezmiernie zdziwiony, dopiero teraz począł się z wielką uwagą temu lichemu robaczkowi przyglądać. Niedowierzał uszom własnym.

— Gdybyście mi kazali jechać—rzekł.

— Bez wiedzy pana ja tego uczynić nie mogę— odparł kanclerz, ze zdumienia jeszcze nie przyszedłszy do siebie.

Był on tego przekonania, że klecha głupawy, a zarozumiały, nadto krewnym swym i sobie pochlebiał. Namyśliwszy się jednak szedł z tem do Semka, przynosząc śmieszną, nie do wiary nowinę.

Semko obojętnie ją przyjął, klechy widzieć nie chciał, kanclerza odprawił z niczem, ale wnet z podwórza nazad go do siebie powołał.

— Kat go wie zresztą! — rzekł. — Wyślijcie na zwiady od siebie, niech jedzie. Nie zrobi nic, zastukamy gdzieindziej.

„Gdzieindziej“ było zagadką dla kanclerza, ale się o rozwiązanie jej nie pytał.

Digitized by Google

Powrócił z tem do izby, w której Bobrka, jak zawsze, znalazł na pobożnej modlitwie..

Klecha nie był tak dalece nabożnym, ale wiedział dobrze, iż okazując się nim, zyskując nawet u tych co jak on rzadko się modlili. Kanclerz zbudował się tą świątobliwością, lepszego nabierając wyobrażenia o niebardzo mu miłym człowieku,

— Słuchajcie—rzekł mu od niechcenia wieczorem—jeżeli wam się zda, że możecie coś zrobić dla księcia u panów krzyżackich, aby mu pożyczyli grzywien nieco, choć ja wątpię o tem, probójcie, jedźcie.

Bobrek skłonił się nizko, przełykając ślinę.

— Poprobuję—rzekł—a mam w Bogu nadzieję, że się może co zrobi. Niech miłość wasza, pozwoli mi zaraz iść, abym sobie wozu lub sani poszukał.

To mówiąc w rękę go pocałował, pokłonił się do stóp i zniknął.

VII.

W radnej izbie na Malborskim zamku, zgromadziła się rada Zakonu.

Wielki mistrz Czolner, marszałek Wallenrod, kilku komturów i wyższych urzędników, powołanych przed chwilą, składali ją.

Ktoby u tych ludzi szukał dawnej reguły surowej, jakiej niegdyś zakon szpitalny podlegał, ledwieby dziś znalazł ślady i zatarte formy, mało szanowane dla oka, lekceważone w istocie.

Przestarzała reguła już jakby nie obowiązywała

Digitized by Google

nikogo. Czas, okoliczności, wojny, które więcej rozprzęgały karność niż utrzymywały, nieustanny napływ rycerstwa z Zachodniej Europy, zbytkami, dworszczyzną, pieśniami wypieszczonego, chciwego sławy, wrażeń, wygód wymyślnych, panów krzyżackiego zakonu przekształciły na rodzaj potężnego stowarzyszenia, mającego na celu zdobywanie ziemi, zbogacanie się, używanie wspaniałe dostatków.

Interes własny wszystkich współuczestników tego związku, łączył ich jedynie i do czuwania nad dobrem zakonu pobudzał.

Sprawa wiary i krzyża, niegdy zapisana na chorągwi, obowiązki ich szpitalne, jakich dziś ledwie pamięć pozostała, surowe praktyki religijne, znikły zupełnie z oczów nawet najgorliwszym.

Głównem zadaniem było Zakon niemiecki uczynić panem krajów zawojowanych, które oddawały się w opiekę cesarstwu, gdy papieżowi się opierać potrzebowały, a uciekały do Stolicy apostolskiej, gdy cesarz upominał się o prawa swoje.

Ta spółka rabusiów rycerskich rosła słabością sąsiadów, ich rozdwojeniem, a w ostatku więcej potęgą złota niż oręża, w wieku tym, który był tak grosza żądny, a kto go wydobywać nie umiał, chronić, wypożyczać i pomnażać jak zakon rycerski, który był najzręczniejszym z lichwiarzy.

Znać już było wszędzie i na wszystkiem tę finansową potęgę zakonu, tak ogromną i straszną jak niegdyś templaryuszów, i w podobny sposób zebraną. Przepych nie krył się z sobą ani wstydał, życie było najwykwintniejszem i zbytkowniejszem może, niż na wielu monarszych dworach Europy.

Znać było czasu wypraw, na szatach, orężach, koniach, wozach, namiotach, że białopłaszczowi panowie należeli krwią do najarystokratyczniejszych rodzin, do książęcych domów, i że wdziewając te suknie, nie wyrzekali się zbytków i pieszczot, do jakich wprzód byli nawykli.

Digitized by Google

Rycerstwo wygasało na zachodzie, przeradzało się i niewieściało, tu zlewały się jego cząstki i byt swój przeciągały. Urok miał zakon dla wielu awanturników, jako pogromca niewiernych, ale większy jeszcze jako stowarzyszenie mężczyzn wyzwolonych z więzów rodziny, z obowiązków dla niej, i żyjących pod wyjątkowem prawem, które zwalniało od moralnych przepisów, pospolitych ludzi wiążących, płacąc tem za ofiarę życia, w boju zagrożonego.

Na wszystkich tych panach, którzy zapełniali izbę radną, wielkim ogniem olbrzymiego komina ogrzaną i oświeconą, widać było pychę siły, jaką na nich zlewał zakon.

Może najskromniej ze wszystkich stawił się sam mistrz wielki, człowiek twarzy pospolitej może, nieuderzajacej na pierwszy rzut oka, ponurej, ale poważnej i myślącej. Rysy jej były grube, niezbyt foremne, szlachetniejszej krwi niezdradzające, chociaż rozum bystry i energia biły z oczów. Nizkie czoło, nawyknienie do myślenia pogarbiło fałdami, które już z niego nie schodziły.

Nie był mistrz ani wymownym, ani w słowa obfitym, ale wiedziano, że niewielu słów jego słuchać należało, bo były treści pełne, a dojrzałe.

Zwykle ponurego usposobienia, mistrz wielki, który się nie ukrywał z tem, co czuł i jak był usposobionym, gardził wszelkiem udawaniem, dnia tego twarz miał pogodniejszą.

Około ust igrał mu jakby cień uśmiechu. Nie śmiał on się nigdy, a ten odblask jakiegoś wesela wewnętrznego, już miał wielkie znaczenie.

Obok niego wyniosła, rycerska, piękna, ale jakiemś zuchwalstwem rozpasanem nacechowana postać marszałka Konrada Wallenroda, obracającego się z wielką swobodą, oczyma biegającemi żywo i natrętnie po przytomnych, stanowiła wybitną sprzeczność.

Czolner cały był w sobie, marszałek choć nie mówił, dawał się poznać obejściem swem i ruchami.

Digitized by Google

Więcej niemal zważano nań i okazywano mu uszanowania niż Czolnerowi, z którym on chciał stać na równi.

Wszyscy inni też dumni i pewni siebie, przy Wallenrodzie nieśmiałemi się prawie wydawali. Ani na wielkiego mistrza, ani na wysokich urzędników nie zwracał on uwagi, zdawał się tu dla siebie być pierwszym i jedynym.

Nie przywiązywał też zapewne do tego zgromadzenia, na które przybyć raczył, wielkiego znaczenia. Okazywał, że stawił się z obowiązku, dosyć lekceważąc sobie radę, że się tem nudził, i że zagadkowo rozjaśnione oblicze mistrza go drażniło.

Oprócz Czolnera, który był miernego wzrostu, reszta zgromadzonych składała się z ludzi dorodnych, stworzonych do tych wielkich ciężkich zbroi, które nas dziś zdumiewają, a jednak Wallenrod górował nad niemi, i wśród tych twarzy męzkich, pięknych rysów, dumne jego oblicze najpiękniejszem było. Czarne oko miało królewskie wejrzenie, małe usta, widocznie z pod ciemnej brody i wąsów, wyraz, jakby do rozkazywania stworzone były.

Wallenrod nie mówiąc do nikogo, nie pozdrawiając wszedł do radnej izby, zagrzał się u ognia, a potem siadł naprzeciw niego na ławie, długie swe nogi wyciągając bez względu, iż niemi drogę innym zamykał.

Czolner zdawał się czekać na kogoś, który nie przychodził, spojrzał po przytomnych leniwie, zadumał się, nasłuchiwał, czy kroki jakie nie dojdą go zdala i po chwili zwrócił do starego podskarbiego zakonu, który stał mrużąc oczyma, bo niedowidział.

— Was mi dziś było najpilniej potrzeba — odezwał się do niego — bo sprawa, którą przełożę, niezawodnie zgodnemi głosami będzie rozwiązaną, idzie o to tylko, abyś ty, bracie, nam jej nie popsuł.

Milczeli wszyscy słuchając.

— Wiecie co się w Polsce dzieje — mówił dalej

Digitized by Google

Czolner.—Zaprawdę, gdybyśmy sami tam się rozporządzali, nie składałoby się lepiej.

Uśmiechnął się pogardliwie.

— Następstwa są nieobrachowane—dodał—ale nieład i bezrząd na długo zapewniony. Za tem idzie bezsilność, czegóż żądać więcej?

— Luksemburczyka ta hałastra słyszę wygnała—przerwał Wallenrod—ale powróci z odwetem.

— Życzymy mu tego—mówił Czolner—bo wolelibyśmy go tam nad innych. Jednak, z królową Elżbietą, panią umysłu niestałego, dziwaczną, za nic ręczyć nie można.

Chodzą różne wieści wolałaby podobno dla córki francuza lub włocha.

A tymczasem mamy bezkrólewie.

Wielkopolanie zarzynają się i niszczą, naszego sąsiada Semka Mazowieckiego gwałtem na tron ciągnął

Dwóch czy trzech ze słuchającej starszyzny ruszyło ramionami.

— To jeszcze dzieciak, młokos—rzekł jeden.

— Najłatwiej też go wciągną—odparł Czolner.— Bartosz z Odolanowa, rycerski pan dziewosłębem, ten, gdy go wziął w ręce swe, nie popuści.

— Żołnierz dobry—odezwał się komtur z Balgi—człek nie do pogardzenia.

— Warchoł, zuchwały nad miarę, a krew w nim gra—rzekł Czolner—która człowieka niesie dalej, niż chce. Koniec końcem, księciu Semkowi korony się chce, a pieniędzy niema.

— Tak — wtrącił podskarbi, rękę kładnąc za pas—pewnie po nie do nas przysyła. Szkoda tylko, że myśmy na innych dłużnikach sparzeni i na gołe słowo, a choćby i pięcią pieczęciami opatrzony pargamin, ze dwoma orły i dwoma puchaczami, zakon nie da nic.

Przeciwko temu wyrokowi, zmarszczony pośpiesznem jego wyrzeczeniem, zaprotestował wzrokiem Czolner, podskarbi zamilkł, a on mówił dalej:

Digitized by Google

— W skarbie zbytnich kilka tysięcy grzywien się znajdzie.

Podskarbi potwierdził głową.

— Jestem więc za tem, ażebyśmy je pożyczyli Semkowi, ale pogranicznej ziemi kawał zastawem nam musi dać, i będziemy trzymali ją, aż wykupi.

Nikt się nie myślał sprzeciwiać temu, Wallenrod w ziemię patrzał obojętnie.

— Wybierzcie — rzekł Szpitalnik — co dla nas najdogodniejsze, co najprędzej wrota nam dalsze otworzyć może, bo Mazowsze wielceby się przydało. Ziemia nie żyzna, ale Wisłę w ręku dzierżeć — ważna rzecz.

— Byłem pewny, że się na to zgodzicie ze mną — odparł Czolner wysłuchawszy cierpliwie. — O ziemię zastawną z samym Semkiem, układać się potrzeba. Na teraz jest tu tylko poseł od niego, którego chcecie-li posłuchać, wezwać każę. Jestto pół-brat zakonu i dobry nasz sługa.

To mówiąc, gdy się nikt nie przeciwił, Czolner podszedł do stojących za drzewami dwóch swoich kompanów, i jednego z nich posłał po Bobrka, który na dole czekał.

Rada tymczasem szydersko o sprawach polskich i o Semku rozprawiała, o rozruchach wielkopolskich, o korzyściach jakie już z nich Brandeburczycy odnieśli, zamki nad granicą opanowawszy. Wiedzieli też o sprzedaży przez Węgrów niepoczciwych, zamków ruskich Litwie, i oburzeni nią byli, nie że dla Polski były stracone, ale że nienawistna im zyskała je Litwa.

Wśród żywych rozpraw o tym przedmiocie, co Polskę teraz czekało, i jak zakon względem niej się miał stawić, wsunął się pokornie kłaniając Bobrek. Wszystkich oczy na niego się zwróciły.

Tu on był znowu innym, śmielszym, nie tak skurczonym, a sama suknia czyniła go do niepoznania różnym od biednego klechy w Płocku... Miał te-

Digitized by Google

raz na sobie szarą odzież zakonu z półkrzyżem, jako braciszek i sługa jego.

Suknia ta dowodziła, że poprzysiągł wierność i należał do tej wielkiej rodziny, której starszyzna tu obradowała.

Nie idąc dalej, stał u progu i czekał, ażby go badać poczęto.

— Kto cię wysłał? — spytał Czolner.

— Ks. Piotrek, kanclerz książęcy—rzekł Bobrek.

— Klechal—mruknął z pogardą, znany ze swej niechęci ku duchowieństwu, marszałek Wallenrod.

— Cóż? potrzeba im pieniędzy na wyprawę do Wielkopolski?—pytał Czolner.

— Tak się domyślać można—odezwał się ośmielając Bobrek.—Byłem tam właśnie, gdy książę Janusz Czerski przybył, a ten podobno odradzał mięszanie się do spraw polskich, ale Bartosz z Odolanowa musiał przemódz.

— Janusz — przerwał Szpitalnik pokręcając głową — ten baczny jest i ostrożny, jego nie wciągnie nikt. Spokój mu miły. Siedzi jak lis w jamie.

— I Semka pono nie odrazu namówili Wielkopolanie—mówił Bobrek—ale mu na pewno obiecują koronę. Przygotowania się czynią, a no bez grosza nie ma nic.

Niezważając na przytomność Bobrka. Czolner wtrącił żywo.

— Naszym interesem jest, by się tam wichrzyło... niech się biją, to ich osłabia... niech się waśnią, a do nas odwołują o pomoc, tem ci lepiej. Za to Panu Bogu dziękować.

— O! w Wielkiej Polsce ogień straszliwy—począł Bobrek.—Widziałem na moje oczy kraj na poły spalony, ludność się po lasach rozbiegała, jedna połowa z drugą w śmiertelnej walce.

Czolner jednem uchem tylko słuchając tej powieści, przerwał żywo.

— Gdyby nawet Wielkopolanie Semka zgodne-

Digitized by Google

mi głosy na króla obrali, nie wiele to waży, bo krakowscy panowie na przekór im innego sobie znajdą i do tronu prowadzą.

— Jeżeli nie chcieli Luksemburczyka z Maryą— przerwał Szpitalnik — będą musieli wziąć Jadwigę z Rakuzkim Wilhelmem.

— Kto wie! z kim—bąknął inny—to pewna, że bezkrólewie potrwa, a dla nas to z dobrem jest. Gdyby się nawet Loisowe królestwo na poły rozpadło, Wielkopolska oderwała, dla nas w przyszłości korzyść z tego oczywista.

Uśmiechali się dumnie wszyscy, pewni swego, Cholner dumał.

— Ponieważ ci pilno wracać — odezwał się do Bobrka, stojącego jeszcze w progu — a przybyłeś z poselstwem ustnem, odnieś że im słowną odpowiedź, że zakon dobremu sąsiadowi nie odmawia pożyczki, ale zastawy musi żądać i wziąć je, bo to prawem i reguła jego, od którego odstąpić nie może.

Bobrek patrzący bystro w oczy mówiącemu, dał znak, że dobrze go rozumie. Czolner bliżej przystąpił do klechy, poszeptał mu coś cicho, i odprawił, choć ciekawy pół-brat byłby chętnie wśród towarzystwa dostojników pozostał.

Rada natychmiast, śpiesznie rozchodzić się zaczęła.

Bobrek, który konia na zamku miał, niezwlekając, siadł nań i ruszył nazad drogą do Torunia. Jechał rad bardzo, bo mu się łatwiej powiodło niż sądził, a nadzieje miał, że się ta podróż dobrze opłaci, a że do Malborga z Płocka jadąc śpiesznie, nie miał czasu w Toruniu się zatrzymywać i do matki zajechać, tym razem zboczyć myślał do niej, nie z miłości, jak się przekonamy, lecz by jej nie dał zapomnieć o sobie.

Matka Bobrka była polką, za młodu nieopatrznie zaślubioną niemcowi, z którym życie stało się dla niej męczarnią. Stary Biber płatnerz, był na

Digitized by Google

usługach zakonu, liczył się do pół-braci, pracował ciągle około zbroi na zamku; syn więc po nim pozostały, gdy podrósł, gwałtem go wzięli zakonnicy na wychowanie, czemu się matka nadaremnie opierała. Wiązał ją do Torunia dom i ogrody, które miała, bo inaczej byłaby z nim uciekła.

Nieszczęśliwa z mężem Agata, zaślubiwszy go płocho za młodu, znienawidziła go naprzód, a potem niemców wszystkich i zakon, który z syna jej zrobił potworę, pół-klechę, pół-świeckiego sługę wszystkich swych nieprawości. Zawczasu poznali w nim krzyżacy jednego z tych, którego mogli wygodnem uczynić narzędziem; wprawili go do szpiegostwa, donoszenia i zarobkowania zdradą.

Matka nie mogąc im go wydrzeć, bezsilna, patrząc na zgubę dziecka, nienawiść największą powzięła do całego zakonu. Opłakała zatraconego, którego naprawić ani nań już wpłynąć nie umiała.

Bobrek zasmakowawszy w życiu, które prowadził na wiecznej włóczędze, do domu matki rzadko ściągnąć się dawał.

Nie chciała mu pomagać matka, głodem go wziąć myśląc, ale Bobrek wolał trochę biedy przecierpieć, a zostać swobodnym, zdawało mu się, że się w ten sposób czegoś w zakonie dosłuży, a po matce zawsze weźmie, co po niej pozostanie.

Rzadko teraz nawet zaglądał do niej, bo tu tylko wymówki, łajania i pogróżki cierpieć musiał.

Agata płatnerzowa wdowa, niegdyś urodziwa i słynna z piękności niewiasta, miała we krwi coś polskich kobiet, które z mężami na równi stać były nawykły.

Niemiec za życia napróżno, wszelkiemi sposobami chciał z niej uczynić niewolnicę. Biedna sierota nie dała mu się. Groziła, że dziecię na ręce wziąwszy, jego i dom porzuci.

Płatnerz kochał się w niej i musiał uledz. Po śmierci jego została z synaczkiem sama właścicielką

Digitized by Google

pięknego murowanego domu na podzamczu, kilku ogrodów i pastwisk nad rzeką, i skrzyni, w której o wielu tysiącach grzywien rozpowiadano. Nie była starą jeszcze, gdy ją mąż odumarł, piękną i w sile wieku. Pierwszy, co się o nią starał, obyczajem rzemieślniczym, był starszy czeladnik mężowski, płatnerz także, który miejsce nieboszczyka przy warsztatach zajął.

Agata o zamążpójściu za drugiego niemca ani słuchać nie chciała. Polak się jej później trafił, ale i temu odmówiła, pozostała więc wdową.

Na większe utrapienie odebrano jej dziecię pod pozorem wychowania, trzymano między zakonnikami, i zawczasu zepsuto. Gdy w pół-brackiej sukience wrócił jej Bobrek, poznać go za własne dziecię nie mogła.

Obcowanie ze starszyzną i służbą zakonną, na wszelką rozpustę wylaną, nietylko go zniszczyło zawcześnie, ale uczyniło wrogiem tego rodu, do którego matka należała. Położenie biednej Agaty było straszliwie bolesne, bo kochała dziecię swe, a ono obrzydliwość w niej wzbudzało, i zmagało się na to, aby się jej przeciwiać i jątrzyć. Przyszło w końcu do takich zajść, między nią a synem, że musiała drzwi mu zamknąć, a on do nich nie śmiał i nie chciał już zastukać.

Za pośrednictwem jednak starszyzny zamkowej ubłagano matkę, że przebaczyła synowi, domu nie wzbraniała mu, ale on sam mieszkać tu nie chciał, i puścił się na ten chleb, na jakim go widzieliśmy.

Agata pozostawszy sama jedna, wzięła z miasta polską sierotę, dziewczę, które wychowywała i żyła dalej pracą się zamęczając, aby swych smutków zapomnieć. Znano ją jako jedną z najbogatszych mieszczanek Torunia, ale niemcy wiedzieli, że im nie była życzliwa, i obchodzili dom jej, dając spokój dla pamięci męża, który u nich miał wielkie zasługi.

Digitized by Google

Jaśko Bobrek (Biber) w Toruniu jeszcze miał na sobie szarą odzież braciszków zakonu, którą tu dopiero na podróż do Płocka miał zmienić. W niej też na dziedziniec domu matki zajechał. Stara Agata wedle swojego zwyczaju, gdy w ogrodzie nic do czynienia nie było, siedziała u kołowrotka w oknie i przędła. Posłyszawszy tentent konia, wyjrzała w dziedziniec i łatwo poznała syna.

Ręce jej opadły, pomarszczona twarz zarumieniła się, drgnęła, zatknąwszy wrzeciono, wstała od przędzenia.

Na ławce u ognia siedziała wychowanica sierotka, blade, mizerne stworzenie z białemi jak len włosami. Izba duża, w której się znajdowały, dowodziła zamożności mieszczańskiej. Na półkach pełno było naczynia różnego, w czystości utrzymywanego. Para obrazów złocistych świeciła na ścianach. Ławy wszystkie pozaścielane były kobierczykami, a stół zawieszony obrusem.

Okna szklanne, rzecz naówczas zbytkowna i droga, z małemi błonami w ołów oprawnemi, podłoga w części grubem suknem wysłana, nadawały mieszkaniu powierzchowność schludną i miłą. Ogromny komin miał nawet garncarskie, foremne ozdoby z cegły, jakich tu naówczas używano, kamienie zastępując niemi

Gdy w progu ukazał się blady i pomimo śmiałości swej strwożony Jaśko, matka stała już w pośrodku izby, czekając niespokojnie na przyjście jego. Utkwiła w nim wzrok przenikliwy i widać było, że poruszona, gotową mu była macierzyńskie otworzyć ramiona.

Lecz Bobrek przez fałszywą dumę nie chciał się okazać ani pokornym ani skruszonym, z uśmieszkiem fałszywym i jakby drwiącym przystąpił lekkim pokłonem tylko matkę pozdrawiając. Agacie oczy ogniem błysnęły, ale pozostała chłodną. Niewiasta była zahartowana, przy której huderlawy syn wydawał się nędznie i bezsilnie.

Digitized by Google

— Nie chciałem pominąć Torunia — odezwał się, nie pozdrowiwszy pani matki.

— Bóg zapłać, żeś sobie choć przypomniał, że żyję—odrzekła surowym głosem Agata—a zkądże to i dokąd?

— Jak zawsze włóczy się człek po świecie — począł Bobrek postępując kilka kroków i z jakąś zazdrością szyderską spoglądając na biedną sierotkę, która na widok jego powstawszy od kądziołki, w kąt się tuliła.

— Cóż cię to tak pędzą?

— Co? panom moim służyć muszę — rzekł Bobrek.

Agata zwolna zawróciła ku swemu kołowrotkowi, którego jednak nie tknęła. Pokazała mu miejsce na ławie. Spojrzała na syna, którego bladość i zmizerowanie ją uderzyły.

— Nie znać na tobie, aby ci się u tych panów dobrze działo—rzekła.

— Nie skarżę się—odparł Bobrek z pewną dumą.—W domu i tak nie było co robić, a pani matka mnie w nim widzieć nie rada.

Agata podniosła rękę do góry.

— Dość!—rzekła—dość! Po toś tu przyjechał, abyś się waśnił z rodzoną? To nie było jechać po co.

Jaśko zapatrzył się w ogień.

— Gdybyś chciał żyć po bożemu, takim jakim ja cię widziećbym rada, dom by ci był otwarty — dodała.

— Albo to moja wina — odezwał się Bobrek— że pani matka niemców nie lubi, ja zaś z ojca niemcem jestem i im służę; polskiego zaś rodu i plemienia nie cierpię.

— Milcz że! wiesz, że to krew moja i ty ją masz w sobie.

Bobrek zadrgał.

— Gdybym wiedział, kędy ona płynie we mnie, wyprułbym żyły i wytoczył ją.

Digitized by Google

Agata rzuciła się tak gwałtownie z miejsca, iż kołowrotek przechylił się i miał paść, gdy go silną ręką pochwyciła i postawiła na podłodze z taką mocą, iż kawałki drzewa z niego odpadły.

— Z temżeś to przybył! aby mi powiedzieć, że się dzieckiem moim zwać nie chcesz? — krzyknęła, wskazując na drzwi — no, to nie masz tu co popasać długo, jużeś swoje spełnił.

Bobrek z razu chciał wstać z ławy, ale się wstrzymał, zmusił do ostygnienia, pobladł i począł z obojętnem szydertwem.

— Albo to ja winien, że synem jestem mojego ojca? W pani matce inna krew mówi, inna we mnie, na to niema rady.

— Tak! Na grzech w życiu popełniony niema rady, pokutować zań potrzeba — zawołała ze łzami i łkaniem w głosie Agata, ręce załamując—pokarał Bóg, wola Jego.

Zwróciła się, jakby pociechy szukając, ku obrazowi Chrystusa, wiszącemu na ścianie, a widok cierniami ukoronowanego, uspokoił ją nieco. Nie spojrzała już potem na syna i poszła do drugiego okna. Jaśko na ławie siedział zły, oczyma tymczasem przeszywając wystraszoną, w kącie stojącą sierotkę.

Wśród milczenia słychać tylko było ogień trzaskający na kominie. Bobrek naumyślnie stroił twarz w śmiechy. Po wybuchu tym rozmowa między matką a synem stawała się trudną.

Czas jakiś milczał Bobrek, stara się zwolna uspokajała. Bezmyślnie jakoś skinęła na dziewczę.

Nawet temu niewdzięcznemu i zepsutemu dziecięciu, nie godziło się dać odejść z domu bez jakiegoś posiłku. Wyciągnęła rękę z kluczami, nakazując wina utoczyć i zagrzać.

Jaśko to zobaczył i zrozumiał. Poszedł z ławy do ognia, aby trochę rozmarznąć. Agata wracała *do kołowrotka*, usiłując się okazać obojętną, choć

Digitized by Google

grube dwie łzy wśród zmarszczonych jej policzków połyskiwały.

Sierotka, jakby pragnąc panią swą najrychlej od gościa tego uwolnić, zakrzątnęła się żywo z polewką winną, którą przyrządzać, osładzać i korzeniami zaprawiać umiała.

Oczyściła kubek, nalała i przyniosła drżąca Bobrkowi, który umyślnie, widząc jej obawę, szyderskiem, rozpustnem wejrzeniem jej dokuczał.

Począł pić Jaśko, wziąwszy nareszcie kubek.

— Dobre wino u pani matki — rzekł.—Chwała Bogu na niczem nie zbywa. Człowiek nie zawsze takich delicyj dostaje po drodze. Trafi się cienkusz, podpiwek, a pod czas i kwas tylko. To też wino potem lepiej smakuje.

— Jedziesz dokąd, dalej? — zapytała matka, zmuszając się do obojętności.

— O! o! i bardzo pilno! bardzo pilno! bom posłany — odparł Bobrek — od samego pana mistrza! Tylko com z Płocka i znowu napowrót tam. W Polsce się zarzynają aż miło, nasza rzecz im dopomagać do tego.

Uśmiech Bobrka przeszył biedną matkę, drgnęła, ale wstrzymała się od okazania gniewu. Nie odpowiedziała nic, tylko kołowrotek pod nogą jej zawarczał nagle. Jaśko mógł być rad, bo czuł, że dokuczał biednej kobiecie.

— Nie ma się co nad polakami rozczulać, kiedy rozumu nie mają—począł z wyrazem pogardy.— Dla nas z tem lepiej. Luksemburczyka, pana jakich na świecie mało, gładkiego młodzieńca nie chcieli na króla, wolą bezkrólewie. Co komu do smaku. Nasi panowie na tem kawał ziemi zarobią.

Stara ze spuszczoną nad kądzielą głową, nic nie odpowiedziała, połykała łzy w milczeniu. Bobrek popijał wino. Wyciągnął próżny kubek ku dziewczęciu, aby mu drugi nalało. Spojrzał na matkę, zamilkł.

Digitized by Google

Znowu czas jakiś trwało milczenie. Agata oczy miała wlepione w kądziel, ale za łzami nic nie widziała.

Milczenie to starej jakieś wrażenie uczyniło na Bobrku. Sposępniał nieco i wypróżniwszy drugi kubek postawił go na ławie.

— Czas mi będzie w drogę — odezwał się. — Jam tu do pani matki nie bez interesu przyjechał. Ot, gdybym konia mógł porzucić, a było go komu dopilnować, niechby został. Dalej wolę nająć furę, bom się bardzo stłukł na siodle.

Podniosła oczy Agata.

— Oddaj konia parobkowi — rzekła sucho—on ci go dojrzy, niech sobie stoi.

I nie mówiła więcej, zaczynając przyąść znowu. Bobrek stał przed nią.

— Nie trzeba się na mnie sierdzieć, że to mówię co myślę—rzekł chłodno.—Gdybym kłamał a zalecał się, miałbym na sumieniu.

I dodał śmiejąc się, po niemiecku.—Czyste piwo szynkuję.

Usłyszawszy dźwięk tej mowy w ustach syna Agata zadrżała.

— Czyń z czem ci lepiej—rzekła—a Bóg między nami sędzią niech będzie. Nie byłeś dla mnie dzieckiem, nie mam też dla ciebie serca matki. Niemców przenosisz nademnie, żyjże sobie z niemi.

— Bom sam nie kto tylko niemiec!—z przyciskiem zawołał Bobrek — a temu ja nie winien, że mnie Pan Bóg nim stworzył.

Zatrzymał się nieco, jakby oczekując odpowiedzi i dodał:

— Zatem nie mam już tu co robić, tylko żegnać...

— Z Bogiem!—nie wstając od kołowrotka, odparła stara, nie spojrzawszy na syna—z Bogiem!

Bobrek nie zbliżał się już do niej, skłonił głowę, szyderskim uśmiechem pożegnał dziewczę, wy-

Digitized by Google

krzywiwszy się do niej cudacznie, czapkę na uszy wdział i z trzaskiem wyszedł z izby.

Dopiero gdy go nie stało, zerwała się od kołowrotka Agata i z płaczem głośnym pobiegła do komory, a za nią rozpłakane też pobiegło dziewczę.

Bobrek tymczasem gospodarował w macierzyńskim domu. Parobka zawołał, konia mu pilno zalecał, pod groźbą nakazując karmić dobrze a doglądać. Sam potem z miną butną puścił się na miasteczko, gdzie konie już na niego czekały w gospodzie.

W Płocku wyglądano trochę jego powrotu, choć ksiądz kanclerz mizernemu posłowi nie wiele ufał, przychodziło mu nawet na myśl, że całkiem może nie powrócić, jeźli mu się nie powiedzie.

Upłynął czas przewidywany na podróż tam i z powrotem, i już o innych środkach dostania pieniędzy radzić zaczęto, gdy rankiem się zjawił Bobrek w swej wyszarzanej kleszej sukience, z pokorą, jaką razem z nią przywdziewał.

Bystro spojrzał mu w oczy kanclerz.

— Z czemże powracasz?

— A! nie małom się napocił i nakłopotał — rzekł Bobrek—bo do tych co u góry stoją i wszystkim rządzą, nie łatwo się docisnąć, przecież z pomocą Bożą, acz z trudem wielkim do uszu wielkiego mistrza doprowadziłem to. że książę by mógł pieniędzy potrzebować, gdyby był pewien, że mu ich nie odmówią. Ale tam też w skarbie pustki, tylko, że miasta mają handlowne i ludzi wiele zamożnych, u których łatwo dostać mogą. Kazali mi mówić, że gdyby książę sam do nich przybył w gościnę, mówiliby z nim o tem chętnie, a czyniliby co można, aby mu wygodzić.

I to też wiem pewnie, z ludzi znacznych, że pieniędzy nie dadzą, chyba w zastaw na ziemię.

Kanclerzowi ta nowina, acz nie zupełnie pomyślna, pożądańszą zawsze była od odmowy, jakiej się lękał.

Digitized by Google

Zostawiwszy więc klechę w swej izbie, sam zaraz pośpieszył z tem do księcia.

Długo siedział Bobrek przy wygasającem ognisku, nim się go z powrotem doczekał, mimowoli porównywając ubogie mieszkanie kanclerza, z wygodnemi izbami panów krzyżackich i ochędożnym a dostatnim dworem swej matki.

Ale cóżby on tam w tem domostwie skazany na siedzenie bezczynne poczynał?

Powrócił gospodarz nieco długą rozmową rozgrzany.

— A cóż? pojedzie książę—spytał wstając posłaniec.

Kanclerz nad odpowiedzią pomyślał.

— Książę zdawna miał zamiar jako dobry sąsiad, mistrzowi za podarek sokołów i psów podziękować. Jest i innych spraw sąsiedzkich o granice kilka do roztrząsania. Zatem nie dla pieniędzy koniecznie, lecz dla przyjaźni, książę się do mistrza wybierze.

— Gdyby można wiedzieć kiedy? — przerwał klecha żywo. — Polecono mi, abym, jeźli można, o dniu uprzedził. Wielki mistrz chce godnie księcia ugościć, a nie zawsze go zastać w Malborgu. Alboby może księciu do Torunia dogodniejby było! ale tu... więcej oczów patrzy... i...—przerwał sobie.—Ślijcież mnie, proszę, a sprawię wedle rozkazania.

Kanclerz zdziwiony słuchał, niepozorną tę istotę widząc zmieniającą się dziwnie w ważnego posła i pożądanego pośrednika.

Wrócił raz jeszcze do księcia i znowu Bobrek długo na powrót jego oczekiwać musiał.

Wszystko wreszcie postanowionem zostało. Semko trzeciego dnia miał bez dworu, z maleńkim pocztem, jako człek nieznany spotkać się z mistrzem. Kanclerz miał mu towarzyszyć, gdyż przy naradach mógł być potrzebnym.

Bobrek otrzymał obietnicę pięknego podarku, bo taki był obyczaj wieku, iż go dać musiano za każdą

Digitized by Google

posługę. Nikt darmo nic nie robił. Obdarzano świadków i pisarzy, tych, co pieczęcie przykładali, i tych co do zawarcia umów byli pomocą.

Odpowiedź zaledwie otrzymawszy, Bobrek chwili nie zmarnował. Potrzebował wypoczynku, ale wygodniejszy znaleźć się spodziewał u Pelcza, a może piękną Anchen, starannie przed nim ukrywaną, zobaczyć.

Częste przesuwanie się Bobrka, starego kotlarza niemało zaciekawiały, lecz Bobrek milczeć w potrzebie umiał, i gdy do umów a układów przychodzić miało, o których zawczasu głosić niebezpiecznem było, nie myślał się spowiadać otyłemu przyjacielowi z czem tu przyjeżdżał.

Udał więc daleko mocniej znużonego niż był w istocie, kazał sobie zaraz słać, zjadł, napił się i nie mając nadziei, aby mu się Anchen ukazała, bo ojciec mówił, że była nie bardzo zdrowa, położył się zaraz, rozkazując obudzić nadedniem i konie gotować.

Panowie Teutońskiego zakonu mieli tu wszędzie swe sługi potajemne, swych ludzi. W każdej nieścinie bliżej granic, przekupionych i gotowych na rozkazy. Nie miał więc trudności Bobrek w znalezieniu człowieka, któryby go szybko dostawił do Torunia. Tu, nie wstępując już do matki, przesiadł się tylko na świeże do Malborga konie, wdziawszy swój płaszcz szary z pół-krzyżem.

Prędzej niż się go spodziewano, stawił się u drzwi mistrza.

Lecz okazało się, że na niedogodną jakąś trafił godzinę.

W podwórzach stały oddziały zbrojne, jakby litewskie, i dwór jakiś obcy, liczny, książęcy, którego przyjęciem tak wszyscy zajęci byli, że na przybyłego braciszka nikt ani spojrzeć nie chciał.

Na zamku krzyżackim, a jeszcze na malborskim, który był jakby stolicą, orszak ten wrogo wyglądający, ludzie ci w wysokich kołpakach z uszami

Digitized by Google

długo na ramiona spadającemi, z pałkami za pasem obok mieczów, z tarczami dziwnych kształtów na pół europejskiemi, w pół litewskiemi, z końmi małemi i zwinnemi, z oszczepami jakich już na zachodzie oddawna używać zaprzestano; wpośród nich starszyzna brodata w szkarłatnych szubach, w pasach sadzonych, w hełmach kształtów niezwyczajnych, a przestarzałych, wszystko to wydawało się jakby najazdem nieprzyjacielskim.

Przecież przyjmowano ich tu gościnnie, pojono i karmiono, a oswojony z zamkowemi obyczajami Bobrek dostrzegł, że dla tego pana, który przybywał z orszakiem litwinów czy Żmudzi, ucztę wyprawiano wspaniałą.

Kręciła się około kuchen służba, wynosząc z nich pozłacane misy, srebrne dzbany i wszystek sprzęt bogaty, który tylko dla najdostojniejszych gości dobywać było we zwyczaju.

Nalegającemu na to, ażeby o nim wielkiemu mistrzowi znać dano, odparł jeden z jego kompanów niecierpliwie, iż Czolner wielkiego księcia litewskiego Witolda przyjmował.

Witold był naówczas zarazem gościem, niewolnikiem i sprzymierzeńcem zakonu. Po śmierci ojca Kiejstuta schronił się był do Krzyżaków i przybywał właśnie naradzać się o nowy najazd na Jagiełłową Litwę.

Szło o to wielce Krzyżakom, aby książęcia sobie zupełnie zjednali. W rękach ich był on najdzielniejszem narzędziem do zagrożenia, a może do zdobycia Litwy.

Wysadzano się więc na uczczenie go, na zjednanie, związanie ścisłym węzłem mężnego i energicznego syna Kiejstutowego, przeciw Jagielle miotającego pioruny, bo mu przypisywał śmierć ojcowską.

Ogień tej zemsty radzi podsycali Krzyżacy, a choć pozornie pośredniczyli w staraniach o odzyskanie dla Witolda ojcowskiej dzielnicy, nie bardzo

Digitized by Google

sobie życzyli pojednać stryjecznych braci. Od dwóch już dni Witold gościł na zamku malborskim, a z każdym dniem wspanialej go Czolner przyjmował.

Na to przyjęcie właśnie trafił powracający Bobrek i nierychło się doczekał widzenia z Czolnerem. Wyszedł on nareszcie do niego.

Bobrek w kilku słowach poselstwo swe sprawił.

Na twarzy mistrza odmalowało się żywe podrażnienie. Widać było, że wiadomość przychodziła nie w porę. Nie mógł on Witolda tu porzucić, ani się go pozbyć tak śpiesznie. Litewski książę oczekiwał na wiadomości ze Żmudzi.

Czolner go opuścić nie chciał, ani zdawać na nikogo.

W czasie zaś pobytu Witolda, razem z nim Semka przyjmować było dlań również niedogodnem.

Zjazd w Toruniu stał się niemożliwym, niemogąc inaczej, potrzeba było Semka do Malborga prosić, bo stracić łatwego nabytku kawałka ziemi Czolner nie chciał, ani sprawy tej odkładać.

Bobrek zapewniał, iż Semkowi pilną była pożyczka, pilne w tej właśnie chwili pieniądze, więc korzystać należało z tego, że ich potrzebowano.

Radzili długo na uboczu wielki mistrz z marszałkiem. Nie zdawało się niebezpiecznem spotkanie się tu dwu książąt, połączonych z sobą, bo Janusz Mazowiecki miał za żonę siostrę Witoldową, a Witold wszakże był już jak sądzili całkiem zakonowi oddanym.

Mogło to być dla Semka niezbyt przyjemnem, ale umowa z mistrzem, za którą szło oddanie w zastaw kawałka ziemi Wizkiej, na który już Krzyżacy oczy zwrócili, w tajemnicy się trzymać nie mogła.

Dlaczegóż Witold nie miałby być świadkiem? Zbliżenie się ich do siebie zakonowi w przyszłości mogło więcej obiecywać korzyści, niż czemkolwiek zagrażać.

Digitized by Google

Mistrz nie mogąc jechać do Torunia, dwóch braci z poważniejszych wybrawszy, natychmiast wysłał z pocztem knechtów pięknym na gościa spotkanie.

Z należną czcią i zwykłą gościnnością krzyżacką, mieli go oni zabrać w Toruniu i ułatwić podróż do Malborga.

Gościnność, o której wspomnieliśmy, pańska, rozrzutna, wspaniała, nie płynęła z serca wcale, była po prostu rachubą, okazem bogactw i możności zakonu, jego potęgi. Sadzono się na nią równie względem gości z zachodu, jak dla innych dostojnych panów, będących z Krzyżakami w stosunkach. Olśniewali nią, upokarzali, dowodzili skarbów niewyczerpanych, rozumiejąc dobrze, jaką siłę daje bogactwo.

Z taką wystawnością przyjmowano tu Witolda, tak dawniej ugaszczano Kaźmirza polskiego i wielu innych. Wydatki były ogromne, lecz opłacały się sławą i rozgłosem, jakie zakon zdobywał. Tak możnemu stowarzyszeniu rycerskiemu lada lichej ofiary też uczynić nie było można; gdy się chciano wywdzięczyć, musiano sypać złotem i szafować ziemią.

Uczty częstokroć przez długi przeciąg czasu przed wyprawami, w ciągu ich, po szczęśliwym powrocie przedłużały się, przenosząc z obozami z jednego miejsca na drugie.

Bobrek pozostał w Malborgu, oczekując tu na Semka przybycie. Posłannictwo jego było skończone; o danem mu przez Domarata wcale nie myślał. Napomknął on o nim panom swoim, ale ci wprost mięszać się do spraw wielkopolskich nie chcieli, obiecując tylko, iż Brandeburczykom i Sasom oznajmią, ażeby z okoliczności pomyślnych korzystali.

Czuł się więc jakby od zobowiązania względem Domarata wolnym.

W czasie pobytu Semka i kanclerza nie chciał się pokazywać klecha, ażeby nie obudzić jakich podejrzeń i nie zamknąć sobie w przyszłości drogi na Mazowsze.

Digitized by Google

Jako braciszek przybrany zakonu, jawnie występować nie chciał, a jako biedny klecha nie śmiał się pokazać, aby go to na śmiech gawiedzi nie naraziło.

Wszelkie duchowieństwo tak świeckie jak zakonne, i wszystko co doń należało, nie miało łaski u rycerzy miecza.

Z klechami obchodzono się z pogardą, lekceważeniem, dumą ich upokarzającą. Nigdzie kapłani ostrzejszego i bezmyślniejszego nie doznawali w obejściu się ucisku, jak pod panowaniem zakonu. Ówczesny marszałek Konrad Wallenrod słynął z tej nienawiści dla duchowieństwa, które srodze prześladował.

Łatwo to wytłumaczyć, zważywszy, że stan duchowny był potęgą, która na ziemi do Krzyżaków należącej mogła ich znacznie osłabić, a w przyszłości stać się dla zakonu niebezpieczną, czyniąc od niego niezależną.

Pilnowano też, ażeby proboszczowie przy kościołach, kapelani przy wojsku, klasztory po miastach w srogiej karności i podległości trzymane były.

Takiego klechy jakim w Płocku Bobrek bywał, w Malborguby nie ścierpiano na zamku bezkarnie. Musiał więc klecha na czas pobytu Semka zniknąć, skryć się, odkładając upomnienie się o nagrodę wysłużoną do innego miejsca i czasu.

Digitized by Google

VIII.

Czynnym był zakon w tym czasie, sam jeden stosunkowo do krajów sąsiednich, używając największego bezpieczeństwa i spokoju, gdy naokoło niego wszędzie wrzały walki pomiędzy narodami, a bardziej między chciwemi władzy książęty.

Z jedną tylko Litwą, która dlań była polem zdobyczy, wycieczek, łowów na ludzi, Krzyżacy toczyli wojnę, ale i z tej strony słychać już było o jakichś rokowaniach tajemnych i zawieszeniu broni.

Mieli narzędzie potężne w ręku, Witolda, a ten starczył sam za największe wojsko. Cenili też wysoko tę zdobycz i nie myśleli jej z rąk puścić.

Mówiono już o tem głucho, że go nawet ochrzcili, do czego, jak się zdaje, ani on, ani oni wielkiej nie przywiązywali wagi, bo obrzęd ten odbył się w ciszy, w zakącie, bez żadnej uroczystości i wystawy.

Nie łudzili się tem nawróceniem, wiedzieli, że syn Kiejstuta przeszedł do nich i ich wiary, aby walczyć z Jagiełłą, chwycił się zakonu jako siły, a nie z miłości ku niemu. Wiedział o tem dobrze, a szło im o to, aby go sobie pozyskać. Badali więc słabości człowieka, rachując na nie tylko.

Tymczasem w ciągu swojego pobytu na ziemiach zakonu, człowiek ten zagadkowy, niezrozumiały, niepochwycony — ująć się im całkowicie tak jak pragnęli nie dawał.

Nie mówił z niemi tylko o swoich wyprawach na Litwę, o wycieczkach do Żmudzi, którą chciał pozyskać sobie, o wyzwoleniu rodziny, o dokuczeniu Jagielle, zdobywaniu Wilna, jak najmniej o stosunku do Zakonu.

Digitized by Google

Myśli jego latały gdzieś daleko, wszystko co otaczało, zdawało się dla niego obojętnem. Niecierpliwy, roztargniony, zadumany, nie zdawał się cenić tej wystawy i przepychu, z jakim go przyjmowano. Nie przywiązywał wagi do oznak uszanowania, chodził wpośród nich jak niewolnik na uwięzi, któremu pilno było potargać krępujące go kajdany.

Naprzemiany mieniali się około niego, sam mistrz, głęboki a spokojny znawca ludzi; popędliwy, dumny, i źle ukrywający swą wzgardę dla barbarzyńcy Wallenrod, i inni dostojnicy zakonu. Przed żadnym z nich nie otworzył swej duszy, żadnemu w głąb' jej zajrzeć nie dawał.

Starano mu się przypodobać, dogadzać zachciankom, ale pochwycić go nikt nie mógł na słabości żadnej, któraby nad nim zapanować dozwalała. Nie przywiązywał najmniejszej wagi do wygód życia, do stołu i napoju, któremi się rozkoszowali starzy rycerze. Nie zabawiał się ich pieśniami, ani błaznowaniem, nawet ofiary pieniężne, jeśli mu nie służyły do zaciągów na wojnę, były dlań obojętne.

Zmuszał się czasem wśród niemców do jakiejś wesołości nieszczerej, powierzchownej, ale twarz zadumana, zdradzała w nim myśli skryte.

Miłośnik łowów zapalony, jak wszyscy litewscy i w ogóle wszyscy ówcześni książęta i panowie, dawał się wyciągać na nie, zajmował niemi gorąco przez chwilę, ścigał oczyma doskonałe sokoły, któremi go obdarzono, ale nazajutrz o nich tak dobrze zapomniał, jakby nie miał ich nigdy.

Wśród łowów pędził za zwierzem zajadle, namiętnie, ale gorączka ta ustawała, gdy się skończyły i książę znowu czoło namarszczone, chmurne uchylał pod brzemieniem myśli.

Czolner po dłuższem z nim obcowaniu przyszedł do tego przekonania, iż tylko nienasyconą jego karmiąc ambicję, wskazując mu zdobycze wielkie, potęgę, mógłby go sobie pozyskać.

Digitized by Google

Powtarzał mu więc i zaręczał, że jest w interesie zakonu wszelkich dołożyć usilności, aby Jagiełłę i licznych braci jego usunąć z Litwy, a jemu nad nią całą oddać panowanie.

Lecz zapewnienie to wielkiego mistrza przyjmował Witold obojętnie, jak inne obietnice, przeczuwając może, iż w ten sposób dojść do władzy nie będzie mógł.

Starsi zakonnicy nie byli temu gościowi zbyt radzi, czuli w nim obcego, nieprzyjaciela, którego przyswoić sobie i zupełnie rozbroić nie było podobna. Inni, mniej głęboko widzący, byli tego zdania, że zwolna a łagodnie postępując, dziką tę naturę okiełznać potrafią.

W Malborgu prześcigano się, wysadzano na przyjmowanie księcia Witolda, pochlebcy zawczasu tytułowali go królem Litewskim.

Dnia tego, gdy Semko miał z Torunia nadjechać dla układów, chociaż się one na osobności odbywać miały, uznał mistrz słusznem nie taić bytności Mazura przed Witoldem.

Stał on na zamku, niepodal od Czolnera, u którego w godzinach pewnych się schodzili. Mistrz postrzegł to, co przypisywał naturze, zaledwie z barbarzyństwa wychodzącego człowieka, że Witold w murach i zamknięciu siedzieć nie lubił, męczył się.

Ciepła izba, komin, miękkie siedzenie, przykrzyły mu się. Potrzeba było dlań wymyślać coraz nowe łowy lub jakieś konne wycieczki.

On i jego żmudzini woleli wśród podwórców koczować na mrozie i zawiei śnieżnej, niż zaryglować się w wygodnych komnatach.

Wchodząc do izby, którą syn Kiejstuta wielkiemi krokami przebiegał, z podniesioną głową i rozrzuconemi na ramionach włosami, Czolner postrzegł ten wyraz niecierpliwego znużenia, który Witolda nie opuszczał prawie.

Rzucał się jak zwierz w klatce.

Digitized by Google

— Jeżeli książę zechcesz dziś kazać sobie komu towarzyszć w lasy, na łowy, psy są gotowe, konie na posługi i moja czeladź myśliwska — odezwał się Czolner—ale ja, z wielkim żalem moim nie będę mógł księciu towarzyszyć, mam pilną sprawę.

Witold stanął, patrząc mu w oczy.

— Książę Mazowiecki Semko, będzie tu dziś — mówił dalej mistrz—ale o nim nikt wiedzieć niema. Zdaje się, że żąda od zakonu pożyczki, której my zapewne mu nie odmówimy.

— Semko? ma tu być? — marszcząc się odparł głosem stłumionym Witold. — Wiecie to zapewne, że brat jego jest szwagrem moim, poślubił Dawnutę siostrę moją, ale ja z obu niemi teraz źle jestem. Janusz dobry tylko sobie.

Dziś jednak, gdy Semko się zadarł z Jagiełłą tak jak i ja, a tamten się na niego odgraża i w wojnie są z sobą, lub będą, Semko mi przestaje być wrogiem. Zresztą dzieciak to jest? Ale, cóż ten Semko?

— Ciągną go Wielkopolanie na tron polski — mówił Czolner—któż wie? okoliczności dziś dla niego przyjazne.

Witold stojąc słuchał i wpadł nagle w tak głęboką zadumę, że mistrz zdziwiony nią, mówić przestał.

Milczeli chwilę, Witold się potem jak ze snu przebudził.

— Radbym — rzekł nagle — radbym przez tego Semka, o siostrze mojej mieć jakąś wiadomość. Biednej Dawnucie niebardzo tam dobrze być musi.

Jeżeli wy nic przeciwko temu nie macie, a Semko też się zgodzi na to, mógłbym widzieć się z nim. Będzie czy nie będzie królem polskim, zawsze Mazur Litwę obchodzi.

Żądanie to nie wydało się dziwnem Czołnerowi, nie sądził, ażeby zetknięcie się dwóch książąt, niebezpiecznem dla zakonu być miało.

Digitized by Google

— Uczyniłoby to księciu przyjemność? — zapytał mistrz.

— Zaprawdę! tak jest! — rzekł Witold ożywiając się—wierzajcie mi, kocham siostrę i los mnie jej obchodzi. Z Mazowieckimi jesteśmy dawno w powinowactwie, a Semka nieznam prawie. Dziś to już dojrzały młodzieniec być musi. Wie pewnie coś o Januszu, powie mi o Dawnucie.

To mówiąc zadumał się Witold, z ukosa spojrzał na Czolnera, i jakby się uląkł być posądzonym, gdyby nazbyt nalegał, zamilkł chwilę znowu.

— Ale bądźcie szczerzy—dodał obojętniejąc—jeżeli to Semkowi nie na rękę, albo wam, a on tu krótkim gościem i wiele jest do mówienia, nie nalegam. Usunę się.

— Co do mnie — rzekł śpiesznie wielki mistrz z uśmiechem uprzejmym—widzicie miłość wasza, żem pierwszy o tem uprzedził. Przeciwko rozmowie nie mam nic, za Semka, który chce by o nim nie wiedziano ręczyć nie mogę.

Witold ramionami poruszył.

— Jeżeli Semko nie zechce, napraszać mu się nie myślę—zawołał dumnie.

— Na łowy pojedziesz książę?—pytał Czolner.

— Chętnie! chętnie!—pośpieszył z odpowiedzią Witold.—Byle w pole a na wiatr, tom rad, bo w murach siedzieć męką dla mnie.

I o Semku już mowy nie było.

Zaledwie się wielki mistrz oddalił, gdy stary zakonny rycerz, słynący z tego, że miał prawdziwą do łowów namiętność, Kurt von Rosen, wszedł do komnaty książęcej.

Był to posiwiały w bojach i na myśliwskich wyprawach, jeden z tych ludzi, których namiętność w rodzaj monomanii przechodzi. Lubił ci on i wojnę, ale ta mu najmilszą była, gdy do łowów jak największe podobieństwo miała.

Człowiek ten, gdy nie polował, przygotowywał

Digitized by Google

się do łowów, śpiąc marzył o nich, a o niczem innem do rzeczy mówić nie umiał, krom o myśliwstwie. Sławnym też był w zakonie z tych opowiadań tak często nieprawdopodobnych, że przy stole wszyscy towarzysze jego głośnemi wybuchali śmiechami, gdy się zadaleko zapędził. Naówczas Kurt wpadał w gniewy, zaklinał się, przysięgał, a na potwierdzenie jednej baśni drugą wymyślał.

Ale w samej istocie był to wielki łowiec przed panem, którego w zakonie szydersko bratem Nemrodem przezywano; człowiek takiego oka i uszu, takiej w polu umiejętności, iż sam widok lasu, ziemi, samo powonienie powietrza, dozwalało mu wyrokować na pewno, jak się którego dnia powodzić miało.

Stary, pokaleczony, pokiereszowany, okryty bliznami von Rosen, był siły wielkiej i niemniejszej zręczności. Z łuku i kuszy strzelał o zakłady, oszczepem ciskał do celu nie chybiając nigdy, a konia dosiadłszy, najdzikszemu panował.

Lecz czasu łowów już doń ani mówić, ani go wstrzymać, ani pokierować nim nikt nie mógł. Wpadał w rodzaj zapamiętałej wściekłości, która go ślepym i głuchym czyniła.

Jak inni krzyżacy zasłużeni zakonowi, mógł on był przy swem męztwie i doświadczeniu dojść już do wyższych urzędów w zakonie, do jakiej komandoryi lub dowództwa, ale się od wszystkiego wypraszał, o bogactwa żadne i wygody nie dbał, byle namiętności swej mógł dogodzić.

Śmiejąc się mówiono o nim, że gdyby zwierza zabrakło, na szczury w lochach pod zamkiem gotówby polować.

Kurt von Rosen był też w Malborgu zwierzchnim wszelkich łowów nadzorcą i dowódzcą. On je dla obcych gości urządzał, prowadził, pod jego rozkazami byli sokolnicy, psiarze i stajnie łowieckie.

Skłoniwszy się księciu, stary Kurt spytał go, czy w istocie chciał się dnia tego wybierać na łowy.

Digitized by Google

— Śniegu dużo napadało — rzekł — kopno dla zwierza, ale dla psów i koni nie lepiej. Śnieg suchy z wiatrem pozawiewał tropy. Zły dzień miły książę.

Witold słuchał obojętnie.

— Macie czem zwierza szczwać?—zapytał.

Kurt się obraził tem powątpiewaniem.

— Zaprawdę—odparł z dumą—żadnego rodzaju psów u nas nie braknie. Mamy i do ścigania najlepsze.

— Zatem—rzekł książę po krótkim namyśle—łowy nie łowy, zrobiemy sobie ze psy wycieczkę, aby się w murach nie wędzić. Zdarzy się co szczuć, poprobujemy.

Człowiek w polu i na koniu dopiero się czuje wolnym, a w domu, choćby i pałacu, więźniem.

Stary Rosen rozśmiał się bezzębnemi szczękami.

— Za dwa pacierze — rzekł, zwracając się ku drzwiom—wszystko będzie w pogotowiu. Gdy książę znijść życzysz, znajdziesz mnie ze psy w podwórcu.

Witold wielkich przygotowań nie potrzebował: na kaftan szubę wdziać, kołpak na głowę, przypasać miecz i mieczyk, róg zarzucić na ramię. Oszczepy wiozła czeladź i podawała, gdy było potrzeba.

Gdy zszedł książę, w podwórcu nań nietylko Rosen czekał, ale i pacholę z kubkami i winem strzemiennem.

Książę ledwie w nie usta umoczył, gdy Kurt nawykły do napoju, wychylił becherków parę i orzeźwiony niemi dosiadł krępego konika, do którego był nawykły.

Z zamku i miasta wyjechawszy w pole, przekonali się dopiero, iż stary łowiec miał słuszność, bo dnia tego, dla zasp śniegu suchego psy i ludzie nie wiele dokazać mogli. Wiatr smagał ostry, kiedy niekiedy jeszcze unosząc, z zasp gromadzonych nocą chmury śniegu miałkiego i zamiatając niemi w powietrzu.

Digitized by Google

Pomimo to Witold wolniej oddychał, a twarz mu się zaraz wypogodziła.

On, łowczy Rosen, czy przypadek tak zrządził, iż się skierowali naprzód drogą w stronę ku Toruniowi? któż to wie.

Rosenowi dnia tego kierunek był obojętny, bo się wcale zwierza nie spodziewał, a lichy zając lub ladajaki lis wypłoszony przypadkiem, u niego w rachunek nie wchodził.

Wilcy, był to ich czas, gromadami się włóczyli, lecz opodal od wielkich osad. Jechali też myśliwi rozglądając się napróżno, a psy puszczone wolno, nie miały ochoty tropić, bo węchu nie czuły w sobie. Wiatr im przynosił jak piasek suche szczątki nocnej burzy.

Już się za miasto dobry kawał odbili, gdy na gościńcu w dali, na białem tle śniegów ukazała się zdążająca ku miastu, spora jezdnych gromadka,

Zobaczywszy ją Witold zaciął usta i żywiej konia naprzeciw popędził.

Kurt też dojrzał jeźdźców. W pośród nich para płaszczów białych znamionowała, że to byli swoi, i nie prosta czeladź a knechty, ale rycerstwo.

Każdego dnia tyle komturów i braci przyjeżdżało do Malborga po rozkazy lub z doniesieniami, iż w tem nic nie upatrzono nadzwyczajnego.

Witold może dorozumiewał się Semka i odgadł go. On to był w istocie, w towarzystwie tych, co naprzeciw niego do Torunia zostali wysłani.

Nie spodziewał się spotkania tego Rosen, bo może nawet o mazowieckim księciu nie wiedział, nie mówił więc nic. Tak dwa przeciwko sobie idące orszaki zbliżyły się. Bystre oko Witolda już wśród Krzyżaków i dworu dostrzegło i poznało Semka, który, choćby się był chciał skryć za drugiemi, nie mógł.

Digitized by Google

Witold zatrzymał nagle konia.

— Semko!—zawołał.—Cóż to? nie poznajesz ty mnie, czy znać nie chcesz?

Krzyżacy prowadzący księcia mazowieckiego, zatrzymali się poglądając po sobie i radząc co czynić mieli. Semko rad nie rad wystąpił nieco naprzód i pozdrowił Witolda.

— Toś mi już urósł do zbroi! – odezwał się książę.— Rad cię widzę. Nie będę się dziwował, że ty tu jesteś, bo jeszcze dziwniejsza rzecz, że mnie widzicie w Malborgu! Zdrów Janusz i siostra moja?

Nim Semko miał czas odpowiedzieć, Witold konia swojego zawrócił i odezwał się do Rosena.

— Łowów pono dziś niema się co spodziewać. Mieliście słuszność! Wracajmy razem.

Ustąpili nieco Krzyżacy. Kanclerz, który jechał przy księciu dotąd, cofnął się także i dwaj książęta pozostali obok siebie na przedzie. Semko zmięszany, ledwie się na słów parę mógł zebrać.

Ciężko rozpoczynała się rozmowa, gdyż mazowieckie książę nie bardzo jej rade było. Witold zagaił ją gwałtownem na Jagiełłę narzekaniem.

— Za to się nam wywdzięczył—wołał—że myśmy go w ręku mając, życie wziąć mogąc za zdradę, puścili wiarołomcę wolno. Ojciec mój życiem miękkie swe serce przypłacił, ja zostałem na pomszczenie go, i poprzysiągłem, że zemstę mieć będę. Widzicie, zszedłem na tułacza, co się po cudzych zamkach chronić musi i łaski prosić u obcych.

Witold mówił to tak głośno, jak gdyby chciał ażeby rycerstwo krzyżackie jadące za nim, wysłuchało żalów tych i pogróżek. Zdawało się, że więcej to wywołuje dla nich, niż dla Semka.

Szepty byłyby może w podejrzliwych obudziły ciekawość i nieufność, wykrzykiwanie to było obojętnem. Nie słuchali go nawet.

Rosen tymczasem połączywszy się ze swojemi znajomemi, począł ich już powieściami myśliwskiemi

Digitized by Google

zabawiać. A że się naśmiewać z niego byli nawykli, słuchali drażniąc się ze starym.

I stało się, co przewidzieć było można, że Witold ciągnąc z sobą Semka, dobrze się z nim naprzód odsadził, a choć się nie oglądał za siebie, czuł i wiedział, że Krzyżacy w tyle pozostali.

Wiatr odnosił głos, tak, że jadący w pewnem oddaleniu, nie łatwo go pochwycić mogli.

Korzystając z tego, gdy już niebardzo daleko byli od miasta, Witold odezwał się zniżonym głosem.

— Patrz, Semko, abyś się ze mną widział i mówił na osobności. Jest tego potrzeba wielka. Tu tylko ci to powiedzieć mogę, że dla mojego i twojego dobra starać się o to powinieneś, ale podejrzenia nie obudzając!

Ponieważ tentent koni krzyżackich znowu bliżej się dał słyszeć, brzęk łańcuszków i oręża ich, Witold natychmiast głośno począł dopytywać o Janusza i siostrę Dawnutę.

Wyśmiewał miłość pokoju jego i wieśniacze życie.

Semko na wezwanie, które usłyszał i zrozumiał, odpowiedział kilku słowy niewyraźnemi, a Witold zaraz, dla niepoznaki, towarzysza swojego Kurta przywołał i o łowy jakieś rozpytywać począł.

Zajechali tak aż pod zamek, do którego, gdy już wciągać mieli Witold się zatrzymał i poprosił, ażeby go Kurt do płatnerza prowadził, gdyż umówić się potrzebował o naprawę swoich zbroi.

Semko więc osobno, z orszakiem swym na zamek wjechał, a że z góry widziano już przybywających, znalazł gotowych na powitanie.

Prowadzono go do mistrza, który na progu swoich izb oczekiwał.

Powitanie wielce uprzejme było, na które wszystkiem tem, co go tu spotykało, trochę zmięszany, młody książę odpowiedział, mierząc słowa z wyraźną obawą. Zastępował go i wyręczał jak mógł, przytomny kanclerz.

Digitized by Google

Nim o sprawach jakich zagajono rozmowę, naprzód gości do zastawionego już stołu poprowadził mistrz, starając się tem weselszym okazać, im Semko był trwożliwszym.

Nawet po nowym zamku Płockim, który Kaźmirz zmurował swym obyczajem, wykwintnie dosyć i ozdobnie, po dostatkach, do których Semko był nawykły, Malborg ogromem swym, wspaniałością, wewnętrznym przepychem przygniatał mazowieckiego księcia. Królewskiemu też zamkowi na Wawelu trudno się było mierzyć z tym stołecznym grodem potężnego zakonu. Mistrz, mimo wielkiej uprzejmości swej, monarchiczną niemal nadawał sobie powagę.

Liczna służba w kosztownych szatach, w łańcuchach, naczynia wytworne, pozłociste, przepych we wszystkiem, umyślnie uwydatniony, musiał na księciu upokarzające, przykre czynić wrażenie. Malał on tutaj, wydawał się słabym i nienawiść dla niemców budziła się mimowolnie.

Nierychło po zdjęciu obrusów, po wypiciu ostatnich kubków, od których wymawiał się książę, przystąpili do rozmowy o sprawie, jaka go tu sprowadzała.

Kanclerz zabrał głos z rozkazu Semka. Mistrz obrócił się ku niemu. Od pierwszych wyrazów przewidzieć było można, iż Krzyżak z położenia sąsiada, z jego słabości będzie korzystać. Otwarcie wyznał, stanowczo bardzo, iż pieniędzy dać inaczej nie może, tylko w zastaw na ziemię.

Semko niewielą słowy do rozpraw się wtrącał, do których wkrótce wezwany, przyłączył się prokurator i podskarbi zakonu. Czolner zostawując im roztrząsanie warunków, odciągnął księcia na stronę, zabawiając lekką pogadanką o sokołach i łowiectwie. Czasu dosyć zeszło, nim kanclerz umówił się o wysokość i warunki pożyczki. Zakon dać chciał jak najmniej, a wziąć jak najwięcej. O każdą piędź ziemi i kopę groszy, potrzeba było upartą sta-

Digitized by Google

czać walkę, nim do pisania i pieczętowania przyszło.

Semko wszystko zdał na kanclerza. Sam Czolner potem zagaił o Witoldzie, wynosząc wielkie jego przymioty rycerskie, męztwo ducha niezłomnego, a użalając się nad losem niezasłużonym, jaki go spotkał od niepoczciwego okrutnego Jagiełły.

Mistrz nie wahał się śmierci Kiejstuta kłaść na karb synowca, wiedział nawet najdowodniej i wymieniał oprawców imiona. Oburzało go to morderstwo do niebios o pomstę wołające.

Wróżył też zgubę Jagielle i braci jego, a w zapale zaręczał, że zakon wyniesie na tron Litwy sprzymierzeńca swojego Witolda, w Rzymie mu wyjednawszy koronę.

Semko skorzystał z tego zwrotu rozmowy i opowiedział naiwnie, że na drodze właśnie spotkał się z Witoldem, co go wielce zdumiało. Ponieważ przez Janusza związki krwi i powinowactwo ich łączyło, prosił, aby mu się z nim widzieć było wolno.

Mistrz obiecywał, iż razem wieczerzać będą.

Nalegać więcej nie mógł Semko, zostawując losowi ułatwienie zbliżenia się na osobności, o które i Witold sam starać się był powinien, gdy go potrzebował.

Zeszła potem znaczna część dnia na pisaniu aktu, który Krzyżakom dawał zastawą Wiznę. Każdy punkt musiano roztrząsać bacznie.

Kanclerz ani się spostrzegał, jak mu wyrazy dwuznaczne i wątpliwe narzucano, od których potem bronić się musiał, a gdy naostatek umowa spisaną została, wyszedł biedny jak z łaźni, nie pewien jeszcze, czy jakiego podstępnego wyrażenia nie prześlepił.

Szło potem to pisanie kanclerskie z rąk do rąk, odczytywano po cichu, pod sąd starszyzny, kreślono i dodawano do niego, aż pod noc dopiero skryptor wziął je do kaligrafowania na pargaminie. Że zaś

Digitized by Google

innego zdolnego pisarka pod ręką nie było, powierzono dokument Bobrkowi.

Obawiał się on, aby go pismo nie zdradziło, lecz ufał w to, że kanclerz ręki jego nie pozna.

Dano tymczasem wieczerzę, na którą mistrz z większym jeszcze wystąpił przepychem, braci co przedniejszych wezwawszy do stołu, ażeby gości zabawiali.

Wszedł zaproszony Witold, dosyć wesołą twarzą witając Semka, którego obok niego posadzono.

Na niczem uczcie nie zbywało, prawdziwie królewskiej, oprócz tego, że przy niej niewiast nie było.

Pod koniec jej znaleźli się nawet lutniści, śpiewacy i trefnisie przy stołach, niemcy wszyscy więc dla gości mniej zrozumiali.

Rycerstwo dobrze podochociło sobie, przepijając do książąt, lecz Witold prawie nie pił, a Semko ostrożnym był z obawy, aby mu się głowa nie zawróciła.

Po raz pierwszy tego wieczora Czolner zobaczył litewskiego księcia swobodniejszej myśli, mniej zachmurzonego czoła. Nie umiał odgadnąć przyczyny, choć rad był ją wiedzieć, a skłonny już zdawał się tłumaczyć to sobie tem, że Witold cieszył się wiadomością o siostrze, i rozerwał Semka przybyciem.

Dano im wśród ogólnego waru mówić z sobą ile chcieli, lecz ostrożny Kiejstutów syn, nie rzekł słowa, z któremby się ukrywać potrzebował.

Zawiązał z Semkiem rzecz o koniach i orężu bardzo żywą, od stołu wstał nieznacznie i nie zważając na lutnistów, którzy jakąś pieśń miłosną zawodzili, Semka z sobą na przechadzkę wyzwał, po wielkiej sali, której znaczna część była pustą.

Mało już musiał mieć nadziei widzenia się z nim na osobności, a może podejrzeń lękał, i nie czekając już, z twarzą pogodną, nic nie dając znać po sobie, odezwał się.

— Rycerskie słowo mi daj, poprzysiąż, że nie zdradzisz!

Digitized by Google

Zdziwiony i zatrwożony Semko, nierychło się zebrał na odpowiedź.

— Chętnie przysięgnę, choć przysięgi nie potrzeba na to, że ja przeciw was zdrady knuć nie mogę. Wojować z wami nie uląkłbym się, ale dołów kopać nie umiem.

— Ani też to wiekowi twemu przystało — odparł Witold chodząc ciągle i oczyma wodząc w koło, ażeby się nie dać podsłuchać.

Jagiełło ma cię za nieprzyjaciela, dziś, gdy ty myślisz lub dla ciebie myślą o polskiej koronie, lepiej ci go zjednać sobie i żyć z nim w pokoju. Chcesz pozyskać Jagiełłę, dam ci łatwy sposób do tego...

— Wy? wy, coście w śmiertelnej walce?—przerwał Semko—nie rozumiem was!

— Rychło zrozumiesz, byleś posłuchał bacznie — odezwał się ciągle oglądając Witold.

Sala brzmiała śpiewami i rozmową, lśniła złocistemi sprzętami, dyszała weselem.

— Myślisz — ciągnął dalej — że ja wśród tego krzyżackiego plugawstwa, wśród tej wrażej drużyny zbójów, na których widok krew kipi we mnie, potrafię wytrzymać długo?... Przygnała mnie tu zemsta, a wygna ztąd nienawiść dla tych ludzi.

Wolę zgodę z Jagiełłą, jak drużbę z tymi wrogami naszymi. Skóry litewskiej zwlec z siebie nie mogę, ani krwi litewskiej z żył wytoczyć. Wrogi to są moje, twoje — wszystkich nas... Bogactwa ich to nasz pot i mienie na nas złupione.

Przerwał nieco i po chwili, uspakajając się, mówił dalej:

— Jagiełło nie jest winien śmierci ojca mojego. Inni tam sprawcy byli, co za Wojdyłłę się mścili. Ja wiem o tem. Chcę się z nim jednać, a z tych kajdan wyrwać.

Semko stanął niedowierzając zdziwiony.

— Klnę ci się na litewską krew moją, na pamięć świętą mi ojca!— rzekł Witold z siłą wielką. —

Digitized by Google

Słuchaj mnie do końca. Nikomu tego poselstwa zgody powierzyć nie mogę, aby nie zdradzono. Przypłaciłbym głową — posyłać nie śmiem. Jedź ty do Jagiełły, będziesz mu pożądanym, pokój mu przyniesiesz, nie posądzą cię, bo sam potrzebujesz z nim się pojednać. Niech się przejedna ze mną, spadniemy potem jak piorun na łby tych zbójów.

Oczy mu zapałały.

— Jedź z tem odemnie do Jagiełły, powiedz mu, niech mi odda ojcowiznę, pojednamy się — inaczej Litwa pod ich mieczem zginie. Obu nas czeka niewola, poddaństwo, zguba, śmierć.

Witold mówił szybko, porywczo i chwycił rękę Semka, którą ścisnął w żelaznej swej dłoni.

— Jedź tajemnym wysłańcem odemnie—dodał — uczyń to dla nas. W Polsce za ciebie inni wojować będą, a tam nikt cię nie zastąpi. Nie zwierzaj tego nikomu, nie posyłaj za siebie nikogo, sam, sam jedź.

Mów – zgoda-li?... nie?..

Semko pomyślał trochę — nie był pewien, jak postąpić, uszom własnym nie wierzył, a i trwoga jakaś go ogarniała.

— Rozważyliście to wy dobrze? — zapytał po namyśle. — A jeżeli Jagiełło rozjątrzony zgodę odrzuci i sam o tem Krzyżakom doniesie?...

— Nie uczyni tego!—odparł Witold—mam dowody, iż chce pojednania. Zgoda ta jemu równie jak mnie potrzebna. My tylko we dwu możemy zbójecki zakon pokonać.

Gdy to mówił Witold, słowom jego towarzysząc brzmiała miłosna pieśń niemiecka, której przyklaskiwali siedzący za stołem. Stukano kubkami, brząkano dzbanami w takt muzyce i rozmowa toczyć się mogła bez obawy podsłuchania. Semko trwożliwie rzucał oczyma do koła, a Witold też, pomimo zapału i rozognienia, bacznie śledził Niemców ruchy.

Dla niepoznaki dwakroć z Semkiem zbliżał się do lutnistów, stał przy nich chwilę, dobył pieniędzy

Digitized by Google

i rzucił im garść ich na wyciągnięte dłonie. Zdawał się bawić pieśnią i lubować muzyką.

Młody książę potrzebował czasu, aby ochłonąć z przerażenia i trwogi, jaką go żądanie Witolda napełniło.

Przychodziło ono nie w porę, właśnie gdy musiał posiłki dla Bartosza wyprawiać, aby Kalisz mógł odebrać, który słabo miał być strzeżony.

Myślał i o tem, że mu z tą podróżą, ciężko się będzie ukryć i zataić ją przed wszystkiemi. Z drugiej strony pojednanie się z Jagiełłą, który miał srogi żal do obu książąt Mazowieckich, teraz właśnie bardzo dla niego pożądanem było. Witoldowi odmówić posługi nie chciał.

Ale cóż, gdyby zakon, który miał wszędzie ludzi swych i donosicieli, dowiedział się o jego postępku przeciwko sobie?

W tych myślach zatopiony Semko nie odpowiedział rychło Witoldowi, mruczał coś niewyraźnie, zwlóczył. Czuł, że raz przyrzekłszy, związanym zostanie. Względem Krzyżaków nie miał książę żadnego skrupułu.

Z ówczesnych dziejów przekonać się łatwo, jak dochowanie komukolwiek wiary przeciw własnemu interesowi było rzadkiem, jak zdrada w chwili, gdy się stawała możliwą, była ponętną. Grzeszono z lekkomyślnością największą, z pewnością rozgrzeszenia, bo nikt nie był bez grzechu.

Jeden strach tylko mógł pohamować Semka, ale własne dobro, będące na pierwszym względzie, popychało do tego kroku. Pod pozorem potrzeby widzenia się z bratem, wycieczki do Czerska i Warszawy, zdawało się Semkowi możliwem dobiedz do Wilna.

Sprawa była największej wagi i w istocie mogła mu Jagiełłę pozyskać.

Witold mu się dał namyślać. Spojrzeli sobie w oczy.

Digitized by Google

— Chcesz to uczynić dla mnie? — powtórzył Witold.

— Pragnąłbym, wierzaj mi, ale myślę nad środkami. Tobie i mnie na tajemnicy zależy, nuż się to odkryje?—mówił Semko.

— Nie maszże kilku zaufanych ludzi, albo ci się to po dni kilka na łowach w lasach nie przypadło się zabawić? Trudnoż tak zbiedz do Wilna?

— Jagiełło zawierzy-li słowu? dacie mi co do niego?—zapytał Semko.

Witold pochylił się ku niemu.

— Matka Jagiełły Juljanna — rzekł — dała niegdyś mej matce pierścień. Znają go tam, bo to był stary klejnot po dziadach, oddam ci go na znak, żeś jest posłem moim.

Ale starczy słowo mazowieckiego księcia.

To mówiąc Witold rękę włożył pod suknię, na pierś, gdzie na jedwabnym sznurze klejnot ten nosił. rozerwał taśmę i przechadzając się po sali, pierścień wsunął w rękę Semkowi.

— Powiedz Jagielle — rzekł — niech na Żmudź od siebie wyprawi zaufanego człowieka, najlepiej jednego z braci, Wigunda może, ten mi pierścień odniesie i o warunki się umówi. Ojcowizny żądam tylko, sprzymierzeńcem i hetmanem mu będę, a on wie, że ręka moja na szali zaważy.

Uśmiechnął się książę głowę podnosząc.

— Spraw to poselstwo rychło — dodał — przez litość nademną. Chleb ich mnie truje, woda ich mnie dławi, mowa dusi, panem siebie długo być nie potrafię. kłamać nie umiem. Gryzę się tem, co mówić im muszę, zabijam tem, co czynię.

Z niemi razem iść na moją Litwę? Semku ratuj! to się równa śmierci.

Gwałtowność, z jaką mówił na ostatku, dech mu zabiła, ustał nagle. Wtem Czolner zbliżył się do nich.

— Rozumiecież wy tę pieśń piękną z nad brzegów Renu tu przyniesioną, dźwięczną i śliczną jakby

Digitized by Google

ją słowiki nuciły? Maż który naród pieśni takie? — zawołał mistrz wpatrując się w zmieszanych nieco książąt.

— Ja słów nie rozumiem wiele — odpowiedział Witold—a śpiew mi za miękko i pieszczono brzmi dla rycerskiego ucha.

— Właśnie dla nas takiego potrzeba—zawołał Czolner — aby znużonym bojową wrzawą smakował. Dowiedziona to rzecz, że ci co w boju najmężniej krew przelewają, najmilej potem słuchają tych pieśni, które umysły łagodzą.

— I u nas— rzekł – dziewczęta po siołach piękne Dajnos nucą, ale mężom słuchać ich srom, aby serca nie miękły.

Semko pochwalił bardzo lutnistów, porównywając ich do tych, których słyszał we Wrocławiu i Opolu.

Mistrz zdawał się wesołym i rad gościom swoim, Witold więcej był ożywionym niż zwykle. Na Semku tylko zaledwie dokończona z nim rozmowa, powierzony pierścień, poselstwo, na które tak niespodzianie i nagle ważyć się musiał, zrobiły wrażenie przykre, które na młodem licu malowało się zbyt dobitnie, aby niepostrzeżonem przejść mogło.

Szczęściem dla niego, tłumaczyło się to łatwo zawartą umową, na pozór dogodną, w istocie niepomyślną i upokarzającą.

Miał wprawdzie zastrzeżone prawo wykupu Wizny, ale ziemie, które się raz jakimkolwiek sposobem w ręce Krzyżaków dostały, nigdy prawie nie powracały do pierwszych swych panów.

Zakon miał zawsze tysiące wykrętnych środków do zatrzymania ich.

Smutek i pomięszanie na twarzy młodego księcia mazowieckiego dla mistrza miały znaczenie złego targu, z którego on natomiast rad był bardzo.

Witold, umyślnie może, tego wieczora udawał swobodę i spokój o przyszłość.

Digitized by Google

Czolner pozostał przy nich obu dłużej nieco, tak, że zdawać się mogło, iż chciał ich zbadać, ale obejście się było uprzejme i nic nie objawiało podejrzenia z jego strony.

Ponieważ odczytanie i przypieczętowanie dokumentu potrzebowało czasu, a zwykło się było odbywać z pewną uroczystością, przy świadkach, musiano je do następnego rana odłożyć.

Semko na zamku nocował. Dano mu wraz z kanclerzem izby, oddalone od tych, które Witold zajmował, tak, że widzenie się potajemne na osobności, dnia tego do skutku przyjść nie mogło.

Z rozkazu mistrza, wielki szpitalnik zakonu sam gości odprowadził do komnat im przeznaczonych, u których znaleźli łoża usłane, ognie rozpalone, a w głowach wedle zwyczaju, przygotowany napój do poduszki, (Schlaftrunk), bez którego nikt spać nie szedł.

Wszystko co do użycia księciu przeznaczonem było, tak wspaniale dobrano, tak pańsko, iż w tem więcej widać było chęć popisu, niż staranie o jego wygodę.

Semko sam na sam, pozostawszy z kanclerzem, musiał naprzód wysłuchać jego tłumaczeń i narzekania, gdyż biedny ksiądz oburzony był sposobem, jakim się obeszli z nim przy traktowaniu sprawy Krzyżacy i łzy miał na oczach prawie.

Książę zaś dość obojętnie słuchał tego, bo umowa o pieniądze, mniej go w tej chwili obchodziła, niż posłannictwo, którego podjąć się musiał.

Widział on zupełne niepodobieństwo spełnienia Witoldowego zlecenia i puszczenia się w podróż bez pomocy czyjejś, a nie wiedział komu się zwierzy i wezwie do tej trudnej sprawy. Przebiegał myślą wszystkich swoich urzędników, dwór, sługi, nie mogąc pośród nich znaleźć komuby się całkiem zaufać godziło, rachując na dochowanie tajemnicy.

Nie nawykł był też sam do ukrywania czego-

Digitized by Google

kolwiek w sobie, a zwierzenie się Witolda ciążyło mu jak nieznośne brzemię.

Kanclerz odmówiwszy wieczorną modlitwę, którą za nim roztargniony Semko powtórzył, a przypisujac smutek pański upokarzającemu aktowi, który nazajutrz miał być zapieczętowany, począł się tłumaczyć, uniewinniać i wzywać pomocy Boga do uwolnienia ze szpon drapieżnego sąsiada.

Noc przyszła w śnie przerywanym i niespokojnym, książę zerwał się rano w nadziei, że może jeszcze z Witoldem na osobności będzie się mógł zobaczyć.

Przy czytaniu i pieczętowaniu nie było litewskiego księcia, który pokazał się dopiero u rannego stołu, a tu tak się składało dziwnie, że ani na chwilę nie dano się im zbliżyć do siebie.

Jednego lub drugiego, a szczególniej litewskiego księcia, ciągle ktoś pilnował i znajdował się u jego boku. Zręcznie mieniali się, ale go nie odstępowali krzyżacy.

Witold nie zdawał się zważać na to, i był dnia tego pogodniejszym jeszcze niż wczoraj, gdy Semko onieśmielony, przygnębiony, niespokojnie rzucający oczyma, niczem się rozerwać nie dawał.

Ze zbliżającą się chwilą odjazdu, która nagliła, nadskakiwania około mazowieckiego księcia podwoiły się, jakby koniecznie usiłowano go rozweselić.

Sam Czolner wziął Semka z sali do izby osobnej, pod pozorem, iż żądał, aby przy wypłacie pieniędzy kanclerzowi, był przytomnym. Witold pozostał z wielkim marszałkiem i starym Rosenem.

Pieniądze liczono i ważono, gdy Czolner w kącie izby począł z księciem rozmowę, nadając jej cechę poufałą i życzliwą.

— Pragnęlibyśmy bardzo — rzekł — aby się księciu powiodło staranie o koronę, a mamy nadzieję, w takim razie, że będziemy dobremi sąsiadami i przyjaciołmi. Spory nasze wszelkie o granice

Digitized by Google

i posiadłości zakończym zgodnie i z korzyścią dla stron obu. Weź książę za przykład we wszystkiem dostojnego wuja swojego księcia Władysława Ruskiego (Opolskiego), pana, który rozumem, obyczajami, zacnością swą, pierwszym dziś jest między polskiemi książęty. Rycerz to, który godzien, aby się zwać niemieckim i stanąć obok najznakomitszych. My go szanujemy i kochamy.

Tu Czolner zamilkłszy na chwilę, mówił po małym namyśle.

— Nie ujmuję bynajmniej księciu Witoldowi, męztwu jego i szlachetnym duszy przymiotom, ale charakter ma niespokojny, niestety! Dziś widzicie go z zakonem naszym w najlepszej przyjaźni, my jednak mało nań rachujemy. Musimy pilno nań patrzeć, bo nigdy pewni być nie możemy, że lada jaka przejednania się nadzieja, nie oderwie go od nas, a nie zapędzi na Litwę.

Mówiąc to Czolner tak bystro patrzał w oczy Semkowi, iż ten zmięszany, mimowolnie na twarz mu wytryskujące poczuwszy rumieńce, musiał odpowiedzieć żywo.

— Nie sądźcie go tak surowo. Z tego co mi mówił, widzę, że wdzięczen jest zakonowi.

— O tem ja na dziś nie wątpię—odparł Czolner — tylko za jutro nie ręczę. Książę namiętnym jest, uczuciu nad sobą panować daje. Jeżeli wytrwa z nami w przymierzu, myśmy pewni, że mu tron Litwy zdobędziemy. Jagiełło niema jego bystrości umysłu, i nie jest stworzonym, do utrzymania się w tych ciężkich czasach.

Sam on to czuje, gdy śle do nas posły, żąda zgody i do ofiar jest gotów.

Semko nie wiele już mówić chciał o sprawach obcych, obawiając się zdradzić bezwiednie, bo czuł jak wielką nad nim przebiegły i zimny Czolner miał wyższość.

Naostatek wszystko ukończonem zostało, dane

Digitized by Google

znak gotowości do drogi, przyniesiono strzemienne. Witold wtargnął do izby, aby Semka pożegnać.

Otoczeni mnogiemi świadkami, mogli się tylko porozumieć oczyma, a książe litewski nie odprowadzał go nawet dalej progu, i do swoich komnat powrócił.

Z dodanemi rycerzami krzyżackiemi i knechtami, puścił się książę nazad drogą do Torunia.

XI.

Gdy się to na zamku Malborskim działo, a wyjazd mazowieckiego księcia się przeciągał, Bobrek, który część wieczora i nocy strawił na kaligrafowaniu aktu zastawy, o brzasku rannym został wezwany do Czolnera.

Mistrz mało co snu potrzebował, i już był po modlitwie rannej w przybocznej swej kapliczce, po posiłku, gdy mu Bartka przyprowadzono.

Kazał kompanom swym ustąpić.

— Znasz ty dobrze Semka mazowieckiego?—zapytał go.

— O ile człowieka można poznać przez ludzi — odpowiedział klecha—i o ile kto może pochwalić się znajomością młodzika, który nie dojrzał jeszcze a dopiero sposobi się do tego czem być ma.

Odpowiedź oględna, chociaż nie stanowcza, podobała się mistrzowi, głową poruszył, potwierdzając to, że młodego znać trudniej jest niż tego, co już sobie tory i koleje życia wytrzebił.

Digitized by Google

— Chytry on jest? skryty? przebiegły? — zapytał Czolner wlepiając w niego oczy.

— Wątpię, ażeby zdolnym był do przebiegłości wielkiej—rzekł Bobrek. — To tylko wiem, że srogim, i okrutnym być może jak ojciec, i jak on popędliwym.

— Więc, zbyt chytrym jako popędliwy być nie może—przerwał Czolner zadumany—a jednak...

Tu zatrzymał się i podumał.

— Należałoby go śledzić i nie spuszczać z oka— mówił dalej.—Ten zdradliwy i niepoczciwy poganin Witold, nie bez myśli wczoraj wybrał się tak, ze psy, aby z nim spotkać się na drodze. Mówili z sobą długo, a nikt ich podsłuchać nie mógł. Wczoraj czasu uczty, Witold odciągnął go od stołu i żywo coś z sobą rozprawiali. Któż wie? Zdrada jaka niepoczciwa gotować się może.

— Przebaczycie miłość wasza—odezwał się pokornie kłaniając Bobrek. Semko teraz nieporwie się do niczego, bo o własnym losie myśleć musi. I na to, co dla siebie uczynić ma, sił nie starszy.

— Takby się zdawało—przerwał Czolner—a jednak wczorajsze ich kumanie się zbyteczne, jest mi podejrzanem. Człowiek ten, to wąż, co się może z rąk naszych wyślisnąć i pierś co go ogrzała, pokąsać.

Wielki mistrz stał zadumany.

— Pojedziesz za Semkiem do Płocka—rzekł— potrzeba śledzić każdy krok jego. Janusz ma za sobą siostrę Witoldową, mogą jej użyć do porozumienia się z Jagiełłą. Staraj się przy dworze mazowieckim pozostać, ofiaruj kanclerzowi usługi darmo, zakon ci wynadgrodzi.

Przez Pelcza i pocztę rybaczą co tydzień mi donosić trzeba, co się tam będzie działo i gdzie się książe obraca.

— Bartosz z jego ludźmi miał na Kalisz iść niezwłocznie—rzekł Bobrek.

Digitized by Google

— Z oka ich nie spuszczać — powtórzył wielki mistrz z naciskiem.—Zapisuj, kto do niego przyjeżdżać będzie, kogo i dokąd będą wysyłali.

Mówiąc to, mistrz już przygotowaną na stole kaletkę z pieniędzmi podał stojącemu w progu Bobrkowi, który rękę jego ucałował z wdzięcznością.

— Książę za kilka godzin wyjeżdża ztąd do Torunia — zakończył mistrz — staraj się go wyprzedzić.

— Już odprawiwszy go, Czolner jakby coś sobie przypomniał, zawołał:

— Kanclerz książęcy, wiesz jaki jest? pobożny? chciwy? próżny? czem go sobie ująć można?

Bobrek namyślał się krótko.

— Chciwym nie jest — rzekł — próżności też w nim nie widać zbytniej, ale w księgach się miłuje i pobożny bardzo.

— No, ksiąg mu nie damy!—rozśmiał się Czolner—za kosztowny to dar, ale relikwie przyjmie pewnie z wdzięcznością.

— Droższe to niż księgi!—wykrzyknął wzdychając Bobrek, który jak wszyscy niezmierną do relikwij przywiązywał cenę.

Uśmieszek niedostrzeżony przesunął się po bladych ustach Czolnera.

— Idź—dodał – nie ociągaj z podróżą. Niech Bóg prowadzi.

Dał mu jeszcze rękę do pocałowania i Bobrek śpiesznie się wysunął. Rad był z siebie i powierzonego mu posłannictwa, które się dobrze z charakterem jego i naturą zgadzało.

Podsłuchać, podpatrzeć, odgadnąć, wykryć coś zatajonego, sprawiało mu taką przyjemność jak jamnikom dokopać się w jamie lisa lub borsuka.

Dniało zaledwie, gdy niepostrzeżony klecha, wiodąc za uzdę konia wysunął się z zamku na miasteczko, a ztamtąd puścił do Torunia.

Gdy Semko, milczący i chmurny przez drogę, wró-

Digitized by Google

cił do Płocka, a kancierz z radością znalazł się znowu w swojej izbie, z księgami, do których nawykł, w zacisznym kątku, najmilszym dla niego, zdziwił się nieco widząc tu znowu zjawiającego się pokornego klechę, który natrętnie się do pracy zalecał.

Zbiedzonego chudzinę Bobrek doskonale udawać umiał.

— Miłość wasza — rzekł chwytając łapczywie i całując ręce kanclerza — przebaczysz mi biedakowi, że podziać się gdzie nie mając, nigdzie nie znajdując roboty, znowum się tu przybłąkał, przez miłosierdzie prosząc o jakikolwiek kątek... Gotowem darmo pisać.

I ciągnął dalej, nie dając księdzu odpowiedzieć.

— Nie może to być, aby tu w klasztorze, albo gdzie u mnichów w pobliżu nie było biblij, albo mszału, agendy lub ewangelii. Ja to wszystko potrafię, pomożeli Bóg, bez omyłki przepisać, zarubrykować czysto, nawet litery wielkie przemalować i wyzłocić.

Niech tylko miłość wasza da pargamin, minję i inkausty, za kawałeczek chleba pracować będę.

Wielka to była pokusa dla kanclerza, ale na zamku klechy pomieścić nie chciał, a w klasztorze niełatwo było. Bobrek jakby to zgadł, zaofiarował się w mieście gdzie sobie komórkę znaleźć. Uśmiechnęło się to księdzu, który strawę, co było potrzeba do pisania, a w dodatku grosz niewielki dać był gotów.

Nie znając dobrze skryptora, drogiego pargaminu ważyć nie chciał, ale papier dać był gotów.

Ułożono więc tego dnia, że część dekretaliów miał Bobrek przepisywać i do czasu przy dworze wisieć.

Oprócz tego ofiarował się Bobrek modlitewki na pargaminie dla dusz pobożnych do noszenia na piersiach, bardzo skutecznie, ekzorcyzmy, błogosławieństwa i inne drobnostki, ewangielie cztery do

Digitized by Google

zakopywania w miejscach, które od gradu i klęsk zachować chciano, prędko i czysto sporządzać kanclerzowi.

Zaręczał, że nawet różne inkausty robić potrafi, nietylko czarny, *rubrum*, ale zielony i niebieski.

Kanclerz z tego łatwego nabytku amanuensa był rad, a przypisywał go temu wypadkowi, że w Wielkiej Polsce wojna rozpędzała spokojnych ludzi a w Krakowie z niemiec dosyć kaligrafów napływało.

Bobrek komorę sobie zamówił u Pelcza, który znając powołanie i temperament swojego lokatora, choć szanował wielce niebezpiecznego człowieka, dla siebie i dla córki zarówno, obawiał się go. Odmówić mu było niepodobna, rozkazy szły z góry, skarga Bobrka byłaby wielce szkodziła, który jako pół-brat zakonu, pieniężny zasiłek pobierał...

Semko takim powrócił do Płocka, że Błachowa i Ulinka, wybiegłszy witać go, przestraszone zostały.

Stara posądziła go, że chorym był, lepiej odgadujące dziewczę zrozumiało zaraz, że choroba leżała na duszy.

Nie badała go przy matce, bo wiedziała, że przy niej nic nie wydobędzie z niego... Sam na sam spodziewała się dowiedzieć o tajemnicy.

Wiedziały obie niewiasty, że pieniądze pożądane kanclerz przywiózł z sobą i oddał je podskarbiemu. Umowa więc stanęła. Czasowe poświęcenie Wizny nie tłumaczyło tego smutku, rozdrażnienia i niecierpliwości, jakie Semko okazywał.

Ulinka, znająca go najlepiej, czytała w nim jak w własnej duszy, czuła że się coś stać musiało, z czem on taił się lub wstydał wyznać.

Późnym wieczorem, gdy Semko miał już kłaść się na spoczynek, uchyliła się zasłona. Ulina matce wnijść nie dopuściła, sama przyszła do niego. Jeżeli miał się zwierzyć z czem, przed nią tylko samą mógł to uczynić. Znalazła go w krześle nad stołem, łokciami spartego na nim, z głową w dłoniach. Pod-

Digitized by Google

niósł ją gdy weszła, a ona zbliżywszy się powoli, uderzyła go po ramieniu i pogłaskała po głowie.

Biała jej dłoń przesuwała się z upodobaniem po bujnych zwojach ciemnych kędziorów młodzieńca, który ku niej się obrócił.

— Co tobie?—zaczęła Ulinka - no, mów. Cięży ci coś? Człowiek póki nosi w sobie słowo tajnie, ono go dusi. Wiesz, że Ulina ciebie nie zdradzi, a choć rozumu nie ma, czasem odgadnie sama nie wie jak, co tobie potrzeba.

No, mów—powtarzała ciągle, głaszcząc mu włosy. — Umyślnie matce tu iść nie dałam, bo ona zaraz stracha się, płacze i narzeka. Mnie wszystko zwierzyć można, padnie jak kamień w studnię.

Semko namyślał się. Wstyd mu było do rady wziąć babę, zwierzyć się dziewczynie. Ale tak był nawykł, nic przed nią nie taić, tyle razy śmiałe i roztropne dziewczę, pomogło mu małem a jędrnem słowem, że wstał nareszcie, niespokojnem tylko okiem patrząc ku drzwiom, gotów do wyznań.

Ulina uderzyła go jeszcze po ramieniu, uśmiechając mu się.

— Nie bój się — rzekła — matka nie przyjdzie, a podsłuchiwać ona się nie waży. Wie, że tobie na duszy ciężko, a nie ulży, aż się zwierzysz Ulinie.

— Mów, sokole mój, coś ty za kamień przywiózł od tych zbójów niemieckich?

Semko się obejrzał dokoła i ręce załamał.

— Oj! kamień! – zawołał — prawda, że kamień mam na piersi, ale nie oni mi go narzucili.

Zniżył głos. Ulina zbliżyła się, oczy w niego wlepiając, które się rosnąć ciekawością i niepokojem zdawały.

— Spotkałem tam u nich litewskiego księcia Witolda—rzekł cicho.

Dziewczę głową skinęło.

— Wiem, wiem – rzekło — mówili, że mu ojca zabito i poszedł do Niemców przeciw swoim.

Digitized by Google

— Tak—potwierdził Semko—poszedł ci do nich, ale z niemi wytrwać nie może. Tęskno mu do swoich, zaklął mnie na wszystko, abym na Litwę jechał do Jagiełły, zgodę mu z nim zrobić.

Dziewczyna słuchając brwi marczczyła i zawołała:

— Ty! na Litwę! ależ oni tobie teraz wrogami! Sam mówiłeś, zęby ostrzą tylko, aby wpaść do nas i pustoszyć.

— Nie będą mi wrogami, gdy ich pogodzę — odparł Semko.—Jagiełło potrzebuje zgody, aby z niemcami wojował. Wdzięczen mi będzie. Dałem słowo, jechać muszę!

Ulina się za głowę pochwyciła i bystro spojrzała na stojącego Semka.

— Co nam babom takie sprawy sądzić? — odezwała się.—Ja nie wiem nic, ale strach mam wielki. Jechałeś do Niemców, drużyć się z niemi, pieniędzy u nich pożyczać, a w ich domu, pod ich bokiem namawiałeś się na nich! — Skrzywiła się pogardliwie i namarszczyła.

— Nie powinieneś był robić tego! nie!—rzekła krótko.

— Nie mogłem inaczej!—zawołał Semko.—Napadł mnie Litwin, temu człowiekowi nikt się nie oprze. Już o tem mówić niema co. Stało się.

Dałem słowo, pojadę na Litwę, pojadę, a jechać tak muszę, aby żywa dusza nie wiedziała gdziem ja był. Kogo wziąć? komu się tu zwierzyć? kto poprowadzi? a tu każdy dzień pilny. Bartosz nadciągnie...

Semko mówiąc chwytał się za głowę, i chodził żywo po izbie. Słów jego urywanych słuchało dziewczę coraz smutniejąc, zadumane.

— Oj. ty ty! — poczęło zwolna, wodząc zanim oczyma.—Nie miły ci był spokój w domu?

— Prawda, ja sama głupio mówiłam, abyś się starał i dobijał o koronę, a teraz, strach mnie objął.

— Korona! korona! daj Boże, aby ona nie ta-

Digitized by Google

ka była, jaką Chrystus Pan ma w kościele na krzyżu, z pod której mu krew płynie.

Ulina westchnęła, lecz miarkując, że już postanowionego odwrócić nie potrafi, zamyśliła się nad tem, co doradzać, aby jego i siebie uspokoić. Zwolna zbliżyła się do Semka.

— Masz ty rozum swój—rzekła—ale i babski zda się. Na dworze u ciebie przecie, u koni niejeden, ale kilku jest Litwinów niewolników, którzy ci dawno służą wiernie.

— Kaukis!—podchwycił żywo Semko — Kaukis z nich najlepszy.

— Kaukis i drugi jaki się znajdzie — mówiła Ulina.— Pojedziesz do Czerska, jego i kilku pewnych ludzi, co gęby umieją trzymać zamknięte, weźmiesz z sobą. W drodze każesz im się do Wilna prowadzić, a milczeć będą musieli, gdy im szubienicą pogrozisz.

Semko zamilkł, rada była dobra, ale tego dla niego nie dość jeszcze było. Nie mógł się puścić bez poważniejszego jakiegoś towarzystwa i pośrednika, któryby znał Wilno, dwór Jagiełły i otaczających go ludzi.

O Jagielle różne wieści chodziły. Jedni go głosili okrutnym, drudzy podejrzliwym i chytrym, wszyscy dosyć nieprzystępnym dla obcych.

Nawykłym był Semko, jak inni książęta, w sprawach ważniejszych nie czynić nic bez porady i pomocy duchownych. Semko chciał też mieć z sobą kogoś z nich i namyślał się, czyby nie należało zwierzyć się z tem kanclerzowi.

Ulina widząc go tak zadumanym, zamilkła, ale wzrokiem śledziła każde poruszenie twarzy, która nic ukrywać nie umiała.

— Kaukis przebąknął Semko po długim przestanku — za przewodnika dobry, ale tego za mało. Kogoś jeszcze muszę mieć.

— Szukajże sobie sam—rzekła z westchnieniem Ulina — bo ja wszystkich się boję. Zapatrzyła się

Digitized by Google

potem w ogień długo, ręce założyła na piersi, przechyliła głowę i szeptała:

— O! z wami! z wami! tak jak z sokołami! Wy, sokoły, nosi człowiek na rękach, karmi, hoduje, chucha, pieści, a puści raz w pole, poleciał i nie wróci może do ręki.

W oczach się jej łzy zakręciły.

— Taki zawsze koniec i z niemi i z wami!

Semkowi, spojrzawszy na nią, żal się jej zrobiło. Przystąpił, objął ją za szyję i w czoło pocałował, a Ulina milcząc zarzuciła mu ręce na ramiona.

W chwili tej błogiego zapomnienia się, Błahowa, która w ciągu rozmowy trzymała się zdaleka, milczeniem zaniepokojona, uchyliła zasłonę, zasępiła się zobaczywszy ich i weszła pokaszlując.

Nie spłoszyło to bynajmniej Semka ani Uliny. Zwolna podniosła głowę ku matce, jakby z wyrzutem za przerwaną chwilę szczęścia, a książę raz jeszcze pocałowawszy ją w czoło, odstąpił.

Błachowa nie powiedziała nic, zbliżyła się do ognia, wzięła polano, zagarnęła węgle, przyłożyła drzewa i wstając odezwała się:

— A no, niedługo koguty zapieją!—Dziewczę zbliżyło się do ucha Semkowi i szepnęło mu.—Radź się kanclerza. W studnię łatwo wpaść, ale z niej wyleźć?

To mówiąc, i nie spojrzawszy już nawet na matkę, ręką odrzuciła długie kosy i wyszła z izby.

Błachowa jak gdyby przybyła tylko dla zrobienia porządku w sypialni, poprawiła skórzaną poduszkę, uderzyła ręką o posłanie, spojrzała w stojący u łoża dzbanek i kubek, na ogień, na zadumanego Semka i w milczeniu za córką pociągnęła.

Nazajutrz rano po mszy, wezwał do siebie książę kanclerza, ale nim mówić z nim począł, niespokojny, zażądał uroczystego zobowiązania się do milczenia.

— Wasza miłość wiesz—odpowiedział zdziwiony kanclerz—że kapłan do niego powołaniem swem jest obowiązany. Znał on Semka od dzieciństwa,

Digitized by Google

że nie umiał i nie mógł tajemnicy w sobie dochować, ani się z nią obejść, będąc popędliwym.

— Mój ojcze — odezwał się książę, siadając — nagań mnie, jeślim zasłużył, ale mnie nie odwodź od tego, co postanowione.

Mówiłem z ks. Witoldem na osobności, zażądał odemnie, abym jechał do Jagiełły i wyjednał mu z nim zgodę, chce porzucić Krzyżaków.

Kanclerz ręce załamał.

— Wy? jechać do Jagiełły? do Wilna? — zawołał — ależ się to nie skryje, cały świat o tem wiedzieć będzie, Krzyżacy najpierwsi, bo oni słyszą jak trawa rośnie. A! i mścić się będą!

— Mówiłem już wam, ojcze — gwałtownie wybuchnął Semko — uczynić to muszę. Postaram się, aby o tem nikt nie wiedział, ale przed wami taić nie chciałem. Wyjadę wrzekomo do Czerska, z drogi do Wilna nawrócę.

Kanclerz stał oniemiały z rękami założonemi, jeszcze, Semko wzrokiem się dopominał odpowiedzi.

— A więc, jest to już postanowione? — spytał.

— Słowo dałem, i korzyść dla siebie w tem widzę—odparł książę.—Jagiełło gniewny jest, odgryza się, wrogiem mnie zowie. Ja pokoju potrzebuję i dla siebie go wyjednam również. Radź mi kogo w podróż mam wziąć z sobą.

— Sambym gotów, bo się przy opiece Bożej nie lękam nikogo i niczego—rzekł ksiądz spokojnie — ani męczeństwa od niewiernych dla chwały Bożej; ale ja Litwy nie znam i wam nie przydam się na nic.

Zadumał się zakłopotany kanclerz.

— Są w Wilnie Franciszkanie — rzekł — choć się tam kryć muszą. Oni z Hawnulem starostą, który u Jagiełły prawą jest ręką i doradcą, w ścisłych stosunkach, to ich dobroczyńca. Od naszych braci św. Franciszka listy z któregokolwiek konwentu mieć potrzeba. O to łatwo, to najlepsze. Innego nic nie widzę.

— Zamiast listów, czemuby jeden z nich nie

Digitized by Google

dał się namówić, aby mi towarzyszył?—odparł Semko. — Byłoby to najdogodniejsze, ale czas krótki, śpieszyć muszę.

Kanclerz spytał smutny raz jeszcze.

— Nieuchronne to więc?

Semko z oburzeniem i niecierpliwością, dał poznać ruchem popędliwym, że mówić nawet o tem nie godzi się.

— Dwa dni, co najmniej książę poczekać musisz—żądał kanclerz, jadę natychmiast, listy lub zakonnika przywiozę.

To mówiąc ze smutną twarzą opuścił komorę książęcą. W izbie swej, do której wszedł chmurny, z głową spuszczoną, z modlitwą na ustach, bo w podobnych razach zawsze się do niej uciekał, zastał pilno kaligrafującego Bobrka, który trzema inkaustami litery przyozdabiał.

Ten chociaż mocno zajęty rubrykowaniem, wyciąganiem delikatnych linij, punktowaniem i ornamentacyą, miał na oku ruch każdy. Spostrzegł już, że kanclerza powoływano do księcia, i z jaką od niego twarzą powrócił — ale niczemby to było, gdyby zaraz sani i koni nie zażądał bardzo skwapliwie, nie opowiadając się ani dokąd jedzie, ani kiedy powróci. Bobrek we własnym interesie kaligraficznym, chciał być o tem poinformowanym, ale zagadnięty kanclerz odpowiedział mu dwuznacznie, że zapewne rychło powróci. Zostawił mu papier, inkaust, chłopca do usług no—i dworską strawę swoją.

Klecha sądził, że w dziedzińcu około ludzi i koni, dowie się czego, i przypadkiem zmyślił pilną potrzebę, stanął za węgłem, słuchał, ale z niczem powrócił. Ufał w to tylko, że za powrotem ksiądz się z czemś przecież wygada.

Najwięcej go niepokoił pośpiech wielki, i tajemnica wyboru w drogę, do której na dworze nie byli przywykli, bo tu się wszystko jawnie czyniło i trąbiło na cztery wiatry.

Digitized by Google

W czasie podróży do Malborga, nie było w Płocku młodego Henryka. Wyprawiono go na łowy do dóbr jego, a za oczyma w lasach zawsze długo przebywać lubił—i nie powrócił, aż teraz, gdy już Semko był w domu.

Na probostwie zaraz służba mu doniosła, że brat jego z kanclerzem podróż jakąś odbył, i że z niej przywieziono pieniądze.

Dla Henryka, który nigdy ich nie miał a zawsze pożądał, była to wiadomość przyjemna; spodziewał się coś dostać od brata. Tajemnica wycieczki do Malborga nie była tak ściśle zachowywana, aby się nie domyślano jej celu. Mówić tylko zbyt otwarcie nieśmiano.

Tegoż dnia zaledwie wypocząwszy, Henryk z hałasem i zamaszystością wpadł do brata.

— Ja na łowy po mięso jeździłem — zawołał wchodząc—a wy, miłościwy bracie, pono polowaliście na pieniądze i ubili sporo grzywien. Zaprawdę i mnieby się one zdały!

Semko spojrzał nań kwaśno.

— Tymczasem się obejdziesz, bo ja dla ciebie ich nie mam.

— No, więc pewno na wojnę!—począł Henryk rozsiadając się z przybraną powagą i rozpierając się szeroko. - No, a kiedyż na wojnę?

— Ja o żadnej wojnie nie myślę—ostro odrzucił Semko.—Co ci w głowie? Jaka wojna? Za parę dni do Czerska muszę, do brata...

— A!... to i ja z wami!—zakrzyknął Henryk.—Dawnuta ma na dworze ładne litwinki, a te się mojej księżej sukni nie boją i nią nie brzydzą.

— Daj mi pokój, jedź do nich sam, kiedy ci smakują, ja podróż inaczej niż ty odbywam, pojadę bez ciebie.

— Jakto? jakto?—obrażony przerwał Henryk.—Cóż to, ja tego co ty nie wytrzymam? Sił nie mam, czy się pieszczę? Pokażę, że więcej potrafię niż ty.

— Ja w podróży towarzyszów nie lubię — zamruczał Semko—to moja natura.

Digitized by Google

Henryk coś zaśpiewał pod nosem.

— Nie po bratersku się ze mną wasza miłość obchodzi—rzekł kwaśno. Ale w tejże chwili twarz zasępiona się rozjaśniła. Spostrzegł na stole złocistą czarkę, którą mistrz zmusił księcia wziąć do użycia w podróży. Piękna była jak cacko — chłopak pochwycił ją i bawił się a oglądał jak dziecko.

— O! ho! a toż zkąd?—zawołał — nigdy jej tu, ani w skarbcu nie widziałem. Słowo daje, zdałaby mi się do kościoła, albo i do własnej kieszeni, powinieneś mi ją dać, gościńca!

Spojrzał na Semka, który zbyć się go chcąc ramionami ruszył i rzekł sucho:

— Weź ją sobie.

Henryk się ucieszył mocno, nie puścił już jej z rąk, przypatrywał się wypukłej robocie, rysowaniu, cieszyły go piękne dwie głowy zwierząt z obu stron poprzyczepiane.

Wiek młody odezwał się w chłopcu, który starszego udawał niż był. Chował ją za suknię, przyglądając się, czy bardzo będzie widoczną, wyjmował, stawiał przed sobą, patrzył zdaleka, przyzierał się zblizka, ważył na ręku, usiłując odgadnąć, czy była pozłocista czy złota.

Aż na dnie jej zobaczył w końcu krzyż zakonu i cesarskiego orła. Zdradzało to pochodzenie kubka, Henryk uśmiechnął się, ale nie chwaląc swem odkryciem.

Przybycie tego brata, napastliwe jego narzucanie się za towarzysza podróży, ciekawość—niewygodnemi były dla Semka, który się przed nim ukrywać potrzebował. Postanowił więc tak urządzić, aby go znowu myśliwcy dworscy na dłuższy czas zabrali z sobą.

Parę dni upłynęło na oczekiwaniu powrotu kanclerza, który znikł tak, że nawet Bobrek dowiedzieć się nie mógł o celu jego podróży. Nadaremnie wysilał się z badaniem ludzi i wyciąganiem wniosków— nie dochodził do niczego.

Digitized by Google

Trzeciego dnia z południa, gdy po obiedzie postnym siedział znów przepisując i illuminując litery, bo to było mu milszem, niż odczytywanie tekstu, który nie zawsze dlań był zrozumiałym, zatoczyły się szerokie sanie przed izbę kanclerską i z nich wysiadło dwie osoby, które do izby weszły. Jedną z nich był sam gospodarz, drugą mnich w sukni zakonu św. Franciszka, w którym Bobrek poznał, na pierwszy rzut oka, owego na gościńcu w gospodzie pustej spotkanego, co tak wesoło suchym chlebem z solą i wodą się posilał.

Wesoły i teraz staruszek wlepiwszy w niego oczy, zdawał się także go przypominać.

Ale poco i zkąd tu przywiezione zakonnika było dla Bobrka drażniącą zagadką. Spodziewał się ją rozwiązać, rozgadując się z braciszkiem, którego kanclerz, idąc do księcia, sam na sam z nim zostawił.

Korzystając z tego Bobrek poszedł się przygrzewającemu u ognia przypomnieć staruszkowi, z tem większą pokorą i serdecznością, im bardziej szło mu o to, aby go zjednał sobie.

Mnich zaraz go przypomniał, pozdrowił wesoło, zapytując, coby tu robił, na co Bobrek odpowiedział z wielkim zapałem malując szczęście swoje, iż mu Pan Bóg pobłogosławił i dał go w ręce tak mądrego, miłosiernego, świętego człowieka, jakim kanclerz był.

Wychwalał go w nadziei, że to dojść może do uszu jego. Potem zręcznie zagadnął staruszka, co on tu porabiał i jak się też w Płocku znalazł.

— A cóż? — rzekł z prosta zakonnik—kanclerz w drodze mnie spotkawszy, podwiózł mnie tu przez miłosierdzie, abym trochę starym kościom wypoczął.

Niespełna wierzył temu Bobrek, ale mu badać więcej nie wypadało, zamilkł, obiecując sobie śledzić najmniejszy ruch podejrzany na książęcym dworze.

Pomocniczy środek niespodziewany nastręczył się do tego, gdy książę Henryk, który w miejscu z trudnością mógł usiedzieć, ale ciągle zabawki i roztar-

Digitized by Google

gnienia szukał, tegoż dnia wpadł do kanclerza, zastał klechę przy robocie, i z kilku odpowiedzi podobał go sobie. Zabrał potem do swego mieszkania, pod pozorem łatania jakiegoś rękopismu i zatrzymał na gawędkę.

Henrykowi niewiele szło o tę pobożną książkę poszarpaną, ale z oczów wyczytał Bobrkowi, że mógł mu błaznować i zabawiać go.

Ubogi klecha na trefnisia wcale się dobrze, gdy chciał kwalifikował.

Wziąwszy go na probostwo, które podobniejsze było do żołnierskiego dworca, niż do mieszkania duchownego Henryk na próbę puścił się z nim w swawolną rozmowę. Bobrek choć się lękał i w początku półgębkiem odpowiadał tylko, ośmieliwszy się dotrzymał mu placu. Henrykowi towarzystwo jego podobało się bardzo, kazał mu przychodzić do siebie.

Klecha obrachował, że z gadatliwego a nieopatrznego chłopaka, łatwo będzie mógł dobyć wiele wiadomostek, o któreby inaczej trudno było. Pochlebiał więc gładko książątku.

Tegoż wieczora wiedział od niego Bobrek, że się brat kędyś sam do Czerska wybiera, czy do Warszawy.

Podróż nagła kanclerza, jego powrót z zakonnikiem, zamierzona wycieczka do brata Janusza dawały do myślenia klesze, widział w tem jakieś podejrzane konszachty.

Gdyby się Sępko z Bartoszem z Odolanowa wybrał do Wielkopolski, nie dziwiłby był się temu, ale teraz, gdy mu pilno należało stać na stanowisku—jechać gdzieś w stronę przeciwną?—Bobrek nie rozumiał tego.

Wieczorem przypadłszy do Pelcza, mocno się nad tem zadumał i wygadał przed niemcem, że na zamku coś się knuje, czego dojść nie mógł. We dwu z kotlarzem próżno sobie głowy łamali.

Nazajutrz wcześniej niż zwykle był już u kanclerza i nie zastał go—odprawiał mszę świętą.

Digitized by Google

Chłopak posługujący, z którym się już poprzyjaźnił, oznajmił mu śmiejąc się, że książę o brzasku wyruszył z małym pocztem niewiadomo dokąd, a wczorajszy zakonnik do orszaku się przyłączył.

Nie dał po sobie poznać Bobrek, jak go ta wiadomość obeszła, lecz przybity był i zły, iż napróżno śledził, a o celu tej tajemniczej wyprawy nie wiedział nic.

Mnich z Wielkopolski mógł najłatwiej służyć za przewodnika do niej, ale Bartosz z Odolanowa i książęcy kopijnicy jeszcze lepszemi w tamtą stronę byli towarzyszami. Semko ich nie wziął z sobą.

Obowiązany donosić wielkiemu mistrzowi co tu widział i słyszał, upokorzonym był bezsilnością swoją. Zasiadł do pisania zły bardzo, i rękopism pewnie na tem ucierpieć musiał. Cała nadzieja była teraz w księciu Henryku, ale i ta zawiodła, bo około południa, gdy już i kanclerz był w domu, przypatrując się pisaniu, wpadł z hałasem młody książę.

— Co to znaczy książe kanclerzu? — wołał od progu. — Semko się jak złodziej wykradł z zamku. Dokąd?... po co?... Wczoraj plótł przedemną czemu nie wierzę, że miał jechać do Czerska?... Dziś go już niema! I starego zakonnika wziął, chyba, aby mu po drodze pomagał odmawiać pacierze! Jaki pobożny się zrobił!

Kanclerz dał mu spokojnie wykrzyczeć się i wyburzyć, a potem odpowiedział z flegmą wielką.

— Przecież księciu Semkowi wolno jechać kędy mu się żywnie podoba? Przedemną ani przed nikim tłumaczyć się nie potrzebuje. Pojechał widzieć się z bratem, czy na łowy, cóż to tak dziwnego?..

— Nieprawda! nieprawda!—zaburczał Henryk.— Na łowy brać z sobą starego zakonnika, coście go wy umyślnie wczoraj tak pilno przywieźli?... Z bratem widzieć się nie potrzebował, bo Janusz tu niedawno był.

Pojechał gdzieś na jakieś inne łowy, ale ja-

Digitized by Google

będę o tem wiedział, choć przedemną taicie!—zakończył śmiejąc się młody książę.

Kanclerz z powagą odszedł, nie mówiąc nic.

Henryka bolało to najmocniej, że się z nim, jak z dzieckiem obchodzono, a z niczem zwierzać nie chciano. Pobiegł na zwiady, a gdy Bobrek po skończonej robocie stawił się na probostwie, znalazł go wesołym i uśmiechniętym.

— Semko musi coś dla swej przyszłej korony knuć—począł paplać przed klechą.—Dokąd pojechał nikt nie wie, ale, że nie do Czerska toć tol.. to pewna... Puścił się w tamtą stronę, aby ludzi bałamucić!...

Służby z sobą wziął niewiele i dobrał takich, z któremi jak z niemowami rozgadać się trudno! Same niewolniki litewskie. Przecie ja tajemnicy tej z pod ziemi dobędę.

Dla Bobrka sama ta wiadomość, że Semko wziął litwinów, była niespodzianym promykiem, rozjaśniającym nagromadzone mroki. Lecz milczał ostrożnie.

Z rozmowy z zakonnikiem na gościńcu zapamiętał wzmiankę, jaką brat Antoniusz uczynił o bytności swej wśród niewiernych na Litwie. Wszystko to razem użyte budziło domysł, że Semko mógł się na Litwę wybrać, ale coby tam miał poczynać?! Bobrek nie domyślał się. Tegoż wieczora listem wielki mistrz o tajemniczej podróży był zawiadomiony.

Digitized by Google

VI.

Jak po dziś dzień tak i w owych czasach, zima na północy, mimo srogości klimatu, była porą najdogodniejszą do wypraw i podróży.

W ciągu tych miesięcy, gdy rzeki stawały, błota marzły, zicmia tężała, a najniedostępniejsze miejsca stawały się przez to niemal bezbronnemi, krzyżackie kupy wpadały najczęściej na litewskie sioła i osady.

Litwini tak samo zimą odwdzięczali się, najeżdżając posiadłości zakonu.

Dla niewielu wędrowców przesuwających się przez te kraje, zawsze z obawą wielką, bo od rozbojów po gościńcach żadne listy książęce obronić ich nie mogły, zima miała swe dogodności, ale i niebezpieczeństwa.

Śnieg zdradzał ich, gdyż na nim dla wprawnego oka wypisywało się jasno, jak słowo na pargaminie, wszystko, co stanowiło podróżnych siłę, obyczaj, drogi kierunek a nawet ich pochodzenie. Śledząc te piętna człowiek, który to pismo odczytywać umiał, wiedział ile i jakich koni szło w orszaku wozów lnb sań, i jacy w nich jechali ludzie... Odległości między noclegami a popasami, obozowiska opowiadały im, czy ciągniono spiesznie, czy powoli, ładownie czy lekko, Z ognisk mogli obrachować, że żłobów i wbitych do nich kołów, lik koni. Niedostrzeżone dla mniej wprawnych oczu znaki drobne, dozwalały ściśle naprzód obrachować i przewidzieć, kogo miano napaść i jak silną mogła być obrona.

Zacierać za sobą ślady te niepodobna było. Podróżny więc zimą wystawionym był na większe niebezpieczeństwo.

Z wyjątkiem kilku prostszych gościńców han-

Digitized by Google

dlowych, dróg latem prawie nie było, tem mniej zimą, gdy je zamarzłe grzęzawiska i wody skracały. Zmuszeni podróżować puszczali się albo na oślep w pewnym kierunku, który gwiazdy i kora drzew oznaczała, lub biorąc po drodze przewód z ludzi znających kraje, które przebywać mieli, szli za niemi. Na dostanie po drodze pożywienia dla ludzi i koni niewiele rachować było można, musiano z sobą wieźć zapasy, oszczędzać je, a bardzo często noclegi i popasy pod gołem niebem odbywano. Klecono szałasy, jeżeli namiotków nie było, szukano zacisznego kąta, przypierano do wodopoju, wypasu lub stogów.

Niebardzo naówczas szanowano tu cudzą własność i konie żywiły się sianem cudzem, gdy innego nie było. Przypadł-li właściciel, opłacano mu się lub do bójki przychodziło, jeżeli orszak podróżny miał siłę po sobie. Tak samo i przewód brano nieraz groźbami, a zmuszony prowadzić przy pierwszej zręczności uchodził i często zastawiał podróżujących na łasce własnego ich rozumu.

Lecz i bez znajomości kraju kto podróżował wiele, umiał sobie dać rady w całkiem obcej okolicy. Za przewodników służyły wodociecze, ślady ludzi, i jego pracy, rodzaje drzew, pozostałości uprawy ziemi.

Z temi trudnościami podróżowania wszyscy byli oswojeni, z góry do nich przygotowani, a zaspokojeni we wszystko, co w złym razie mogło ratować.

Kankis (brodaty karzeł) niewolnik litwin i młodszy od niego, także jeniec wojenny Wiżunas, należeli do szczupłego orszaku Semka, który tak rano z Płocka wybiegł, iż nikt prawie nie dostrzegł, w jakim się puścił kierunku.

Gdyby kto nawet był podpatrzył, iż w stronę ku Czerskowi znikli w lasach, niceby to nikogo nie nauczyło.

Litwini obaj wcale nie wiedzieli do czego będą użyci. Dziwił wszystkich skład książęcego orszaku. Wybrani byli ludzie najśmielsi, najmężniejsi, ale do

Digitized by Google

łowów niebardzo zdatni. Psów nie kazał Semko brać. Broń i ubiór nie zdradzały książęcego orszaku. Dziwnym też wśród dworu wydawał się stary zakonnik, który wdział na się zwykłą opończę i odznaczał się tylko tem, że broni nie miał żadnej, bo nie chciał jej przypasać, choć książe go o to prosił; tłumaczył się tem, że noszenie jej było mu wzbronione, tak samo jak pieniędzy.

Wjechawszy do lasu, książę wskazał sam w jakim kierunku ciągnąć mieli, a do popasu słowa prawie nie wyrzekł do nikogo.

Stary zakonnik jechał u jego boku, odmawiając pacierze pocichu.

Na nocleg przybyli do wsi książęcej, gdzie wedle obyczaju dawnego, natychmiast im wszystkiego co dla ludzi i koni było potrzebnem, dostarczyć musiano. Równie jak w Polsce, na Mazowszu stare to prawo, choć ograniczone i znoszone, trwało uparcie, a panujący wszędzie musiał być podejmowany.

Ludzie książęcy często tego nadużywali, z wiosek na widok ich rozbiegali się popłoszeni mieszkańcy, lecz tym razem mała gromadka, niewiele wymagająca, nie ustraszyła nikogo.

Dla księcia opróżniono chatę, a stary zakonnik znalazł też przy nim posłanie. Na tym noclegu, z wielkim postrachem Kaukisa i Wiżunasa obu ich do Semka wezwano.

W przeciągu dłuższego swojego pobytu na Mazurach i w Płocku, oba oni zdala tylko widywali starego i młodych książąt, nigdy jeszcze nie mówili z niemi. Kaukis, który tu zestarzał, mało co się mowy nauczywszy, o ile był pozornie ociężały i nierozgarnięty, o tyle miał w sobie utajonej przenikliwości i rozumu. Nie popisywał się z niemi, tak jak niejeden lęka się odkryć z zamożnością, woląc uchodzić za głuptaszka. Wiżunas młodszy już się był na pół w mazura przoistoczył. Chłop silny, zręczny, wesół, żwawy, niebardzo uskarżał się na swoje losy.

Digitized by Google

Kaukis, noszący to nazwisko dawane na Litwie, dzikim, brodatym karłom leśnym, o których różne krążą podania, krępy, mały, silny był, ale niezgrabny. Mowę jego ten tylko mógł zrozumieć, kto był do niej nawykły. Mrnczał więcej niż mówił, a czynił to dlatego może, aby go do gadania, którego nie lubił, nie zmuszano.

Sam z sobą będąc, szemrał coś ciągle, ale dla ludzi niemym być wolał.

Na pozór Wiżunas przechodził go nieskończebystrością, rzutkością, rozumem, ale w istocie brodaty karzeł śmiał się z niego i miał go za płochego, roztrzepanego nicponia. Gardził nim szczególniej dlatego, że się dał przerobić na Mazura, gdy on, zamknąwszy się w sobie, jak był, tak pozostał Litwinem.

Wprawdzie, gdy przed laty w niewolę był wzięty, ochrzczono go i nazywał się chrześcianinem, a gdy kazano, chadzał do kościoła, ale wierzył potajemnie w stare bogi i dopełniał różne zabobonne obrzędy, nie rzucając ich.

Zawołani obaj do księcia, zaledwie do izby weszli, w której Semko się znajdował, popadali przed nim na twarze, bijąc czołami o podłogę i nierychło się podniósłszy, czekali na rozkazy.

Książę zwrócił się naprzód do Kaukisa, bo mu go polecono, ale rozmowa z bełkocącym niewyraźnie tak była trudna, że za tłumacza do niej Wiżunasa wziąć musiał.

Kaukis zapytany, czy do Wilna bezpiecznie doprowadzić potrafi, tak aby wielkie pomijając gościńce, lasami się na prost przedarli, nie zwracając oczów na siebie; tak się zdumiał i wyląkł, że długo słowa wyrzec nie mógł.

Koniec końców, mimo wielu lat niewoli, on on i Wiżunas, byle się ku Niemnowi dostali, co nie było trudnem, obiecywali dalej nad Wiljȩ doprowadzić.

Niespodziana nadzieja zobaczenia kraju wła-

Digitized by Google

snego, tak poruszyła Kaukisa, iż drżał cały. Semko obiecywał obu, jeżeli-by bezpiecznie z niemi dojechał do Wilna i nazad do granicy mazowieckiej powrócił, uwolnienie bez okupu.

Wiżunas przyjął to wdzięcznie, ale z daleko mniejszem wzruszeniem niż Kaukis, który ogromne, grube rączyska podniósł do dóry i wydał jakiś ryk radosny.

Wszyscy się śmieli z biedaka.

Zapomniał się do tego stopnia z radości wielkiej, iż przysięgać począł na Perkunasa i na inne bóstwa swoje, bodaj życie dać a księcia doprowadzić cało.

Kraj ten, który przebywać mieli, cały niemal aż do Wilna, był jedną niezmierną puszczą. Lasy, bory, zarośla przeważały w nim; zmieniały się rodzaje ich, różniły drzewa, ale wytrzebionej ziemi, stosunkowo mało było. Wszędzie prawie podróżny mógł się przedrzeć niepostrzeżony, wśród tych gąszczów i niebotycznych drzew olbrzymich, najstarszych tej ziemi mieszkańców.

Moczary i błota, piasczyste wydmy porosłe jałowcami, łąki, tu i owdzie jeziora, przerzynały te bory bez końca. Gdzieniegdzie pożar lub burza pokładła je na ziemi, ale tam wnet, z pod trupów na wpół przegniłych, pięły się już nowe wypusty, puszczała gęsta młodzież i strzelała ku niebu.

Zimą, wszystko teraz było okryte jednym białym całunem, który nieraz drogę czynił trudną i niebezpieczną, pod zapasami śniegu niepodobna było rozeznać nawałów leży, oparzelisk i dołów zdradliwych.

Rozbudzony po długiem uśpieniu instynkt pierwotnego człowieka, jakim był Kaukis, wychowany i wykołysany szumem tych lasów, przychodził w pomoc podróżnym.

Wiżunas, który się naśmiewał z niego i w Płocku miał się za daleko rozumniejszego, tu zmalał i musiał przed sobą dać pierwszeństwo Kaukisowi.

Mały ów człeczek na niewielkim krępym koniku

Digitized by Google

na którym siedział jakby doń przyrósł, jechał ciągle przodem, wciągał w siebie powietrze nozdrzami, rozglądał się, stawał, i pokazywał wszystkim drogę. Był jej tak pewnym, że z sobą się sprzeczać nie dawał. Wiżunas parę razy przeciwił mu się, lecz odszedł zmyty i upokorzony. Inni też podróżni, księcia nie wyjmując, patrzali nań z podziwieniem, nie mogąc pojąć, jak ów głuptaszek, którego w Płocku potrącano, wyszydzano jak bydlę, w lesie najrozumniejszym był ze wszystkich.

Semko tak był przejęty szaloną wyprawą swoją, której czuł niezmierną ważność, że w myślach zatopiony jechał milcząc, rzadko bratu Antoniuszowi przerywając jego modlitwy.

Kilkakroć jednak, porywający się prawie z pod nóg zwierz, myśliwca zapalczywego, jakiemi wówczas wszyscy byli, skusił do pogoni i rzucenia oszczepu lub strzały.

Sam jednak Semko pomiarkował wprędce, iż dla zabawki marnej, czasu się niegodziło poświęcać, bo ten był drogi. Zakazano wszystkim puszczać się za zwierzem, i sam książę dawał mu uchodzić bezkarnie.

Lasy, które przebywali, tak były zwierzem przepełnione, szczególniej w oddalonych od osad uroczyskach i ostępach, iż pokilkakroć, w dzień przemykały się przed niemi łosie, żubry, kozły, całe stada świń dzikich, a nocami trzeba się było z końmi dobrze od wilków pilnować.

Czeladź książęca ubiła niedźwiedzia i rysiów parę, na noclegi zwierzyny nie brakło. Lecz Semko coraz niecierpliwszy, szczególniej po przebyciu Niemna, nie oglądał się już na zwierza, aby nie miał pokusy.

Kilkodniowy ten pochód, prawie bez widoku wsi i ludzi, które Kaukis omijać się starał, znużył w końcu wszystkich, oprócz cierpliwego ojca Antoniusza.

Ten najwytrzymalszym był na wszystko, od dawna zahartowany głodem i chłodem, znosił oboje

Digitized by Google

tak obojętnie, zawsze jedną twarzą i humorem, że młodsi podziwiać go musieli.

Śmiałością też wielką przechodził swoich towarzyszów, chociaż za jedyny oręż miał paciórki, a na ustach modlitwę.

Semko czuł się już złamanym, gdy na starcu nie widać było najmniejszego znużenia. Kaukis, równie wytrzymały jak on, zrozumiał to, przypatrując się księciu, że jemu choć jedną noc gdzieś pod dachem potrzeba się było przespać, rozgrzać i spocząć.

Z pomocą więc Wiżunasa, zażądał pozwolenia na to, aby mógł gdzie w okolicy poszukać gródka albo wioski, lub jakiej numy leśnej, w którejby ich na noc przyjęto.

Z popasu dnia jednego, Wiżunasowi dawszy wskazówki którędy miał dalej prowadzić, pojechał sam przodem i znikł wkrótce w lesie. Semko uląkł się później, że może nie powrócić wcale, a Wiżunas nie dałby rady wśród puszczy. Do wieczora trwała ta próżna obawa, gdy w końcu usłyszano znajome hakanie Kaukisa, a po odpowiedzi na nie, zjawiał się i on sam, pokazując drogę, którą jechać mieli.

Wiżunas chciał go rozpytać, jaki im nocleg obiecywał, ale Kaukis odpowiadać mu nie chciał, bo czasu nie było do stracenia. Mrok zapadał.

Dobrze już zciemniało, gdy podróżni poczuli zapach dymu, zwiastujący ludzkie mieszkania. Nie był to ani gródek żaden, ani dwór zamożniejszego bajorasa, ale proste trzy chaty osadników, u brzegu rzeki.

Pod płaszczem śniegu, gdyby nie dymniki, trudno je było nawet rozeznać o mroku. Siedziały chaty razem z oborami i szopami, do nich przylegającemi z ziemi, mało co po nad nią wystając.

Przed jedną z nich stał już oczekujący gospodarz, w czapce uszatej i kożuchu, w skórzniach na nogach, z kijem w ręku. Ten, gdy z koni pozsiadali,

Digitized by Google

powitawszy księcia, wprowadził ich do wnętrza jednej z num, wprzódy z niej rodzinę wyprawiwszy.

Niewytworny obiecywał się nocleg, chociaż nawykłym do obozowania pod gołem niebem i ten wydał się pożądanym. Numa dosyć obszerna miała wpośrodku kamieniami obłożone ognisko, ławy nizkie na kamieniach oparte dokoła, była zaciszną, a choć ludzie się z niej wynieśli, płotem tylko odgrodzona pozostała obora, której dla gości opróżniać nie potrzebowano. Mieli więc w sąsiedztwie krowy i woły, parę młodych koników, które łby ciekawie wystawiały z za płotka i beczącą trzódkę czarnych owiec.

O tej niedogodności potrzeba było zapomnieć i nie zważać na nią. Ksiądz Antoniusz znajdował uśmiechając się, iż to przypominało stajenkę w Betleemie. Dla Semka i dla księdza posłano siana, a Kaukis z drugiej numy, do której skryły się kobiety, i zdala dzwonki fartuszków dziewczęcych, a śmieszki ich słychać było, przyniósł na wieczerzę mleko, sér, chleb czarny, wędzone mięso i miód w plastrze.

Wszystko to bardzo podróżnym smakowało. Gospodarz, który tylko z Kaukisem i Wiżunasem mógł się rozmówić, pokłoniwszy się gościom, pomógłszy im postawić konie, skrył się do drugiej chaty.

Tam wrzawliwie a ochoczo przyjmowano u ogniska, około którego cisnęło się wszystko, dwóch Litwinów z obcych krajów, z niewoli powracających jakby cudem.

Kaukis, niemowa w Płocku, tu z radości odzyskał głos, mówił wyraźnie, a Wiżunasowi często już potrzebnych słów litewskich brakło. Rozpytywano się ich o te sąsiednie chrześciańskie kraje Lachów i Rusi, o których chodziły tu równie potworne opowiadania, jak gdzieindziej o Litwie.

Niewiasty przysłaniając się białemi fartuchami, obwijając namitkami, z bojaźnią patrząc na tych Litwinów obcych; przysłuchiwały się z kątów powie-

Digitized by Google

ściom i wykrzykiwały z podziwu nad tem, co Wiżunas opowiadał.

Cała tam noc spłynęła na gwarze, a Kaukis sobie u dziewcząt wyprosił, aby mu co zaśpiewały. Pamiętał nawet początek jakiejś piosenki, którą usłyszawszy zanuconą, rzewnie zapłakał.

Wiżunas śmiał się, temu dusza się radowała. Miał przed sobą nadzieję powrotu, gdy starszy sierota, mógł tu się przywlec tylko na cmentarze i mogiły.

Nazajutrz rano Semko pierwszy dał znak do dalszego pochodu, a gdy ruszać mieli i gospodarz ich żegnał, podarkiem pieniężnym chciał zawdzięczyć gościnę, ale go Litwin nie przyjął.

Kaukis miał tu czas rozpytać tak dobrze o dalszą do Wilna drogę lasami, pomijając drogi, iż pozostała część podróży znacznie skróconą i ułatwioną została. Śmielej też, wedle danych wskazówek mógł prowadzić, odżywiony tym noclegiem, który go odmłodził i pokrzepił. Wiżunas już nie śmiał się z niego.

W miarę jak się ku Wilnu zbliżali, niecierpliwość w Semku rosła.

Zdala wydawało mu się to łatwem, co teraz prawie niepodobnem uznawał.

Kto wie jak go miał przyjąć Jagiełło, a nawet, czy często na Rus lub przeciw Krzyżaków wychodzącego, zastać mieli w domu.

Ważył Semko wiele i trapił się myślami. Ostatniego dnia, gdy Kaukis zapowiedział, że już byli blizko stolicy, zatrzymano się w lesie, ażeby w dzień biały nie wjeżdżać do miasta.

Brat Antoniusz, który czas jakiś, spędził tu w klasztorku swojego zakonu, uspokajał tem, że się on właśnie znajdował w stronie od Trok, to jest zkąd przybywali, i że aby się dostać do niego, przedmieść nie było potrzeba przebywać.

Dzień był jeszcze wielki, gdy na wzgórzu nad rzeką rozłożono się dla wypoczynku. Semko rad był, że się już zbliżał do celu. Rozpalono małe ogni-

Digitized by Google

sko ludzie się końmi zajęli, gdy w niewielkiej odległości dał się słyszeć róg myśliwski.

Zerwali się wszyscy przestraszeni, gdyż bardzo być mogło, iż w łowach zamiłowany Jagiełło sam w pobliżu miasta polował. Spotkanie z nim nieprzygotowane, Semkowi na rękę nie było; natychmiast więc dał znać ażeby ogień zgaszono i konie dawano, chcąc się skryć w głąb' lasu.

Pośpiesznie biegła czeladź kiełznać i juki kłaść pozdejmowane na grzbiety koni, gdy trąbka po raz drugi bliżej jeszcze się słyszeć dała.

Jeden spokojnie się modlący brat Antoniusz, najmniejszej nie okazał obawy. Semko zbiegł sam po konia, inni głowy potraciwszy plątali się śpiesząc i przeszkadzając jedni drugim, gdy z gąszczy na małym koniu wystąpił lat średnich, poważny mężczyzna, i stanął, równie osłupiały widokiem niespodzianych jakichś obcych ludzi, jak oni przerażeni byli ukazaniem się jego.

Chwilę panowało milczenie, miano czas nawzajem się sobie przypatrzeć. Mężczyzna, który wyjechał z lasu, wcale nie miał dzikiej ani też zbyt pańskiej powierzchowności. Wyglądał bardziej na zamożnego kupca lub mieszczanina, a w stroju jedna tylko czapka Litwina przypominała.

Kożuch pokryty suknem jasnem, na nogach buty niemieckiego kroju, z nosami, trąbka przez plecy, mały miecz u boku, żadnego zresztą oręża nie miał przy sobie, trudno było odgadnąć kim mógł być.

Kaukis i Wiżunas, na pierwsze spojrzenie poznali, że Litwinem nie był. Semko się domyślał w nim Niemca, a brat Antoniusz wlepiwszy oczy zdawał się widokiem jego przyjemnie zdumiony.

Twarz zwolna ku gromadce podróżnych zbliżającego się mężczyzny, wiekiem już nieco pomarszczona, ale czerstwa i świeża, uderzała wyrazem przebiegłości i rozumu. Nic w niej namiętnego, dumnego nie było, choć na energii i pewności siebie

Digitized by Google

nie brakło. Nie musiał tu być obcym, gdyż obracał się śmiało, i tak jakby miał prawo spytać postrzeżonych, co oni tu robili i z czem przybywali—podjeżdżał ku nim.

Semko stał przy swoim koniu, dając znaki bratu Antoniuszowi, aby on pierwszy rozmówił się z przybywającym. Tymczasem nieznajomy okiem bystrem rozpytywał się w ludziach, ubiorach, uzbrojeniu, i na twarzy jego coraz większe malowało się zdumienie.

Antoniusz, nie czekając, aby go zagadnął, cichym głosem, ale śmiało odezwał się z ukłonem, ręką go witając – po łacinie.

— Laudetur Jesus Christus!

Nierychło, obejrzawszy się do koła, z pewnem wahaniem, siedzący na koniu odpowiedział:

— In saecula saeculorum.

Dodało to odwagi Semkowi, który z za konia wystąpił. Zabierał się pozdrowić też nieznajomego, ale się zawahał nie wiedząc, jakim doń przemówić językiem.

Tymczasem przybyły zwolna zsiadł z konia i postąpił kilka kroków.

— Zkąd jedziecie? - spytał po niemiecku.

Język ten Semkowi i bratu Antoniuszowi nie był obcym – ale zdziwił księcia mocno, niepojmującego zkąd Niemiec wziął się tutaj.

Kaukis i Wiżunas z widoczną trwogą, nierozumiejąc co się stało, lękając się kary, schowali się za drzewo.

— Jeżeli się nie mylę, a przypominam dobrze— odezwał się zakonnik—nie kim innym jesteście tylko starostą Hawnulem?

Na twarzy nieznajomego chwilowe zdziwienie rozpłynęło się w uśmiechu.

— Tak jest—rzekł—jeśliście może nie poznali, to trafnieście odgadli.

— Mnie Pan Bóg dał odgadnąć, a was – odparł

Digitized by Google

zakonnik— opatrznością swoją zesłał tutaj. Większe nas szczęście spotkać nie mogło.

Nazwany Hawnulem przystąpił śmielej, z zajęciem i życzliwością w patrując się w Semka i mnicha.

Brat Antoniusz, widzac, że książę namyśla się jeszcze co począć, pierwszy się odezwał:

— Jadąc tu, mieliśmy miłość waszą na myśli, bylibyśmy się do niej jutro pewnie przez ojca przełożonego zgłosili.

— Należycie do zakonu św. Franciszka? — zapytał Hawnul.

— Tak jestem najgodniejszem z dzieci Patryarchy naszego – rzekł Antoniusz.

Wzrok Niemca nie schodził z Semka, który pięknością swą, postawą szlachetną i choć skromnem ale kosztownem ubraniem i uzbrojeniem okazywał, że nie był pospolitego stanu człowiekiem.

— Tak, sam Bóg miłosierny was tu zesłał— dodał zakonnik – ale może nas tu i kto inny złapać, kogobyśmy dziś widzieć nie radzi!

Hawnul potrząsnął głową.

— Nie sądzę—rzekł. — Nasz wielki książę tak blizko miasta łowów nie lubi, bo zwierz w lasach tych przepłoszony, a młodszy brat pański musiał się gdzieś zapędzić daleko, gdy na moją trąbkę nie odpowiedział.

Semko namyśliwszy się, podszedł do Hawnula a choć bardzo uprzejmym być chciał i stanu swojego nie życzył zdradzić, obejście się jego tak jawnie okazywało człowieka do rozkazywania nawykłego, iż Hawnul mimowolnie pierwszy mu się pokłonił. Książątko w nim widać było.

— Dowiecie się kto jestem—rzekł cicho—gdy tego będzie potrzeba, lecz nie idzie o osobę moją. Ja posłem tu tylko jestem i w ważnej przybywam sprawie. Nikt lepiej pewnie nad starostę Hawnula, który jest powiernikiem i pierwszym Jagiełły urzę-

Digitized by Google

dnikiem, nie osądzi, czy z tą sprawą mamy jechać do Wilna, lub bodaj na powrót do domu.

Hawnulowi pochlebiło to może, iż wpływ jego był znanym skłonił głową i rzekł:

— Mówcie miłość wasza otwarcie, proszę. Jetsem chrześcianinem, choć książęciu litewskiemu służę, chrześciańskim panom dobrze życzę i oto się staram tylko, abym pana mojego do nich mógł zaliczyć.

Semko przysunął się bliżej i począł cicho.

— Przybywam w poselstwie tajnem do Witolda. Wiecie, że jest w rękach Krzyżaków, ale wytrwać z niemi może, ani chce pomagać do przelewania krwi własnych braci. Żąda zgody, sam się o nią Jagielle nastręcza. Z tem przybywam.

Hawnul słuchał z uwagą natężoną, ale trudno było odgadnąć, czy mu tá wiadomość radość sprawiła, czy niepokój. Nie odpowiadał nic długo.

— Gdyby kiedy książęciu Witoldowi zaufać można — rzekł w końcu — wiadomość tę uważałbym za bardzo pomyślną i szczęśliwą. Wielki książę nasz, którego, Bóg da, wkrótce spodziewam się ujrzeć królem, potrzebuje pokoju. Taki wódz jak Witold, zdałby mu się wielce, ale czyż my jego nienasycone pragnienia potrafimy zaspokoić?

Semko zamruczał niewyraźnie, iż Witold zdawał mu się skruszonym i do wszelkich ofiar gotowym.

— Jagiełło ma żal wielki do niego—dodał Hawnul.—Rozgłoszono, nie bez wiadomości Witoldowej, że pan mój winien jest śmierci Kiejstuta. Uczyniono go w oczach świata mordercą stryja. Po wszystkich ziemiach wieść tę rozniesiono.

— Pojednanie się syna z Jagiełłą będzie najlepszym dowodem. że ona jest fałszywą — odparł Semko. — Jeżeli sądzicie, że w sprawie tej uczynić coś można, pomóżcie nam. Ja jestem bratem młodszym Janusza, szwagra Witoldowego, siedzę na Płocku, Semkiem mnie zowią.

Hawnul pokłonił się powtórnie i zamyślił.

Digitized by Google

— Sprobować potrzeba, ażali się nam nie uda Jagiełłę ułagodzić - rzekł. — Ja będę się starał przygotować go. Nim to nastąpi, książę dziś do zmroku (gdyż nie potrzeba, abyś był widzianym zawczasu) zajedziesz do klasztorku mnichów św. Franciszka. Dam mu znać co czynić przypadnie. O wygodach waszych i ludzi pamiętać będę, a sam was przeprowadzę do moich zakonników. Ciasno tam u nich i hospoda nie taka, jakaby księciu przystała, ale przebądźcie w niej, dopóki rzeczy się nie wyjaśnią.

— Jagiełło odezwał się Semko - i do mnie żal ma, wrogiem mnie zowie Nie wiem więc jak przyjmie. Rad podam rękę do zgody.

— O tę łatwiej będzie niż z Witoldem — przerwał Hawnul. — Dwóch panów na Litwie tak wielkiego ducha i siły, jak nasz i Witold, trudno, aby z sobą żyli w pokoju.

Mnich stojący niedaleko, spostrzegłszy, iż się rozmowa przerwała na chwilę, zwrócił się do Hawnula.

— Miłościwy panie Wileński — rzekł — my już teraz na łasce waszej jesteśmy. Zatem kieruj i rozkazuj, kiedy wyruszyć ztąd mamy.

Starosta popatrzył na niebo, a potem na znużone konie podróżnych.

— Nie chciałbym — odezwał się — abyście zawcześnie wjeżdżając oczy zwrócili na siebie. Gdy konie wytchną, pociągniemy powoli, aby stanąć o mroku.

Rozłożono wojłoki na ziemi. Semko dobyć kazał ostatek podróżnych zapasów i zapraszał na nie gościa. Ten jednak zbyt był niespodzianem spotkaniem i wiadomościami poruszony, aby o głodzie i pragnieniu pamiętać. Przyjął kubek i siedział zamyślony.

— Powiedźcie szczerze—zapytał Semko.—Sądzicie, że Jagiełło da się skłonić do pojednania?

Digitized by Google

— Byćby to mogło — mówił Hawnul — przy Bożej pomocy; ale na to potrzeba szczęśliwej chwili i bacznego z niej korzystania. Mściwym Jagiełło nie jest, lecz życie nauczyło go ostrożności wielkiej. Nie ufa łatwo nikomu, podejrzywać jest skłonny. Ani dziwić się temu, otoczony nieprzyjaciołmi, tyle mając przykładów zdrady, nawet najbliższym z rodziny ufać nie może. Witolda się obawia.

Brat Antoniusz stał przy nich.

— Wasza miłość — wtrącił — wiele możesz u niego, przywiedź do zgody. Pokój na Litwie da ci dopiąć tego, czego pragniesz, a ku czemu jak sądzę, Bóg cię zesłał. Łacniej naówczas przywiedziesz ich do przyjęcia chrztu i wyzwolenia tego kraju z więzów szatana.

Hawnul westchnął.

— Prawdą jest — odparł — że mam dosyć łaski u Jagiełły, że mi ufa i mną się posługuje. Lecz i to pewna, że dosyć byłoby najmniejszego podejrzenia, cienia jednego, abym wiarę wszelką postradał.

Cud to szczególny, że ja, niemiec rodem, człek mały, którym się tego nigdy nie spodziewał, potrafiłem pozyskać jego względy. Jak się to stało?.. wytłumaczyć nawet nie potrafię.

Przybyłem po raz pierwszy na Litwę jako kupiec, z towarem niemieckim z Rygi w obawie o mienie i życie, bo w krajach tych nikt, z najlepszemi listami, całkiem bezpiecznym nie jest. W miastach już lud pospolity więcej jest oswojony i ze znamieniem krzyża i z chrześciany; po wsiach, po lasach, kędy przeszedł miecz krzyżacki i ich okrucieństwo, dosyć chrześciańskiego imienia, aby życia pewnym nie być.

Z małą kupią, z żelaztwem i mosiędzem, dostałem się do Wilna. Zaprowadzono mnie na zamek do księżnej matki, starej Juljanny, którą tu królową zowią. Sam, gdy mój towar rozkładałem, wszedł

Digitized by Google

niespodzianie Jagiełło. Na widok mój, poczuwszy niemca, obcego człeka, cofnął się zaraz.

Księżna, która już wprzódy mówiła ze mną, i wiedziała, że Krzyżaków nie cierpię, a nieprzyjacielem ich jestem, jak oni duchowieństwa naszego są wrogami, poszła syna uspokoić prosząc, aby piękny mój towar szedł zobaczyć.

Dał się skłonić do tego, choć widać było, z jaką obawą i nieufnością zbliżał się do mnie i do kupi, którą miałem z sobą. Obawiał się, aby noże i inne małe wyroby zatrute nie były. Kazał mi je wprzód na własnej skórze próbować.

Toczyła się niby rozmowa, w ciągu której więcej słuchał, niż mówił. Musiałem się po rusińsku tłumaczyć, bo niemieckiej mowy, choć zrozumiałej sobie, nie cierpi. Rozpytywał mnie o Krzyżaków, a ja skorzystałem z tego, malując ich tak jak znałem. Śmiał się i rad był. Zakupiono u mnie prawie wszystko co miałem, a książę zażądał, abym mu się postarał a takie noże do łowów na dzikiego zwierza, o jakich słyszał, że je w Niemczech robiono, oprawując bogato.

Przyrzekłem przywieźć mu je, i w powtórnej podróży do Wilna, umyślnie przybyłem z niemi tylko. Tym razem jeszcze nie bardzo mi ufał, ale już przyjął lepiej. Zdarzyło się, że niewolników krzyżackich przyprowadzono, których badać było potrzeba, do czego mnie zawołać kazał. Z pomocą Bożą dobrze mi się powiodło.

Za trzecim przybyciem do Wilna, zażądał Jagiełło, abym się tu przeniósł i osiedlił. Ważyłem się i na to. Zwolna a nierychło zaskarbiłem sobie zaufanie, trudne do zdobycia. Trafiło się nieraz, że powziąwszy podejrzenie jakieś, miesiącami całemi nie zbliżał się, nie mówił do mnie. Dopiero po wielu dowodach wierności mojej i oddania się usługom jego, przyszło do tego, że mi i miasto w zarząd i kupców a cudzoz i emców dozór powierzono, potem monetę

Digitized by Google

i podskarbstwo. Nakoniec i do innych spraw książę zażywać mnie zaczął.

Korzystałem z tego, aby przysposobić grunt, na któryby ziarno ewangelii nie padło na próżno. Czekam tylko chwili sposobnej. Jagiełło przygotowany jest. ale z rąk Krzyżaków chrzest przyjąć się wzdraga. Zna ich nadto i brzydzi się niemi.

Dali Bóg, przywiodę do tego, że zasiędzie między monarchami chrześcijańskiemi.

— Wszak ci matka jego, księżna Twerska, chrześcijanką jest?—rzekł Semko.

— Tak, ale Jagiełło na zachód patrzeć musi i przyjąć chrześcijaństwo zachodnie, rzymskie, bo inaczej Krzyżacy nigdy go nie uznają chrześcijaninem i bałwochwalcą zwać będą.

Minęły te czasy - dodał Hawnul—gdy na górze nad Wilnem krzyżowano braci św. Franciszka, dziś już miejski lud oswojony jest z obrzędami chrześciańskiemi i z chrześciany, których tu wiele z Rusi napływa. Wszyscy wiedzą, że w tym samym klasztorku, z którego męczenników pochwycono, nowi ich bracia nieustraszeni mieszkają i Boga chwalą. Przecież dziś są bezpieczni.

To mówiąc podniósł się Hawnul i ręce ku niebu wyciągnąwszy, zawołał z przejęciem serdecznem.

— Dożyję może chwili tej, gdy mi Bóg da ujrzeć nad Wilnem krzyże i posłyszeć dzwony wołające na modlitwę. Naówczas powiem z Symeonem, odpuść Panie, sługę swego.

Brat Antoniusz słuchając. ręce złożył jak do modlitwy i szepnął cicho:

— Amen.

Hawnul ruszył z miejsca, było to znakiem, że w dalszą drogę puścić się mieli.

— A książę, z którym wyjechaliście na łowy? — zapytał Semko.

— Pomyśli, żem się zbłąkał—odparł Hawnul—

Digitized by Google

szukać mnie i zbyt się troszczyć nie będzie, boć wie, że sobie dam radę.

Czeladź na znak dany, natychmiast konie przysposabiać zaczęła, Hawnul siadł na swego, i nie potrzebując już Kaukisa, puścili się ku Wilnu za dnia jeszcze, lasami, wśród których urzędnik Jagiełły, okazał się dobrze dróg świadomym.

Na rozmowach o Polsce i Krzyżakach, których Hawnul był nieprzyjacielem, zeszła podróż do wieczora. Stary zakonnik opodal jadąc, różaniec swój przebierał.

Mrok był już gęsty, gdy wyjechawszy z puszczy ujrzeli dolinę, po nad którą we mgłach wieczora, zaledwie dojrzeć było można górnego zamku Wileńskiego i u stóp jego, murami opasanego grodu. Z małych domostw, drewnianych, gęsto ściśniętych złożone, szeroko pod nim rozściełały się przedmieścia.

Każdej wojny i napaści niemal, padały one ofiarą. Lud w części na zamki się chronił, często do lasów rozbiegał, nieprzyjaciel palił domostwa, a zaledwie odstąpił, jak grzyby wyrastały one znowu na zgliszczach.

Były to raczej szałasy i drewniane namioty a obozowisko niż miasto. Bardzo niewiele budowli wśród nich, dachami lub ścianami górowało.

W chwili tej jeden ogromny obłok dymu i wyziewów leżał nad Wilnem całem, kołysząc się jak fala, niekiedy za powiewem wiatru odsłaniając światełka i ogniki.

Niezmierna ilość ścieżek i drożynek wiodła ku lasom, z których codziennie drzewo na opał wożono. Ubodzy tylko ludzie, którzy koni nie mieli, na plecach dźwigając gałęzie ścięte, wlekli je do chat opóźnieni. Szczekanie mnóstwa psów dochodziło zdaleka.

Hawnul chciał ich sam doprowadzić do bramy klasztornej, lecz brat Antoniusz wyręczył go, podejmując się tego.

Digitized by Google

— Spoczywajcie—rzekł Hawnul—jutro do księcia, a ja tymczasem będę wam drogi trzebił... Jeżeli się przekonam, że Jagiełło do zgody namówić się nie da, narażać was nie będę.

Semko wspomniał teraz o pierścieniu Julianny. niegdyś danym Birucie, który mu na znak Witold powierzył, i powiedział o nim Hawnulowi.

— Być może — odparł po namyśle starosta — że i on pomoże do utorowania wam drogi, naprzód do Julianny, a przez nią do Jagiełły.

Ciemno już było i od śniegów tylko mały odblask drogę wskazywał, gdy rozstawszy się ze starostą, zwrócili ku klasztorowi.

— Konwent z kościołkiem, na którym krzyża nie było, chociaż stał na kraju przedmieścia, nie ostatnią był budową w pustem polu. Otaczały go drewniane domki i szopy, w których się łatwo było domyślać nawróconych już chrześcian, cisnących się bliżej ku swej starszyznie i świątyni. W istocie znaczniejsza część tych chat do chrześcian należała.

Nie śmieli oni jeszcze jawnie się uznawać niemi, wielu z nich dwie razem zmięszane wyznawało wiary, a w rzeczy żadnej, ale folgowano im w początkach, bo inaczej nawracać nie było podobna. Chrześcianie ci nowi chodzili ze strachu na dolinę Swentoroha, do ołtarza Perkunasa, a potem przekradali do kościołka i spowiadali się ze swej słabości.

Małemi uliczkami wśród płotów i chatek, dostali się wreszcie podróżni do wysokiego częstokołu, opasującego plac dosyć rozległy.

Parkan był tak wysoki, iż po za nim nic widać nie było, nikły nawet dachy budowli wewnątrz stojących.

Brat Antoniusz trafił do furty i zaczął pukać do niej po trzykroć każdy raz, trzy razy. Czekali potem.

Wewnątrz słychać było chód ostrożny.

Digitized by Google

Zapukano w ten sposób raz wtóry, a po przestanku raz jeszcze.

Naówczas głos się odezwał wewnątrz, na który Antoniusz ze wzruszeniem odpowiedział:

— Laudetur Christus!

Zaczęto odryglowywać furtę, błysnęło światło za nią. Po nad wysokim parkanem okazała się głowa zakapturzona, rozpatrująca się w przybyłych. Naostatek otwarto wrota i wpuszczono naprzód tylko starego zakonnika.

Wszystkie te ostrożności nie były zbytecznemi. Franciszkanie czuli się tu wśród wrogów, musieli czuwać pilno. Podstępem mogli napaść ich poganie, równie przez chciwość, jak nienawiść.

Starczyło kilka słów brata Antoniusza, aby natychmiast księcia z orszakiem jego wpuszczono.

Zakapturzony mnich w sile wieku, krzepki i rzeźwy, ojciec Paweł, przełożony, wyszedł na spotkanie mazowieckiego księcia.

Cała ta posiadłość ojców niepodobną była do tego, czem są dzisiejsze klasztory. Kościołka wśród innych budowli skrytego, odróżnić od nich nie było podobna. Żadnego godła chrześciańskiego na widok nie ważono się wystawiać, aby poganie dostrzegłszy go, nie znieważyli.

Klasztorek był długim budynkiem, najprostszego pierwotnego kształtu, ogromną chatą z bierwion sosnowych, z maleńkiemi klapami zamkniętemi okienkami.

Po nad dachem, słomą nakrytym, plecione sterczały dymniki.

Częstokroć, przy lada jakiem zburzeniu ludu, zmuszeni po kilka dni zamykać się w swej zagrodzie. Franciszkanie trzymali tu i małą trzódkę owiec dla mleka, i krów parę. Wielkie szopy pod parkanami zawierały zapasy siana, zboża nawet, które sami młócić musieli i żarna, w których sobie razową mąkę mielono. W pośrodku była studnia, aby

Digitized by Google

wody od sąsiadów nie potrzebować, a dalej klasztorna łaźnia.

Pomimo wielkiego ubóstwa tej pierwszej kolonii chrześciańskiej w Wilnie, nie zbywało tej chacie klasztornej na foresterii dla gości.

Chronili się tu często przejezdni lub ścigani chrześcianie, którym przytułku nie godziło się odmawiać, choćby gościnność ta groziła klasztorowi pomstą i prześladowaniem.

Ojciec Paweł powitawszy mazowieckiego księcia, poprowadził go do przestronnej izby gościnnej, tak ubogo opatrzonej jak klasztor cały. Wązkich stołów para, ławy przy ścianach, które razem za łoża na noc służyć musiały, wizerunek niewielki Chrystusa na ścianie, u drzwi gliniane naczynko z wodą święconą, ognisko w pośrodku, teraz wygasłe, to było wszystko, czem izba mogła służyć księciu.

— Radzibyśmy was, dostojny panie — odezwał się przełożony — przyjąć jak najlepiej, ale ubóstwo nasze nie dozwala. Myśmy na nie ślubowali, a tu nam łatwo dochować przysiąg, bośmy w kraju pogańskim i ledwie cierpiani przybysze. Jutro jednak spodziewam się, gdy Hawnul wie o przybyciu miłości waszej, iż się postara o to, by potrzeby zaspokojone były.

O. Paweł o tem ubóstwie swem i położeniu mówił z uśmiechem dobrodusznym na ustach z pogodą na twarzy i spokojem, jaki daje ofiara dobrowolna żywota za wiarę.

Dwaj za nim stojący ojcowie, z których jeden Litwinem był, równie jak brat Antoniusz, oblicza mieli wesołe synów prawych świętego Franciszka, którym każde cierpienie ducha rozpromienia.

— Ognia każemy napalić, ryby zgotować, chleb jest i piwo nasze klasztorne. Bądź wasza książęca mość pozdrowionym, spoczywaj i przebacz — dodał O. Paweł.

Po nużącej podróży, to co ubogi klasztor mógł

Digitized by Google

księciu Semkowi ofiarować, wydało się aż nadto wystarczającem.

Pobożny, jak wszyscy wówczas, zażądał tylko, aby mógł naprzód do kościołka pójść podziękować Bogu, iż go tu cało doprowadził. O. Paweł i brat Antoniusz towarzyszyli mu.

W podwórku wewnętrznem, opasany zewsząd budowlami stał maleńki kościołek, drewniany, na podmurowaniu z polnych kamieni. Bocznemi drzwiami przez zakrystyjkę weszli do niego.

Ołtarz drewniany stał w pośrodku, dzieląc budowlę na dwoje, po za nim znajdował się chór dla mnichów, szczupły jak ich liczba... Sam kościołek niewiele większy, starczył dla małej chrześcian gromadki, czysty był ale nieozdobny.

Wszystko co go przystrajało, własnemi rękami mnichów było wyrobionem z drzewa i kory. ale z tą miłością i staraniem pobożnem, które najprostszemu wyrobowi nadaje pieszczone oblicze.

Lampa od stropu zwieszona, paliła się przed ołtarzem. Klękli tu wszyscy na modlitwę. Brat Antoniusz odmówił ją półgłosem, całując ziemię z gorącością wielką, stęsknionego za bożym domem zakonnika. Semko też pochylił się ręce rozkrzyżowawszy, prosząc Boga o opiekę nad sobą i niepewnemi losami swego poselstwa.

Mimowolnie myśl jego przeniosła się ku Polsce, wspomniał koronę, którą mu obiecywano i westchnął do Boga, lecz gdy oczy podniósł ku krzyżowi, szukając w nim jakiej wróżby przyszłości swej, lampa przed ołtarzem prysnęła światłem wielkiem i nagle zagasła.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Digitized by Google

Digitized by Google

SEMKO.

Digitized by Google

Digitized by Google

SEMKO.

(Czasy bezkróiewia po Ludwiku).

(Jagiełło i Jadwiga).

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

TOM II.

WARSZAWA.
NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.
—
1897

Digitized by Google

Дозволено Цензурою
Варшава, 11 Августа 1897 года.

Digitized by Google

I.

Nazajutrz do dnia zastukano do furty klasztornej i ludzie Hawnula, którzy przywykli byli zaopatrywać w żywność i wszelkie zapasy ojców Franciszkanów, przywieźli czego potrzebowano na stół książęcy.

Pamiętał o tem niemiec, że przyprawy korzenne stanowiły najprzedniejszy przysmak ówczesny, nie brakło więc ani szafranu, ni imbieru, gwoździków, ani tak zwanych rajskich ziarnek, które rybę i mięsiwa osmaczać miały.

Jeden z braciszków był kucharzem, a przyjął podarek z wielką radością, równie jak ojciec piwniczy piwo, miód i tak zwane romańskie wino.

Obawy więc o głód nie było, lecz ani do obiadu, ani po nim Hawnul sam się nie zgłosił, i nie dał znać o sobie.

Sługa nie miał zlecenia żadnego, i nie obiecywał go. O. Paweł zaś twierdził, że Hawnul, którego tu różnie: wójtem, starostą i podskarbim zwano, najczęściej wieczorami zwykł był ich odwiedzać.

Chwalili go ojcowie, jako człowieka, który więcej miał dla wiary pracować niż dla siebie, a była mu ona już wiele winną.

Chodziły od pewnego czasu pogłoski, o których i w klasztorze wiedziano, że Jagiełło miał po-

Digitized by Google

stanowienie chrześcianinem zostać, że się do tego zobowiązał Krzyżakom, ale chrztem z ich rąk się brzydził. Nie lepiej dla nich byli usposobieni i ojcowie Franciszkanie, pomni tego, że zakon teutoński czasu swych wycieczek na Polskę i Litwę, nie oszczędzał ani kościołów i klasztorów, ni osób duchownych. Było tego przykładów wiele.

Ojciec Paweł, przełożony, mówił o nich ze zgrozą i politowaniem razem, pojąć nie mogąc, jak się oni zakonem zwać śmieli, żadnej z cnót zakonnych nie mając, a na wszelką rozpasani swawolę. Rozpowiadano o ich łupieżach i morderstwach na Litwie, rzeczy niemal do prawdy niepodobne, gdyby świadkowie i ofiary nie były powszechnie znane.

Temu też przypisywano wielki wstręt Litwy do wiary chrześciańskiej, która z krwią i morderstwy przychodziła.

Przez cały dzień ten do wieczora trwały ciche, w izbie gościnnej rozmowy, z których książę wiele się o dworze i osobach, składających go, dowiedział, zapoznając z liczną rodziną Jagiełły.

O mroku już niespodzianie przybył Hawnul, jak zazwyczaj, samotrzeć tylko. z dwojgiem czeladzi, którą za furtą zostawił. Nie potrzebował on tu przewodnika, był jak w domu.

Radość zablysła na wszystkich twarzach, gdy go ujrzano, on też na swą gromadkę poglądał z tą pociechą wewnętrzną, jaką mu dawało przekonanie, iż był opiekunem nie słowem tylko, ale czynem.

Semkowi pilno było dowiedzieć się, jak stała sprawa, którą powierzył Hawnulowi.

— Jagiełło w nocy dopiero z łowów powrócił — rzekł Hawnul — otrzymał tu wiadomość o nowym napadzie Krzyżaków na granicy, pomimo rozejmu świeżo zawartego. Sierdzisty był i zagniewany, mówić z nim nie pora była. Starałem się tylko dostać do wielkiej księżnej matki, która teraz jedną myślą jest

Digitized by Google

zajęta wstąpienia do monasteru, dla ukończenia w nim żywota na modlitwie, ale wprzódy córkę za mąż chce wydać. Odwodzimy ją od obleczenia sukni zakonnych, gdyż bez tej pani, która na syna ma wpływ wielki i zbawienny, trudniej nam będzie z nim poczynać.

Ponieważ wasza miłość nie chcesz tu dłuższego czasu spędzić w oczekiwaniu—dodał Hawnul.

— Nie mogę — przerwał Semko wzdychając.— Uczyniłem i tak ofiarę Witolda wielką.

— Starałem się właśnie dla pośpiechu – ciągnął Hawnul dalej — mówić dziś z księżną matką i zwierzyłem się jej ze wszystkiego.

Słuchała mnie pobladłszy, zaniemiała, lecz bez gniewu i złej woli. Gdym jej opowiadał o was, siedziała zadumana, słowa nie mówiąc, rozważając com przyniósł. Pani to jest rozumu i powagi wielkiej, ale tak bojaźliwa i nieufna jak syn, gdy o stanowczy krok chodzi. Nierychło więc mi odpowiedziała nawet od tego poczynając, iż szczerości Witoldowej, wiary dać nie było można. Widzi ona korzyści pojednania, lecz ono będzie hasłem nowej a okrutnej, zaciętej wojny z zakonem, który za zdradę mścić się nie omieszka. W chwili tej, gdy Witold zbieży, potrzeba już stać w gotowości do odparcia napaści Krzyżaków.

Księżna Julianna nie jest przeciwną temu, by Krewo z ojcowizną zwrócić synowi Biruty, lecz przewiduje trudność wielką w ułagodzeniu syna i skłonieniu go do przebaczenia i zgody.

— Wspomnieliście jej o mnie? — zapytał Semko.—Mówiliście kto z tem przybył?

— Oznajmiłem tylko o pośle wiarogodnym od księcia, nie wymieniając imienia waszego— odpowiedział Hawnul.—Potem dopiero, gdy powątpiewać zaczęła, czy całe posłannictwo nie jest podstępem krzyżackim i zdradą, musiałem mianować was i o pierścieniu danym na znak powiedzieć.

Digitized by Google

O Birucie posłyszawszy, zapłakała księżna i łzę otarła.

Jagiełło — mówił dalej Hawnul — jutro znowu w lasy jedzie i nie powróci aż pod noc. Jeżeli chcecie, możemy jutro z południa we dwu, do starej księżnej iść. Nikt wiedzieć nie będzie kto jesteście, a ja do niej wprowadzę.

Po krótkim namyśle Semko zgodził się na to. Chciał o ile możności koniec rokowań przyśpieszyć. Opanowywała go obawa, aby dla sprawy Witolda własnej swej nie wyrządził szkody. Bartosz z Odolanowa o posiłki się dopominał; a te bez rozkazu księcia wysłane być nie mogły.

Hawnul na wyprawę dnia następnego zalecił księciu strój przywdziać jak najmniej zwracający oczy, i taki, któryby raczej rusina kazał się domyślać, niż gościa z zachodu. Rusi bowiem było tu wiele, gościli zawsze na dworze kniaziowie i bojarowie, posłańcy od krewnych i powinowatych, a Litwini już z niemi oswojeni byli i niemal za swoich uważali. Z Nowogrodu też, Tweru, Pskowa, ze Smoleńska i od Kijowa przybywali kupcy, młodzi krewni księżnej, język ich i stroje nie raziły nikogo.

Umówiwszy się z Hawnulem, książę spokojniej oczekiwał jutra. Dla większego bezpieczeństwa starosta obiecywał sam przybyć do Semka, zawieźć naprzód do swojego domu pod zamkiem, a potem pieszo do dworca wielkiej księżnej przeprowadzić.

Chociaż dzień następny wilgotny był i mglisty, Hawnul stawił się o godzinie naznaczonej, a Semko, dla którego koń stał w pogotowiu, jechał z nim razem do miasta i zamku, który zdala widnym był grubemi mury, dworce i świątynię opasującemi.

Długi czas kręcić się musieli uliczkami to piaszczystemi, to błotnistemi, wązkiemi i poplątanemi nim się do zamku dostali. Tu już kilka znaczniejszych budowli z drzewa i kamienia pod mury chroniących się widać było.

Digitized by Google

Stał też przy nich obszerny dwór starosty Hawnula, do którego naprzód zajechali. Gospodarz usilnie zapraszał, ażeby książę wstąpił do niego.

Niepozorny zewnątrz dwór niemca, wewnątrz z wielką wspaniałością i wygodami był urządzony, ale jak owe czasy wymagały, przepych ten był ruchomy, aby na znak najmniejszy, czasu niebezpieczeństwa obnażyć z niego było można domostwo i ukryć te skarby.

Znać było na wszystkiem człowieka, który zachodnie obyczaje znał i miłował. Ponieważ trafiało się, że książęta, bojarowie i znaczniejsi Litwini zachodzili do starosty, jawnych więc oznak chrześciańskich nie było, ale Hawnul pochwalił się przed księciem, na klucz zamkniętą kapliczką, całą świecącą od złota. Tu wiekuista lampka paliła się przed obrazem Najśw. Panny, o którym twierdził Hawnul, że go św. Łukasz malował, nadzwyczajną do niego przywiązując cenę. Ze dworu Hawnula pieszo szli na dolny zamek, który w sobie i świątynię pogańską zawierał, otoczoną nie wielą, ale bardzo staremi drzewy. Samego pogan chramu widać tylko było nieforemną wieżycę z polnych kamieni, przed wieki wzniesioną, i mur również niekształtny, opasujący świątynię, z której unosił się dym gęsty, słupem ogromnym wzbijając się w górę.

Starosta opowiadał, że tam płonął ogień wieczny, który Litwa za święty czciła i uważała, kłaniając mu się i znosząc ofiary.

Zdala nic więcej dojrzeć nie było podobna, oprócz przesuwających się koło murów między dębami postaci w sukniach długich, z szerokiemi pasami białemi, w czapkach, w wieńcach, z laskami krzywemi w ręku.

Mieli to być kapłani i wróżbici, którzy ognia tego dzień i noc strzegli.

W dolinie tej, wedle opowiadań Hawnula, odbył się obrzędem pogańskim ze wspaniałością wielką

Digitized by Google

pogrzeb zmarłego Kiejstuta, w tem miejscu, gdzie dawniej ciała wszystkich zmarłych książąt palono.

— Pomoże-li Bóg — dodał cicho. — Spodziewam się, że tu już Jagiełły palić nie będą, a po chrześcijańsku pogrzebiony zostanie, i na miejscu bałwochwalczego ognia wzniesiem ołtarz Bogu prawdziwemu, a nad nim krzyż Pański.

Mówił to Hawnul ze wzruszeniem i ze łzami w oczach.

W głębi obszernego podwórca ku rzece, parkanami wysokiemi oddzielone, stały teremy księżnej Juljanny, w których ona z córkami i dworem swym przemieszkiwała. Dworce te w części z kamienia, częścią z drzewa pobudowane, malowane były zewnątrz jaskrawo, a na głównych ścianach około drzwi i wązkich okien złocenia widać było.

Hawnul ukazując zdala budowy te, mówił i o znajdującej się tu cerkwi ruskiej, na której, jak na kościołku, krzyża nie było, ani żadnej zewnętrznej oznaki.

— Jagiełło szanuje religję matki — mówił starosta—ale się na swoich duchownych oglądać musi, którzy już są niechętni i oburzeni, że tuż obok świątyni cerkiew stoi, i księża chrześcijańscy chodzą koło niej, a szczególniej Nestor, kapelan księżnej, niemiły im, bo zuchwałym się okazuje. Sam Jagiełło napominać go musiał i przestrzegać.

Semko przypatrywał się ciekawie, gdyż to, co tu widział, niepodobnem było ani do tego, co u Krzyżaków oglądał, ani co się w Polsce i na Mazowszu spotykało.

Jednakże dawał się tu i owdzie dojrzeć wpływ zachodu, a więcej jeszcze Rusi, której znaczna część należała do litewskich książąt, lub w ścisłych z nimi była stosunkach.

Zbliżali się zwolna ku dworcowi starej księżnej pominąwszy wrota, u których na straży siedział stary odźwierny. Mniejsze podwórze, otaczające go,

Digitized by Google

schludnie było utrzymane, a przed wnijściem stały ozdobnie wyrzynane słupy i ganki z balasami malowanemi.

— Muszę miłości waszej prosić — odezwał się Hawnul — abyście raczyli tu chwilę pozostać, nim się dowiem, czy u księżnej niema kogo z duchownych jej, boby niepotrzebnie zobaczywszy go mogli rozgadać.

Semko uczuł się trochę tem upokorzony, iż mu oczekiwać kazano, zarumienił się, bo gorąca krew łatwo się w nim poruszała, a nie chcąc stać w miejscu na oczach straży, podszedł dalej w dziedziniec, na który boczne okna dworca wychodziły.

Niewiele tu było do widzenia, bo nawet otwory te przez ostrożność, aby do żeńskiego dworu księżnej męzka czeladź nie zaglądała, wszystkie były gęstą, zieloną siatką zaciągnięte.

Budynek wyglądał jak więzienie, chociaż pomiędzy oknami na przestrzał umieszczonemi, dostrzedz było można jakichś żwawo się przesuwających postaci.

Były to liczne rusinki i greczynki w służbie księżnej i córek jej zostające, które około krosien i posług różnych się krzątały.

Wszedłszy kroków kilka w tę stronę, Semko zatrzymał się, jeszcze pod wrażeniem gniewu, który mu trudno przezwyciężyć było. Stanął niedaleko tych okien tajemniczych, gdy w jednym z nich uchyliła się siatka zielona, i ciekawa główka niewieścia ukazała.

Książę był w kwiecie młodzieńczego wieku mężczyzną, którego ród szlachetny łatwo było rozpoznać można, domyśleć się go nietylko z rysów twarzy, ale z dumnej i swobodnej postawy.

Zjawienie się tutaj, dziwne, gościa zupełnie nieznanego, musiało młodziuchne dziewczę zaciekawiać, bo wielkie niebieskie oczy wlepiło w niego z zuchwałością dziecięcą.

Digitized by Google

Semko zobaczył piękną dziewczynę, która zawsze i wszędzie musiałaby zwrócić oczy każdego mężczyzny.

Jak w księciu można było odgadnąć łatwo ród pański, tak i w jej twarzyczce śmiało się wpatrującej w niego, każdy się mógł domyślać nie prostej służebnej, ale dziecięcia domu.

Piękność sama, delikatność rysów, nadzwyczajna płci białość istotom w zamknięciu trzymanym właściwa, wyraz oblicza dumny i niemal zuchwały, chociaż wesół rozpromieniony, naostatek strój, którego część widzieć się dawała; złoty wianuszek na głowie i kolce bogate, białe pod szyją rąbki, na rękach kręgi złote, sukni bramowanie wytworne mówiły, że dziewczę albo do rodziny książęcej należeć musiało, lub było z nią blizko pokrewne.

Zdumienie nadzwyczajne malowało się na twarzyczce dziewczęcia, zdającego się dziwić zuchwalstwu człowieka, tak nieopatrznie podkradającego się pod te ściany, ku którym pod najsroższą karą zbliżać się niewolno było nikomu. Zgadywała, że obcy m musiał być, ten zabłąkany tu człowiek.

Oczy pięknego dziewczęcia i Semka spotkały się z sobą, wcale niestrwożone i nie unikając się wzajemnie.

On i ona, jakby się wyzywali, przypatrując sobie, kto pierwszy ustąpi.

Jasnowłosa, niebieskooka nieznajoma, zmarszczyła się bardzo groźnie, nastawiła brwi srogo, podniosła dumnie różowe usteczka, rzuciła główką, sądziła, że się przelęknie zuchwały napastnik.

Semko się tylko zalotnie do niej uśmiechał.

Obyczaj ówczesny wprawdzie oddzielał płcie po klasztornemu, zamykał kobiety, ale działał na nie, jak haremy wschodnie. Ośmielał je, gdy się zręczność nadarzała, uniewinniał i napastliwość mężczyzn, i prędkie uleganie urokom zakazanego owocu.

Digitized by Google

Pomiędzy ciekawem dziewczęciem, a najmniej zajętym tym zjawiskiem niespodzianem Semkiem, odegrała się scena niema.

Na uśmiech jego, dziewczę przed chwilą tak groźne, nasępione strasznie, rozśmiało się odpowiadając, pokazało ząbki białe... ale nie uciekło... Stało jak przyklejone do okna.

Semko uzuchwalony tembardziej jeszcze, położył ręce obie na piersiach, a potem jedną z nich ku oknu wyciągnął.

Dziewczę niby się przestraszyło, niby oburzyło, zasłona opadła, twarzyczka znikła, ale po bardzo krótkiem przestanku, różek się jej podniósł, błysnęły z za niego oczy, a białe paluszki pogroziły.

Tak była piękna ta swawolnica, że książę zapomniał nawet o swem upokorzeniu, o Hawnulu, bodaj o celu podróży. Zbliżył się ostrożnie. Zasłonę zieloną spuszczono, lecz nie skończyło się na tem jeszcze.

Dziewczę podniosło ją znowu, pokazało się uśmiechnięte wesoło, do pół odkrywszy, z rączkami obiema, któremi żywo dawać zaczęło wyraziste znaki, o jakiemś niebezpieczeństwie oznajmujące.

Semko, zapatrzony w śliczny ten obrazek pozostał zupełnie obojętnym, i wzamian za nie posłał od ust całusa.

Zielona siatka opadła szybko bardzo, ale z za różka jej ostrożnie uchylonego, Semko dostrzegł wielkie niebieskie oko, które patrzało na niego i śmiało się, a młody pan, poruszony do żywego gotów już był rozbijać okno i mur, aby się zbliżyć do czarownicy.

Miał już podbiedz do ściany, gdy usłyszał chód, szmer i Hawnula zobaczył przed sobą.

— Chodźmy! chodźmy! — zawołał głosem niespokojnym starosta. — Książę się wkradłeś w zakazane miejsce... tu u nas jak w klasztorze mniszek, surowo zabroniono zbliżać się nawet mężczyznom...

— Zapomniałem o tem — odpowiedział Semko,

Digitized by Google

jeszcze cały przejęty widzeniem, którego żałował — taką tu piękność najrzałem w oknie, że można było dla niej utracić zmysły.

Hawnul syknął. ręką podrzucając.

— A! źle się stało! — To pewnie jedna z naszych księżniczek, a kobiety, jeśli was widziały, będą o tem rozpowiadać, i domyślać się nie wiem czego.

W przedsieni u wchodu do komnat starej księżnej, stała straż ruska. Dwóch ludzi brodatych, w czapkach wysokich, z berdyszami w rękach i mieczami u pasa.

Za sienią mała przedsień dzieliła ją od izby, w której księżna Juljanna przyjmować była zwykła. U drzwi zawieszonych ciężkim kobiercem, stało pachole, które zasłonę podniosło.

Komnata była przyciemniona nieco, ale czyniła wrażenie książęcego mieszkania. Ściany jej całe zawieszone były oponami wzorzystemi, podłoga wysłana kobiercami wschodniemi, w kącie wielki obraz złocisty świecił drogiemi kamieniami. Lampa zawieszona od stropu, gorzała przed nim.

Sprzęty jedwabiami pookrywane, na stołach naczynia złote, emaliami ozdobne, zapach jakichś wschodnich woni, piżma i różanego olejku, przypominały kościół i kadziła do nabożeństw używane.

Księżna przygotowana na przyjęcie Semka, siedziała za stołem, w wielkiem krześle złoconem, ubrana ciemno, ale cała klejnotami okryta.

Na głowie miała strój kamieniami bogato sadzony, od którego pod brodę i na piersi spływały gęste sznury pereł, całą szyję okrywające. Naramienniki te lśniły diamentami, a pas podobny, ręce w pierścieniach całe, nawet obówie lśniło od złota i drogich kamieni.

Wychudła, przeciągnięta, blado-żółta twarz księżnej Juljanny, pełna była powagi i majestatu. Oczy jej wielkie, żywe, oprawne pięknie, patrzały śmiało i pańsko.

Digitized by Google

Slusznego wzrostu, wyschła, otuloną była tak szatami szerokiemi, iż postawy ledwie się domyślać było można.

W drugim końcu izby obszernej stały dwie strojne służebne, nieruchome jak posągi, obie jednakie, obie ze złożonemi podobnie rękami i spuszczonemi oczyma.

Później na znak księżnej, jak automaty poruszywszy się, znikły.

Na pokłon księcia, matka Jagiełłowa, nie powstając, poruszeniem głowy tylko, i znakiem ręki powitalnym odpowiedziała.

Semko zbliżył się powoli. Majestat tej poważnej matki książęcego rodu, mimo woli onieśmielał go i czynił na nim wrażenie. Szedł z poszanowaniem ku tej. która się królową zwać lubiła.

Hawnul kilku słowami po rusku powiedzianemi, książęcia jej przedstawił.

Juljanna przypatrywała mu się długo, bardzo ciekawie. Westchnęła potem.

— Witold was prosił—rzekła—słyszałam o tem od Hawnula. Podjęliście się bardzo ciężkiej sprawy przez miłość dla niego. Jagiełło mocno zagniewany przeciwko niemu, i trudno, aby mógł mu przebaczyć.

Jak tu się jednać, kiedy się lękać potrzeba, aby jutro nie być zdradzonym?

— Zdaje się rzekł Semko powoli — że gdy książę Witold raz z Krzyżakami zerwie, zdrady z jego strony już się lękać nie można. Nie przebaczą mu nigdy.

Witoldowi cięży sromotna u Krzyżaków niewola, nie żąda on więcej nic, tylko przebaczenia, pojednania i ojcowizny.

Księżna słuchała bacznie, potrząsając głową.

— Żal po stracie ojca, tłumaczy go, że z bólu wielkiego do niemców się przerzucił — dodał Semko.

Digitized by Google

— Ale Jagiełło niewinien jest krwi jego — żywo przerwała Juljanna. — Na krzyż i Ewangelję poprzysiądz to mogę.

Zemstę za Wojdyłły śmierć samowolnie popełnili jego powinowaci, i ukaranoby ich przykładnie, gdyby — tu księżna spuściła głowę, przerwała i zadumała się.

— Jestem przyjacielem i posłem tylko — począł Semko. — Przychodzę do miłości waszej, jako pośrednik zgody i pokoju. Witold na znak, iż mi powierzył tę sprawę, dał ten pierścień i w imię pamięci księżnej Biruty, która go nosiła, do serca się waszego odzywa.

To mówiąc książę schylił się i pierścień zdejmując z palca przed Juljanną położył.

Oczy jej zatrzymały się na nim chwilę, wzięła go w białe, wychudłe ręce, popatrzała smutnie i napowrót Semkowi oddała.

– Uczynię co mogę — rzekła — syna, który mnie kocha, prosić będę, choć nie wiem czy mi Bóg dozwoli wymodlić to przebaczenie.

Trudno obrazy tak wielkiej i zdrady zapomnieć...

— Witold będzie pomocą wielkiemu księciu do pokonania Krzyżaków — dodał Semko. — Miał czas się im przypatrzeć, i zbadać wszystkie ich tajemnice. We dwu z Jagiełłą skruszą potęgę zakonu.

– O! ten zakon! Ci niemcy! — odezwała się zadumana pani. — Jak ich ten krzyż Pański, Zbawiciela naszego, który świętokradzko na piersi noszą, nie spali! I cierpi to Bóg!

Gdy się tak zwolna bardzo, przerywana przestankami, ciągnęła rozmowa, Semko, pomimo całej zwróconej na nią uwagi, dostrzegł, że zasłona we drzwiach przeciwnych poruszała się, drgała, odchylała ostrożnie i zdawało mu się, że z za niej toż samo oko niebieskie patrzało, które widział w oknie teremu.

W tejże chwili podniosła się opona i dwoje dziewcząt, w których rysach poznać było można pocho-

Digitized by Google

dzenie wschodnie, wniosły na złotych misach nalane kubki, które Juljanna Semkowi i Hawnulowi podać kazała.

Zmienił się teraz tok rozmowy, poczęła księżna dopytywać o Dawnutę Januszową, o jej pożycie z mężem i rodziną, potem samego Semka o wiek jego, o zajęcia, czy łowy lubił i czy już na wojnę chodził.

Wspomniała potem o ojcu jego Ziemowicie, jak gdyby pragnęła, a nie śmiała rozpytywać o smutną a krwawą historyę drugiej żony jego, matki Henryka, która wówczas po całym świecie głośną, a różnie była rozpowiadaną.

Semko sromając się szerzej mówić o tem, zamilkł znacząco. Julianna też nie nalegała.

Wrócił do pierwszej prośby swej za Witoldem, na co Julianna zadumana, mało co już odpowiadała. Zarazem Semko własną też z Jagiełłą sprawę polecał, chcąc przyjaźni sąsiedzkiej, i zgody, a zaręczając za to, że dotrzyma wiernie sojuszu.

Już odchodzić zamyślał książę, gdy Juljanna zatrzymała go, chcąc się dowiedzieć co w Polsce słychać było, i kogo tam na tron prowadzić chciano. Odpowiadając na to Semko miał zręczność napomknąć, że właśnie stan niespokojny Wielkopolski sąsiedniej, zmuszał go do jak najprędszego powrotu.

Nic mu nie przyrzekając, księżna, gdy się jej nizko kłaniał żegnając, odezwała się z cicha:

— Zatrzymajcie się a czekajcie, aż wam dam znać. I ja pragnę zgody i pokoju. Dałby je Bóg.

Ręką pozdrowiła odchodzącego raz jeszcze, łagodniej mu się uśmiechnąwszy, i wyszli razem z Hawnulem, który w sieniach zaraz szepnął księciu, iż z przyjęcia jak najlepiej wróżyć można, gdyż księżna okazała się łagodną i przystępną, a niezawsze taką bywała.

Powrót do domu starosty, musiał być z pewnemi ostrożnościami połączony. Hawnul naprzód do wrót doszedłszy, obejrzał podwórce, lękając się, aby

Digitized by Google

którego z braci Jagiełłowych, lub starszyzny dworskiej nie spotkali.

Służby wprawdzie kręciło się tu mnóstwo, ruch był na zamku wielki, lecz szczęściem sama czeladź tylko, niewolnicy, parobcy przed wieczorem się krzątali, nosząc drwa do łazien, obroki do stajen i zapasy do kuchen potrzebne.

Wśród tej gawiedzi różnorodnej i różnoplemiennej, Semko z łatwością rozpoznawał niewolnika wszelkiego, Polaków, Niemców, Rusinów, Tatarów. Niektórych po kilku przeprowadzali dozorcy zbrojni, na znak zwierzchności białe laski mający w ręku. Inni pookowywani byli w dyby, a ci co w ucieczce zostali pochwytani, z pogolonemi włosami i brodami, skuci byli w łańcuchy.

Wielki przepych i bogactwo łączyło się tu wszędzie z jakąś dzikością i zaniedbaniem. Dworce samego Jagiełły, obszerne, na zewnątrz mniej się czysto i strojno stawiły niż starej matki jego.

Dwór też, nawet bliżej stojący osoby pana, odziany z prosta i niewytwornie.

Przeszedłszy niepostrzeżeni dziedzińce i wrota, zwrócili się znowu do domu starosty, który do siebie księcia na posiłek zapraszał, ofiarując się potem sam przeprowadzić go napowrót do klasztoru.

W małej izbie, na ustroniu, nie chcąc aby ich kto zszedł niespodzianie, przyjął Hawnul gościa, wytwornemi łakociami i wybornem winem.

Pomimo, iż Semko rad być mógł z dnia tego, i nadziei jakie mu Juljanna czyniła, przez cały ciąg pobytu u Hawnula pozostał chmurnym i milczącym.

Przyczyniało się może do tego i wspomnienie dziwnego spotkania z ową piękną twarzyczką, która na młodym panu uczyniła wielkie wrażenie, namiętność jakąś zbudziła.

Nie wahał się nawet dopytywać o nią starostę, a ten. z opisu wnosząc, domyślał się w nieznajomej, księżniczki Olgi, najmłodszej siostry Jagiełłowej.

Digitized by Google

Wszystko co o dziewczęciu mówił Semko, zgadzało się z tem, co staroście o niej wiadomem było.

Olga była chrześcianką i Hawnul wiedział, że matka nie inaczej jak za chrześciańskiego księcia wydać ją chciała.

Po krótkim wypoczynku, gdy się już nazad do klasztoru wybierać mieli, wbiegło pacholę pilno szepcząc coś panu swojemu do ucha. Hawnul porwał się z siedzenia.

— Jagiełło powrócił i ja muszę do niego — rzekł żywo—racz się książę chwilę zatrzymać, a potem służba moja odprowadzi bezpiecznie do ojców naszych.

Zniknął natychmiast starosta, a po nie długiem oczekiwaniu zjawił się milczący niemiec, pokłonił i dał znak, że jechać mogli.

Wkrótce przebywszy przedmieścia stanął Semko u furty klasztornej, gdzie go powitał przełożony, dopytując o wrażenie jakie na nim zamek i dwór uczynił.

Młody książę niewiele umiał powiedzieć, czuł nadewszystko, że mu to jego tajemne posłannictwo, z jego dumą i charakterem niezgodne, ciężyło wielce.

— Ojcze mój—rzekł, w końcu ręce podnosząc do góry—niewiele widziałem, a mniej jeszcze rozumiem, co się u was dzieje. Proście Boga za mną, aby czas tej próby ciężkiej skrócił, bo zaprawdę, nie nawykły do skrywania się jak złoczyńca, gdyby to dłużej trwać miało, rzucę wszystko i popędzę do domu. Podjąłem się nie swojej rzeczy. Starszego i wytrawniejszego niż ja potrzeba było człowieka.

Do swobodnego rozkazywania w domu nawykły Semko, czuł się niemal więźniem w tej małej zagrodzie i wyrzucał sobie, że się dał zakuć w taką niewolę.

Nazajutrz zrana, poszedł jak zwykle, na mszę świętą, zjadł, legł na posłanie, ludzi swoich przywo-

Digitized by Google

łał, o konie rozpytał i nakazał, aby do drogi na skinienie byli gotowi.

Męczyła go zwłoka i upokarzające oczekiwanie. Niekiedy przychodziły mu na myśl niebieskie oczy wczorajsze, ale zbliżyć się do nich nie miał już nadziei.

— Choćby i siostrą Jagiełły była — mówił sobie — niegorszy jestem od innych książąt, wziąćbym ją mógł, ale któż wie, czy istotnie księżniczką jest, a nie ulubioną jaką starej niewolnicą.

Bawił się dziecinnie myślami temi, aby o istotnym frasunku zapomnieć, gdyż upływające nadaremnie godziny, niecierpliwość i oburzenie zwiększały. Poganin ten śmiał jego, potomka Piastów tak przyjmować, jakby zbiegiem był jakimś, potrzebującym łaski jego!

Gniew rosnął coraz bardziej, gdy z południa nadbiegł Hawnul, żywo i wesoło a głośno dopytując już w podwórcu o księcia. Semko znudzony i stęskniony wybiegł na jego spotkanie.

— Księżna Juljanna mówiła już z synem — począł Hawnul. — Z początku gniewem się uniósł wielkim, nie chcąc ani słuchać o zdrajcy. Powoli go jednak ułagodziła.

Namyślił się sam i wezwał mnie, naradzał się z braćmi. Skirgiełło i Korygiełło byli przeciw zgodzie, Wigund za nią, Jagiełło też skłania się już do niej. Chce widzieć się i mówić z wami. Dobry to znak.

Jedziemy na zamek. Jagiełło jednak słusznie obawia się, aby was tu widziano i mówiono o waszym pobycie... a zawcześnie zdradzono, że się z Witoldem układa. Musimy wszystko w jak największej zachować tajemnicy.

Wejdziemy na zamek przez dom mój, z którego mam kryty chód do dworca Jagiełły.

Na konie czekać długo nie potrzebowali. Semko uradowany, że się chwila wyzwolenia dla niego

Digitized by Google

zbliżała, śpieszył. Hawnul, znający dobrze Jagiełłę, zdawał się mieć nadzieję pomyślnego końca.

Szybko przebiegłszy przedmieścia, zsiedli przed domem starosty pod murami. Hawnul wprowadziwszy do wnętrza, ciemną szyją jakąś i ciasnem przejściem, opatrzonem żelaznemi drzwiami, wprost Semka na dworzec w. książęcy wiódł.

Sieni pełne były zbrojnej służby, dziwacznie uzbrojonej i strojnej.

Ustępowała ona widząc Hawnula, który wszedł potem do komory dużej, przyciemnionej, różnej wcale od izb księżnej matki.

Nie widać tu było nietylko przepychu, ale stania o wygodę, starodawna prostota i zaniedbanie panowało.

Na ścianach powbijane rogi jeleni i łosiów dźwigały poczepiany oręż i myśliwskie przybory, podłoga prosta posypana była jedliną i jałowcem. Okna małe skąpo światło przepuszczały.

Semko dostrzegł nad progiem we wgłębieniu, ustawione dziwacznie bałwanki drewniane, niezgrabne, obudzające wstręt i obawę.

Dla niego było w nich coś szatańskiego.

Drogi od drzwi do drzwi, prostem suknem grubem były powyścielane. Na ławach miasto poduszek i kobierców, wyszarzane, poskładane w kilkoro wisiały wojłoki.

Wszedłszy do izby nie zastali w niej nikogo. Hawnul ostrzegł Semka, aby, gdy wyjdzie Jagiełło, zbyt natarczywie nie przybliżał się do niego, gdyż książę obawiał się tego i od wszystkich trzymał zdaleka.

Wpojono mu od dzieciństwa wiarę w czary i postrach trucizny, która się sama dotknięciem udzielić mogła.

Zostawując księcia samym, Hawnul wyszedł i natychmiast powrócił.

Czekali w milczeniu.

Digitized by Google

Ze zwróconemi na drzwi oczyma stał książę, za każdym szmerem spodziewając się wejścia Jagiełły, lecz upłynęło czasu dosyć, nim zwolna, ostrożnie zaczęły się uchylać podwoje, a w nich ukazała na pół postać mężczyzny średniego wzrostu, w sile wieku, z twarzą przystojną i czerstwą, która nieco przedłużonym swym kształtem rysy matki przypominała.

Z powierzchowności trudno w nim było poznać możnego władzcę Litwy.

Miał na sobie futerko szarem suknem, bez żadnych ozdób pociągnięte, a prostym pasem rzemiennym ujęte. Szyja była obnażona, spadał na nią bujny włos ciemny.

Silnej budowy, krzepki, zahartowany, Jagiełło miał w twarzy dziwny wyraz męztwa zarazem i siły a jakiejś obawy i niepewności.

Oczy biegały żywo i niespokojnie, jakby czegoś niespodzianego szukając.

W rysach tych była mięszanina wielu odcieni trudno godzących się z sobą, powaga, pewność siebie, zabobonna obawa i dobroduszna łagodność. Tej jednak zdawał się nie chcieć okazywać jawnie, czując się obowiązanym swą dostojnością do wrażania trwogi. Zmuszał się do surowości, która mu nie przystawała.

Wstąpiwszy na próg, miał już wnijść, zawrócił się nagle, obrócił parę razy w kółko, rzucił coś z palców zgniecionego na ziemię, drzwi roztworzył szybko i przestąpiwszy próg, na którym się był zatrzymał, począł iść ku Semkowi, przypatrując mu się pilno, śledząc każdy ruch jego.

Książę Mazowiecki pozdrowił go.

Jagielle usta się poruszyły, jakby szeptał zaklęcie. Hawnul stał z boku.

Uwiadomionym był już Semko, że książę najchętniej i najłatwiej po rusińsku mówił, ale i polską ówczesną mowę łatwo rozumiał.

Czesi, Polacy, Serbowie łużyccy i Ruś nie po-

Digitized by Google

trzebowali naówczas spotykając się tłumaczów; języki te w prostej mowie ludowej, a innej nie było jeszcze, bliżej były siebie niż dzisiaj.

Jagiełło potrzebował widać wprzód wpatrzeć się w gościa swojego i przez wzrok powziąć jakieś wrażenie, które mu charakter odgadnąć pomogło. Nie spuszczał z niego oczu niespokojnych.

Krok za krokiem szedł i stawał.

Na pozdrowienie Semka, nim odpowiedział Jagiełło, dał wprzódy znak Hawnulowi, który się ku drzwiom w głąb cofnął.

Głos, którym się odezwał do gościa był pośpieszny niewyraźny, bełkotliwy, tak, że pierwszych kilku słów nie mógł książę zrozumieć.

— Wszystko już wiem, wiem— dodał zabierając miejsce na ławie, i siedzenie w pewnej odległości od siebie wskazując Semkowi—przysyła was ten... Wojował ze mną krwawo, niemcom służąc... Spotwarzył mnie przed ludźmi za Kiejstuta... Nieprawda, kłamstwo jest, no, a teraz pokoju chce?

Ale i Krzyżacy mi obiecują przymierze i zgodę, oni szlą listy do mnie i do matki. Witold powróci, a jutro zbuntuje się znowu.

Rozpostarł ręce szeroko.

Nie wierzę mu—nie mogę!

No, i wy mi wrogiem byliście i jesteście. W koło wrogi! Miecza do pochew nie można położyć, nieustannie wojować trzeba, a wojować i bronić się. Dopiero pobiwszy, pokój mieć będę.

— Ale do wojowania sprzymierzeńców potrzeba—rzekł Semko.

— Przymierze!—zawołał Jagiełło—a komuż wierzyć? Piszą, pieczętują, przysięgają, byle się zręczność nadała zdradzą.

— Wojowaliśmy z sobą o granice i o graniczne napaści — odezwał się Semko — choć ufam, że więcej tego nie będzie, nie możecie mi jednak zarzucić zdrady?

Digitized by Google

Jagiełło popatrzał nań i nieco się uśmiechnął.

— Wy?— odparł—wyście jeszcze czasu nie mieli na to.

W ten sposób ogólnikami zagajona rozmowa, nadzwyczaj szła powoli, końca jej przewidywać było trudno.

Jagiełło wahał się i mierzył słowa ostrożnie. Czasem nagle wtrącał pytania zupełnie obce sprawie, o którą chodziło. Zaczął Semka badać o Krzyżaków, czy co o ich zamiarach nie wiedział; można-li było na zachowanie przez nich rozejmu rachować? wielki-li był zjazd obcych gości? czy się nie zbierali na jaką wycieczkę?

Sąsiedztwo Mazowsza z Krzyżakami usprawiedliwiało te pytania, a Semko nie taił się z tem, że u Krzyżaków był, gdzie się z Witoldem spotkał. Na przygotowaniach tych dosyć stracono czasu.

Na stole przygotowane już wcześnie stało wino i woda. Jagiełło zaprosił Semka nie pijąc do niego i tłumacząc się tem, iż nigdy nic nie używał prócz wody.

Młody gość do tego napoju ochoty nie miał.

Zdawało się potem, że się tak próżno rozejdą nic nie uczyniwszy, gdy Jagiełło, na którym widocznie dobre jakieś wrażenie czynił Semko, swą otwartością i obyczajem rycerskim, nagle zmienił ton, poweselał, zmiękł, zbliżył się do niego i przeszedł niespodzianie do przyjacielskiej poufałości. Ta zmiana nagła mogła być tylko zrozumiałą dla tych, którzy lepiej Jagiełłę znali, broniącego się pierwszym wrażeniom, a mającego serce miękkie i potrzebujące sobie jednać ludzi.

Starał się poznać Semka, polubił go, przestał się lękać i stał się łatwym a przystępnym.

Rzuciwszy na bok wstępne wszelkie omówienia, Jagiełło zaczął mówić otwarcie.

— Prosiła mnie matka za Witoldem, wy także za nim mówicie. Niechże się stanie jak żąda, ale on zdradzi mnie znowu! Zobaczycie!...

Digitized by Google

Sprobować potroeba, wszyscy mnie do tego popychacie... Niechże wraca, dam Krewo i ojcowiznę, dam!...

A kto za niego zaręczy?

— Mieć go sami będziecie w ręku — odparł Semko uradowany.

Wielki książę poruszył się, nie odpowiadając, i uśmiechnął. Twarz mu się wypogadzała.

— Witold prosi, aby kogoś do niego posłać na Żmudź, on tam zjedzie dla umówienia się o szczegóły — dodał Semko.

— Dobrze, poślę do niego Hawnula — odpowiedział Jagiełło. — Jemu jednemu wierzę. Tajemnicę trzeba zachować.

— Oznajmię mu więc łaskę waszą! — zawołał dziękując Semko.

Skinął tylko głową milczący Jagiełło, a po chwili namysłu, raźno porwał się z ławy.

— Wpadniemy razem na tych łotrów Krzyżaków — zawołał — wówczas, gdy się najmniej będą spodziewali! Zadamy im klęskę! pomścim się! pomścim! Jest za co szukać odwetu!

Westchnął oczyma potoczywszy dokoła.

— No, i ja dla siebie i brata o pokój was proszę — dodał Semko. — Uraz sobie zapomnijmy wzajemnych.

— Tak — roześmiał się Jagiełło — a gdy my padniemy na Krzyżaków i wy z nami!... wy z nami!...

Semko głową dał znak przyzwalający, że i na toby był gotów.

— Czyjej oni ziemi nie powydzierali — mówił żywo wielki książę—mojej, waszej, polskiej naokół schwycili, co mogli, na cudzem siedzą, na naszem. Napłynęło ich jak szarańczy, gorsi od Tatarów, bo rozumniejsi od nich. Wszystkie sztuki złe znają, wszelki duch nieczysty im pomaga.

Ożywiał się i ostygał na przemiany, mówiąc

Digitized by Google

Jagiełło. Pierwsza nieufność względem Semka, ustępowała, młode chłopię pociągało go ku sobie... Chytrości i kłamstwa w niem nie czuł.

Tak w chwili, gdy się może najmniej dobrego skutku poselstwa swojego spodziewał Semko, ujrzał u celu swych życzeń.

Wszystko zdawało się skończone, ale wielki książę nie odpuszczał go od siebie. Raz otworzywszy się przed nim, potrzebował wynurzać; zaczął znowu na Witolda się uskarżać i wyliczać straty poniesione z jego powodu.

Semko mało co mówił. Zaczynało robić się późno, i korzystając z pierwszego zwrotu rozmowy, książę mazowiecki żalił się, iż mu tak pilno było powracać nazad, dla doniesienia Witoldowi, aby się on przygotował już do wspólnego wystąpienia przeciw Krzyżakom. Chwili nie było teraz do stracenia.

Skarżył się też, że własna sprawa jego na rozruchy wielkopolskie bacznym być kazała.

Jagiełło już był zawiadomiony o tem, co się w Polsce działo, a szczególnie w Wielkopolsce.

— Myślicie i wy tam pójść wojować? — zapytał.—Niemca Polacy podobno nie chcą?

Semko do starań o koronę nie myślał się przyznawać, tłumaczył się tem, że granic trzeba było pilnować.

— Pozwolicie mi więc—dodał w końcu—abym jutro wybrał się z powrotem.

Zawahał się nieco i popatrzał Jagiełło.

— Jutro? — Ja myślałem wziąć was na łowy z Wigundem. Wy takiego zwierza u siebie nie macie.

— Pilniejsze łowy czekają na mnie — rzekł Semko—a i ukazywać się tu mi nie godzi, gdyż Krzyżacy wszędzie szpiegów mają. Śpieszyć mi potrzeba.

Nie sprzeciwiał się Jagiełło, ale powołał Hawnula, bo Semko choć drobny jaki znak mieć żądał i dowód, że poselstwo spełnił.

Umówiono się więc o pismo bez pieczęci, dwu-

Digitized by Google

znaczne, któreby tylko Witoldowi zrozumiałem było. Starosta przygotować je obiecywał.

Wielki książę zaś dla pośpiechu Semkowi ofiarował pewnych ludzi orszak, mający go wprost do granicy przeprowadzić. Spuścić się na ich wiarę i milczenie było można, bo głowy i życia ręczyły.

W chwili rozstania znikły wszelkie ślady nieufności. Jagiełło stał się ożywionym, dobrodusznym, serdecznym. Semkowi w przyszłości braterską przyjaźń przyrzekał i chciał jej od niego.

Już byli u drzwi, gdy Jagiełło matkę swą przypomniał i Semka zatrzymał.

— Nie może to być, kniaziu — odezwał się — abyście odjechali bez pożegnania, i w. księżnie Juliannie się nie pokłonili. Jej my winniśmy zgodę... Bez niejby mi serce dla Witolda nie zmiękło. Idźcie, a pozdrówcie ją.

Przystał książę na te słuszne żądanie, przyszło mu na myśl, że może znowu swą niebieskookę zobaczy. Młodość przy najważniejszych sprawach, nigdy o sobie nie zapomina.

Hawnul jednak porę znalazł niewłaściwą...

— Jutro—rzekł po wyjściu z dworca, i prowadząc Semka do siebie—nie będziemy się już potrzebowali tak bardzo z sobą ukrywać. Nikt nie wie kto jesteście, a książąt obcych tu zawsze pełno. W biały dzień pójdziemy do księżnej.

Obiecywał tymczasem Hawnul podróżny orszak przygotować i szepnął, że podarki ma rozkaz wydać, pod które kilka koni także pójść musi.

Nie mógł się tem obrazić, ani dziwić Semko, gdyż podarki takie zwyczajem były, ale mu przykrem było, że on ich przywieźć z sobą nie zdołał.

Hawnul rozumiał dobrze, iż tajemnie jadąc, obarczać się niemi nie było podobna.

Dar Jagiełły składał się z kilku naczyń i mis srebrnych, sukna szkarłatnego i sobolów. Gdy Semko za nie dziękował, starosta przerwał.

Digitized by Google

— Mała to rzecz, i gdyby nie to, że was obciążać się nie godzi, Jagiełło wspanialszymby się okazał. Nie znam pana, któryby ochotniej dawał, a obojętniejszy był na to, co mu ludzie przynoszą.

Bogactw siła mamy, a książę nasz dla siebie nie potrzebuje ich wcale. Jak go dziś widzieliście, takim zawsze jest, prostego obyczaju i życia. Najmniejszy z dworzan jego więcej potrzebuje i wymaga.

Nie pije nic oprócz wody, je toż samo co czeladź jego, na łowach nieustannych przywykł do niewygód wszelkich, w sukniach wspaniałych się nie kocha. Najmilszem mu, gdy koło siebie wesołemi widzi tych, którym dobrze uczynił. Zaprawdę godzien chrześcianinem być ten, który już ma wrodzone chrześciańskie cnoty! O gdybyście go jak ja znali!

Semko milczał. Rad był wierzyć temu co słyszał; ale przypominając sobie pierwsze ukazanie się Jagiełły i początek rozmowy, późniejszej dobroduszności i wylania się zrozumieć nie mógł.

— Tak — dokończył Hawnul aby go miłować jak ja, znać go jak ja znam, potrzeba.

II.

Nazajutrz do dnia w kościołku ojców Franciszkanów, ksiądz Paweł przełożony, mszę świętą dziękczynną odprawił, klęczał słuchając ją Semko, winszując sobie, dziękując Bogu, że go z lekkomyślnego przedsięwzięcia wyzwolił szczęśliwie.

— Bracie Antoniuszu — rzekł wychodząc z nim razem po nabożeństwie — przygotujcie się. Bodaj nam dziś jeszcze wieczorem napowrót wyruszyć wypadnie.

Digitized by Google

— Czyż miłość wasza tak bardzo mnie teraz potrzebujecie? — odpowiedział z wahaniem i obawą staruszek.—Tutaj braci naszej maluczko, jeden niedawno rozstał się z tym światem, przenosząc do lepszego. Nierychło się doczekają posiłku nowego, a ludzi im potrzeba. Proszą mnie bardzo, abym pozostał z niemi. Po wielkiej Polsce teraz za jałmużną chodzić próżno, gdzie ziemianom samym kawałka chleba brak.

— Więc chcielibyście pozostać? wy? — zapytał zdumiony książę.

— Ojciec Paweł życzy sobie tego. W kościołku mu zakrystyana brak, w klasztorze rąk. Jam dzięki Bogu, silny jeszcze.

Semko zwrócił się ku przełożonemu, który stał milczący.

— Brat Antoniusz chce mnie opuścić!—rzekł.

— Ale tylko za przyzwoleniem miłości waszej i zgodą — odparł przełożony. — Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdybyśmy go pozyskać mogli. Młodszej braci przy nim raźniejby szło, bo to żywy przykład klasztornej cnoty.

— A! a! ojcze! niedołęga jestem!—wtrącił skromnie Antoniusz.

Semko nie sprzeciwiał się żądaniu, pomyślał tylko, że gdy mu Kaukis i Wiżunas równie się upomną o obiecaną swobodę, z powrotem w drodze kierować się ciężko będzie.

Za to Jagiełło dawał przewód swoich ludzi do granicy.

Do południa z zamku nie nadeszła wiadomość żadna, aż nadjechał Hawnul, a z nim dwu konnych, którzy podarki w. książęce wieźli.

Wspaniałe były i kosztowne, i za nie godziło się podziękować.

Ale Jagiełło dodnia już był na łowy do Miednik wyjechał, nie żeby podziękowań uniknąć, a dla tej namiętności, jaką miał do łowów, do lasów, do

Digitized by Google

życia w polu, gdzie mu zawsze milej niż z ludźmi było.

Smiejąc się począł żalić Semko przed starostą, iż mu przyjdzie wracać samemu, bo go towarzysze opuszczają.

Hawnul ucieszył się nowiną, iż szczupłej gromadce ojców jego przybędzie pomocnik nowy, którego już przed nim przełożony wychwalał.

Co do Kaukisa i Wiżunasa, tych natychmiast przywołano, aby wiedzieć czy na nich rachować było można.

Przez czas pobytu swojego na Litwie, wyuczył się był Hawnul języka, który tu razem z rusińskim był urzędowym. Mówił nim łatwo. Gdy Litwini przyszli i padłszy na ziemię, bili czołem księciu i jemu, począł ich pytać czy chcą z panem powracać, wiernie mu służąc, lub, jako oswobodzeni pozostać. W takim razie innych w ich miejsce dać obiecywał.

Spojrzeli po sobie wyzwoleni, jakby się wzrokiem naradzali, a po chwili krótkiej wahania, oświadczył Kaukis za obu, iż do Płocka księcia odprowadzą.

Nie przyznał się z nich żaden, że choć własny kraj ten do serca im mówił, po długich latach niewoli, już się w nim obcemi czuli.

Oprócz nich, przez Jagiełłę wyznaczeni, dobrze z drogami obeznani Litwini i Rusini, do granicy Semka prowadzić mieli, nie było więc obawy o powrót bezpieczny.

Jechali z pożegnaniem na zamek do starej księżnej.

Tu znaleźli wszystko w tym samym porządku jak pierwszym razem, ale niebytność Jagiełły trochę podwórce opustoszyła. Semko przechodząc dziedziniec wielką miał ciekawość zobaczenia pogańskiej świątyni, której mury tylko i wieże zdala widać było. Hawnul na zbliżenie się nawet do niej dozwolić nie chciał.

Digitized by Google

— Mieszkamy wprawdzie na zamku razem z najstarszym im kapłanem Krewekrewejtą i jego duchowieństwem, mamy pod bokiem główną ich świątynię, ale pomiędzy nią a dworem oddawna już zaszczepiona nieufność, od czasu jak cerkiew stanęła dla księżnej a pop Nestor przy niej mieszka podejrzywają książąt kapłani, lękają się ich, czując wiary koniec blizki. Nikogo też do swojego ognia i ołtarzy obcego nie przepuszczają. Na najmniejsze podejrzenie, gotowi są na gwałt uderzyć, a tłumy i gmin mają za sobą, szczególniej lud prosty, który na zawołanie Wejdalotów gotów chrześcian mordować, nie oszczędzając nikogo.

Sam Jagiełło lęka się Krewekrewejty, obdarza go i łagodzić się stara, aby mu gminu nie burzył, bojąc się nawet chodzić do cerkwi matczynej.

Świątynia jest pilno dzień i noc strzeżona przez sługi Krewy, a przystęp do niej trudny.

Niema też tam do widzenia nic, oprócz kamiennego ołtarza, na którym ogień się pali, i brzydkich bożyszcz ich z drzewa, z żelaza, a nawet z prostych dzikich kamieni, za bogi czczonych...

Skarby, jakie mają w sklepach, pod świątynią się ukrywają.

Pytał Semko, czy prawdą było, że dziewczęta wejdalotki ogień wieczny obsługiwały, co Hawnul potwierdził, dodając, że surowo ich strzeżono.

W stronę świątyni wiodła ubita ścieżka, ale wielkiego zbiegowiska ludu widać na niej nie było. Stała o tej godzinie pustą prawie dolina Swentoroha, dym tylko ciągle podsycany ponad mur gęstym słupem się unosił.

Zbliżając się ku terenowi księżnej Julianny, Semko postrzegł stojącą z boku w dziedzińcu gromadkę dziewcząt, która, jakby świadoma ich przybycia, czekać się tam zdawała. Ale wszystkie one miały tak osłonione twarze, iż rozpoznać ich nie było można. Na widok nadchodzących, krótką chwilę

Digitized by Google

tylko postawszy w miejscu, pośpiesznie, przepłoszone pierzchnęły.

Z za słupów wychyliło się potem jeszcze parę głów biało okrytych, aby się przypatrzeć obcemu, a Hawnul, udający że tego nie widzi, śpiesznie księcia wprowadził do sieni.

W sieniach powtórzyło się to samo.

Straż stała przy drzwiach, a w lewo szło obejście dworzec otaczające, rodzaj korytarza małemi oknami oświeconego.

Tu znowu znalazła się kupka kobiet ciekawych, która równie prędko, przestraszona uciekła do domu.

Księżna Julianna, jak pierwszym razem spodziewająca się tych odwiedzin, nie chciała przed gościem dwa razy pokazać się w jednym stroju i klejnotach. Wdziała więc na głowę inne czółko, niemniej bogato, wielkiemi, krągło szlifowanemi rubinami i szmaragdami wysadzane, w kształcie korony, i pierścienie na ręce kosztowniejsze jeszcze i łańcuchy złote zamiast pereł. Suknia też ciemna była przetykana złotem, a obówie nakształt sandałów świeciło kamieniami. Długa zasłona biała spadała od czółka na ramiona.

Nie bez myśli też zapewne księżna tym razem, wielki krzyż złoty na piersiach zawiesiła.

Na stole przed nią przygotowane już stały w złotych czarkach i rogach wina słodzone, na miskach podobnych przysmaki różne, owoce w miodzie i małe placuszki.

Weselszą twarzą powitała teraz Semka, który zbliżywszy się dziękował jej za skuteczne orędownictwo u syna, przyznając mu wszystko.

Słuchała Julianna z uśmiechem smutnym na ustach i dumą, dając poznać, że jej to miłem było.

— Powiedzcież Witoldowi, albo nakażcie do niego — odpowiedziała — że ja to uczyniłam dla pamięci matki jego, a zaklinam go na miłość dla niej, aby syna mojego najmilszego nie zdradził, szanował *go i był* mu posłusznym.

Digitized by Google

Dał się Jagiełło skłonić prośbom moim, ale mnie tu wkrótce nie stanie, a przemówić nie będzie komu. Czekam tylko, abym córki z domu oddała, aby do monasteru wstąpić, za którym tęskni dusza moja.

Świat ten już nie dla mnie, Bogu służyć chcę resztę życia.

Staruszka mówiła powoli, pilno się przypatrując Semkowi. Spytała go potem o lata, znajdując bardzo młodym. Zagadnęła, czy już o małżeństwie nie myślał, a miał jaką narzeczoną?

Książę zarumieniwszy się odparł, że czasy były niespokojne, i więcej do wojny niż do wesela gotować mu się należało.

Dziwnie trochę potem księżna odezwała się, że dla córek swych, książąt chrześciańskich, bogobojnych a statecznych trudno jej znaleźć było, a Jagiełło sióstr za lada kogo wydawać nie myślał. Wyglądało to trochę na swaty lub na coś podobnego, dając Semkowi do myślenia. Ale teraz mu o ożenku nie godziło się mówić, ani je osnuwać...

Musiał potem książę kubek za zdrowie księżnej wychylić i słodyczy pokosztować.

Właśnie gdy książę do stołu przystąpił. a księżna zwróconą była ku niemu, Hawnul zaś stał tak, iż w głębi znajdujących się drzwi widzieć nie mógł, zasłona w nich naprzód się nieco odchyliła, potem nagle szybko podniosła i oczom Semka na chwilę ukazała się w całym blasku młodości swej niebieskooka dziewczyna, o której niemógł zapomnieć.

Okryta jasno zieloną suknią jedwabną, oszywaną paskami złotemi, z wianuszkiem złotym we włosach, widocznie zjawiła się tylko dla niego, wybrawszy chwilę, gdy matka jej zobaczyć nie mogła, ani starosta, który zresztą byłby jej nie zdradził.

Uśmiech wesoły zaigrał na jej ustach, główką dała znak powitania czy pożegnania i zasłona spadła, ukrywając ją znowu.

Oprócz Semka, który stał osłupiały i zachwycony,

Digitized by Google

nie postrzegł jej nikt więcej. Zuchwałe to wystąpienie dziewczęcia dowodziło, że więcej być musiała niż sługą, córką domu i zapewne ulubienicą matki.

Na twarzy młodego księcia odmalowało się takie zdumienie, że łatwo go zdradzić mogło. Jakoż Hawnul domyślając się czegoś, niespokojnie odwrócił się ku drzwiom, ale tu już nie było nikogo, drżała tylko zasłona.

Księżna Julianna tymczasem zdawała się badać twarz Semka i chcieć odgadnąć charakter. To co słyszano o ojcu, mogło wpłynąć na sąd o synu. Ziemowit słynął z okrucieństwa i popędliwości. Na młodej i pięknej Semka twarzy, trudno było wyczytać, co się kryło w jego duszy, chociaż śmiałe i bystre spojrzenie, usta mające wyraz dumny i nakazujący, spadek krwi w nim zapowiadać się zdawały.

Nie raziło to naówczas, gdy energja i siła były warunkiem panowania najgłówniejszym i zwycięztwa w nieustannej walce.

Semko wzruszony widokiem, który go tak niespodzianie przerzucił w inny świat marzeń jakichś, nie mógł już tu długo pozostać, i zaczął żegnać księżnę a dziękować jej, na co ona z macierzyńską jakąś odpowiedziała czułością i pobłogosławiła na drogę.

Semko po zrobieniu bliższej znajomości z Jagiełłą, z matką jego, i jak się domyślał, z córką, czuł się do tego domu i rodziny pociągniętym...

Hawnul uważał, że i księżna okazała się dla obcego przybysza czulszą, niż dla innych być zwykła. Wszyscy co ją bliżej znali, opowiadali o jej surowości i wstręcie do obcoplemiennych,

Dla księcia mazowieckiego okazała się prawie serdeczną. Zapytała go jeszcze o drogę, jaką miał przebywać, o bezpieczeństwo w podróży, o orszak towarzyszący i po błogosławieństwie zdjąwszy z palca pierścień z rubinem wielkim, podała go uśmiechając się księciu.

Digitized by Google

— Prz[illegible]ie go, proszę, odemnie z błogosławieństwem—rzekła—a nieoddawajcie nikomu, chyba przy zrękowinach przyszłej waszej niewieście.

Tak się rozstali i Semko wyszedł dziwnie zmięszany, a Hawnul musiał to sobie wytłumaczyć wielką uprzejmością starej księżnej, której dziwił się zarazem i winszował mu.

Semko chciał tegoż dnia jeszcze wybrać się w drogę, musiał więc śpieszyć nazad do klasztoru, chociaż Hawnul puszczanie się przeciw nocy odradzał, jeżeliby książę nie chciał do Trok dociągnąwszy, na zamku nocować.

Na wszystko godził się już Semko, byle nazad do Płocka podążyć, gdyż sprawy wielkopolskie i słowo dane Bartoszowi, nagliły do powrotu.

Pożegnawszy więc starostę, brata Antoniusza, który już suknię zakonną wdział i ochoczo się krzątał około klasztoru i kościoła, obdarzywszy ojców, pomimo zbliżającego się wieczora, Semko z dodanemi mu ludźmi i własną czeladzią, gościńcem ku drogom wyruszył...

Podróż ta obiecywała się być daleko śpieszniejsza, gdyż dodany przewód, złożony z ludzi doskonale z krajem obeznanych, świadomych dróg, oszczędzał czasu wiele. Semko też ani siebie, ani towarzyszów swych nie szczędził, a koniom dawał ledwie tyle wytchnienia, ile było potrzeba, aby go do Płocka doniosły...

Popasano krótko, z noclegów ruszano do dnia, omijano osady, a Jagiełłowa straż doskonale umiała wszędzie potrzebne znaleźć zapasy do życia.

Brakło Semkowi w drodze milczącego lub modlącego się zakonnika, do którego czasem mógł przemówić słów kilka, albo z nim razem się pomodlić, ale miał teraz myśleć o czem, a w miarę zbliżania się do granicy, niecierpliwość rosła.

Na kraju litewskich borów rozstali się z nim Litwini, Kaukis objął znowu dalszy przewód. Kauki-

Digitized by Google

sowi, Wiżunasowi i czeladzi pod gardłem nakazano, aby o podróży mówić nie śmieli nikomu.

Groźba ta starczyła, aby im zamknąć usta. Znano surowość książąt i Semka, gdy był dzieckiem popędliwość.

Rankiem mroźnym, przebiegłszy pędem uliczki miasta, Semko nagle, piorunem wpadł znowu na swój zamek Płocki, jak gdyby z łowów powracał.

Z bramy już rzuciwszy okiem wewnątrz podwórców, znalazł je wcale innemi niż porzucił. Pełno tu było obcych ludzi, koni i wozów, gwar i ruch panował wielki. Poznał dworzan i czeladź mazowiecką brata Janusza, i orszak zbrojny wielkopolan Bartosza z Odolanowa. Oczekiwano tu na niego.

Pierwszy, który go przy zsiadaniu z konia pochwycił, był brat Henryk, tak dziwacznie jak zawsze ustrojony, pół po duchownemu, na pół po świecku.

— Semko! co się z tobą stało!—krzyknął cisnąc się ku niemu.—Wszyscy o ciebie w trwodze wielkiej. Posłano w lasy szukać i trąbić! myśleliśmy już, że cię dzikie bestye zdrapały gdzie, albo Litwa w niewolę uprowadziła.

Coś ty robił?... gdzieś bywał?..

— Alboż nie jestem wolen robić co chcę?—odparł szorstko Semko—zbywając się natrętnego chłopca, który szedł za nim.

W progu izby gościnnej zastąpili mu drogę Janusz, mierzący go oczyma niespokojnemi i cały rozogniony Bartosz z Odolanowa.

— Nabawiłeś nas, miłość wasza, trwogą straszną—począł ostatni.—W takiej chwili, gdy każda godzina droga, gdy radzić trzeba i czuwać, was nam zabrakło, miłościwy książę. Wolelibyśmy sto kopij stracić!

Semko w czasie podróży już ułożył był sobie baśń dla wytłumaczenia niebytności swojej. Ludzie do niej zastosować się mieli. Kłamstwo stało się nieuchronnem, gdyż przyznać się do celu podróży nie

Digitized by Google

mógł w żaden sposób i przed nikim. Janusz milczący mierzył go ciągle oczyma nieufnemi.

— Niepojętym sposobem obłąkałem się na łowach, zapędziwszy aż na samą litewską granicę — odezwał się Semko. — Ja i ludzie potraciliśmy głowy, śnieg drogi i ślady pozawiewał. Mogliśmy z głodu umrzeć, gdyby człowiek, któregośmy w puszczy spotkali, szczęściem na drogę nas nie wyprowadził. Smutno się łowy skończyć mogły!

Bartosz słuchał opowiadania milczący, Janusz także, ale po obu poznać było można, iż powieści tej niewielką dawali wiarę, chociaż musieli ją przyjąć jak była. Badać go nie śmiał nikt. On sam, opowiadanie chcąc prawdopodobniejszem uczynić, plątał się w niem coraz niezręczniej.

Henryk słuchając też z boku, a mniej mający względów dla brata, z dziecinną zarozumiałością, ramionami poruszał i śmiał się.

Oglądał się na stojących blizko i szeptał.

— Kłamie!

Po kilkakroć przerywanem i na nowo zaczynanem opowiadaniu księcia, które milczeniem przyjęto, Bartosz się pierwszy odezwał.

— Miłościwy książę, wiem, że się sami z nami nie ruszycie, ale ludzi zbrojnych waszych nam potrzeba, na Boga miłego, aby Kalisza dostać.

Domarat sam jeden ze swoim rodem trzyma się Luksemburczyka, inni o nim słyszeć nie chcą, zamku mu ani powąchać nie dali. Musimy z czasu korzystać. Wielkopolska Piasta woła.

Semko słuchał marszcząc się. Wiedział jak brat był przeciwnym wszelkiemu mieszaniu się w polskie sprawy, zamiast odpowiedzi, odwrócił się ku niemu, jakby wyzywał do objawienia zdania.

Janusz, który już siadł był za stół, podparł się i milczał.

— Słyszycie!—rzekł do niego Semko.

— Od wczoraj tylko tego słucham—chłodno od-

Digitized by Google

powiedział Janusz—ale przy swem stoję. Niech Wielkopolanie robią co chcą, nie nasza to rzecz. Nie pora się mięszać. Kto ma ochotę w kości grać, niech za kubek bierze, a ja kosterstwa ani życzę, ani do niego należeć nie myślę.

— Nie namawiamy was—wtrącił Bartosz – choć brat królem, złą dla was rzeczą nie będzie.

Janusz usta wydął i ręką zamachnął... Nie miał wiary w obiecane królestwo.

Zbyt wiele osób otaczało ich i słuchało rozmowy, aby ktokolwiek chciał się otworzyć z tem co myślał. Jeden Bartosz nie taił się z tem co czynił.

Semko szczególniej zwracał uwagę na brata, w którym już teraz pewne zobojętnienie i oswojenie się z myślą o koronie dostrzegał.

Odolanowski pan, cały przejęty i rozgorączkowany, ciągnął dalej.

— Zechcecie czy nie, okoliczności was zmuszą przyjąć osieroconą koronę, do której nikt prawa nad was większego nie ma. Oczyścimy wam pole. Nie żądamy, abyście się sami mięszali do sporów i naszych waśni, ale posiłków na gwałt potrzeba i tych nam odmówić nie możecie.

Semko jeszcze milczał, dał znak Bartoszowi tylko, że nie pora o tem rozprawiać. Dwór zwolna rozchodzić się zaczął, zastawiono stół, rozmowa wzięła się o sprawach obojętnych. Henryk, nie mogąc doczekać, czego sobie życzył, zniecierpliwiony wybiegł. Bartosz milczał zmuszony, lecz widać było, że czekał tylko chwili, aby powrócić do tego z czem przybył.

Zostali wreszcie sami, książęta dwaj, Odolanowski pan i stary Socha. Natychmiast okiem po izbie powiódłszy, Bartosz począł.

— Miłościwy książę, po ludzi przybyłem... Wojewoda bez was dać mi ich nie chce, a ja pilno potrzebuję.

Semko spojrzał na Janusza, zachmurzonego i milczącego, potem na Sochę.

Digitized by Google

— Ludzi mam gotowych—odezwał się wojewoda—a tych bez rozkazania pańskiego dać nie mogłem.

Młody książę poruszył ramionami.

— Zaprawdę—rzekł—gdybym ja Bartosza zażądał posiłku, pewnoby mi go nie odmówił. Sąsiedzka to sprawa. Nie widzę, dlaczegobym nie miał przyjść w pomoc staroście.

Sam mięszać się nie mogę, ani też żądają tego po mnie.

Janusz z uwagą wielką słuchał brata i twarzą wyjaśniającą się potwierdzał słowa jego.

Bartosz obrócił się do Sochy.

— Panie wojewodo, słyszeliście? macie ludzi pogotowiu?

— Znajdą się—odparł Socha.

— Rychło?

— Choćby jutro—rzekł stary chłodno.

— Na rany pańskie i dziś jeszcze byłbym im rad—zawołał Bartosz.

Kalisza dobyć potrzeba.

Nie chcąc już czynnie należeć do układów z Bartoszem, Semko się zbliżył do brata i cichą rozpoczął z nim rozmowę.

W izbie gwar powstał, gdyż w tejże chwili na pomoc Bartoszowi wtargnęli dwaj z nim przybyli powinowaci jego Nałęcze, krwi gorącej ludzie, a Sosze chorąży nadszedł na odsiecz.

Wzięły się więc rozprawy, w których ani Janusz, ni Semko udziału nie mieli, odpierając milczeniem, gdy się do nich odwoływano.

Natomiast Henryk, który znowu się wcisnął do izby i stanął przy Bartoszu, oświadczał się z gotowością rzucenia natychmiast sutanny za płot i siadania na koń. Pozbywano się go milczeniem, co go jeszcze bardziej niecierpliwiło.

W parę godzin po przybyciu Semka, Socha zmuszony do posiłkowania Bartoszowi, musiał już

Digitized by Google

wydać rozkazy. Ludzie się rozbiegli ścigać oddziały przygotowane, a na zamku tłumno było i gwarno, że się przecisnąć ledwie mógł, kto z miasteczka przychodził.

Na to potrzeba było zręczności, gibkości i wprawy Bobrka, który wszędzie i zawsze wcisnąć się umiał, nawet tam, gdzie już dla nikogo miejsca nie było. Właśnie w chwili, gdy ludzie z Semkiem powracający, z końmi do szop ciągnęli, klecha powracający z miasteczka, znalazł się we wrotach, jednem wejrzeniem rozpoznał, co się tu działo, i zamiast do izby kanclerza, dokąd był powinien, rączo się ku stajniom posunął.

Podróż księcia, której celu dotąd się nie mógł dobadać, była dla niego teraz zadaniem najważniejszem do rozwiązania. W czasie niebytności jego tropił po wszystkich kątach, szukając o niej wiadomości jakiejś, skazówki najmniejszej, ale nic zdobyć nie mógł.

Najszacowniejszem źródłem dla wyciągnienia czegoś, zdawała mu się bliższa znajomość, zawiązana z Błachową i Uliną. Stara była bardzo pobożna, wziął ją na lep wielce skutecznych modlitw i zaklęć, przeciw wszelkim sprawom złego ducha, których umiejętnością się szczycił. Przy niej przybierał tak skruszoną i namaszczoną postawę, tak miodowemi do niej przemawiał słowami, tak pochlebiał zręcznie, iż Błachowa widziała w nim niemal świętego człowieka.

Starał się razem przypodobać pięknej Ulince, ale tu mu się nie powiodło. Instynkt jakiś budził w niej odrazę do tego człowieka, który jej śmierdział kłamstwem.

Były chwile, gdy i ona się zasłuchiwała, gdy opowiadał o świętych mężach i niewiastach, o cudach i przygodach cudownych, lecz lada nuta fałszywa, wejrzenie kose, zdradzało jej człowieka niebezpiecznego.

Ostrzegała o nim matkę, która oburzała się

Digitized by Google

przeciw podejrzliwości i mówić nawet nic nie dawała na świątobliwego klechę.

Przyjmowała go stara wieczorami, z poszanowaniem sukni należnem. Karmiła, poiła i słuchała, dziwiąc się córce, która jak najdalej siadała w kącie, i ani słówkiem do pobożnej nie mięszała się rozmowy.

Od nieopatrznej starej dowiedział się Bobrek bardzo wielu rzeczy drobnych, małego na pozór znaczenia, z których wnioski pewne wyciągnąć umiał.

Próbował czy i o podróży tej Semka nie da się co wybadać, będąc przekonany, że cel jej dla niewiast nie był tajemnicą, ale Błachowa z groźnego wejrzenia córki zmiarkowała, iż się nie godziło pisnąć ani słowa.

Bobrek kilką modlitewkami przeciw różnym chorobom, do noszenia na sobie przysłużywszy się, ofiarował cztery ewangelie do zawieszenia w izbie i paciorki, jakoby z ziemi świętej przywiezione, za co łaski wielkie pozyskał. Ulinki jednak niczem sobie zjednać nie mógł, brzydziła się nim. Obawiając się tylko gadatliwości matki, stała zawsze na straży, gdy przychodził. Ciekawość jego była jej podejrzaną.

Z tego, co Błachowa opowiadała czasem o młodości księcia, jego podobieństwa do ojca, porywczości, korzystał klecha, by sobie stworzyć pewne wyobrażenie o charakterze.

Zabranie w drogę Kaukisa i Wiżunasa, rodziło w nim podejrzenie, iż podróż mogła prowadzić ku Litwie, jakkolwiek przypuszczenie mało prawdopodobnem się zdawało.

Spostrzegłszy powracających ludzi księcia, Bobrek podkradł się pod stajnie. Trafił wprawdzie jak się spodziewał, na pytania czeladzi, gdzie bywali, co się z niemi działo itp., lecz odpowiedzi były tak krótkie i niewyraźne, iż z nich nic się wyciągnąć nie dawało.

Musiał więc w pomoc wezwać oczy, przypatru-

Digitized by Google

jąc się przyjezdnym, aby z tego co wieźli z sobą, coś wywnioskować. Zdejmowano właśnie z koni wory z futrem i podarkami Jagiełłowemi, które do skarbca odwieźć miano.

Bobrek zapamiętał to sobie.

Dostrzegł także, iż do liczby koni, które wyszły z księciem, przybyło dwa małe, wołochate, krępe, podobne bardzo do tych, jakie w Malborgu widywał, przypędzane ze Żmudzi i Litwy.

Wszystko to dla niego miało znaczenie wielkie, choć pewności nie dawało.

Ze stajni z tą zdobyczą pobiegł co żywiej do izby kanclerskiej i zasiadł do pisania, obiecując sobie dobrze uszy nastawiać.

Księdza kanclerza tu nie było, chłopak od usług nie wiedział nic, krom tego, że książę wrócił, że się był w lasach obłąkał, i o mało tam nie umarł z zimna i głodu.

Bobrek słuchając, uśmiechał się sam do siebie, rękawem twarz zakrywszy.

Długo zwieszony nad papierem, skrobiąc po nim, czekać musiał na powrót kanclerza. Spodziewał się, że i ten może się z czem wygada.

— Dziękiż Bogu — odezwał się zwracając do wchodzącego—że książę pan zdrowo i cało powrócił. Modliłem się codzień na intencyę jego.

— Obłąkał się, słyszę, na tych łowach, bez których oni żyć nie mogą—rzekł kanclerz.

— I staruszka zakonnika, który księciu towarzyszył, gdzieś po drodze zgubili, bo go niema— rzekł Bobrek.

— Co znowu? — bystro spoglądając na niego odparł kanclerz — braciszek do klasztoru powrócił dawno.

Klecha zaczął pisać znowu, lecz dnia tego przed oknem tyle się osób coraz nowych przesuwało, tyle miał do podsłuchiwania i wypatrywania, że niedaleko się posunął w rozpoczętym paragrafie.

Digitized by Google

Dotrwał jednak, dla niepoznaki, aż do mroku nad pulpitem, spodziewając się zawsze pochwycić jakie niebacznie wymykające się słowo. Złożywszy wreszcie przyrząd swój pisarski i pożegnawszy pokornie kanclerza ucałowaniem ręki, zamiast powrócić do Pelcza na miasto, Bobrek zaszedł do Błachowej; aby i jej powinszować szczęśliwego księcia powrotu.

Zastał ją samą. Ulinka czego się domyśleć łatwo, była u księcia. Stara u ognia siedziała zamyślona, smutna, drzemiąca.

— Niech będzie Pan Bóg pochwalony za to, że nam drogiego księcia powrócił—odezwał się do starej—takeście się o niego troskali!

Błachowa ogień poprawiła!

— Albo to my nim długo cieszyć się będziemy?—rzekła cicho.—Czekali już tu na niego... Żeby tylko nie skusili na wojnę... Wojewoda, słyszę, po ludzi na wszystkie rozesłał strony, a Bartosz czeka! Tam słyszę w Wielkiej Polsce i na Kujawach, gotuje się jak w garnku.

— No, to co?—zaśmiał się Bobrek — może mu koronę uwarzą! Wszyscy jej życzą, wszyscy mu ją przepowiadają... A i to dobry znak, że Krzyżaków nie będzie miał przeciw sobie, bo wiadomo, że pieniędzy dali księciu na tę wojnę.

Błachowa zmilczała. Nie rozumiała ona wiele, a obawiała się wszystkiego.

— At! — przebąknęła biorąc kądziel. — Gdyby rozum miał, siedziałby spokojnie doma jak nieboszczyk ojciec i brat, darmoby się nie zrywał. Koronę jak koronę, a guza złapie pewnie, i jeszcze Boże uchowaj, na nasze Mazowsze Niemcy najadą.

Bobrek niezgrabnie skręcił rozmowę, bo mu pilno było, skorzystać z niej nim Ulinka powróci.

— Co to tam ludziska plotą—rzekł—jakoby się książę na puszczy obłąkał, i tyle czasu głodem marł. Toć to baśnie być muszą.

Stara popatrzała niespokojnie, nic nie mówiąc.

Digitized by Google

— Niechbym ja, albo taki drugi klecha, co się z lasem nie zna, puścił się bez drogi, juści by go pewnie wilcy zjadły, albo zbójcy zamordowali, ale księcia z tylu ludźmi!

Smiał się Bobrek... Ośmielało go to, że był sam na sam ze starą.

— Oczewista rzecz—dodał—że miłościwy sobie jeździł kędy mu było potrzeba, o czem ludzie wiedzieć nie powinni, więc teraz plotą Bóg wie co, ale ktoby temu wierzył!

Błachowa schyliła się do ognia.

— To tam rzekła sucho - nie moja sprawa...

Klecha głową tylko kiwnął, usiadł na ławce w kątku, nie rozpaczał jeszcze, że ze staruszki co dobędzie.

— Wyście już pewnie swojego Siemaszka widzieli—ciągnął dałej—bo on was jak matkę miłuje i szanuje.

— Ja mu też tak jak matką była—odparła stara wzdychając - a no, mówię zawsze, moja dola taka, żem wychowała z czego się cieszyć nie będę. Ludzie mi go odbierają!

Domawiała tych słów, gdy Ulinka wpadła z twarzą zarumienioną, oczyma jasnemi, wcale inna niż ją Bobrek, w czasie niebytności księcia widywał. Spostrzegła gościa, który na widok jej prędko z ławy powstał. Twarzyczka się zachmurzyła.

— Przyszedłem powrotu księcia wam powinszować—rzekł wstając.

Dziewczę nic mu nie odpowiadając, szepnęło coś na ucho matce, spojrzało z ukosa na natręta, i poszło do okna, dając mu uczuć, że mógłby sobie precz iść.

Błachowa już na wychodnem ulitowała się nad zbiedzonym chudziną, i dała mu miodu kubeczek, klecha wypił go, pokłonił się i poszedł.

— Dziewczysko jakby księżniczką była, ani chce na ludzi patrzeć, a prosta chłopianka.

Digitized by Google

W dziedzińcu Bobrek miał szczęście spotkać się z księciem Henrykiem, u którego był w łaskach. Przy nim on dworował teraz wcale inaczej, gdy ludzie na nich nie patrzyli, pobożnego nie udawał, uczył go piosnek swawolnych, prawił powieści, których się u Krzyżaków nauczył, o niewiastach, i o szerokim świecie, pomagał mu do śmiechu. Pewien rodzaj poufałości zrodził się z tych stosunków, chociaż klecha z Henrykiem ostrożnym być musiał, bo w żartach popędliwym bywał i okrutnym, a parę razy go okrwawił.

Skłoniwszy się księciu w sposób błazeński, że czapką aż po ziemi powlókł, Bobrek zawołał.

— Chwalić Boga, mamy księcia z powrotem. Ale kędy bywał! szał prawią, że się w lesie obłąkał i głodem marł, niech zdrów wierzy kto chce.

— A ty co myślisz? trutniu!—rozśmiał się Henryk.

— A cóż ja myśleć mogę, kiedy nitki pochwycić trudno. Gdyby niteczka choć mała, doszłoby się do kłębuszka.

Młode książątko wtórowało mu śmiechem.

— Patrzaj tylko, gdy nitkę schwycisz, aby się z niej sznurek nie skręcił, na którymbyś mógł wisieć—zawołał.

Bobrek pochwycił się za szyję i głowę skrył w ramiona, a książę mówił dalej:

— To prawda, że Semko nas okłamuje, ale ja dojdę, gdzie on bywał.

Towarzyszył klecha młodemu panu aż do drzwi probostwa, lecz Henryk już na niego ani spojrzał, i Bobrek od progu zawrócił się do miasta.

Gdy nazajutrz o zwykłej godzinie na zamek przyszedł, długo musiał stać we wrotach. Wyciągali właśnie kopijnicy, jechał chorąży, szły wozy z przyborami obozowemi.

W podwórzach tylko resztka starszyzny i mały oddział dobórniejszych ludzi się znajdował, a dwór księcia Janusza.

Digitized by Google

Czerski i warszawski książę siedział z bratem za stołem, tak chmurny jak wczoraj.

— Nie chcesz mi się przyznać, że cię tam ochota wielka ciągnie — mówił do brata — ale ja widzę i czuję, że Bartosz głowę ci zawrócił. Daj Boże szczęście, tylko uchowaj biedy, ja ratować nie mogę i nie będę.

— Widzisz przecie, że nie czynię nic — odparł Semko — a za to co ludzie robią, jam nie odpowiedzialny.

Wstrzymać trudno, kiedy serce mają do mnie.

— Serce? — rozśmiał się Janusz — bodajeś tak zdrów był! Oni serce mają do kogo? Ty w to wierzysz, młoda duszo! Im potrzeba chorągwi, nic więcej, a znajdzie się lepsza, cisną w kąt naszą...

Zamilkli, bo Semko, nadąwszy się, nie odpowiedział nic.

— Dwu nas na świecie jest — dołożył po chwili Janusz — niechże choć jeden rozum ma, a ocaleje.

— Nie liczysz Henryka - wtrącił Semko.

— Bo nie ma go co do rodu liczyć, kiedy księdzem ma być—rzekł Janusz.

— Prawda, ale mu sutanna bardzo cięży, choć głowy jeszcze nie wygolono—rzekł Semka.

— Dzieciak. Wyszumi się to — odparł Janusz.

Semko głową potrząsał.

— To mu ją włożemy gwałtem — rzekł zimno Janusz.—Ojca wola święta, ja nie dam się jej przeciwić. Księdzem musi być.

Stanowczo i silnie wyszekł te słowa Janusz i zamilkł. W człowieku tym na pozór bardzo spokojnym i łagodnym, czuć było wolę żelazną.

Siedzieli znowu milczący, spoglądając na siebie. Janusz pomrukiwać zaczął.

— Nie poszedłeś sam, aleś ludzi dał. Nie kijem to pałką. Jużeś palca umoczył. Wola twoja,

Digitized by Google

chciałem wstrzymać a nie mogłem. Teraz gdyś już począł, Semku, nie rzućże tak lekko jak chwyciłeś!

Semko obrażony się rzucił.

— Za lekkiego mnie masz?

Starszy powolnie wzrok zwrócił na brata.

— Nie wiem jeszcze jakim jesteś—rzekł.—Kiedy baba garnek na targu kupuje, dzwoni w niego palcami, dzwoni, patrzy, ogląda czy wypalony, ale póki w nim wody nie zagotuje, nie jest nigdy pewną czy garnek wytrzyma. W tobie Semku, też woda się jeszcze nie gotowała, w ogniuś nie był.

Dumną postawę przybrawszy, młodszy nic nie odpowiedział. Janusz wstał, aby się pożegnać.

— Bóg szczęść — rzekł poważnie — tylko com mówił, w nieszczęściu ratować cię nie będę mógł, bo obu nam przepadać nie można.

— Ależ przy pomocy Bożej — wybuchnął młody—ja wcale ginąć nie myślę, ale chorągiew naszą o dwu orłach podnieść wysoko!

Dziwnie uśmiechnął się Janusz.

— Pamiętaj tylko—dodał—że tam przy orłach dwu, siedzą też na chorągwi dwa puchacze. Nie radbym, ażeby orłowie ulecieli, a puchacze nam zostały, bo to ptacy, co krzykiem swym nieszczęście wróżą.

Wyszli razem do przedsieni, gdzie starszego pana, jak go tu zwano, zgromadzili się żegnać wszyscy urzędnicy dworu i dowódzcy. Przybiegł też Henryk z miną zuchwałą i niewiele uszanowania okazującą. Raził oczy jego strój niezgadzający się z powołaniem i postawa żołnierska

Spojrzał nań Janusz z ukosa.

— Ty—rzekł zwracając się powoli do niego—módl się za nas wszystkich, to twoja powinność.

— Za młody jestem do tego! — żywo odparł Henryk—to starszych rzemiosło. Tymczasem wolałbym w pole ciągnąć.

— Z procesyą chyba—rzekł Janusz surowo.—Wiesz dobrze do czego cię ojciec przeznaczył, ja te-

Digitized by Google

raz miejsce jego zastępuję, i wolę poszanować potrafię.

Ostatnie wyrazy zwolna, dobitnie dopowiedziawszy, dalszej rozmowy już unikając, Janusz konia dosiadł, ręką skinął zgromadzonym i ruszył ku bramie.

Po odjeździe Janusza, to co przy nim ukrywać się starano, wyszło na jaw. Semka od potajemnego niby uczestniczenia w wyprawie na Kalisz, nie było sposobu wstrzymać. Udział jego miał być tajemnicą, lecz wszyscy o nim wiedzieli. Nie ukrywał się z tem Semko.

Ludzie otaczający księcia sądzili o tem różnie. Zdania były podzielone. Cieszyli się ci, co nic do stracenia nie mieli, a coś zyskać na tem mogli. lecz znaczna część starych frasobliwą była.

Mazowsze przez czas długi używało spok i nawykło do niego, narażało się mięszając do wojny na najazd nieprzyjaciela; od Domarata obawiać się tego nie było można, lecz w pomoc jemu, mogli nadciągnąć Węgrowie, Czechy, a słuchy chodziły o namówionych Sasach i Brandeburczykach. Nie można też było ręczyć za Krzyżaków, choć na tę wojnę pieniędzy dali, ażeby z niej nie korzystali.

Na wielu twarzach malowała się trwoga, Semko tylko, gdy raz się ważył na krok śmiały, wesoło i całem sercem brał się do dzieła.

Tyle było do czynienia w Płocku, dla jego bezpieczeństwa, że znaczna część dnia upłynęła, a Semko nie był gotów jeszcze. Bartosz niecierpliwy przynaglał.

Wszedł wreszcie Semko do sypialni zbroję wdziewać i zastał tu Błachowę i Ulinę, które z oczyma czerwonemi od płaczu, skóry z posłania zdejmowały, oddając je czeladzi na drogę.

Raźnie, ochoczo, z piosenką na ustach wpadł młody pan, spojrzał na kobiety, ludzi rozpędził i do Uliny się naprzód obrócił.

— Nie psujcież mi serca!— zawołał —nie szlo-

Digitized by Google

chajcie i nie płaczcie. Idę z dobrą myślą i nadzieją, powrócę da Bóg ze zdobyczą.

— Jam od pochodu nie odradzała i nie odwodziła — odezwała się Ulina — ale teraz nie dziw, że matce i siostrze smutnie a straszno. Jak tu nie zapłakać, myśląc o wojnie!

Zbliżyła się do niego i ręką pogładziła długie jego włosy. Semko nawzajem rękę położył na jej ramieniu.

— Kądziel prząść — rzekł — piosnki zawodzić, a czas przejdzie rychło!

Wtem Błachowa płaczem wybuchła.

— Sokole mój — zawołała — weźmij krzyżyk ten pod zbroję, a jadąc do kościoła wstąp i niech Bóg cię strzeże.

Wojownika nie wstrzymać.

Semko siadł zbroję wdziewać, Ulina zbliżyła się pomagając mu ją zapinać, ale ręce jej drżały. Sam on przypasał sobie miecz i mieczyk wziął do pasa, a hełm w ręce. Przystąpił do dziewczęcia i pocałował je w czoło, próżno chcąc utaić wzruszenie.

Ulina ręce zarzuciła mu na szyję, stara schwyciła dłoń jego okrytą żelazną rękawicą, chcąc ją pocałować raz jeszcze, ale Semko wyrwał się nagle i drzwi zamknął, za któremi płacz słychać było.

W wielkiej izbie czekali nań wszyscy, i ci co mieli zostać i co mu towarzyszyli. Stał i Henryk, któremu stanowczo wzbroniono udziału w wyprawie, namarszczony i gniewny.

Gdy Semko zbliżył się do niego, aby go pożegnać, chłopię przybrało minę dumną i posępną, nie przemówiwszy ani słowa.

U ganku stały konie i ludzie, lecz książę nie siadł, wskazując na kościół, do którego poszedł pieszo.

Wszyscy mu towarzyszyli tłumnie oprócz Henryka.

Ten, w boki się wziąwszy, pozostał u ganku, jak gdyby kościół, któremu go mimo jego woli chciano poświęcić, wstręt w nim obudzał.

Digitized by Google

W progu czekało na Semka duchowieństwo z krzyżem i wodą święconą, ze śpiewem i modlitwą. Chwila była uroczysta, wszyscy pochylili głowy. Młody książę czuł jedno to, że powrócić z niczem srom będzie, a ta korona, którą mu obiecywano, tak wysoko jeszcze unosiła się w obłokach.

Z ganku na cały ten obrzęd, zazdrosnemi oczyma, patrzał Henryk; z wieży, na którą pobiegła Błachowa i Ulina, we dwie siadły płacząc patrzeć na gościniec, którym Semko w świat na boje miał ciągnąć.

Widać już było na nim idące poczty zbrojne i wozy. Konnych, wojsko doganiających. W stronie, ku której dążyli, ciemna chmura leżała daleki zasłaniając widnokrąg.

Przed mieszkaniem kanclerza stał zadumany Bobrek, spoglądając to na Henryka, to po podwórzach opustoszałych. Myślał już czy warto było tu pozostać dłużej, lub do Torunia powracać, aby z nowemi poleceniami w inną wyruszyć stronę, gdzieby więcej było do czynienia.

Przepisywanie długie nudziło go bardzo, siedzenie w miejscu dokuczyło, a piękną Anchen ojciec tak pilnował i zamykał, że się do niej zbliżyć nie było sposobu. Szło o to tylko jak się ztąd wymknąć, w sposób przyzwoity, aby módz w potrzebie powrócić.

Bobrek po namyśle dobył z kieszeni nożyka, ukłuł się mocno w palec prawej ręki, zakrwawił szmatkę, grubo nią obwiązał niby skaleczony palec, twarz uczynił smutną i bolejącą i poszedł piskliwym głosem prosić kanclerza o czasowe uwolnienie od skryptury dla bardzo zarzniętej ręki. Nazajutrz rano był już na drodze do Torunia, wioząc tam doniesienie o tajemniczej księcia wyprawie.

Digitized by Google

III.

W oktawę Trzech Króli, w obozie Wicka z Kępy i Bartosza z Odolanowa, dowodzących wielkopolskiej szlachcie, ruszano się żywo i zamaszyście, przygotowywano do zdobywania miasta i zamku Pyzdr, pod któremi szeroko rozłożone obozem stały pozbierane zewsząd oddziały Nałęczów.

Warta i Prośna, któreby w innej porze broniły nieco przystępu do stojącego na wzgórzu grodu, murem opasanego, ścięte mrozami, nie przeszkadzały wojewodzie do osaczenia dokoła. Ale zamek, który Król Kaźmierz niedawno był wzniósł na nowo i silnie obwarował, i miasto, opasane ścianami grubemi, z basztami potężnemi, bronić się chciały i ani słuchały wezwania, aby się poddały.

Wiedziano tu, że Kalisz oparł się napaści Bartosza z Odolanowa, załoga i mieszczanie mieli nadzieję, że i oni potrafią go odeprzeć.

Oba wojska oblegające, choć liczne i czynne, a śmiałe, niepodobne były wcale do tych zastępów w żelazo okutych, strasznemi kopijami uzbrojonych których się najwięcej obawiano.

Była to zbierana drużyna, różnobarwna, opatrzona w oręż najrozmaitszy, nie zbyt sforna, nie zastraszająca groźną postawą.

Około wojewody tylko i Bartosza, kopijników parę secin lepiej wyposażonych i karniejszych się znajdowało. Resztę tłumu stanowiła szlachta, ubodzy panosze, rycerstwo kożuchowe, które nad obuch i ladajaki kord, często nie miało nic więcej. Niektórzy blachą piersi jako tako przykrywali, rzadko się który całą zbroją mógł pochwalić. Ale szło to wszystko hałaśliwie, mężnie, z gorącością wielką.

Digitized by Google

Wszyscy rozumieli to, iż walczyli, aby się Niemców pozbyć i ich druhów, a wobec Krakowian okazać z taką siłą, ażeby Wielkopolskę i wolę jej poszanować musieli.

Domarat z Grymałami znaczył tyle, co poddanie się nienawistnemu Luksemburczykowi i przewództwu panów krakowskich.

Wojewoda Poznański Wicek z Kępy, Bartosz z Odolanowa, Sędziwój Świdwa z Piotrkowic, prowadzili te zastępy, które własnego pana, swoich praw i starego obyczaju polskiego się domagały.

O Semku chodziły tylko wieści głuche. Był wszędzie, a wistocie nigdzie go widać nie było. Czasem ukazywano sobie z przyłbicą zapuszczonego rycerza, zapewniając, że to był własny książę Mazowiecki, a nazajutrz słyszano o nim o mil dziesięć ztamtąd. Tam i tu z największą pewnością mieć go chciano, lecz w oczy nikt go jeszcze nie spotkał.

Mazurowie tu i owdzie spotykali się kupkami, lecz chorągiew ich nie powiewała nigdzie.

Pomimo to o Semku i Piaście była mowa ciągle i wszędzie. W synu surowego Ziemowita, chciano mieć pana, któryby nic obcego nie cierpiał na tej ziemi, a wszystko stare, wpływem cudzoziemskim zepsute, do dawnego powrócił stanu.

Spodziewano się, że nowe niemieckie swobody, nadane miastom, osadom i osadnikom miały precz pójść, a drobna szlachta odzyskać siłę i moc dawną, rządzenia sobą, wybierania pana i gospodarzenia w domu.

Z Domaratem szli mieszczanie po większej części i co trzymało z Niemcami, z nowym światem i prawem nowem. Tu też zaciągano cudzoziemców, powoływano w pomoc Brandeburgów, Sasów, Czechów, odzywano się do Węgrów, bodaj nawet do Krzyżaków, byle na swojem postawić, gdy w obozie wojewody Poznańskiego nie było nikogo, oprócz wielkopolskiej szlachty i Mazurów.

Digitized by Google

Możny to był lud, ale do karności wojskowej nie wdrożony i w garść go ująć nawet wojewodzie i Bartoszowi bardzo było trudno.

Każdy tu rozkazywać był rad, a słuchać mało kto. Mówiono dużo, krzyczano głośno, ale się wszystko rozprzęgało łacno. Prawda, że gdy się to wojsko raz bić zaczęło, walczyło zapamiętale, wściekle, choć bez porządku, a głos wodza nie wiele tu ważył.

Obóz pod Pyzdrami, spojrzawszy nań, opowiadał o tem z czego się składał. Począwszy od szkarłatem bramowanego namiotu wojewody, do szatry i szałasu z gałęzi, do budki płóciennej na kołach, do podartej szmaty szarej, na dwu kijach rozwieszonej, wszystko tam widzieć było można, nawet najmniej spodziewane w obozie. Pułków i oddziałów rozeznać było trudno, a choć gdzieniegdzie stały małe chorągiewki dowódzców, niewiele się przyczyniały do porządnego rozkładu obozowiska.

Było to pierwszego zaraz dnia po przyciągnięciu i rozłożeniu się pod Pyzdrami, które wrota zamknąwszy, zapowiadały upartą obronę. Wszyscy mieli najlepszego ducha i szli z tą nadzieją, że się raz tylko rzucą gwałtownie ku murom, a mieszczuchy o łaskę prosić będą musieli. Na zamku zaś wiedziano, że ludu zbrojnego nie dużo było.

Jądrem a sercem obozu był namiot wojewody, obok którego skromniejszy Bartosza się znajdował. Tu się skupiali dowódzcy, ztąd rozkazy wychodzić miały.

Wicek z Kępy, wojewoda poznański, różnił się wielce od dziarskiego, a niespokojnego ducha, Bartosza z Odolanowa. Rycerski mąż, jak on, wodzem się czuł więcej niż żołnierzem, gdy Bartosz wolał się bić sam niż drugich prowadzić.

Miał też Wicek z Kępy postawę jakby stworzoną, aby tłumowi wrażać poszanowanie, umiejętność rozkazywania i energią do niej potrzebną.

Digitized by Google

Zdala mógł się lada warchoł oprzeć jego woli, zajrzawszy w oczy, nikt odezwać się nie śmiał.

Objąwszy dowództwo nad zbiegającą się zewsząd szlachtą, już samem imieniem swem i powagą urzędu wojewodzińskiego, na stronę Semka i panoszów dobrze szalę przechylił. Wszystko co lekko trzymało się Domarata, odpadło od niego.

Nie wiedziano, że ci, co mu się oprą, ciężko odpokutować będą musieli.

Średnich lat, posiwiały, skromnej powierzchowności, nie błyszczał niczem wojewoda, lecz gdy w kogo oczy wlepił, a na niedorzeczne pytanie długiem odpowiadał milczeniem, każdy i najmężniejszy zastygał od tego wzroku.

Takiego właśnie dowódzcy potrzeba było temu zbiorowisku i bystry Bartosz z Odolanowa wiedział dla czego uprosił go, zmusił niemal do przyjęcia naczelnego dowództwa, z urzędu mu należnego.

Wicek z Kępy długo do wojny domowej mięszać się nie chciał, a krwi braterskiej przelewać. Potrzeba było usilnych a przekonywających nalegań Bartosza, aby się dał skłonić do wystąpienia.

Raz dowództwo objąwszy, nie cierpiał warcholstwa i trzymał je w żelaznej dłoni.

A miał do czynienia z najniesforniejszym w świecie żywiołem, z drobną szlachtą wielkiej dumy pełną, czującą się tu panią, stanowiącą siłę i nierozumiejącą posłuszeństwa.

Obok niego stał Sędziwój Świdwa, mąż odwagi wielkiej i rozumu niepośledniego; ale duchem i rączością do Bartosza więcej niż do wojewody zbliżony. Młodszy od wojewody, jak on nieprzyjaciel Domarata, Niemców i panowania obcego, Świdwa, był umysłu przedsiębiorczego, ochoczego, a wojnę lubił dla wojny.

Tu zaś ona mu się wydawała sprawiedliwą, bo oburzało to, że Domarat obcych przeciw swoim zwoływał.

Digitized by Google

— Wszystko temu łotrowi z Pierzchna przebaczyć można; rabunki, rzeź i pożogi, lecz żeby on, nasz, bratem się wczoraj zowiący, na nas, na braci, na krew własną Niemców, Czechów, Brandeburgów, Sasów i wszelakich żołdaków ściągał, za to przebaczenia nie ma. Na pierwszej gałęzibym go, bez sądu, razem z krwawym djabłem powiesił.

Świdwa, wojewoda, Bartosz we trzech jedno myśleli, wszyscy sprzyjali Semkowi, a stanowili siłę wielką.

Książę Mazowiecki bez nich ani się mógł pokusić o koronę, z niemi przewidywano, że Wielkopolskę opanuje.

U szlachty wysoko noszone imię Semka, w zniemczałych miastach i u tych co trzymali z niemcami, wrażało nieopisaną trwogę. Cień ojca Ziemowita, słynącego z surowości, przywiązanie książąt do starego obyczaju, unosiły się nad niem.

Lękano się go, jak piorunu! — mówi kronikarz współczesny — lecz znaczniejsza część kraju wzywała go jak zesłańca Bożego, pogromcę tego żywiołu, który groził zalewem i wynaturzeniem całej Polsce.

Spotkać ją mógł ten sam los, jakiego już doznał Szlązk oderwany, zniemczały, na którym rzadko ocalała, niewytrzebiona szlachta drobna, języka już swojego i rodu zapominała.

Panosze gotowi byli zbytku, rzemiósł i handlu, i co życie osładzało a lżejszem je czyniło, wyrzec się, byle skóry swej na niemiecką niezmieniać, a prawu teutońskiemu, które ich z lada przybłędami równało, nie ulegać.

Co żyło więc ruszało się, kupy i gromady ciągnęły, do obozu pod Pyzdry, pod chorągwie wojewody, Świdwy i Bartosza.

Odolanowski pan, który może jeden z pierwszych ruch ten rozpoczął i dał mu mazowieckie hasło, a był w początku jego duszą; który rad był, że niesprawie-

Digitized by Google

dliwości jakiej się na nim doposzczono pomści, kraj uratuje i do rycerskich popisów plac znajdzie szeroki; teraz spoglądając na obóz i na żołnierza co go składał, milczał trochę rozczarowany.

Bartosz, choć narodowej służył sprawie, był wychowańcem zachodniej rycerskiej szkoły, niepospolitym zapaśnikiem w turniejach, znawcą obyczajów nowych z Francyi i Niemiec przynoszonych. Był to mąż na swój wiek wykształcony, który między panami i książęty najświetniejszych dworów mógł wystąpić i iść z niemi o lepszą.

Towarzystwo, jakie go tu otaczało, bardzo mu do smaku przypadać nie mogło.

Łatwiej je było znosić nawykłemu do niego wojewodzie i Sędziwojowi Świdwie.

Wicek z Kępy zaledwie namiot jego rozbito i chorągiew Nałęczów wywieszono, nim się miał czas w położeniu rozpatrzeć, nim obmyślił co pocznie około miasta oblężonego, już sam został oblężonym przez szlachtę, tłumnie nabiegającą z radami i żądaniami.

Nie było sposobu zamknąć się przed nią, mimo straży u opłotków, ani uprosić o cierpliwość. Wszystkim Nałęczom i ich sprzymierzeńcom pilno było okazać gorliwość swą, męztwo i przebiegłość

Jeden przychodził z doniesieniem, że Pyzdry znał jak własną wieś, że furtę wiedział w murze i miejsce kędy ściany były pogruchotane i słabe.

Inny ofiarował się wkraść potajemnie, dostać do OO. Franciszkanów, a przez nich mieszczan skłonić do poddania bez krwi rozlewu.

— Miłościwi panowie a bracia—odpowiadał wojewoda—na rany pańskie, zostawcie wodzom dowództwo, a gdy przyjdzie do szturmu rąk nie żałujcie. Bez gąb się obejdziemy.

Z drugiej strony kupy wołały i domagały się, aby im wojewoda dozwolił się tylko rzucić na miasto, a w oka mgnieniu je zdobędą i gród poddać się będzie musiał.

Digitized by Google

Zadanie to, gdy śmiejąc się mówili o niem, zdawało się łatwem jak orzech zgryźć.

Tymczasem zebrani na naradę w namiocie wojewody, on, Świdwa i Bartosz, który już był miasto ze wszech stron objechał, wcale go za tak łatwą zdobycz nie uważali.

Mury były grube i mocne, mieszczanie widocznie przygotowani do odpierania oblegających, chociaż ich siła przemagała. Sama obawa rabunku i zniszczenia, dodawała im rozpaczliwego męztwa. Machin do burzenia murów nie miano, sporządzenie ich długiego potrzebowało czasu, szturm mógł wiele ludzi kosztować.

Wojewoda gotów był, ścisnąwszy Pyzdry dokoła, dobywać je głodem i pragnieniem. Bartosz był za szturmem i ufał, że jeśli nie pierwszy, to drugi lub trzeci bramy otworzy.

Świdwie pilno było tu skończyć, bo o Poznań chciał się upewnić, i Kalisza też wyrzec nie myślał...

Dnia tego niepodobna było przypuszczać szturmu do miasta. Szlachta potrzebowała wypoczynku i po pochodzie była jeszcze nadto rozproszona.

Wiadomości od Domarata i Grzymałów nie pozwalały wątpić, iż przewagą Nałęczów ustraszyć się nie da, i do ostatka walczyć będzie nie poddając.

Wojna ta braterska, oprócz innych trudności i tem zastraszała, że na polu bitwy nieprzyjaciela od swoich niepodobna było odróżnić. Nałęcze zawiązywali sobie na znak białe chusty, lecz to nie starczyło.

Hasło bojowe było jedno. Z obu stron wołano Marya!. Tylko Domaratowi chcieli Maryi z Luksemburczykiem, a wojewodzińscy Maryi z Piastem, Semkiem...

Noc zapadła, gdy jeszcze mury, wrota i wały a baszty opatrywano. Na wezwanie pierwsze wojewody do poddania się, nic nie odpowiedziano. Posłowie oczekiwani nie przybyli.

Digitized by Google

Nazajutrz jak dzień obóz się poruszał jak mrowisko, szlachty utrzymać nie było podobna.

Bez rozkazów, niektórzy na własną rękę drabiny przystawiali, probując się drapać na mury, ale opór silny znajdowali wszędzie. Rzucano kamienie, spuszczano kłody.

Jakby na żart za odgróżki wzięcia głodem, w jednem miejscu wrzącym podpiwkiem oblano spinających się na mury.

Wojewoda widząc, że dłużej stracie ludzi daremnej zapobieżeć nie potrafi, wyruszył sam dając trąbami znak do szturmu.

Pierwsza ta chwila gdy co żyło runęło z ogromnym okrzykiem na ściany, zdawała się od razu rozstrzygać o losie miasta, z takiem męztwem rzucili się wszyscy, rąbiąc bramy, prąc się na mury, strzelając do ukazujących się na nich mieszczan.

Dziki wrzask ani rozkazów, ani odgłos trąb, ani nawoływania wodzów nie dawał słyszeć. Szalonym tym wybuchem męztwa pokierować nie było można. Każdy na przedzie chciał być, tłoczono się niepotrzebnie, obalano i duszono.

Korzystając z tego mieszczanie, przypuścili oblegających niemal do blanków, a dopiero wówczas nagotowane kłody, koła zębate, kamienie, smołę i ukrop rzucać i lać zaczęli.

Pierwszy zastęp napastników zgnieciono łatwo. Z jękiem walili się ludzie na kupy pod murami, inni odskoczyli.

Odparty szturm na krótko tylko popłoch sprawił, wściekły szał i pragnienie zemsty ogarnęło szlachtę. Ci co pozostali, drugim nawrotem rzucili się po trupach i rannych na mury...

Mieszczanie skryci bezpiecznie za niemi, nie podniósłszy strat prawie żadnych, oprócz kilku lekko postrzelonych, stali w miejscu. Zapasów do odpierania szturmu nie brakło.

Digitized by Google

Ruszyły więc znowu głazy, gruz, drzewo i strzały gęste z kusz, które wielu raniły.

Przy wrotach bój był najzaciętszy, lano ukrop i smołę na rąbiących i dobijających się do nich; tak że utrzymać się nie mogli, mimo tarczy, któremi się osłaniali.

Druga napaść została odpartą jak pierwsza. Chociaż wrzawa, krzykami z obu stron podsycana nie ustawała, wojewoda na gwałt kazał trąbić do odwrotu. Ludzi mu było szkoda.

Należało obmyśleć środki, aby ich nie tracić darmo.

Znużeni kilkogodziną walką, cofnęli się powoli, ale rozwściekleni niepowodzeniem, wołając do Pyzdrzan ukazujących się na murach, że kamień na kamieniu nie pozostawią mszcząc krew swoją.

Obrona murów daleko była łatwiejszą od szturmowania do nich. Tam się lada kto mógł przydać, bab nie wyjmując, które ukrop gotowały i lały; przyznać jednak musiano, że się mieszczaństwo dzielnie odcinało, do czego mu z gródka wysłani żołnierze załogi, dopomagali.

Dnia tego już o ponowieniu napadu myśleć nie było można. Potłuczonych i ranionych znajdowało się wielu, a i na trupach nie zbywało.

Musiano wywlekać z pod murów, jednych dla pogrzebu, drugich dla opatrywania.

Około wojewody, Świdwy i Bartosza, który sam przy szturmie był i zawdzięczał twardej zbroi, że rany nie miał, zbiegł się znowu tłum z radami, żalami, narzekaniem. Winę jedni na drugich zwalali.

Bujak Nałęcz, który wyszedł cało, dowodził głośno i zapamiętale, że gdyby tak wczoraj znienacka zaraz na mury się byli rzucili i do bram, mieszczanie nieprzygotowani, przy pierwszym popłochu byliby się poddać musieli. Przez noc mieli czas naściągać kamieni i drzewa, a odparty szturm męztwa dodać musiał.

Digitized by Google

Wojewoda z zimna krwią słuchał, zalecając karność i posłuszeństwo, dwie cnoty, których potrzeby nikt nie uznawał.

— Jutro my ich nauczymy!—wołano.

Zaczęli jedni kobylice budować, drudzy mocne drabiny wiązać, inni się zmawiali na pewne miejsca, które słabszemi się wydawały.

Przebieglejsi chcieli w nocy ubiedz jaką furtą podkradłszy się, i jak w Kaliszu piły na niej spróbować.

Nie rychło po tej klęsce w obozie się uspokoiło. Nocą próbowali śmiałkowie podpełzać do wrót, ale czujni mieszczanie spędzali ich raz i drugi.

Nazajutrz około południa, ostrożniej podsunięto kobylice, zaczęto się dobijać znowu, ale Pyzdrzanie też nocą nie spali. Bliższe murów szopy i budowle porozbierali, drzewa stosy powciągali na górę, kamieni nanieśli kupy.

Nie dali się znowu. Ranionych było wielu, zabitych mniej, ale wysiłek ten żadnej nie przyniósł korzyści. Mieszczanie o poddaniu się słuchać nie chcieli.

Nie odjęło to męztwa oblegającym.

Trzeciego dnia niedano też spoczynku Pyzdrzanom, a wszyscy dowódcy zgodni byli, że bądź co bądź, miasto zdobyć potrzeba, bo po próżnem pokuszeniu się o Kalisz, odstąpienie od Pyzdry, sprawę by popsuło i szlachcie odjęło serce.

Czwartego dnia znalazły się już tarany do wywalania wrot i kobylice kryte, a szlachta rozumiała lepiej że głosu dowódzcow słuchać było potrzeba.

Bartosz ze Świdwą poszli sami kierować zdobywaniem głównej bramy. Taran zatoczony przed nią napróżno starano się zgruchotać. Stał on w takiem oddaleniu, że rzucone belki go nie dosięgały, a ogromny ciężar wahadła lada czem zgruchotać go nie dopuszczał.

Trzask wrót oznajmywał, że wkrótce paść mu-

Digitized by Google

siały, gdy białą płachtę i gałęź zieloną wywiesili mieszczanie.

Tymczasem zewsząd na mury drapali się oblegający. Zatrąbiono, aby walkę wstrzymać, co z trudnością dokonać się dało. Potrzeba było czasu, aby roznamiętniony tłum pohamować. Na wyżkach nad wrotami ukazał się mąż z siwą głową odkrytą. Oczyma szukał dowodzących. Wojewoda podniósł rękę, w której żelazną trzymał rękawicę.

— Poddawajcie się bez zwłoki! — zawołał.

— Poddamy się miłości waszej,—począł wołać wysłany — ale nie mścijcie się na nas, miastn krzywdy nie czyńcie. Niewinni jesteśmy. Otwarlibyśmy byli wrota dnia pierwszego, gdyby nie załoga zamkowa... Zmuszono nas! przysięgamy!

Wojewoda spojrzał na swoich, wszyscy byli znużeni, czasu stracono dużo.

— Otwierać wrota!—powtórzył wojewoda.

— Słowo wasze, że nam krzywdy nie uczynicie,

Ogromna kupa szlachty zbiegła się do koła dowódzców, przysłuchując ciekawie rozmowie. Niektórzy krzyczeli.

— Kamienia na kamieniu nie zostawić! Padło dosyć naszych!

— Myśmy niewinni! — wołał stary wyciągając ręce. — Nie zechcecie nam uczynić miłosierdzia, to, dziej się wola Boża, bronić się będziemy do zdechu. Słowo wasze! panie wojewodo!

Tłum warczał i odgrażał się.

Wicek z Kępy dał znak ręką, aby milczano. Uciszyło się jakoś.

— Załoga zamkowa siedziała nam na karku! Niewinniśmy! — powtarzano z murów.— Ulitujcie się.

Świdwa pierwszy zawołał do wojewody.

— Miasta szkoda, czasu szkoda, dać im pokój.

Bartoszowi pilno było zamku dobyć. Porozumieli się wszyscy. Wojewoda naprzód odwrócił się do swojej szlachty.

Digitized by Google

— Miasto oszczędzić trzeba. Damy im spokój,..

Chociaż mruczano, wojewoda nie czekał, rękę podniósł.

— Macie słowo! otwierać wrota!

— Przysięgnijcież! — zawołał stary.

— Moje słowo tyle waży co przysięga! — dumnie odparł wojewoda. — Wrota otwierać!

Nastała cisza. Zwołano dowódzców, zalecono porządek. Sworniejszym tylko ludziom, którzy do zdobywania zamku byli potrzebni, dozwolono wnijść do miasta.

Odsunięto tarany i kobylice, otworzyły się wrota na pół już rozbite, starszyzna miejska wyszła z głowami odkrytemi. Nie naciskano się zbytnio do miasta; szlachta musiała szanować słowo pana wojewody.

Ci tylko, którym języki świerzbiały, podeszli do wrót ucierać się na słowa z mieszczanami, łając ich i przezywając. Koniec końców czeladź wytoczyła piwa beczek kilka, a przy nich zaczęto skłaniać się ku zgodzie i krotochwilne prawić żarty.

Starszyzna miejska, wójt, ławnicy zaprzysięgli się, że ani myśleli opierać się wojewodzie, ale Spytek Grad dowodzący na zamku, gwałtem ich do tego zmusił.

— Odpokutuje za to! — odgrażali się odpoczywający.

Gdy się to działo, w gromadce otaczającej wojewodę, stał z przyłbicą spuszczoną mężczyzna, którego widziano czynnym w czasie szturmów i pokazywano go sobie jako Semka, gdy drudzy, co tu na ostatku przyciągnęli, zaklinali się, że go widzieli z oddziałem w okolicach Kalisza.

Widziano go tak wszędzie.

Ku zamkowi na górze, co najlepszego żołnierza wziąwszy, pojechali natychmiast Bartosz, Świdwa i wojewoda. Znaleziono go zamkniętym, a na murach straże. Obieżono dokoła. Ściany okrutne, grube, wy-

Digitized by Google

sokie, daleko sposobniejsze były do obrony od miejskich, a ludzi do nich tylu nie potrzebowano.

Bądź co bądź, wziąć było potrzeba.

Szczęściem tu opasać mogli łatwo, tak że głodem oblężonych wziąć się spodziewano, bo starszyzna miejska, pod wielką tajemnicą wygadała się, że zapasu żywności nie było wielkiego i studnia wyschła.

Natychmiast żołnierza ściągnięto pod mury.

— Kto będzie miał ochotę zabawiać się tu, nikomu nie zbroniono— rzekł wojewoda—ale wysiłków wielkich czynić niema potrzeby. Poddać się muszą niebawem.

Zatrąbiono do załogi.

Wyszedł człek cały w żelazo zakuty, podniósł przyłbicę nieco i rzekł hardo.

— Nie poddamy się.

Bartoszowi zakipiało w piersi.

— To już sprawa nie z babami, warto popróbować.

Nie czekając tarany i kobylice toczyć kazano na wzgórze pod zamek.

Z murów załoga patrzała na te przygotowania...

Nazajutrz Bartosz swoich ludzi z kuszami postawił przeciw zamku na dachach bliższych domostw, a sam szturmem zarządził. Ludzie ukazując się na murach dla obrony, od zręcznych łuczników kilka postrzałów dostali. Tymczasem główne wrota wybijano.

Drugiego dnia gdy więcej ludzi pod zamek przybyło, szczupłej załodze jawnie rąk zaczęło braknąć, aby się dokoła opędzać mogła.

Na zagrożone więcej miejsca, zbiegali się ludzie, ale inne stały opuszczone. Bartosz umiał z tego korzystać zręcznie. Zamek był zagrożony. Gdyby nie nadchodząca noc, wrota spodziewano się opanować.

W nocy oblężeni mieli czas je na nowo popodpierać i wzmocnić.

Dnia następnego spodziewano się na pewno zam-

Digitized by Google

ku dobyć, gdy z nad bramy zatrąbiono i Spytek Grad pokazał się na wyżkach.

Nie przyznał się do tego, że już jeść prawie nie mieli co, a żądał, gdyby zamek oddał, aby mu cało z ludźmi, końmi, orężem i taborem wyjść dozwolono, nie napastując go.

Bartosz, który go znał, naprożno usiłował na stronę swą przeciągnąć, uparty Grzymalczyk przy swej chorągwi chciał stać wiernie.

Wojewodzie chodziło wiele o zyskanie na czasie, a obsadzenie co najwięcej zamków, on, Bartosz, wszyscy się w końcu zgodzili, aby załogę wypuścić. Szlachcie też zdobycie Pyzdr z zamkiem pochlebiało, a kupkę ludzi tych mało sobie ważyła.

Około południa więc otworzyły się wrota i Spytek Grad na czele swojego oddziału, który i dwóchset ludzi z czeladzią nie liczył, obstawiwszy niemi wozy, na które zabrał co tylko mógł. wyruszył z zamku w porządku, między dwoma szeregami ciekawych, przypatrujących się i zaczepiających słowami. Ale na nie nie odpowiadano, aby od słów do pięści nie przyszło.

Bartosz natychmiast na pusty gród wprowadził załogę nową.

Niejeden to był tryumf dnia tego, bo zaledwie w namiocie wojewody rada się zebrała, dokąd z miasta przyszli z podarkami ławnicy, gdy oznajmiono o nadciągających posłach z Poznania. Do nich przyłączyli się mieszczanie kilku znaczniejszych gródków, śpieszący z oznajmieniem wojewodzie, iż się poddają jemu, a Domarata chcą rzucić.

Obawa szturmów i spustoszenia w razie oporu, wieści o znacznych siłach szlachty, gromadzących się pod chorągwie wojewody, zmuszały miasta do tego kroku.

Choć powszechnie obawiano się Semka i jego sprzymierzeńców, przemagająca siła skłaniała do poddania się.

Digitized by Google

Starszyzna miejska poznańska i innych osad na niemieckiem prawie, wśród których niemców i półniemców było wielu; żądała od wojewody, aby natychmiast zajmował je i od zemsty Grzymałów bronił.

Niespodziane to powodzenie, które więcej powaga urzędu wojewody niż męztwo szlachty wywołało, wbiło ją w dumę i dodało ducha.

— Trzymać się tylko kupą! — wołano — a dobra nasza będzie.

Wzięcie Pyzdr i nadchodzące poselstwa wszystkim serca rozgrzały. Bartosz z oddziałem pobiegł zaraz, jak się zdawało, dać o tem wiedzieć Semkowi. W istocie bowiem w obozie wojewody nie było go, a gdzie się znajdował, zachowywano w tajemnicy.

Sam wojewoda spodziewał się teraz, iż rychło zupełnie zwycięztwo nad Domaratem i Grzymałami odniosą.

Nie zwlekając, porywczy Świdwa z silnym oddziałem ruszył razem z posłami poznańskiemi, zająć miasto opuszczone przez Domarata.

Zamek trzymał jeszcze wielkorządca, ale drewniany dwór na górze, po nad nim, miasto oddawało wojewodzie.

Zbyt wszakże łatwem wyobrażano sobie złamanie Grzymałów, którzy wcale o poddaniu się nie myśleli. Domarat poprzysiągł do ostatniej krwi kropli się bronić. Miał jeszcze w rękach obronne gródki: Wieleń, Międzychód, Międzyrzec, Zbąszyń, Kieplowo; a przy nim stali pokrewni Grzymała z Oleśnicy, Jędrzej ze Swerzadowa, Wierzbięta ze Smogulca, Cedro z Morgonina, ludzie tak zapamiętali jak on. Ci także klęli się, że gotowi w popiół obrócić wszystko, a broni nie złożą.

Dla strwożenia Nałęczów, gdziekolwiek spotkali osady ich, dwory, żony, dzieci, grabili, odzierali, zabijali.

Wojna wrzała zajadlejsza niż kiedy była, okrut-

Digitized by Google

na, zbójecka, nielitościwa, wzmagająca się z obu stron zemstą za każdą łupież, mord i napaść.

Gdy Świdwa dwór wielki górny nad zamkiem i miasto zajmował, zamku samego nie mogąc tak otoczyć, aby przystępu do niego nie dopuścić, Domarat wyruszył z Poznania zbierać ludzi, robić zaciągi, aby przedłużyć wojnę.

Spogziewał się utrzymawszy czas jakiś pomocy z Węgier od Luksemburczyka. Siły jego tymczasem, jak niegdyś Białego księcia, zwiększały się temi wszystkiemi, co samopas rozbójstwem się parali, a teraz na zawołanie do bezpieczniejszych szli rozbojów. Oprócz tego od Sasów i Brandeburczyków ludzi trochę mu przybyło, a z Grzymałów co żyło szło, bo w domu wysiedzieć nie mogło.

Z Pomorza, z Kaszub, ludu też swawolnego zgromadził Domarat siła.

Zaledwie Świdwa zaciągnął na górny dworzec w Poznaniu, i miał się czas cośkolwiek rozpatrzeć, gdy mu oznajmiono, że w Piotrkowicach jego, około Szamotuł, Domarat zasiadłszy w domostwie pańskiem, dokoła włości pustoszy.

Świdwa porywczy z natury, walkę i rycerskie sprawy lubił dla nich samych.

Byłby się bez innych pobudek, tak jak Bartosz rzucił w ten wir, torując drogę Piastowi, królowi z ich ramienia, przy którym i oni się królować spodziewali, a teraz osobista zemsta dodawała bodźca nowego.

Domarata i jego żołdaków trzeba było znieść koniecznie; osaczyć go znaczną siłą i jednym pokonać zamachem. Świdwa Domaratowej zbieraniny, złożonej z obcych, za tak bardzo groźną nie liczył. Łatwo jest zebrać takie wojsko, ale się ono łatwiej jeszcze rozbiega.

Gdzie był Semko? pod Kaliszem, w okolicy Pyzdr, u siebie w domu? nie wiedział nikt. Nie pokazywał się jeszcze, nie chciał z tem wydawać, że

Digitized by Google

był czynnym. Kopijnicy jego, Socha, chorąży pokazywali się posiłkując wojewodę i Bartosza, on trzymał się w ukryciu. Kalisz nie poddał się był jeszcze, mówiono, że czekał w blizkości, aby go zająć, gdy się podda.

Wojewoda i starosta czuwali nad swym Piastem, zakrywając go, aby na wypadek klęski, nie odjęła mu ona uroku.

Skazany na bezczynność prawie, Semko się zżymał i niecierpliwił, chciał mieć udział w walkach, odkładano z dnia na dzień.

Bartosz w końcu godził się na to, ażeby książę szedł przeciwko Niemcom gdyby oni wtargnęli, ale nie przeciwko tym, którym miał kiedyś panować.

— Krwi poddanych swych nie powinieneś książę przelewać — mówił wojewoda hamując—oczyścimy pole, warchołów rozpędzim, przyjdzie pora, wystąpicie.

Sprawa nie szła tak gładko, jak się zrazu spodziewano. Kalisz, o który szło wielce, nie poddawał się.

Książę skazany na bezczynność, odbierał codzień sprzeczne wieści tak, że jednego dnia i niepomiernie się cieszyć i smucić musiał, gdyż mu i zwycięstwa i klęski zwiastowano.

Przybiegli ludzie z rozproszonych przez Grzymałów oddziałów, to posłańcy od Bartosza, od wojewody. Jednego dnia wyprawiony z pola bitwy do Szamotuł goniec, zwiastował zwycięztwo odniesione nad Domaratem, którego Świdwa znienacka naszedł z wojewodą i Bartoszem, nim ludzie jego rano mieli się czas uzbroić, których rozproszono i rozbito.

Domarat więcej rozpaczliwego męztwa niż oględności okazawszy, wystąpił z na pół ledwie uzbrojonemi, rozespanemi ludźmi i straszną poniósł klęskę.

Książę się uradował niezmiernie, zwiastowało to koniec walce, gdy w kilka godzin ledwie drugi goniec przybiegł, zwiastując zwrot wcale niespodzie-

Digitized by Google

wany. Po pierwszej utarczce, dla Domarata nieszczęśliwej, nadciągnął Wierzbięta ze Smogulca, Grzymała, stojący niedaleko ztamtąd obozem, ze stu kopijnikami i kilkuset piechoty; wpadł na rozbiegające się wojsko Świdwa, które goniło rozproszonych, i pobił nawzajem. Zwycięztwo było zupełne. Sam mężny Świdwa, przed tą siłą świeżą i przemagającą musiał się schronić do Ostroroga, zameczku Grocholi.

Zmienił się więc pierwszy tryumf w nową niepewność, wszystko zostało zachwiane.

Zbiegł z pola bitwy, który był jej świadkiem, opowiadał ze zgrozą, jak wśród wielkiego zamieszania czasu walki, swoi swoich, niepoznając, mordowali, a jedni i drudzy krzyczeli:

— Za Maryą!

Domarat chcąc się pomścić na Świdwie, obległ zameczek w Ostrorogu z całą swą siłą, lecz drugiego dnia już, uląkłszy się odsieczy, która z Poznania nadciągnąć miała, odstąpił od niego.

Uzuchwaliło Domarata zwycięztwo, i zaciągi jego, a Grzymałowie rozpostarli się około Poznania, Buku, Wronek po Wartę, niszcząc włości i mszcząc się na Nałęczach.

Wojnie tej końca już widać nie było, bo szlachta znękana, o Domaracie i Luksemburczyku ani słyszeć nie chciała.

Spustoszenia szły na rachunek Niemca i jego stronników, Semko widział i czuł, że mimo klęsk stronnictwo jego rosło i zwiększało cię. Głośno wykrzykiwano, że na tron prowadzić go będą.

Burza ta, która srożyła się nad nieszczęśliwą Wielkopolską i Krakowianom groziła, bo pókiby ona nie ustała, na przyszłość nic nie można było trwałego uradzić i postanowić.

Semko strzeżony pilno, naprzemiany karmiony nadziejami, zrażany niepowodzeniem, znękany i znużony, domagał się, by być czynnym i czekać musiał ciągle.

Digitized by Google

Po wieściach o bitwie u Szamotuł, przyszła wiadomość o zjeździe w Sieradzu Wielkopolan i Krakowian, z którego wyprawiono do królowej posłów, naglących, aby jedną z córek dała Polakom, dla którejby oni męża, a króla wybrali sobie.

Z odpowiedzią wyprawieni Węgrowie, oznajmili, iż w miejscu Maryi i Luksemburczyka, naznaczyła Elżbieta dla Polaków drugą córkę Jadwigę, przyrzeczoną Wilhelmowi austryackiemu.

Zjazdom tym w Sieradzu, naradom, poselstwom, końca nie było. Zgadzali się już wszyscy na przyjęcie Jadwigi, aby raz koniec położyć niepewności i rozerwaniu.

Wielkopolanie niezważając na to, że Wilhelmowi była przeznaczoną, mężem jej chcieli mieć Piasta, to jest Semka.

Doszło i to uszu jego. W ciągłej trzymany obawie zmian i przewrotów, Semko zaczynał wątpić o swej przyszłości, nie dawał tego znać po sobie, chcąc wytrwać do końca, lecz w duszy słuszność przyznawał Januszowi. Cofnąć się teraz nie było można.

Semko jeszcze błądził ze swym oddziałem, uwodzony nadziejami coraz nowemi, gdy mu przyniesiono oznajmienie, że królowa dla uspokojenia kraju i położenia końca wojnie braterskiej, wyprawiła pośredników do Poznania i Kalisza, wojewodę krakowskiego i kaliskiego z Mikołajem Bogoryą i innemi

Było to dla niego znakiem, iż nie mógł się już spodziewać czynnie wystąpić, i że miecza z pochew nie dobywszy, musiał powrócić do Płocka.

Milczący, zamknięty w sobie, nakazał odwrót, ale z goryczą w sercu i żalem przeciwko tym, którzy go w pole wywiedli.

Słyszał wprawdzie dokoła siebie, że teraz dopiero droga do tronu otwartą jest i nikogo innego na nim mieć nie chcą, prócz Piasta, prócz niego, ale od Krakowa milczano.

Pierwsza wyprawa młodzieńcza, na którą szedł

Digitized by Google

pełen zapału, zawiodła go boleśnie. Nie był zwyciężonym, lecz został bezczynnym, co stanowiło także klęskę.

Z brwiami namarszczonemi, co według Sochy bardzo go do ojca czyniło podobnym, Semko jechał tak upokorzony, iż po dniu nie chciał przybywać do swojej stolicy. Zdawało mu się, że każde wejrzenie, które spotka, urągać mu się będzie. Sama niepewność jutra stawała się brzemieniem okrutnem.

Późną nocą zatętniało na zwodzonym moście, w podwórcu ukazały się pochodnie, otwierano wrota wewnętrzne, podnoszono brony. Semko wjechał z przyłbicą spuszczoną.

U drzwi z konia zeskoczył, nie spojrzawszy na nikogo ze swojego dworu, i wprost wpadł do sypialni.

Jeszcze do drzwi jej nie doszedł, gdy Henryk, który na przybycie jego czatował, ze śmiechem szyderskim pośpieszył go powitać.

Semko zmierzył go takim wzrokiem strasznym, iż chłopię nie śmiało przystąpić do niego.

W sypialni czekała już Błachowa, z za drzwi wyglądała Ulina; obu im dał znak ręką, że chciał sam pozostać. Żarł się swem upokorzeniem i wstydem, pałał niemal zemstą ku tym, co go wyciągnęli na plac boju, chociaż sam on właściwie, wyrwał się przedwcześnie.

Widzieć się z nikim, mówić nie chciał; jeden tylko kanclerz, który przyszedł go pozdrowić, został wpuszczony.

Przed nim, jak przed ojcem swym duchownym, Semko wylał się z całym żalem i boleścią.

— Na pośmiewisko mnie wydali ludzie niesworni—zawołał.— Musiałem bezczynny patrzeć, jak się zarzynali i pastwili nawzajem na sobie, obiecując codzień zwycięztwo i koniec walce, a nazajutrz rozpoczynały się na nowo morderstwa i spustoszenia.

Kanclerz przerwał:

— Miłościwy książę, o ile ja wiem, nic stanow-

Digitized by Google

czego nie zaszło, nic jeszcze nie jest straconem. Wszyscy zgodnie na tron chcą was powołać.

W końcu Marca nowy zjazd do Sieradza zwołany.

Semko gorzko się rozśmiał.

— Ile już zjazdów było w Sieradu?—zapytał.— Co na nich postanowiono?

Zjeżdżają się tam, aby nowy zjazd zwołać.

— Na ostatnim królowa Elżbieta przyrzekła przysłać Jadwigę—przerwał kanclerz.—Będą dla niej wybierać męża i chcą was nim mieć.

— Jadwiga od dziecka jest zaślubioną Wilhelmowi austryackiemu—zawołał Semko.—Jakże może być, aby jej innego męża dawano?

— Nie zaślubioną była, ale przyrzeczoną— odezwał się kanclerz — zaślubin dzieci kościół nie zna. Prawo świeckie może takie umowy przyjmować za dobre, ale kościelne za ważne ich nie ma.

Książę zamilkł nieco uspokojony.

— Korona nie przychodzi łatwo — dodał kanclerz — zdobywać ją potrzeba, czekać na nią, i wytrwać. Głos powszechny jest za wami.

Dnia tego i następnych kilka, Semko się nie pokazywał i nikogo nie dopuszczał do siebie. Siedział jeszcze zbolały, sam ze swym gniewem i żalem.

Takim go zastał przybywający Bartosz z Odolanowa. Odprawić go, nie widząc się z nim, książę nie mógł, znał przywiązanie i ofiary, jakie poniósł dla jego sprawy.

Bartosz przybywał niemal wesół, najlepsze wioząc wiadomości.

W Wielkopolsce stanął rozejm pomiędzy wojującemi, Domarat musiał nań przystać. Przeznaczenie Jadwigi dla Polski tamowało wszystkie jego plany. Szło mu już nie o Luksemburczyka, ale o bezkarne wydobycie się z zawichrzenia, którego upór jego stał się przyczyną.

— Nigdy sprawa miłości waszej nie stała lepiej—

Digitized by Google

wołał Bartosz — wszyscy jesteśmy z wami. W Sieradzu musicie być, mamy nadzieję, że was tam królem obwołamy!

Bodzanta arcybiskup dał się nawrócić, jesteśmy go pewni! Pójdzie i on z nami!

— Bodzanta?—przerwał Semko—nie zwodzicie mnie?

— Mamy arcybiskupa w ręku—rzekł Bartosz—nie oprze się głosowi powszechnemu.

— A Małopolanie? a Kraków?

— O ileśmy ich wyrozumieć mogli, nie będą przeciwni. Gdy raz arcybiskup, arcykapłan powagą swą na tron was powoła, muszą przyjąć króla, lub państwo się rozłamie na dwoje. My nie ustąpimy.

Książę milcząc podał mu rękę, wstępowała nadzieja do serca.

— Bartoszu — odezwał się powolnie. — Proszę was, bądźcie baczni, nie łudźcie mnie i samych siebie. Winni będziecie całego mojego żywota zatraceniu i sponiewieraniu. Po takiej klęsce w młodości, człowiekowi ledwie ochota do życia zostać może.

Bartosz pewien siebie, głośno zakrzyknął:

— Miłościwy panie! Wszystko zależy od was samych! Arcybiskup i my obwołamy was, to nie ulega wątpliwości, lecz stać powinniście przy tej koronie i z nami wspólnie jej bronić.

— Życie dam chętnie — rzekł Semko krótko i stanowczo.

— Kraj znużony, bezkrólewie trwało zbyt długo, zniszczenie i zubożenie jest straszne, ku wam oczy wszystkich są skierowane, jak ku zbawcy! Obcy panujący dość się nam dali we znaki, zakosztowaliśmy owoców bezpańskiego życia, gdzie każdy warchoł chciał być panem, a w miejscu jednego monarchy mieliśmy stu łupieżców.

Zamyślony książę rzucił jeszcze pytanie o Bodzantę.

— Arcybiskupa pewni być możecie—począł Bar-

Digitized by Google

tosz. — Mamy go i strzedz będziemy, nadto dobrze czuje przy kim jest przewaga i siła, ażeby się zwrócił gdzieindziej.

Musicie jechać do Sieradza... Wydane rozkazy, Wielkopolanie ściągną się gromadnie. Jeśliby jaki głos odezwał się przekorny, zagłuszym go. Przeciwko Jadwidze nie mamy nic, przyjmujemy ją dla was. Młodą jest, cudnej piękności i przynosi wam nowe prawo do tronu.

Semko żadnego znaku przyzwolenia ani wstrętu nie dawał. Słuchał pilno.

Kilkanaście dni dzieliło jeszcze od naznaczonego na zjazd dwudziestego ósmego Marca.

Bartosz oznajmiwszy księciu, iż stawić się był powinien, nazajutrz biegł do Wielkiejpolski powoływać, naglić, wypędzać do Sieradza i umawiać się w jaki sposób Semka okrzyknąć miano królem, aby Bodzanta zmuszony głosem powszechnym, powagą swą potwierdził wybór i ogłosił Semka.

Słuchając rozognionego i przejętego tem Bartosza, książę zdawał się być dobrej nadziei i myśli, ale po odjeździe jego, zostawszy sam, znowu wpadł w zwątpienie.

Jątrzył go nielitościwy Henryk, który inaczej nazywać brata nie chciał, jak jego królewską miłością.

Kłaniał mu się do stóp, okazywał poszanowanie przesadzone, a im groźniejszy wzrok spotykał, im czuł, że go drażni więcej, tem z większą się nad nim pastwił rozkoszą.

Digitized by Google

IV.

Oddawna stary zamek w Sieradziu tyle co teraz zjazdów tłumnych i narad nie był świadkiem. Stał on długo pustkami nim się tego doczekał, że go sobie Wielkopolanie z Krakowianami dla wspólnych porozumień za najgodniejsze miejsce obrali.

Z Wielko- i Małopolski dojechać tu było najłatwiej. Czasu bezkrólewia zbierano się często. Miasteczko jako tako mnogich lecz niewymagających przybyszów mogło ugościć, na zamku starym izby przestronne, puste do obrad się nadawały, w potrzobie służył i kościół zgromadzeniom.

Naówczas już było w obyczaju narady o losach kraju odbywać w domach bożych, co im i pewną uroczystość nadawało i wstrzymywało od krwawych wybryków.

Wygód w tym Sieradziu panowie przybywający nie mieli żadnych, ale też nie rachowali na nic. Dosyć im było dachu nad głową, ścian od wiatru i zacisznego kąta.

Dla znaczniejszych, duchownych, książąt, urzędników i pisarzów izb było podostatkiem. Wprawdzie okna nie miały jeszcze błon szklannych, a na dole nie wszędzie się znalazły podłogi, ale ław starczyło wszystkim.

Ludzie byli do niewygód nawykli, obyczajów miękkość zaledwie się czuć dawała, przez obcych przynoszona.

Naród cały obozował jeszcze, jak za tych czasów, gdy od najazdów musiał się bronić i czuwać a od tych i teraz nie był bezpiecznym.

Marzec w tym roku kończył się dosyć suchemi i nie zbyt mroźnemi dniami. Drogi już były oschły,

Digitized by Google

wiosna się blizka obiecywała. Rzeki płynęły jeszcze wezbrane, błota stały jak stawy ogromne, ale na łąkach gdzieniegdzie zieloność się pokazywała.

Na zamku już się przygotowywano na przyjęcie gości, sposobiąc drwa do kominów, izby oczyszczając po troszę, gdy na dwa dni przed oznaczonym, wprost do wrót ciągnący ukazał się dwór pański, zdaleka już kogoś znacznego obiecujący.

Służba zamkowa, przypatrująca mu się ze wzgórza, z pozoru starała się odgadnąć, kto to być mógł, godząc się na to jedno, iż przyjezdni na Niemców wyglądali.

Można ich było wziąć za przybylców zdaleka, gdyż ani jeden z orszaku nie miał na sobie ni stroju, ni broni, jakich powszechnie w kraju używano.

Dwór to był okazały, a sam pan, konno jadący, którego łatwo odróżnić było, wyglądał książęco i świetnie.

Lekka zbroiczka podróżna, hełm z podniesioną przyłbicą, pawiemi piórami nasadzony szeroko, bogaty pas rycerski, oręż błyszczący, okrycie konia w złote wzory szyte, ozdoby rzędu, twarz dumna, głowa do góry podniesiona, wejrzenie śmiałe, okazywały męża, czującego siłę swą i znaczenie.

On i jego drużyna z niemiecka przystrojona i uzbrojona, wjeżdżali na zamek jak do domu.

Straż też nie śmiała im drogi zapierać, choć nikt nie znał tego pana.

Domyślano się jakiegoś książęcia.

Oprócz Niemców, gdy cały dwór w podwórzu się znalazł, rozpoznać w nim było można Węgrów i Rusinów, ale polskiej twarzy ni mowy nigdzie.

Sądzili więc zamkowi ludzie, że jeden z zapowiedzianych posłów królowej Elżbiety przybywał, dla których tu gospoda naznaczoną była.

A był to książę Władysław Opolski, przez jednych „Rusinem“ zwany, przez drugich „Węgierskim wojewodą.“ Starego Ziemowita mazowieckiego szwagier

Digitized by Google

wuj młodego Semka, mąż wielkiego znaczenia na dworze nieboszczyka króla Loisa, rozumny i wykształcony, ale w którym już nic polskiego nie było, oprócz wspomnienia rodu Piastów.

Do wojny nieskory, wiekiem już ostygły, zobojętniały na ogólne sprawy kraju, na które po niemiecku, po węgiersku, po „opolsku," ale nie po polsku się zapatrywał, był tak powszechnie znienawidzonym, jak sam szlachty i obyczaju polskiego nie cierpiał.

Zagadką mogło się wydawać, że on tu przybywał, gdyż względem królowej nie był zbyt przyjaźnie usposobionym za to, że mu ziemie, które trzymał odbierano. W pomoc też siostrzeńcowi nie jechał pewnie, bo Semko był wybrańcem szlachty, co go już wujowi nienawistnym czyniło.

Oprócz tego wychowanie, obyczaje, charakter młodego książęcia mazowieckiego, wszystko ich od siebie odstręczało.

Z góry patrzał Władysław na swych siostrzeńców, sam czując się mężem europejskiego wykształcenia, gdy tamci z prostotą swą i staremi polskiemi obyczajami, barbarzyńsko mu się wydawali.

Nie pytając nikogo, książę zajął izby co najlepsze, a służba je natychmiast wedle nawyknień jego i pieszczonego obyczaju urządzać zaczęła.

Wnet potem, jakby książę za sobą pociągnął innych, zaczęły się na gościńcu ukazywać orszaki przybywających zewsząd panów, którzy na ten zjazd pośpieszali. Zaraz po nim przyjechał poseł królowej, biskup Wesprymski, z dwoma mu towarzyszącemi panami węgierskiemi. Starzec poważny, dwór butny, węgierskie stroje, madziarska mowa, dla której tłumacza z sobą wieźli.

Ukazano im komnaty nieco opodal od księcia, aby się z sobą stykać nie potrzebowali.

Przybywali też panowie krakowscy, Jan z Tarnowa, Jaśko z Tęczyna, młody Spytek z Melsztyna,

Digitized by Google

Sędziwój Toporczyk, Dobiesław z Kurozwęk i mnodzy inni.

Z tych dwu tylko na zamku się pomieściło, reszta w mieście, około Fary, przy kościele św. Ducha na przedmieściu i u Dominikanów.

Wielkopolan nieustannie napływały tłumy, pomiędzy któremi Nałęczów lik wielki. Arcybiskupa Bodzantę wiódł Bartosz z Odolanowa.

Gdyby o tem zkądinąd nie wiedziano, że arcybiskup przeszedł do Piasta obozu, sama ta oznakaby starczyła za wskazówkę.

Wahał się długo Bodzanta, uległ nareszcie więcej konieczności, niż przekonaniu.

Stroniąc zarówno od Krakowian i Wielkopolan, arcybiskup u Dominikanów ze swym dworem obrał gospodę.

Z pocztem znaczniejszym niż kiedykolwiekbądź, bo go większa część szlachty wielkopolskiej, garnąca się do niego, składała, z wielką strojnością i przepychem, który nad miarę go kosztował, stawił się Semko do Sieradzia, na zamek ani chcąc, ani mogąc się dostać.

Wiedział już, że tam mieszkał wuj i niektórzy z panów krakowskich, a z niemi przedwcześnie nie chciał się stykać.

Bartosz z Odolanowa, odwiódłszy arcybiskupa do klasztoru, natychmiast u Semka się stawił ciągnąc za sobą Wielkopolan jak najwięcej, aby zawczasu okazać z kim trzymać i przy kim stać będą.

Dzień następny cały był przygotowaniem do otwarcia narad i wzajemnem badaniem się, rozpatrywaniem w położeniu.

Miasto coraz się stawało pełniejszem, a że błotnista za zamkiem okolica nie dozwalała się rozpościerać szeroko, wszystko się w przedmieściach i w pobliżu ich skupiało.

Wielkopolanie głośno i dobitnie opowiadali z czem i dla kogo przybyli, słuchali i milczeli.

Digitized by Google

Zaraz po przybyciu na zamek wieczorem. Władysław Opolski, który tylko z biskupem Mikołajem i Węgrami się zbliżył, unikając i siostrzeńca i panów krakowskich — zdziwił się nieco, gdy mu marszałek jego, rusin Nikita, człowiek bardzo przebiegły, ostrożny, który kwoli panu swemu kilku się języków nauczył, a narodowości swej tak jak wyrzekł i zapomniał o niej, oznajmił, że niepoczesny klecha jakiś dopuszczonym do niego być pragnie.

Składał się on tem, iż od mistrza krzyżackiego Czolnera pismo przynosił do księcia.

Po krótkim namyśle, bocznemi drzwiami wpuścić go kazał Władysław. Dumny pan zobaczywszy w progu stojącego bladego, mizernego, w sukience czarnej Bobrka, ani się poruszył z krzesła, ani go powitał. Wyciągnął rękę w milczeniu, pisma zapowiedzianego się dopominając.

Z wielkiem poszanowaniem i pokorą klecha wręczył je panu, który naprzód pilno począł przypatrywać się pieczęci, badając, czy naruszoną nie była.

Chociaż książę Władysław, co naówczas wyjątkowem było, pismo czytać umiał, godność jego nie dozwalała, aby sam sobie zadał pracę rozpatrzenia w niem.

Do tego służyli lektorowie i kanclerze. Powołano więc księdza, niemca Waltera, który w podróży notarjusza i lektora pełnił obowiązki, razem pobożnemu księciu służąc za kapelana. W łańcuchu na szyi, w sukni wytwornie futrem obłożonej, na pana wyglądający duchowny, spojrzał na zbiedzonego Bobrka z wyżyny swego dostojeństwa, dość pogardliwie, poszedł z listem do okna, tu na nowo pieczęć i napis na liście rozpatrzywszy, zręcznie go, nienaruszając mistrza pieczęci, otworzył.

List zawierał słów kilka. Mistrz polecał księciu obronę swą przed królową Elżbietą, która wyrzucała Krzyżakom, iż Semkowi pieniędzy dostarczyli na wyprawę przeciw niej i jej prawom. Czolner przysiągł

Digitized by Google

najuroczyściej, a fałszywie, że nie wiedział, na co pieniądze były przeznaczone.

W ostatku mistrz polecał oddawcę listu jako wiernego zakonu sługę, przez którego ustnie czy na piśmie przesłać było można wiadomości i żądania. Czolner z wielką uniżonością i uszanowaniem ofiarował królowej swe posługi.

Milczącemu ciągle księciu, półgłosem odczytawszy to kanclerz, gdy potem wejrzał na posła krzyżackiego tak nędznie wyglądającego, ledwie go uznał rozmowy godnym. Sam też książę wprost nie zwrócił się ku niemu. Pośredniczył lektor.

Bobrek stał trochę w cieniu, nie można mu się było lepiej przypatrzeć, lecz gdy, wziąwszy ciche od pana instrukcje, ks. Walter zbliżył się do niego, uderzony został wejrzeniem pełnem przenikliwości i rozumu, jakiem go klecha powitał. Zrozumiał teraz dla czego zakon go wyprawił.

— Królowa Elżbieta—odezwał się Walter—za złe miała bardzo zakonowi pomoc, daną nieprzyjacielowi, ale na to książę nic radzić nie może. Nie przybył on tu z polecenia królowej, ale jako książę polski.

Będąc przyjacielem zakonu, chętnie jednak w tej sprawie przemówi.

Właściwie z tłumaczeniem tem należało się zwrócić do biskupa Mikołaja.

— Jego miłość nie przybywa tu zapewne w sprawie siostrzeńca—wtrącił Bobrek.

Kanclerz szepnął coś panu swojemu i zaniechał zupełnie odpowiedzi.

Po chwili zwrócił się z pytaniem do klechy.

— A nie wiecie jak stoi sprawa księcia Mazowieckiego?

— Wasza miłość lepiej to możecie osądzić niż ja—szepnął Bobrek.

— Wyście bliżej — odparł ks. Walter.

Klecha podniósł głowę.

Digitized by Google

— Sprawa księcia Semka na oko stoi dobrze— odezwał się—głosów za sobą wiele i mocnych mieć będzie, ale głów mocnych mu braknie.

Bartosz z Odolanowa rycerz wielki, a i pan wojewoda z Kępy niemniejszego męztwa i rozumu, oba gdy kordy mają w dłoni, straszni są, ale nie wszystkiego orężem dobić się można.

— Mówią, że arcybiskupa za sobą mieć będą— dodał kanclerz.

Bobrek skłonił głowę.

— Tak — rzekł — ksiądz arcybiskup niedawno z Zygmuntem był, dziś Semkowi służy, a komu jutro, to nie wiadomo. Bardzo mu żal dóbr spustoszonych i dziesięcin, gospodarz jest bardzo dobry!

Ostatnie słowa wyrzekł ze złośliwością, która uśmiech wywołała na usta kanclerza, nieznaczny i wnet niknący.

— Widzę,—dołożył ks. Walter – że wy nie wielkie wróżycie powodzenie księciu Mazowieckiemu?

— Cóż ja mogę wywróżyć — odparł skromnie klecha – z dołu do góry patrzę, mało co widzę. To tylko do myślenia daje, że panowie krakowscy zimni są i pary z ust nie puszczają, a u nich i głowy mocniejsze i chytrość jest większa niż u Wielkopolanów. Tym się Krakowianie dadzą wykrzyczeć, a uczynią w końcu milczkiem co zechcą. Oni sobie pana z cudzej ręki trudnoby narzucić dali.

Książę Władysław z ręką do ucha przyłożoną ciekawie przysłuchiwał się tej rozmowie, niedając żadnego znaku po sobie, jakie na nim czyniła wrażenie.

Kanclerz, pośredniczący między nim a klechą, wziąwszy od pana swego rozkazy, kilką słowami posłańca krzyżackiego odprawił.

Chociaż powierzchowność wcale go nie zalecała, ks. Walter znający się na ludziach, z tego co z ust jego usłyszał, powziął o nim bardzo pochlebne wyobrażenie.

— Niemcy nasi — rzekł w duchu—rozumni są,

Digitized by Google

dobrze ludzi wybierać umieją. Właśnie takich na wysłańców trzeba, z pozoru trzech denarów nie wart, a we środku rozum złoty!

W istocie przypatrując się kręcącemu po zamku i mieście Bobrkowi, który mnóstwo ludzi znał, z każdym innym językiem mówił, umiał się przypochlebić wszystkim, z każdego coś wyciągnąć, trzeba było podziwiać zręczność tego gadu, co się wszędzie wślizgnąć umiał i zewsząd wyjść cało.

Z polakami polak, niemiec z niemcami, z duchownymi pobożny i świadom łaciny, z wesołymi swawolny, z dumnymi pokorny, pochlebnik zręczny wszędzie, Bobrek już pierwszego wieczora począł ściągać potrzebne wiadomości.

Na dworze Semka miał znajomych sobie z Płocka dworzan, przez list Krzyżaków wcisnął się do księcia Władysława, pomiędzy panami krakowskimi choć starszyzny nie znał bliżej, dworzan miał wielu z Krakowa i Świdnickiej piwnicy poprzyjaźnionych.

Biednego klechę, sprzedającego błogosławione modlitewniki i egzorcyzmy na szmatkach pargaminu, ocierane o różne relikwie, nikt nie posądzał nawet o żadne niebezpieczne konszachty.

Mógł więc krążyć wszędzie bez przeszkody, podsłuchiwać i wypytywać.

W wigilią wieczorem, chociaż nikt jeszcze przewidywać nie mógł jak się jutrzejsze narady skończą i co na nich będzie postanowionem, już pewne znaki usposobień się objawiały.

Węgierscy panowie w ciągu dnia, przybyciem księcia Władysława Opolskiego zaniepokojeni, bo go posądzali, iż stronę siostrzeńca popierać może, poszli wprost do niego w imieniu królowej spytać, co myśli.

Na otwarte zapytanie biskupa Mikołaja, książę Opolski z dumą, z szorstkością pewną, ale z wyrazem, który o usposobieniu wątpliwości nie zostawiał, odparł ostro, że wcale nie myśli za wyrostkiem się oświadczać, gdy i wiekiem i zasługami sam w razie

Digitized by Google

opróżnienia tronu, słuszniej czuje się do niego powołanym.

Panowie węgierscy zdumieli się słysząc go mówiącego w ten sposób, i zaprotestowali, że tronu nikt córce Loisowej nie zaprzeczał.

— Tak się waszym miłościom zdaje — odezwał się książę Władysław — ja co innego przewiduję, a w razie wszelkim, nie myślę się moich praw wyrzekać.

Po chwili zaś namysłu, książę dodał, iż spokojni być mogą, bo w żadnym razie siostrzeńca popierać nie będzie.

Wyszedłszy z tą dwuznaczną odpowiedzią panowie węgierscy, tajemnicy z niej nie czynili. Poszła wieść po mieście o wątpliwym celu przybycia księcia Opolskiego i już o niej głośno mówiono pod namiotami mazowieckiemi, w obozie Semka, przy piwie...

Nikt nie zgadnie z kim trzyma Opolczyk—mówiono—bo królowej i jej córkom niema za co wdzięcznym być, ani się od nich czego może spodziewać. Żeby zaś pochlebiał sobie, iż go kto za króla zechce, trudno wierzyć, bo takim Niemcem jest jak Luksemburczyk... Nie byłoby co mieniać siekierki na kijek...

Posądzano go, że warcholić chce, że z Niemcami spiskuje, a gorąca szlachta, wprzódy nim wyrozumiała zamiary jego, wołała już, aby go przytrzymać i uwięzić, bo zdradę knuć musi.

Niektórzy śmielsi gotowi byli tejże chwili na zamek wtargnąć ręką zbrojną, aby Opolczyka pochwycić. Zaledwie Bartosz z Odolanowa potrafił powstrzymać ich, odkładając do jutra co wypadnie przedsięwziąć.

Bobrek, który od namiotu do namiotu się przesuwał, wszędzie coś chwytając, mógł się przekonać, że królowa i jej córka wielu wprawdzie miała za sobą, ale większość ich swatała przyszłą królowę Semkowi, a Wielkopolanie o nikim innym słuchać nie chcieli krom Piasta.

Digitized by Google

Na zamku, gdzie wiekiem i powagą, między krakowskimi panami rej wiedli Jaśko z Tęczyna i Dobiesław z Kurozwęk, wieczorem się zebrali wszyscy, nie wyjmując młodzianego, zapalonego królowej i królewien sługi, Spytka z Mielsztyna.

Pomiędzy osiwiałemi mężami ten młodzian niemający lat dwudziestu, a już dostojeństwem wojewody krakowskiego zaszczycony, był prawdziwie fenomenalnem zjawiskiem.

Wprawdzie ludzie naówczas wcześnie za dojrzałych byli uważani, prędzej rozpoczynali życie i stawali obok starszych, zawsze jednak i wszędzie taki Spytek z Mielsztyna mógł uchodzić za wyjątkowego i w osobliwszy sposób obdarzonego człowieka.

Pan ogromnych majętności, znakomitego rodu, wychowany wykwintnie i po europejsku, pięknej bardzo twarzy i postaci, dzielny rycerz, niezmordowany szermierz w turniejach, w komnatach pańskich umiejący stanąć obok cudzoziemców, władnący doskonale kilku językami obok bardzo gorącego temperamentu, miał rozum i wytrawność starą.

Słuchali go wszyscy, podziwiali, umiał przekonać i za serce pochwycić. Urok rozumu i talentu powiększała ta siła, jaką daje młodość, ten duch wielki, którego w tych latach nic jeszcze nie złamało, występujący w nim z całą swoją potęgą.

W radzie Spytka zdanie ważyło tyle, co najstarszego z tych panów, a często bardzo przeważało co on wnosił, bo nikt lepiej nad niego nie znał królowej, jej dworu i politycznych stosunków Elżbiety węgierskiej.

Gdy w obozie Wielkopolan głośno wykrzykiwano i spowiadano się z tego, czego szlachta chciała, gdy obok Bartosza z Odolanowa jawnie podnoszono chorągiew Semka i Piastów, tu cicho było i spokojnie.

Nikt nie wyrokował o jutrze.

Dobiesław z Kurozwęk, doskonały do czynu, ener-

Digitized by Google

giczny gdy rozkazywać przyszło, nie był ani mównym, ani wymownym.

Spytek młody, jakkolwiek gorący, miał się na baczności, by się nie zdradzić z niczem i nie wybuchnąć.

Wszyscy na pozór stali twardo przy literze układów z królową, przy obiecanej córce jej Jadwidze, którą szczególnie zalecał i popierał Spytek...

Co się tyczy narzeczonego jej Wilhelma Rakuzkiego, panowie krakowscy nie oświadczyli się wcale ani za, ani przeciwko niemu.

O Semku również mówić nic nie chcieli.

Około południa Wicek z Kępy wojewoda poznański przyszedł na zamek, chcąc wybadać Krakowian. Przyjęto go uprzejmie bardzo, lecz gdy począł zalecać Piasta na męża dla przyszłej królowej, zamilkli wszyscy.

— Nie łapmy ryb przed niewodem — odezwał się w końcu Sędziwój Topór. — Naprzód potrzeba królewnę mieć, niech nam ją dadzą, dopiero pomyślemy komu ją dać, królewna jeszcze niedorosła. Czasu jest dosyć.

Wojewoda poznański nic więcej tu nie zyskał, nad przekonanie, iż panowie krakowscy czekać chcą.

Dobiesław z Kurozwęk udał się tegoż dnia z pokłonem do arcybiskupa Bodzanty; chodzili tam i inni. Starano go się wybadać, ale ostrożny pasterz, choć z Semkiem już trzymał, politykował, odwołując się do tego *vox populi*, w którym dla niego miał się objawić — *vox Dei*.

Zamiast na zamek, którego znaczną część zajmowali goście, arcybiskup ogłosić kazał, iż zgromadzenie zwołuje nazajutrz do Dominikańskiego kościoła.

Czynił to, jak powiadał, ażeby szlachta, szanując Dom Boży, sworniej i spokojniej do obrad przystępowała.

Nie wszyscy może byli temu radzi, ale powaga arcybiskupa nie dozwalała się sprzeciwiać jego woli.

Digitized by Google

Od rana z miasta, co tylko w obradach udział wziąć miało, płynęło do Dominikanów. Wielkopolanie naprzód gromadnie, tłumno, prowadzą z sobą Semka, który w pośród nich stanął, umyślnie popchnięty na czoło.

U boku jego, miejsca zajmowali Bartosz z Odolanowa, Wicek z Kępy i wielu innych.

Semko, choć może rad był w pięknym stroju niemieckim krojem wystąpić, odradzano mu to. Przyszły król szlachty musiał się odziać po polsku i po szlachecku, chociaż pańsko i dostatnio. Wziął szubę sobolową szkarłatem okrytą, kołpak z czaplem piórem, kord do boku tego kształtu, jak go wszyscy nosili, tylko w pochwach złotem kutych i sadzonych...

Bartosz z Odolanowa stał przy nim cały we zbroi.

Władysław Opolczyk, chociaż go uwiadomiono, że szlachta się na niego odgrażała, gotową będąc uwięzić, choć i to mu nie było tajno, że obcy strój razić będzie, wystąpił po niemiecku, w sukni na spód jedwabnej szytej w orły czarne, w pasie rycerskim, w spodniach obcisłych i krótkim płaszczu gronostajami podbitym.

Nakrycie głowy w kształcie zawoju ze spinką, także obcą modą było zrobione.

Czynił to dumny książę na przekór, aby okazać, że wcale o tłum ten nie dba, którym oddawna pogardzać się nauczył. Zajął też w kościele nie skromne miejsce razem z innemi panami, ale osobne siedzenie obok biskupa Mikołaja i Bodzanty, przy posłach węgierskich. Zaraz mu to palcami wytykać poczęto.

Bliżej w pierwszych rzędach zasiedli Krakowianie z Jaśkiem z Tęczyna, wśród których męzka piękność młodzieńcza Spytka z Mielsztyna wszystkich oczy zwracała. Był może nadto piękny i świeży na krakowskiego wojewodę, ale godność tę nosić umiał jak przystało.

Digitized by Google

Na oko zaraz dwa obozy wielko i małopolski niezmiernie się różniły od siebie.

Ze strony Wielkopolan, w pośród Nałęczów, z pewną dumą stał Lepiecha w swym starym kożuchu, podwiązanym ręcznikiem białym, który od dawna czystym nazwać się nie mógł. Strzępki około niego wisiały...

Z twarzy jego mówiła buta starego ojczyca tej ziemi, który nic obcego nie znosi, choćby mu złotem kapało.

Za nim, mniej więcej dostatnio, ale ze staroświecka i bez blasku a wytworności, występowali poważni Wielkopolanie, twarze ogorzałe, ręce namulane, poorane czoła... Kordów wiele na sznurkach prostych, ale dłonie do nich potężne.

Zastęp Krakowian senatorską miał powagę i stroje. Tu narodowy strój mięszał się z dodatkami cudzoziemskiemi. Niektórych szaty były polskie, ale tkaniny wschodnie, włoskie, flamskie, lub francuzkie.

Więcej tu było widać ogłady i dostatku. Spytek z Mielsztyna nawykły występować wytwornie na dworze Elżbiety, świecił od złota, jedwabiów, łańcuchów i klejnotów. Książęcą miał postawę.

Z Dobiesława z Kurozwęk złoto też kapało, lecz bez smaku na nim poczepiane, bo niedawno urośli, chcieli nadto popisać się ze swym dostatkiem.

Na twarzach Wielkopolan malowała się niecierpliwość i gorączka, Krakowianie siedzieli ostygli i na pozór niemal obojętni. W tłumie szlachty gwar i szmer się rozchodził, senatorskie ławy milczały.

Na twarzy Bodzanty wyczytać było można jakby trwogę i niepewność. Biedny arcybiskup myślał, że dopóki króla nie będzie prawowitego, na przemiany mu z obu obozów będą dobra najeżdżać i pustoszyć.

A szło mu wielce o siebie i duchowieństwo.

Semko stał strwożony także, ale z twarzą męzkiego wyrazu, w której pobłyskiwała niecierpliwość hamowana siłą.

Digitized by Google

Wśród szmeru zagaił arcybiskup modlitwą do Ducha Świętego.

Po nim biskup Mikołaj odezwał się, prosząc o odpowiedź na poselstwo królowej.

Szło Wielkopolanom o to, aby pierwsi przyszli do słowa i odrazu Semka postawili jako wybrańca do tronu.

Świdwa począł mówić z tą rycerską gorącością słowa niezbyt wyszukanego, która prostotą za serce chwyta.

— Utrapiona ta wielce korona nasza, ziemie wszystkie, domagają się rychłego postanowienia a ratunku. Zmiłowania proszą. Mieliśmy króla, któregośmy ani znali, ni widzieli, nastało po nim krwawe bezkrólewie i niema mu końca.

Kto miłościw niech pomaga, aby wrócił spokój i ład. Za długo chodzimy w krwią obroczonych kapturach.

Nie mamy wszyscy nic innego w sercu i nic powiedzieć nie możemy nad to jedno, że prosimy królowę Imość, aby nam dała królewnę, którą przyrzekła.

Tej mężem musi być Piast, nasz, krew polska, nie kto inny jak Semko Mazowiecki.

Ten się u nas zrodził, z nami żył, i miłować nas będzie, a dla obcych nie poświęci.

Piast królem, Semko panem naszym!

Do ostatnich słów, jakby chór głosów zrazu cichszych, potem coraz żwawszych, dobitniejszych wybuchających gwałtownie, przyłączył się wołaniem.

— Semka chcemy! Semko królem niech będzie!

Poruszył się z miejsca Jan z Tarnowa, ale go zahuczano i do głosu przyjść nie mógł, a tu po nad tłumem Wielkopolan, z ręką na pół obnażoną, ogorzałą, włosem obrosłą, na jego skinienie ucichło.

Oczy wszystkich ku niemu się zwróciły.

— Z dawien dawna—rzekł—myśmy sobie panów dawali, a zawsze u nas zrodzonych, do których nam tłumacza nie było potrzeba.

Digitized by Google

Krew naszych Piastów przecie nie wszystka wsiąkła w groby. Na co nam szukać obcych, gdy swojego rodzonego mamy. Młodym ten pan jest, nauczy się panować, silnym będzie, mądrym się stanie, naród przy nim całym zastępem się przygarnie. Sam Bóg go nam wskazuje, niema innego głosu prócz za Piastem!

Znowu wrzawliwie wywoływać zaczęto Semka, a tak uparcie i groźno, że z panów krakowskich nikt się nie śmiał wbrew ozwać.

Siedzieli wszyscy niemi spoglądając po sobie, tylko Jaśko z Tęczyna brodę gładził i czekać się zdawał, aby się umysły uspokoiły a wrzawa ustała. Dobiesław z Kurozwęk i on coś szeptali do siebie.

Niebardzo zważano na to, że Władysław Opolczyk, który przy posłach węgierskich siedział, bladł, zżymał się, poruszał, rękami dawał znaki. Chciał mówić, nie dopuszczono, dumny pan burzył się coraz mocniej, sierdził spoglądając na ten tłum ludzi, ubogo tak wyglądających, a stawiących mu czoło z takiem zuchwalstwem i lekceważeniem.

Wreszcie gniew ten pański urósł do tego stopnia, iż z siedzenia porwawszy się, ku Wielkopolanom pięść ściśniętą wyciągnął.

Odpowiedział mu naprzód głos szyderski, jakby śmiechem stłumionym, potem uciszać się zaczęło. Ciekawość się obudziła, co też powie? czego chce?

Książę, który innym językiem jak po niemiecku mówić nie umiał, odezwał się z czemś głośno, krzykliwie, ale nikt go nie zrozumiał. Z ruchów tylko i postawy wnosić było można, iż protestował.

Ktoś ze stojących bliżej wyrwał się z tłumaczeniem, że książę nie dozwala na ten wybór i głosuje przeciwko niemu.

Zaledwie to usłyszano, gdy ogromna burza powstała.

— A on tu jakiem prawem mówi. On głosu tu

Digitized by Google

niema. Zdrajca ten. Niemiec! Uwięzić go i sądzić! Precz z nim do więzienia!

Nie dość było na wołaniu tem, od strony Wielkopolan rzucił się tłum jakby chciał dokonać co zapowiedział.

Książę stał dumnie, cale nieustraszony, wyzywający niemal. Twarz okryła mu się purpurą gniewu i wyrazem pogardy.

Byłoby może do gwałtu jakiego przyszło, gdyby przerażony tym obrotem arcybiskup Bodzanta, ręce obie wzniósłszy do góry nie począł w Imię Pańskie wołać o pokój, nakazując milczenie.

— Chce ci się wielkorządów nad nami—krzyczał Lepiecha, ręką wywijając ku księciu—myślisz, że w naszej mętnej wodzie złapiesz sobie rybę! Aleś ty ani Piast, ani nasz! Niemiec jesteś! Idź na Węgry panować. U nas dla ciebie miejsca niema.

Śmiechem mu zawtórowano.

Znowu Wielkopolanie dając sobie znaki ruszyli się.

Uwięzić go, wziąć go! sądzić! Precz z Niemcem.

Ławy trzeszczały, bo je obalać zaczęto.

Bartosz z Odolanowa sam się wprawdzie nie ruszał, ale swoich podżegał. Opolczyk nie ustępował i nie okazywał strachu.

Niebezpieczeństwo było tak jawne, tak wielkie, rozjątrzenie tak groźne, że panowie krakowscy ruszyli się je hamować.

Bodzanta z rękami złożonemi błagał Opolczyka, aby ustąpił, ten głową potrząsał.

Głosy za Ziemowitem Mazowieckim huknęły znowu tak silnie, przeważnie i zgodnie, że wybór jego nie zdawał się ulegać wątpliwości.

Bartosz zdala dawał znaki arcybiskupowi, aby z tej chwili, gdy nikt przeczyć nie śmiał, korzystał i Semka ogłosił królem. Arcybiskup czuł sam, że głos jego mógł być stanowczym.

Podniósł się błagając, aby się uciszono.

Z trudnością przychodziło rozkołysane uspokoić

Digitized by Google

fale. Nareszcie milczenie nastąpiło. Na stojącego w swem miejscu Opolczyka nikt nie patrzał.

— Najmilsi bracia—podnosząc głos nieco rzekł drżący Bodzanta. — Zgadzacie się więc wszyscy na to, ażeby Ziemowita księcia Mazowieckiego, wybrać, ogłosić i ukoronować na króla polskiego?

Cały kościół zatrząsł się od gwałtownego wołania.

— Chcemy go! żądamy! Niech będzie królem naszym!

Nikt się nie śmiał przeciwić.

Bodzanta już miał wyrzec słowo, które na ustach jego zawisło, gdy poważny Jaśko z Tęczyna wstał, i rękę podniósł do góry.

Była to postać tak imponująca, takim namaszczona spokojem, tak nakazująca tłumowi, iż na znak przez nią dany, uciszyło się wszystko cudownie.

Wielkopolanie nie spodziewali się pewnie, aby miał odwagę wbrew tak dobitnie wyrażonej woli narodu, sam jeden stawić opór. Oblicze zresztą wypogodzone nie zdradzało myśli. Nie było na niem śladu namiętności, niechęci, żadnej przepowiedni wrogiej.

— Nad przeważną radzimy sprawą — zaczął zwolna i spokojnie—od której losy przyszłego państwa naszego zawisły. Nie godzi się, mili bracia, roztrzygać ją z takim pośpiechem. Możeby nam potem przyszło długo i gorzko żałować tej skwapliwości naszej w stanowieniu uchwały.

Wiecie wszyscy jako i ja, żeśmy się zobowiązali królowej naszej Jadwidze być wierni, królową naszą jest Jadwiga.

O losach jej więc nie roztrzygajmy, dopóki ona do nas nie przybędzie; czekajmy na nią.

Naznaczmy dzień, niech na zesłanie Ducha Świętego z Duchem Świętym do nas przybywa, naówczas radzić będziemy wspólnie z nią nad wyborem jej małżonka.

Prosimy, błagamy, aby królowa nam ją przy-

Digitized by Google

słała na czas naznaczony. Jeżeli nie przybędzie, albo ostatniej naszej nie przyjmie uchwały, naówczas dopiero przystąpimy do wyboru nowego króla.

Tak radzę, a sądzę, że rada moja sprawiedliwę jest i dobrą.

Mówił Jaśko z Tęczyna tak powolnie, wodząc oczyma po zgromadzeniu, że słuchając go, pod wrażeniem spokoju, którym mowa była namaszczoną, umysły znacznie się ukoiły, nikt nie miał nic do zarzucenia radzie wytrawnej i rozumnej.

Nie odpychał on Ziemowita, nie zaprzeczał narodowi prawa do wyboru, ale zachować go chciał od zarzutu lekkomyślności.

Pierwszy arcybiskup Bodzanta, który własnej skwapliwości trochę się wstydził i utykał, przybrał taką postawę, jakby na zdanie Jaśka przystawał.

Starszyzna wielkopolska spoglądała po sobie wahając się, Krakowianie korzystając z tej chwili zachwiania coraz głośniej i stanowczo odzywali się za zdaniem kasztelana.

Jąkając się, mrużąc oczyma przemówił coś Bodzanta, więcej rękami okazując niż słowami.

Stało się czego przed chwilą nikt przewidywać nie mógł, nikt się nie śmiał spodziewać, a co często trafi się w tłumie namiętnym, który jak fala miota się na jedną i drugą stronę, za lada powiewem.

Niektórzy z Wielkopolan chcieli uporczywie Semka okrzyknąć; wstrzymano ich tem, że sprawie księcia gwałtowność zaszkodzić może.

Starszyzna skupiła się do koła, naradzając już nad urzędową odpowiedzią, jaką dać miała posłom królowej.

Wielkopolanie radzi nie radzi, sami pewnie nie wiedząc, jak się to stało, ulegli zwyciężeni.

Słuchano spokojnie, jak Bodzanta wyrażał boleść długiem bezkrólewiem i klęskami jego sprowadzoną na osierocone królestwo. Oświadczył razem, że Polacy chcą przysiąg złożonych raz dochować,

Digitized by Google

ale obietnicami i zwłokami dłużej się łudzić nie mogą. Proszą więc, aby przeznaczona dla nich Jadwiga, na uroczystość zesłania Ducha Świętego do Polski przybyła, a z przyszłym małżonkiem swym, stale w Polsce zamieszkała.

Dodano żądanie, aby oderwane ziemie, kraje ruskie, Wieluń i Dobrzyń odzyskano, a naówczas Polacy uznają Jadwigę swą królową.

Lecz, gdyby w porę nie przybyła, naówczas zmuszeni będą, dłużej nie czekając, myśleć o swojem ocaleniu.

Końca tej odpowiedzi nie wysłuchawszy, Semko, który już zawiedziony nadzieją do ostatecznego wzburzenia był doprowadzony, wyrwał się z pomiędzy otaczających go, rozepchnął tłum i poszedł ku drzwiom kościoła.

Wzrok jego był piorunujący, chód gwałtowny.

Bartosza usiłującego wstrzymać go, odepchnął na stronę. Z zaciętemi ustami wyrwał się w ulicę, miotając rękami, nie patrząc na tych, co za nim gonili.

Mówić nie mógł, kroplisty pot biegł mu z czoła.

— Bodzanta! arcybiskup! zdrajca! — jąkał się niewyraźnie.

Bartosz z Odolanowa zaskoczył mu drogę.

— Na Boga! na rany Zbawiciela—zawołał—nie okazujże miłość wasza, że sprawę swą masz za straconą! Wszystkim serca upadną!

Ja teraz jeszcze za arcybiskupa ręczę, iż będzie i wytrwa z nami. Sposób znajdziemy na to, aby się królewna innemu nie dostała.

Myśmy pewni swego!

Semko szedł wprost do obozu, zawsze jeszcze z tym gniewem w sercu, jednakże prośby, zaklęcia, upewnienia, uspokoiły go nieco. Bartosz, Świdwa i inni nie odstępowali go, dowodząc, że nietylko nic nie było zachwianem, lecz przyszłość zapewniona.

Nie okazuj tylko miłość wasza, ani gniewu, ni zwątpienia, inaczej szlachta opuści nas, zachwieje się.

Digitized by Google

Błaganiem tem usilnem skłonili wreszcie Semka, iż twarz zasępioną nieco na przyjęcie nadbiegającej z kościoła szlachty rozpogodził.

Bartosz szczególniej, wcale niezrażony, pewien siebie i w nim ufność jakąś rozbudził.

W sercu jednak gorycz została, choć stłumiona.

Bartosz był tu duszą wszystkiego, osią, na której obracała się sprawa.

Natychmiast chciał powracać do klasztoru, aby arcybiskupowi, nie dając czasu do rozmysłu, trzymać go przy danym słowie.

Dowodził, iż ustępstwo czynione Krakowianom było rozumnem.

— Lepiej się stało, żeśmy nie szli przebojem— wołał—okazaliśmy przez to, że zwłoki się nie lękamy.

Wasza miłość polegaj na nas. Nie odstąpimy.

Ta odwaga i wierność Bartosza, który ustępować nie myślał, w końcu i Semka uczyniła pewniejszym.

— Idźmy więc dalej—rzekł.—Ja ofiar z siebie nie będę szczędził, lecz dochowajcie mi wiary. Przyszłoby na żywot cały o ludziach zwątpić, gdybyście mi zawód uczynić mieli.

Z tym hasłem przybył Semko do swoich namiotów, udając wesołość, i zagrzewając swoich do wytrwania. Czy w duszy miał to uczucie? Któż zgadnie? Czasem marszczyło mu się czoło i ściągały brwi, ale ustom uśmiechać się nie kazał.

Dowódzcy gromadek powtarzali, pocieszając się.

— Przy nas zwycięztwo. Nie śmieli nam się opierać. Władysław Opolczyk pojedzie precz jak zmyty. Uchwała i wybór stoją jak skała! Niech królewnę przyślą... nie dopuścim do niej nikogo.

Szlachta dawała w siebie wmawiać zwycięztwo. Semko zwolna przyszedłszy do siebie, ostygłszy, razem z drugiemi obmyślał, jak do Zielonych Świąt mieli się gotować, zbroić i przedsiębrać środki opanowania przyszłej królowej.

Digitized by Google

Znaczną część nocy starszyzna spędziła przy księciu, zagrzewając się, naradzając, a potrochu narzekając na powolność Bodzanty, który nie miał odwagi w porę podnieść głosu.

Bartosz od arcybiskupa przyniósł zapewnienie najuroczystsze, iż pozostanie wiernym sprawie księcia Mazowieckiego. Dobiegł on i do Krakowian, ale tu znalazł bardzo zimne przyjęcie. Dobiesław z Kurozwęk, o którego pozyskanie szło najbardziej, bo w jego rękach był Kraków, a posiadanie stolicy zapewniało koronę, odwoływał się do tego, co mówił Jaśko z Tęczyna.

O Semku nikt nie wspomniał, a na naleganie Bartosza odpowiadano dwuznacznemi słowy.

On i Świdwa obiegli wszystkich znaczniejszych panów, wszędzie przyjmowani tym chłodem i odkładaniem sprawy do przybycia królowej.

Panowie krakowscy już się sposobili do opuszczenia Sieradzia, unikając widocznie zetknięcia się nawet z obozem Semka.

Władysław Opolski, który właśnie o tym czasie zakładał w Częstochowie klasztor Paulinów i ofiarował mu do kościoła starożytny obraz cudowny, mający pochodzić z Konstantynopola, który później zasłynął na Jasnej Górze, zniechęcony tem, co go w Sieradziu spotkało, nazajutrz, nie żegnając nikogo, pojechał oglądać swój konwet nowy i modlić się w kościele świeżo wzniesionym.

Semko, któremu nie starczyła, już wyczerpana summa u Krzyżaków pożyczona, śpieszył nazad do Płocka, mając zamiar powtórnie prosić o posiłek zakonu.

Szlachta do ostatka zaprzysięgała mu, że go nie opuści i przeprowadzała odjeżdżającego okrzykami. Tłumny zjazd w Sieradziu, jak skoro posłowie węgierscy, którym śpieszno było odwieść odpowiedź królowej, wyruszyli ztąd, rozpraszać się zaczął z równym pośpiechem jak zgromadził. Arcybiskup

Digitized by Google

powracał do Gniezna, zasmucony, przewidując trudności nowe.

Na rozjezdnem Wielkopolanie zmówili się wyjechać na spotkanie młodej królowej, wiedząc, że Małopolska zbiera się pierwsza witać ją u granicy, chcąc otoczyć i opanować tak, aby żaden wpływ obcy nie mógł się tu przecisnąć. Mieli za sobą szczęściem arcybiskupa, na którego liczyli, a bez niego koronacya odbyć się nie mogła. Bodzanta miał ich prowadzić.

Głośniej niż kiedykolwiek obwoływano Semka przyszłym królem, chociaż stronnictwo Domarata, rozejmem do czasu rozbrojone, trzymając się przy swych zamkach i grodach gotowało się do oporu.

Poprzedzała Semka do Płocka wieść umyślnie puszczona, iż został wybranym, miał być już okrzyknięty, a Krakowianie tylko wyjednali zwłokę do Zielonych Świąt.

Umyślnie urządził książę swój wjazd do Płocka tak, aby potwierdzić nim odgłos o zwycięztwie.

Otoczony dworem, poprzedzany trąbami, rozkazując wieźć przed sobą Sławcowi chorągiew Mazowiecką, mając u boku wojewodę Abrama, Świdwę i znaczny poczet Wielkopolan, w biały dzień, przy biciu w dzwony, uzbrojony po rycersku, Semko zajechał na zamek swój, wśród okrzyku zbiegającego się tłumu.

Henryk, który na ten dzień wdział suknię duchowną i łańcuch na szyję, witał go u wnijścia z szyderską uniżonością. Zdawało się, że lepiej od innych był o wszystkiem uwiadomiony.

Digitized by Google

V.

W sam dzień Wielkiejnocy, rano, starosta Hawnul na klęczkach słuchał mszy świętej w małym kościołku Franciszkanów na Piaskach.

Widok tego nabożeństwa w drewnianem ubogiem domostwie skrytego, obawiającego się zdradzić najmniejszą głośniejszą oznaką, przypominał pierwsze chrześcijaństwa wieki.

Franciszkanie modląc się w chórze pocichu, byli to następcy, bracia tych trzech męczenników, których na górze nad Wilnem ukrzyżowano. Czas, który upłynął od tego wzburzenia pogańskiego ludu, nienawiści jego i wstrętu do chrześcijan nie uśmierzył i nie zagłuszył.

Stara wiara litewska. jeden z ostatnich w Europie szczątków odwiecznej religii przyniesionej ze Wschodu, a na nowym gruncie, pod różnemi wpływami dziko rozrosłej, czuła się coraz bardziej zagrożoną przez opasujące ją zewsząd chrześcijaństwo i do rozpaczliwej gotowała obrony.

Wprawdzie część społeczności, stojąca u góry, jak wszędzie i zawsze, pierwsza straciła cechę narodową i przywiązanie do wiary, zobojętniała pod wpływem obcym, ale lud trzymał się starych ołtarzów, z dzikiem roznamiętnieniem gotów na ich obronę.

Musiał się więc wystrzegać, aby niczem w tłumach nie wywołać rozdrażnienia. Ani pop Nestor na zamku, ani Franciszkanie Hawnula na przedmieściu nie ważyli się jawniej występować z obrzędami swojemi.

I w dzień tej wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, tryumfu Zbawiciela nad śmiercią, mała wiernych gromadka cicho się modliła. Chór

Digitized by Google

zajmowali nieliczni zakonnicy i braciszkowie; w kościołku oprócz Hawnula było zaledwie kilku chrześcijan nawróconych potajemnie i polaków, którzy się jako jeńcy wojenni na Litwę dostali.

Purpurowa chorągiew Pana, zwycięzcy, powiewała przy ołtarzu, przy niej paliła się wielka świeca paschalna, a ojciec Paweł z rozrzewnieniem radosnem powtarzał:

— Alleluja!

Po długim i surowym poście czekała na zakonników, staraniem Hawnula, przysposobiona biesiada w refektarzu. Tu wszystko było równie ciasne, szczupłe, ubogie jak kościołek, ale twarze zakonników, stojących na bojowych kresach, promieniały radością.

Dwa razy do roku szczególniej radość ta, uczuciem religijnem wywołana, objawiała się dobitniej: u żłobku, nocą Bożego Narodzenia, i u grobu Pańskiego, gdy anioł zwiastował Maryom, że Chrystus zmartwychwstał.

Dnia tego cieszyli się mocniej jeszcze niż zwykle zakonnicy, bo właśnie w pomoc im przybył z klasztoru w Pyzdrach ojciec Anioł, którego przyjmowali jak wysłańca z lepszego świata.

Ojciec Anioł, niegdyś rycerz i szlachcic, zawołania Sulimy, który był wdział habit wskutek ślubu uczynionego na polu bitwy, nie młodym już był, ale wielkiej energii i poświęcenia człowiekiem, jakby stworzonym na apostoła.

Z pod zakonnej pokory dobywały się resztki rycerskiego ducha. Umysł miał otwarty i nieobecny był sprawom kraju, który kochał tak, jak gdy walczył w jego obronie z kordem w dłoni.

Drugi dopiero dzień cieszyli się ojcowie przybyciem ojca Anioła, a nie mieli jeszcze czasu dosyć się z nim nagadać o wszystkiem, o czem się od niego dowiedzieć spodziewali.

Digitized by Google

Nabożeństwo wielkotygodniowe, prawie bez wytchnienia ich, dzień i noc w kościele trzymało.

Starosta Hawnul już o przybyciu nowego zakonnika był zawiadomiony i tak ciekawy, jak ojcowie tego, co on im przynosił z sobą.

Przy stole więc, do którego Hawnul zasiadł z niemi, zaczęła się bardzo żywa rozmowa o stanie korony polskiej. Sprawa jej obchodziła gorąco znaczniejszą część braci, pochodzenia polskiego. Hawnul dopytywał troskliwie o starania Semka, o losy Luksemburczyka, praktyki krzyżackie, działania Władysława Opolskiego itp.

Ojciec Anioł, sam Wielkopolanin, Nałęczom powinowaty, umiał z tego wszystkiego dobrą zdać sprawę. Widział on jednak z okna klasztornego sprawy kraju inaczej może niż inni jego współbracia.

— Czy książę Mazowiecki królem zostanie? nie wiem. Wyroki opatrzności są nieprzeniknione—mówił - ale to dla mnie jawne, że Małopolanie, panowie krakowscy, lękają się Semka, aby przy nim znowu Wielkopolska góry nad niemi nie wzięła, a z czasem i stolicy do Poznania nie przeniosła. Mamy już u siebie arcybiskupią... naówczas Małopolska istotnieby maleńką się stała.

Nasz pasterz Bodzanta trzyma z Mazurem, ale jeśli Małopolanie mu do korony przeszkodzą i on się łacno na innego zgodzi.

Na dzień zesłania Ducha św. przybywa królewna dla nas wyznaczona, wtenczas się dopiero rzeczy wyjaśnią. Wielkopolanie chcą jej dać Semka za męża.

— Lecz — przerwał Hawnul, z wielkiem zajęciem chwytając każde słowo mnicha — słyszałem, że królewna ma już oddawna zaręczonego z sobą, przyszłego męża, Wilhelma austryackiego?

– Ojciec Anioł poruszył ramionami.

Wszyscy u nas na to jedno się zgadzają, ażeby za króla nie przyjmować tylko takiego, któ-

Digitized by Google

ryby u nas mieszkać mógł i królować. Rakuszanin zaś siedzieć tu nie może.

— Więc Semko?—przerwał Hawnul.

— Nie wiem—odparł skromnie mnich—lecz boję się, aby go panowie małopolscy nie usunęli. Boją się go, a siłę mają i przebiegli są. Zda mi się, że sprawę przeciągną i kogoś ze swego ramienia na tron poprowadzą.

— Ale kogóż?—pytał starosta.

—Bóg jeden wie. Wybór będzie od nich zależeć. Warunkiem pierwszym jest, ażeby w Krakowie siedział, sam rządził i nikomu wielkorządów nie powierzał. Obrzydły wszystkim one.

Kilka pytań jeszcze zadał ciekawy Hawnul ojcu Aniołowi i widać było. że umysł miał czemś mocno zaprzątnięty. Zamyślał się, wzdychał, oczy w ziemię wlepiał, poruszonym był więcej niż zwykle. Zakonnicy wnosili z tego, że jakaś sprawa ważna na ramionach jego ciężyła.

W istocie Hawnul chodził myślą obarczony dziwną, która mu, czasu nabożeństwa, właśnie, gdy ojciec Paweł wesołe wyśpiewywał Alleluja, jak promień z nieba padła na duszę.

Jakiś głos tajemny usłyszał w sobie, który mówić się zdawał: wstań a idź, prowadź do chrztu Jagiełłę i na tron polski, połączonej z Litwą.

Wydawało mu się to zuchwałem, nierozumnem, dziecinnem prawie i niemożliwem, lecz teraz słuchając powieści ojca Anioła, zaczynał przewidywać, że marzenie to ziścićby się mogło, że to był może jedyny sposób zmuszenia Jagiełły, którego kochał, do przyjęcia chrześcijańskiej wiary. A w duszy brzmiało mu ciągle, z wielkanocnem Alleluja: Wstań a idź, wstań a prowadź pana twojego do chrztu i na tron!

Słowa te oblegały go, dźwięczały w jego uszach, nie dawały mu o niczem innem myśleć, nic zrozumieć.

— Wstań i idź — mówił głos wewnętrzny. —

Digitized by Google

Z pokorą pobożnego człowieka, Hawnul opierał się tej pokusie, nie czując się do tak wielkiego dzieła godnym powołania.

Tajemnem pragnieniem całego jego życia było ochrzcić Jagiełłę, uczynić go równym innym monarchom chrześcijańskim. Teraz do tego otwierało się pole. Dwie połączone razem korony przeciwko zakonowi! z nich dwu rosła niezwyciężona potęga.

Upojony tą myślą, Hawnul wyjechał żegnając mnichów, wprost dążąc na zamek, do dworca swojego. Tu zamknął się z myślami niedającemi mu spokoju.

— Wstań i idźl—powtarzało się w jego duszy.— Był to, jak rozkaz z góry, jak głos Boży, miał siłę, której oprzeć się Hawnul nie umiał.

Jagiełły, który, jeśli nie był na wojnie, zawsze prawie na łowach w lasach siedział, i teraz nie było w Wilnie.

Z braci, dwu gdzieś na Rusi siedziało, inni byli po zamkach rozpierzchli. Stara tylko królowa z córkami modliła się i wzdychała do monasteru w teremach swoich.

Nad wieczór Hawnul nie mogąc już wytrzymać, przeżegnał się, westchnął i szedł do wielkiej księżnej.

Właśnie, gdy przechodził podwórce, około świętego ołtarza Litwy, jakiś uroczysty obchód wiosenny się odbywał. Dym ogromnym słupem wzbijał się w powietrze, brzmiały pieśni, a ludzie w wieńcach zielonych, przemykali się około murów.

Hawnul spojrzał w tę stronę, na żywe jeszcze bałwochwalstwo, mające tu swych kapłanów, wieszczów i pobożnych wyznawców; zadumany nad tem, jakiej siły było potrzeba, ażeby obalić gmach ten prastary, mający korzenie głęboko w ziemi utkwione.

U drzwi wielkiej księżnej, lękając się, aby jakiego nabożeństwa jej nie przerwał, stanął, oznajmując się przez sługę.

Digitized by Google

Właśnie się modlitwy skończyły. Stara Julianna, która chodziła mało, bo jej sił brakło, siedziała już w krześle z paciorkami w ręku. Lubiła ona dosyć starostę, chociaż gorliwa rusinka miała za złe, że jeden obrzęd z Krzyżakami wyznawał.

Hawnul począł od pytań o zdrowie, zmuszony zwykłych starych skarg wysłuchać, a potem nowin z Tweru, od Płocka i z Rusi.

— Ja też od Lachów miałem wiadomości—rzekł starosta, zbliżając się do staruszki i spozierając, czy sług w blizkości niema.

Gdybyś mnie wasza miłość wysłuchać raczyła, dużobym miał do powiedzenia. Zdawna dręczy mnie myśl, z którejbym się rad zwierzyć, tak mnie ona opanowała.

Julianna słuchała sparta na ręku.

— Polacy króla nie mają — odezwał się żywo Hawnul—mieć tylko będą młodą królowę, dziewczę zaledwie dorastające. Muszą dla niej szukać męża, a dla siebie króla.

I uniósł się nagle starosta.

— A! a! miłościwa pani! na tym tronie panaby naszego posadzić, a połączyć dwa państwa i całą tą potęgą na Krzyżaków uderzyć!

Juljanna poruszyła się nieco, głową potrząsnęła, zadumała, uśmiech niedowierzania przesunął się po jej ustach.

— Człowieczel — rzekła. Co się to tobie śni? Alboż to może być? Oni jego za króla nie zechcą. Długie wieki z niemi wrogamiśmy byli. Ruś im także niechętna... To świat inny, a to inny... Modlim się inaczej.

Dla Jagiełły żony na Rusi szukać potrzeba i panowania na Rusi. Tam nam chrzcić, zdobywać i granice posuwać.

Hawnul spokojnie dał jej mówić.

— Miłościwa pani—począł gdy zamilkła.—Na Rusi kniaziów wszystkich pokonać i znieść, aby sobie

Digitized by Google

państwa zdobyć szerokie, trudniej będzie, niż się z Polską pod krzyżem Chrystusowym pojednać. Tu dla Jagiełły bez wojny, bez trudu, bez nieprzyjaciela tron gotowy, żona młoda, państwo mocne i wojsko dzielne do pokonania zakonu.

Wielka księżna nie odpowiadając długo w myślach się pogrążyła. Potrzebowała się oswoić z tą rzeczą tak nową, której nigdy dotąd nikt przypuszczać nie śmiał.

— Ale oni tam Semka prowadzą! — rzekła.

— Nie wszyscy — żywo odparł Hawnul. Właśnie ci, co najwięcej mocy mają i rozumu, obawiają się go i nie życzą. Dla nich Litwa tak potrzebna, jak nam Polska. A! gdyby pan nasz dał tylko znak, rzekł słowo...

— Czyście z nim już o tem mówili? — spytała księżna.

— Nie! — zawołał Hawnul — dotąd nic. Dziś dopiero Pan Bóg mnie tą myślą natchnął, a od niej jakbym wina się napił, głowa mi się zawróciła. Pokoju mi nie daje!

Wielka księżna ciekawie wpatrywała się w stojącego przed nią starostę, który postawę miał natchnioną i przejętą.

— Wyście dobrym i wiernym sługą naszym — odezwał się z dobrocią — wiem, że kochasz syna mojego, dlatego nawet niemożliwe rzeczy byś rad spełnić. Polska i my, ogień i woda! jakże to połączyć w jedno.

— Miłościwa pani, przecież Litwinki były tam już na tronie? były Rusinki, czemużby pan nasz nie mógł być?

— A wiesz jak się im tam działo? — odparła Julianna.

— Inny jest los niewiasty a mężczyzny — rzekł Hawnul. — One tam szły słuchać, nasz pan pójdzie rozkazywać.

W tem księżna, jakby naumyślnie, coś zupełnie

Digitized by Google

obcego wrzuciła w rozmowę, mówiła o Tatarach i o wojnie z niemi. Hawnul zamilkł.

Pierwszą myślą jego było przez matkę trafić z tem do Jagieły, znajdował tu opór, ale nim się nie zrażał.

Ufał w to, że Julianna, choć w pierwszej chwili odtrąciła to co jej przynosił, musiała po namyśle uledz wielkiej pokusie, przyszłość świetną i piękną otwierającej dla jej syna.

Chciał już pożegnać księżnę, zostawując jej myśl rzuconą, aby czas miała się z nią oswoić, gdy go staruszka wstrzymała.

— Tak! tak!—wyjąknęła zadumana—toby była potęga wielka bardzo! Samym postrachem, nie dobywając oręża, zgniótłby tych nienawistnych mnichów... Ale jemu królować w tej Polsce zaburzonej, niespokojnej, gdzie bojarowie i panowie nieustannie przeciw swym królom głowy podnoszą!

— Przeciwko buntującym się mieć będzie Litwę—odezwał się Hawnul.

— Obcy ludzie, wiara, obyczaj, wszystko zachodnie, nie nasze—mówiła księżna—onby tam był nie swój, a nie swojego pana poddani nie kochają.

Naszego pana musieliby umiłować, bo dobrym jest — mówił Hawnul. — Przecie między Rusią a Polską tyle jest podobieństwa, co różnicy, mowa prawie jedna, tłumacza nie potrzeba. Rusi już zawojowali dosyć i trzymać będą.

To mówiąc Hawnul zamilkł nagle, zdawało mu się bowiem, że za pierwszym zamachem, zbyt nalegać był nie powinien. Pokłonił się i pożegnał księżnę.

Jagiełło dnia następnego nie powrócił, a starosta nie poszedł do księżnej matki. Z południa dworzanin przyszedł go do niej wezwać. Szedł Hawnul natychmiast, a że do granicy dostał języka, od tego począł.

Stara księżna mówić mu długo nie dała o tem.

Digitized by Google

W twarzy jej malowało się jakieś rozmarzenie, oczy jaśniej świeciły.

— Snu mnie pozbawiłeś—odezwała się.—Niedorzeczną baśń splotłeś, a ta mi pokoju nie dała.

Spoglądała nań wyzywająco.

— Miłościwa pani—rzekł Hawnul.—Gdybym ja to za baśń miał, nie ośmieliłbym się mówić miłości waszej o lada śnie moim. Ja wierzę w to mocno, że byle pan nasz chciał, baśń i marzenie mogą się sprawdzić na jawie.

Staruszka głową potrząsała.

— Swatowiby się za te dziewosłęby piękny ręcznik złotem szyty należał—dodała.

— Swatby ręczników się wyrzekł i samby ostatnią koszulę oddał, byle wesela doczekał — odezwał się wesoło starosta.

Księżna poczęła poważnie.

— Wielkie to dzieło! Straszno do niego rękę przyłożyć nie wiedząc jak się skończy. Nam dla godności naszej nie można próbować, czegośmy niepewni czy dokonamy.

Z takiej wysokości spaść!

Spojrzał na Hawnula.

— Jabym też nie prowadził pana mojego, sam wprzód nie rozpatrzywszy drogi—rzekł starosta.

— Jak? co ty myślisz? — ciekawie pytała księżna.

Hawnul podumał chwilę.

Pojechałbym sam na zwiady do Krakowa, jako kupiec, jak Niemiec... Znalazłbym ludzi, coby mi pomogli. Musiałbym podróż tak odbyć, aby nikt o niej nie wiedział, ani się dorozumiał po co jadę...

Tu w Wilnie będą sądzili, żem do Rygi do brata się wybrał.

— Jak ty to wszystko jużeś obmyślał!—dziwując się przerwała księżna i urwała prędko.

— A z Jagiełłą wprzód o tem mówiłbyś?—zapytała.

Digitized by Google

— Sam nie wiem. Uczyniłbym jak mi wasza miłość rozkaże—mówił ośmielając się Hawnul.

Nim odpowiedź nastąpiła, dano znać na nabożeństwo wieczorne w kaplicy, wstała księżna, a starosta ją pożegnał.

Nocą Jagiełło powrócił; o brzasku zbudzono Hawnula, wołając do pana dla spraw skarbowych.

Jagiełło obdarzający ciągle, szczodry bez miary, jak zwykle żądał od Hawnula dla swych ulubieńców pieniędzy, futer, podarków. Oszczędny Niemiec opierał się jak mógł.

Spór zawsze prawie się tem kończył, iż starosta więcej niż chciał, dać musiał, i Jagiełło śmiał się z niego.

Nie mówili o niczem, bo w. książę unikał poważniejszej rozmowy...

Wiosna i zieleniejące lasy, ocieplone powietrze, śpiewające słowiki, świat do nowego rozbudzony życia, sprawiały zawsze na umyśle wrażliwym Jagiełły to wrażenie, iż się czuł odmłodzonym i szczęśliwym.

Przerywał nawet zwykle swe milczenie trwożliwe wesołym żartem, a w poufałem gronie śmiał się swobodnie. Obca dopiero ukazująca się twarz zamkniętym go w sobie i poważnym czyniła. Hawnul nie wątpił, że stara księżna zwierzy się pewnie z tego, co jej przyniósł, nie mogąc wytrwać w milczeniu.

Stało się jak przewidywał.

Wieczorem przyszedłszy do Jagiełły po służbie, zastał go uśmiechniętym szydersko.

— Cóż to—począł, przyzwawszy Hawnula bliżej, tak aby dwór słyszeć ich nie mógł — ty, Niemcze paskudny, chcesz mnie zrobić królem polskim??

— Tak jest — rzekł śmiało starosta — ja tego bardzo sobie życzę.

— Garścią łapiesz skowronki!—odparł śmiejąc się Jagiełło.—Powiedzieć to łatwo, a zrobić?

— Zrobić byłoby może trochę trudniej, ale gdybyś wasza miłość chciał tylko.

Digitized by Google

— Chciał? śmieszny człowiecze — przerwał Jagiełło — a któżby nie chciał potęgi, podwójnej korony, zwycięztwa nad wrogami i pięknej żonki młodej!!

Podniósł rękę książę i śmiejąc się jeszcze, zlekka odepchnął starostę.

— Nie róbże mi oskomy daremnie!

Hawnul pokłonił się i chciał go w rękę pocałować.

— Puśćcie mnie na zwiady! — zawołał — puśćcie! Proszę! Sprawie się dobrze i przyniosę gościńca — koronę.

Jagiełło nagle spoważniał i posmutniał.

— Dowiedzieliby się ludzie i urągali potem z wielkiego księcia litewskiego. Głową potrząsnął.

Semkowi mazowieckiemu wolno wyciągnąć rękę i nic nie dostać, ale synowi Olgierdowemu nie godzi się.

— Ale żywy duch o tem wiedzieć nie może — gorąco począł Hawnul — ani żem był posłany, ani z czem! kupcem pojadę i powrócę kupcem... To nie waszej miłości sprawa a moja.

Książę wciąż głową potrząsał.

Wtem nadszedł młodszy brat Wigund i rozmowa natychmiast przerwaną została. Jagiełło dał znać Hawnulowi, żeby tajemnicy nie zdradził, nawet przed ulubionym jego bratem. Odchodzić jednak nie dał staroście i gdy jedzenie przyniesiono zatrzymał go przy sobie. Mówiono o łowach... Wigund się przechwalał, Jagiełło trochę z nim drażnił.

Wstał potem prędko, wody się napiwszy i Hawnula do swej sypialni poprowadził.

— Milcz ty mi z tem, o czem mówiłeś matce — rzekł grożąc. — Zaklałem i ją, ażeby nie powtarzała tego nikomu, ale niewieście usta zamknąć trudniej, niż mężczyźnie zemsty zabronić. Naprawdę, pojechałbyś ty na zwiady? aż tam? do samego Krakowa?

Digitized by Google

Wlepił oczy w niego.

Starosta odpowiedział stanowczo.

— Pojadę.

Przeszedł się po izbie Jagiełło,

— Kto tobie to poddał? kto naraił? — odezwał się niespokojnie — to zdrada może?

— Miłościwy panie — począł Hawnul -- znacie mnie, że nie kłamię. Jestem chrześcianin, do Boga mego modlę się gorąco i mogę wam poprzysiądz, że przy modlitwie słyszałem głos...

— Głos! głos słyszałeś!—krzyknął przestraszony w. książę cofając się.

— Nie głos ludzki, ale duszy mojej, mówiący mi wyraźnie —Idź i czyń to.

Hawnul śmiało w oczy patrząc Jagielle w piersi się uderzył.

Z twarzą zmienioną książę stał przed nim strwożony, oglądając się i szepcząc jakieś zabobonne zaklęcia.

Obawiał się czarów i wszelkich zjawisk nadzwyczajnych, sił niewidomych, w których istnienie wierzył mocno.

Zapewnienie Hawnula, że czasu modlitwy głos jakiś w sobie słyszał, zmieniło zupełnie usposobienie księcia. Lękał się już przeciwić temu rozkazowi z góry, a nie ufał, czy on pochodził od jakiej siły czystej, czy od wrogiej potęgi...

Hawnul zamilkł, mowy już o tem nie było dnia tego. Na dzień następny łowy były około Trok zapowiedziane, ale wielki książę wysłał brata, a sam pozostał w domu. Zrana kazano przyjść Hawnulowi znowu.

Po krótkim wstępie, Jagiełło kazał sobie powtórzyć wczorajsze opowiadanie i zasępił się znowu. Wahał się jeszcze wysłać ma czy nie Hawnula.

Znalazł nareszcie środek, który mu się wydał najbezpieczniejszym.

— Nie bronię ci jechać — rzekł — ale cię nie

Digitized by Google

posyłam. Jedź gdy chcesz... Ja o tem wiedzieć nie powinienem, o niczem!!

Zaczął zaraz rozpytywać o drogę, sposób dostania się do oddalonego Krakowa, o osoby, do których Hawnul przystęp się mieć spodziewał i dokończył powtórzeniem: -

— Jedź, ale nie posłany przezemnie, a wracaj rychło, bo będę sądził, że ci tam głowę z karku zdjęli. U nich wojna, wszyscy tam podejrzani, gościńce, na które teraz żaden kupiec się nie waży.

Hawnul miał na wszystko uspokajające odpowiedzi. Stosunki jego handlowe, związki przez Franciszkanów z Polską zapewniały mu przejazd bezpieczny. Wielki książę już mu się nie sprzeciwiał.

Podróż więc postanowioną została, z tym warunkiem, iż Hawnul opowiadać miał, że się wybierał do Rygi.

Zyskawszy pozwolenie, starosta, w którym raz powzięta myśl gorzała, nie dając mu spoczynku, natychmiast zajął się jej wykonaniem.

Franciszkanie mieli mu w tem być pomocą. Brat Antoniusz musiał się znowu poświęcić i towarzyszyć staroście.

Najlepszy to był przewodnik, gdyż znał wszystkie konwenty swojego zakonu, a drogi pomiędzy niemi nie jeden raz pieszo przebywał. Męztwo też miał tego rodzaju, co nie wyzywa na niebezpieczeństwa, ale je spokojem niewzruszonym rozbraja.

Wybrać się w taką podróż w tym czasie, bez żadnej siły na obronę od rabusiów i włóczęgów, było niepodobieństwem; a zbyt licznym orszakiem, dającym się bogactwa domyślać, nie godziło się drażnić i kusić łotrzyków. Hawnul więc musiał zebrać sobie towarzystwo, liczbą nieuderzające a mężne, rachując na to, że świadomość gościńców od złego spotkania uchroni.

Orszak miał się składać przeważnie z Rusinów, wypróbowanej wierności i posłuszeństwa.

Digitized by Google

Gdy w parę dni potem wszystko było w gotowości, a Hawnul przyszedł pożegnać wielkiego księcia, Jagiełło zaniemiał na chwilę. Żal mu było najwierniejszego ze sług swoich narażać na zgubę, ale starosta nalegał.

Rozstali się oba smutni.

W Wilnie dość długo nie dostrzeżono nawet, że starosta się oddalił. Orszak podróżny zawczasu wyprawiony, czekał na niego i brata Antoniusza w lesie. W dworcu Hawnula na pozór wszystko w dawnym zostało porządku, jak gdyby gospodarza nie brakło.

Przez pierwszych kilka dni unikano tak zręcznie wielkich gościńców i osad znaczniejszych, popasając i nocleguając po lasach, że z ludźmi się prawie nie spotykano. Ku granicom się zbliżając rozsłuchać się było potrzeba i posłać na zwiady, którędy bezpieczniej puścić się mogli.

Pomimo oporu Hawnula, brat Antoniusz oświadczył się z gotowością wyprzedzenia orszaku choćby sam, ale na usilne naleganie przyjął od starosty najsilniejszego z jego ludzi starego Smolenszczanina Petruka.

Tymczasem obozowano w głuchej i zapadłej puszczy, a Hawnul niecierpliwie wyglądał powrotu wysłanego, bo swatanie na tron polski Jagiełły pokoju mu nie dawało.

Pilno mu było z tem uprzedzić innych i pozyskać sobie zwolenników.

Drugiego dnia powrócił brat Antoniusz z Petrukiem, wioząc z sobą jeszcze niepozornego biedniaka klechę, którego niegdyś w drodze spotkał. potem w Płocku — a uważał za stworzenie dobroduszne, którem można się było wygodnie posłużyć.

Sama sukienka duchowna, dla starego zakonnika już go czyniła zaufania godnym. Nie zwierzył mu się jednakże spotkawszy z nim nad granicą, z kim jechał, mówił tylko o kupcu niemieckim.

Digitized by Google

Bobrek za lichą zapłatę ofiarował się prowadzić go do Krakowa, dokąd sam miał potrzebę.

Ze spotkania tego i pozyskania sobie świadomego kraju klechy, brat Antoniusz i Hawnul, szanujący wszystko co ze stanem duchownym było w styczności, oba się radowali.

Bobrek powiadał, że właśnie w tamte strony musiał jechać, ciesząc się, że mu podróż darmo przyjdzie na cudzym koszcie i coś jeszcze przynieść powinna w dodatku.

Od pierwszego wejrzenia, z węchem sobie właściwym, wietrzył już, że ten mniemany kupiec, przekradający się bez towarów do Krakowa coś innego nie handel mógł mieć na celu.

Przystał więc od razu bardzo do starego braciszka franciszkańskiego zakonu, okazując ubogim prostaczkiem, i brat Antoniusz wziął go chętnie...

Bobrek doskonale dróg świadomy, ofiarował się z pomocą, za której ręczył skuteczność. Świadomemi jemu drożynami mieli dostać się przez Mazowsze w Sieradzkie, a ztamtąd do Krakowa.

Hawnulowi przedstawiając się z tą samą pokorą, co bratu Antoniuszowi, łatwo go sobie pozyskał. Pomimo, że się starosta za prostego kupca podawał, dość było baczniejszego wejrzenia na niego i podróżne przybory, dostatek, poważną postać, aby utwierdzić w podejrzeniu, że wysłaniec ten był jakąś ważną osobistością, o której bliżej się czegoś dowiedzieć Bobrek spodziewał w podróży.

Hawnul był jednak ostrożnym i ani nazwiska swego, ani położenia nie zdradził, mianując się kupcem z Rygi.

Natychmiast klecha począł z nim po niemiecku rozmawiać i o zakonie napomykając, zbadać się starał, jak dla niego jest usposobionym... Starosta ani z miłością ani ze wstrętem się nie wydał, co w oczach Bobrka już go podejrzanym czyniło. Obietnicę nagrody za przeprowadzenie potwierdził starosta, upe-

Digitized by Google

wniając, iż będzie sowita, jeżeli ich bezpiecznie do celu doprowadzi.

Dla Bobrka nie było to trudnem, gdyż niejeden raz przez te puszcze się przedzierał. Przewiódł ich naprzód ostrożnie po nad Wizną, którą właśnie zakon w zastaw zajmował, ciągnąc potem manowcami mimo Brańska i Czerska, tak aby pominąć oba. Stały tu jeszcze bory wszędzie prawie nietknięte, przez które dla świadomych prowadziły drogi mało komu znane, na drzewach znaczone zaciosami różnemi.

Tak szczęśliwie dostali się aż pod Chęciny, zkąd musieli zwrócić pod Wiślicę, a nie śmiejąc nigdzie ani się zatrzymywać ni spoczywać długo, zdążyli nareszcie pod sam już Kraków, do Proszowic.

Tu Hawnul potrzebował wytchnąć nieco, obmyśleć co miał dalej przedsiębrać, a przewodnika już niepotrzebnego rad się był ztąd pozbyć. Ale Bobrka łatwiej było wziąć, niż się z nim rozstać.

W ciągu powolnej podróży poznał on lepiej Hawnula i nic mu z głowy nie mogło wybić, iż mąż to być musiał jakiś wielkiego znaczenia, dostatku, rozumu, który prostym kupcem tylko się dla niepoznaki mianował.

Nie potrafił jednak, z różnych stron ostrożnie i zręcznie zagadując, badając, podchwytując, dojść co go prowadziło do Krakowa i to w towarzystwie starego zakonnika?

Hawnul umyślnie unikał wszelkiej wzmianki o Litwie, o dworze tamtejszym. Milczenie jego, wstrzemięźliwość i oględność utwierdziły tylko w przekonaniu, że to być musiał tajemny poseł jakiś. Zbijało go z tropu, że Niemcem był.

Gdy starosta, wynagrodziwszy szczodrze klechę w Proszowicach odprawił go, Bobrek, sądząc, że dowodem zaufania wzajemne pozyszcze dla siebie, odezwał się zcicha.

— Wdzięczen jestem miłości waszej, że mi pozwalasz ztąd pośpieszyć zaraz do Krakowa, gdyż

Digitized by Google

sprawę mam tam pilną, z którą, prawdę rzekłszy, zostałem wysłany.

— Przez kogo — zapytał z roztargnieniem Hawnul.

Bobrek zbył odpowiedź dwuznacznym ruchem jakimś jak gdyby mu nie wypadło zdradzać tajemnicy i dodał.

— Posłano mnie ostrzedz Krakowian, aby się na baczności mieli, bo mazowiecki książę Semko ma się podobno kusić o to, aby miasto ubiedz, w stolicy się z wojskiem rozłożyć i niedopuścić kogo innego do korony.

Hawnula wiadomość ta tak mocno obeszła, iż omal poruszeniem, jakie okazał, nie zdradził się, zaczynając rozpytywać niecierpliwie.

— Możeż to być?... pewnaż to jest!...

Nie są plotki próżne?

— Najpewniejsza w świecie rzecz—odparł Bobrek. — Kilkuset kopijników uzbroili, ściągnąwszy co najlepszych, najmężniejszych, a dowodzi niemi Bartosz z Odolanowa i ks. arcybiskup dopomaga. Nie wiadomo jeszcze jakim sposobem zamierzają się dostać do miasta. ale gdy raz Kraków opanuje, pewnie go już z rąk nie wypuszczą.

Na twarzy Hawnula mimowolnie odmalował się przestrach wielki.

— Śpiesz więc i jedź. aby o tem oznajmić—rzekł do Bobrka, który stał pilno mu się w oczy wpatrując.—Nie sądziłem, byś tak ważną sprawę miał poleconą, bo z nią prędzej trzeba było podążać.

— Nic jeszcze straconego nie ma — przerwał Bobrek.—Mazury i Wielkopolanie dopiero przed samemi Zielonemi Świątkami mogą tu przybyć, a w Krakowie dosyć podszepnąć co grozi, aby się wszystko w oka mgnieniu uzbroiło. Semka i panowania Wielkopolan, jak ognia się tu lękają.

I Bobrek się uśmiechał.

Klecha, ponieważ tak dobrze płacącemu panu

Digitized by Google

i w Krakowie był gotów służyć, a szpiegować go razem, dodał nad odjezdnem, iż radby wiedział, gdzie go w mieście miał szukać. Baczny Hawnul jednak odpowiedział, że gospody pewnej niema i będzie się o nią musiał starać, a przez brata Antoniusza, który do swej braci się uda, języka o nim dostać będzie można.

Bobrek z Proszowic wóz sobie wieśniaczy nająwszy, pośpieszył do Krakowa.

Tem niespodzianem wynurzeniem się na samem odjezdnem, Bobrek trochę nastraszył starostę i dał mu do myślenia, gdy się okazało, że ów klecha chudzina biedny, bez chleba i roboty, tajemnym jakimś był posłańcem. Od kogo? nie mógł odgadnąć Hawnul.

Zabiegi więc o koronę były żywe i w pełnym ruchu; jedni ją pochwycić, drudzy niedopuścić do niej starali się: chcąc co zyskać, śpieszyć było potrzeba. Hawnul nie taił przed sobą, że zadanie trudnem było.

Wypocząwszy zaledwie w Proszowicach, wdziawszy szaty takie, aby oczu nie zwracały, starosta następnego ranka podążył do Krakowa. Brat Antoniusz bardzo go z sobą do Franciszkanów pod zamek ciągnął, ale Hawnul wolał stanąć u dawniej z nim w stosunkach będących bogatych mieszczan Keczerów, z któremi niegdyś handlował. Zwierzyć się komuś, a najprędzej im musiał, z czem jechał, gdyż inaczej do znaczniejszych panów, stojących tu u steru, Dobiesława z Kurozwęk, Jaśka z Tęczyna i innych, dostaćby się nie mógł, a bez zalecenia im i wiaryby nie pozyskał.

Z małym pocztem swym szczęśliwie przebywszy bramy, w których listy swe kupieckie pod pieczęcią ukazał, jechał starosta wprost na rynek do kamienicy pana Stanisława Keczera. Osobiście go nie znał Hawnul i przed wrotami stanąwszy, a o gospodarza

Digitized by Google

pytając, który na ratuszu był, czekać musiał, aż go ztamtąd sługa przyprowadził.

Wkrótce nadszedł pan Keczer, jak z postawy i stroju wnosić było łatwo, człowiek zamożny i poważny. Starosta wziął go poufnie na stronę.

— Z wielką ufnością przybywam do was—rzekł—bo nie życzyłbym, aby o mnie wszyscy wiedzieli. Wam więc tylko się zwierzam, iż jestem Hawnul, niegdyś Ryżanin, dziś starosta i wójt wileński, na Litwie. Możecie mnie przyjąć gospodą?

Wiedziano tu bardzo dobrze, jakie było znaczenie Hawnula na litewskim dworze; przesadzano może nawet wpływ jego i moc, rozpowiadając,że w Wilnie wszystko się działo przez niego i że on nie prawą Jagiełły ręką, ale obiema był.

Keczer słynącego z bogactw i znaczenia człowieka pochwycił ochotnie bardzo...

— Dom mój na usługi wasze! bądźcie w nim jak u siebie. Pozdrawiam was.

To mówiąc wprowadził go do izby paradnej, usadowił na pierwszem miejscu, wina podać kazał, konie i ludzi zabrać, żonę i córkę mu przywiódł dla powitania i troskliwie zajął się pomieszczeniem gościa.

Starosta prosił wszystkich usilnie, aby w nim nie widzieli kogo innego tylko kupca, który sukna miał na sprzedaż, imienia jego nie rozgłaszając.

Po śniadaniu, gdy kobiety odeszły, a Antoniusz, od progu już do swojego klasztoru stęskniony, pośpieszył, siedli na poufną rozmowę. Począł starosta ubolewaniem, iż kraj tak wielki i piękny spokoju nie miał, a Polska sobie króla dostać nie mogła.

— Tak — rzekł Keczer — prawdziwie to nieszczęśliwa dola nasza, iż Bóg własnym monarchom nie dał po mieczu potomstwa. Ztąd płynie wszystko. Ze śmiercią Kaźmirza skończyła się dla nas szczęśliwość wszelka. Bóg wie, kiedy spokój odzyskamy i czy dostaniemy takiego pana, jakiegoby nam potrzeba.

Digitized by Google

— Po drodze wszędzie prawiono mi — odezwał się Hawnul — że książę mazowiecki Semko jest tak, jak wybranym na króla.

— Temu nie dawajcie wiary—odparł Keczer.— Wiemy dobrze, iż nasi panowie go nie chcą i nie dopuszczą do korony. My też jego i szlachty wielkopolskiej obawiamy się. Z nimby razem Wielkopolanie rozkazywać tu przyszli, miasta straciłyby swobody i popadły w nędzę. Niech Bóg uchowa.

— Więc jeśli nie on, to któż? — zagadnął Hawnul.

— Wielu jest za Wilhelmem Rakuskim, któremu Jadwiga była przeznaczona. Pan ma być obyczajów bardzo gładkich, serca dobrego, choć miękko wychowany. Przeciwko niemu to jest tylko, że Niemiec krwią i obyczajem, a w Polsce mieszkać i nie zechce i nie może; my zaś króla dla siebie potrzebujemy koniecznie.

Znajdują się i tacy, co możeby chcieli małoletnią królowę trzymać tu niezaślubioną nikomu jak najdłużej, aby sami za nią rządzili. Naostatek i Władysław Opolski jako opiekun i wielkorządca ma takich co z nim trzymają.

Keczer wstrząsł się cały.

— Bóg jeden nas z tej niepewności wyrwać może...

Wtem Hawnul wstał...

— Miły panie — rzekł—dla was nie byłoby na świecie lepszego pana, a dla Polski króla, jak mój pan, litewski książę Jagiełło.

Keczer stanął chwilę niemy, zdziwiony, nie mogąc zebrać myśli.

— Poganin!—zawołał, sądząc że starosta mówił to w żarcie.

— Matka chrześcijanka, Rusinka, nigdy się swej wiary nie zaparła — rzekł Hawnul.— On od młodu oswojony z nią, na pół już chrześcijaninem jest, a ochrzciłby się ochotnie.

Digitized by Google

Mało na tem, ale z nim cały kraj wielki nawróciłby się, wybyście mieli zasługę, żeście mu chrzest przynieśli, a wam Litwa połączona dałaby potęgę wielką.

Wasza królewna stałaby się pogan apostołem!

Keczer słuchał coraz bardziej przejęty myślą tą, dla niego nową, mówić nie mógł... potrzebował długiej rozwagi nim wyjąknął bojaźliwie.

— Nie nasza to sprawa o tem sądzić i stanowić, lecz gdyby to mogło się stać... Zaprawdę wielkieby to było dzieło. Cud!

W ręce uderzył.

— Jakaby to potęga urosła!!

— Tak, potęga wielka, którąby niepoczciwych Krzyżaków trzymać można na wodzy i Ruś a sąsiednie kraje podbijać.

Długo w milczeniu patrzyli na siebie. Keczer coraz mocniej przejmował się tem i poruszał.

— Na żywego Boga — rzekł — gdyby się to ziścić mogło, co za dobrodziejstwo dla Polski.

Hawnul począł zwolna.

— Jagiełłę, jak wiecie, znam od lat wielu, przy jego boku stoję nieodstępnie, patrzę na czynności. Dla panów waszych, dla was niema drugiego króla, któryby nad niego był lepszym.

Szczodry jest aż do zbytku, łaskawy, dobry, dla swoich powolny, pobożnym będzie, bo dziś już Boga prawdziwego ledwie przeczuwając, boi się Go i czci ..

— Poganin!—zamruczał z boleścią Keczer.

— Tylko z imienia—dodał starosta—i to właśnie dla waszej sławy dobre. Krzyżacy go chcą ochrzcić. Nie wielkąż to będzie zasługą, gdy wasza Polska ogromny ten kraj, dotąd trwający w bałwochwalstwie, prawdziwemu Bogu odda!!!

Milczeli chwilę.

— Piękneby to było, gdyby nasi panowie tę myśl wielką i szczęśliwą chcieli wziąć do serca — rzekł Keczer.

Digitized by Google

— Nikogo nie mają przecież, jeżeli Mazura nie chcą, a Wilhelm mieszkać tu nie może—odezwał się Hawnul. — Powinni Jagiełłę wziąć, mieć będą swojego, własnego. Jeżeli Małopolska da mu koronę, będzie z nim panowała...

Nierychło postrzegł się Hawnul, że jak na pierwsze wystąpienie, może za gorąco się wziął do sprawy... Obawiał się pośpiechem popsuć.

Zwrócił więc zręcznie tok jej i rozpytywać zaczął o osoby w Krakowie i tej części Polski największe mające znaczenie.

Keczer, doskonale znający stosunki, wyliczał mu panów najmożniejszych i takich, co za sobą prowadzili największe zastępy rycerstwa. Starosta słuchał. Nie wznawiał już myśli swej, ani się z nią nabijał, aby odrazu nie zdradzić, że ona była celem jego podróży. Keczer i tak już mógł się tego domyślać.

Nie nacierali na siebie wzajemnie, pozostając tak do wieczora na rozhoworze na pozór obojętnym, a w istocie obu ich nauczającym. Keczer mało znał Litwę, Hawnul Polskę ze słuchów oddalonych tylko.

Nieznacznie Krakowianin przejął się myślą starosty i nabrał przekonania, że należało choć spróbować się z niej zwierzyć któremu z panów: Dobiesławowi z Kurozwęk, lub Jaśkowi z Tęczyna. Pierwszy siłę miał po sobie, rozum drugi.

Nim Hawnul się odkrył z tem, iż życzyłby sobie myśli swe zwierzyć któremu ze starszyzny, sam Keczer wniósł, iż mu się to zdało dobrem.

Starosta nie napraszał się.

Możecie to uczynić od siebie—rzekł—ale wcale nie odemnie. To com mówił jest prostym wymysłem mojej głupiej głowy. Po drodze człowiek, nic do czynienia nie mając, marzył i plótł sobie... Niech Bóg uchowa, aby posądzić mnie miano, iż mi kto polecił... albo z tem słał!... Głowąbym to mógł nałożyć.

Pomimo tych zapewnień, Keczer się uśmiechnął chytrze. Znajdował Hawnula prostodusznym i niedo-

Digitized by Google

syć przebiegłym. Miał słuszność. Pomimo najlepszych chęci, starosta na każdym zdradzał się kroku.

Kupiec patrzał mu w oczy.

— Ktoby tam miał was posądzać — odparł — lecz gdyby z panów który wziął sprawę do serca i chciał was wezwać na rozmowę? Czyżbyście nie chcieli o tem pomówić i nauczyć co czynić?

Hawnul się zmięszał, czuł się pochwyconym, ręce rozpostarł, ramionami wstrząsnął, milczał.

— Cóż? — odezwał się namyśliwszy — ja im to samo tylko co wam powiedzieć mogę. Bardzobym nie rad, aby się to z ust do ust rozniosło, żem ja się nie do swej rzeczy wmieszał. Mniejsza, gdyby mnie posądzono, ale panal!

Keczer go pochwycił za rękę.

— Nie obawiajcie się—rzekł żywo.—Ja od siebie tylko i z siebie mówić o tem będę, wy możecie dostarszyć informacyj. Zostańcie w cieniu i na boku.

Milczeniem przyjął Hawnul to zapewnienie.

Oba wśród gorącej rozprawy zapomnieli o jednem, to, że z panów, których potrzebowali, żaden pod ten czas nie znajdował się w Krakowie; wszyscy znaczniejsi z pocztami świetnemi wybrali się byli do Nowego Sącza, na obiecaną im oczekiwać królewnę.

Hawnul więc musiał pobyt swój w Krakowie przedłużyć.

VI.

Na probostwie u św. Floryana, świeżo bardzo ozdobnie i chędogo z muru wzniesionem przez gospodarczego Bodzantę, który, choć arcybiskupstwo wziął, dawniejszej swej prebendy nie puszczał, przygoto-

Digitized by Google

wywano się na jego przyjęcie. Przybycie do Krakowa było zapowiedziane.

Ksiądz wikaryusz Chotek, prawa ręka arcybiskupa, chodził zakłopotany, zajęty, opatrując wszystkie kąty, a mimo obszerności zabudowań z probostwem połączonych, znajdując, że miejsca było za mało na wygodne postawienie wszystkich koni i ludzi, którzy orszak Bodzanty składali.

Ruch na probostwie od dni kilku już był tak znaczny, iż odbywając się niemal u samych bram miejskich, uwagę mieszczan musiał zwrócić na siebie.

Badano ludzi z wiosek do probostwa należących, sprowadzonych dla stróży i posługi, coby to znaczyć miało, ale ci prostaczkowie mało co powiedzieć umieli.

Ks. Chotek zaś, porywczy i niezmiernie opryskliwy, na zadawane mu pytania niecierpliwie fukał.

— Cóż ma być? co? Arcybiskup przybywa na spotkanie królowej i królewnej! Chcieliściež, aby głowa kościoła przyjechał samowtór lub samotrzeć? bez pocztu i ludzi?

Toć i służbę z sobą mieć musi, dwór i duchownych, a jak się przynależy, i ludzi zbrojnych dla bezpieczeństwa i dostojeństwa. Gdy mi tu wszystko to zajedzie, głowa pęka, gdzie pomieszczę.

Na to mu nie odpowiedziano, ale w bramie od św. Floryana ks. Chotek dostrzegł jakąś nadzwyczajną pilność, której dawniej nie bywało.

Nietylko Viertelnicy, ale zbrojni mieszczanie się tam ukazywali, chodzili, stawali w oknach, we wrotach, straż nieustannie się kręciła, z rąk berdyszów nie puszczając.

Nad strażą miejską podówczas starszym był niejaki Wróbel, imieniem Szymko, który też całą siłą zbrojną Krakowa, składającą się i z ludzi płatnych a czuwających ciągle i z czeladzi miejskiej, zwoływanej w potrzebie, dowodził. Każda baszta i brama

Digitized by Google

miała swoją broń, cekhaus i ludzi, na obronę jej stawić się obowiązanych, gdy hasło wydano.

Wróbel, bardzo znaczny zdala, bo przerastał głową najsłuszniejszych, a brodę i wąsy szczególniej miał jak miotły ogromne, krzykacz z głosem donośnym jak trąba, ruchliwy i przy ruchu ciągle się to chłodzący, to zagrzewający piwem, które dla niego cebrami noszono, w tych dniach powziął upodobanie osobliwe do bramy od św. Floryana i prawie z niej nie schodził. Głos jego czasem aż na probostwie słychać było.

Był to kat na ludzi podwładnych, a kto z nich w jego ręce się dostał, ledwie żyw wychodził. Często przypadał na niego dozór przy wyświecaniu z miasta, chłoście i targaniu końmi a biciu kołem, sam się o to napraszał, bo w tych krwawych zabawkach miał upodobanie.

Lękano się też go w mieście, a na sam głos pochwycony zdala, kostery chowali kubki i kości, niewiasty podejrzane cisnęły się do kątów, waśniący i bijący się wnet milkli i znikali.

Gdy trudnego coś a niebezpiecznego było do spełnienia, nie komu tylko jemu to poruczano. Zwracało więc uwagę świadomych, że Wróbel od kilku dni ciągle prawie u tej bramy siedział, nie schodząc z niej na chwilę.

Pospolity lud w mieście, który przyczyny pilności tej szczególnej odgadnąć nie umiał, mocno się dziwił. Niektórzy trwożyć się zaczynali, widząc, że około wrót przygotowania jakby do obrony od napaści czyniono, gdy nikt o żadnem niebezpieczeństwie nie słyszał.

Uważano i to, że stary Dobiesław z Kurozwęk, pan krakowski, kilka razy do ratusza konno dojeżdżał, z panami radnemi i wójtem się naradzał, a potem, jak na zwiady, aż pod bramę Floryańską się puszczał.

Naówczas Wróbel, najczęściej siedzący nad cebrem piwa, rzucał kubek i jak nawałnica, po wschodkach

Digitized by Google

spadał na dół, stawał wyprostowany przed starym panem, i dawał mu, z powinnem poszanowaniem, jakieś znaki porozumienia.

Kilka dni tak zeszło na probostwie w oczekiwaniu na przybycie arcybiskupa, a we wrotach przy straży pilnej dniem i nocą.

Tymczasem w Nowym Sączu zebrani panowie dowiedzieli się, że królowa z królewną na naznaczony dzień przybyć nie będą mogły, dla wielkiego wód wylewu.

A tak, co miał koniec wreszcie być położony wszelkiej niepewności, i osierocone królestwo spodziewało się ujrzeć wkrótce na tronie córkę Ludwikową, znowu wszystko odłożonem być musiało, wszystko zachwianem zostało.

Panów i starszyznę rozpacz niemal ogarnęła z powodu zwłok tych nieskończonych. Niektórzy do Krakowa popowracali zniechęceni, inni pobiegli do Koszyc, kędy się królowa zatrzymała, i tam wymogli od niej stanowczą nareście obietnicę, iż Jadwiga królewna, nieodzownie na św. Marcin miała przybyć do Polski.

Powrócili z tem przyrzeczeniem, Dobiesław z Kurozwęk pierwszy, potem młody Spytek z Mielsztyna, Jaśko z Tarnowa, Wicek z Kępy, Sędziwój z Szubina, wszyscy co obawiając się Semka, królewną mieć chcieli, i ci co królewnej żądali dla niego, bo każdy prawie co innego myślał.

Zwłok tyle i zawodów ze strony królowej Elżbiety, wielu już do rozpaczy niemal przyprowadzało.

Spytek z Mielsztyna, gorliwy obrońca królowej i królewnej, ledwie mógł narzekających uspokoić.

Z Koszyc właśnie powrócili posłowie, gdy w Krakowie się ten niepokój objawił.

Hawnul doczekawszy naostatek przybycia kasztelana i z nim przedniejszych panów krakowskich, miał nadzieje poselstwo swe tajemne rychło sprawić, Keczerowi w początku nie łatwo było do którego

Digitized by Google

z nich się docisnąć. Wszyscy strapieni nową zwłoką i zmuszeni czekać do jesieni, głowy i ochotę do sprawy publicznej tracili.

Przybył dla rozmowy z innemi, i stary Jaśko z Tęczyna, ten, który Semkowi koronę prawie z rąk wyrwał w Sieradziu.

Keczer trafił naprzód do niego.

Mąż wielkiej powagi, ale i dumy niemniejszej, Jaśko z Tęczyna mając sobie oznajmionym mieszczanina, nie posądzał nawet, aby o ważniejszych sprawach śmiał z nim mówić. Pieniężnego interesu, handlu jakiegoś, sporu mógł się domyślać.

Tymczasem rajca krakowski, dworzan i służbę liczną widząc dokoła, musiał prosić pana o rozmowę na osobności.

Podniósł brwi, zdziwiony pan z Tęczyna.

— Jakież ty tajemnice mi przynosić możesz!— ozwał się z uśmieszkiem.

Keczer bywał podczas żartobliwy i wesół, skłonił się bardzo nizko.

Trafiło się ślepej kurze znaleźć ziarnko—rzekł— niech, miłość wasza da mi posłuchanie, a potem osądzicie, czy biedota mieszczanin prawo miał was na osobną prosić rozmowę.

— Dla samej ciekawości zaprawdę, gotowem słuchać—odparł kasztelan, ludzi odprawiając skinieniem. — Praw, proszę.

Keczer rozpoczął. Nie poszło mu wyłuszczenie sprawy tak składnie jak innemu, coby słowa umiał ustawić, wygładzić i poprowadzić je jak żołnierzy do bitwy sworno, a z ładem. Jąkał się nieco, wygadał zanadto, a nie powiedział dosyć, pozadzierzgiwał węzłów dużo, nie umiejąc ich rozplątać, lecz słuchający, rozumny pan, lepiej to zrozumiał, niżeli było powiedziane.

Keczer skończywszy, niepotrzebne jeszcze dodatki czepiał, bo mu się zdało, że go może nie zro-

Digitized by Google

zumiano, gdy Jaśko z Tęczyna, namarszczony, po milczeniu poważnem, wykrzyknął.

— Gdyby się to stać mogło, mój Keczerze, coś tu mi przyniósł, dałbym cię ozłocić! Zmiłuj się, dajże mi człowieka tego, o którym powiadasz. Zbawcąby naszym był, gdyby...

Nie dokończył kasztelan, składając ręce.

— Myśl z nieba przyniesiona! — zamruczał — a nikomu z nas ona nie postała w głowie, bo któżby mógł przypuszczać, że to możliwe!

Keczer prędko zastrzegł, że ten „człowiek" jak go zwał kasztelan, wcale nie chciał być ani mianowanym, ani widzianym, ani znacznym.

— Niech będzie jako chce, ale mi go daj! — wołał Jaśko z Tęczyna.—Niechaj przyjdzie wieczorem. Zbiorę u mnie kilku, abym sam nie był, posłuchamy, rozważymy...

I powtórnie ręce zaciskając, dodał:

— Myśl to wielka, a gdyby w tem wola Boża była!

Wstał z krzesła żywo, Keczerowi ręce obie kładnąc na ramiona. Oczy mu się paliły.

— Idźże proszę cię, wieczorem mi go daj!

Keczer już się ku drzwiom mając, zawrócił się, pokłonił i uśmiechnął.

— Litościwy panie—rzekł—widzicie, że i mieszczanin krakowski może przynieść za nadrą coś takiego, co pańskiego ucha godne.

Jaśko z Tęczyna skłonił głowę.

Tegoż wieczora Hawnul szedł na dworzec pana z Tęczyna. Skromnie się odziewał zawsze, w Krakowie zaś umyślnie chadzał tak, aby niczyjego na siebie nie zwracał oka, lecz tego wieczora przystroił się czarno w jedwabie i aksamity, na szyję wdział łańcuch złoty i miecz przypasał, którego mu największy pan mógł pozazdrościć.

W tym stroju, postawą i twarzą na posła możnego pana wyglądał.

Digitized by Google

W izbie małej na dworcu kasztelana, nie było więcej nad cztery osoby, z gospodarzem licząc. Pomiędzy niemi jeden duchowny, bardzo malutkiego wzrostu, twarzy bladej, rozumnego wejrzenia. Był to słynny swojego czasu lekarz, uczeń szkoły w Montpellier, teraz biskup krakowski, Jan z Radlic dla wzrostu powszechnie Małym zwany, od duchowieństwa, któremu go król Lois narzucił, niebardzo lubiany, ceniony przez rozumnych ludzi.

Dobiesław z Kurozwęk sędziwy i Jan z Tarnowa, dopełniali szczupłego grona.

Keczer wprowadziwszy Hawnula, sam się natychmiast cofnął.

Powierzchowność starosty, oblicze jego rozumne i myślące, postawa pańska, uśmiech łagodny, dobrze dlań wszystkich usposobiły, Wiedziano i tu o nim, jako o powierniku i ulubieńcu Jagiełły.

Powitany przez gospodarza, zaczął od tego Hawnul, iż wytłumaczył bytność swoją przypadkową, zastrzegł jak najuroczyściej, że żadnego zlecenia nie miał i mieć nie mógł, nie wiedząc jaki stan rzeczy tu zastanie. Myśl, którą podawał, była własnem jego natchnieniem.

— Miłościwi panowie najlepiej osądzić potraficie, czy możliwem jest, aby się dwa wielkie państwa, dotąd nieprzyjazne połączyły, przyczemby Chrystusowi i kościołowi tysiące dusz przybyło.

Biskup Radlica poruszył się, oczy podnosząc do góry.

— Ale jestże wielki książę wasz przygotowanym do przyjęcia naszej świętej wiary? — odezwał się pierwszy.

— Matka co go wychowała, jest chrześcijanką — odparł Hawnul—on w duszy chrześcijaninem już jest, a cnoty ma wielkie.

Wszyscy milczeli, Hawnul się ożywił.

— Urodziłem się chrześcijaninem—rzekł—wśród pogan wiarę tę wyznaję i krzewię, nie dziwna więc,

Digitized by Google

że mnie ta myśl unosi, iż Jagielle tron ofiarując i rękę waszej królowej, dalibyście kościołowi państwo całe, Ojcu świętemu całe stadko owieczek nowych, a szatanowi i zakonowi niemieckiemu z paszczy byście je wydarli.

Wspomnienie o Krzyżakach, tych nieprzyjaciołach Polski, z któremi ojciec Kaźmirza bojować musiał, we wszystkich się piersiach odbiło,

Jaśko z Tarnowa zawołał:

- Złamanąby była na zawsze ich potęga, kto wie, odzyskalibyśmy może Pomorze.

Zarzucano pytaniami Hawnula, dowiadując się szczególniej o charakter Jagiełły, z widocznym niepokojem o to, że nawykły do rządzenia krajem pogańskim, bez wszelkich ograniczeń prawa, szlachcie i panom mógłby ująć ich przywilejów i swobód.

— Pan to jest serca dobrego, sprawiedliwy, łagodny— odparł Hawnul.—Na tron go biorąc, wszakżebyście prawa swe zastrzegli, a on przysięgą je stwierdził.

Badano potem o Litwę i Krzyżaków.

— Mistrz Czolner—rzekł starosta—układy rozpoczął już o przymierze z Jagiełłą, kładnąc chrzest za warunek. Jeżeli ten go sobie pozyszcze, a Litwa się z zakonem połączy, dla Polski będzie to groźnem. Odwrócić może to niebezpieczeństwo tylko połączenie Litwy z Polską.

Nikt na to nie odpowiedział. Spojrzano po sobie. Zadawano znowu pytania różne, Hawnul na wszystkie odpowiedzieć umiał, nalegając szczególnie na zasługę Polski względem kościoła, na chrzest pogan, i na siłę, jakąby zyskali w nich Polacy.

Tak do północy prawie trwały badania i ciche rozmowy, a gdy naostatek Hawnul żegnając się oświadczył, że musi powracać do Wilna, uproszono go jeszcze o jedną naradę.

Gdy wyszedł, wszyscy przytomni długo stali przygnieceni myślą tą, która w chwili zwątpienia

Digitized by Google

spadała jakby z niebios przez opatrzność zesłana. Nie śmieli wierzyć, aby nadzieja tak łudząca, tak promienna, mogła się ziścić.

— Zaprawdę—zawołał Jaśko z Tęczyna—Wielkopolska nie śmiałaby nam już narzucać swojego Semka, ani królowa Rakuszanina.

Pozbyć się wroga, zyskać wiekuistego sprzymierzeńca, ochrzcić cały kraj, wyrwać Niemcom pastwę, na którą czychają!

Wszystko to wydawało się tak wielkiem, tak świetnem, a panowie krakowscy czuli się powołanymi do takiego dziejowego cudu, który świat miał zdumieć, że serca im wzbierały dumą.

Wszyscy widząc ważność niezmierną tej myśli, która zdradzona zawczasu mogła być podstępnie podkopaną, zobowiązali się uroczystem słowem do zachowania jej w tajemnicy.

Potrzebowali się naradzić nad tem, komu ją ze swoich powierzyć mieli i co przedsiębrać, aby przyprowadzić do skutku rzecz tak trudną, której tylu nieprzyjaciół musiało stawać na przeszkodzie.

Jaśko z Tarnowa wnosił, ażeby z Hawnulem wysłać kogoś, coby na miejscu sprawdził położenie, usposobienia wybadał, starał się widzieć Jagiełłę i wyrozumieć warunki.

Na to potrzeba było kogoś wybranego bacznie, a znalezienie człowieka, zachowanie tajemnicy, wszystko niezmierne nastręczało trudności.

Późno w noc rozeszli się wszyscy od kasztelana, pod brzemieniem zadania, które tak wiele obiecywało.

Nazajutrz rano stary pan z Tęczyna po namyśle krótkim, uznał koniecznem przypuścić do tajemnicy młokosa, jak go między sobą starsi nazywali, który, pomimo wieku swojego, tak ważne zajmował stanowisko.

Cóż tu się mogło podówczas dokonać bez wiadomości i współudziału Spytka z Mielsztyna?

Digitized by Google

Osiemnastoletni chłopak ten, był nietylko ulubieńcem królowej, nietylko zwał się panem wojewodą krakowskim, i nosił piękne imię, władał ogromnemi majętnościami i należał do jednego z potężniejszych rodów w Małopolsce, był to rzeczywiście zdumiewających zdolności i na swój wiek dojrzałości, powagi, a razem energii i męztwa człowiek... Można było w sędziwszem gronie uśmiechać się z tego tonu, jaki sobie nadawał chłopak, któremu zaledwie się na rumianej twarzyczce wąsik wysypywał, lecz gdy usta otworzył, a mówić począł, trzeba mu się było zdumiewać i poszanować go.

Dlatego Jaśko z Tęczyna nie mógł kryć przed nim ważnej sprawy, która bez jego przyczynienia się do skutkuby nie przyszła.

Dwór Spytka odpowiadał jego charakterowi i wiekowi. Był pański, książęcy prawie, do zbytku liczny, wystawny, świetny, a z fantazyą pańską dobrany.

Z całej niemal Europy pościągani otaczali go ludzie, wszelkich powołań, spełniający przy osobie jego najrozmaitsze obowiązki. Sekretarze, lektorowie, łowcy, sokolnicy, lutniści, śpiewacy, płatnerze, mistrze turniejowi, kuchmistrzowie, szatni, pościągani byli z Włoch, Francyi, Niemiec, Węgier, Holandyi i Anglii nawet.

Spytek miał na wszystko czas, i po młodemu wszystko go nęciło i zabawiało, każda nowość pociągała. Zabawy i rozrywki najrozmaitsze nie przeszkadzały mu naradzać się nad sprawami kraju, i równie gorąco je brać do serca, jak polowanie z sokoły i rycerskie gonitwy.

Podwórzec dworu przedstawiał obraz tak ożywiony i malowniczy ze swemi końmi, wozami, namiotami, ludźmi w strojach najosobliwszych, z wrzawą i ruchem, które o żywym temperamencie pana domu świadczyły, że stary Jaśko z Tęczyna, zatrzymał się chwilę, aby rzucić okiem na to osobliwe zbiorowisko ludzi.

Digitized by Google

Wszyscy oni zdawali się śpieszyć i gorączkowo spełniać swe obowiązki, aby młodemu a niecierpliwemu panu dogodzić.

Wesołość twarzy i głosów przekonywała, że ten pan, dla którego uwijano się tak żwawo, nie musiał być ani surowym, ni strasznym.

Ogromna sień we dworcu była pełną jak podwórce, ale tu, wśród dworzan i służby, znaczniejszą część ciżby stanowili klienci, przybywający ofiarować swe usługi, ludzie przynoszący podarki lub osobliwsze przedmioty na sprzedaż. Możny pan płacił dobrze, miewał fantazye, napraszano mu się więc ze psy, ptakami, końmi, bronią i t. p.

Ledwie się tu można było przecisnąć, a drzwi czeladź pilnować musiała, aby się nikt nie wdarł niepowołany.

Kasztelan a pan z Tęczyna nie potrzebował się ani prosić ni czekać, otworzono mu drzwi do wielkiej izby, w której znalazł kilku wybranych, poufalszych, oczekujących także na posłuchanie. Sala ta przestronna, cała w oponach po ścianach, w kobiercach, z ławami wysłanemi wygodnie, lśniła od przepychu.

Nie było w niej gospodarza, głos jego dochodził żywy, poruszony z drugiej obok komnaty, w której prowadzono rozmowę bardzo roznamiętnioną. Jaśko z Tęczyna rozpoznał w niej gruby, stłumiony głos Dobiesława z Kurozwęk.

Gdy drzwi otworzył znalazł ich tu dwu w istocie, w niewielkiej komnatce stojących przeciwko sobie; starego pana krakowskiego z obliczem zarumienionem, i młodego Spytka, w wytwornym stroju rannym, z oczyma iskrzącemi się życiem, który zdawał się gwałtownie o coś Dobiesława naglić i napierać.

Ujrzawszy Jaśka z Tęczyna, zwrócił się młody pan z Mielsztyna i urywając rozmowę z poszanowa-

Digitized by Google

niem go przyjął. Twarz mu drgała jakiemś poruszeniem niemal gniewnem.

Jeszcze nie usiadł pan Tęczyński, gdy Dobiesław z tą flegmą, jaką daje wiek, zwrócił się ku niemu.

— Wiecie — rzekł — że wieści chodzą jakoby Semko Mazowiecki jechał z arcybiskupem i Bartoszem z Odolanowa, w pięćset kopijników Kraków zajmować?

Kasztelan głową dość obojętnie potwierdził, że już miał o tem wiadomość.

— Wszakże wiem, żeście przeciwko temu stosowne przedsięwzięli środki—odezwał się spokojnie.

— Mnie to oburza!—wykrzyknął namiętnie młody Spytek.—Co za zuchwalstwo targnąć się chcieć na stolicę, koronę chcąc wziąć gwałtem, dlatego, że mu ją drobnej szlachty odartej gromadka ofiaruje.

Więc my już nie znaczymy nic? Wielkopolska ma nam prawa dyktować!

Ale mamy królowę, jeżeli króla nie mamy — dodał Spytek patrząc w oczy Jaśkowi z Tęczyna, który milczał—a dla naszej pani pewnie Mazura za męża nie wybierzemy!!

Zwrócił się do Dobiesława.

— Panie kasztelanie, potrzeba środki takie przedsiębrać...

— Uspokójże się, gorąca krwi—przerwał powoli pan z Kurozwęk—od dawna środki są przedsięwzięte. Niema niebezpieczeństwa.

— Jakto niema—zawołał Spytek—my przeciwko pięciuset kopijnikom Bartosza z Odolanowa nie mamy wcale kogo postawić. Siła, jaką rozporządzamy, jest niewystarczającą... Ta czeladź mieszczańska, do szydła i hebla... to się nie na wiele zdało...

Dobiesław z pod wąsa się uśmiechał.

— Dostateczna będzie na odparcie siły, która, powiadam wam, gdy przed nią bramy zamkniemy, nie waży się szturmować.

Digitized by Google

Semka prowadzi arcybiskup i nie dopuści do starcia.

— Ale ja!—gwałtownie wtrącił młody Spytek— ja nie wierzę waszym mieszczanom i ich straży... Mogą się dać podejść, przekupić, uchylą wrota, wpadnie ich tu garść i Kraków przepadł!

Jaśko z Tęczyna słuchał, młody pan oczyma go wyzywał, aby się odezwał i dał swe zdanie. Dobiesław także obracał się ku niemu. Miał się stać rozjemcą między kasztelanem a wojewodą.

— Niebardzo się ich lękam — rzekł powoli pan z Tęczyna — chociaż Bartosz z Odolanowa nie jest do lekceważenia. Nietylko rycerz odważny, ale człowiek zuchwały i przedsiębierczy... Ufam jednak, że trwożliwego ducha arcybiskup obu ich powstrzyma i nie dopuści do jakiegoś szalonego kroku...

— Toż samo twierdzę—rzekł krótko Dobiesław, który wymownym nie był.— Czuwam i nie boję się.

— Arcybiskup dziś tu przybywa—przerwał Spytek — Semko ma być z nim, otwarcie czy skrycie... Ja pierwszy pojadę naprzeciw pasterzowi, aby go powitać, ale zarazem oświadczyć, że my Semka znać nie chcemy!!

Jaśko z Tęczyna brodę pogładził.

— Żywość swą uśmierz nieco —rzekł—nie mamy potrzeby mówić o Semku, bo my dotąd możemy nie wiedzieć o jego staraniach i wymaganiach.

Sądzę nawet, że nieświadomość ta lepiej nam przystała.

Nie puścim nikogo, a Semka my nie znamy!!

— Mamy królowę! — powtórzył Spytek—mamy panią, a o panu pomyślemy wraz z nią, gdy naostatek ona tu przybędzie.

Jaśko z Tęczyna wstał i poszedł przymknąć drzwi na pół otwarte. Potem nie siadając już zbliżył się do Spytka, okiem pytając Dobiesława.

— Słyszeliście już co od niego?

Digitized by Google

— O czem? — żywo odezwał się niespokojny Spytek.

— O naradzie wczorajszego wieczora.

— Ale ja nic nie wiem—z wielką niecierpliwością rzekł gospodarz. — Pan Dobiesław nie mówił mi nic.

— Nie miałem czasu odparł stary powolnie—zakrzyczeliście mnie tym Semkiem.

Spytek z natężoną ciekawością przybliżył się do Jaśka z Tęczyna.

— Dla naszej przyszłej królowej—rzekł cicho—męża nam rają.

Gospodarz się rozśmiał.

— A! już! — zawołał — to trochę zawcześnie. Gdybyśmy ją mieli!

Kasztelan zwolna, spokojnie, jak był zwykł, rozpoczął opowiadanie, którego młody pan słuchał z uwagą wielką. Twarzyczka jego chmurzyła się, posępniała, marszczyła, wyrażała zdziwienie, a gdy Jaśko dokończył, pomimo popędliwości swej, Spytek nie zebrał się na żadną odpowiedź. Myślał i widać było, że z tym wnioskiem tak nowym a niespodzianym oswoić mu się było trudno. Może on burzył jakieś osnute plany młodzieńcze. Naostatek dość nieśmiało rzekł Spytek:

— Nie wiem, co odpowiedzieć na to. Zdaje mi się wszakże, iż swaty są zawczesne. Nasza królowa przyszła jest za młodą jeszcze, a co gorsza my jej nie mamy... Nie godzi się odtrącać tak wielkiej myśli, lecz dziś możemyż my cokolwiek przedsiębrać na jej korzyść? Dziś wszystko na tem leży, by nam dano tę naszą królowę...

— To nie przeszkadza, byśmy się zabezpieczyli od Semka—odezwał się pan z Tęczyna—a najlepszą tarczą przeciw niemu będzie dla nas Jagiełło.

— Nie przeczę—odparł młodzieniec—wy czyńcie, co wam rozum i dowiadczenie dyktuje; co do mnie, ja naprzód chcę wytężyć wszystkie siły, aby pozy-

Digitized by Google

skać Jadwigę. Ona lepiej nas od Semka obroni, nad zastępy wojowników. A będziemyli ją mieli w Krakowie, naówczas nam jej Wielkopolanie nie wydrą. Potrafimy bronić.

Zamilkli wszyscy na krótką chwilę i Spytek się zadumał, lecz zaraz przerwał i otrząsł myśli natrętne, wracając do pierwszego przedmiotu i ku Dobiesławowi się pochylając.

— Kasztelanie, dziś przedewszystkiem Semko... Semko! Precz tego zuchwałego przywłaściciela odegnać potrzeba, którego nam narzuca Wielkopolska... te panosze odarte i scierciałki. Ja się zbroję, odziewam, dwór mój cały sadzam na konie i staję w gotowości...

Dobiesław się uśmiechał.

— Nie sądzę, abyście byli potrzebni. Ja z moją załogą i czany starczę.

Spokój ten, jaki kasztelan okazywał, nie uśmierzył niecierpliwości młodego pana, który więcej się pana Semka lękał, niż myślał o Jagielle. Sprawa ta zdawała mu się tak jeszcze daleką, tak nie na czasie, iż zbywał ją prawie obojętnością.

Zawiódł się więc kasztelan stary, przybywając tu z nią i rachując na poparcie młodego wojewody.

Dobiesław z Kurozwęk wziął za kołpak i zabrał do odjazdu, a gospodarz niespokojny poszedł go odprowadzić, po drodze jeszcze zalecając pilność największą. Wróciwszy dopiero zwrócił się ku milczącemu gościowi swojemu.

Jaśko z Tęczyna wznowił rozmowę o Jagielle z wielkiem przejęciem nawracając Spytka, który słuchał, nie zaprzeczał, a jednak goręcej się tem zająć nie chciał.

— Panie mój — rzekł w końcu — jam młody, i może wiek mój winien, że w oddaloną przyszłość patrzeć nie umiem, a zajmuję się tem, co tuż jest przedemną. Wy, ojcowie, radźcie o pszyszłości, naszą

Digitized by Google

sprawą, abyśmy jej sobie przez takiego Semka wydrzeć nie dali...

Na wspomnienie księcia Mazowieckiego, twarz mu krwią zapłynęła.

— Nie rozumiem, dlaczego wy, kasztelanie, mojego oburzenia nie podzielacie, przeciw temu gwałtowi, jaki nam chcą zadać, wy, coście przecie sami koronę mu z rąk wytrącili — począł znowu Spytek.

Semko, to panowanie nieokrzesanej drobnej szlachty wielkopolskiej, to tyrania nad nami. Ma w swych żyłach krew ojca, dziki będzie jak on.

— Lecz niema obawy, zaprawdę—odpowiedział Jaśko—ażeby go nam narzucono...

— Czuwać musimy—zawołał uparty Spytek.

Nie mogąc więcej wymódz na nim, Jaśko z Tęczyna, zalecając tajemnicę, pożegnał rozgorączkowanego..

Zaledwie odjechał ode drzwi, gdy Spytek narzuciwszy lekką suknię zwierzchnią i wdziawszy czapeczkę z piórem, z mieczykiem małym, siadł na konia, którego mu podano. Nikomu sobie towarzyszyć nie kazał i żywo puścił się na miasto.

Ulice pięknego tego dnia majowego roiły się ludem, który i z okolic napływał i w samem mieście zdawał się ciepłem słonecznem z wnętrza domów wyciągnięty.

Grodzka i Floryańska szczególniej, rynek, Sukiennice pełne były czeladzi, mieszczan, kupców, przekupniów, wozów i konnych.

Nie było to życie spokojne dni zwykłych, w których szczególniej o chleb powszedni zabiegają wszyscy i nim są zajęci; wśród tłumów widać było na pół uzbrojonych, niosących zbroje i miecze, śpieszących z niemi ku bramie Floryańskiej, lub biegnących do domostw.

Jednych, jak młodzież, zdało się to bawić, drugich

Digitized by Google

niepokoić. Starsi stawali i dopytywali troskliwie, coby to znaczyć miało.

Im bliżej ku wrotom, tem tłok był większy i ruch wyrazistszy, a wrzawa krzykliwsza. Zdala już widać było Wróbla wydającego rozkazy i Viertelników niknących w ciemnych wnijściach, a ukazujących się potem w oknach i basztach.

Pomimo dnia wrota były zamknięte. Straż gęsta przy nich stała.

Znano młodego wojewodę nadto dobrze, aby na widok jego, gdy w bramę samą wjechał i skinął, nie otwarła się ona natychmiast... Lecz zaledwie próg jej przebył, równie szybko zamknięto wrota z trzaskiem, tak, że koń Spytka, młody i żywy, poskoczył z nim przestraszony.

Spytek wprost pojechał na probostwo św. Floryana.

Tu również jak w mieście było ludno, nadciągały bowiem właśnie wozy ładowane i dwór arcybiskupi.

Ks. Chotek, zajęty rozmieszczeniem, uwijał się, głosem donośnym wydając rozkazy. Wojewoda zatrzymał się chwilę przed bramą, przypatrując wozom i czeladzi arcybiskupiej, gdy ks. Chotek zobaczył go i pozdrowił.

— Gości się spodziewacie?—odezwał się do niego Spytek.

— Nie, panie wojewodo, gospodarza tylko — rzekł żywo wikary — ks. arcybiskup przybywa dziś wieczorem.

Gdy to mówił, młody pan już zsiadł z konia i pierwszemu lepszemu pacholęciu, jakie się nastręczyło, dając go trzymać, zbliżył się do ks. Chotka.

Odwiedziny te wojewody, w tej właśnie chwili, nie były bez znaczenia, a wikary choć wiele miał do czynienia, zmuszonym był je przyjąć.

— Dwa słowa, ks. kanoniku—odezwał się wojewoda, wstępując na ganek probostwa i czekając, gdzieby go wejść prosił wikary.

Digitized by Google

Ten pośpieszył drzwi otworzyć na prawo i ręką wskazał na wielką komnatę sklepioną, oknami wązkiemi oświeconą, weszli do niej razem.

Wikary patrzył w oczy gościowi, oczekując rozwiązania zagadki tych odwiedzin. Spytek z całą żywością swych osiemnastu lat, począł natychmiast.

— Arcybiskup przybywa dziś, nieprawdaż?

— Tak jest, panie wojewodo...

Gość tylko spojrzał na księdza.

— Nie sam pono?—spytał

Ks. Chotek pochylony nieco odprostował się, pytanie mu się dziwnem wydało.

— Jakto, nie sam? W istocie z należytym orszakiem.

— W pięćset kopijników — rozśmiał się Spytek — jak na pasterza, to w istocie orszak okazały bardzo.

Wikary ramionami poruszył, odpowiedź była trudna, pomyślał.

— O liczbie ludzi nie wiem — rzekł—ale, że pod te czasy zbrojnych mieć musi, to nie dziwota.

Spytek szydersko usta ściągał.

— Mój ojcze—rzekł—ja tu umyślnie przybyłem was ostrzedz i arcy-pasterza, którego szanuję. Pod te czasy, gdy arcybiskup musi jeździć z ludźmi zbrojnemi, my też pilnować się i czuwać jesteśmy obowiązani, szczególniej nad grodami nam powierzonemi.

Ostrzeżcie jego miłość, iż tej siły zbrojnej, podobno znacznej, my nietylko do miasta nie wpuścimy, ale jej pod bramami jego, jak groźby długo cierpieć nie będziemy.

Wikary milczał jeszcze, nieco strwożony tem co słyszał, gdy Spytek dodał:

— Otwarcie wam powiem, mój ojcze. Chodzi tu pogłoska, pewno nie płonna, że w orszaku arcybiskupim ma się znajdować Bartosz z Odolanowa, a drudzy twierdzą, książę Semko Mazowiecki.

Digitized by Google

Żywo przerwał ks. Chotek.

— Nic nie wiem! nie wiem, ale nie sądzę, ażeby książę Semko, jeśliby w istocie miał towarzyszyć arcybiskupowi, chciał się z tem taić.

Przecież to do tronu wybrany...

Wojewoda nie dał dokończyć wikaremu i parsknął śmiechem urągliwym.

— Semko Mazowiecki na tronie! zaprawdę nigdy on nie siędzie na nim... Ani on, ani Wielkopolanie tu rządzić nie będą nigdy!

Wikary stał zmięszany tem gwałtownem i zbyt otwartem wystąpieniem, gdy wojewoda obojętniej dorzucił.

— Przybyłem z przestrogą. Jesteśmy w gotowości do odparcia wszelkich zachcianek; niech więc nadaremnie nie próbują.

Okiem rzuciwszy po obszernej komnacie, której całą ozdobą był krzyż i parę małych obrazków na ścianach, wojewoda skłonił się nieco i zabrał do wyjścia. Ks. Chotek nie mogąc jeszcze przyjść do siebie, towarzyszył mu milczący.

W progu Spytek się obejrzał, jakby wyzywając do odpowiedzi, ale wikary, żywego, jak on, temperamentu, lękał się wdać w rozprawę z wojewodą, któraby łatwo w spór przejść mogła, mruczał coś cicho, niewyraźnie.

Wojewoda, wypadłszy w podwórze, począł się przypatrywać przybyłym wozom, na których łatwe były do rozpoznania namioty, zapaśne kopie i przybory wojenne; poruszył znacząco ramionami, siadł na swego konia, rzuciwszy chłopcu pieniądz srebrny, i nazad ku Floryańskiej udał się bramie.

Ks. Chotek nie był wprawdzie zawiadomiony ani o Bartoszu z Odolanowa, ani o księciu Semku, wiedział tylko o poczcie zbrojnym, domyślał się go z wozów przybyłych, ale coś podobnego przeczuwał. Ostrzeżenie Spytka utwierdziło w tem przekonaniu. Zachmurzył się przewidując, że słabość Bodzanty, da-

Digitized by Google

jącego łatwo sobą zawładnąć, gotuje mu nowe zawikłania i trudności.

Tymczasem poprzedzające arcybiskupa podwody, konie, czeladzie ciągle przybywały. Liczba ich, do pomieszczenia trudna, coraz bardziej zasępiała czoło wikarego.

— Bylebyśmy nie odpokutowali za to!—mówił w duchu. — Króla koronować i namaszczać, rzecz to arcybiskupia, ale go ludziom narzucać...

Spojrzenie ku Floryańskiej bramie przekonać mogło ks. Chotka, że w istocie o wciśnięciu się do miasta, inaczej jak siłą, ani myśleć nie było można. Mury i baszty pełne były ludzi zbrojnych, a ku wieczorowi liczba ich się jeszcze podwoiła.

Zmierzchać zaczynało, gdy goniec konny nadbiegł, oznajmując przybycie Bodzanty. Uderzono we dzwony u św. Floryana, i na znak ten jedne po drugich wszystkie w mieście odzywać się zaczęły.

Arcybiskup jechał na wozie odkrytym, wysłanym suknem szkarłatnem, przez krucyfera poprzedzany, otoczony dworem mnogim konnych... W prawo i w lewo tłoczył się lud z przedmieść ciekawy, a Bodzanta podniesioną ręką go błogosławił.

W orszaku jego, ks. Chotek, który w komży ze święconą wodą na spotkanie Pasterza wyszedł przed probostwo, dostrzegł zaraz dwóch rycerzy w całych zbrojach, z zapuszczonemi przyłbicami. Oba oni nie jechali przodem, ale wśród innych, przeto otoczeni tak, jakby nie bardzo chcieli być widzianymi.

Za arcybiskupem i za nimi, las cały kopij widać było.

Na pierwszy rzut oka poznał ks. Chotek prawdę słów wojewody; orszak arcybiskupi był za silny na obronę osoby jego, żołnierz ten inne musiał mieć przeznaczenie. Nie zaciągając nawet w podwórce probostwa, pułk kopijników wprost się posunął krokiem powolnym ku bramie Floryańskiej, tak, jakby miał zamiar wnijść do miasta.

Digitized by Google

Lecz dowodzący, pomiędzy którymi byli i dwaj z zasłonionemi twarzami rycerze, spostrzegli zawczasu, że brama była zawartą i strzeżoną.

Zatrzymali się więc, krótki czas trwało jakieś wahanie, potem kilkudziesięciu kopijników posunęli się naprzód, wprost na wrota.

Na murach stali milczący ludzie, po nad ramionami których, gdzieniegdzie sterczały berdysze. Kopijnicy podnieśli głowy. Kilku z nich podjechało do samych wrót i uderzyło w nie z lekka kopiami. Wrota zatętniały głucho.

Ponieważ oddział nie ściągnął się cały jeszcze, a coraz nowe mu przybywały posiłki, wkrótce plac cały przed bramą, dokoła jej pod murami zapełnił się tym ludem zbrojnym.

Z nad bramy nie odzywano się, a i kopijnicy, którzy z koni zsiadać poczęli, między sobą tylko się nawoływali.

Czas jakiś trwało obustronne wyczekiwanie.

Wtem mała furta otworzyła się żywo, trzech ludzi w strojach mieszczańskich wyszło z niej, i obejrzawszy się zmierzało ku probostwu.

Niełatwo było przecisnąć się między ludźmi i końmi, lecz może w nadziei, że coś dobrego z sobą niosą, puszczono ich dalej.

Arcybiskup, pomodliwszy się w kościele, właśnie powracał na probostwo, gdy mu ks. Chotek dał znać o posłach z miasta.

Gdyby nie wiedziano o zamiarach z jakim arcybiskup przybywał, i kogo z sobą prowadził, twarz biednego kapłana, trwożliwie złożone ręce jego, wejrzenie nieśmiałe i niespokojne byłyby go zdradziły.

Na czele poselstwa stał radny miasta, który od pocałowania ręki arcypasterza rozpoczął i westchnął ciężko.

— Przychodzimy powitać waszą pasterską miłość, pokłonić się jej i prosić o błogosławieństwo.

Tu otarł pot orator i zadławił się.

Digitized by Google

— Mamy też zlecenie od pana krakowskiego — dodał—tyczące się orszaku zbrojnego miłości waszej.

— Właśnie — odezwał się głosem trochę niepewnym Bodzanta - nie mam go tu gdzie pomieścić. Spodziewałem się, że mi ludzi moich na gospody do miasta wpuścicie.

Mówiący zamilkł trochę.

— Rozkazanie jest dla wszystkich — rzekł po namyśle—wogóle zbrojnych do miasta nie wpuszczać. Nie możemy uczynić tego...

Mówił jeszcze, zakłopotany wielce orator miejski, nie śmiejąc ostrzej i stanowczo przeciwko duchownemu wystąpić, gdy szmer dał się słyszeć w dziedzińcu, potem w sieni, i malutka z twarzą cierpiącą postać biskupa krakowskiego Jana z Radlic ukazała w progu.

Natychmiast czując, że to go może od ciężkiego uwolnić obowiązku, poseł miejski cofać się zaczął do progu.

Wstał ks. Bodzanta i serdecznym uściskiem przyjął biskupa, którego około siebie posadził.

Rozmowa zaczęła się cicha, tak cicha, że jej posłowie nawet, stojący opodal nieco, słyszeć nie mogli. Bodzanta wydawał się strwożonym i niespokojnym.

— Ludzi moich nie chcą wpuścić do miasta— rzekł.

— Tak, i przybycie ich zrobiło tu niepokój wielki odpowiedział Radlica.—Nie będę wam taił tego. Siłę nawet całą zbrojną miejską zwołano na obronę.

Bodzanta poruszył się niespokojnie.

— Powszechnie utrzymują — dodał biskup—że prowadzicie z sobą Semka Mazowieckiego.

Twarz arcybiskupa oblała się rumieńcem, załamał ręce, nie umiał nic odpowiedzieć.

— Jeśli tak jest, a nawet gdyby to tylko było posądzenie fałszywe, miasto pozostanie zamkniętem, gotowe jest bronić się i siłą odpierać.

Digitized by Google

Arcybiskup milczał wpatrując się w Radlicę.

— Ma więc tu ten wybrany od narodu nieprzyjaciół tak zawziętych? — zapytał cicho.

— Niestety — mówił dalej biskup spokojnie — ma ich dosyć. Prawie wszyscy Krakowianie słyszeć o nim nie chcą, a najsilniejsi z nich Dobiesław z Kurozwęk i młody wojewoda są najzawziętszemi.

Nie kuście się o rzecz niemożliwą — dodał Radlica.

— Zawczasu więc tu—począł arcybiskup smutnie, wieść tę przyniesiono, puszczono.

— Od dni kilkunastu bramy są strzeżone — odparł biskup.

Zaczęli szeptać pocichu.

Gdy się to działo na probostwie, z szeregów kopijników dwaj przyłbicami zakryci rycerze wystąpili, zsiedli z koni i żywym krokiem biegli tu także. W ganku jeden z nich rzucił pytanie, czy sam był arcybiskup, i po otrzymaniu odpowiedzi, weszli naprzeciw do izby niezajętej.

Kilku księży znajdujących się tu, natychmiast zobaczywszy ich, ustąpiło.

Pierwszy, który hełm zdjął i rzucił go na stół ze szczękiem wielkim, był książę Semko. Twarz jego pod przyłbicą rozgrzana, okryta potem, była straszna wyrazem gniewu do najwyższego stopnia podnieconego.

Drżał cały, słowa nie mogąc wyrzec. Tak samo dwie rękawice żelazne, ściągnął i cisnął precz...

Z pod drugiego hełmu ukazała się męzka, spokojniejsza twarz Bartosza z Odolanowa, który czoło miał zmarszczone, lecz panem był siebie.

— Zatem zdradzono nas! — krzyknął książę — wszystko stracone, a ja znowu na urągowisko ich będę wystawiony! Lecz, na Boga, nie o koronę idzie, o cześć.

Głos mu drgał przerywany.

Pięciuset takich ludzi, jakich my z sobą mamy, starczy na zdobycie bramy... Siłą ją weźmiemy...

Digitized by Google

— Niepodobieństwo — rzekł zimno i powolnie Bartosz.—Naprzód potrzeba wyczerpać wszelkie środki.

— Żadnych niepozostało.

— Czekam na wiadomość z miasta — dodał starosta—nie straciłem nadziei.

Semko rzucił się rozpaczliwie na ławę.

— Wszystkie te skryte i tajemne roboty, zyskiwania ludzi, rachuby na nieopatrznych, nie zdały się na nic. Miecza dobyć i mieczem trzeba zdobyć, czego inaczej mieć nie można.

— Na to czas przyjdzie—odparł Bartosz—lecz Kraków, gdybyśmy go dziś w ten sposób posiedli, jutroby nam był wydarty, a w sprawie miłości waszej, stałaby się krzywda.

— Sprawie mojej już się nic gorszego stać nie może nadto co jest—wybuchnął Semko.—Mam ją za straconą...

— A ja wierzę w nią i trzymam za wygraną, nawet gdybyśmy Krakowa nie mieli w ręku.

Książę przerwał gwałtownie przekleństwem jakiemś bezmyślnem. Patrzał nań Bartosz, jak gdyby czekał uspokojenia, lecz to nie przychodziło.

Czas upływał, mrok wieczora coraz gęstszy zapadał. Z podwórców dochodziły wykrzyki żołnierzy i szmery... Siedzieli w ponurem milczeniu, gdy ksiądz Chołek drzwi uchyliwszy, wezwał ich do arcybiskupa.

Digitized by Google

V.

Bobrek przybywszy do krakowa na zwykłą gospodę, która wszystkim jemu podobnym wysłańcom krzyżackim służyła, nie próżnował ani godziny.

Natychmiast przestrogę o nadciąganiu Semka przesłał panu krakowskiemu, który, zkądinąd już będąc zawiadomionym, miał się na baczności.

Obowiązek więc swój spełnił, ale było w nim coś natury kreta, który, nawet bez potrzeby musi się kopać pod ziemią, coś knuć i komuś szkodzić. Starał się więc korzystać ze swojego pobytu w Krakowie, dla wywiedzenia się o położeniu, o usposobieniach, o tem jak tu stała sprawa Semka, i co myślano z trzynastoletnią królewną a przyszłą królową. Wieści chodziły, że matka jej Elżbieta, na usilne nalegania panów małopolskich, godziła się na to, aby im dać swobodę, nie wiązać Wilhelmem Rakuzkim, i zostawić wybór męża i panującego.

Dla panów zakonu teutońskiego było rzeczą największej wagi, kto mógł być tym przyszłym mężem młodziuchnej królowej.

Pomimo zabiegów i starań, aby się czegoś dowiedzieć pewnego w tej mierze, Bobrek nic nie pochwycił, bo albo jeszcze stale nie było nic postanowionego, albo się z tem tajono.

Można się było domyśleć, że panowie małopolscy, w których ręku miała pozostać królowa, chcieli zwlekać z wydaniem za mąż, aby jak najdłużej w miejscu jej rządzić.

Bobrkowi szło o to, aby zawiózł Krzyżakom pewność, iż w żadnym razie Semko tym wybranym nie będzie, a w Krakowie zapewniono go najmocniej, iż głównie Spytek z Melsztyna, z nim Jaśko z Tęczyna i inni byli jego nieprzebłaganymi przeciwnikami.

Digitized by Google

Dowiedział się też wypadkiem, że przybywający Semko, oprócz nadziei opanowania Krakowa, miał i drugą, że od tutejszych żydów potrafi dostać pieniędzy.

Abram i Lewek dwaj najmajętniejsi ówcześni Izraelici, którzy oprócz tego co sami mieli, władali tem co w rękach ich współwyznawców było, zobowiązali się zawczasu dostarczyć księciu mazowieckiemu summę, jakiej potrzebował.

Bobrek dowiedziawszy się o tem, nie tracąc czasu w Towarzystwie Bieniasza, udał się do Lewka, który sprawę tę miał w ręku. We dwu razem usiłowali przekonać bogatego kapitalistę, że gorzej swych grzywien umieścić nie mógł jak na Mazurach; bo Semko według ich powieści, żadnej nadziei nie miał dostania się do tronu, a i Mazowsze samo zagrożonem było, zajechanem być mogło, brat zaś Janusz zupełnie od wszelkiego wspólnictwa z bratem się cofał.

Lewek, człek małomówny, a przenikający rzeczy, w początkach podejrzewał łaskawych doradźców, iż cel jakiś uboczny mieć mogli, okazując taką troskliwość o jego pieniądze.

Odpowiedział nieco szydersko, zapierając się wręcz tego, żeby myślał o pożyczaniu grosza księciu mazowieckiemu, wreście uśmiechając się dodał, że nikomu to przecie nie mogło szkodzić, gdyby on własne pieniądze utracił?

Zbył ich tem żyd, grzecznie się natrętom opędziwszy, lecz poszedł na zwiady, przekonał się, że Semka sprawa źle stała, i wiedział już jak ma postąpić.

Gdy nazajutrz rano wezwano go na probostwo św. Floryana potajemnie dla układów o pieniądze, Lewko przyodziawszy się tak, aby niekoniecznie w nim poznać było można żyda, stawił się księciu.

Bartosz był nieodstępnym tutaj i przy układach także miał pomagać.

Sam Semko czuł się do nich niezręcznym, po-

Digitized by Google

wierzywszy staremu i doświadczonemu wojewodzie Abramowi.

Wchodząc poznał Lewko po twarzach, że tu nienajlepiej stać musiała sprawa. Wszystkie oblicza chmurne były i zasępione.

Na zapytanie wojewody o przeznaczone pieniądze, Lewek odpowiedział naprzód ciężkiem westchnieniem.

— O pieniądz gotowy—rzekł—nigdy nie było trudniej. Wiadomo, że my ani roli, ani kopalni nie mamy. Grosz nam przychodzi z handlu, a handel z powodu niepokojów w kraju, wcale nie idzie. I pieniądz wcale nie przypływa. Chcąc go dostać, ciężkim warunkom poddać się potrzeba.

Socha więc żądał tych warunków, na co Lewek cokolwiek się zawahawszy odpowiedział, że głównym było, aby książę Kraków zajął. Naówczas pieniądze by się znaleźć mogły pewnie, ale bez tego, trudno aby mu usłużyli.

Niespodziewane wymaganie wszystkich wprowadziło w chwilowe osłupienie. Potrzebowali właśnie pieniędzy, aby z ich pomocą starać się dostać do Krakowa, a tu dawano za warunek, aby wprzód miasto zdobyto.

Socha i gorący Bartosz napróżno starali się izraelitę przekonać o niedorzeczności tego żądania. Lewek najspokojniej ale niewzruszenie stał przy nim, oświadczając w końcu pokornie, iż książę mógł u kogo innego szukać pieniędzy, jeżeli chciał, a u żydów inaczej jak po wjeździe do Krakowa, dostać ich niepodobna będzie.

Po półgodzinnym próżnym sporze, Lewek pokłoniwszy się oddalił.

Dognał go w ganku Bartosz usiłując obietnicami różnemi skusić, ale znalazł niezachwianym.

Właśnie gdy się to odbywało, z drugiej strony, rozmaitemi drogami starano się trafić do miasta, i wyjednać otwarcie bram, a przekonywano się, że żadna

Digitized by Google

siła w świecie nie potrafi wymódz tego na mieszczanach.

Od wczorajszego wieczora Kraków był jakby podżegnięty jakimś duchem wojennym, który wszystkich umysły opanował.

Głoszono, że Semko był nieprzyjacielem swobód miejskich, że był najstraszniejszym mieszczaństwa wrogiem.

Zapał ogarniał wszystkich, gotowano się jak przeciw napaści tatarskiej bronić przeciw niemu i arcybiskupowi.

Rozgorączkowanie dochodziło do dawno niewidzianego stopnia, co żyło nawlekało zbroje, opatrywało się w miecze, berdysze, siekiery, oszczepy...

Niepotrzeba było ani naglić, ni napędzać. Czeladź porzucała warsztaty, kupczyki uciekali ze sklepów, co żyło uzbrajało się i gromadziło na murach i basztach. Ochota bojowania była niesłychana.

Wprawdzie zaciągi te nie miały ani zbyt rycerskiej postawy, ani wprawy, ani umiejętności wojowania, lecz w obronie miasta, wedle słów Wróbla, każdy dobrym był, kto mógł tłuc silnie.

— Byle pięści!! — mówił stary piwem popijając.

Tych zaś pięści garnęło się więcej może niż na razie było potrzeba, a widok potężnych kopijników, leżących obozem u Floryańskiej bramy, wcale nie ustraszał. Prawda, że grube mury, potężne rondelle i wieżyce od nich dzieliły.

Czeladź miejska tymczasem, przy cieple majowem, zażywała przyjemności koczowania po ulicach, siedzenia pod murami i wywoływania a odgrażania się głośnego przeciw rycerstwu, co zawsze dla gawiedzi jest miłą rozrywką.

Młodzież zamiast skórzanych fartuchów powdziewawszy stare blachy, pookrywawszy głowy żelaznemi garnuszkami, w ręce ująwszy młoty i obuchy, cieszyła się swem bohaterstwem.

Digitized by Google

.Wróbel i inni dowódzcy, nie mogąc liczyć na wprawę i doskonałość żołnierza swego, dumni byli jego liczbą. Z ks. arcybiskupem przybyło co najwięcej pięciuset żelaznych mężów, miasto przeciw nim mogło postawić kilka tysięcy.

Przez cały ten dzień, przy ogromnym szczęku, brzęku, szafunku głosów i poruszaniu się nieustannem, sposobiono się do obrony. Inne wrota miejskie, na wszelki wypadek miały straże i gromadki obrońców, ale główne siły skupiały się przy bramie Floryańskiej.

Nie łudząc się tym wielkim zapałem żołnierza ochotnika, Dobiesław z Kurozwęk czuł, że gdyby się stan ten miał przeciągnąć i zapał musiał ostygnąć i zbiegowisko powoliby się rozsypało. Trzeba więc było przyśpieszyć koniec jakiś, wystąpieniem stanowczem.

Na probostwie spierano się jeszcze w niepewności co poczynać miano, gdy na Ratuszu już Rada się zebrała i z południa uchwalono wysłać do Bartosza z Odolanowa, bo książę był za nim ukryty i jego się zapierano, z rycerskiem wypowiedzeniem albo raczej wyzwaniem. Krok to był śmiały lecz konieczny.

Dobrano ludzi, uzbrojono ich pięknie, i posły te, z pewną okazałością, uroczyście udały się na probostwo. Mieli oni polecenie nie z arcybiskupem mówić, ale z dowódzcą kopijników.

Samo już przybycie tych, od mieszczan wyprawionych, rycerskiej postawy ludzi, zaniepokoiło księcia i Bartosza... Gdy spytali o dowódzcę, chwila wahania nastąpiła, kogo im postawić. Sam Bartosz się ofiarował, książę w sąsiedniej izbie z za drzwi miał się przysłuchiwać rozprawie.

Wybrany przez Dobiesława z Kurozwęk, towarzyszący czerwonemu, wąsatemu i potężnemu wzrostem Wróblowi, niejaki Jonasz Mroczek, słynny był z wyparzonej gęby i łatwego słowa. Przygotował się on dobrze do spełnienia tego co mu zlecono, a piękna

Digitized by Google

rycerska i pańska postawa Bartosza nie odjęła mu odwagi.

Pokłoniwszy się nieco, zabrał głos natychmiast.

— Miasto stoliczne wyprawiło nas tu, z pozdrowieniem i oświadczeniem zarazem, iż nagromadzenie takiej siły zbrojnej u bram swych widzi dla siebie niebezpiecznem, a dla handlu i spraw swych szkodliwem. Uprasza więc ono dowódzcę, aby odstąpił od bram i od Krakowa się oddalił.

Spojrzał Mroczek na Bartosza, który wąsa pocierał.

— A cóż będzie, jeśli my, niemający żadnych nieprzyjacielskich zamiarów, waszmościów groźbie nie ulegniemy?—zapytał pan z Odolanowa.

Niedługo myślał Mroczek.

— Mamy zlecenie naówczas mir wam wypowiedzieć — rzekł sucho i stanowczo.— W stanie tym nieznośnym oblężenia trwać nie możemy, będziemy więc sobie radzić jak się nam zda... Groźba za groźbę, my się też do oręża weźmiemy.

— Jakto? — wykrzyknął Bartosz — moglibyście na spokojnych ludzi napaść i...

— Z niewoli uwolnić się wszelki środek dobry— rzekł Mroczek.— Nasza rzecz co poczniemy, a z tem się naprzód chwalić nie będziemy. Co mi zlecono to oświadczam wam, jeżeli nie ustąpicie natychmiast, mir wypowiedziany.., Miejcie się więc na baczności.

Mroczek dokończywszy tego przemówienia, nie znajdował potrzebnem tłumaczyć się więcej, skłonił się nieco, Wróbel też, inni za niemi, i gdy Bartosz stał jeszcze zaniemiały z podziwienia nad tem zuchwalstwem, oni mierzonym krokiem, nie myśląc już więcej rozprawiać, wyszli z izby, w takim samym porządku jak przyciągnęli, wracając do bramy, która się szybko otworzyła i zamknęła za nimi.

Książę, który za drzwiami z gniewu trząsł się słuchając, wybiegł do pierwszej izby wściekły.

Bartosz ramionami zlekka poruszał.

Digitized by Google

— Niema tu co stać — rzekł — trzeba co rychlej ciągnąć dalej, mamy co innego do czynienia.

— Jakto? uledz groźbie, uciekać! — przerwał Semko,

— Pokażemy gdzieindziej, że się nie lękamy boju, lecz tu nie opłaciłoby się już wojowanie. Są na baczności, siły nagromadzili — mówił Bartosz.

— Lecz odstąpić na ich rozkaz, natychmiast! srom! hańba! — wołał Semko — tego nie dopuszczę...

— Postojemy więc do jutra rana — odparł Bartosz — jeżeli miłość wasza tego żądasz, lecz pójdę i wydam rozkazy, aby zbroi nikt się nie ważył zrzucać przez noc i koni rozsiodływać... Mir wypowiedziany... Gawiedź ta sposobną chwilę upatrzywszy, może nam spaść na karki, otoczyć, a stracić z najlepszego żołnierza, choćby niewielu, szkoda niepowetowana, potrzebni są nam na Kujawy...

Semka myśl sromotnego cofania się przywodziła do rozpaczy. Bartosz spokojniej się zapatrywał na to...

Wyszedł natychmiast przywołując sotników i oznajmując im, że mir wypowiedziany, a czujność przez noc ma być jak największa.

Nazajutrz do dnia wyruszyć miano.

Arcybiskup i Bartosz nie byli bez stosunków z miastem. Pojedyńczym ludziom, zwłaszcza duchownym, na probostwo przychodzić nie można było wzbronić. Miano tu więc wiadomości dokładne o tem co się działo w mieście i kto był przyczyną tego zuchwałego wystąpienia. Duchowni panowie, trwożliwego ducha, nie omieszkali Bodzanty nastraszyć, przynosząc mu wiadomość, iż w mieście postanowiono napaść nocą na kopijników i wyrzezać ich bez miłosierdzia.

Słowo jakieś w ulicy na wiatr rzucone, doszedłszy do uszu kanonika Alberta, urosło na probostwie w trwogę i groźbę.

Wyprawiono powtórnie kopijnikom rozkazy, ażeby nie śmieli odpoczywać i rozdziewać się.

Digitized by Google

Widok sąsiednich murów mógł poniekąd utwierdzać w przekonaniu, iż wycieczkę z miasta zamierzano, gdyż roił się tam lud, tłoczył, ściskał, wywoływał i zdawał przygotować do wystąpienia... Ludzie z ciężkiemi kuszami na ramionach przechadzali się po nad bramą; głos Wróbla brzmiał jak trąba.

Bartosz nie miałby obawy najmniejszej w polu, lecz tu, w ciasnem miejscu, zamknięty pod murami, nie mogąc się rozwinąć, nie wiedząc ani godziny, ani strony, z której napastowanym być mógł, musiał się mieć na baczności. Znał on swych ludzi, znużeni byli podróżą, chciwi spoczynku, jadła i napitku, beczki z piwem wypróżniały się a w głowach szumiało.

Pod wieczór więc straże potrzeba było ustawić, i nie spuszczać oka z bramy... Niepokój ten możeby był ustał później nieco, gdyby w mieście się ludzie uspokoili, tu zaś przeciwnie z nocą ruch się zwiększał... Z gwaru wnosić było można, że po za wrotami w ulicy Floryańskiej znaczne siły stały nagromadzone... Światło od pochodni po murach migało, głosy się wyrywały ciągle, brzęk nie ustawał.

Bartosz nie zdjął zbroi z siebie, postanowiwszy czekać tak do dnia, a książę rzucił się na ławę, wsparłszy na ręku, i niewiele też zażył spoczynku.

Lada wykrzyk od bram, poruszenie jakieś, niespokój między końmi i ludźmi, wszystkich zmuszał porywać się na nogi. Bartosz wybiegał na ganek.

Wszystkie wiadomości, z miasta przynoszone, zgodne w tem były, że najwięcej do oporu ze strony Krakowian podbudził ich Spytek z Mielsztyna.

Chociaż Dobiesław równie był czynnym, jemu przypisywano największą zaciętość przeciwko Semkowi, gdyż on się najmniej z nią taił.

Książę też poprzysiągł zemstę.

Tej nocy jeszcze zerwał się i pobiegł do Bartosza, dopytując go, czyli po drodze dóbr i dworów Spytka nie było, lub choćby nałożyć drogi przyszło, czyby zwrócić nie można pochodu przez nie, aby je zniszczyć.

Digitized by Google

Malował się w tem ów ojcowski gwałtowny a popędliwy charakter księcia, który w pierwszej gniewu chwili gotów się był ważyć na wszystko, a urazy przebaczyć nie umiał.

Bartosz takiemu jątrzeniu nieprzyjaciela był przeciwnym, ale Semko nie dał się powściągnąć.

— Nie zechcecie wy ze mną, pójdę sam. Zemstę mieć muszę i będę.

Nie mógł zataić Bartosz, że prawie na drodze leżał Książ wielki, jedna ze znaczniejszych rezydencyj pana na Mielsztynie, a książę poprzysiągł natychmiast, że go w perzynę obróci.

Próżnem było odwodzić od tego, choć Bartosz przekonywał, że pilniejszem mieli opanować Kalisz i Brześć Kujawski, zająć Kujawy i Łęczyckie, gdzie już na nich czekali przyjaciele.

Według Semka, jedno drugiemu nie przeszkadzało, chciał ciągnąć na Książ, aby go zniszczyć i spalić.

Śmiał się, mówiąc o tem, tak myśl pomsty upajała go rozkoszą jakąś.

Noc majowa niedługa dla tych, co ją bezsennie, we zbrojach, przy koniach czuwając, spędzić musieli, wydała się wiekuistą. Kilka razy popłoch rzucano, i ludzie, co ledwie znużeni przysiedli, porywali się nagle, a gdy trwoga okazała się próżną, znowu ją lada szmer podejrzany wznawiał.

Z ukazaniem się brzasku na niebie, wszystko zaczęło się sposobić do drogi, wydane już były rozkazy.

Czekać jednak musiano białego dnia, gdyż arcybiskup nie chciał tu sam pozostać, a bez mszy wyruszyć nie mógł. Tabory wojska, namioty, oręże musiano na wozy znowu mieścić w części i na długą podróż się sposobić.

Bodzanta jechał uciśniony na duszy, smutny, upokorzony, może wyrzucając sobie, iż dał się ująć dla Semka, którego przyszłość teraz wydawała się bardzo niepewną.

Digitized by Google

Sam on zdawał się wątpić o niej, chociaż gorączkowo dobijać się jej, bądź co bądź, postanowił.

Jeden Bartosz wcale nie tracił nadziei i męztwa, widział wszystko jasnem i wróżył zwycięztwo.

Zdobycia Kujaw był pewnym, zatem miało iść Łęczyckie, a potem Wielkopolska się też musiała poddać... Domaratowe stronnictwo osłabione nie zdawało się strasznem, choć arcybiskup wróżył, że ono teraz tajemnie przez Krakowian do nowego życia powołanem zostanie...

Słońce wschodziło na pięknem niebie wiosennego poranka, gdy z bólem w sercach, z gniewem w piersi, ruszyli ci, co tu z najlepszemi przybyli nadziejami, Semko z przyłbicą spuszczoną, sromem na czole. Bartosz z twarzą odkrytą, arcybiskup na swym wozie, blady, z różańcem w ręku...

Kilku duchownych odprowadzali go do bramy, ledwie ich widział załzawionemi oczyma.

Jechał otoczony tą siłą zbrojną, czując się jeńcem i trapiąc w duszy.

Ażeby widokiem odciągającego wojska się napaść, tłum ogromny zebrał się, mimo rannej godziny, na murach, w bramie, w przedmieściu.

Wesołe okrzyki, w których uchodzącym brzmiało dotkliwe szyderstwo, wyrywały się kiedy niekiedy z tej ciszy... Cieszono i klaskano.

Wielki ciężar spadał z ramion tym, co się gotowali do obrony miasta, bo siła, którą mieli teraz przed sobą, wcale była nie do pogardzenia. Z wejrzenia na tych dobranych ludzi łatwo w nich poznawano sam wybór i kwiat wojska mazowieckiego i wielkopolskiego.

Pięciuset takich kopijników, na owe czasy, stanowili już znaczną siłę.

Oglądając się na mury. Bartosz byłby może dostrzegł i poznał pomiędzy ciekawymi i Dobiesława z Kurozwęk i młodego wojewodę. Oba oni tam byli, a Spytek uśmiechał się zwycięzko...

Digitized by Google

Czy Semko poznał swojego wroga, trudno zgadnąć, lecz powtarzał ciągle idącemu przy sobie Bartoszowi.

— Na Książ!... na Książ...

Powolnie odbyło się to przeciąganie kopijników pod murami i idących za niemi wozów, podwód, a potem wlokących się ciurów i całej tej obozowej hałastry, której nigdy żadnemu oddziałowi nie braknie.

Ostatki ciągnęły drogą jeszcze, gdy zwolna wrota się otworzyły i tłum za niemi stojący wysypał z okrzykiem zwycięzkim.

W istocie zwycięztwo to było bezkrwawe, łatwo odniesione, które w niepospolitą pychę wbiło mieszczan krakowskich tak, że długo o nim zapomnieć nie mogli i chlubili się jako dziełem wielkiem.

Szczęściu jednak więcej byli winni, niż własnym zabiegom i ofiarami wielkiemi nie okupili go.

Przywrócenie tylko powszedniego porządku kosztowało nieco czasu, bo czeladź duchem wojennym zagrzana, niełatwo się dała napędzić do cichej pracy. Wielu też bohaterom tych dni, którzy mieli zwierzchność powierzoną nad młodszemi, głowy się pozawracały.

Oprócz innych we Floryańskiej bramie widzieć było można, w kąciku przyczajonego Bobrka, który też życzył sobie być świadkiem naocznym tego odegnania Semka od wrót stolicy.

Złośliwe stworzenie każdy widok cudzego upadku radował i nasycał.

Mówił sobie, choć niesłusznie, iż i on się przyczynił do tego zwycięztwa nad księciem mazowieckim.

Nie miał tu już nic do czynienia, oprócz szpiegowania Hawnula, który pozostał dla niego zagadką. Potrzebując powrócić nazad ku Toruniowi, miał niejaką nadzieję, że potrafi znowu nastręczyć się staroście i na koszcie jego podróż odbywać. Wiedział, że Hawnul się u Keczerów znajdował, lecz chciał odegrać rolę prostaczka dobrodusznego i poszedł się wy-

Digitized by Google

wiadywać niby o niego u brata Antoniusza, do klasztoru Franciszkanów pod zamek.

Nie miał tu najmniejszej trudności w znalezieniu starego zakonnika, który zawsze czemś zajęty, w kościele robił porządek, i wyszedł do niego z miotłą w ręku. Najcięższe i najwstrętliwsze, dla drugich roboty jemu były najmilsze.

Czy w ciągu razem odbywanej drogi, brat Antoniusz poznał lepiej klechę, i domyślił się w nim jaszczurczej natury, trudno było się domyśleć, bo go powitał zwykłym swym uśmiechem łagodnym.

Klecha patrzał na miotłę w rękach starca z podziwieniem i czcią jakąś — nieszczerą, lecz dobrze odegraną.

Po pozdrowieniu, Bobrek się uśmiechnął przypochlebiając.

— Mnie już czas powrócić do Wielkopolski— rzekł — nie wiem, co się dzieje z kupcem naszym, gdyby i jemu o te czasy przypadał powrót, mógłbym mu posłużyć może.

Brat Antoniusz nie zaraz odpowiedział, osadzał mocniej miotłę, którą w rękach trzymał.

— Nic nie wiem—odparł—prawdopodobnie ja tu pozostanę.

— A gdzieżby się dowiedzieć o niego?—zapytał Bobrek.

Po namyśle, zakonnik wskazał mu dom Keczera.

Krócіuchnc tu zabawiwszy, klecha zwrócił się ku rynkowi. Hawnul był tu jeszcze. Przyjął go chłodno, z chmurnem dość czołem, oświadczając, że o wyjeździe, z powodu spraw handlowych, dość zawikłanych, nic jeszcze stanowczego nie wie, a czekać na siebie nie radzi.

Usiłował mu się przymilić klecha, lecz Hawnul był w usposobieniu jakiemś nie zbyt łagodnem i do rozmowy nie okazywał ochoty. Pozyskać sobie nie mogąc niczem, klecha pożegnał go tem, że jeśliby nie odjechał przyjdzie się dowiedzieć jeszcze.

Digitized by Google

Tymczasem sznurkował po mieście. Jako klecha i zawsze niby do stanu duchownego się przygotowujący, miał on stosunki rozliczne z miejscowemi kapłanami. Udawało mu się nie raz od nich zdobyć ważną jakąś wiadomość, lecz nigdy tak szczęśliwie, jak teraz mu się nie powiodło.

Biskup krakowski Radlica, który się znajdował u Jaśka z Tęczyna, pamiętnego wieczora, gdy do niego Hawnula wezwano, tak był przejęty wielkością myśli tu przyniesionej, iż zapomniawszy o obowiązku zachowania tajemnicy, zdradził się z nią przed jedynym przyjacielem osiemdziesięcioletnim kanonikiem Robiczkiem.

Człowiek to był świątobliwości wielkiej, całkiem oderwany od świata, pędzący życie w praktykach religijnych, cały w Bogu lecz wiekiem i samem tem usposobieniem zdziecinniały.

Podzielił się z nim biskup wiadomością, tą aby się staruszkowi dusza rozradowała. Ze złożonemi rękami, z uniesieniem przyjął cudowną nowinę ks. Robiczek, ale mu ona piersi wezbrane szczęściem rozsadzała.

Miliony dusz zyskane Chrystusowi!

— Gdyby to mogły oglądać jeszcze oczy moje, a potem zamknąć się na wieki! tak wołał starowina, a gdy drżący od radości, przejęty cały wrócił do swej celki, i zastał w niej chłopaka co mu posługiwał, pocałował go w czoło i rzekł na ucho:

— Ciesz się!!!

Nie zrozumiał tego chłopak, ale dobrodzieja w rękę pocałował, a ten na kolana padłszy naprzód to szczęście swe wylał na modlitwie wdzięczną Bogu duszą.

Zdawało mu się, że to już było rzeczywistością, że musiało się dokonać w prędce, że w tem widział palec Opatrzności nad Polską.

Wstrzymywał się potem, jak mógł staruszek z rozpowiadaniem o tem co Polskę czekało, że ona

Digitized by Google

apostołem Chrystusowym stać się miała, lecz gdy jednego ranka przywlókł się do niego Bobrek, całując go po rękach, a udając dobrodusznego biedaczka, aby coś od niego wyłudzić,—poczciwy starowina zawiązawszy z nim rozmowę o Wielkiejpolsce, o Mazurach, o Krzyżakach o Litwie, gdy o tej wspomniał uniósł się i zawołał:

— Bóg wielki! nieszczęścia nasze na to nam posłużą, i na to je Bóg zesłał opatrzny, abyśmy pogan tych my jemu przywiedli do wielkiej Piotrowej owczarni.

Wyrwało się to mimowoli z ust staruszkowi, wpadło do ucha Bobrkowi, który pobladł i tak zręcznie się wziął do badania Robiczka, iż ten mu w końcu wszystko wyśpiewał, jako to rzecz była pewna i niezawodna, bo ztamtąd nawet już posły przybyły.

Domyśleć się, kto był tym posłem, Bobrek mógł łatwo. Zrozumiał wszystko, lecz tak był odurzony zrazu niespodzianą zdobyczą, wielkością połowu — potem go jakaś trwoga przejęła o zakon, iż nawet radości, jakiej się staruszek spodziewał, okazać nie umiał.

Zamruczał coś niedowierzająco, ks. Robiczek go upewnił, że to rzecz co się spełnić musiała i tak się rozeszli.

Spokojnego charakteru, umiejący panować nad sobą klecha, gdy wyszedł z celi staruszka uczuł się jakby pijanym, uszom swym nie wierzył jeszcze. Największe nieszczęście, jakie mogło kiedy grozić zakonowi, było w istocie blizkiem spełnienia?

On jeden wiedział o tem, obowiązkiem jego było biedz na złamanie karku, aby wołać ratunku i bić na trwogę. Nie miał chwili do stracenia. Zdawało mu się najprostszą rzeczą, dla zapobieżenia temu pochwycić Hawnula na drodze, bodaj go zabić, aby układy się zerwały.

Przerażony, sam nie wiedząc jak przebiegł ulice i znalazł się w domu Bieniasza, w którym gdy padł

Digitized by Google

na ławę, a gospodarz go pytać zaczął, co mu się stało, jak oszalały rwał się za włosy, mówić nic nie mogąc. Zażądał tylko swojego węzełka, aby tegoż dnia jeszcze jechać ztąd.

Niemiec gospodarz widział z obejścia się z sobą gościa, iż coś nadzwyczaj ważnego zajść musiało, gdyż rano był zupełnie spokojny i wcale o wyjeździe nie myślał, lecz dowiedzieć się od niego nic nie mógł.

Bobrek sam chciał być w posiadaniu wielkiej tajemnicy, aby ją pierwszy przywiózł zakonowi.

Nalegał, prosił, błagał, aby mu wyjazd ułatwiono i śpieszył tak, że pod noc wybrał się z miasta, mimo grożącej burzy.

Hawnul miał się jeszcze w Krakowie zatrzymać, mogło się więc udać klesze wyprzedzić go, dostać się do Torunia i urządzić gdzieś zasadzkę coby porwała posła.

Wedle ówczesnego bardzo pospolitego obyczaju badania na mękach, przez ogień i wodę, wyciągania stawów itp. prawdy się z niego dowiedzieć mogli Krzyżacy. Zgładzić go zresztą potrzeba było.

Najgłówniejszym dla Bobrka stawał się pośpiech. Ubiedz musiał Hawnula. W powrocie nie jedną, ale kilka na niego zasadzek można było postawić tak, aby w którą z nich wpaść musiał koniecznie.

Koń, którego mu dostarczono w Krakowie, wprawdzie drogo kosztował klechę, lecz to, co wiózł, mogło go opłacić. Miał jeszcze z sobą tyle grosza, że mógł go ważyć i wierzchowego, gdyby padł, innym zastąpić.

Z temi myślami, w gorączce biegł klecha znajomemi sobie drogami, bezpieczeństwo swe nawet poświęcając dla pośpiechu.

Hawnul tymczasem zmuszonym był pozostać w Krakowie. Po długich naradach wypadło z nich wysłać z nim duchownego, któryby się chciał poświęcić trudnemu, ale najwyższej wagi zadaniu,

Digitized by Google

zbadania w miejscu Jagiełły i spraw litewskich w ogóle.

Wybór trudny paść miał na Dobrogosta z Nowego Dworu, lecz i sprowadzić go i skłonić do tego było potrzeba. Starano się to z największym dokonać pośpiechem, gdyż Hawnul naglił, a mimo to, czasu upłynęło dosyć, nim trzymana w największej tajemnicy wyprawa ta dokonać się mogła.

Szczęściem Hawnul miał zręczność z pomocą zakonników św. Franciszka posłać wiadomość o sobie uspokajającą, sam zaś czekał, widząc, że sprawa obiecywała, iż starania jego dla niej nie będą nadaremne.

Nim mógł z Krakowa wyruszyć, przyszła tu wieść o zniszczeniu i łupieży księcia wielkiego, przez zemstę nad Spytkiem.

Ciągnący napowrót Semko nie pominął go i dokonał co postanowił. Było to, jakby pierwsze wypowiedzenie wojny Małopolanom i groźba, której nikt się nie uląkł.

Spytek z pańską obojętnością odebrał wiadomość o spaleniu swojego dworu, rozpędzeniu ludzi, pożarze miasta i wsi okolicznych.

Duma nie pozwalała mu okazać nawet, że strata poniesiona wielką była i dotkliwą.

Ubolewali nad nim, oburzeni przyjaciele, Spytek pogodną twarzą i milczeniem zbywał klęskę.

Daleko ważniejszem, według niego, było, iż Semko szedł na Kujawy z siłą dosyć znaczną i mógł je opanować, a miał z sobą tego Bartosza, który był duszą wszystkich o koronę zamachów i arcybiskupa, który mógł powagą wszystko uświęcić i skrzepić.

Hasłem odtąd stało się dla panów krakowskich, obalenie księcia mazowieckiego, siłą, czy jakimkolwiekbądź środkiem.

Im więcej okazywał energii, tem dla nich był straszniejszym.

W milczeniu wszyscy do tego podali sobie ręce.

Digitized by Google

Hawnul zmuszony czekać bezczynnie, wystawionym był na prawdziwe męczarnie. Do Krakowa dochodziły wieści najrozmaitsze, które wstrząsały nim i odbierały nadzieję. Cel podróży zdawał się chybiony, czas stracony, a gniew Jagiełły nieuchronnym, poniekąd zasłużonym, bo Hawnul winnym był powzięcia myśli zuchwałej, namowy do niej, i uczynionego kroku.

Biedny starosta pędził dni prawdziwe męczeńskie, bo nawykły do pracy, trapił się próżnowaniem, na które był skazany.

Keczer, gospodarz był w mieście zajęty, znajomości nie życzył sobie zawierać Hawnul, szedł na miasto zrana, wstępował do Franciszkanów na mszę i nabożeństwo, na cichą krótką rozmowę z bratem Antoniuszem, krążył potem po mieście i najczęściej spotykał się tam z jakąś niemiłą wiadomością.

Zewsząd przychodziły nowiny o powodzeniach nadzwyczajnych księcia mazowieckiego. Rósł w oczach ten wybrany król przyszły.

Brześć kujawski i Kruszwica już były w jego rękach, całe Kujawy zajął we władanie.

Poddawali mu zamki trzymający je, sami lub przez swoich. Abraham Socha z ludźmi książęcemi jedne po drugich zajmował.

Posłyszawszy o tem starosta, niemal zrozpaczony, pobiegł do Jaśka z Tęczyna, zdawało mu się, że tu już nic do czynienia nie ma, że wszystko stracone.

Kasztelan przyjął go z tą powagą, i krwią zimną, która go nie opuszczała. Te same wieści niepokojące doszły już były do niego i innych panów krakowskich, których Hawnul znalazł w znacznej liczbie w dworze pana na Tęczynie. Dobiesław, Spytek z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa, biskup Radlica zebrani byli w wielkiej izbie, o czem dowiedziawszy się starosta, chciał iść nazad, gdy go młody Tęczyński zatrzymał, a po chwili wprowadził do komnaty, w której wszyscy zgromadzeni byli.

Digitized by Google

W chwili tej wielka izba gościnna kasztelana przedstawiała obraz istnie wspaniały i uderzający.

Ci po większej części sędziwi i poważni panowie, naradzający się nad losem kraju, z czołami posępnemi, siedzieli i stali, jakby senat starego Rzymu w godzinie niebezpieczeństwa, nie zdradzając sobą ani obawy, ani niepokoju, ni najmniejszej niepewności jutra. Wszystkich oblicza, nie wyjmując młodziuchnego Spytka, tchnęły męztwem i żelazną wytrwałością.

Nie czuć było żadnego zamieszania i tego niebezpiecznego podrażnienia, które w chwilach stanowczych odejmuje panowanie nad sobą i wypadkami.

Jak sam gospodarz, tak wszyscy zdawali się zbrojni, przygotowani, niemal chłodni, choć im klęskę po klęsce przynoszono.

Kasztelan wystąpił parę kroków przeciwko Hawnulowi, na którego licu widoczna była trwoga i strapienie:

— Miłościwy panie — odezwał się zbliżając ku niemu starosta – darujcie mi, że przychodzę niepokoić was. Czuję się tu niepotrzebnym! Nie mam już ani na co czekać, ni się czego spodziewać!

Mówią, że Wielkopolska jest w rękach Semka, zajął Kujawy, zabrał Łęczyckie pono, zamki mu się poddają, nikt oporu nie stawi, wszystko stracone!

Gdy to mówił Hawnul, inni panowie którzy już go znali z widzenia, i byli wtajemniczeni otaczać go poczęli przysłuchiwać się.

Jaśko z Tęczyna nie przerywał mowy i nie dawał znaku po sobie, ażeby ona wrażenie czyniła na nim. Słuchał cierpliwie.

Gdy Hawnul ciężkiem westchnieniem skończywszy, spojrzał na otaczających i spostrzegł twarze nieporuszone, chłodne, majestatycznie poważne i spokojne, nie mogąc tego inaczej wytłomaczyć sobie, sądził, że są zrezygnowani na wszystko, że istotnie ratunku już niema.

Jaśko z Tęczyna, jak zwyczaj miał, pogładził

Digitized by Google

brodę i nie śpieszył z odpowiedzią—na ostatek począł zwolna.

— Straconem nic nie jest—rzekł—na zajęcie Kujaw, niestety, byliśmy przygotowani, jesteśmy na daleko więcej, chociażby Semko zajął całą Wielkopolskę, a arcybiskup go królem ogłosił — nic to nie znaczy?

— Jakto? — podchwycił Hawnul — lecz jeśli go ogłosi królem?

— My go nim nie uznamy — rzekł kasztelan zwolna.—Stolica jest tu, korona w rękach królowej; prawo za nami!

Niepierwszy to raz Kraków będzie stanowił o całej monarchii i od jego posiadania zawisać będą jej losy.

Dobiesław z Kurozwęk przerwał krótko i niewyraźnie.

— W Wielkopolsce nie koniec, dopiero teraz się o nią walka rozpocznie. Zobaczymy, jak się dokona.

Hawnul spozierał po tych twarzach, widział je wszystkie równie wypogodzone. Trochę męztwa w niego wstąpiło.

Spytek dodał przybliżając się do Hawnula.

Widzicie, że my powodzenia Semka wcale do serca nie bierzemy. Dajemy mu przed czasem siły wyczerpać, rzucać się i wytężać; wszystkiemu temu w czas się koniec położy.

Zdumiony słuchał starosta.

— Byle zapóźno nie było—rzekł—zajęcie Kujaw da mu nowe siły.

— Bądźcie spokojni—rzekł—Domaratowi sprzymierzeńcy i on sam, chwilowo bezczynni ockną się. Rozkazy są wydane. Nie mamy trwogi.

Zamilkł Hawnul, a kasztelan kończył zwolna.

— Nie zapadła żadna zmiana w postanowieniach naszych, aniśmy stracili nadziei doprowadzenia sprawy do dobrego końca. Wkrótce będziemy mogli dać wam towarzysza podróży... Spodziewamy się Dobrogosta, który pojedzie z wami.

Więcej jeszcze niż słowa, podziałał na Hawnula

Digitized by Google

widok tych ludzi powagą wielką odzianych, tak patrzących w przyszłość okiem niezmąconem, iż obudziliby wiarę w każdym, nawet mniej do wierzenia usposobionym, jak on.

— Wszystko co mówicie prawdą jest — dodał, młody Spytek prawie wesoło. — Semko mój Książ bezbronny złupił i spalił, wziął Brześć kujawski, opanował Kruszwice, zajmuje Kujawy. Słyszymy, że ma zwołać znowu do Sieradzia ludzi sobie przyjaznych. Zapewne go tam królem okrzykną, ale to nie obroni od spustoszenia Mazowsza i losu jakiego doznał Biały...

Jaśko z Tarnowa zwrócił się do starosty.

— Jagiełło był także z Mazowieckiemi w sporze o granicę i wojował z niemi. Dlaczegóżby teraz także nie miał korzystać i wtargnąć do dzielnicy Semka?

Hawnul nie wiedział co odpowiedzieć, lecz rada złą nie była, gdyby obawa napaści krzyżaków nie utrudniała wykonania.

— Gdy margrabia brandeburgski najedzie Mazowsze, a Domarat będzie grody napowrót odbierał; czemubyście wy nie mieli wtargnąć? — rzekł Jaśko z Tęczyna. — Trzeba złamać tego napastnika, który gwałtem chce zdobyć koronę, a ta mu nie należy.

— Nigdy on nie będzie królem u nas — rzekł pan z Tarnowa—nigdy! pamiętajcie to sobie.

— Nigdy! — powtórzył Spytek.

— Nigdy!—poczęli wtórować inni cichemi głosy.

To — nigdy—jak wyrok nieodwołalny zabrzmiało surowo, strasznie — i po niem nastąpiło milczenie długie. Hawnul uczuł się pewniejszym przyszłości.

— Powracać mi pilno i nagle potrzeba — odezwał się cicho — miłosierdzia waszego proszę, nie trzymajcie mnie tu dłużej.

Kasztelan zbliżył się do niego.

— Cierpliwości, parę dni, a wszystko się skończy po myśli, idźcie w pokoju, a nie wątpię, że to cośmy postanowili stać się musi.

Digitized by Google

Hawnul powiódł oczyma po siedzących, którzy głowy zlekka skłonili, i wyszedł z dworca kasztelana.

„Nigdy!“ brzmiało mu w uszach jeszcze, a obraz tych ludzi co je wyrzekli zimno, stanowczo i z mocnem postanowieniem obronienia słowa swego, stał przed jego oczyma. Coś mówiło mu, że ten areopag cichy i na zewnątrz nie dający znaku życia, omylić siebie i jego nie może.

VIII.

Jeszcze był Hawnul z Krakowa nie wyruszył, gdy Keczer jednego ranka szepnął mu, że dnia wczorajszego przybył do miasta poseł Semka mazowieckiego do panów krakowskich, a mówiąc to dziwnie trząsł głową, dźwigał ramionami i uśmiechał się w sposób osobliwy.

Chociaż męztwa mu po ostatniej bytności u Jaśka z Tęczyna przybyło wiele, starosta zbyt wielką przywiązywał wagę do spraw swojego pana, ażeby go przybycie to wysłańca z Wielkopolski poruszyć nie miało.

Nie tyle może co jego, innych też, szczególniej mieszczan krakowskich, obeszła wiadomość o pośle księcia mazowieckiego.

Od czasu, jak miasto mogło się pochlubić, iż od wrót swych, śmiałem wystąpieniem odparło Mazura, czy ten heroiczny, co chwila przypominany, podnoszony, wbił w pychę Krakowian, a zarazem wyrobił w nich nadzwyczajną niechęć i nieprzyjaźń dla Semka.

Nazywano go wrogiem, odgrażano się nań. Obawiały się inne miasta panowania jego, lecz Kraków czuł, że byłby wystawiony na zemstę, i dopuścić nie mógł do panowania. Wszystko co ztamtąd szło — niepokoiło.

Digitized by Google

Gdy się dowiedziano, że pan stolnik kujawski Lasota ze Stawiszyna do Krakowa przybył w poselstwie, poruszyło się wszystko ogromnie.

Stolnik zajął był gospodę w rynku u mieszczanina Stano, a jak się tylko dowiedziano o tem, natychmiast dom poczęły otaczać gromadki nietylko ciekawe, ale nieosobliwie usposobione dla Kujawiaka.

Wiedział jednak kogo tu posyłał Bartosz z Odolanowa, bo ten i ludzi dobierał i wszystkiem rozrządzał, a Semko do oręża się rwał tylko.

Lasotę ze Stawiszyna posłać było można, nietylko do zburzonego przeciw księciu Krakowa, ale na dno piekła, pewnieby się ani uląkł ani zawahał. A we wszelki ukrop palce maczać, było dlań najulubieńszem.

Mężczyzna lat średnich, miał jeszcze cały ogień młodości, męztwo szalone, pewność siebie niczem niezachwianą, tego ducha potężnego, który poszanowanie nakazuje, a słabych przejmuje trwogą.

Człowiek był zresztą prosty, rozumu chłopskiego, otwarty, serca dobrego, ale groźbą niedający nic wymódz na sobie. Znane jego męztwo pokierowało wyborem Bartosza.

Słusznego wzrostu, gibki, zręczny, silny, Lasota miał twarz wesołą ludzi, co się nigdy niczego nie boją. Nikt mu ducha nie potrafił odjąć, swaru nie rozpoczynał, ale gdy mu się on narzucił nie ustąpił nikomu.

Niezbyt majętny Lasota, nie występował okazale, służbę miał niewielką, przepychu około siebie nie cierpiał, lecz nosił się, jeździł i okazywał zawsze przystojnie i schludnie.

Zaledwie przybył do miasta, wiedziano już, bo się z tem nie tail, że do panów miał zlecenie od arcybiskupa.

Mianował się bowiem przez niego, a nie przez Semka wysłanym.

Jaśko z Tęczyna i Spytek mieli tak dobre

Digitized by Google

wiadomości o tem, co się działo w Kujawach i Wielkopolsce, że o nadciągającym pośle i o tem z czem jechał zawczasu byli ostrzeżeni.

Nie było dla nich niespodzianką przybycie Lasoty.

Nazajutrz po przybyciu, dano znać stolnikowi kujawskiemu, iż jeżeli ma co do oznajmienia od Bodzanty, może raźno z tem do pana wojewody Spytka z Melsztyna się udać, dokąd i inni przybędą.

Posłowi tego Semka, który Książ spalił, chciano pokazać może, iż pan na Melsztynie przez to nie zubożał. Na spodziewane przyjęcie stolnika wydane być musiały rozkazy, gdyż zawsze okazały dwór wojewody, dnia tego wystąpił w godowych szatach z nadzwyczajnym przepychem.

Lasota z Stawiszyna, jeżeli bywał kiedy na dworze książęcym w Płocku, który za bardzo wspaniały uchodził, mógł się tu przekonać, że Spytek z Melsztyna nietylko księciu mazowieckiemu nie ustępował bogactwem dworu, ale go o wiele przewyższał.

Dnia tego całe podwórze zajmowali liczni dworzanie i czeladź wojewody, postrojeni, butni, czując, że ich na okaz postawiono. Począwszy od węgierskiego stroju do francuskiego, żadnego tu nie brakło, od sędziwego marszałku dwora, do paziów i trefnisiów, nikogo z tych, co do pańskiego należeli dworu.

W wielkiej gościnnej komnacie, zgromadzeni już byli Jaśko z Tęczyna, Dobiesław z Kurozwęk, Jaśko z Tarnowa, biskup Radlica, kilku prałatów, podostatkiem Leliwitów i Toporczyków... Oprócz młodego pana domu, wszystko prawie starszyzna wiekiem równie jak dostojeństwem. Grono poważne naokół po ławach rozsiadłe.

Komu innemu może, byłoby to zgromadzenie odjęło męztwo, ale Lasota należał do tych, którzy rosną na duchu, gdy potrzeba.

Wszedł więc w skromnem swem ubraniu staroświeckiem, obejrzał się dokoła, na powitanie gospo-

Digitized by Google

darza pokłonem odpowiedział, i wcale niezmięszany, postąpiwszy kroków kilka, kołpak na stole położył.

— Zaszczycił mnie arcypasterz – rzekł—wysyłając do miłości waszych z poselstwem.

Odpowiedziano uroczystem milczeniem.

Lasota głowę nieco podniósł, zwolna potoczył okiem po przytomnych, którzy siedzieli poważnie, ze wzrokiem ku niemu skierowanym.

— Wzywa on, miłości waszych, na zjazd do Sieradzia, na św. Wit, aby o sprawach utrapionej korony tej się naradzić, a raz im stanowczy położyć koniec. Czas wielki, bo niepokój nam siła krwi kosztuje.

Pasterz, nasz, jak ma z urzędu prawo, uprzejmie wzywa wszystkich ludzi dobrej woli.

Stolnik spodziewał się może, iż oświadczenie to wywoła sprzeciwienie się jakieś, namiętne wystąpienie, wyrzuty, sposobił się do odpierania, zatrzymał nieco, czekał.

Wszyscy siedzieli nie okazując, aby ich to bynajmniej obeszło. Lasota wcale nie wiedział, co się gotuje, przyzwolenie czy opór...

Nie odpowiadał nikt długo. Starsi panowie spoglądali na Jaśka z Tęczyna, a ten szeroką dłonią brodę gładził.

Po długim przystanku, stolnik nie wiedząc jak zakończyć, powtórzył:

— Arcybiskup wzywa na dzień św. Wita.

Naówczas kasztelan, poruszył się nieco.

— My tego zjazdu żadnej potrzeby nie widzimy. Radzić niema nad czem. Oczekujemy królewnej, która nam jest przyobiecana, ta przybędzie i wszystkiemu koniec. Bez niej zaś nic uczynić nie możemy, próżne rady, zjazdy daremne...

— Królewnej niema się co spodziewać — rzekł Lasota.—Jawna rzecz, że królowa dać jej nie chce, zwłócząc od miesiąca do miesiąca. Tymczasem kraj bezpański...

Digitized by Google

— Przysięgliśmy — odparł krótko Dobiesław z Kurozwęk,—przysiąg łamać nie mamy we zwyczaju. Czekamy na królowę

I dodał w końcu głos podniósłszy.

— Na żadne zjazdy jechać nie myślimy...

Lasota spojrzał po siedzących, czy miał tą rzeźką odpowiedź uważać za wyraz ogólnego przekonania.

Nie mówiąc nic, siedzący głowami mu zawtórowali. Stolnik stał trochę milczący.

— Zda mi się, że choćby i radzić nie było co, zawsze wezwanie arcybiskupa poszanowaćby należało rzekł sucho.

— Arcypasterza szanujemy w kościele — odezwał się Jan z Tarnowa.—Kapitułę zwoływać może, a no my do niej nie należymy...

Wystąpienie było trochę ostre i Jaśko z Tęczyna wejrzeniem zaraz uśmierzył siedzącego przy sobie Leliwitę.

Stolnik wąsa poprawiał.

— Posłem jestem, co mi dano, przynoszę — rzekł.— Wolno jednak może powiedzieć, że gdy zjazd dojdzie, bo zpewnością przybędzie wielu, gdy postanowi co, naówczas ci co nań nie zjadą winni będą sami, gdy się przeciw ich myśli stanie.

— A cóż się stać może? — rzekł dumnie Jaśko z Tęczyna.— Wielkopolscy panosze i władyki okrzykną sobie Semka może, jak już było? a my, jakieśmy go nie znali, tak znać nie będziemy...

Uśmiechali się niektórzy, stolnik kujawski odparty, nie stracił wcale śmiałości, z jaką przyszedł.

— Jeszcze mi raz wypada powtórzyć, że posłem jestem, co wasza miłość postanowicie, nie moja rzecz, lecz nie należałoby wziąć do namysłu?...

— Do św. Wita czasu dosyć—odezwał się Spytko z Mielsztyna.—Sprawiliście poselstwo, reszta...

— Nie moja rzecz, tak — przerwał Lasota. — Wiem ci to, proszę tylko o odpowiedź jaką mam zanieść jego przewielebności.

Digitized by Google

Obejrzeli się po sobie siedzący, a że się rozumieli dobrze i ustnie porozumiewać nie potrzebowali, zgodnie na Jaśka z Tęczyna zdali odpowiedź.

Kasztelan zwrócił się do posła.

— Pokłon od nas zanieście pasterzowi—rzekł— i powiedzcie, że na zjazd stawić się nie możemy. Próżne to są narady, na których nie zyszczemy nic. Nie jedziemy.

— Nie jedziemy!— powtórzyli wszyscy zgodnie.

Lasota stał jeszcze... Nastąpiło milczenie, powolnym ruchem ręki sięgnął po swój kołpak na stole; w tem na znak dany przez wojewodę, służba w barwie jego, z cudzoziemska obcisło ubrana, z wiosami trefionemi na ramionach, w kaftanach z rękawami długiemi, wniosła dzbany i kubki pozłociste.

Sam Spytek wziął jeden z nich i podał go z uprzejmością gościowi, który popatrzał nań, skłonił się i nie przyjął.

Na twarz wojewody krwawy rumieniec wystąpił, było to obrażającem dla niego. Lasota nie tłumacząc się i nie zważając na gniew Spytka, w koło się pokłoniwszy, z dumą i obojętną krwią zimną, zwrócił się do wyjścia.

Widział dobrze, że tu już dłuższe rozprawy nie doprowadzą do niczego, musiał godność swą poselską wynieść ztąd bez szwanku. Cisza panowała w izbie, gdy wychodził, gospodarz kubek postawiwszy, po krótkim namyśle przeprowadził go do progu. Tu stolnik zwracając się ku niemu pokłonił się raz jeszcze i kołpak natychmiast na głowę wdziawszy, już się nie oglądając, nie patrząc na dwór wojewódzki, ustawiony na drodze, pojechał do gospody.

Po wyjściu jego, czas jakiś panowało milczenie.

— Bodzantę jak niewolnika trzymają—odezwał się po przestanku długim Jaśko z Tęczyna.—Biedny ksiądz uczyni co mu każą. Wątpliwości nie ma, że Semka obwoła.

Digitized by Google

— Może go i ukoronować i namaścić, wybuchnął Spytek, przeto on nam królem nie będzie.

— Tego nie uczyni — odezwał siu Jaśko zwracając się do biskupa Radlicy. — Wasza miłość poślijcie do niego z dobrą radą, niech stę nie waży... Koronę może dać a infułę stracić.

— Korony przecie niema, bo ta w Budzie— rzekł ktoś z boku.

— Złotnicy w Płocku, ukuć mu gotowi nową— odezwał się inny.

— Ks. arcybiskup — przerwał mały Radlica — nie zdaje mi się, aby na ten krok ważył. Mogą wymódz na nim, ażeby ogłosił go królem, gdy wielkopolskie kożuszki okrzykną, ale korony mu nie włoży... Powolnym jest i słabym, lecz przez to samo do ostateczności tej doprowadzić się nieda.

— Warto duchownego posłać z przestrogą—powtórzył pan z Tęczyna.—Niech się na zemstę królowej nie naraża. W ostatnim razie, Węgrowie przyjść mogą, a ci dóbr arcybiskupich nie poszanują.

Rozmowa stała się powszechną.

Pomimo tej groźby, którą Lasota przyniósł z sobą i widocznego już zamiaru przyjaciół księcia Mazowieckiego, chcących go królem ogłosić, nimby przybyła królewna, panowie krakowscy zbytniego frasunku nie okazywali.

Poszeptano między sobą poufnie, i zgromadzenie rozpraszać się zaczęło z takim spokojem z jakim tu przybyło.

Stolnik kujawski też wracał do gospody, kręcąc wąsa i nie okazując, ażeby to, co go tu spotkało, było dlań niespodzianką. Mógł się domyślać zawczasu odpowiedzi, znając usposobienie Krakowian.

Nie pozostawało mu nic już do czynienia, oprócz osobnego widzenia się i pomówienia z biskupem Radlicą

Zlecił mu ks. Bodzanta, aby ująć się go starał i wpływu jego użył na panów krakowskich. Wpływ

Digitized by Google

ten wszakże był tak mały, iż wcale nań rachować się nie godziło. Skromny, nauce oddany, rodem się nieodznaczający, niezamożny Radlica, więcej tu miał nieprzyjaciół, niż zwolenników.

Duchowieństwo i panowie patrzyli nań, jak na narzuconego im siłą przez nieboszczyka króla, człowieka nowego, niegodnego stanowiska, jakie zajmował. Zwykle stolica ta biskupia dostawała się komuś z możnych, lub krwią z niemi spowinowaconych.

Słynny lekarz, znakomity uczony, jak mały był wzrostem, tak mniejszym się jeszcze ludziom wydawał na krakowskiej stolicy. Nie miał prawie przyjaciół, a wrogo nań patrzyło nietylko duchowieństwo podwładne, ale ta starszyzna, wśród której z urzędu zasiadał.

Prawdziwy męczennik, wziął brzemię na ramiona, *onus pro peccatis*, i nosił je z pokorą, a stałością ducha, jaką mu dawała pobożność i wielkie w nauce zamiłowanie.

Zostając pasterzem, nie wyrzekł się on ani ksiąg, ani powołania, które ukochał. Widywano go szukającego rany, przyprawującego leki ręką własną. Człowiek był zacny, cichy, łagodny, wielkiego ducha, lecz wszystkie cnoty jego i przymioty nie mogły przebłagać zazdrosnych i niechętnych.

Z pogardą odzywano się o tym Małym, któremu szyderską nazwę nadano od wzrostu, i pozostał małym dla tych, którzy wielkości jego nie umieli ocenić.

Na dworcu biskupim ks. Radlicy znaczniejszą część większych komnat zostawując pustkami, mieścił się w mniejszych izdebkach, pełnych ksiąg, flaszek, słoików, osobliwości wszelkich i przejętych wonią medykamentów, którym naówczas wielką moc przypisywano. Całe półki zajmowały tu, jak w aptece, kosztowne balsamy, elixiry, maście, driakwie przywożone z dalekich krajów.

Obok tej farmacyi swej, biskup miał komnatę, w której grubym murze zagłębione okno z ławami

Digitized by Google

i pulpitem, najmilszem dlań było siedzeniem, gdy mógł sam pozostać.

Tu światło mając do czytania dobre, zagłębiał się w dziełach Alberta wielkiego i starych ojców nauki, których rękopisma nabywał. I dostojeństwo, które piastował, tem jednem mu zawdzięczało za wszystko co dla niego ponosił, iż dawało możność kupowania ksiąg, których inaczej nabywaćby nie mógł.

W otwartem oknie tem, przy którem w podwórzu, na krzewach pod niem, ptactwo świerkotało, pochylonego nad ogromnym foliantem, zastał tegoż dnia nad wieczór przybywający Lasota.

Jak każdego z gości, biskup przyjął go uprzejmie bardzo, wyszedł do niego ze swojej ulubionej kryjówki, posadził przy sobie i zapytał o zdrowie arcybiskupa.

Sam się natychmiast, zadawszy to pytanie, roześmiał smutnie.

— Widzicie, *medicus* u mnie z pod biskupiej sukni zawsze patrzy.

— Jego miłość — rzekł Lasota — dzięki Bogu ma się dobrze, ale trosk ma wiele.

— Komuż na nich zbywa! — westchnął biskup — ludzka to rzecz, ludźmi jesteśmy.

— Ks. Bodzanta zlecił mi pozdrowić pasterza — mówił dalej Lasota — i prosić go, abyś z urzędu swego i przez wpływ przyczynił się u panów małopolskich.

Biskup nie dał mu dokończyć, mierząc go ciekawem, zdziwionem wejrzeniem.

— Mój wpływ! — rzekł — dziecko moje, któż tego nie wie, iż ja tu żadnego nie mam! Nie żalę się na to, ani narzekam, lecz nie godzi się do tego odwoływać co nie istnieje.

— Jednakże... — przerwał Lasota.

— Niema żadnego na to sposobu — mówił biskup. — Ja nie mogę nic, chyba przy łasce Bożej choremu czasem pomódz, a biedaka zdrowego słowem pańskiem zagrzać.

Digitized by Google

— Gdybyś wasza pasterska miłość przemówić chciał do nich.

— Toby był groch na ścianę, dziecko moje — rzekł biskup łagodnie. — Powiedzcie ojcu naszemu Bodzancie, że panów tutejszych pozyskać dla tego, kogo on prowadzi, żadna siła ludzka nie potrafi: są to mężowie żelaźni i woli niezłomnej.

Westchnął biskup.

— Radziłbym raczej, aby pasterz powagi swej nie narażał, przedsiębiorąc, co się dokonać nie da. Powiedzcie mu poufnie, że Semko nigdy tu królem nie będzie. Lękają się w nim surowego i mało ogładzonego człowieka, boją wpływu wielkopolan, na tron go nie puszczą.

— A jeśli Bodzanta ogłosi królem? — spytał Lasota.

— Zważać na to nie będą — odparł biskup. — Dlatego życzę, niech siebie dla niego nie poświęca.

Niechrześcijańska to rzecz zemsta, lecz jej wielu z serc wyrzucić nie może.

Semko wydał Krakowianom wojnę, paląc Książ, tego mu nie przebaczą, lecz gdyby nie postąpił sobie nawet tak mściwie, nie przyjęliby go nigdy.

Lasota milczał słuchając.

— A jednak—rzekł—siła wielka prowadzi księcia mazowieckiego i bądź co bądź, królem go mieć chce.

Biskup spuścił oczy.

— Nic wam dopomódz nie mogę — dodał. — Nikomu źle nie życzę, Bogu wszystko oddaję, ale sam siły nie mam.

Zawieźcie to wyznanie słabości mojej, której się wyznać nie wstydzę ojcu naszemu.

Zachmurzyło się czoło posłowi—siedział chwilę milczący, wstał powoli i całując rękę biskupa, pożegnał go.

Wszystko co tu spotkało nieszczęśliwego posła, może przewidywanem być mogło, nie spodziewał się on powodzenia. Inaczej jednak wyobrażał je sobie.

Digitized by Google

Sądził, że stoczy walkę burzliwą, że spierać się z nim będą lub grozić. Na to był przygotowany, na ten chłód niemal pogardliwy, jakiego doznał, na dumną obojętność, jaką go odprawiono, nie rachował.

Bolało go upokorzenie.

Tem dumniej musiał, wychodząc od wojewody i opuszczając dworzec biskupi, podnieść czoło, aby ludzie nie widzieli gniewu, który w piersi jego kotłował.

— Cóż dalej!—mówił sam do siebie.—Do księdza Chotka na probostwo!! aby i tam jeszcze zjeść aki przysmak, jakim mnie wszędzie częstują.

Ruszył wprost za Floryańską bramę. Ks. Chotek się go spodziewał, a na wstępie zarzucił pytaniami o biednego swojego arcybiskupa.

— Zaprawdę, biedny jest—rzekł Lasota—bo mu się nie wiedzie w niczem. Spodziewajmy się jednak, że lepiej będzie, gdy króla dostaniemy.

Wikaryusz ręką machnął w powietrzu.

— Daleko do tego!—zawołał.

— Nam się widzi blizko—rzekł, dodając sobie męztwa, którego nie miał, Lasota.—Ogłosimy królem Semka, arcybiskup go nim uzna, a panowie krakowscy niech czynią co chcą, uznać będą musieli.

— Znacie ich?—zapytał ks. Chotek.

Na to pytanie dłużnym został odpowiedzi stolnik.

— Nie, nie znacie—dodał żywo ks. wikary.— Mierzycie tutejszych ludzi wielkopolską piędzią; to cale inny ród, obyczaje, serca i głowy. U was liczba rządzi, mrowisko, a u nas jak u pszczół królowe, panowie. Waszych tysiąc gęb nie starczy, na tutejszą jedną głowę...

Mówił żywo bardzo, a Lasota słuchał, jakby nieprzekonany i niepokonany.

— I liczba też coś znaczy — odezwał się — zobaczymy kto wygra.

— Z góry wam powiadam, że nie wy!—zawołał gwałtownie wikary—ks. arcybiskupa radbym wstrzy-

Digitized by Google

mał, ubłagał, aby się nie posuwał za daleko i króla nie ogłaszał.

— Nic nie pomożel—zimno rzekł Lasota.

Ks. Chotek lękając się powiedzieć za wiele, zamilkł całkiem.

Z jakiemi nazajutrz myślami odjeżdżał stolnik kujawski, popróbowawszy na różne strony, czy mu się nie uda namówić, aby szlachta na zjazd przybyła, można było wnosić z tego, że na ludzi nie patrzał i zapytany nie chciał odpowiadać.

Lecz Kraków i przedniejsi panowie nie byli dla niego wszystkiem. Zdawało mu się, że mniejszą szlachtę, uboższą, owych panoszów i władyków, których znał w Wielkopolsce, jako żywioł ruchawy i czynny, potrafi zyskać, podbudzając ich przeciwko panowaniu wielkich rodów i bogatej starszyzny.

Puścił się więc pan stolnik szukać tych małych dworków i mniejszych ludzi, lecz z wielkiem podziwieniem swem znaleźć ich tu nie mógł. Małopolska a szczególniej te okolice, które przebywał, wcale inaczej wyglądały. Pańskie majętności zajmowały obszary ogromne, uboższi posiadacze do wielkich rodzin należeli i z niemi trzymali, właściciele drobnych kawałków ziemi, szlachty lub pół szlachty, których tyle znajdowało się w Mazowszu i w Wielkiejpolsce, tu prawie nie było.

Nie było więc kogo jednać.

Przyjechawszy do wsi, zaczynał od tego Lasota, że pytał czyja była; okazywało się najczęściej, że albo klasztorna, kościelna, lub Leliwy jakiego, Topora, Śreniawity, Różyca.

A z temi nie było co mówić. Głowy tych rodów siedziały w Krakowie.

Przewędrowawszy kawał krakowskiego nadaremnie, stolnik kujawski dopiero poznał dowodnie, jak wielka była różnica tych ziem od Wielkopolski, i zwątpił, aby ztąd na zjazd on i jego pomocnicy mogli kogo sprowadzić.

Digitized by Google

Nie chcąc się jednak przyznać do chybionego celu podróży, jak był przyrzekł, udał się zdać z niej sprawę do Płocka.

Dawno już tu nie bywał Lasota, mało go pamiętał, lecz, dostawszy się do miasta, spostrzegł, że musiano na blizkie, a szczęśliwe ukończenie sprawy rachować, bo wszystko było w ruchu i niezmiernej krzątaninie.

Płock jeżeli nie na stolicę, to na obóz wyglądał. Rycerstwo przybywało, ludzi spędzano i uzbrajano, broń zakupioną z Pomorza i od Krzyżaków przywożono ciągle. Była ona lichą wprawdzie a drogo kosztowała, ale się bez niej obejść nie mogli.

Nietylko na zamku, ale po za jego murami, w mieście i na przedmieściach, sotnicy, dowódzcy parobków i młodzież dobierali do oddziałów i liczyli. Konie pędzono stadami, a i żywność ściągano z wiosek, bo jej dla tego wojska wiele było potrzeba.

Stary wojewoda Socha, chorąży równie posiwiały pod hełmem, inni starzy dowódzcy, młodych wdrażali do wojennej sprawy.

Im bliżej zamku, tem ruch stawał się większy i żywszy. W podwórcach, które nigdy za dawnych czasów zbytku nie widziały, stali teraz postrojeni rycerze, dwór poprzybierany kosztownie, tłumy czeladzi na nowo ściągniętej, niezbyt zręcznej, ale już postrzyżonej, pomytej i poodziewanej.

Przyszły król musiał się okazać, jak przystało na możnego pana.

Nie było to w obyczaju książąt mazowieckich, u których patryarchalna panowała prostota, lecz w chwili tej koniecznością się stało występować tak, aby w ludziach wzbudzić poszanowanie.

Nalegał na to Bartosz z Odolanowa, który wszystkiem władał.

Semko już zaszedłszy tak daleko, cofać się nie mógł.

Młody pan nie był rad ani z siebie, ani z wypad-

Digitized by Google

ków, ani z obrotu sprawy, lecz raz dawszy się wciągnąć, musiał iść do końca.

Bartosz i inni panowie starali się go przekonać, iż cel niezawodnie osiągniętym zostanie. Semko czasem dawał temu wiarę, niekiedy przeczucia miał złe i dręczył się niemi.

Janusz po przestrogach bezskutecznych nie dawał znaku życia. On do niczego mięszać się nie chciał.

Książę od pierwszego wystąpienia, rzucony w ten wir i zamięszanie, nie wiele miał czasu do rozmyślania. Wypadki powiązane z sobą, jak łańcuch nierozerwany się plotły. One go wyrywały z Płocka i nazad tu pędziły; naprzemiany wprawiały w gniew okrutny, jak pod Krakowem i Książem, to w dumę i nadzieję, jak w tej chwili po owładnięciu Kujawami.

Bartosz umiał wszystko, nawet to, co najmniej pomyślnem było, wystawić w świetle najlepszem. Miał moc zaszczepiania swojego męztwa i zapału w drugich.

Stolnik kujawski zajechawszy na zamek, tłok tu zastał tak wielki, iż ledwie z ludźmi swemi wcisnąć się potrafił, a jemu samemu do księcia było trudno się dobić.

Szlachty pełne były izby, stoły dla niej nieustannie musiano zastawiać. Właśnie dnia tego wielka się rada odbywała. Bartosz przybywał od arcybiskupa Bodzanty z zapewnieniem, iż nie będzie się wahał, po okrzyknięciu Semka, koronować go.

Nie zważał i lekceważył to, że korony owe stare z Rzymu niegdyś przywiezione, w Gnieźnie się znajdowały i że je chyba nowemi trzeba było zastąpić.

O przybyciu Lasoty, wprzódy nim go do księcia dopuszczono, dowiedział się Bartosz z Odolanowa i wybiegł przeciwko niemu, Spojrzeli na siebie, starosta odprowadził go na stronę, gdzie w wielkiej

Digitized by Google

sieni rozmówić się mogli, nie zwracając na siebie oczów.

— Coście sprawili? — zapytał żywo Bartosz, mierząc go bystrem wejrzeniem.

— Na konium się strząsł, gębę sobie wystrzępiłem, słońce mnie napiekło, pył mnie nadusił — rzekł stolnik - a no, więcej podobno nic.

Bartosz słuchał nie przerywając.

— W Krakowie o zjeździe ani chcą słuchać, anł wiedzieć, wszyscy odradzają ogłoszenie króla, lękają się, a Małopolanie znać go nie będą.

Namordowałem się dużo bez skutku: biskup Radlica, duchowieństwo, wszyscy nam źle wróżą.

— A ty myślisz, stolniku, że ja, gdyś w poselstwie jechał do nich, spodziewałem się, że nam przywieziesz co lepszego? — odparł Bartosz. — Wiedziałem, że się nas boją i nie chcą. Trzeba iść przebojem.

— Z Małopolski żywa dusza nie przyciągnie na zjazd — dodał Lasota.

— Kto wie! — rzekł Odolanowski pan. — Ktoś się tam znajdzie przecie, o to się postaramy.

— Cóż księciu powiem?

— Żeś poselstwo sprawił i że Krakowianie milczkiem je przyjęli - rzekł Bartosz.

Gdy we dwu potem do wielkiej izby weszli, gwar w niej panował i ścisk taki, że u drzwi musieli się wstrzymać, nim się ciżba przerzedziła. Stoły stały nakryte, a pomimo okien pootwieranych, nieznośna woń jadła, napojów i tylu zgromadzonych ludzi, powietrze czyniło ciężkiem. Gorąco też było dla wielkiego ścisku. Szlachta siedziała, stała, chodziła, podnosiła kubki, ciągle wnosząc zdrowie księcia i odkazując się przeciw nieprzyjaciołom jego.

Wśród ciżby tej, książę Henryk dziwacznie przystrojony, snuł się od jednej do drugiej gromadki podsłuchując, wyśmiewając gości, drwiąc z nich, zabawiając się z niemi i kubki wypróżniając. Pozwa-

Digitized by Google

lał sobie wiele, ale jako młokosowi i bratu książęcemu uchodziło wszystko.

Semko, który w poważniejszem gronie siedział na wysokiem krześle, w postawie dumnej, w bok się wziąwszy, spoglądał czasami na brata z gniewem w oku, lecz nie próbował go odciągać ani naganiać, bo wiedział, że temby do nowych pobudził wybryków.

Semko nie był tym młodym chłopakiem, jakim go widzieliśmy przed kilką miesiącami, wahającym się jeszcze, czy ma się poddać marzeniom, czy przykładem ojca i brata precz je odtrącić.

Z twarzy widać było upojenie, rodzaj szału i rozpromienienie nadziejami. Przybyło mu wiary w siebie.

Nie mówiono tu o niczem innem, tylko o dalszych podbojach i zabieraniu zamków w Wielkopolsce, o ujmowaniu sobie dowódzców, tak jak Jakusza Kuligę w Kruszwicy ujęto, o przyszłym zjeździe w Sieradziu i co po nim czynić należało, aby Małopolan zmusić do poddania się.

Kalisz i Łęczyca były według Bartosza najpilniejsze i te naprzód opanować musiano.

Na pomoc brata Janusza nie rachował nic Semko, lecz Konrada księcia Oleśnickiego spodziewał się ująć sobie książę, a Bartosz gotów był nawet Odolanów mu dać za kopijników kilkuset do prowadzenia dalszej wojny.

Jedni utrzymywali, że Domaratowi już się nie będą śmieli porwać, drudzy przewidywali uparte trzymanie się ich, a nawet przywołanie Zygmunta w pomoc.

Wśród żywej tej rozmowy książę postrzegł zdala stojącego z Bartoszem Lasotę i zwrócił się ku niemu, znak dając, aby się przybliżył.

Szedł z nim i Bartosz czujny, aby stolnik ze zbytnią się nie zdradził goryczą.

Digitized by Google

Wyprzedził nawet odezwanie się jego, chcąc mu wskazać, w jaki sposób mówić należało.

— Stolnik wraca — rzekł — sprawiwszy dobrze poselstwo. Panom krakowskim nie chce się do Sieradzia, ale bodaj będą musieli.

— Cóż mówią?—przerwał pochylając się książę.

— Ba, żebyż oni mówić chcieli — odezwał się Lasota - ale oni milczeć wolą, a może i nie wiedzieli co powiedzieć...

Semko czekał na jaśniejsze tłumaczenie, gdy Bartosz wtrącił.

— Dosyć na tem, że się im oznajmiło, niech czynią jak im lepiej, my się na nich oglądać nie będziemy.

Niezupełnie odpowiedzią tą zaspokojony, książę wstał z siedzenia i, skinąwszy na stolnika, wprowadził go do bocznej komnaty.

Bartosz byłby poszedł za nim chętnie, lecz wstrzymał go stary Socha, który o załodze, jaką trzeba było wzmocnić Kruszwicę, chciał się z nim naradzić.

Lasota mając już wskazówkę daną, wiedział co ma mówić, a co zataić.

— Panowie krakowscy źli są i niechętni —rzekł — ale to najlepszy dowód, że się słabymi czują. Wszyscy tam potrwożeni zjazdem w Sieradziu, więc tem mocniej trzeba się nam gotować. Widzą, że uledz będą musieli.

Książę, którego Bartosz w złudzeniach utrzymywał, skłonnym był wszystko widzieć teraz składającem się po myśli. Nie zachmurzył się wcale.

— Widziałeś tego wroga mojego, Spytka? — zapytał.

— Jakby naumyślnie, u niego poselstwo mi sprawiać przyszło—rzekł Lasota.

— Złościł się! narzekał! — podchwycił Semko.

— Nie — rzekł Lasota — przeciwnie, chciał po pańsku lekce sobie ważyć. Mowy o tem nie było.

Książę się rozśmiał.

Digitized by Google

— O! dojadłem temu młokosowi! — zawołał — i nieprędko stratę wydycha.

Lasota począł potem w ogóle mówić o swej podróży, nastając na to, że się Semka lękano, co było znakiem, iż siłę w nim czuli.

Pochlebiało to księciu, który po niedługiej rozmowie powrócił razem z posłem do izby. Wszczęły się znów przerwane rozprawy i dotrwały do późna.

Semko w końcu znużony, a zniecierpliwiony dokazywaniem Henryka, który jadalni do nocy nie opuszczał, wysunął się do sypialnej komnaty i rygle za sobą zamknął.

Potrzebował spoczynku i obrachowania się z samym sobą.

Przez cały ten czas prawie nie dano mu rozmyśleć się i rozważyć własnych czynności... Miał ciągle przy sobie kogoś, który mu ostygnąć nie dozwalał.

Odetchnął wolniej znalazłszy się w samotności, chłodzie i ciszy. Padł na siedzenie u stołu, nie wołając o światło, nie oznajmując służbie. W ustach i w głowie brzmiały jeszcze wykrzyki, któremi go cały dzień karmiono, proroctwa, jakiemi mu się przypochlebiano.

W ciągu dnia wszystko to podnosiło go i rozgorączkowywało, teraz nastąpiło nieuchronne znużenie i cisnące się wątpliwości. Przypominał słowa i przestrogi Janusza.

Smutno mu na duszy było....

W tem zwolna uchyliła się zasłona we drzwiach, sądził, że Ulina przychodziła go nawiedzić, ale w miejscu jej ukazała się Błachowa.

Szła powoli, z rękami na piersiach założonemi i głową zwieszoną smutnie.

Semko przywykły był temi czasy widywać ją prawie zawsze smutną, lecz tego dnia wydała mu się jeszcze bardziej w myślach pogrążoną i strapioną.

Stanęła przed nim patrząc długo i nie odzywając się, jakby nad zmęczonem dzieckiem się litowała.

Digitized by Google

— Co tobie Błachowa?—odezwał się książę.

— Mnie? Cóż ma być?—zwolna zamruczała stara wzdychając. — Mnie? albo to o moją dolę chodzi teraz? Ja się troskam i płaczę nad waszą.

— Jest czego płakać – zawołał szydersko.

Zżymnęła się stara.

— Ale bo ciebie tem królestwem zaślepili — rzekła—a co u ciebie się dzieje! czy ty wiesz?

Pomilczała i niedoczekawszy się odpowiedzi ciągnęła dalej.

— Ta gawiedź wszystko wypiła, wyjadła, rozniosła... Niema nigdzie nic, ani w śpichrzach, ni w gumnach, ni w spiżarniach .. Zapytaj co się w skarbcu zostało! Jak wymiótł. Nigdzie grosza, nigdzie ziarna, nawet srebrne naczynia w zastawie u żydów.

Konie, wozy, żelaztwo rozchwytują rozbójnicy.

Semko się rozgniewał trochę i zwrócił żywo do niej.

— Cóżeś ty chciała, aby ludzie darmo służyli? aby przyszły bez wojowania Kujawy i zamki? Wojsko kosztuje... przyjaciół ujmować trzeba.

Błachowa głową potrząsała.

— A jak z tego posiewu nie będzie ziarna? — odezwała się—co naówczas?

— To być nie może!—gorąco zaprzeczył Semko.— Nic nie wiesz... nie rozumiesz nic... Tylko co nie widać, jak mnie królem ogłoszą.

Spojrzała nań stara.

— Wszak już raz tak było?—odparła—daj Bóg, by znowu gęby im kto nie zamknął, gdy będą mieli okrzyknąć,..

— Naówczas inni ludzie byli tam — zawołał Semko.

— A teraz gdzie się oni podzieli? — zapytała Błachowa.

Książę rozmową tą był rozjątrzony, strzepnął rękami i nagle spytał.

— Ulina gdzie?

Digitized by Google

— Siedzi w oknie podparta na ręku — poczęła stara tęsknie — albo i z tej co się to zrobiło! Miły Boże!!

Cieszyła się, radowała, padła teraz na nią tęsknica czarna i przygniotła. Dziecka nie poznać, oczy jej zapadły, liczko do reszty wybielało, słowa z niej nie dobyć, a zechce zaśpiewać, to się rozpłacze.

— Ona, ona też — dodała Błachowa po małym przestanku—czuje coś złego!

Jakby wiedząc, że o nią pytano, powolnym krokiem, niosąc kaganek zapalony w ręku, wsunęła się Ulina do izby. Szła powoli, zadumana, zmieniona, z włosami rozplecionemi, z wianuszkiem zsuniętym na czoło, odziana bez starania, opuszczona i zbolała.

Książę i matka patrzyli na nią

Nie mówiła nic, kaganek postawiła na stole, potoczyła wzrokiem dokoła, machinalnie poprawiła przywiędły wianek, założyła ręce na piersiach i zdawała się czekać, aby matka nazad ją zabrała z sobą.

Semko pilnie się jej przypatrywał.

— O!—rzekł cicho – biada mi z wami, dopóki się wszystko nie skończy, oczy sobie wypłaczecie. I w porę, właśnie gdybyście się radować powinny.

Ulina ramionami ruszyła.

— Niech, niechby się to skończyło — rzekła smutnie—lepszy najgorszy los, niż ciągła bojaźń pioruna, który ma uderzyć, a nie bije!

— Z jasnego nieba?—zawołał, wesołość chcąc udać książę.

Obie niewiasty milczały, popatrzyły na siebie tylko, Semka niecierpliwiły te obawy i skargi.

— Jakbyście się zmówiły—rzekł—aby mi psuć serce i odejmować odwagę. Wiecie, że wszystko mi się powodzi, że rychło musi dokonać, co postanowiono.

— A co potem dla nas będzie lepszego! — odezwała się Ulina.— Do ks ęcia teraz dostąpić trudno, cóż to będzie do króla.

Digitized by Google

Semko wstał żywo, zbliżył się do Uliny, pogłaskał ją po główce i przysunąwszy się szepnął.

— Nie bądź zazdrosna, wszystko się złoży jak najlepiej, a Ulina jak była tak zostanie przy mnie z Błachową.

Dziewczę głowę podniosło.

— Albo mi to Ulina w myśli? — odparło obrażone.—My możemy nazad do chaty pójść i tam żyć a płakać, a co będzie z tobą?

Niedowiarstwem tem zniecierpliwiony Semko, odwrócił się gniewny.

Cisza była w komnacie. Ulina oparłszy się ręką o stół, nie ruszała się z miejsca, stara Błachowa powoli poszła ku pościeli i poczęła ją bezmyślnie przygotowywać na noc. Semko dumał... Kaganek niejasny słabem światełkiem blado sypialnię rozjaśniał... Smutek zawisł nad wszystkiemi...

Książę uczuł go też w sercu. Miałoż to spokojne życie jego się skończyć, a wichry i burze rozniesć tę domową ciszę. Jak błyskawica mignęło przeczucie najazdu, wojny, wygnania, niewoli... lecz natychmiast otrząsł się z tych myśli czarnych, podniósł głowę i śmiejąc się rzekł Ulinie.

— Gdy królem zostanę, wydam cię za księcia!

Dziewczyna spojrzała nań oczyma wielkiemi, rozszerzonemi, strząsnęła się jakby dreszcz ją przeszedł i nie mówiąc nic, nie oglądając się, wyszła z izby krokiem powolnym.

Matka niespokojna podążyła za nią.

Digitized by Google

IX.

Na kilka dni przed świętym Witem, Bobrek znajdował się jeszcze w Toruniu, w domu matki.

Przybył tu niespodzianie, chory, z febrą, która go niemiłosiernie trzęsła, wylękły, zmieniony i zbiedzony, tak że stara, której się już zdawało, że dla syna niewdzięcznego w sercu niema nic oprócz żalu srogiego, zobaczywszy go, ulitowała się i zapomniawszy ile cierpiała od dziecka tego, przyjęła je jak marnotrawnego syna.

Zwlókł się milczący do łóżka, dając czynić z sobą co matka rozkazała, poddał się leczeniu, które sprowadzona stara baba rozpoczęła od zamawiania choroby i parę dni leżał w gorączce mało okazując przytomności.

Zamawianie czy zioła, które pił posłuszny, cudownie poskutkowały. Przyczyniła się do tego i troskliwość matki, która od łóżka jego nie odstępowała. Dopóki chory był, nie mówił prawie nic i stara cieszyła się, iż może syna odzyskać, tak się jej okazywał powolnym.

Razem ze zdrowiem jednak dawna natura i obyczaje powróciły. Otworzywszy oczy i przypomniawszy sobie gdzie był, zapytał naprzód o dzień tygodnia i miesiąca.

Dowiedziawszy się o nich, zerwał się niecierpliwie i począł mruczeć niezrozumiałe przekleństwa. Chciał spróbować wstać, lecz dnia tego jeszcze na nogach utrzymać się nie mógł.

Matka w rozpaczy niemal, starała się przekonać go, iż długi cza .jeszcze nie będzie się ógł ruszyć z jej domu. Bobrek nie chciał tego słuchać.

Dawne zuchwalstwo mu powracało.

— Dla głupiej febry przebytej jabym tu miał

Digitized by Google

siedzieć? — zawołał — kiedy pilne sprawy każą iść gdzieindziej??

Zaczął się domagać jadła, napoju, potem obwinął się i głowę zatopiwszy w poduszki, zasnął. Drugiego dnia nim matka wstała był już na nogach, odział się, a choć błady, żółty i osłabiony, upierał się jechać. Matka prosiła, by został, napróżno.

— Wy nic nie wiecie—rzekł do niej—mnie już jedno nieszczęście spotkało, jeżeli panom drugi raz źle usłużę, wszystkie moje zasługi przepadły.

Począł chodzić po izbie, mówiąc jakby sam do siebie.

— Kilka nocy w lesie, na deszczu i rosie, w błocie stojąc, śpiąc w błocie, dla tego łotra, co się nam wyśliznął z garści, żelaznyby człowiek nie wytrzymał. Dwóch nas odchorowało! Żebyśmy go byli wzięli! Ale nie... Przesunął się nam pod nosem... Darmo ludzie stali. a kto będzie winien? Bobrek...

Matka słysząc urywane słowa, zapytała go o te nocne czaty, chcąc się dowiedzieć coś więcej, potrząsnął głową nic mówić nie chcąc!

— Tyle tego — rzekł — że mnie teraz jechać znów trzeba.

Potwierdziło się to co mówił, gdyż tego samego dnia przybył z zamku kompan somtura na zwiady do domu matki. Dowiedziawszy się o chorym, poszedł z nim do izby osobnej i siedział na rozmowie długo. Gdy wyszedł, Bobrek zapowiedział ostro i stanowczo matce, że nazajutrz do dnia jechać musi.

Wiedziała biedna stara, że mocy nad nim niema i zatrzymać go nie potrafi, starała się tylko wyprawić tak na drogę, aby mu nie zbywało na niczem.

Nie okazując najmniejszej wdzięczności, klecha przyjmował to jak należne sobie, na matkę nie spojrzał, a tak był już podróżą swą zajęty, że nie słyszał co mówiła do niego i widzieć się jej nie zdawał.

Pocieszało ją to nieco, że Bobrek już dnia tego

Digitized by Google

i silniejszym był, i zdrowie odzyskiwał cudownie. Wielka potęga woli działa w nim.

W przekonaniu, iż napój go pokrzepić powinien, poprzedzającego wyjazd wieczora domagał się wina gotowanego z korzeniami, wypił go dużo i zasnął tak twardo, że matka miała nadzieję, iż zaśpi ranek, a podróż odłoży.

Zbudził się jednak do dnia, i jak postanowił, wnet do podróży przygotował.

Zimno bardzo podziękował matce za gospodę, siadł na konia i na zamek naprzód pojechał.

Komtur przyjął go surowo.

— Jedź natychmiast, abyś w Sieradziu był i wszystko widział na oczy, co się tam dziać będzie. Masz na dworze księcia znajomych.

— Zlecicie mi co?

— Uszy i oczy nastawić – odparł stary Krzyżak.

Klecha chciał mu się tłumaczyć z tego co miał na sercu i rozpoczął uniewinnianie swe, gdy komtur przerwał mu.

— Dość tego, łaska Boża, że nasi ludzie jeszcze nie wpadli w ręce nieprzyjaciela. Do zasadzek wyście się nie zdali, niewiele do czego innego, a no, starajcie się sławę swoją naprawić.

Odprawiony tak Bobrek ruszył natychmiast z Torunia, z gniewem w sercu przeciwko światu całemu, nie wyjmując i Krzyżaków, którym służył tak gorliwie. Pocieszało go, że chociaż czyniono mu wyrzuty, przecież się nim posługiwać musiano, nie mając kim zastąpić.

Tym razem nawet, komtur dla bezpieczeństwa dodał mu człowieka, który osłabionemu chorobą miał być pomocą. Mało co spoczywając, nie żałując ani koni ni sługi, Bobrek śpieszył tak, że w wigilją świętego Wita w Sieradziu stanął.

O gospodzie myśleć tu co nie było, tak wszystkie domostwa wielkopolscy panosze zajmowali. Wielka ich część leżała obozem naprzeciw zamku. Książę

Digitized by Google

Semko ze dworem swym, na pół siłą wprowadził się do niego i rozgościł.

Bobrek konia i sługę rzuciwszy na łaskę Bożą, powlókł się do zamku, o kanclerza pytać, gdyż spodziewał się, że z księciem jako kapelan przybyć musi.

Lecz dopytać o kogokolwiekbądź, łatwo nie było w tym tłoku ludzi i niezmiernem poruszeniu, jakie się tu czuć dawało.

Na pierwszy rzut oka poznał Bobrek, iż sama niemal drobna wielkopolska szlachta i Mazury składali tłum, wśród którego krakowskich panów i Małopolan wcale widać nie było. Na zamku trafił mu się chłopak od posług ks. kanclerza, który na ten raz bardzo mu się przydał. Pachole było głupawe, ciekawe i gadatliwe.

— Prowadź mnie do pana swego—rzekł klecha.

— Nie wiem gdzie go szukać — odparł chłopiec — poszedł do arcybiskupa, do Dominikanów a Bóg wie kiedy wróci.

— Arcybiskup w klasztorze?

— A jakże, i nie sam—dodał chłopak.—Przywiózł z sobą dwu jeszcze, bo tu powiadają, trzech ich musi być..

Uśmiechnęło się pachole.

— Będziemy mieli koronacyę.

— A korona?—wtrącił żartobliwie klecha.

— Żyd ją przywiózł — szepnęło chłopie cicho, palec do ust przykładając. — Żyd złotnik z nią tu siedzi na zamku.

— Gdzie?

Chłopak wskazał ręką na mury.

— Ciekawa rzecz zobaczyć! — zamruczał Bobrek.

Na to pacholę głową pokręciło tylko.

— Dziś jeszcze o tem mówić nie wolno.

Oczekując na kanclerza, klecha nie miał nic lepszego do robienia, jak sznurkować po kątach. Chło-

Digitized by Google

pak mu izbę pokazał, w której żyd z koroną się miał znajdować.

Śmiało jak gdyby do tego był uprawnionym wtargnął do sklepionej o jednym oknie komory Bobrek. W kącie jej na ławie, w ciemnym płaszczu, siedział mężczyzna blady, z długą brodą w czapeczce na głowie, którą na widok klechy nieco uchylił i natychmiast nakrył znowu. Lękliwem okiem spoglądał na przybyłego.

Klecha ciekawym był sprawdzić powieść o koronie; nie widział innego środka nad próbę rozpoczęcia rozmowy, w ten sposób, aby zdawać się mogło żydowi, iż on o wszystkiem jest zawiadomiony.

— Wy tu sami myślicie nocować? — zapytał — mając przy sobie takie drogocenne rzeczy.

Żyd drgnął, pomyślał.

— No? a gdzie bezpieczniej być ma jak na zamku?

— Oddalibyście lepiej podskarbiemu — dodał Bobrek.

Zamiast odpowiedzi siedzący na ławie głową potrząsnął znacząco.

— Boicie się o zapłatę?— uśmiechając się rzekł klecha, zwolna zaczynając przechadzać po izbie.

Niechętny do rozmowy, głową tylko dał znak potwierdzający. W twarzy jego niepokój malował się wielki.

— A wy kto?— zapytał.

— Do dworu należę i do ks. kanclerza — rzekł Bobrek.

Po chwili milczenia żyd pocichu się odezwał.

— Jak myślicie? będzie ona potrzebna?

Spojrzał nań bystro klecha, nieprzygotowanym będąc na to pytanie, ramiona mu drgnęły.

Ci co ją gotować kazali, musieli być pewni, że się przyda.

Parę razy przeszedł się jeszcze Bobrek po izbie. Oko jego dostrzegło pudła ciemnego, które żyd pod płaszczem ukrywał starannie.

Digitized by Google

Nie było więc wątpliwości, iż koronę nawet przygotowano. Sprowadzenie dwóch biskupów miało także znaczenie to, iż się do koronacyi przysposabiano.

Dla wysłańca Krzyżaków, były to wiadomości niepomyślne, ale ważne. Nie miałże się tu znaleźć nikt coby zapobiegł ogłoszeniu Semka?? Panowie krakowscy tak sobie to lekceważyli??

W tych myślach zatopiony Bobrek się wysunął z izby w korytarz i otwierając drzwi omało nie potrącił żywo przechodzącego człowieka, który się obejrzał. Poznał w nim jednego z wikaryuszów kościoła na Wawelu, znajomego z Krakowa, którego zwano ks. Płazą. Ten równie podobno był zdziwiony, widząc tu Bobrka niespodzianie, jak on, że go tu spotkał.

— Co wy tu porabiacie?—zapytał.

— Ja? alboż to trudno odgadnąć — odparł pokornie Bobrek. - Biedny klecha szuka chleba i roboty, więc gdzie dużo ludzi ciśnie się, probuje czy go do czego nie użyją, a ks. wikaryusz?

Nie odpowiadając na pytanie ks. Płaza stanął zamyślony.

— Co tu słychać? — rzekł — ja tylko co przybyłem?

Bobrek rad był się do kogoś przyczepić, zbliżył się więc do wikarego, gotów go objaśnić i razem wybadać.

— Alboż nie wiecie na co się zanosi? odparł.— Zebrali się królem Semka Mazowieckiego ogłosić.

— Sami! Wielkopolanie dla siebie? odparł wikary.—To nie może być!

— Na pewno się to ma stać — podchwycił Bobrek—bo nawet koronę przygotowali...

— Być nie może!

— Wiem to dowodnie. Arcybiskup dwóch biskupów nawet wezwał, bo ich potrzebuje do assystencyi—mówił klecha.

Digitized by Google

— A gdzież arcybiskup — przerwał wikary żywo—ja go właśnie szukam.

— Nie na zamku, ale u Dominikanów gospodą stanął—rzekł Bobrek.—Chcecie to was tam zaprowadzę. Potrzebujecie się z nim widzieć?

Ks. Płaza głową tylko potwierdził i szybko iść począł, klechę prowadząc za sobą. Widać było w nim zakłopotanie wielkie.

— Głowy potracili! - począł mówić na wpół do siebie, wpół do klechy, który go nie odstępował. Przez samo poszanowanie dla swojego księcia, nie powinni go na pośmiewisko wystawiać! Nie dziwię się szlachcie wielkopolskiej, ale ks. Bodzancie...

Bobrek słuchał pilno i chciwie.

— Dobrzeby było, żeby go kto przestrzegł—dodał cicho.

— Jeżeli to pomoże! — odparł ks. Płaza, przyśpieszając kroku.

Łatwo już było zmiarkować klesze, iż ks. wikaryusz musiał być posłanym z Krakowa w tym celu, aby arcybiskupa, jeżeli się da powstrzymać od narażenia się na prześladowanie, na skargi, które przeciw niemu, pójść mogły do Rzymu. Inaczej bytności jego tutaj wytłumaczyć sobie było trudno.

Doszli tak do klasztoru ks. Dominikanów, równie zapełnionego gośćmi, jak zamek. Szła starszyzna witać Gnieźnieńskiego pasterza, około którego gromadziło się duchowieństwo, z miasta i okolicy. Mazury swojego biskupa płockiego szukali. Byli tu już Bartosz z Odolanowa i wiele rycerstwa, przyprowadzonego przez niego. Chciano arcybiskupowi okazać, jak licznych miał Semko zwolenników.

Arcybiskup przyjmował gości w refektarzu, wraz z dwoma biskupami zasiadając. Cisnęli się wszyscy do niego, całując po rękach i prosząc o błogosławieństwo. Bodzanta pomimo tej czci, jaką go otaczano, twarz miał smutną i zakłopotaną. Oglądał się niespokojnie.

Digitized by Google

Ks, Płaza klechę zostawiwszy w korytarzu, sam wśliznął się do refektarza, lecz wprędce się przekonał, że tu z arcybiskupem na osobności, jak sobie życzył, rozmówić się niepodobna będzie.

Musiał czekać. Ze dworu ks. Bodzanty nie znał nikogo, oprócz jego kapelana, ale i tego tu wyszukać łatwo nie było. Zwrócił się więc na korytarze, pytał i błądził póki kapelana tego nie wynalazł.

— Mój ojcze, — szepnął mu, jestem posłany umyślnie z Krakowa, dla widzenia się z ks. arcybiskupem. Rzecz niemałej wagi, dzisiaj koniecznie na osobności z nim mówić muszę... Proszę was, abyście jego miłości o mnie donieśli.

Kazano się ks. Płazie w celi, która była przeznaczoną dla ks. Bodzanty, zatrzymać, lecz dobra godzina upłynęła niżeli się go tu doczekał.

Arcybiskup wszedł, znużony niezmiernie rzucając oczyma dokoła, a ujrzawszy ks. Płazę, obrócił się zaraz ku niemu.

Byli sami, bo kapelan wyszedł, aby drzwi zamknąć i nie dopuszczać nikogo. Po ucałowaniu ręki, wikary zbliżył się do siedzącego arcybiskupa, który pot z uznojonego czoła ocierał i wzdychał.

— Jestem wysłany z Krakowa—rzekł Płaza.

— Od kogo?

— Bez mała od wszystkich, co tam rej wodzą— odparł ks. Płaza — ks. Radlica razem z panem krakowskim, z wojewodą i innemi przysłali mnie do was...

Arcybiskup spojrzał strwożony.

— Nikt z nich nie będzie?—spytał.

— Nikt—odparł ks. Płaza.—Wiedzą dobrze, iż Wielkopolanie królem chcą obwołać Semka, a na to się oni nigdy nie zgodzą. Wiadomo i to, że wasza miłość jesteś w ich ręku i że możesz zmuszonym być ogłosić kogo oni okrzykną.

Z boleścią Bodzanta, oglądając się trwożliwie, ręce podniósł ku niebu.

Digitized by Google

— Tak jest, niestety!—zawołał stłumionym głosem.—Nie mogę się opierać, zajadą mi Łowicz, zniszczą dobra, samo Gniezno niepewne..

Co ja mam czynić? co czynić?

— Ojcze a pasterzu—przerwał Płaza—ale toż samo grozi wam od Margrabiego brandeburgskiego, od Małopolan, którzy górę wezmą nieochybnie... byle siły zebrali...

— Rozum każe bliskiego naprzód unikać niebezpieczeństwa—odezwał się rozpaczliwie arcybiskup.—Co czynić? Widzicie sami! Jestem przymuszony! Nóż mam na gardle!

Ks. Płaza westchnął.

— Rozumieją to dobrze w Krakowie, sądzę, że w. miłość oprzeć się nie możecie — począł — lecz na miłościwego Boga, za daleko się nie posuwajcie.

Bodzanta załamał ręce...

— Ale jak i gdzie, możliwy kres i miara? Niedosyć, że go będę musiał ogłosić, bo to się i bezemnie stanie, że go okrzykną, lecz chcą, bym koronował!

Płaza pokląkł przed arcybiskupem.

— Na Boga, zaklinam was, tego nie czyńcie—zawołał.—Znajdzie się tysiąc środków do odroczenia koronacyi. Korona królewska w Budzie.

Koronę inną zrobiono i przywieziono tu, dwóch biskupów przywołano, wszystkie przygotowania poczynione.

— Lecz korona niebłogosławiona w Rzymie, nie przysłana przez Papieża, nie jest koroną — zawołał ks. Płaza.—Nikt dotąd nigdy bez zezwolenia Stolicy apostolskiej, nie włożył jej na skronie!

Możecie i powinniście odroczyć ten obrzęd, a zyskawszy na czasie, ocalicie samego księcia od wstydu, i siebie od prześladowania. Nigdy Małopolanie go nie uznają. Składają się przysięgą uczynioną królowej... czekają na córkę jej Jadwigę.

— Może być małżeństwem połączoną z ks. Sem-

Digitized by Google

kiem, gdy królowa w Koszycach Wilhelma się rakuzkiego wyrzekła...

— Semka panowie krakowscy nigdy na tronie nie ścierpią! — zawołał ks. Płaza.

Biskup rękami twarz zakrył sobie, drżał cały. Szanując wzruszenie jego, ks. wikary milczał czas jakiś.

— Miłość wasza — dodał — znajdziecie jakikolwiekbądź powód do odroczenia. Z tem mnie posłano, błagam o to, aby smutnych następstw i strasznego rozdwojenia na kraj nasz nie sprowadził niebaczny krok Wielkopolan.

— Jawna jest rzecz, że albo oni przewodzić chcą i prawa dyktować, lub zamierzają się oddzielić od Krakowa i reszty ziem polskich...

Znowuby więc monarchia ta, tylą krwią i trudu zlepiona i połączona, rozsypała się i poszła na łup wrogom...

Bodzanta słuchając łzy ocierał.

— Bracie mój — rzekł — wszystko to, niejeden raz ja mówiłem sobie, w godzinach utrapień moich, lecz jak się oprzeć przemocy? — Oni mścić się będą.

— Gdyby się nawet ośmielili—rzekł ks. Płaza — nie potrwa to długo...

— Straszne brzemię na ramionach moich — zajęczał arcybiskup. — Biskup Ścibor Płocki nie oprze się, owszem mnie jeszcze przynaglać będzie; Mikołaj z tem tu przybył, aby być Semkowi posłusznym, ja jeden! jeden...

Ks. Płaza słuchał bacznie.

— Do obrzędu koronacyi wiele braknie, a gdyby cokolwiekbądź wedle zwyczajów kościoła i kraju nie dostawało, byłaby nieważną. Tem się miłość wasza obronicie...

Ogłoszenie króla, gdybyście byli do niego zmuszeni, bez namaszczenia nic ważyć nie będzie...

Musicie ojcze i pasterzu, oprzeć się koronacyi. Od Łokietka już koronowali się wszyscy w Krako-

Digitized by Google

wie. Nie dopuszczono drugiej koronacyi Loisowi w Gnieźnie, w Sieradziu co ona znaczyć będzie?

Arcybiskup uderzony był ostatnim argumentem.

Więc chyba odłożyć ją do Gniezna?—wyjąknął wahając się.

— Odłożyć w jakikolwiekbądź sposób, zyskać na czasie—wołał ks. Płaza.

Zadumał się ks. Bodzanta. Utrapionemu arcypasterzowi ta zwłoka była pożądaną. Gniezno mogło do niej być dobrym pozorem.

— Tak — rzekł — uprę się przy Gnieźnie, lecz jeśli zażądają natychmiast go tam prowadzić?

— Gniezno nie jest bezpieczne—odparł ks. Płaza.—Domarat i siły margrafa poruszają się. Oni nie ważą się do Gniezna,, wy obstawajcie przy nim. Jeżeli nie Kraków, to Gniezno.

Bodzanta, pomimo zachmurzonego czoła, odetchnął wolniej.

— Zdaje mi się—dodał ks. Płaza—iż zawczasu tego warunku objawiać nie potrzeba, dość będzie wystąpić z nim w ostatniej godzinie.

Ukoronowanie musi się odbywać w stolicy, jeżeli nie w królewskiej, to choć arcybiskupiej, u grobu św. męczennika Wojciecha.

Przekonany zdawał się ks. Bodzanta, milczał, westchnął raz i drugi.

Rozmowa byłaby się przeciągnęła jeszcze, gdyby kapelan nie oznajmił przybycia kujawskich kasztelana i stolnika, którzy z innemi powitać Pasterza śpieszyli...

Cofnął się więc ks. Płaza przykląkłszy do pocałowania ręki, a arcybiskup pochylił się mu do ucha i szepnął.

— Bądź spokojny, a daj im świadectwo, żem zmuszony! Nie władam sobą. Bezpieczeństwa kościoła i mienia duchowieństwa mojego bronić muszę.

Wikary wychodząc we drzwiach się rozminął z nadciągającemi Kujawiakami. W korytarzu przy-

Digitized by Google

czajony czekał na niego Bobrek, rad mu z oczów wypatrzeć, co z sobą przynosił. Niełatwem to było, gdyż ks. Płaza, mimo energicznego charakteru, dosyć był w sobie zamknięty.

Gdy z klasztoru wyszli, klecha zagaił ubolewaniem nad uciskiem, w jakim arcybiskup zostawał, lecz wikary zamruczał coś niewyraźnie i nie nie odpowiedziawszy, udał się do Fary, gdzie spodziewał się znaleźć na probostwie pomieszczenie.

Na zamku przez całą prawie krótką tę noc czerwcową, światła nie wygasły, sposobiono się na dzień jutrzejszy, a książę do późna u siebie starszyznę przyjmował, dla której stoły zastawione były.

Na dzień następny wszystko zawczasu zostało obrachowane. Z goryczą przekonali się przyjaciele księcia Mazowieckiego, że Krakowianie, nawet dla zaprotestowania przybyć nie raczyli, i jak poprzednio, spierać się o wybór nie myśleli, chociaż łatwo go mogli przewidzieć.

Był to rodzaj wzgardy i lekceważenia, który szlachtę wielkopolską, w jej miłości własnej ranił boleśnie.

Czuli wszyscy, iż wybór przez to, pod zupełną niebytność tych, którzy znaczną część kraju przedstawili, tracił na wadze i znaczeniu, gniewał się i odgrażał Semko, nadrabiał ufnością w swe siły Bartosz, lecz w duchu pojmowali to, że ciężkie na barki wzięli zadanie. Cofać się już nie mogli. Semko mniej niż inni skłonnym był do tego, dla sromu samego, choć widział jasno, że przyjaciele, czyniąc go narzędziem swoich namiętności, nad niebezpieczny skraj go zaprowadzili.

Jak dzień poruszać się wszystko zaczęło... W kościele dominikańskim po rannem nabożeństwie przygotowywano wszystko na przyjęcie księcia uroczyste. Obok tronu arcybiskupiego ustawiono drugi dla niego, pozłocisty i okazały...

Wedle myśli Bartosza, Semko nie miał go zająć

Digitized by Google

przybywszy do kościoła, lecz dopiero po okrzyknięciu jako wybranego króla, podnieść miano uroczyście na ten tron dla niego zgotowany.

Szlachta, której pilno było zająć miejsca najbliższe biskupów, zawczasu kościół napełniać zaczęła...

Bartosz z Odolanowa i co było ze starszyzny a urzędników, przyszli też dla nakazania i utrzymania porządku... Wszystkim pilno było, i na wszystkich twarzach, niecierpliwość się malowała.

Książe w orszaku okazałym, we zbroi, w płaszczu szkarłatnym, przybył konno, a dla natłoku wprowadzono go przez zakrystyę.

Na widok swojego wybrańca, szlachta niecierpliwa już była gotową, okrzykiem go powitać, lecz kierujący nią Bartosz, dał znak i szmerem tylko znaczącym pozdrowiono wchodzącego.

Arcybiskup z towarzyszami czekał na to, by mu znać dano. Blady i drżący wszedł otoczony duchowieństwem i modlitwą do Ducha świętego obrady zagaił..

Zaledwie się ona skończyła, gdy... zasiadłszy na tronie Bodzanta głos zabrał, ale z początku mówił tak cicho, drżący i niepewien, że nikt go, oprócz najbliżej stojących nie słyszał.

Uroczysta, grobowa niemal cisza, panowała w kościele... Arcybiskup mówił o nieszczęśliwem położeniu kraju, który się domagał pana i rządu, wspomniał o poprzednim zjeździe, o zwłokach, któremi królowa napróżno ich uwodziła i wezwał zgromadzonych do obmyślenia dla ojczyzny ratunku.

Po nim w rubaszny a rzezki sposób odezwał się Bartosz z Odolanowa, przypominając uchwałę zjazdu, i naglącą potrzebę wybrania głowy. Zalecał Piastów krew, potem wyraźnie Semka, książęcia Mazowieckiego i Kujawskiego...

Szmer i okrzyki mowę mu już przerywały, znajdowano jednak właściwem przedłużyć narady pozor-

Digitized by Google

nie, niby do uchwalonego i umówionego proklamowania króla przyszło...

Mówiło kilku, nikt nie przeczył, żaden głos ani zwłoki, ani nowej narady, ani nieobecności Małopolan nie wspomniał... Spozierano po sobie. Hasło było dane, aby dopiero na znak Bartosza huknął tłum cały, jako jeden mąż, Semka królem ogłaszając...

Ten i ów wtrącił coś: skarżyli się na bezkrólewie, bezrząd i wojnę domową...

Bodzanta siedział blednieiąc w miarę, jak się stanowcza zbliżała chwila... Bliżej niego stojący duchowni widzieli, jak mu się ręce trzęsły i wargi drżały... Oczyma o litość błagającemi bojaźliwie oglądał się do koła...

Na ostatek po przeciągnięciu pozornych onych obrad, gdy wszyscy na jedno zgodni byli, Bartosz podniósł głos zapytując tłumu, kogoby królem mieć chciał...

Zatrząsł się kościół od wybuchu zgodnych głosów.

— Semko królem naszym! Semko!

Wykrzykiwano jeszcze, gdy z pierwszych rzędów kilkunastu się wyrwało przygotowanych biegnąc do księcia... Wstrzymali się jednak, gdy arcybiskup powstał...

On jeszcze raz słabym głosem, zapytał zebranych o wolę narodu, i okrzyk powtórzył się po raz drugi, z nową siłą.

Naówczas Bodzanta podniósł rękę do góry, nakazując milczenie, i w śród chwilowego uciszenia — ogłosił.

— Książęcia Ziemowita Mazowieckiego i Kujawskiego królem Polski.,.

Okrzyki radosne, szalone wtórowały mu, kapłani szli ku wielkiemu ołtarzowi, aby rozpocząć pieśń dziękczynną, gdy przygotowana szlachta rzuciła się ku Semkowi, na swojem miejscu stojącemu jeszcze, i pochwyciwszy go na ręce, wzniosła nad głowy.. z wołaniem—Niech żyje król nasz Semko! — Nieśli go

Digitized by Google

tak do przygotowanego tronu, i uroczyście posadzili na nim...

Biskupi z Bodzantą śpiewali już pieśń dziękczynienia,..

Stało się tedy—król został uroczyście ogłoszonym przez arcybiskupa, okrzykniętym, na tron wzniesionym...

Około tronu stanęli wszyscy znakomitsi panowie mazowieccy, kujawscy i wielkopolscy, tworząc mu orszak wspaniały... Chorąży mazowiecki rozwinął nad głową księcia chorągiew o dwóch orłach i dwu puhaczach.

Na twarzy Semka widać było dumę zwycięzcy i radość doścignionego celu — wielką siłę a razem i troskę wielką, choć pokrytą pozorem wesela...

Dla niego nie był to koniec starań o koronę, lecz dopiero krok pierwszy do jej zdobycia, a razem wypowiedzenia wojny tym wszystkim, którzy odwracali się od niego...

W tłumie radość była nie do opisania — bo dla szlachty znaczyło to zwycięztwo odniesione nad współzawodniczą Małopolską; zwycięztwo gromady nad wybrańcami, ubogich kożuchów władycznych i panoszowych, nad złotogłowy pańskiemi.

Pomimo iż wszystko skończonem się zdawało, nie odchodził nikt, tłum się nie rozpraszał.

Arcybiskup z dwoma towarzyszami i klerem, po odśpiewaniu hymnu wszedł do zakrystyi...

Bartosz z Odolanowa czekał tu już na niego... Pocałował go w rękę cały przejęty i uniesiony...

— Ojcze nasz dobrotliwy—zawołał– dokonajmy rozpoczętego dzieła... Na co zwlekać... Koronę mamy przygotowaną, obrzęd włożenia jej na skronie wybranego, natychmiast się odbyć może... Prosimy cię, błagamy!

Arcybiskup stał blady...

— Dziecko moje odezwał się– to jest niepodobieństwem... Koronacya ma swe prawa i formy

Digitized by Google

przepisane, my do spełnienia ich nie jesteśmy przygotowani. Niepodobieństwo!

Spojrzał na asystujących sobie biskupów, którzy sprzeciwiać się nie śmiejąc, milczeli. Znać było jednak po nich, że niekoniecznie w zupełności zdanie arcypasterza podzielali...

— Niepodobieństwo!—szepnął ks. Bodzanta.

Bartosz stał chwilę w niepewności wielkiej...

— Zatem jutro! — przebąknął z pewnem rozdrażnieniem w głosie...

— Jutro! ale to ani czas, ani miejsce — dodał wahając się Bodzanta.— Koronacya w Sieradziu nie miałaby znaczenia... Musi się ona odbyć, jeżeli nie w Krakowie, to w Poznaniu, lub w Gnieźnie.

Bartosz poruszył się tak gwałtownie, że zbroja na nim szczęknęła.

— W Poznaniu! w Gnieźnie! — powtórzył rozpaczliwym głosem...— Zwłokaby była niesłychana. Ojcze, to także niepodobieństwo...

Stali wszyscy milczący. Ścibor biskup płocki po cichu coś Bodzancie szeptać zaczął, lecz arcybiskup zdawał się nie słuchać i nie słyszeć.

Drżał i powtarzał.— Niepodobna! nie żądajcie niemożliwych rzeczy...

Cóżby znaczył ten pośpiech? jak gdybyśmy nie byli pewni swego? obawiali się? Koronacya nie może się tak odbyć... W Gnieźnie...

Jak skamieniały stał Bartosz z Odolanowa. Był on prawie pewien, że skłoniwszy arcybiskupa do ogłoszenia króla, z koronacyą najmniejszej nie będzie mieć trudności. Namyślał się co miał począć.

— Nad tem się naradzić potrzeba — zawołał w końcu—odroczym zgromadzenie do jutra.

Arcybiskup się nie sprzeciwiał. Obejrzał się tylko dając znak oczekującym klerykom, ażeby z niego zdjęli obrzędowe szaty... i wzdychając do modlitwy uklęknął.

Starosta, który łatwo męztwa nie tracił, po ma-

Digitized by Google

łej chwili z pogodnem prawie czołem wyszedł do kościoła i poszeptawszy coś z księciem, siedzącym jeszcze na tronie, odezwał się do szlachty zwracając, iż zgromadzenie do jutra odracza...

Z nowem wołaniem, czapki podrzucając wesoło, tłum zwolna z kościoła począł odpływać. Niektórzy szli pierwsi panu się swojemu pokłonić do kolan i życzyć szczęśliwego panowania.

Semko skłaniał się ku nim i dziękował, uśmiechał uprzejmie, lecz brwi miał namarszczone groźno i troskę na czole...

Ruszyli się wreszcie otaczający księcia i on sam nazad przez zakrystyę, gdzie u bocznych drzwi kościoła stał pysznie przystrojony, pod złotem szytą deką, wierzchowiec nowo ogłoszonego króla...

W zakrystyi Bodzanta i biskupi pierwsi złożyli powinszowania, ale książę nie zatrzymał się tu długo, z powagą, milczący wyszedł w podwórze, dosiadł konia i, do koła otoczony wiernemi swymi, wśród okrzyków, które na widok jego wznosiły się, pociągnął ku zamkowi.

Przez całą tę drogę zasianą ludźmi, powtarzało się — Żywie! niech żywie! — i towarzyszyło mu aż w progi zamkowe.

Semko nie mówił nic do swych towarzyszów. Wszystko to wydawało mu się, jakby snem jakimś dziwnym, niemal strasznym. Radość tłumił zrodzony z nią razem niepokój.

Bartosz choć tryumfował i wiedział, że wszystko to jego dziełem było, jechał także posępny, Opór Bodzanty zepsuł mu wszystko. Odłożenie koronacyi samo obwałanie zachwiać mogło. Należało ubłagać, przekonać, zmusić bodaj arcybiskupa, ażeby natychmiast do niej przystąpił. Dopiero wpadłszy na zamek, gdy mu znowu kłaniali się, jako panu swemu, ci co go tu przeprowadzili, Semko usta otworzył.

— Mówiliście z Bodzantą? — zapytał z pewną nieśmiałością Bartosza.

Digitized by Google

— Krótko bardzo, gdyż czasu na to nie było — odparł pan Odolanowski — ale natychmiast jadę do niego.

Semko znużony wszedł do drugiej komnaty. Sam chciał być chwilę z sobą. Siadł na ławie. Trwoga jakaś ogarniała go mimowoli.

Przez okna otwarte dochodziły zdala wesołe, szalone, powtarzane kupkami, rozlegające się do koła okrzyki; słuchał ich i drgał.

Wszystko teraz zależało od Bodzanty, potrzeba było na nim wymódz koronacyę niezwłoczną.. Polska namaszczonemu królowi poddać się musiała...

Bartosz z Odolanowa czasu do narad i rozmysłów nie chcąc zostawić Bodzancie, siadł na koń i z jednym sługą pobiegł do klasztoru Dominikanów.

Arcybiskup odpoczywał, był cokolwiek osłabiony, nie wpuszczono go do niego. Wszedł do płockiego biskupa Ścibora, którego znalazł krokami wielkiemi przechadzającego się po celi... Biskup płocki był duszą i ciałem oddany Semkowi, lecz nie dosyć miał energii, aby mógł wystąpić stanowczo przeciw arcybiskupowi.

Musiał go oszczędzać.

— Ojcze — zawołał od progu Bartosz — ogłosiliśmy króla, nie dosyć na tem, musimy go ukoronować i namaścić, inaczej nie zechcą poszanować wyboru Małopolanie.

Zżymnął ramionami ks. Ścibor, okazując, że to nie zależało od niego.

— Na Boga! cóż się naszemu arcypasterzowi stało — zawołał Bartosz — w połowie dzieła niedokonanego rzucić je...

— Nie moja to rzecz — odparł żywo Ścibor.— Macie mnie tu, gotów jestem przy koronacyi służyć, lecz nie do mnie ona należy. Mówcie z arcybiskupem.

— Cóż powiada Bodzanta?

— Że w Sieradziu ani czas jest, ani miejsce potemu...

Digitized by Google

Bartosz cały się rzucił, ręce łamiąc.

— Niepojęta rzecz! To są zabiegi czyjeś, w tem tkwi zdrada! — krzyknął poruszony.

— Umawialiście się z nim wprzódy o koronacyę? — zapytał biskup.

— Mowy nie było o rzeczy, która musiała nastąpić jako dopełnienie aktu ogłoszenia. Arcybiskup wiedział, żeśmy przysposobili koronę...

Ks. Ścibor głowę spuścił, nie odpowiadał.

Rozgorączkowany Bartosz nie ustępował. Postanowił czekać bodaj u drzwi ks. Bodzanty, ażby go wpuszczono do niego.

Tymczasem upływały godziny, wieczór nadchodził. Pukając i naprzykrzając się, starosta w końcu został wpuszczony.

Bodzanta siedział z zaciśniętemi ustami, blady, przygotowany widocznie już na to przyjęcie.

W imieniu swem i księcia Bartosz zaklinać go począł. Bez tej korony włożonej na skronie, bez błogosławieństwa kościoła, bez namaszczenia, wszystko co się dokonało, nie miało znaczenia!!

Bodzanta zawsze słaby, wahający się, bojaźliwy, tym razem okazał siłę przekonania niewzruszoną.

Odpowiedział łagodnie, pocieszając, lecz dowodząc razem, że koronacya była w Sieradziu niemożliwą, a w Gnieźnie odbyć się tylko mogła, gdy Wielkopolska uspokojona zostanie. Nie taił tego, iż żadnego od niego ustępstwa spodziewać się nie mogli.

Bartosz próżno uniżał się i groził, narzekał, straszył gniewem króla, ks. arcybikup milczał, lecz ugiąć się nie dawał.

W końcu, odkładając naleganie do jutra, Bartosz musiał na zamek powrócić, gdzie książę na niego czekał z gorączkowym niepokojem.

Ukrywać postanowienie Bodzanty nie było podobna. Starosta starał się tylko wytłumaczyć Semkowi, iż zwłoka ta nie nadwerężała wyboru i wcale mu szkodzić nie mogła.

Digitized by Google

Semko prawie nie słuchał.

Nie chciał się poniżać do żebrania u arcybiskupa o ten obrzęd, do którego zmusić się go spodziewał.

Wyrozumiawszy opór Bodzanty, wydał po królewsku rozkaz Bartoszowi, ażeby się nie wyżał więcej mówić z nim o tem, ani go prosić.

Na zagładzenie przykrego wrażenia, jakie uczyniło nagłe cofnięcie się arcybiskupa, przyszła nazajutrz wiadomość radosna, iż Pietrasz Małocha poddał zamek łęczycki.

Semko postanowił, podziękowawszy szlachcie, nie widząc się z arcybiskupem nawet, natychmiast z Bartoszem ciągnąć pod Kalisz.

Dumne to znalezienie się względem Bodzanty, dawało wyobrażenie o charakterze Semka, dla którego mała wina zacierała pamięć wielkich zasług.

Nie mógł mu przebaczyć książę tego zawodu, który uczuł boleśnie.

To powołanie na tron wydawało mu się teraz niemal krzywdą wyrządzoną i pozbyciem się tylko umiejętnem nalegać Bartosza.

Raz powziąwszy myśl ruszenia pod Kalisz, książę ani godziny zwlekać jej nie chciał. Zostawił szlachcic Bartosza, aby jej wyjaz nagły koniecznością wojenną wytłumaczył, a sam tejże nocy z całym orszakiem swoim wyciągnął z zamku.

Szlachta tymczasem ucztowała okrzykując króla swojego, ciesząc się, spodziewając koronacyi i jak piorun spadła na nią wiadomość rano, że Semko biegł Kalisz zdobywać...

Arcybiskup przebudzony dowiedział się o tem z ust kapelana, zdumiony stał chwilę, bo go strach ogarnął zrazu, lecz klął na modlitwę spokojniejszy, nie potrzebował się już naleganiom opierać.

Tegoż dnia Wielkopolanie trochę zawiedzeni w nadziejach, widząc, że w Sieradziu robić już co nie mają rozjeżdżać się zaczęli.

Digitized by Google

Wszystko pierzchało ztąd z pośpiechem większym jeszcze, niż przybyło.

Ks. Płaza po mszy u fary, uspokojony odjazdem księcia, natychmiast wybierać się zaczął z powrotem do Krakowa.

Na wsiadanem już przywlókł się do niego Bobrek. Twarz miał wesołą, ale mówił smutnie.

— Tom się darmo trząsł, aby do tego Sieradzia dobić—rzekł szydersko—nikt nawet jednej modlitewki u mnie nie kupił... Te władyki wielkopolskie grosza przy duszy nie mają. O zielonej paszy, na chudych szkapach się tu przywlekli, krzyknęli raz i drugi, napili się piwa i jazda nazad do swych zagród.

A i księcia czy króla nagle nie stało — dodał z uśmiechem.—Niewiedzieć teraz jak go zwać, a i on sam niepewien czem jest...

Zniżył głos Bobrek i dodał:

— Złamanegobym denara nie dał za tę jego koronę.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Digitized by Google

Digitized by Google

SEMKO.

Digitized by Google

Digitized by Google

SEMKO.

(Czasy bezkrólewia po Ludwiku).

(Jagiełło i Jadwiga).

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

TOM III.

WARSZAWA.
NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

1897

Digitized by Google

Дозволено Цензурою.
Варшава, 11 Августа 1897 года.

Digitized by Google

I.

Rok niespełna upłynął od opisanych wypadków, a Polska jeszcze króla ani królowej nie miała.

Pusto było na Płockim zamku i smutno. Ogłoszony królem w Sieradziu Semko, niepewien był czy się nawet na własnem księztwie utrzyma.

Stara Błachowa siedziała przy kądzieli łzy ocierając, a wychudła i blada Ulina, chodziła po izbie z rękami załamanemi. Na tym zamku odbijały się teraz wszystkie gromy, które jeden po drugim uderzały w tego, co na nim panował.

Rozległ się tu naprzód odgłos z Sieradzia, iż Semka królem obrano; lecz króla tego nikt znać nie chciał, oprócz tych, co przy nim stali goy był księciem.

Od tego czasu, jak po błyskawicy, biły już tylko pioruny.

Domarat i Grzymały porwali się znowu do broni. Wszyscy się Semka lękali, nikt go nie chciał.

Semko się dał ściągnąć do Krakowa, i wymódz na sobie zawieszenie broni zdradliwe, w chwili gdy Mazowsze zalać mieli Węgrowie, gdy całe pułki obcego ludu padły na spokojny kraik, niszcząc go ogniem i mieczem.

Jagiełło z Litwinami najechał Drohiczyn, w Wiel-

Digitized by Google

kopolsce dawne zdobycze, przechodziły napowrót w ręce Domarata, który głowę podnosił. Nie pomogło bohaterskie rzucanie się Bartosza z Odolanowa, odbiegali przyjaciele, uchodziła szlachta strwożona.

W tej chwili na zamku Płockim nie wiedziano nawet, gdzie się Semko ukrywał. Ukazywał się on tu niespodzianie i znikał, nie chcąc walki zaprzestać.

Przybywał milczący, z obłąkanym wzrokiem, padał na łoże, zrywał się jęcząc przez sen niespokojny, nagle konia podawać kazał i znikał.

Straszno było zbliżyć się do niego, niebezpiecznie przemówić. Za najmniejszą winę karał okrutnie, i jak ojciec rzucał obuchem o ściany.

Po nocach chodził przez izby puste sam mówiąc do siebie. Stara Błachowa nie śmiała podnieść zasłony od jego komnaty. Ulina stawała w progu, patrzała z politowaniem, i zakrywając oczy uchodziła.

Szalonym był niemal boleścią.

Nawet zuchwały Henryk, nie śmiał mu się pokazywać na oczy. Gdy po raz pierwszy pozwolił sobie go królem powitać, Semko chwyciwszy go za barki, cisnął o drzwi, tak że rozbite poleciały z młokosem na podłogę.

Pocieszać go, nikt nie śmiał, radzić mu nikt się nie ważył, a pomódz nie było komu.

Brat Janusz pozostał wiernym słowu swojemu; ocalił siebie, nie czyniąc kroku dla ratowania brata. Mazowsze jego poszanowali umyślnie najezdnicy Węgrowie Zygmuntowi, nie tknięto jego dzielnicy, siedział spokojnie w Czersku, lub Warszawie.

W Krakowie zawsze jeszcze spodziewano się przybycia królowej Jadwigi, a Elżbieta coraz nowemi zwłoki uwodziła panów krakowskich, którym się cierpliwości przebrało.

Wśród smutnej ciszy zamkowej, w której oprócz załogi, garstki pozostałych dworzan, kilku księży i księcia Henryka, nie było nikogo; czasem przywlókł się ranny, lub zbłąkany rycerz z jaką wiado-

Digitized by Google

mością, której ciekawie zbiegano się słuchać i rozchodzono wysłuchawszy ze zwieszonemi głowami.

Niekiedy z miasteczka przyszedł rzemieślnik, który coś od przejezdnych słyszał i dowiadywał się na zamku, czy i oni już wiedzieli o tem.

Wieści chodziły niepewne, dziwaczne, jedne od drugich mniej prawdopodobne, nazajutrz odwoływane.

O księciu mówiono, że z oddziałem swym i z Bartoszem to tu, to ówdzie się pokazywał i znikał. W Wielkopolsce Domaratowi Węgrowie brali górę.

Jednego majowego wieczora, gdy się go najmniej spodziewano, cicho, ukradkiem, z małą garścią ludzi zajechał Semko na zamek. Nie wjechał do dworca na koniu, zsiadł w bramce, i przyszedł pieszo. Służba przestraszona, pozrywała się na nogi, bo pan był straszny i surowy.

Ale tym razem szedł do swych komnat znużonym krokiem, obojętny, nie przywożąc z sobą nawet gniewu.

Rozsiał go po lasach i polach, wyczerpała się namiętność, przyszło po niej znużenie. Wyglądał jakiegobądź końca.

Zamek stary ze swym spokojem i ciszą wydał mu się gniazdem szczęśliwem, i w progu zadumał się, dlaczego to łatwe szczęście swoje postawił na kość jedną, aby kupić sobie lata całe wzburzonych nadziei, zawodów i klęsk.

Rady ojca i nauki brata na myśl mu przyszły zapóźno. Królem był niecały jeden dzień w życiu, a pokuta za tę koronę zdała mu się trwać wieki. Nie widać było jej końca.

Postradał wszystkie nadzieje, nagle odrosły one znowu! W Polsce nie było króla ni królowej, któż mógł przewidzieć, czy znużeni nie odwołają się do niego?

Z temi myślami, wszedł do dworca, w którym dopiero przybycie jego życie zamarłe rozbudziło.

Digitized by Google

Czeladź, dwór, służba, urzędnicy, poruszali się jedni drugim oznajmując, książę! książę!

Przez puste jeszcze komnaty, Semko szedł do swej sypialni.

Tu na niego czekała już Błachowa, z rękami rozpostartemi i cień tej dziewczyny, która się zwała Uliną, a dziś była tylko jakby widmem młodej siostrzycy. Na niej się odbiły wszystkie te boleści i przewroty, odbolała je i płaciła życiem.

Na twarzy wychudłej tylko oczy jeszcze pałały.

Obie niewiasty z trwogą wychodziły na spotkanie Semka, niewiedząc co przyniesie z sobą, gniew straszny, niemy, narzekanie czy przekleństwa. Znały go tak dobrze od dziecka, że teraz spojrzawszy, odgadły, iż wracał wysilony; zdrętwiały znużeniem.

Błachowa zbliżyła się troskliwie, rękami drżącemi poczynając rozpinać zbroję. Ulina podeszła z uśmiechem smutnym, rękę mu kładąc na ramieniu. Semko dawał z sobą czynić co chciały. Żadna skarga się nie wyrwała z ust jego.

Srogie ciosy, które w niego biły teraz ciągle, kamiennym go jakimś uczyniły, niemal obojętnym na to, co go jeszcze czekać mogło.

Błahowa tymczasem, obyczajem starych bab, słowami pieszczonemi, dziecko swe witała, na które on nie odpowiadał. Ulina milczała.

Pytać nie śmiała żadna, ani co z sobą przynosił, ni czy przybywał na długo. On wodził oczyma jakiemiś zgasłemi po ścianach.

Tu w tej sypialni ojcowskiej nie zmieniło się nic, a na świecie, tak wiele. Pytał sam siebie, dlaczego nie pozostał na tem gnieździe, w którem mu tak dobrze być mogło?...

Wspomnienia tego burzliwego roku przesuwały się przed nim krwawe, czarne, groźne.

Zapukano do drzwi i Ulina śpiesznie się cofnęła. Błachowa powoli, składając na stole pozdejmowane

Digitized by Google

żelaztwo, spojrzała ku drzwiom. Wchodził ks. kanclerz na powitanie pana.

I na tym Bogu oddanym, cierpliwym człowieku, rok ostatni pozostawił ślady drapieżne. Postarzał nagle, suwał nogami, spojrzenie było nieśmiałe.

Książę łagodniej niż zwykle powitał go skinieniem głowy. Kobiety obie odeszły, zostali sami. Ksiądz stał nie śmiejąc przemówić, aby słowem nieostrożnem nie wzbudzić jakiego wspomnienia, i nie wywołać burzy.

— Przybyłem, jak widzicie — odezwał się Semko smutnie — nie wiem na jak długo. Potrzebuję spoczynku, a potem i robić podczas niema co, czekać trzeba.

Kanclerz spojrzał jakby chciał zapytać. — Na co? I książę w myśl jego odpowiedział.

— Tak, więcej może teraz poczekać waży, niż się gwałtem dobijać. Królowa Elżbieta zwodzi Polaków, córki im dać nie chce, nieda jej może, króla potrzebują, zkąd go wezmą? Wojowali ze mną, a w końcu, któż wie? zwrócić się ku mnie będą musieli.

Właśnie w tych czasach, znowu obiecane jest przybycie Jadwigi, ale czy ona przybędzie? czy ją królowa da im?

— Królowa Elżbieta — odezwał się kanclerz cicho — wiarołomną jest i przewrotną niewiastą.. kto może przewidzieć, co ona uczyni, gdy u niej słowo, przyrzeczenie i przysięga nie ważą nic?

— Widzicie więc — rzekł Semko — nie wszystko stracone jeszcze, czekać potrzeba... Posłałem do Krakowa, dadzą mi tu wiedzieć, czy królewna przyjedzie i co postanowią ci, co czekają na nią.

— Tak, czekać — powoli mówił kanclerz — ale nie mniej i myśleć o sobie.

Semko zdumiony popatrzył na kanclerza, nie zrozumiawszy dobrze, jakie to w ustach jego miało znaczenie.

Ten, zatrzymał się nieco z tłumaczeniem.

— Byłem ja zawsze przeciwnym — rzekł po na-

Digitized by Google

myśle—temu niebezpecznemu dobijaniu się o koronę. Stało się, teraz już do ostatka trzeba próbować, ażali się z tej toni nie da wybrnąć.

Znowu przestał mówić na chwilę.

— Zaszła jakaś niepojęta dla mnie — dodał — zmiana w usposobieniach zakonu krzyżackiego.

Ci ludzie zaprawdę, o obrotach wszelkich spraw lepiej są od innych zawiadomieni. Coś takiego zajść musiało, lub grozić im, co ich ku W. miłości skłania. Wiem to, że są gotowi przyjść w pomoc... przynajmniej dali to do zrozumienia.

Semko, który był z sił opadłym i znużonym, posłyszawszy to, zerwał się z siedzenia szybko.

— Sprzyjają przecie Zygmuntowi Brandeburgskiemu! - zawołał.

— Ale wiedzą o tem, że panowie polscy stanowczo się przeciwko niemu oświadczyli — rzekł ksiądz.—Nie wchodzi on w rachunek, tak samo jak Wilhelm rakuzki. Krakowianie i tego nie chcą.

Zadumał się Semko.

— Któż wie! — mówił kanclerz — zwrot jakiś szczęśliwy może nastąpić.

Zakon, to wiem z pewnością, domyśla się, że skarb księcia jest wyczerpany i gotówby go zasilić. Wprawdzie może nowej ziemi w zastaw zechcą, ale to ich obyczaj. Gotowość pożyczenia i pomocy, zawsze coś znaczy.

— Zkądże o tem wiecie?—zapytał książę ożywiając się nieco.

— Jest u mnie znowu przejazdem, gościną ten biedny klecha—mówił kanclerz, który do uzyskania pierwszej pożyczki się przyczynił. Mały to człeczek lecz się o wielkich ociera, ten mi napomykał.

Kanclerz zawahał się nieco. Semko już znowu ostygłszy, z niedowierzaniem pewnem ostatnią wiadomość przyjął.

— Poniekąd daje się tłumaczyć to skłanianie, się Krzyżaków ku miłości waszej—ciągnął kanclerz.

Digitized by Google

Jest jakaś wieść głucha, prawdziwa czy fałszywa, nie wiem, jakoby tam część jakaś polskich panów o Jagielle myślała na tron Polski.

— Plotkę tę słyszałem już, noszą ją niektórzy po świecie — rzekł Semko — ale mi się niedorzeczną wydaje.

— Dzieją się czasem cuda — przerwał kanclerz — za nic ręczyć nie można.

Dla zakonu sama ta myśl, że Jagiełło mógłby zasiąść na polskim tronie, jest najstraszniejszą groźbą. W takim razie.

— W takim razie mnieby woleli — dokończył Semko. Macie słuszność, że bodaj z fałszywego strachu korzystać należy.

Książę zdawał się odżywać i wychodzić z odrętwienia.

— Ja — dokończył kanclerz — patrzę z dawna na rycerzy krzyżowych, a jedno to powiedzieć mogę, iż rzadkom ich widział mylących się w rachubach.

Rozpoczęta w ten sposób rozmowa, ten skutek miała, że zwolna wywodzić poczęła księcia z tego stanu zniechęcenia i odrętwiałości, z którą powrócił do domu.

Ożywił się nieco, lecz jakky bronił nadziejom tylekroć zawiedzionym i poddawać im nie chciał — nie uniósł się radością wielką.

Oczekiwał na wieści z Krakowa. Czasu miał nieco swobodnego, dokuczał mu niedostatek i pozaciągane długi, bo w ciągu roku żydzi krakowscy namówić się dali i dostarczyli mu pieniędzy. Dla czegóż nie miał spróbować porozumienia z zakonem?

Błyskała mu znowu daleka nadzieja.

Kanclerz nie namawiał do niczego, lecz rad był choć chwilową ulgę jakąś sprawić utrapionemu panu swojemu. Dnia tego nic nie postanowiono jeszcze.

Nazajutrz Semko oznajmił, że będzie czekał na wiadomość o przybyciu królewnej, lub jeźliby nie przyjechała teraz, o tem co postanowią Małopolanie.

Digitized by Google

Odgrażali się oni wyborem króla, a w razie wyboru, Semko zawsze wyobrażał sobie. iż największe mieć będzie prawo. Władysław Opolski był może więcej znienawidzonym od niego, nad ich dwu, nie było nikogo.

Zamiast spodziewanego posła z Krakowa, przybył nazajutrz Bartosz, wiozący o nowych morderstwach i rabunkach w Wielkopolsce, smutne nowiny.

Czeladź Dobiesława z Golańczy, napadła na dwór w Gołaczowie, złupiła go i zniszczyła; Przybko z Przysieki, chwycił dwu swych wrogów; inni poranili śmiertelnie Marcina z Zwanowa, w Obornikach wójta zabito... morderstwom nie było końca.

Bartosz opowiadał o tem niemal z radością, gdyż im większe panowało zamięszanie, tem się spodziewał rychlejszego końca, a dla niego jeden był tylko możliwy—to jest wybór Semka.

Tylekroć zawiedziony w ciągu roku książę, mniej już się nauczył rachować na wszystkie te proroctwa.

Odolanowski pan, choć doznał również strat ogromnych, choć ofiary poniósł ciężkie, starszy, wytrawniejszy, znosił je obojętniej.

Nie ukrywano przed nim tego, że Krzyżacy okazywali pewną skłonność zbliżenia się do księcia, a Bartosz nietylko z niemi, ale z niewiem jak nienawistnym wrogiem byłby się związał, byle mógł na swem postawić. Głosował więc śmiało, aby pieniędzy wziąć od zakonu i silnie się z nim sprzymierzyć.

Kanclerz musiał zapewne podszepnąć coś o tem Bobrkowi, gdyż Klecha nie oddalał się z Płocka, siedział u Pelcza,— starał się zbliżyć do pięknej Anchen, a raz na dzień na zwiady do zamku przychodził, gdzie się już z nim wszyscy oswoili.

Wreszcie jednej nocy nadbiegł posłaniec z Nowego Sącza; wedle rozkazania, zbudzono Bartosza, dano znać księciu, i taka była niecierpliwość dowiedzenia się co z sobą przywiózł, iż natychmiast zerwali się wszyscy, słuchać opowiadania jego.

Digitized by Google

Posłem tym Nałęcz był, jak znaczniejsza część tych, co się przy Bartoszu trzymali, a zwano go Zamechem; człowiek zręczny, gładki i do chwytania języka szczęśliwy.

Książę z komnaty wyszedłszy, ledwie opończą okryty, gdy zobaczył Zamecha, naprzód go spytał głosem niespokojnym.

— Przybyła Jadwiga!

— Nie!—rzekł Zamech.

Bartosz z księciem uśmiechając się spojrzeli na siebie.

— Cóż się stało, mów — odezwał się Semko zbliżając.

— Radzono długo i burzliwie—rzekł Zamech— a że narady tajemne nie były i mnie się na nich być dostało. Chciano jeszcze jedno poselstwo, bodaj ostatnie do królowej wyprawić.

— Jak? po co?—przerwał Semko – gdyż już jednych posłów uwięzić kazała!

— Tak, a przecież Spytek z Melsztyna, młokos, który u królowej jest w łaskach, i Piotr z Szczekocin kasztelan lubelski, ofiarował się jechać do niej.

— Spytek! — zgrzytając zębami z nienawiścią krzyknął Semko.

Byłoby może przyszło poselstwo do skutku— dodał Zamech – gdyby nie Przesław Wąwelski. Ten był w ostatniem poselstwie do królowej i objawił jej, czcią swą zaręczając za to, że Polacy więcej żadnych posłów do niej nie wyprawią, a jeśli Jadwigi im nie da, wprost sobie króla wybiorą. „Moja cześć—rzekł— waszą czcią jest, mówiłem to, coście mi powiedzieć kazali. Jeżeli nowych posłów wyprawicie, słowo własne złamiecie, czci waszej ujmę uczynicie.“

Dla obrony więc czci swej zgromadzenie się zgodziło, słowo strzymać i posłów nie wyprawiać.

Semko w ręce uderzył radośnie.

— Na tem stanęło?—zapytał Zamechy.

— Tak jest—zakończył poseł—ale się inaczej obróciło przecie niż postanowiono. Sędziwoj z Szubi-

Digitized by Google

na, któremu szło o bratanków uwięzionych przez królowę, na swoją rękę pobiegł ją ostrzedz, że nie przyśle-li Jadwigi a rychło, korona jej przepadnie.

Zmarszczył się Semko trochę.

— Myślicie, że co wskóra? – zamruczał. Zamech stał nie śmiejąc odpowiadać. Bartosz też milczał.

— Królowa córki swej, dziecka trzynastoletniego dać nie myśli pewnie — przerwał sam Semko. — Gdyby chciała ją do Polski odprawić, dawno czas miała sama ją odwieźć, lub wysłać. Po tylu zwłokach... nie wierzę!—zawołał Semko.

Zamech milczący długo, potrząsał głową.

— Jeżeli prawdę mam rzec—odezwał się—w N. Sączu inaczej o tem sądzono. Spytek z Mielsztyna naglące wyprawił do królowej ostrzeżenie, iż dłużej Polacy czekać nie chcą i nie będą. Sędziwój też. Tam w Krakowie, wszyscy się Jadwigi spodziewają, a wyglądają jej jak zbawienia i liczą na to, że przybyć musi.

Bartosz począł posła wypytywać więcej, a książę natychmiast się oddalił. Wziął go więc do izby swej dla lepszego zbadania, a gdy nazajutrz z księciem się zszedł, nie taił, że i on jest tego przekonania, iż Jadwiga przybyć musi.

— Jak gdybyś mi rzekł — odparł gorzko Semko—że my już żadnej nadziei mieć nie możemy!

— Jakto! — gorąco podchwycił Bartosz — męża przecie dla królowej muszą wybrać, a nie mają dla niej nikogo krom was.

Tyle razy to już słyszał Semko, iż przyjął z niedowierzaniem i zimno.

— Słyszeliście o Jagielle — odparł krótko. — Z nienawiści dla mnie gotowi poganina wziąć.

A po namyśle dodał.

— Aby temu zapobiedz jeden środek jest.., z Krzyżakami się związać.

— Bodaj z djabłem—wykrzyknął Bartosz.

Bobrek, który tegoż dnia około południa przy-

Digitized by Google

szedł, wedle zwyczaju, pozdrowić kanclerza, w dziedzińcu już potrafił się dowiedzieć o powrocie Zamecha i o tem co on przywiózł. Ks. kanclerz powitał go uprzejmie. Po krótkim wstępie zwrócił się wprost doń.

— Nie od rzeczy było dla rozmówienia się w sprawie Wizny, około której są różne trudności, aby książę z mistrzem się zjechał.

Bobrek się tego trochę spodziewał.

— Każecie mi się dowiedzieć?—spytał.

— Nie od rzeczyby było—powtórzył kanclerz.— Książę może być ztąd powołany wkrótce gdzieindziej.

— Zatem mam jechać?

Skinął kanclerz potakująco.

Bobrek w rękę go pocałował i zniknął.

W kilka dni potem Semko z Bartoszem wyruszyli niewiedzieć dokąd, i niestało ich w zamku tak cicho, że nikt się nie dopatrzył kiedy i jak wyjechali.

Mistrz Czolner czekał na nich w Toruniu.

Tym razem spotkanie i widzenie się było tak przed oczyma ciekawemi zakryte, iż nikt na zamku się gości nie domyślał. Przybyli w małym poczcie, wysiedli w małem podwórku, a Krzyżacy zaprowadzili ich ciemnemi korytarzami do izb, w których oprócz mistrza i marszałka Wallenroda nie było nikogo.

Czolner i marszałek oba mieli twarze zasępione i czoła pofałdowane. Nie skrywali się nawet z gniewem, który w nich wrzał.

Czolner, zaledwie powitawszy księcia, począł rozmowę wybuchem.

— Książe nie powinieneś zrażać się niepowodzeniem. Wiecie co wam i nam zagraża! Osnutą jest najpiekielniejsza zdrada... poganina tego, Jagiełłę, chcą na tronie osadzić.

Myśmy go już mieli w ręku! Litwa była naszą.

— Jest że to prawdą? mogłożby się to spełnić?— przerwał Bartosz.

Digitized by Google

— Nie wątpię, że niemało trudności mieć będą — krzyknął Czolner—w Rzymie i wszędzie, gdzie możemy, zapobiegać będziemy...

Tu zwrócił się do księcia.

— Wy powinniście teraz właśnie starać się o to, aby go nie dopuścić...

Polacy Zygmunta nie chcą; zapowiedzieli jemu i królowej, że siłą mu się będą opierać, Opolskiego nie chcą także; was muszą wziąć.. Wy...

Bartosz podjął się tu być rzecznikiem swojego pana.

— Wasza miłość wiesz — rzekł do mistrza—iż książę czynił co mógł, wycieńczył się, kraj mu spustoszono, wyczerpały się środki...

— My pomożemy mu—niech idzie z nami—podajmy sobie ręce... począł mistrz — Jagiełły na tron dopuścić nie można... On i Mazowsze pochłonąć zechce i zakonowi pokoju nie da.

Nigdy jeszcze tak otwartemi Bartosz nie widział Krzyżaków; obawę teraz mieli tak wielką, iż ukrywać jej nie umieli...

Czolner natychchmiast się oświadczył, że pieniędzy gotów jest pożyczyć, żądał wprawdzie zastawu, lecz obiecywał nietylko niemi zasilić księcia ale go silnie popierać.

On i Wallenrod utrzymywali, że mężem Jadwigi nikt nie mógł być tylko Semko, już królem wybrany. Gotowi byli nareszcie przeciwko przyjazdowi królowej zabiegać, jeżeli on im grozić miał poślubieniem jej Jagielle.

— Rzecz ta jednak w Polsce dotąd wcale prawie nieznana — odezwał się Bartosz. — Tam jeszcze o Jagielle głucho!

— Tem gorszy znak—krzyknął Czolner. Może się nie udać co głośne zawczasu, a co tajone, najniebezpieczniejsze. O Jagielle nie mówi nikt, ale ci co najprzebieglejsi są o nim myślą.

My wiemy o wszystkiem. Jeździł Hawnul do

Digitized by Google

Krakowa... ten Niemiec zdrajca, ten chrześcijanin co się poganom zaprzedał... Posłali potajemnie Polacy do Wilna... Układają się, zdrady przeciwko nam, przeciw Chrystusowi, przeciw Bogu knują! Odstępcy! Synowie szatana...

To mówiąc nie posiadał się już z gniewu mistrz i pohamować nie mógł.

Przez cały czas pobytu na Toruńskim zamku, mowy o czem innem nie było. Czolner najłagodniejsze ofiarował warunki pożyczki, wymagając od Bartosza i od księcia, aby energicznie popierali sprawę swoją.

Napróżno malowano im trudności, poniesione straty, naostatek najdotkliwsze odebranie im arcybiskupa Bodzanty, którego stronnictwo przeciwne, najazdem i zniszczeniem dóbr, opanowaniem Znina, zmusiło do odstępstwa... Na arcybiskupa wcale już rachować nie mogli.

Krzyżacy namawiali do wojny, potajemne ofiarując posiłki, wskazywali drogi i ludzi, któremi w Małej Polsce stronników sobie zjednać było można.

We wszystkiem tem jednak, rozważny Bartosz, nie widział żadnej podstawy do działania. Niepowodzenie czyniło go mniej śmiałym, gdy Krzyżacy roznamiętnieni, a cudzemi rękami usiłujący się posłużyć, gotowi byli popchnąć Semka znowu do najzuchwalszych kroków.

Narady więc oprócz umowy o pieniądze, nie doprowadziły do niczego. Krzyżacy dawali je w przekonaniu, że w jakikolwiek sposób książę ich zużytkuje, popierając sprawę własną, Jagielle będzie szkodził i utrudniał zdobycie korony.

Wyczerpawszy wszystkie zasoby, Semko rad był bądź co bądź, pozyskać zasiłek od zakonu, i upewnić się, iż będzie popartym przez tą potęgę... Stanął więc układ i Semko z Bartoszem powrócili do Płocka zyskawszy grosz na potrzebne ubezpieczenia się na Mazowszu zaciągi.

Digitized by Google

Bartosz natychmiast wyruszył znowu gromadzić kopijników...

Semko pozostał jeszcze w Płocku.

Ani jeden, ani drugi nie ważyli się wszakże na żaden krok stanowczy... Jagiełło wydawał się im czasem, jak nieprawdopodobny strach jakiś, rzucony tylko dla wzniecenia popłochu.

W Polsce wcale o nim nie mówiono.

Jeszcze nie pewien był co pocznie, i gdzie się obróci Semko, gdy z bardzo małym pocztem, tajemnie nadciągnął ks. Janusz.

Bracia nie widzieli się z sobą od dawna, stali na przeciwnych sobie krańcach. Janusz nie mięszał się do niczego, wiadomem było, że z królową Elżbietą zawarł rodzaj przymierza, i zobowiązał się nigdy przeciwko jej interesom nie czynić nic.

Napróżno Semko pokilkakroć odwoływał się do niego.

Przy najeździe Mazowsza, Węgrowie posiadłości jego nie tknęli, tak jak w Kujawach części trzymanej przez Opolczyka.

Semko miał ciężki żal do brata, chociaż ten zawczasu mu zapowiedział, że o sobie tylko myśleć będzie..

Przybycie Janusza przykrem było dla Semka, musiało też dla obu być niem równo. Lecz spokoju ducha ks. Czerskiego nic zachwiać nie mogło. Przybywał tak chłodny, jakby sobie nic do wyrzucenia nie miał, i wyrzutów się żadnych nie spodziewał... W Płocku czuł się jeszcze zawsze jak w domu i głową rodu.

Zmięszany wyszedł ku progowi na przyjęcie go Semko... Janusz naprzód bacznie się twarzy jego schudłej, ogorzałej i zmęczonej przypatrywać począł. Uścisnęli się zimno.

Starszy brat zrzucił płaszcz i siadł za stół odpocząć.

Starsi ze dworu, którzy się stawili na powitanie,

Digitized by Google

odeszli natychmiast, braci zostawując sam na sam z sobą.

Nierychło Janusz począł rozmowę drażliwą. Spytał o Henryka, potem od jak dawna Semko do Płocka powrócił.

— Obawiałem się nie znaleźć was — rzekł w końcu—lecz czas, byście się już w pole nie kwapili; nie macie co robić na niem... Wszystko skończone, co wam dobrzy druhowie nawarzyli, wypiliście i długo jeszcze pić będziecie...

— Nie straciłem nadziei - odparł Semko.

— Upór wielki, tem drożej go przypłacicie — rzekł Janusz... — Jeszcze byście może ratować się mogli teraz, gdy jutro, kto wie, czy nie będzie za późno...

Semko rozdrażniony, zerwał się żywo.

— W Nowym Sączu przecież i Małopolanie i wszyscy oświadczyli się, że króla wybrać muszą...

Janusz ramionami ścisnął.

— Wierzaj mi – rzekł — że wybiorą go chyba, gdy królowę mieć będą, a ta niezawodnie przyjedzie.

— Elżbieta posłów uwięziła!

— Wypuści ich i Jadwigę poślę... Chybaby szaloną była...

Chwilę pomilczał Janusz

— Przybyłem z tem do ciebie—rzekł zimno — abym ci dobrą przyniósł radę. Ratuj się czyniąc w czas pokój i zgodę.

— Nie mogę—zamruczał Semko.

Wnijście starego Sochy przerwało tę pierwszą między braćmi rozmowę.

Janusz zwrócił się do niego.

— Że młodzi szaleją, to nie dziw — odezwał się—ale i ty stary...

Wojewoda się nie uniewinniał.

— Pana opuścić w jakiejbądź doli nie mogłem— rzekł po namyśle.

Digitized by Google

Henryk, który teraz rzadziej Semka nawiedzał i zamiast dawnego zuchwalstwa, okazywał mu rodzaj milczącej wzgardy, stawił się dla powitania starszego. Dopełnił tego z przesadzoną uniżnością, jakby okazać chcąc tem lekceważenie dla Semka.

Janusz podrosłemu i zmężniałemu przypatrzył się milczący.

— Spodziewam się — odezwał do niego — że suknia już nie cięży.

— Zawsze równie—rzekł Henryk...

— Zbroja nie lżejsza, wierzaj mi—sucho odparł Janusz—a przeto jej nam zrzucić jak tobie sutanny twej nie wolno.

Uśmiechnął się ks. Henryk.

Uśmiech ten zastępował słowo, i znaczył wiele, ale Janusz go nie podniósł. Obrócił się do Sochy z obojętnem pytaniem, potem Semka zagadnął o obronę Płockiego zamku, czy o niej myślał na wypadek wszelki.

Na pytanie to, wojewoda odpowiedział, iż mieli na teraz zawieszenie broni, a w przyszłości nadzieję zawarcia pokoju.

— Bógby dał—rzekł ks. Janusz. — Wojna jest piękną rzeczą, ale dużo kosztuje, a rzadko co przynosi, oprócz ran i żalu.

— Sławy nie liczysz—dumnie odezwał się Semko.

Janusz potrząsł zlekka głową.

— Jak nie wszystkie potrawy każdemu smakują, tak i sława—dodał—nie karmi ona... Jam jej przynajmniej nie pożądał nigdy. Pokój mi milszy. Wiem, że to się zowie nierycerskiem, lecz nie wszystkim rycerzami być. Wielcy bohaterowie złemi bywają gospodarzami, a u nas jeszcze gospodarzy trzeba wiele...

Wszyscy słuchali Janusza spokojnie spowiadającego się ze swych przekonań; Henryk tylko twarzą dawał poznać, że ich nie dzielił.

— Ty jako przyszły sługa Boga i pokoju i miłosierdzia—rzekł Janusz zwracając się do niego—powi

Digitized by Google

nieneś zawczasu uczyć się i cenić więcej trud cichy, niż rycerskie rozrywki.

Nie śmiejąc spierać się ze starszym, Henryk zmilczał, lecz odszedł dalej, aby okazać, że nauki nie przyjmuje.

Ks. Janusz po krótkim przestanku, wszczął już rozmowę inną, dopytując o zniszczeniu, jakie w tej części Mazowsza poczynili Węgrowie. Były one tak dotkliwe, tak wielkie, że Socha począwszy o nich, przejął się boleścią i gniewem.

Całe osady stały pustkami, tysiące ludu rozpierzchło się, poginęło, poszło w niewolę. Ogromne stada bydła, koni, niezliczone wozy łupów uprowadzono... Socha wzdychał i ręce załamywał.

— Macie owoce bohaterstwa waszego — rzekł Janusz zimno — bo dotąd nie zyskaliście nic więcej. Kraju mi tego żal, bo długich lat potrzeba będzie, aby się rany zabliźniły... Obok was, ks. Władysławowi Opolskiemu włos nie spadł z głowy... A! a! biedne Mazury moje!

Wszystko to co mówił Janusz, jak gorący żar padało na Semka, który stał milczący, bladł i w rękach mieczyk swój cisnął, jakby go chciał potrzaskać w kawałki.

Nie odzywał się, aby nie wywoływać nowych wymówek i w nadziei, że brat niepodsycany, sam przerwie raz mowę. Ale Socha zbolały nie ustawał w opowiadaniu.

Pobyt ks. Janusza w Płocku nie był długi, drugiego dnia jeszcze wziął Semka na stronę, usiłując przekonać, że powinien był błąd naprawić i zaniechać wszelkich starań o koronę.

— Mazowsza mi naszego żal — rzekł — bo nad tobą żalić się nie mogę, masz czegoś pragnął i co ci przepowiadałem...

Tak jest—dodał poważnie. — Piastowie korony nosili, ród ich panował Polsce, lecz rody upadają jak

Digitized by Google

grody... i wolę Bożą w tem szanować trzeba. Darmo przeciwko niej się miotać.

Semku mój, póki czas, ocal się i nie daj wichrzycielom przewodzić nad sobą.

— Stanie się co przeznaczono—rzekł Semko.— Przed czasem cofnąć się nie mogę.

— A po czasie zapóźno będzie!

Wstał ks. Janusz i po ojcowsku objął brata za szyję. Drgnęło w obu serce przy tem pożegnaniu. Semko przeprowadził go z poszanowaniem. Podali sobie ręce w milczeniu.

Henryk nadszedł też pokłonić się starszemu, który z właściwym sobie uporem, na odjezdnem jeszcze mu powołanie i sukienkę przypomniał.

Po odjeździe Janusza dni płynęły jednostajnie na Płockim zamku, do którego rozpierzchła, przerzedzona szlachta nie napływała teraz, chyba ze skargami i prośbami. Nawet Bartosz z Odolanowa mniej był czynnym, czując się nie dosyć silnym, aby do walki stawać z Grzymałami, popieranemi jawnie i tajemnie przez Małopolan i stronnictwo królowej.

Bezczynność nużyła człowieka krwi gorącej, młodego, czującego, że go wywiedziono w pole. Krzyżacka pomoc obiecana, za którą ziemią płacić było potrzeba, nie na wiele mu się zdała; nic począć nie mógł, a oczekiwanie i niepewność wyczerpały siły.

W godzinach takiego zwątpienia przychodziły na myśl rady braterskie, nauki ojcowskie,—zapóźno, bo dziś poddać się było niepodobna bez strat tak wielkich, iż przyszłość odbierały.

Krzyżacy trzymali zastawem znaczną część kraju, ojcowskiej spuścizny; oprócz tego znaczne sumy dłużnym był Semko lichwiarzom krakowskim, przy zajętych Kujawach utrzymać się nie było podobna, ani Drohiczyna od Jagiełły odzyskać. Wszyscy ci, co dotrwali przy księciu do końca, straciwszy mienie, oglądali się na niego, aby im nagrodził ubytki.

Musiał więc nieszczęśliwy trzymać się do końca,

Digitized by Google

i paść całkiem zniszczony, lub dźwignąć się przynajmniej do dawnego bytu.

Gorzkie to były godziny rozmysłów i żalów nad własną dolą. Drogo opłacał tę chwilę zwycięztwa, gdy szlachta go na barkach wyniosła sadząc na tronie, którego posiąść nie miał.

W tych myślach i nasłuchiwaniu co przychodziło z Małopolski, upłynęło całe lato, zbliżyła się jesień.

Z Krakowa posłańcy zgodnie jedną powtarzali piosenkę — Jadwiga przybyć miała nieochybnie.

Tym razem przyrzeczenie królowej Elżbiety, której nikt już nie wierzył, spełnić się miało, nie przez jej dobrą wolę, ale dlatego, że Polska dla niej inaczej byłaby straconą.

Przybycie Jadwigi znaczyło dla Semka tyle, to kres wszelkich nadziei. Mógł walczyć jeszcze, lecz chyba dlatego, ażeby trzymając się, doczekać zagłady, łatwo przewidzianej.

Książę w końcu lata, gdy Krzyżacy wcale mu znowu jawnie pomagać nie chcieli, a dokuczliwe długi coraz nowych ofiar wymagały, rozpaczliwie zadumany, nie wiedział już, w którą rzucić się stronę, gdy dnia jednego wychodząc w kościoła, ujrzał przed sobą we drzwiach u kropielnicy stojącego starego mnicha. Podał mu on uśmiechając się wodę święconą.

Ze zdumieniem i radością jakąś poznawszy w nim brata Antoniusza, Semko się zatrzymał.

— Wy? tutaj? znowu?—zapytał go — cóż porabiacie?

— Po drodze zaszedłem—odezwał się staruszek, który zawrócił się i począł za księciem iść ku zamkowi. Jakiś czas przebywałem w Krakowie u braci, ale u nas posłuszeństwo pierwsza cnota. Gdzieindziej mnie potrzebują. Wziąłem sakwy na ramiona.

— Zatrzymajcież się i spocznijcie u mnie — rzekł Semko.—Kanclerz was przyjmie gospodą.

Stary mnich obejrzał się bacznie do koła. Zdala szli nieliczni teraz, dwór i dworzanie książęcy, kilku

Digitized by Google

siwych niedobitków po ojcu odziedziczonych i młodzież nowo zaciężna. Bliżej ich nie było nikogo, mogli więc mówić swobodnie.

— Gdybyś miłość wasza miał trochę czasu — rzekł brat Antoniusz cicho — radbym pomówić...

Bystro spojrzał nań Semko.

W tem zrozpaczonem położeniu, najmniejsza zmiana, najlepsza nadzieja była mu pożądaną. Pomyślał, że może zakonnik przybywał do niego z jakiem poselstwem, z jakim promykiem nadziei.

— Chodźcie ze mną, ojcze — odezwał się głosem, w którym wzruszenie czuć było — jestem sam teraz. Będziemy mogli rozmówić się.

Byli już u progu dworca i książę wprost poprowadził Antoniusza do swej sypialni.

Staruszek szedł, oglądając się po zamku z tem weselem nigdy nie zamąconem niczem, które go cechowało. Za wszystko Boga chwalił.

Semko przyśpieszył kroku, wyobrażał sobie już, że zakonnik coś mu ważnego przynosi. Zwrócił się ku niemu z oczyma ciekawością wyjaśnionemi.

— Miłość wasza przebyłaś wiele — rzekł stary po namyśle—Bóg łaskaw, że zsyłając krzyże, ocalił wam życie, a dał doświadczenie. Niech będzie błogosławiony.

Po tym wstępie stary podniósł nań wejrzenie.

— Co się przecierpiało, trzeba za to dziękować opatrzności — dodał — aleby czas było, abyś miłość wasza o spokój swój na przyszłość postarać się chciała.

— Mój ojcze —rzekł zawiedziony temi czczemi słowy Semko—starać się bym rad, lecz poniżać się, żebrać nie mogę. Będzie co Bóg da, cześć trzeba ocalić.

Zakonnik myślał trochę.

— Spróbuj miłość wasza — rzekł — ja podam środek.

— Jaki?—zapytał zdziwiony książę.

Digitized by Google

Antoniusz, jakby zmuszonym był każde ważyć słowo i bał się nazbyt powiedzieć wiele, stał zadumany znowu.

— Jaki?—powtórzył Semko.

— Dałem na to słowo, że imienia tego nie wyjawię, kto waszej miłości pomocnym być chce; dowiecie się go sami. Tyle tylko mi zlecono, abyście naznaczyli czas i miejsce, najlepiej kędy ku granicom Mazowsza, w pustem uroczysku, gdzieby dobrej woli a i mocy niemałej człowiek zjechał się z wami na rozmowę.

Dziwne trochę żądanie to, o którem Antoniusz mówił z pewnym uśmiechem łagodnym, tak księcia zdumiało, iż długo nie mógł odpowiedzieć na nie.

— Ojcze mój—rzekł po namyśle.—Wy w świętobliwości waszej nie podejrzewacie nikogo. Ja muszę się obawiać wszystkiego, nawet zasadzki. Macież pewność, że mnie tam nie wiodą, aby się pozbyć, pochwycić, uwięzić?

Mnich ręce podniósł do góry.

— Możecież przypuścić, żebym ja się dał do tak niecnej sprawy użyć za narzędzie.

— Mimo waszej woli.

— Nie — energicznie odparł brat Antoniusz — Znam i wiem komu wiarę dać mogę. Każecie, towarzyszyć wam, będę.

Semko w domysłach był zatopiony.

Trudno mu było odgadnąć, kto mógł i dobrze życzyć, i mieć sposób ratowania go. Brat Antoniusz stał i czekał.

— Mój ojcze—rzekł Semko—zaręczenie wasze wielką ma wagę u mnie, a jednak...

Zakonnik rękę przyłożył do serca.

— W. miłość i cześć swą i mienie i przyszłość możecie ocalić od niepewności i narażenia na losy.

Schylił mu się do kolan.

— Posłuchajcie mnie, naznaczcie czas i miejsce.

Semko zadumał się długo, przeszedł po izbie raz i drugi.

Digitized by Google

— A jeśli ratunek okaże się niemożliwy, jeśli mi postawią warunki takie, na które przystać nie będę mógł?

— Naówczas, miłość wasza, nie stracicie na tem nic, oprócz kilku dni i daremnej przejażdżki.

Namyślał się jeszcze książę chwilę.

Lecz nie miał już nic do stracenia, a mógł coś uzyskać? nie należałoż próbować?

— Za czternaście dni na Murawim Ostrowiu — rzekł w końcu.

Staruszek złożył ręce.

— Bogu niech będą dzięki—szepnął.

Ja idę dziś jeszcze, aby wyprawić gdzie potrzeba.

I natychmiast opuścił komnatę, o kiju śpiesznie krocząc do bramy.

II.

Murawi Ostrów leżał na granicy, w lasach Mazowsza, a nazwanym był, jak się domyślać łatwo, od położenia swojego na wzgórzu, w widłach dwóch rzeczułek, które u stóp jego rozciągające się błoto łączyło.

Wyniosłość była ledwie znaczna, dość rozległa, prawie cała odwiecznemi porosła drzewami. Po nad rzeczułkami i moczarami gęsto zarastały łoziny, wierzby, krzewy bujne, w pośrodku stare sosny i dęby nie dopuszczały już krzakom żyć pod sobą, tu ledwie miejscami borówki i brusznice żyć mogły. Gałęzie starych olbrzymów prawie nie dopuszczały światła

Digitized by Google

i to tylko, co się bez niego obchodzić mogło, drzemiąc w mroku, blade rozpościerało wici.

Część ta lasu majestatyczną była i piękną. Wiosną znaleźć było łatwo i zwierza, latem pustował Ostrów, bo tu pożywienia on nie znajdował, czasem tylko stada łosiów i kóz, gdy strumienie powysychały, przychodziły się w nich orzeźwiać.

Ludzie rzadko się tu zabłąkiwali.

Ostrów położony był dość odlegle od gościńców i rzek większych, osad w okolicy nie było.

W końcu Sierpnia, na dzień naznaczony, Semko, który niecierpliwie czekał na to, gubiąc się w domysłach najrozmaitszych; znalazł się wieczorną porą na Murawim Ostrowiu. Towarzyszył mu, jak przyrzekł, brat Antonjusz, a oprócz niego służby kilkoro, która namiot i zapasy wiozła podróżne.

Nie zastali nikogo. Semko sam wybrawszy miejsce wśród najstarszych drzew, nie daleko rzeczki, gdzie pasza dla koni była dobra, namiot duży rozpostrzeć kazał i szałasy sposobić.

Ludzie nawykli czasu łowów do podobnych noclegów, szybko i umiejętnie wzięli się do roboty. Rozpalono zaraz ognisko, wyszukawszy suche gałęzie sosnowe i płomień syknął wesoło.

Latem czy zimą ogień na popasie i noclegu musiał się palić. Wstrzymywano się tylko od nakładania go, gdy mógł zdradzić przed nieprzyjacielem.

W lecie panowała cisza, tej porze roku właściwa, gdy już znaczniejsza część ptactwa milknie.

Górą kołysały się zielone gałęzie, powolnie, jak senne—a szum ich tonął w tem uroczystem milczeniu samą swą jednostajnością.

Książę oczekiwał na jadło, które dla niego przygotowywano, a brat Antoniusz, będący, jak większą część roku, z suchotami, jadł kawałek chleba z solą, który mu najlepiej zawsze smakował, gdy szelest się dał słyszeć zdala, a potem stąpanie koni po miękkim pokładzie leśnej ziemi, niebardzo się rozlegające.

Digitized by Google

Z poza drzew ukazało się kilku jeźdźców. Z nich jeden tylko, dawszy znak towarzyszom, aby zostali opodal, gdy księcia zobaczył, dobiegł do obozowiska sam i z konia skoczył.

Semko, którego ciekawość wielka paliła, patrzał pilno, lecz przybywającego poznać nie mógł.

Dopiero, gdy konia rzuciwszy pieszo się zbliżył, czapkę zdejmując przed księciem, wpatrzywszy się w niego, przypomniał... starostę Hawnula. On to był w istocie.

Książę, któremu pamięć po nim dosyć dobra została, uczuł się spokojniejszym, widząc, że z nim miał do czynienia.

Łatwo się mógł domyśleć, że przybywał w sprawie Jagiełły.

Wspomnienie Litwina, który był jego współzawodnikiem i odbierał mu koronę, ścisnęło serce Semkowi. Pomimo przykrego wrażenia tego, powitał Hawnula z uprzejmością, lecz razem dumą człowieka, który pamiętał, że choć chwilę królem się sądził.

Hawnul podchodził ku niemu zmięszany widocznie, mierząc go niespokojnemi oczyma, pragnąc myśli odgadnąć.

— Niech mi wasza miłość przebaczy — zawołał — żem ja trudził aż tutaj; Bóg świadkiem, iż pragnę dobra, i sądzę, że pokój i przyszłość szczęśliwą przynoszę.

Milczał książę, skłoniwszy głową tylko. Hawnul witał starego, który na widok jego radośnie się uśmiechał.

— Bracia was pozdrawiają! — rzekł. — O. Paweł śle wam słowo serdeczne.

Zakonnik ręce podniósł uweselony.

Tymczasem drużyna księcia łowiecką strawę przygotowywała i na ziemi rozłożyła przybory. Semko wskazał ręką, poszli wszyscy do tego leśnego stołu i na siedzeniach na prędce uklepanych, miejsca zabrali. Brat Antoniusz tylko dojadający chleba

Digitized by Google

siadać nie chciał, a wkrótce się z różańcem na stronę oddalił.

Hawnul widząc, że Semko nie zechce począć rozmowy, pierwszy ją zagaił.

— Miłościwy książę, naprzód wam to oświadczyć muszę, że choć za wiadomością pana mego tu przybywam, nie jestem jego posłem. Moja to własna żądza zgody i pokoju, mnie tu przygnała. Lecz, pod przysięgą też zeznam wam, iż to co przyrzeknę w imieniu pana mojego, on dotrzyma.

Zamilkł nieco, i mówił dalej.

— Wciągnięto was, miłościwy panie, i zawiedziono. Co się stało, próżno boleć nad tem. Królowa Jadwiga przybywa... to nie ulega wątpliwości. Między panami co ją otaczają i będą pierwszymi jej kierować krokami, znaczniejsza część zobowiązała się dać jej za małżonka pana mojego.

On Polsce przynosi nową siłę, bogactwa, zasługę w obec Kościoła, pokój i, da Bóg, długie lata szczęśliwości.

— Wszystko to — rzekł cicho Semko — jeszcze jest nadzieją tylko i niepewnością. Królewnej dotąd niema, królowa Elżbieta oszukiwała Polaków tylekroć, że jej wierzyć nie można. Jagiełło w wojnie srogiej z zakonem i on sam niepewnym, czy się utrzyma.

— Zadamy cios zakonowi straszny tem, coście wy sami przygotowali — rzekł Hawnul — odbieramy im Witolda. Jagiełło silniejszym stanie niż był. Nie mamy o to obawy. W Polsce uczyniliśmy starania.— Tu Hawnul się uśmiechnął. — Jedni dla Kościoła i Polski, drudzy dla złota nam pomogą. Mamy czem nagrodzić tych, co posiłkować będą.

Mówił to z taką pewnością, iż Semko słuchając, zwiesił głowę.

— Gdyby korona, którą wam ofiarowano do osiągnięcia była — dodał starosta — nie odwodziłbym was od niej, ani śmiał odbierać — lecz, miłościwy książę, macie nieprzyjaciół więcej niż druhów. Boją

Digitized by Google

się was. Ktokolwiek królem będzie, wy jej nie osiągniecie. Z nami zawierając przymierze, wyrzekając się tego, co niepodobne, możecie odzyskać, coście stracili i zdobyć więcej, nie wyjmując z pochew oręża.

Semko dumał. Jechał tu wprawdzie nie żywiąc żadnej nadziei, oddawna jej pozbawiony, teraz, gdy z nim w układy wchodzić zapragnął Hawnul, rachował, że przecież coś go do tego skłaniać musiało; odzyskiwał przekonanie, że siłę jakąś mieć musiał.

— Jeżeli nie mam, jak mówicie, żadnego już środka dobicia się korony, dlaczegoż ująć mnie chcecie?— zapytał.

— Dlatego — zawołał Hawnul — że nieprzyjaciół, wstępując w próg nowego państwa, Jagiełło mieć nie chce. Możecie bezskutecznie trapić nas walką.

Książę poruszył głową.

— Stawcie się — rzekł — w położeniu mem! Byłem obrany i okrzyknięty królem! Pamięć tego dnia się nie zatrze. Naprawdę, bez władzy, alem tym królem po dziś dzień. Jestem z krwi tych panów, co długie wieki Polską władali. Korona z prawa na kądziel zejść nie mogła. Miałżebym się zrzec tego, zapomnieć, żem walczył, uznać się zwyciężonym? Lepiej umrzeć i ginąć, niż srom znosić. Pokójbym miał, cześć bym postradał!

Książę ożywił się mówiąc, głos mu drżał—Hawnul dał ochłonąć.

— Zwyciężonym być, bolesna rzecz — odezwał się — ale któryż rycerz nim nie bywał? Wy zaś, miłościwy panie, zwyciężonym nie jesteście, nie będziecie, poświęcicie siebie dla Kościoła, dla nawrócenia pogan, dla sprawy Chrystusa; Bóg wam to nagrodzi, ludzie ocenią, Polska wdzięczną będzie.

Hawnul mówił żywo i z gorącością człowieka, który wielkim celem, jaki miał przed sobą, był olśniony. Głos jego drżał, wyrazy siłę miały, jaką daje duch możny. Książę zawahał się z odpowiedzią.

Digitized by Google

Nie śmiał pytać, co w zamian otrzymać może od Jagiełły. Starosta dał mu się rozmyśleć, i wyczekawszy nieco, począł powoli.

— Jagiełło w domu tym, na pierwsze czasy potrzebuje pokoju; zresztą nieochybna czeka go wojna z zakonem. Krzyżacy ochrzcić nie mogąc i uczynić sprzymierzeńcem i hołdownikiem, wszystkie siły zwrócą przeciw niemu. Wojna w domu byłaby nieszczęściem. Nie bądź więc książę nieprzyjacielem, ale sprzymierzeńcem, naśladuj brata. Odzyskasz całą swą dzielnicę.

— Trzymam Kujawy—wtrącił książę.

— Jestem pewien, że albo wam je Jagiełło zostawi, lub innem wynagrodzi nadaniem.

Starosta pomilczawszy chwilę, nieśmiało, wahając się dodał zniżywszy głos.

— Widziałeś miłość wasza, będąc w Wilnie, młodą i cudnej urody siostrę Jagiełły... Aleksandrę.

Semko drgnął zarumieniony.

— Jagiełło jej rękę z wianem książęcem wam da z pewnością. Będziecie mu bratem najmilszym, jak ona jest z sióstr najdroższą.

Staniecie przez to tak blizko tronu, że wam ani panowie wielkopolscy, ani w świecie nikt serca Jagiełły odebrać nie potrafi. Będziecie mu doradzcą, bratem.

Spojrzał książę słuchając na Hawnula już nie posępnym wzrokiem, którym go witał, lecz rojaśnionym nadzieją. Na myśl mu przyszedł obraz tego złotowłosego dziewczęcia. Miałożby ono wyrokiem Bożym być mu przeznaczonem, i losem wskazanem. Serce mu uderzyło. Składało się tak wszystko, iż widzieć w tem mógł wolę opatrzności. Duma jednak poddać się tak skoro nie pozwalała, ona jedna teraz jeszcze zamykała mu usta.

Hawnul nie zrażał się milczeniem upartem i sam mówił dalej.

— Księżniczkę Olgę Aleksandrę ja znam od

Digitized by Google

dzieciństwa. Mała to rzecz, że najpiękniejszą jest z rodzeństwa, i że w krasie równej niema u nas. Daleko więcej znaczy, że ma serce litościwe, że dla sług i niewolnic jest dobrą, że wszyscy ją kochają, a na dla najbiedniejszych jest najlepszą. Chrześcijanka gorliwa, pobożna, pracowita.

Hawnul z uniesieniem długo począł mówić o przymiotach i cnotach księżniczki.

— Jagiełło ją nad wszystkie swe rodzeństwo miłuje - dodał—możecie więc być pewni, że los jej i wam zapewni świetny.

Zatopiony w myślach, Semko słuchał spokojnie, nic nie odpowiadając, wtrącił czasem krótkie pytanie, nie dając poznać po sobie nic, oprócz ciekawości. Wszakże Hawnul miał prawo wnosić z samego milczenia, że myśl, którą przyniósł, ujęła Semka za serce.

Długo po ukończeniu wieczerzy, siedzieli jeszcze, aż noc zapadła... i ognisko tylko rozłożone im przyświecało. Dla Hawnula czeladź jego opodal szałas przygotowała. Rozeszli się nic wprawdzie nie postanowiwszy, bo Hawnul nalegać nie mógł, lecz starosta udał się na nocleg z sercem nadziei pełnem.

Po drodze przechodzącego się jeszcze z pacierzami spotkawszy brata Antoniusza, Hawnul pochylił się do ręki jego i szepnął.

— Ojcze, módl się abyśmy nie wracali z niczem.

— Cały wieczór do Boga wzdycham o to — odparł staruszek.

Pozostawszy sam Semko siedział u ogniska długo. Sen go nie brał. Myślał a ważył i rozważał, co czynić.

Jeden wstyd tylko hamował go jeszcze... Opatrzność widocznie łaskawa podawała mu rękę, do wyrwania się z nad brzegu przepaści; lecz potrzeba było mieć męztwo i stateczne postanowienie, aby oprzeć się nowym pokuszeniom Bartosza i tych, co z nim trzymali. Zerwać z przeszłością, wrócić na

Digitized by Google

ojcowskie i braterskie tory: wyrzec snu o koronie na wieki!!!

Dziś był to już sen tylko złoty, który się skończył krwawo i czarno.

Pobożny Semko, westchnął do Boga... w duszy mówiło mu coś, że Piastów panowanie i ród się kończył.

Dlaczegoż nie zginął w boju?

Marząc i usypiając, budząc się do nowych rozmyślań o swej doli, Semko dotrwał na posłaniu do rana. Zerwał się słysząc drobnych ptasząt ćwierkanie i poszedł błądzić po ostrowiu.

Tu go spotkał także już rozbudzony i modlący się brat Antoniusz, a w chwilę potem nadszedł Hawnul.

— Książę miłościwy—rzekł—zbiegłem tu niemal życie ważąc, godziny mam policzone; zatem pokornie proszę was: stanówcie z czem mam powracać.

Stał Semko milczący długo, słowa gotowe w duszy przez usta mu przejść nie mogły. Naostatek wzdychając, rękę wyciągnął Hawnulowi i szepnął:

— Dziej się wola Boża.

— Amen! — dodał pobożny starosta, skłaniając głowę i podnosząc ją wnet z obliczem rozjaśnionem. Z uczuciem całował rękę księcia.

— Życie moje stawię na to — zawołał—że miłość wasza postanowienia swego żałować nie będziesz. Uczyni Jagiełło dla was, co tylko w mocy jego; przysięgą jestem gotów to stwierdzić.

Lecz książę dochowaj mu wiary.

— Cóż mam czynić?—zapytał Semko.

— Na teraz nic jeszcze takiego, coby układ zawarty zdradzać mogło. Jadwiga przybywa, wszyscy śpieszą przyjmować młodą królowę, jeżeli miłość wasza zapragniesz, choćby potajemnie, możesz się znaleźć w Krakowie. Jestem pewien, że panowie małopolscy zażądają zgody i zapomnienia sporów, i zgodą opłacą. W. miłość co uzyskasz od niej i od króla-

Digitized by Google

wej, to my strzymamy święcie, a w rachunek to wchodzić nie będzie. Dziś więcej do czynienia nie niema.

Semko dał znak zgody.

Jeszcze raz podał rękę Hawnulowi. Dobył potem krzyż, który nosił na piersiach, pocałował go i rzekł.

— Na ten znak Zbawiciela poprzysięgam wam, iż umowy dochowam.

— A ja na tenże znak klnę się, iż pan mój święcie spełni, co ja w jego przyrzekłem imieniu.

Semko zawahał się chwilę. Obraz pięknej Olgi stał mu przed oczyma.

Na palcu miał pierścień, który mu Julianna dała na odjezdnem, przeznaczając go na zrękowiny. Zdjął go powoli.

— Weźcie pierścień ten — rzekł — a bądź co bądź ja nim ślubuję księżniczce Oldze... i od tej godziny, niech będzie narzeczoną moją.

Hawnul mało co się zawahawszy, pierścień przyjął i starannie zawinąwszy, włożył do kaletki.

— Pierścień ten będzie razem zadatkiem przymierza — dodał — zależy jednak na tem, miłościwy książę, aby to, coś my tu, z pomocą Bożą, umówili, zostało do czasu tajemnicą. I dla was i dla Jagiełły przystoi to, byśmy się nie zdradzali nim nadejdzie błogosławiona godzina... Wiele jeszcze mamy do przezwyciężenia...

Westchnął Hawnul.

— Lecz przy tej samej łasce Boga, która nam dotąd drogę torowała, cel osiągniemy.

Widząc ich dwukrotnie podających sobie ręce brat Antoniusz zbliżył się rozradowany.

— Mam-li już Bogu dziękować? — zapytał.

— Tak, ojcze! zmówcie modlitwę — rzekł Hawnul.

Nie zwlekając staruszek podniósł oczy ku niebu i gorąco odmawiać ją zaczął. Książę i Hawnul stali przy nim w skupieniu ducha, powtarzając wyrazy dziękczynne.

Ranek jesienny, parny, ale pogodny, ozłocił w tej chwili przeciskającym się przez gałęzie promieniem

Digitized by Google

słonecznym, to gronko ludzi pobożnych, marzących o lepszej przyszłości.

W godzinę potem starosta był już w drodze do Wilna, Semko sam, bo mu Antoniusza zabrał Hawnul z sobą, wracał po drodze łowiectwem się zabawiając do domu.

W Płocku zniknięcie to Semka nagłe, wielki niepokój zrodziło. Błachowa, Ulina, wszyscy co o celu podróży nie wiedzieli, zlękli się nowego rzucenia w wojnę, niebezpieczeństw i nowej klęski, po tylu już doznanych. Kanclerz jeden był wtajemniczony, i oczekiwał powrotu z niepokojem tym większym, iż się niewiele spodziewał, po jakichś tajemniczych układach.

Radość więc była wielka, gdy po tylu dniach oczekiwania, nagle wpadł Semko na zamek, żywo, śmielej, z podniesioną głową, takim jakim go niewidziano oddawna.

Co sprawił o tem się od niego nikt dowiedzieć nie mógł, lecz wnoszono z twarzy a humoru, że nic się złego nie stało.

Pytającemu kanclerzowi powiedział.

— Mój ojcze, zamknięte mam usta przyrzeczeniem milczenia, powiem wam tylko, Bóg łaskaw! Pomódlcie się, aby nim był do końca.

Najniezrozumialszem było wypogodzenie czoła i odzyskana swoboda dla Błachowej i Uliny. Widziały, że Semko rad był czemuś, a niemogły domyśleć się co go tak wesołym czyniło. Odzyskały i one trochę otuchy.

W położeniu jednak nie zmieniło się nic. Bartosz jeszcze wojować musiał, jeżeli nie w nadziei zdobycia czegoś, to w obronie resztek jakie mu pozostały i własnej skóry.

Czyhano na nią ze wszystkich stron, bo nikt się tyle nie naraził Grzymałom i stronnikom królowej co on, musiał więc mieć się na baczności.

Digitized by Google

Po niebytności dość długiej, jesienią już późną, zjawił się Bartosz z małym oddziałem w Płocku.

Niezrażony niczem dotąd, przybywał i on znużonym, zniechęconym, złamanym. Spodziewał się od księcia wymówek i przygotowany był na nie. Była to godzina wieczerzy. Semko siedział za stołem z Sochą, z chorążym swym i kanclerzem, kilku szlachty, niedobitków mieściło się u szarego końca.

Gdy Bartosz wszedł, rzuciwszy tylko okiem na Semka, poznał, że książę był mniej niż zwykle ponurym, mniej gniewy tajemne dławiącym w sobie.

Wskazano mu miejsce za stołem.

Bartosz chwalić się nie mając czem, o swojej wyprawie nie powiadał wcale. Szlachta opisywała straszne znęcanie się i okrucieństwa Grzymałów.

Przy wieczerzy czas cały zszedł na tych powieściach, jednych od drugich krwawszych i straszniejszych... Semko milczał na łokciu sparty.

Skończyła się wieczerza, zdjęto obrusy, stary wojewoda i kanclerz ruszyli pierwsi od stołu, pociągnął za niemi chorąży, naostatek i biedne władyki. Sam został z Bartoszem Semko.

Chwili tej Odolanowski pan najbardziej się lękał. Sam na sam przychodziły wymówki i żale, teraz książę słowa nie wyrzekł. Spytał tylko, coby słyszał o przybyciu Jadwigi, kiedy się jej spodziewano.

— Niestety — odparł Bartosz — pewnem to już jest i wszystkim wiadomo, że młoda królewna w październiku przybędzie do Polski.

Westchnął zżymając się rycerski pan.

— Głoszą ją cudem piękności, ale co nam potem, kiedy w rękach Krakowian trzymana będzie i dostąpić do niej nie potrafimy.

Semko okazał obojętność zupełną.

Zdziwiło to Bartosza, gdyż znał go namiętnym, a takim jak teraz nie widział od dawna.

— Stracona sprawa nasza - odezwał się książę po krótkiem milczeniu — nie mamy się co łudzić.

Digitized by Google

Wy jedni wierniście dostali przy mnie do końca, ufajcie, że o tem nigdy nie zapomnę.

— Cóż, gdy nas przemożono i niemal w garści mając zwycięztwo, straciliśmy je.

— Wolą losu, nie winą naszą—przerwał Semko. Z tym walczyć nikt nie podoła.

Bartosz coraz większe okazywał zdumienie, nie mógł pojąć, zkąd przyszło to zdanie się na wolę Bożą, w człowieku, który niedawno zaprzysięgał walczyć do końca i niepoddać się nigdy. Wprawdzie on sam stracił był już wszelką nadzieję, lecz w Semku, tak gwałtownym i niepohamowanym ta powolność była dlań niezrozumiałą.

— Nie pozostaje nam pono nic - odezwał się — jak z orężem w dłoni dotrwać do końca. Może przy ogólnem uspokojeniu coś wyjednamy.

— Z orężem w dłoni?—rzekł Semko—pytająco — tak, ale chyba na własną obronę, bo drażnić ich już dziś na nic się nie przydało.

Bartosz uszom prawie nie wierzył.

— Wy zostańcie w Płocku—odezwał się Semko—należy wam spoczynek, a tu będziecie bezpieczni.

Zwrócił wnet nie czekając odpowiedzi nawet, i począł badać co słyszał o przybyciu Jadwigi, czy ono pewnem było, i na kiedy je obiecywano.

Odolanowski pan wpadł na myśl, że książę może rachować na przypodobanie się młodej pani, i nie przyznając do posądzenia, dodał zaraz.

— Powiadają, że królewna czy królowa, bo nie wiem jak ją zwać mam, wielce jest rozmiłowaną w swym narzeczonym Wilhelmie rakuzkim, z którym się od dziecka wychowywała.

Są co upewniają, że chociaż kłamliwa królowa, Elżbieta, zezwoliła na to, aby związek był rozerwany, napewno on przyjdzie do skutku.

— A jakżeby Polacy tym królem mieli się zaspokoić, gdy on u nich mieszkać i panować nie może? — zapytał Semko.

Digitized by Google

Zapytanie to utwierdziło jeszcze Bartosza w powziętej myśli. Nie miał on nic przeciwko niej, ale znając usposobienie panów krakowskich, nie wierzył, aby ona mogła najmniejsze mieć prowdopodobieństwo ziszczenia.

Zamilkł więc, a Semko tylko nawiasem rzucił życzenie, iżby choć potajemnie, rad być świadkiem przyjazdu młodej królowej.

— Potajemnie? — podchwycił Bartosz — trudnem będzie, boć nadto ludzi zna miłość waszą, i zbyt wiele oczów na każdy krok jej patrzy, lecz choćby jawnie, któż tego wzbronić może? Jedzie wszakże Opolczyk, czemubyś miłość wasza nie miał? Jakieś zawieszenie broni się liczy, więc uczynić nic ani zechcą, ani mogą.

Semko dnia tego nie przedłużał rozmowy, lecz nazajutrz we cztery oczy wznowił ją z Bartoszem.

Ten zmianie jaką znalazł w księciu wydziwić się nie mógł, patrzał i słuchał, niedowierzając. Nie postanowieniom się dziwił, bo te konieczność nakazywała, ale nadzwyczajnemu spokojowi i obojętności.

Wybuchów gniewu, narzekań, do których był nawykły z ust jego nie słyszał.

— Co się z nim stało? — powtarzał w duchu — co się z nim stało?

Ani kanclerz, ani wojewoda wytłumaczyć mu nie umieli. Rzecz była zdumiewająca, niepojęta, ale szczęśliwa, i Bartosz lękał się tylko, aby nagle nie wróciła natura dawna.

Nawet przed tym powiernikiem swym, w którym miał największe zaufanie, książę się nie zdradził i nie wydał.

Stara Błachowa i Ulina widząc go tak zmienionym, domyślały się, odgadły, iż zmiana jakaś zajść musiała.

Szczególniej dziewczę o tego brata radośne a podejrzliwe, najmniejszą drobnostkę postrzegające i chorobliwie z niej wyciągające wnioski po powrocie

Digitized by Google

z ostatniej wycieczki zobaczyło, że książę na palcu pierścienia księżnej Juljanny nie miał. Obudziło to w niej domysły.

Jednego dnia spytał księcia, co się z nim stało. Semko spojrzał bystro na nią, i obojętnie odparł, że go zgubił na łowach.

Ulina potrząsła główką; z twarzy mu czytała, że kłamał. Milcząca a smutna, szpiegowała teraz każdy krok jego.

W końcu września zaczęto robić przygotowania do jakiejś podróży, w której i Bartosz księciu miał towarzyszyć.

Przenikliwe dziewczę domyśliło się jej celu. Jednego wieczora, śmiało mu patrząc w oczy, odezwała się z przekąsem.

— Chce ci się więc bardzo, zobaczyć piękną królowę?

Semko spojrzał na nią ruszając ramionami.

— A gdyby tak było?—spytał.

— Jużbym się nie dziwowała—rzekła Ulina.— Starałeś się o koronę, za którą zapłaciłeś drogo, choć ci jej nie dali, tylko na dzień, możesz się starać i o królowę, której i na godzinę ci nie dadzą! Źle ci było w spokojnym domu z nami.

Semko słuchając marszczył się.

— Wy baby więcej od nas rozumu macie, wasby słuchać potrzeba! — odezwał się szydersko; lecz ujrzawszy, że dziewczynie łzy się w oczach kręciły, ulitował się nad nią. Wstał i pogłaskał ją po główce, obejmując za szyję.

Dziewczę jakby o wszystkiem zapomniało co miało na sercu, przycisnęło się ku niemu i przymknęło oczy. Nastąpiła chwila milczenia, i jak zwykle, stara Błachowa pokazała się w progu. Można było być pewnym, że każde czulsze zbliżenie się ich, wywoła ją zawsze z kąta. Ulina nie zważała na matkę i nie odsunęła się od księcia, który też

Digitized by Google

w miejscu pozostał, spojrzawszy tylko na starą, jakby jej wyrzucał tę niewiarę.

Błachowa nie powiedziała nic, zaczęła się po izbie krzątać, porządkować, sprzątać po kątach, aż póki się nie doczekała, że książę powrócił na swe siedzenie, a Ulina głośnym pocałunkiem pożegnawszy go nie odeszła do swej kądzieli.

Przygotowania do podróży, nie dozwalały wszystkim odgadnąć jej celu, książę jechał z małym dworem najzaufańszych, wahał się nawet czy ma kanclerza brać z sobą, lecz choć się chciał w Krakowie skryć, aby o nim nie wiedziano, przeczuwał, że żydzi wierzyciele znajdą go i napastować będą. Naówczas kanclerz mógł mu być potrzebnym do nowych z niemi układów.

Przed samym wyjazdem niespodzianie gość go nawiedził, który sam naprzód nie zjawił się na zamku, lecz Bobrka wysłał przodem. Klecha przybył pewnego dnia do kanclerza, szepcząc mu, że jeden z braci zakonnych z Malborga, wysłany do mistrza, chciałby się widzieć z księciem W godzinę potem zajechał na zamek ubrany po rycersku, lecz bez żadnych oznak, któreby w nim Krzyżaka poznać dawały, towarzysz marszałka Wallenroda, Malcher Sundstein. Był to jeden z tych, których zakon do posłannictw swych dyplomatycznych używał, człowiek przebiegły, w którym więcej było przymiotów prokuratora' niż rycerza.

Książę przyjął go na osobności.

Wysłaniec Czolnera począł od jakichś drobnostek tyczących się praw handlu i przewozu w części Mazowsza, którą Zakon trzymał zastawą. Były to tak małej wagi sprawy, iż trudno mógł pojąć książę, iż dla nich Sundsteina wysłano do niego. W kilku słowach ułatwione zostały punkta sporne.

Naówczas Malcher rozmowę wszczął obojętną o sprawach Mazowsza i Polski, o przejeździe królewnej i usiłował wybadać Semka, który się z ni-

Digitized by Google

czem wydawać nie chciał. Namawiał on księcia, aby się starał zbliżyć do młodej pani, której przyjazd zapowiadano i ręczył mu, że Zakon popierać go będzie.

— A jakimże sposobem wy mnie tam pomocni być możecie?—spytał ciekawie Semko.

Sundstein się uśmiechnął.

— Wierz mi miłość wasza—rzekł—że my wszędzie mamy tak samo przyjaciół jak wrogów. W Polsce też, choć druhowie zakonu lękają się zdradzić, i nie występują jawnie, lecz są silni i czynni.

— Książę—dodał rycerz Malcher—powinieneś jechać do Krakowa... i próbować, ażali tam sobie młodej pani i kogo ze dworu pozyskać nie potrafisz.

— Dobraby to była rada—odparł Semko—gdybym ja jak wy, obok wrogów, mógł liczyć na jakichkolwiek przyjaciół. Nie mam ich tam, a tacy ludzie jak wojewoda Spytek, są zaciętymi przeciwko mnie.

— Może stać się jednak, że księcia będą przenosili, pomimo to, nad Wilhelma i nad poganina, który żadnego prawa znać nie zechce, a jak niewolników ich w garśćby wziął żelazną. Jedź książę.

Semko się nie chciał wydać z tem, iż wyjazd jego był już postanowiony, odpowiedział, że się namyśli i rozpatrzy.

W ciągu dalszej rozmowy Malcher nalegał silnie. Semko przekonał się z niej, iż zakon o zabiegach Jagiełły był zawiadomionym, lecz spodziewał się je zniweczyć.

Na samo wspomnienie Litwina burzyła się w rycerzach krew, widzieli niebezpieczeństwo. Książę rad był zbadać Sundsteina kogo Krzyżacy mieli za sobą w Krakowie, lecz poseł złożył się tem, iż to było tajemnicą, samemu tylko w. mistrzowi wiadomą.

Po długich i silnych naleganiach, któremi Krzyżak starał się w Semka wlać otuchę i zachęcić go do podróży, odjechał on nareszcie, zapewniwszy jeszcze księcia, że zakon gotów jest być mu pomocą.

Cicho i niepokaźnie Semko w ostatnich dniach

Digitized by Google

września wyruszył z Płocka, wraz z Bartoszem, kanclerzem i małym pocztem zbrojnym.

Cały jego oddział nie wyglądał wcale na książęcy, ludzi miał niewielu, i uzbrojenie choć doskonałe, ale niepokaźne.

Przodem wyprawiony komornik polecenie miał w stolicy znaleźć gospodę dla księcia wygodną, lecz na ustroniu, tak, by na siebie zbytnio oczów nie zwracał. Spodziewano się, że przy tak licznym zjeździe, łatwo będzie Semkowi ukryć się w tłumie. Rycerski strój ówczesny w wielu uroczystych razach dozwalał występować z przyłbicą zapuszczoną. Na to rachował Semko, który w uzbrojeniu swem unikał wszelkich oznak zewnętrznych, godeł i figur, po których poznaćby go można. Tarcze jego były bez orłów, hełmy bez klejnotów, z piórami tylko. Służbie zakazano brać z sobą suknie, na których europejskim zwyczajem szyte były herby książęce. Deki dla koni, bogato ozdobne, nie miały też godeł żadnych. Bartosz musiał się zastosować do pana, któremu towarzyszył.

III.

Pierwszych dni października roku tego, stolica pod Wawelem, widok przedstawiała nadzwyczajny, na jaki wieki czekać było potrzeba, nimby się mógł powtórzyć.

Godziny szczęśliwe rzadkie są w życiu ludzi, rzadsze w narodów życiu. Są chwile dla pewnej części ludności, dla jakiegoś stanu i gromadki po-

Digitized by Google

myślne i radosne. Naówczas cieszą się wybrani, urągają wyłączeni, patrzą obojętnie niemający żadnego w tem udziału.

Secin lat potrzeba na to, ażeby się cały naród cieszył i czuł szczęśliwym jak jeden człowiek, a tak radowała się cała ziemia polska, przybyciu królowej swej Jadwigi.

Całe dwa lata skończyły się od śmierci Ludwika, dwa wieki przeżyte w zaburzeniach, trwodze, niepewności, napadach, łupieżach i domowej wojnie.

W Wielkiej Polsce dwa obozy stały zajadłe przeciwko sobie, niszcząc siebie i ziemię nieszczęśliwą, Wielko i Małopolska rozdwoiły się i niemal odpadły od siebie, Ruś była zajechana, na pograniczach srożyły się rozboje... nigdzie nikt życia, mienia, jutra nie był pewnym. Dobra duchownych, majętności szlacheckie i pańskie, płonęły i pustoszały, włościanie się rozbiegali, handel ustał, gościńce zarastały trawą, miasta ubożały.

Temu wszystkiemu miało koniec położyć przybycie królowej Jadwigi. Niosła z sobą rószczkę oliwną! Wszyscy patrzyli na nią, wyglądając jej jak Zbawcy.

Dziwne Opatrzności zrządzenie! Tam gdzie potrzeba było żelaznej dłoni, niezłomnej woli, bohaterskiego męztwa dla zwalczenia zburzonych żywiołów, Bóg zsyłał dziewczę-dziecinę, słabiutką, niedorosłą, trwożliwą, śliczną jak anioł, jak anioł dobrą, a jak ludzkie dzieci nieszczęśliwą i bolejącą. I ta istota wątła, cudem Opatrzności miała przynieść z sobą pokój i szczęście!

Są w dziejach cudowne godziny.

Naówczas wszystkie rachuby ludzkie kruszą się w proch, a z niebios zstępuje siła, czasem w postaci dziewicy*) lub dziecka.

Cudem też wówczas czuje naród cały, że przy-

*) Przypomnijmy Orleańską!

Digitized by Google

chodzi zesłaniec Boży i wstrząsają się wnętrzności jego, i opromieniają czoła, biją serca, jednym hymnem dziękczynnym brzmią usta wszystkie.

Z takiem uczuciem oczekiwano tu Jadwigi, córki tego króla, który tu po sobie najmutniejsze zostawił wspomnienia, matki, która urąganiem się z łatwowierności narodu budziła wstręt i pogardę; dziecięcia rodziców, dla których Polska nie była ojczyzną ale towarem, a jednak to dziecię witano z miłością, z poszanowaniem, z zachwytem.

Na zimnych kartach dziejowych dziś jeszcze miga złoty promień tych dni jesiennych, dni ocalenia!

Wszystko to, co się tu działo i dziać miało, nie było rąk ludzkich sprawą, lecz prawym cudem jakimś. Źli ludzie zmuszeni byli do dobrego pomagać, idący oślep, znajdowali drogę, kruszyły się serca uparte, miękły piersi skamieniałe.

Kraków gotował się przyjmować swoją królowę i dzień a noc stroił dla niej. Wszyscy panowie, znaczniejsza część duchowieństwa, już była pośpieszyła na granicę po ten skarb, który przybywał; pomimo to stolica była nabitą ludem, przypływali goście co chwila, zapełniały się gospody, a ruch nie ustawał.

W ulicach krzątano się, aby je oczyścić i ozdobić, w rynku bielono i malowano, zasypywano doły i układano kamienie; na zamku panowało toż samo gorączkowe oczekiwanie Zbawczyni. Tu stare Kaźmierzowskie komnaty ocierano z pyłu, myto i okadzono, aby z nich woń śmierci uleciała, a życie się odrodziło.

Zawieszano opony, słano kobierce, wysypywano drożyny; ze skarbca dobywano co w nim zostało niezłupionego i porzuconego z pogardą.

W Kościele na Wawelu zawieszono wieńce, ubierano ołtarze.

Wszędzie roił się lud, a bramy miasta, których niedawno strzeżono tak trwożnie, stały teraz otworem. Nie obawiano się żadnego wroga—przybywała królowa.

Digitized by Google

Królowa! Nie—ta królowa, królem być miała, słabe jej białe rączki musiały tknąć też poświęconego miecza, tak jak w jabłku dźwignąć musiały ziemię, której panować miała. Ciężka korona musiała spaść na to czoło dziewicze.

Gdy zewsząd orszaki Toporków, Leliwów, Różyców, Sreniawów, strojne w najbogatsze szaty i zbroje leciały na powitanie pani swej, zapomnieli wszyscy, kto był komu wrogiem, zlali się w jedno ciało.

Stało się na ten dzień braterstwo wielkie, które nie trwa niestety!

Panowie oznajmywali królowę chłopom, kmiecie biegli ją oglądać, równie jak szlachta. Wszystkim przynosiła wybawienie od tyranii tej garści warchołów, która rodzi się w mętnej wodzie i z niej żyje.

Biły tak serca wszystkie, jak gdyby naród cały miał jedno tylko, począwszy od raba do książęcia.

Dziwną sprawą niepojętej ducha potęgi, obcy człowiek, który wpadał w to zaczarowane koło, czuł się pochwyconym na wysokości tego świętego szału, i na chwilę musiał pieśń tę śpiewać co wszyscy.

Ktoby był jednak dnia tego, gdy się Kraków na przyjęcie Jadwigi gotował, zobaczył z żółtą twarzą człowieka, stojącego w bramie domu na Grodzkiej ulicy, odzianego w kleszą suknię czarną, oczyma gadziny rzucającego na ludzi i przysłuchującego się radośnym śmiechom i okrzykom z żółciowym szyderstwem, poznałby w nim wroga.

Dlatego może to stworzenie z trwogą jakąś, wyglądało bojaźliwie i kryło się za najmniejszym szelestem, ale wnet znowu oczy złe wytrzeszczało na przechodniów.

Był to Bobrek, nie sam jeden może, szpiegujący dla Krzyżaków co się tu działo, ale wysłany jako najwierniejszy sługa, by na wszystko ucho miał i oko.

Bobrek był zawsze najzręczniejszym szpiegiem i kłamcą, umiał gdy mu żółcią zapływało serce,

Digitized by Google

udawać miłość i pokorę, lecz teraz tak się w nim burzyło wszystko, iż sobą być zapomniał.

Szczęście tych ludzi, bodło go jak mieczem w piersi, poiło trucizną.

Stał, drżał i nie umiał już nic, tylko przeklinać i zżymać się.

Krył się przed znajomymi, bo czuł, że byłby się zdradził.

O kilka kamienic dalej gospodę zajmował Semko, kryjąc się z sobą, nie chcąc być widzianym.

Dla niego też obraz to był nowy, a mimowolnie pamięć mu przywodziła ten dzień jeden królestwa jego, i te okrzyki, które się wówczas o uszy jego odbijały, porównywając je do tego, co się tu działo.

Tam przy nim byli tylko ludzie, tu działała siła jakaś niewytłumaczona, niepojęta straszna. Czuł on, że tej potędze nic się oprzeć nie może, ani on sam nawet śmiał się przeciwko niej buntować.

Marzenie jego królewskie rozwinęło się w oczach, mgłami zapłynęło.

Z niepokojem w sercu patrzał i słuchał. Przy nim stał Bartosz z Odolanowa.

Milczący oba, kiedy niekiedy spoglądali na siebie, badając wzajemnie. Bartosz, w którym teraz biło serce polskie, stał oczarowany, upokorzony. Kiedy niekiedy z ulicy dolatywał ich okrzyk, piosnka, śmiech... żadnej nuty fałszywej, nigdzie jęku.

Ci co cierpieli, milczeli, wiedzieli, że ich jęk w niczyjej by się nie odbił piersi, a szczęście tysiącówby go pochłonęło.

Smutno było Semkowi skazanemu w murach na niewolę. I on i Bartosz rwali się dusznie do wielkiego tłumu, do tych, co pobiegli na spotkanie, lecz im tam nie wolno było się pokazać. Mieli na sobie nieodpokutowane grzechy.

Co chwila drzwi się odmykały, jeden z dworzan książęcych wchodził, i tym głosem poruszonym,

Digitized by Google

upojonym, dżżącym, który daje gorączka oszalałych tysiąców, zwiastował jakąś nowinę.

Nowiny te o podróży, o pochodzie królowej, biegły cudem po rosie, w powietrzu, z ptakami i przelatywały w mgnieniu oka. Podawane z ust do ust piorunem prześlizgały się milami. Zamruczono je w jednej bramie, natychmiast odbijały się w drugim miasta końcu.

Nie mówiono tylko o królowej.

Petrek i Szymek, komornicy książęcy wiedzieli już, że królowa była biała i piękna jak lilja, że uśmiech jej czarował, wejrzenie rozbrajało, że starzy, srebrnobrodzi wojewodowie i kasztelany na kolana przed tem dzieckiem padali, że miała na sobie płaszcz złotogłowy, na głowie wieniec z lilij złotych, że przed nią jechał starzec w szkarłatnym kapeluszu z sznurami, i modlił się a płakał... że za nią szło cudnych dziewcząt dwanaście i poważnych matron lik wielki, a wieziono skarby mnogie.

Białe gołębie z zielonemi w dzióbkach gałązkami leciały przed nią. Obłok woni promienistej ją oblewał.

Prawiono cuda i wierzono w cud. Oczy wszystkich miały go oglądać.

Niekiedy wśród momentu ciszy, zdawało się, że słychać zdaleka dzwony wszystkich w Polsce kościołów bijące Bogu na chwałę, i jakby pieśń niewidzialnych chórów, płynącą powietrznemi szlaki.

W nocy nikt nie spał, we dnie zapomniano o głodzie i pragnieniu. Nie pytano o nic, tylko kiedy przybędzie królowa?

Każdy się lękał stracić tę chwilę uroczystą, i nie znaleźć miejsca na dwoje spragnionych oczu.

Bartosz i Semko rozmawiali z sobą wejrzeniami.

— Wszystko co żyło wyciągnęło z Krakowa— odezwał się po długiem, ołowianem milczeniu Semko. Gdyby tak byli opuścili miasto i bramy, gdyśmy z Bodzantą przybyli.

Digitized by Google

— Bodzanta! Bodzanta! — westchnął Bartosz — ten pojechał też spotkać królowę, króla, której za dni kilka koronę włoży na skronie. Cień słyszę tylko z niego pozostał, tak go ta wojna wycieńczyła na duchu i na ciele. Stary klecha nie miał nigdy własnej woli, kto chciał mu ją narzucał.

Semko dał znak oczyma i Bartosz mówić poprzestał. Po co było te trupie wspomnienia przeszłości wywlekać.

Zapadał wieczór. Dnia tego już nie mogła przybyć królowa. Kanclerz wszedł do izby krokiem powolnym, pogrążony w myślach, a tuż za nim wpół zgięty, zmalały, wcisnął się Bobrek. Przynosił on, jak mówił przypadkowem spotkaniem schwycone po drodze, pozdrowienie dla księcia, od mistrza Czolnera.

Chciał je sam złożyć u stóp jego.

Z uśmiechem, który podobien był do poczwarnego wykrzywienia, przynosił Semkowi przypomnienie, że zakon czuwał, patrzał, i nim się opiekował.

Zimno przyjął pozdrowienie książę. Było mu ono obojętnem.

— Strach patrzeć jak tu ludzie potracili głowy—odezwał się Bobrek—a cóż to będzie, gdy królowej doczekają. Ciekawi panowie młodej pani.

I śmiał się, ale słowa jego jak szelest suchych liści prześliznęły się prawie niesłyszane.

Bartosz jeden ciekawie na tego mizernego klechę spoglądał.

— Długo tu myślisz mieszkać?—zapytał książę obojętnie.—Możesz-li odnieść mistrzowi pokłon wzajemny odemnie?

— Jeśli miłość wasza rozkaże—jąkając się odezwał Bobrek.—Ja tu jak zawsze z moim przywędrowałem rzemiosłem. Sprzedaję modlitewki i błogosławieństwa, piórem służę, kto użyć łaskaw. W wielkiej ludzi gromadzie, coś się trafić może.

Semko popatrzał nań i coś szepnął kanclerzowi, który zbliżył się do klechy i cicho, zapewne w na-

Digitized by Google

grodę pozdrowienia, coś u niego zamówić musiał bo słychać było, że zakończył dwoma kwartnikami.

Dla klechy ważyło to tyle, co odprawa, został jednak chwilę w progu, bo oprócz smutku i zadumy, nic tu jeszcze nie wyszpiegował.

Lecz tak uparte przy nim milczenie panowało pomiędzy zebranemi, że Bobrek, rad nie rad, pokłoniwszy się, wysunąć musiał.

Naówczas dopiero kanclerz zbliżywszy się coś począł o przygotowaniach na przyjazd królowej, króla.

— Postanowiono – rzekł—iż jej prawie odetchnąć nie dając, koronować mają. Boją się pewnie, aby królowa Elżbieta napowrót jej nie odebrała... a na koronacyę z małżonkiem czekać nie chcą.

W tem Bartosz przerwał.

— Głoszą niektórzy, iż jest wielu, co króla żadnego nie pragną, jak bajeczną Wandę, chcą ją mieć na zawsze dziewicą.

Semko w milczeniu poruszył ramionami, nastąpiło milczenie.

Noc w końcu nadeszła i książę sam z myślami pozostał.

W mieście nie było spokoju, i nocą lud podchmielony radością, spać nie mógł.

Jak dzień, wrzawa się zmogła. Semko obudził. Ulicę wysypywano zielenią, kosaćcami wonnemi i jedliną. Chłopcy z koszykami, wozy z gałęźmi przyciągały.

Lud strojny był od brzasku. Co kto miał, wdział najlepsze. Bogate mieszczanki obwieszały się łańcuchy, oprawiły w klejnoty, otuliły w futerka kosztowne.

Przed oczyma przesuwały się kabaty, żupany jubki, płaszcze z Chamety, barchanów, atłasów, jedwabików, aksamitów, bawełny. Mieszczanie wyglądali jak panowie, parobcy jak panicze, dziewczęta jak władycze córki. A śmiało się to wszystko i ra-

Digitized by Google

dowało, jakby każdy coś zyskał z tej wielkiej bryły szczęścia, która się toczyła.

Nagle na przedmieściach naprzód odezwały się dzwony, jedne po drugich, uroczyście i wesoło, tłumy poczęły biedz, stawać, pchać się, wdrapywać na drabiny i dachy. Jedne po drugich przejmowały pieśń wszystkie wieżyce... i w powietrzu wrzało nią.

W oknach głowy nad głowami.

Cicho, tylko dzwony biją...

Szmer poszedł, jadą, jedzie...

I widać naprzód poczet konny, zbrojny, chłop w chłopa, cali w pancerzach, cali w żelazie, ręce w boki, na hełmach pióra wiewają.

Konie w brzęczadłach, w okryciach, na łbach kity, u ogonów wstęgi, a z ramion i hełmów rycerzy, powiewają jedwabne pasy, zwijając się w powietrzu.

Jadą, jadą i końca im niema. Węgrowie, Polacy, trębacze, piszczałki, muzyka, bębny.

Chorąży z proporcem rozpostartym, znów dwór strojny i piesi z berdyszami.

Otóż ona. Na białym koniu pod złotą oponą, śliczna, wysmukła, dziecię-dziewica, oczy, to podniesie łzawe i uśmiechnie się, to spuści ku ziemi.

Piękna jak anioł, cud! szmer ją wita. Lecz czemuż jedzie tak smutna, tak drżąca.

A oto starzec kardynał, i Bodzanta i biskup Mały i duchowni z łańcuchami i krzyżami na rękach. I dwanaście dziewic, i matrony jak królowe poważne, i poczet polskich panów tryumfujący.

Jadą dumni, mówić się zdając oczyma do ludu:

— Mamy króla!

Najpiękniejszy z młodzieży, na koniu najdzielniejszym z koni, białym jak mleko, to młodziuchny Spytek z Mielsztyna, na głowie z podniesioną przyłbicą, szyszak złocony, na nim gwiazda. Oczy mu się śmieją, a do niego tłum się uśmiecha.

Z siwą brodą w sobolim kożuchu, na złotych

Digitized by Google

szerokich strzemionach oparty, to Jaśko z Tęczyna. Obok cały w kamieniach drogich starzec, to pan krakowski.

Któż ich zliczy? Jadą pułkiem całym od złota i atłasów, dumni, weseli, królikowie mali... a tłum im bije pokłony.

Oni mu dali królowę, króla.

Dalej Węgrowie, przy wozach, na których skarby jadą. Straż je otacza. Ciągną kolebki, pałuby, ogromne fury skórą kryte, dalej konie powodne, czeladź, stajenni, ciury.

Powoli, uroczyście, wszystko się ku zamkowi toczy, a lud ciśnie ku kościołowi, do którego naprzód ma zajść królowa i gdzie jej arcybiskup z towarzyszami na szczęśliwe pobłogosławi panowanie. Lecz tu i dla dostojnych panów a starszyzny miejsca zabrakło, i stoją w podwórcach zamkowych.

Dzwony biją radośnie... tłumy śpiewają... w ulicach szaleje ciżba... Trefnisie miejscy pstro i szachowato postrojeni, zwijając się, błaznując, z okien słychać lutnie. Nie znajomi się witają... wszyscy jakby bracia rodzeni.

W oknie domu z zagryzionemi wargami siedzi Bobrek.

Zdało mu się przez ten czas cały, i jeszcze czuje, jakby go kto kąsał i ciało mu wyrywał. Zagadał do niemców swoich, zaszwargotał i odpowiedzieć mu nie umieli, kiwali głowami tylko.

— Dzień wielki! — mruknął jeden.

— Takiego dnia baby wojskoby najtęższe pobiły—dodał drugi—ale takich dni na życie ludzkie dwóch niema.

— I na dwa życia rzadko jeden trafi — odpowiada drugi.

Bobrek milczy i żre się.

— Czy to im da siłę?—mruczy do siebie.—Zakon cicho siedzi, ale potęgę zbiera.. żelazo po zamkach, złoto po piwnicach.

Digitized by Google

Rozśmiał się.

— Gdybym był królem Sieradzkim Semkiem— zawołał—dziśbym umarł chyba.

Semko patrzał z okna, a gdy przeciągała królowa-dziewica, stał jak wryty i pobladł jak mur.

Takiej niewiasty nie widział i nie marzył. Niepodobna do żadnej innej, jakby rodem była nie z tej ziemi.

Mijając dom, podniosła oczy z pod rzęs ciemnych na niego i wejrzenie to przejęło go do kości... było jakby wyrzutem. On chciał aniołowi temu tron wydrzeć? Cofnął się mimowolnie.

Kanclerz stał za nim ze złożonemi rękami, jakby się modlił.

Westchnął.

— Koronować ją chcą? Alboż ją już dziś nie ukoronowali czcią tą wielką?!

Bartosz z Odolanowa, pierwszy raz w życiu poczuł się słabym, rzekł w duchu, że przeciw tej sile jakiejś, co szła z tym pochodem, wojować żelazem było szaleństwem.

Co tam się tego dnia na zamku działo, nie wiedział nikt. Postawiono straże, do pobłogosławionych przez Małego komnat, niewiasty wprowadziły królowę i drzwi zaparto, aby się modliła, odpoczywała.

Kto wie? aby płakała może.

Panów u siebie na dworcu młody wojewoda przyjmował nietylko polskich, ale i węgierskich, na których czele stał Emryk Bobek, ojciec pięknej Elży, jaśniejącej przy boku królowej.

Wojewoda Emryk, czysta krew starych wodzów Atylii, czarny mąż z ognistemi oczyma i śmiejącemi się usty, z krzywą szablą u boku i przewieszonym z ramienia płaszczykiem, pierwsze miejsce ma w gościnie.

Przy nim starzy a swoi Dobiesław z purpurową od zmęczenia twarzą, Jaśko z Tęczyna z brodą

Digitized by Google

swą siwą, Jan z Tarnowa, Gniewosz z Dalewic, i mnodzy inni.

Wszystkim twarze promienieją, a oczy się śmieją.

Służba stoły zastawia, lutniści już w struny brzękają, trzech trefnisiów u drzwi na znak czeka, aby gości zabawiać, a tu rozmowa toczy się jak fala pod wiatru powiewem wesoło, kiedy niekiedy okrzykiem przerywana.

— Wojewodo!—woła Florek z Zaborza, jednego z nim zawołania.—Wiecie kogom widział w oknie, przyglądającego się wjazdowi królowej naszej?

— Któż cię zgadnie?

— Dwie kopy stawię, że nikt—śmiejąc się zawołał Florek i zatrzymał się nieco.

Spytek uderzył go po ramieniu.

— Może cię tak bardzo zdumiało przybycie tu Semka Mazowieckiego!—rzekł z trochą ironii, bo prawie pewien był, iż Florek miał go na myśli.

Zagadnięty w ten sposób głowę spuścił.

— Widzę, żeście lepiej uwiadomieni, niż sądziłem—dodał—przegrałem dwie kopy.

— Alem ja ich nie wygrał! — odparł Spytek — nie stawiłem nic.

— Cóż wy myślicie o tem przybyciu Mazowieckiego, co poczniecie z nim? Przecież za Książ musicie żądać wynagrodzenia, a wątpię, żeby mu na wszystkich wierzycieli resztki księztwa starczyły— odezwał się Florek.

— Co się czasu wojny straciło, tego trudno poszukiwać na kim—rzekł Spytek dość obojętnie.—Ani od ciebie dwu kop, ani od niego za pogorzel o nic się upominać nie będę.

— A jeśli się spotkacie?

— Gotowem mu rękę podać, jeżeli się królowej pokłoni i wyrzecze dawnych rojeń—dodał Spytek.— Dziś dla zgody i pokoju, każdy gotów coś poświęcić.

Digitized by Google

Gospodarza odciągnięto w tej chwili, a Florek pozostał zdumiony i zamyślony.

Biesiada u wojewody, na którą coraz liczniejsi przybywali goście, zgromadziła wszystkich najznakomitszych dostojników: a nie było słychać u stołu nic, tylko pochwały młodej pani i uwielbienia dla niej. Wszyscy byli zgodni, jedno uczucie ich ożywiło.

Znaczniejsza część, nie wyjmując gospodarza, rada była przyśpieszyć dzień koronacyi, aby nowa jaka przeszkoda, nie zmusiła do wyczekiwania w tym stanie bezkrólewia i niepewności, który zabiegom i podstępom wrota otwierał.

Postanowiono więc nie zważać na to, iż korony były w Budzie, aby na wydanie ich nie czekać. Złotnicy mieli natychmiast ukuć nową. Arcybiskup powolny we wszystkiem, nie czynił trudności najmniejszej, a przybyły kardynał Dymitr, arcybiskup Strygoński i ks. Jan biskup Czanadzki nie sprzeciwiali się temu także.

Wyznaczono już nawet dzień Św. Jadwigi 15-go Października, na uroczystość, do której gotowali się wszyscy.

Jaśko z Tęczyna i Spytek najgorliwiej sprawę tę popierali.

U stołu układano się już o to, aby nadać obchodowi jak największą świetność. Wszyscy przybyli na spotkanie młodej pani, zatrzymać się mieli, aby dnia tego towarzyszyć wspaniałemu orszakowi króla i królowej. Długo przeciągnęła się ta uczta hojna u wojewody; a gdy znużeni podróżą, rozjeżdżać się do domów zaczęli, Jaśko z Tęczyna, Dobiesław z Kurozwęk i Włodko z Ogrodzieńca, podczaszy, zostali tylko na ostatku.

Potrzebowali się naradzić jeszcze z sobą, nad bezpieczeństwem, nad urządzeniem dworu i wyborem osób, któreby jej zbyt tęsknić za matką i rodziną nie dopuszczały.

Wszyscy oni i ze czci, jaką mieli dla pani swej

Digitized by Google

i z obawy, aby obce wpływy na umysł jej nie działały, chcieli ją otoczyć tak troskliwą opieką, aby na zamek nic bez wiedzy ich docisnąć się nie mogło.

Od pierwszego dnia widzieli, że wszyscy co mieli jakiekolwiek prawo zbliżać się do młodej królowej, zabiegali już, aby jej łaski i zaufanie pozyskać.

Snadź starali się zjednać sobie starsze panie, dodane królowej i dwór jej niewieści. Przewidywano też, iż biskup krakowski Radlica, który dzieckiem znał królewnę, i ulubionym był jej ojcu, jej też nad innych stanie się miłym i prędzej zyska jej zaufanie.

O tego nikt obawy nie miał, gdyż zacny biskup sam podkopywany, nikomu szkodzić i nikogoby podkopywać nie potrafił.

— Dzięki Bogu, dotąd składa się nam wszystko po myśli— odezwał się Jaśko z Tęczyna — wielka teraz odpowiedzialność cięży tylko na was, panie Krakowski (zwrócił się do Dobiesława), bo zamku strzedz potrzeba jak oka w głowie.

Stary kasztelan, który w tym względzie żadnego nigdy niedbalstwa do wyrzucenia sobie nie miał, krótko odparł, że mogą być spokojni. Włodko z Ogrodzieńca zaręczał też za siebie i innych urzędników dworu, iż nad królową czuwać będą.

— Łacno to powiedzieć— dodał Jaśko z Tęczyna, że póki królowa nie wybierze sobie lub my jej nie damy małżonka, będą się tu roić i kręcić ludzie z różnemi myślami.

— Staremu nawet Władysławowi Opolskiemu nie wierzę—wtrącił Spytek—bo wiem, że i on władzy jest chciwy, i rodzaj opiekiby rad objąć nad królową, na co my się żadną miarą zgodzić nie możemy.

— Nigdy w świecie! — gwałtownie zakrzyczał pan Krakowski.

— Semko Mazowiecki jest tu także — dodał Włodko z Ogrodzieńca.

— Ale ten, sądzę, niebezpiecznym nie jest, siły niema, znękany, odłużony, jeżeli przybył, to ażeby

Digitized by Google

robiąc pokój, mógł coś przy tem uzyskać — rzekł Jaśko.

— I zawrzeć z nim pokój, byle go dotrzymał, najbezpieczniej — odezwał się Spytek. — Nie groźny nam, ale mącić może, a my spokoju potrzebujemy.

— Władysław Opolski chytrzejszy i niebezpieczniejszy — szepnął Jaśko. Na niego oko mieć potrzeba. Zechce się li na zamek wprosić i w nim rozgościć.

— Nie puszczę go — rzekł Dobiesław węzłowato.

— Nie zapominajmy i o tem — ciągnął dalej pan z Tęczyna — że Wilhelm rakuzki, choć go precz odprawiano, i królowa Elżbieta zerwała z nim, ma być naszej pani miłym, ona jemu, i że za to ręczyć nie można, żeby się tu wcisnąć nie próbował, a ludzi sobie pozyskać.

— Królowa o nim zapomni—odezwał się Spytek... byle... go tu nie dopuścić.

— Nie sądzę, ażeby się ważył przybyć — mruknął Dobiesław.

— A gdyby! wygnać go nie możemy, ani wzbronić widzenia się—mówił gospodarz.

— Dość będzie czasu pomyśleć o tem, jeśliby on ośmielił się przyjechać do Krakowa—rzekł Włodko podczaszy.

— Stara ochmistrzyni ulubiona Jadwidze Hilda—szepnął Spytek—Niemka, rodem z Wiednia, mówią, że mu sprzyja.

— Będzie się nad tem czuwało - rzekł Dobiesław.

Gdy się to działo we dworcu pana wojewody, ci co mieli polecone sobie patrzeć i słuchać, jak Bobrek, nie tracili czasu. Było ich zapewne wielu, lecz nikt od klechy [redacted]ynniejszym nie był. W nim gorliwość dla zakonu zwiększała nienawiść ku Polsce.

Niema zajadlejszych wrogów nad tych co się swej narodowości wyrzekłszy, w sumieniu gryzieni, zniszczyćby ją chcieli, aby o swej podłości zapomnieć. Przenikliwemu klesze dosyć było się rozpa-

Digitized by Google

trzeć nieco i nasłuchać w tem, co Semka otaczało, aby powziąć przekonanie, że Krzyżacy na niego nie powinni byli rachować. Nie rozumiał on, co mogło mściwego i gwałtownego człowieka ukołysać tak i rozbroić, lecz czuł, iż się on zakonowi nie przyda.

Choć w tajemnicy dotąd trzymano swaty Jagiełłowe i myśl połączenia go z Jadwigą, Bobrek wiedział o tem bardzo dobrze, iż większość panów i duchowieństwo stała przy tem i mocno postanowiła małżeństwo doprowadzić do skutku.

Potrzeba było znaleźć coś na odwrócenie niebezpieczeństwa, na postawienie przeciw Jagielle; a nie było nikogo, coby się tak nadawał jak młody Wilhelm, narzeczony niegdyś Jadwigi.

Z pół słówek tu i ówdzie pochwytanych, klecha zmiarkował, iż był on miłym królowej. Trzeba było tylko znaleźć kogoś, coby jej uczucie rozbudził na nowo i ofiarował się mu służyć.

Nazajutrz zręczny służka krzyżacki był na zamku z modlitwami, trafił do dwu kleryków będących przy dworze pani, zrobił znajomość z niemi i szukał człowieka, którymby się mógł posłużyć.

Widzieliśmy już, że Dobiesław z Kurozwęk pilno nad zamkiem czuwał, a Jaśko z Tęczyna i biskup Radlica nad samą królową. Na urzędników jej dworu, o których się pilno wywiadywał Bobrek, wcale nie mógł liczyć. Byli to ludzie wielkiej powagi i sumienności. Do niewiast przystęp był trudny, a gadatliwości ich lękał Bobrek. Szukając tak człowieka przedajnego i słabego, nim przyszło do koronacyi, klecha już sobie upa[illegible]ył kogoś, który zdawał mu się jakby stworzony do zdrady.

Był nim podkomorzy krakowski, z urzędu swego będący przy młodej królowej, Gniewosz z Dalewic. W nim Bobrek znalazł wszystkie znamiona powolnego narzędzia, do podstępnego knowania.

Ubogiej rodziny szlacheckiej potomek, Gniewosz

Digitized by Google

miał ambicyą niezmierną i nieprzebierającą w środkach. Chciało mu się zbogacić, podnieść, stanąć na równi z innemi, jakimkolwiekbądź kosztem.

Pochlebca zręczny, umiał się naprzód wkraść w łaski Dobiesława i zmarłego biskupa Zawiszy, którym służył do najbrudniejszych spraw, nie dbając co ludzie powiedzą.

Lekceważył sobie języki, a stał o oczy, występować świetnie napozór, równać się przepychem dworu, szatami, wystawnością życia z daleko możniejszemi od siebie, było głównem jego celem.

Wcisnąć się pomiędzy Leliwów i Toporów, choćby go odpychano i dawano mu czuć co ich od niego dzieliło, szaty ich naśladować, stół mieć podobny, konie tej samej maści, suknie krojem cudzoziemskim, kawalkatora cudzoziemca, lutnistę choćby jednego, wozy tak samo kryte, stół podobnie zastawny i w obec mieszczan a gawiedzi nie ustępować magnatom, Gniewosz miał za obowiązek i jedyny cel życia. Zawsze w długach, obarczony lichwą, nie pytał zkąd weźmie, byle dostał.

Pięknej dosyć powierzchowności, oblicza wesołego, dowcipny, bo zręcznie sobie cudzy dowcip umiał przywłaszczać, uniżony i przymilający się mocnym, zuchwały ze słabemi, dosyć dotąd szczęśliwie idąc, dobił się do podkomorstwa.

Na ubogiego szlachcica było to już dość znacznem, lecz jemu nie starczyło. Przemyślał ciągle nad sposobami dźwignięcia się wyżej jeszcze. Przykład miał na krakowskim panu.

Bobrkowi łatwo było zasięgnąć wiadomości o charakterze człowieka, którego w Krakowie znali wszyscy żydzi, lichwiarze, roztrucharze, kupcy, bo im zalegał w znacznych sumach. Wiedzieli oni z doświadczenia, że na jego słowie polegać nie można i że za pieniądze gotów był na wszystko.

Zmuszony żyć w mieście i przy dworze, trzymać konie i ludzi, stroić się, gości przez pychę

Digitized by Google

przyjmować, udawać pana, Gniewosz potrzebował ciągle i rzucał się na wszystkie strony.

Mógł więc klecha zmiarkować, że najłatwiej mu będzie zyskać sobie jego, myśl mu poddać, zaświecić nadziejami wielkiemi, i pokierować tak, jak zakonowi było potrzeba.

Bieniasz, u którego klecha stał gospodą, był z podkomorzym znajomy. Szło tylko o to, ażeby zajętego teraz służbą ściągnąć do niemca. Bobrek był pewien, że po krótkiej rozmowie zyskać go sobie potrafi.

Właśnie Gniewosz potrzebował na przyjmowanie Węgrów i na koronacyę pieniędzy, a że długów miał wiele, nikt mu ich dawać nie chciał inaczej jak na zastaw.

Było to zresztą zwyczajem w oczach onych, że dla utrudnienia w poszukiwaniu sądowem należności, nie dawano inaczej, jak pod zastawy, nawet panującym i książętom, którzy srebra swe, a inni zamki i włości w długach dawać musieli, aż do spłacenia ich. Krzyżacy naśladowali w tem powszechny obyczaj.

Gniewoszowi tych trochę sreber jakie miał, nie chciało się pozbywać, aby domu z oznak pewnej zamożności nie ogołocić. Latał więc za pieniędzmi.

Bobrek urządził się tak, ażeby go pod pozorem pożyczki ściągnąć do Bieniasza domu.

On sam gotów był mu wyjednać zasiłek jakiś, gdyby się dał pozyskać.

Nic nie kosztowało klechę, że nie mogąc swoich panów wydać, musiał się tu kłamstwem posłużyć. Dużo wprzódy nim zasada, że cel uświęca środki, wygłoszoną została przez inny zakon, Krzyżacy ją wyznawali. Słudzy ich pewni byli rozgrzeszenia, postępując sobie nie wedle sumienia, ale wedle potrzeby.

Gniewosz z Dalewic, dał się na krótki czas z zamku sprowadzić do Bieniasza domu, klecha, który dotąd słyszał o nim tylko, a widywał go

Digitized by Google

zdaleka, zobaczywszy wchodzącego, był w początku powierzchownością jego wielce zmięszany. Nie odpowiadała pojęciu, jakie miał o nim.

Dworak i pochlebca wyglądał z pozoru na tak wyszlachetnionego człowieka, miał tyle powagi, otwartości, rycerskiej buty, iż Bobrek sądził, że go oszkalowano.

Lecz próbować było potrzeba. Stawił się klecha jako pośrednik lichwiarza naprzód, potem gdy Bieniasz się oddalił, odważył się wprost wystąpić z tem co przynosił.

Zniżył głos, a że czasu było niewiele, bo podkomorzy się śpieszył, począł od tego, iż należał do sług ks. rakuzkiego Wilhelma, który był i nie przestał być narzeczonym Jadwigi.

— Pomagając mu, możesz miłość wasza być pewnym wdzięczności, fortuny, najwyższych urzędów. Królowa go kocha, idzie o to, aby zamiary panów, co ją inaczej chcą żenić, zniweczyć.

Myśl ta odrazu tak przylgnęła do człowieka, iż ani się zawahał oddać na jej usługi.

— Cóż mam czynić?—zapytał.

— Naprzód się do królowej starać zbliżyć i dać jej poznać, że chcecie Wilhelmowi i jej być pomocą. Sprowadzić go tu łatwo; a gdy się raz na zamek dostanie—wszak ślub już byli raz wzięli, albo go potajemnie powtórzą, lub się bez niego obejdą. Nówczas panowie radzi nie radzi, królem go uznać muszą.

Gniewosz płonął cały i drżał z niecierpliwości.

— Mogę wam na to złożyć przysięgę — dodał klecha — że będziecie wynagrodzeni tak, jak ważna ta usługa zasługuje. Weźmiecie co zechcecie.

Gniewoszowi szło już tylko o to, jak ma postępować, a o samą posługę, ani się spierał. Ofiarował jej siebie samego.

— Rzecz jest łatwą—rzekł mu Bobrek—bo królowa kocha narzeczonego, to wiedzą wszyscy, Spytek

Digitized by Google

i Jaśko chcą jej narzucić, kto wie kogo! poganina jakiegoś, dzikiego niedźwiedzia, obrzydliwą poczwarę. Porozumiecie się łatwo z młodą panią.

Składało się to tak po myśli, charakterze chciwego a niesumiennego Gniewosza, iż klechęby był ucałował, gdyby nie duma.

Jednem słowem został wtajemniczony, miał drogę wskazaną.

Spytał Bobrka, czy książę Wilhelm, gdy mu dano znać, przybyć zechce? Na to Bobrek, choć nie wiedział nic, na wiatr, najzuchwalej dał słowo.

Daleko w krótszym czasie, niż się spodziewał, klecha sprawił co chciał, a oprócz tego załatwił podkomorzemu sprawę pożyczki, chociaż nieco mniejszej niż sobie życzył.

Wiedział pownie, że Krzyżacy gotowi byli zapłacić za niego, byle się powiodło wprowadzić Wilhelma, a odeprzeć Jagiełłę.

Gniewosz wyszedł z kamienicy Bieniasza z takiem uczuciem, iż mu się zdało, jakby urósł na pół łokcia, niósł głowę wyżej jeszcze, oczy mu się uśmiechały, dumnym był z tego, że miał stanąć przeciw tym wszystkim, przed któremi płaszczył się dotąd, pochlebiał im i pogardę często okazywaną znosić musiał.

Ludzie tacy jak podkomorzy czasu tracić nie zwykli. Do młodej pani przystęp tych dni był trudny, otaczano ją ciągle, przygotowania do koronacyi, rozmieszczanie dworu na zamku, urządzanie życia nowego, przybywanie gości, posłów i posłańców, cały jej czas zabierało. Z urzędu swojego podkomorskiego mógł jednak zabrać bliższą znajomość z paniami, które towarzyszyły Jadwidze. Od służby już wiedział, że do starej Hildy, która młodą dzieweczkę wychowała, była przywiązaną i największe zaufanie w niej miała.

Przy pierwszej zręczności, Gniewosz poszedł zapoznać się z ochmistrzynią. Nie wydała mu się ani

Digitized by Google

tak starą, ani tak dziką, jaką mu ją odmalowano. Niemka, rodem z Wiednia, owdowiała od dawna, bezdzietna pani Hilda była przywiązaną do swej wychowanki, jak do własnego dziecięcia.

Kochała ją bałwochwalczo. Była to zresztą, jak się od razu mógł przekonać Gniewosz, niewiasta prosta bardzo, żywego temperamentu, pobożna i zabobonna, rozmiłowana w pieśniach i muzyce, i niemi może starająca się brak wykształcenia zastąpić.

Jadwiga wzięła ją z tego dworu austryackiego, wśród którego jakiś czas się wychowywała. Pozbawiona prawie matki, bo królowa Elżbieta mało się córkami swojemi zajmowała, królowa z potrzeby przywiązania kochała swą Hildę.

Miłość ochmistrzyni dla tego przybranego dziecka, była ślepą do najwyższego stopnia i bezwzględną. Królowa mogła od niej pożądać najdziwaczniejszej, najszkodliwszej rzeczy, a Hilda nie wahałaby się jej życzenia zaspokoić, nie oglądając na nic. Sprzeciwić się jej nie miała siły.

Kto służył tej pani z takim samym zaparciem się siebie, był jej miłym, kto się ważył jej opierać, nieprzyjacielem. Ochmistrzyni przyjęła też wszystkie upodobania swej wychowanki.

Na wielkich dworach całej Europy pieszczony obyczaj coraz bardziej brał górę. Rycerstwo przeradzało się w poetyczną jakąś komedyę życia, pełną pieśni, miłosnych marzeń, wymyślanych najdziwaczniej obrzędów i praw. Strojono się, bawiono, słuchano muzyki i przypatrywano się rycerskim turniejom, coraz więcej schodzącym na dworskie igraszki.

Obok tej strony idealnej życia, rozwiązłość obyczajów była tak wielka, jak pobożność, która z nią szła niepojętym sposobem w parze. Świat to był dziwny, zupełnie do dzisiejszego niepodobny, jeszcze średniowieczną gorącością temperamentu, rozkiełznaniem fantazyi i wiarą głęboką a ascetyzmem nacechowany. Najsprzeczniejsze się w nim łączyły wady

Digitized by Google

i przymioty, kradziono przez pobożnych relikwie świętych, zamarzano się głodem, a piękne panie liczyły dziesiątkami wielbicieli, dla których tylko pozornie były okrutne.

Miłosna pieśń rozlegała się szeroko. Na dworze Jadwigi, z nią razem przybywali lutniści, śpiewacy, bo bez nich obejść się nie było podobna.

Niemłody już, lecz mistrz w swem rodzaju, Handslik, pieśniarz sławny, dowodził gromadce. Królewna lubiła go dawniej, cóż dopiero teraz, gdy jej miał w tym kraju obcym przypominać Wiedeń i Budę.

Gniewosz dostawszy się do mieszkania Hildy, której usługi swe ofiarował, umiał ją sobie od pierwszych słów, choć bardzo złą niemczyzną powiedzianych, pozyskać. Zaręczał jej, że cześć i miłość dla tej pani, którą tu wszyscy otaczali takim poszanowaniem, sprowadzała go do niej, ofiarował się być pomocą, wiernym sługą, czekał na rozkazy.

Hilda uszczęśliwioną była, że kogoś znalazła wśród obcych, co mógł i chciał pierwsze kroki wśród tego nieznanego świata ułatwić.

Wylała się przed nim zaraz z wielkim niepokojem o tę panią swą, tego anioła, którego musiano rzucić tak na pastwę w kraj nieznany, między ludzi nowych... samą jedną.

Gniewosz umiał zawiązać rozmowę i potakiwaniem zyskać zaufanie. I on bolał nad losem królowej ale miał razem nadzieję, że ona swą wolę mieć będzie i o przyszłości stanowić.

Bardzo zręcznie podkomorzy napomknął zdaleka, zlekka, ostrożnie o Wilhelmie, dając do zrozumienia, że dla niego nie było tajemnicą przywiązanie Jadwigi do niego.

Ochmistrzyni Hilda, która już była przelęknioną tem, że o innym jakimś mężu dla jej wychowanki mówiono, chwyciła się Gniewoszowego słowa namiętnie.

Digitized by Google

Miało ono stanowić węzeł między niemi. Współczuciem tem pozyskał sobie ochmistrzynię.

Na razie więcej Gniewosz uczynić nie mógł nie nagliło.

Dawne jego stosunki z Dobiesławem i synem, jego biskupem Zawiszą, pokorne dworowanie innym panom, pilne spełnianie ich rozkazów, dawało nateraz wielką swobodę. Nikt z nich co się przyczynili do wyniesienia go na podkomorstwo posądzać go nawet nie mógł, aby śmiał coś czynić na swą rękę, przeciwko ich woli. Gniewosz zresztą, im zuchwalej zabierał się knuć, tem pozornie powolniejszym się dla wszystkich okazywał.

W ciągu tych dni, których przybycie dzieliły od koronacyi, wszystko było w tak gorączkowym ruchu, iż nikt bliżej postępowania pojedyńczych osób śledzić nie mógł. Podkomorzy więc miał zręczność, oprócz Hildy. zyskać sobie dwie starsze panie z orszaku Jadwigi, a w ludziach i służbie się rozpatrzeć.

Wszyscy, przybyli w ogóle, przynosili z sobą bardzo wybitne uprzedzenia przeciwko krajowi, które nauczono się od czasu Kaźmierza i na dworze Loisa, niecierpiącego cuchnących polaków, malować jako barbarzyński. Cały ten dwór pieszczony, wydelikacony, zepsuty, czujący się niby wyższym nad ludzi, wśród których go rzucono, wzdychał do odzyskania dawnych stosunków z księciem Rakuzkim i sprzyjał mu.

Gniewoszowi łatwo było przekonać się, że znajdzie sprzymierzeńców i pomocników. Zadanie wydało się łatwem, a dla niego stanowiło o przyszłości.

Wiedział on równie dobrze, iż pomiędzy panami snuto jakieś inne przyszłości plany. Nie zwierzano mu się z niemi, lecz z każdym dniem tajemnica powołania na tron Jagiełły, mniej była skrywaną.

Od tych pierwszych dni po przybyciu Jadwigi, widocznem było, że ci co tu władali, mieli zamiary różne i dzielili się na obozy.

Digitized by Google

Największa siła była przy tych co za Jagiełłą głosowali. Sprawa kraju, jego potęgi, obrony, wzrostu była w dokonaniu myśli tej, która nieszczęśliwą Polskę nagle miała uczynić silniejszą niż kiedykolwiek była.

Obok tych, co z Jaśkiem z Tęczyna zwali to natchnieniem Bożem, była i garść mniej dbałych o dobro ogólne, a więcej o własne. Ci głosowali za tem, aby królowej nie wydać za mąż i czcząc ją a padając przed nią, rządzić za nią.

Miał mniejszą jeszcze gromadkę przyjaciół ks. Władysław Opolski, który spodziewał się zamek opanować fortelem, królowę wziąć w opiekę, któraby była niewolą, i sam rządzić za nią. Milczący Niemiec, nawet po zaślubieniu Jadwigi z Jagiełłą, nie wyrzekł się knowań, które spełzły na niczem.

Wielkopolanie niektórzy, może jeszcze marzyli o Semku, lecz i przybycie jego potajemne do Krakowa i sposób zachowania się, nie dozwalały na niego rachować.

Naostatek Gniewosz także spodziewał się później znaleźć sprzymierzeńców i pomocników.

Tak około tej smutnej wygnanki, której z takim pośpiechem gotowano się na skronie włożyć koronę, czyniąc ją „królem," snuły się niewidoczne nici pajęcze najrozmaitszych zabiegów... Wszyscy jednak uznawali ją panią, i dosyć było widoku tego ślicznego dziewczęcia, by serca zjednać, tak, że nikt nie pomyślał ani praw jej zaprzeczać, ani ją z nich wyzuwać.

I zarówno wszyscy żądali namaszczenia, błogosławieństwa kościoła, przysięgi, aby umocnić na tronie młodą swą panię.

Digitized by Google

IV.

Przebrzmiały śpiewy i dzwony na Wawelu, obrzęd, na który z taką oczekiwano niecierpliwością, odbył się uroczyście, wśród tego wesela, które znamionowało przybycie Jadwigi.

Wszyscy co z uwielbieniem przypatrywali się temu aniołowi ukoronowanemu, gdy w szatach królewsko-kapłańskich, z koroną na czole, z berłem i jabłkiem w dłoni, z rozpuszczonemi na ramiona włosami, stał przed wielkim ołtarzem, promienisty, cudnie piękny, widzieli także w ciągu całego obrzędu, nie radość na twarzyczce, nie blask zwycięzki w źrenicach, ale trwogę i smutek.

Oczy zdawały się zachodzić łzami, rączki drżały dźwigając ciężkie władzy znamiona, zdawała się upadać pod brzemieniem tych szat złotogłowych.

A gdy na tronie zasiadła przy uczcie, otoczona gronem najpierwszych mężów, najdostojniejszych radców swoich, gdy zabrzmiały tu wesołe pieśni, i grzmiące trąby i okrzyki radosne, widzieli jak dwa pereł strumienie pobiegły po białej twarzyczce.

Gdy potem wreszcie, odprowadzana przez cały orszak dziewic i matron, poszła spocząć do swej sypialni, nie widział nikt jak się rzuciła w objęcia Hildy i wybuchnęła płaczem długim.

Wśród tego tłumu, tej wrzawy czuła się samą, sierotą nieszczęśliwą, dzień jej tryumfu był jakby pogrzebem nadziei, rozstaniem z przeszłością całą.

Tu nic, nigdzie nie przypominało jej narzeczonego, z którym ona czuła się połączona przysięgą, wspomnieniami młodości — sercem.

Znali się i kochali od dzieciństwa. Wszystkie

Digitized by Google

marzenia królewnej, od czasu jak się marzyć nauczyła, snuły się około szczęścia z Wilhelmem, z młodziuchnym rówieśnikiem, wychowanym jak ona, wypieszczonym jej na męża.

Tu od czasu przybycia, nikt jego imienia nie wspomniał, nikt się nie ważył szepnąć że żył, pogrzebiono go ciszą grobową.

Matka wprawdzie kazała jej jawnie wyrzec się go dla korony i sama się zaparła wszelkich zobowiązań tylekroć niedawno za poręką Opolczyka powtarzanych, ale sam na sam z płaczącą córką, pocieszała ją tem, że byle tron otrzymała, Wilhelma na nim posadzi.

Tu, teraz—niewidać było ani promyka nadziei.

Klękali przed nią wszyscy, ale o jej szczęściu nikt nie myślał i nie mówił.

Jedna Hilda objąwszy ją płaczącą, zrozumiała co łzy te znaczyły, i umiała ją pocieszyć. Szepnęła cichutko.

— Nie płacz, mamy tu przyjaciół. On przybędzie.

I nagle podniosła główkę królowa, wlepiając oczy w Hildę, niedowierzająco. Łzy jeszcze nie były oschły, lecz na samo to wspomnienie usta się uśmiechać chciały.

— Cierpliwości, królowo moja – szepnęła stara, wszystko czego pragniesz... stać się musi.

Piękna Elża, córka Emryka Wojewody, i inne dziewczątka, które pani do sypialni towarzyszyły, nie mogły pojąć jakim cudem Hilda kilką czarownemi słowami, taką zmianę sprawiła.

Jadwiga podniosła się z nawpół dziecięcą wesołością, tak nagłą jak był smutek, poczynając o swem znużeniu, o obrzędzie, o wszystkiem co mu towarzyszyło.

Każda z dziewcząt miała coś do powiedzenia, jakiś szczegół zabawny, jakieś spostrzeżenie, jakąś obawę... przebytą w ciągu uroczystości.

Jadwiga skarżyła się na ciężką swą koronę, na

Digitized by Google

jabłko, które jej rękę zdrętwiło, na płaszcz, co się zsuwał z ramion.

Inne opisywały postawy panów, co towarzyszyli obrzędowi, co nieśli znamiona władzy i śmiały się z tego ogromnego miecza królowej, któregoby rączki jej podźwignąć nie mogły.

Piękna czarnooka Elża nazywała żartobliwie panią swą—królem, i zapytywała czy ten, którego ona weźmie za męża, będzie się chyba musiał nazywać— królową?

Lecz na wspomnienie to zachmurzyło się piękne czoło.

Elża chcąc naprawić co powiedziała pośpieszyła zaręczając, iż wie od Spytka, narzeczonego swojego, że za mąż swojego króla tak rychło wydawać nie myślą.

Lecz i to zapewnienie nie rozjaśniło czoła królowej. Więc druga Ofka coś wspomniała o lutnistach i pieśni, i polskim cytarzyście, który śpiew niezrozumiały nucił, tak jakoś tęskny, jakby nie weselnym był. W sypialni zamkniętej, pomimo oddalenia od komnat, w których ucztowano, słychać było wrzawę, szum tłumu i dźwięki muzyki, fletnie i trąby.

Niektórym z dziewcząt nóżki jeszcze drżały do tańca, lecz oczy się do snu kleiły. Hilda rozbierała z pomocą służebnych swą panią; dziewczę splatało włosy... podawano nocne ubranie, zdejmowano klejnoty ciężkie.

Zadumana królowa, spoglądała czasami na Hildę, która dawała jej znaki porozumienia, pociechy.

Złożyła ją potem, otulając w łożu wspaniałem i kołysała objąwszy jak dziecię, szepcząc do ucha.

— Królowo! zawołasz! przyjedzie...

Z tych wszystkich ludzi nowych lub mało znanych, Jadwiga już wybrała sobie takich, co się jej zdali godniejszemi wiary. Jaśko z Tęczyna, Zawisza z Oleśnicy, Spytek z Mielsztyna, mieli dla niej twarze, co przyjaciół zwiastują, stary biskup Maleńki.

Digitized by Google

którego ojciec jej kochał, był jednak najbliższym. Lecz na samą myśl zwiorzenia się jednemu z nich, lice jej okrywał rumieniec.

Tymczasem wyprzedzano się, aby zabawić młodą panią, która nic innego do czynienia nie miała, oprócz przyjmowania hołdów, pokłonów, podarków, przypuszczania ludzi do ucałowania jej ręki. Codzień starsze panie podszeptywały jej, kogo do stołu swego zaprosić miała, a każda z nich opiekowała się szczególniej jednym z otaczających. Za Spytkiem uśmiechając się, mówiła przyjaciółka Elża Emrykowna, rozumna matka jej za Jaśkiem z Tęczyna, który szczególniej miłym był królowej i kochał ją jak ojciec. Sama Jadwiga prosiła ciągle Małego biskupa, aby jej nie opuszczał i nie zapominał o niej. Podskarbi Dymitr z Goraja, podkomorzy Gniewosz, o którym cicho szeptała Hilda, że był bardzo królewnej oddanym, byli też częstemi na zamku gośćmi.

Wciskał się i Władysław Opolski, który ze swem milczeniem, twarzą ponurą, dumną postawą i chęcią rządzenia się, niemiłe czynił wrażenie na Jadwidze.

Wkrótce po koronacyi, dopełniający jej obrzęd odbył się w rynku krakowskim, gdzie hołd i dary złożyli królowej mieszczanie.

Wszystko to zabawiało na chwilę, dawało zapomnieć o troskach i osieroceniu, lecz z powrotem na zamek do pustych komnat, biednej pani tęskno było. Czuła się straszliwie samą, pomimo licznego dworu. Część dnia zapełniły modlitwy i kościół, drugą przyjmowanie gości, których zawsze bywało pełno, resztę... dziewczęta i ona zaczęły spędzać u krosien. Wieczorem Handslik i lutniści śpiewali pieśni, które Wiedeń przypominały i łza się kręciła w oku.

Pora roku nie dozwalała ani poznać pięknych okolic Krakowa, ani przedsiębrać wycieczek; jesień ostra i zimna zwiastowała nadchodzącą długą zimę. Rzadko zdala na horyzoncie Elża mogła zobaczyć

Digitized by Google

i pokazać królowej Tatry, sinym łańcuchem oddzielające od Węgier, stojące tam jak mur na straży. Tak się rozpoczynało panowanie młodej pani.

Dla swych gości, dla tych co ją tu otaczali taką czcią i miłością, czasem posuniętą aż do uniesień i bałwochwalstwa, Jadwiga starała się okazywać twarz wesołą, a jednak wszyscy czuli w niej stłumiony smutek. Wyraz ten mimowolnej tęsknoty w twarzyczce, może jej dawał urok nowy, czarował, lecz cóż jej było po tych hołdach, gdy o swą przyszłość drżeć musiała.

Jedna tylko Hilda znała głąb jej serca i przyczynę, dla której oczy piękne, tak smutnie, błagając litości patrzały.

Codzienny gość na zamku wojewoda Spytek, który tu równie dla królowej jak dla swej Elży przychodził, dnia jednego przy biskupie Radlicy począł mówić o tem, iż główny niegdyś nieprzyjaciel Jadwigi, ten co się starał o koronę i był nawet już królem obrany, ten którego za męża chciano narzucić jej, znajdował się od niejakiego czasu w Krakowie. Na wspomnienie o tem, iż jej go za męża narzucić chciano, zarumieniła się mocno królowa czternastoletnia: oczy jej nabrały wyrazu energicznego, dziecinnej jakiejś śmiałości, i odważyła się odpowiedzieć.

— Maż kto prawo narzucić mi męża?

Pytanie to zmięszało nieco biskupa, do którego więcej niż do Spytka zdawało się wystosowane.

Biskup był człowiekiem prostodusznym i prawdomównym.

— Miłościwa pani — rzekł — narzucić nikt niema prawa, ale, gdybyś chciała wybrać takiego, któryby królestwu mógł być szkodliwym i groźnym, niestety, oprzećby się mogli ojczyce tego kraju.

Jadwiga pomyślała, i zwróciła się do Spytka.

— Książę Mazowiecki jest tu? a jam go nie widziała? Jak sądzicie, cóż go tu sprowadziło?

Digitized by Google

— Nie wiem, ale sądzę, iż pewnie chęć poddania się i pojednania — rzekł Spytek. — Ja jestem ten, do którego on podobno żal ma największy, tak przynajmniej sądzę z tego, że mi przez zemstę spalił i złupił część znaczną dóbr moich, ale pierwszybym za tem głosował, aby z nim zrobić zgodę. Biedny jest, stracił wiele.

— Mówisz jak dobry chrześcijanin i jak poczciwe dziecko tej ziemi—przerwał biskup.— Zemsta jest rzeczą pogańską.

Jadwiga go słuchała z ciekawością.

— Ale książę Mazowiecki żadnego nie zrobił kroku?—spytała.

— Dotąd, nie — odpowiedział Biskup — sądzę wszakże, iż użyje arcybiskupa, który niegdyś go królem ogłosił, aby teraz pomógł mu do przejednania z naszym królem ukoronowanym.

Jadwiga nic nie odpowiedziała. Z całej tej rozmowy, w myśli jej tylko pozostało co powiedział Radlica, że narzucić jej męża nie mogli, ale, odebrać go, nie dopuścić byli w prawie.

Całe więc szczęście jej zależało od dobrej woli panów Rady. Ci się jej zdawali tak dobrzy, przywiązani, wylani, iż myślała — niemogli odebrać jej tego, bez czegoby żyć nie potrafiła.

Komuś zwierzyć się musiała? Biskup Radlica jako dawny i poufalej znajomy, zdawał się najbliższym. Czekała, aby byli sami.

Codzień zrana, ktoś ze dworu potrzebował jego rady lekarskiej, której zacny Pasterz nie odmawiał. Ze swej katedry przychodził pieszo na zamek, wstępując do komnat królowej i jej służby.

Hilda szczególniej nieustannie się na jakieś dolegliwości skarżyła, a najmniejsze cierpienie ją przerażało.

Raz Radlica znalazł się u królowej, gdy świeżo z kościoła powróciła. Służebne przyniosły mu polewkę, a młoda pani siadła przy nim uśmiechając się.

Digitized by Google

— Mój ojcze—rzekła cicho—mój ojcze, miałabym prośbę do was...

Biskup z głosu drżącego, z nieśmiałości, z którą wyrazy te wymawiała, mógł wnieść, iż szło w istocie o coś nadzwyczaj ważnego.

— Rozkazujcie!—rzekł żywo.

— Nie znam dobrze położenia mego — mówiła Jadwiga nieśmiało i wahając się, a głos jej coraz cichszym się stawał.—Wiecie, że w dzieciństwie byłam przyrzeczoną i zaślubioną księciu Wilhelmowi. Niedawno jeszcze, na nowo umowa ta potwierdzoną została, ręczył za jej spełnienie ks. Opolski. Potem, potem matka przymuszona, umowę tę unieważniła... o potem jeszcze pocichu zaręczyła mi, żo ona... musi przyjść do skutku.

Ja tego wszystkiego nie rozumiem, mój ojcze (łzy się jej w oczach kręciły), ale wiem, że od dziecka nawykłam kochać go i uważać jak męża... Ja... (tu głosu jej zabrakło) — jabym żyć bez niego nie potrafiła.

A jakże można nas rozdzielać? kościół pobłogosławił, ja obrączkę jego dotąd na palcu noszę. On jest moim, ja jego.

Biskup słuchał z natężeniem i współczuciem, lecz na twarzy jego malowało się przykre zakłopotanie, a gdy mówić przestała, potrzebował długiej chwili do namysłu, nim się zebrał na odpowiedź.

— Królowo moja — rzekł pocichu. — Ja wiem i wiedziałem to wszystko. Tak.. tak było... ale dziś wy jesteście panią kraju, który w mężu twoim szukać musi dla ciebie też króla jakiego mu potrzeba.

— A Wilhelm że nim być nie może? - odparła Jadwiga.—Wilhelm.

— Pani moja — począł biskup składając ręce. Ja spełna nie wiem, co panowie Rady postanowią. Nie śpieszą oni z daniem męża pani, którą kochają.

— Jeśli w istocie mają przywiązanie do mnie,

Digitized by Google

mogliżby chcieć widzieć mnie nieszczęśliwą i wiarołomną.

Biskup pomyślat trochę.

— Wiarołomną, nie—rzekł.— Ten ślub w dzieciństwie zawarty, nie był właściwie ślubem. Kościół...

Jadwiga powstała żywo z siedzenia.

— Ojcze mój!— zawołała rumieniąc się — ślub dla innych mógł być nieważnym, ale jam sercem przysięgła,

— Uspokój się, uspokój! - odezwał się ks. Radlica, widząc ją zburzoną.—Ja nie wiem nic, ja tu nie mam wpływu, niestety! Ubolewać mogę, radzić, ale pomódz.

Biedny Mały biskup ręce rozłożył.

— Nie mam tu siły ani wpływu—rzekł—trzeba mówić z innymi.

— Z kim?—spytała królowa siadając.

Radlica potrzebował znów chwili namysłu, nim odpowiedział.

— Z kim?... zaprawdę, zaprawdę. Oni wszyscy kochają swą panią i życzą jej dobrze, lecz... kraj i Polska...

Spuścił głowę.

— Jaśko z Tęczyna poważnym jest mężem. Jan z Tarnowa, Sędziwój z Szubina.

Przez chwilę milczała królowa i brwi jej się zbiegły, czoło białe zmarszczyło.

— Mieliżby już kogo?—przerwała żywo. Przybycie księcia mazowieckiego oznaczałożby...

Radlica tym razem zaprotestował prędko.

— Mazowiecki! nigdy w świecie!—rzekł.—Nikt go tu nie chciał i nie chce. Uchodzi za potomka rodu, który się odznaczał gwałtownością i surowością. Acz młodego, boją się go wszyscy. Przyjaciół niema.

Królowa odetchnęła swobodniej.

— Nieprawdaż — rzekła, wyciągając białą swą rączkę ku biskupowi.—Wy, coście byli ojca mojego przyjacielem, nie opuścicie córki jego. Wy...

Digitized by Google

— Królowo moja! cały oddaję się na twe posługi, lecz słabą pomoc mieć będziesz ze mnie...

Dano znać o przybyciu Jaśka z Tęczyna i królowa wraz z biskupem wyszła do drugiej komnaty na jego przyjęcie. Był on tu gościem codziennym i miłym, lecz z nim Jadwiga tak szczerze i otwarcie mówić nie mogła, jak z małym biskupem, bo kasztelan wojnicki, mimo poszanowania dla niej, tak się z nią obchodził, jakby w niej prawie widział dziecię, niedorosłą dzieweczkę.

Wprawdzie wiek królowej to usprawiedliwiał, lecz w istocie dojrzałą była życiem, smutkiem, losem swym i szczególnemi darami Bożemi, jakiemi wyposażoną została. Są łaski stanu, jak je Kościół nazywa, a taką łaskę miała Jadwiga, gdy jej Opatrzność przeznaczała stanąć u steru wielkiego królestwa i rozstrzygać o losach jego.

Wzrok jej sięgał głębiej i myśl szła dalej, niż Jaśko przewidywał.

Zwyczajem swym począł od zapytania, coby jej mogło najmilszą sprawić rozrywkę.

Królowa zapłoniła się, uśmiechnęła.

— Bawię się ciągle—rzekła—dla urozmaicenia dajcie mi co robić. Naznaczcie pracę jaką?

— Cóż? chyba szycie dla kościoła? — odparł Jaśko.—Jeżeli w, miłość rozkażecie, pan Dymitr ze skarbca wyda miarę pereł, choćby taką, jaką owies dla koni zwykli mierzyć. Jeżeli ich w skarbcu nie stanie, my dosypiemy ile będzie potrzeba,

Podziękowała Jadwiga. Biskup stał z boku zadumany, może o jakiem elektuarium lub cudownej driakwi. Po chwili królowa spytała Jaśka. czy i on wiedział o pobycie w Krakowie księcia Mazowieckiego.

Tak jest, zaprawdę, wiem i ja — że się on tu znajduje — odparł Jaśko — i domyślam się, że jużci tu z wojną nie przybył, tylko z pokojem. Nie wy-

Digitized by Google

pada nam jednak szukać go pierwszym, jak gdybyśmy my więcej niż on pożądali spokoju tego.

— Al pokój i bezpieczeństwo dla ludzi, tak wielką jest rzeczą — odezwała się Jadwiga — że się schylić po nie wahać nie można.

— Więc, miłościwa pani, byłabyś za tem, aby przeszłość puszczając w niepamięć — rzekł Jaśko — starać się zbliżyć do niego?

— Wy lepiej wiecie pewnie, jak to uczynić potrzeba — odezwała się królowa — lecz dla czegożby mój pokrewny, choć daleki, polski książę, nie miał być na zamku przyjętym?

Pan z Tęczyna pomyślał trochę:

— Onby sam o to powinien prosić królowę — rzekł.

— A jeśli lęka się odmowy i upokorzenia, nie godziż się, by silniejsza, bo królowa, mu ich oszczędziła?

Wyrazy te tak się pięknemi i szlachetną myślą natchnionemi wydały Jaśkowi, iż ręce złożył, z uwielbieniem dla tej. co je wyrzekła.

— Al tyś była na królowę stworzona!—zawołał w uniesieniu, żywy rumieniec skromności wywołując na jej twarzyczkę.

— Tak—rzekł po krótkim namyśle — poślę do niego kogoś, co mu oznajmi o tem. że miłościwie będzie przyjęty.

Po krótkiej rozmowie o kilku osobach, które królowej dla złożenia hołdu przyprowadzić chciano, odszedł Tęczyński z Radlicą.

Lecz nie dalej jak w przed sieni zwrócił się do biskupa.

— Słyszeliście—rzekł. —W tej pani jest szczególna łaska Boża, dająca jej rozum nad wiek. Nie wiem, czy drugą taką istotę wydała ziomia kiedy. Wszystko ma razem, piękność anielską, serce szlachetne, rozum dojrzały... a te doskonałości pieszczą się w niedorosłem, ledwie rozkwitającem, dziewczęciu!

Digitized by Google

Nie cud że to! a nie jestże drugim cudem, iż ona się nam właśnie dostała!

Biskup potakiwał milczący, ale smutnie. Wrażenie rozmowy niedawniej ciężyło na nim; nie śmiał jednak zwierzyć się z niej panu wojnickiemu, Czuł się za słabym, aby dobrowolnie mięszać się do tych spraw, które więcej energii niż on jej miał, wymagały.

Rozstali się tak w progu, a kasztelan wojnicki wrócił do swojego dworca z postanowieniem spełnienia woli pani. Chciał to jednak wykonać w ten sposób, aby jej godność na tem nie cierpiała.

Potrzeba mu było zręcznego pośrednika, którego szukał w myśli, gdy Spytek z Mielsztyna nadjechał.

Młode panie na ten raz sprawy innej nie miało, nad pokazanie kasztelanowi nabytego świeżo, wielkiej ceny i piękności bachmata.

Spytek, choć poważnym być umiał, młodym być nie przestał. Bawiło go to co i drugich. Zajęty swoim rumakiem z gorącością począł go zachwalać Jaśkowi, gdy ten mu przerwał.

— Byłem u królowej? Wiecie, że dowiedziawszy się o Semku, chce wspaniale sama, pierwsza rękę mu podać do zgody?

— Ja jej o nim mówiłem rzekł Spytek—byłem pewnym, że to uczyni.

— Łamię głowę, kogo mam użyć za pośrednika!

— Zaprawdę — wykrzyknął Spytek — w myśl naszej pani, niema nikogo nademnie. On mi Książ spalił, ja się pomszczę rycersko, sam, pierwszy przynosząc mu zapomnienie krzywdy i dobre królowej słowo.

Jaśko z Tęczyna, który czuł mocno każdy czyn szlachetny, przystąpił do młodego gościa, aby go uścisnąć.

Spytek się uśmiechał wesoło.

— Biorę to na siebie—rzekł.

Semko z Bartoszem właśnie nad tem jeszcze radzili, jak skłonić arcybiskupa, aby przemówił do

Digitized by Google

królowej za księciem. Zawsze bojaźliwy, a wystraszony klęskami, jakie poniósł arcybiskup, wymawiał się i nie okazywał gotowości wielkiej.

Semko nadto był dumnym, aby go prosić. Chciano użyć Radlicy, jako poufałego na zamku, gdy tegoż dnia Spytek na swoim bachmacie, z kilką dworzan zajechał przed gospodę księcia.

Bartosz, który wyjrzał oknem, zobaczył go i oczom prawie nie chciał wierzyć. Semko zerwał się spozierając na miecz i sądząc, że wróg, bo za takiego miał wojewodę, może z zemstą jakąś przybywać.

W tem drzwi się otworzyły i Spytek, z twarzą jasną, wszedł pozdrawiając księcia.

— Przynoszę — rzekł — miłości waszej nowinę, która, jak sądzę, miłą jej będzie, jak miłą mnie jest, że ją mogę sam zwiastować. Królowa nasza dowiedziała się o pobycie Jego w Krakowie. Wiem to, że na zamkuby przyjęła miłość waszą uprzejmie.

Stał Semko zmięszany wielce i niemal upokorzony.

— Czasu wojny — dodał Spytek — mogliśmy sobie być przeciwnikami, dziś trzeba o tem zapomnieć. Ja z dobrem sercem przychodzę i ze słowem dobrem.

— A ja — rzekł Semko podając rękę — równem je przyjmuję. Proszę, abyście mi urazy i szkody przebaczyli.

— Rzeczy to już stare — rzekł wesoło Spytek. — Kiedy wasza miłość na zamku być zechcecie?

— Choćby jutro — odparł książę.

— Ja się tam znajdę — rzekł Spytek — abym był w. miłości, jeśli potrzeba pomocnym.

Podziękował Semko, lecz na myśl mu przyszło, że może ta jego „pokora“ zbyt być publiczną i w istocie upokarzającą. Ośmielił się odezwać z cicha:

— Wszakci zbyt wielu świadków nie powołacie? Wolałbym...

Spytek nie dał mu dokończyć.

— Wybierz książe godzinę, albo ranną bardzo

Digitized by Google

lub spóźnioną, naówczas unikniemy niepotrzebnych oczu gawiedzi.

Raz jeszcze podziękował mu książę, ujęty szlachetnością tego, którego za nieprzyjaciela nieprzebłaganego uważał. Świadek tej sceny Bartosz, widział w tem także prawdziwie rycerską wspaniałomyślność.

Z tem wszystkiem nawet powodzenie dla Semka było niemal poniżającem. Czuł on to mocno. Spadł już tak nizko, że nawet zemstą go nie chciano zaszczycić.

Nie okazał jednak boleści, jakiej doznał. Znosił z jakąś dumą wewnętrzną wszystko, czem go los dotykał.

Nazajutrz nie mógł się inaczej stawić przed królową, jak w poczcie bardzo skromnym, bez żadnej wystawy, któraby jego pochodzenie i stanowisko. o które się dobijał, cechowała. Nie miał z sobą ani licznego orszaku, ani szat, ani wytwornych przyborów. Znajdował też, że zwyciężonemu, wyrzekającemu się dobrowolnie wszelkich nadziei, schodzącemu znów do tego bytu, który mu ojciec ukazał, brat doradzał. przystało lepiej wyrzec się wszelkich błyskotek.

Ofiara ta kosztowała go, lecz niebyłże teraz pokutnikiem, co za grzechy swe musiał cierpieć?

Królowa zawczasu została uwiadomioną. Dnia tego więc dwór jej, matrony, dziewice, urzędnicy, ona sama po królewsku wystąpić chciała. Musiała być nie Jadwigą, ale owym królem Polskim, jakim jej być kazano.

Semko, który widział ją w dzień wjazdu, potem czasu koronacyi w kościele, w Rynku, gdy ją miasto przyjmowało—zachwycony był jej pięknością.

Uczucie to młodzieńcze truło mu nawet wspomnienie pięknej Olgi, która była dlań przeznaczoną.

Czemże przy tej cudnej pani była piękność Litwinki całkiem ziemska, czysto ludzka, gdy w Jadwidze Semko, jak wszyscy, anielskiego coś uznawali.

Digitized by Google

Myślał i gryzł się tem, że los, jakby dla większego urągowiska, zbliżał go w ustach i myślach ludzi do Jadwigi, że ich żeniono, że trocha lepszej doli mogła go była z tym aniołem połączyć?

Teraz nawet jeszcze. Bartosz uparty znajdował, że było można próbować zjednać ją sobie, że Wilhelma nie chciano, a Jagiełły obawiano się także. Lecz Semko już się tem łudzić nie dawał, wiedział, że walczyć nie może.

Zrana on i Bartosz z Odolanowa przybrali się bardzo skromnie i znaleźli się w kościele na mszy, na której królowa była przytomną. Tuż za nią Semko szedł do zamku i Spytek go wprowadził.

Stała się jednak rzecz nieprzewidziana, niedopuszczono Bartosza, który z gniewem wielkim zaraz precz z zamku odjechał. Czyją to było sprawą, nie wiadomo, dosyć że mieć go tu nie chciano.

Śliczna dnia tego, z weselszą twarzą, z oczyma jasnemi, uśmiechnięta, uprzejmości pełna królowa powitała Semka, jako powinowatego sobie książęcia, ani mówiąc ni dopuszczając nic wspomnieć o przeszłości. Mówiła o sobie, o kraju tym, o Krakowie, o zamku, ze zręcznością wielką unikając wszystkiego, coby podrażnić mogło.

Semko musiał się dziwić temu majestatowi, jaki sobie umiało nadać dziewczę młodziuchne. Wydała mu się w istocie królową.

Rozgorzał dla niej, tak jak wszyscy zachwytem wielkim, lecz razem było w nim uczucie nierówności, myślą się już nie podnosił do córki Ludwika.

Był dla niej zbyt prostym chłopem, jak się sam zwał w duchu.

Jadwiga widocznie zjednać go sobie życzyła. Po pierwszej chwili ceremonjalnego przyjęcia, gdy książę oświadczył, że widział ją w czasie wjazdu, a potem przy uroczystych obrzędach, spytała go wesoło, czy wyczytał na jej twarzy, jak była przestraszoną i zmęczoną?

Digitized by Google

Semko odpowiedział tylko, że niemniej była piękną zawsze.

Naówczas Jadwiga zwracając się ku swoim towarzyszkom, wśród których były bardzo piękne też twarzyczki, dodała z uśmiechem, ze przy tamtych mogła zgasnąć. Wszystkie dziewczęta pospuszczały oczy, ale niejedna potem podnosząc je, na pięknego księcia Mazowieckiego zwróciła.

Od królewnej dowiedział się po raz pierwszy Semko, że i brat jego Janusz spodziewanym był w Krakowie, i dlatego nakłaniała go, ażeby i on dłuższy tu czas pozostał.

Książę choćby dlatego, aby módz patrzeć na piękną królowę, pobyt swój gotów był przedłużyć. Nie sprzeciwiał się też temu.

Po krótkiem pierwszem spotkaniu, zaproszony ażeby na zamku bywał, odjechał Semko tak oczarowany, jak wszyscy, co się do młodej zbliżali pani.

Z tem uspokojeniem, które powiększała nadzieja, iż królowa w układach dla niego będzie powolną, powrócił książę do gospody. Ale tu czekał nań Bartosz do wściekłości doprowadzony, daną przez urzędników dworu suchą i dumną ode drzwi odprawą.

Zaledwie Semko się ukazał w progu, gdy pan z Odolanowa grzmiącym głosem użalać się zaczął.

— Taki los czeka tych, co się dla książąt poświęcają—wołał—panowie zyskują łatwe przebaczenie, na nas spada pokuta i kara!

— Nie czyńże mnie wymówek — odezwał się Semko urażony. — Wiesz sam, że ja nic winien nie jestem. Słowem mem ręczę ci za jedno to, że ja cię nie opuszczę.

Bartosza to wszakże nie mogło uspokoić, burzył się przeciw wszystkim, posądzał Spytka, odgrażał się zemstą już bezsilną. Gotów był Polskę porzucić, kraj opuścić. Naostatek lękając się o osobę swą, natychmiast z ludźmi swojemi chciał się z Krakowa wynosić.

Digitized by Google

Książę się oparł.

— Ja ręczę za twoje bezpieczeństwo—rzekł — jesteś ze mną. Gdyby mieli złe zamiary jakie, nie czekaliby do dziś dnia.

Trudno było zażegnać tę burzę w człowieku, nienawykłym do upokorzenia, już dawniej niechętnym Małopolanom, a teraz dotkniętym osobiście. Książę musiał użyć wszelkich środków, na jakie mógł się zdobyć, aby wymódz na nim cierpliwość.

Zniechęcony Bartosz starał się nawzajem księcia zrazić, dowodząc mu, że wszystko to co go spotykało, było uknutą zdradą i podstępem.

Najwięcej bolało Semka, że przepełnionego serca nie mógł przed nim wylać, bo Bartosz równie królowę jak i innych obwiniał o fałsz i chytrość i wszystko w niej wydawało mu się tylko podstępem.

Bartosz, który wprzódy wszędzie towarzyszył panu swojemu, od tego dnia krokiem nie chciał się ruszyć.

Bytność na zamku zmuszała Semka w sprawie przyszłych umów o pokój, jechać do Jaśka z Tęczyna i Dobiesława z Kurozwęk, odwiedzić Spytka.

Żadna siła już dawnego towarzysza broni skłonić nie mogła, aby z nim razem jechał. Miał słuszność może, gdyż panowie małopolscy, tym których za pierwszych sprawców wojny domowej uważali, przebaczyć nie chcieli. Zarówno prawej ręce Domarata, sędziemu poznańskiemu zwanemu krwawym djabłem, Pietraszowi, z Małachowa, który ogień gasnący podpalał i utrzymał, nie mogli ich win darować.

Na pierwszą wzmiankę o Bartoszu, marszczyli się Małopolanie, i znać go ani wiedzieć o nim nie chcieli.

Księcia za to przyjmowano z czcią należną, i okazując dlań powolność, którą on, może nie bez przyczyny wpływowi królowej przypisywał. Ona potrzebowała na te pierwsze dni królowania swojego łaskawość okazywać dla wszystkich, jakby jej od losu pożądała dla siebie.

Digitized by Google

Niebawem zapowiedziany książę Janusz przybył także do Krakowa, lecz niedoznawszy klęsk wojny, zawarciem dawnej umowy i przymierza, wyposażony ze skarbca królestwa dwoma tysiącami grzywien rocznie, wcale inaczej mógł i musiał wystąpić.

Ze znacznym pocztem. ze dworem, w kilkadziesiąt koni, zajechał po książęcemu.

Wiedział on już o Semku, i przybywającego zimno i uroczyście przywitał. Wymówki zapóźne były, nie czynił też ich Janusz. Spytał tylko, czy krok jaki do królowej przedsięwziął i dowiedział się z widoczną radością, iż sprawa braterska nie tak źle stała, jak się lękał.

— Dobrze mieć rozum, choć późno — odezwał się do Semka. Spodziewam się, że po doświadczeniu, które wiele kosztowało, zechcesz mnie naśladować... i siedzieć spokojnie.

Na to wszystko dumny Semko nie odpowiadał wcale, poskarżył się tylko, iż mu Bartosza z Odolanowa ostro odprawiono. Janusz nie dziwił się temu.

— Jużci on był hubką a ty próchnem—rzekł— wiedzą, że gdyby nie podpalił, nie byłbyś gorzał.

Królowej Janusz nie znał jeszcze, więc rozmowa naprzód o nią potrąciła i spytała Semka jaką była.

Z wielkiem uniesieniem, nie mogąc się wstrzymać, mówić o niej począł młody książę, co Januszowi się nie podobało. Potrząsał głową i brał to za nowy dowód niestateczności brata.

— Dziewczyna jako drugie—rzekł—a nie trzeba sobie oskomy czynić, bo mleka z miską dla kotów nie stawiają. Kogo innego tam zaproszą na te gody.

— Wiem o tem—przerwał dumnie Semko—ale dlatego brzydką ani złą nazwać jej nie mogę, że jej nie dostanę. Zobaczysz sam.

Zimny z natury swej, wiekiem ostygły Janusz, wcale w pochwały nie zdawał się wierzyć. Nazajutrz na zamek jechali już oba. Ks. Czerski choć poważne występował, zbytku się nie dopuścił żadnego, wolał

Digitized by Google

za mniej dostatniego uchodzić, a swoją wiejskością i naturą leśną niemal się chlubił. Była w tem duma, inaczej tylko przystrojona niż zwykle.

Królowa przyjęła teraz ich obu, tak samo jak wprzódy Semka, usiłując wielką uprzejmością zjednać sobie. Janusz był mniej wrażliwy, a podejrzliwszy, pokorniej się stawił, a chłodniej razem. Patrzał i słuchał, chciał przeniknąć, co pod tą pięknością i dobrocią się kryło.

Nie zdołała go wesołością, starając się natchnąć Jadwiga, ani rozchmurzyć, ani poufalszym uczynić. Stał zdala, nieujęty a uniżony, więcej obcy niż Semko, którego już sobie pozyskać potrafiła.

Gdy potem wyruszyli z zamku, a znaleźli się w ulicy, Semko pierwszy zapytał brata.

— Cóż królowa?

Janusz głowę skłonił.

— Królowa! — rzekł cicho. I więcej dobyć już z niego nie mógł młodszy.

Była ogromna różnica w postępowaniu dwóch braci. Semko więcej na los zdając a marząc, w królowej się rozmiłowując, sprawę swą niemal zaniedbywał.

Janusz był chłodny, sprawiwszy na zamku co nakazywał obyczaj, nie śpieszył już tam, ale natomiast począł pilno ujmować sobie takich ludzi, jak Jaśko z Tęczyna, Dobiesław, Spytek i inni Leliwitowie. Zapraszał ich do siebie, jeździł i odwiedzał, przyjaźnił się, jednym sokoły obiecywał drugim psy, innych na łowy do lasów swych zapraszał, nie zapominając o tem, aby mu owe dwa tysiące grzywien na żupach wielickich ubezpieczono.

Słuchając Semka prawiącego o nadzwyczajnej piękności królowej, o jej rozumie, o tym uroku, jakim wszystkich ujmowała, Janusz się uśmiechał prawie szydersko.

Nie zaprzeczał niczemu, lecz sam wcale o królowej nie mówił, a gdy był zmuszonym wspomnieć, okazywał tylko przesadzone poszanowanie.

Digitized by Google

— Król, królowa!—powtarzał i kończył na tem.

Dla tego chłodu może i pewnej nieśmiałości gburowatej, którą okazywał na zamku, Jadwiga była dlań jeszcze bardziej ujmującą i uprzejmą. Otrzymał wszystko, czego tylko żądał.

Panowie szanowali go wielce i wyrządzali cześć wielką. Lecz, jak tylko ks. Janusz dopiął celu, grzywny dostał, umowę miał stwierdzoną, natychmiast niespokojnie się do Czerska nazad począł wybierać. Dzień odjazdu był naznaczony.

Semko przyszedł do niego wieczorem.

— Jedziesz ze mną?—spytał brat starszy.

— Nic nie zrobiłem jeszcze — odparł Semko— nie mam śpieszyć czego?

— Do domu? — zawołał jakby z przestrachem ks. Janusz.— Do Płocka? po wojnie? Powiadasz, że śpieszyć nie widzisz potrzeby? Siedziałeś tu tyle czasu na próżno, i nie zyskałeś dotąd nic...

Poruszył ramionami Semko.

— Patrzajże, aby gdy wrócisz, nadto do roboty nie było.

Królowa piękne oczy ma, ani słowa — dodał— lecz nie karmią one, a człowiek, zapatrzywszy się w nie, głupieje.

Nie tłumaczył się Semko, a w istocie nietylko oczy, ale cała królowa miała dlań wdzięk taki potężny, iż mu się ztąd oddalić trudno było.

Zwlekał prawie dobrowolnie układy, aby mógł dłużej pozostać, i—może łudził się jakąś próżną nadzieją. Lecz, gdy nie miał jej nawet, gotów był siedzieć, aby tylko bywać na zamku, słówko dobre pochwycić i pokarmić się niem. Janusz widział to i rozumiał, miał może litość nad młodością, a nie widząc w tem nic nad słabość nieszkodliwą, milczał.

Skłoniwszy się po raz ostatni do kolan królowej, pożegnawszy miłościwych panów, co najśpieszniej kazał do drogi się sposobić i następnego dnia o brzasku już go w Krakowie nie było.

Digitized by Google

Młodszy brat miał tę pociechę, że nazajutrz przed nim wielki rozum Janusza wychwalali wszyscy, oświadczając się dla niego z poszanowaniem.

Straciwszy w Bartoszu pomocnika, Semko sam do układów niezdolny, więcej marzyciel i rycerz, niż zabiegły o dobro swe gospodarz, zasiadywał się w stolicy bezmyślnie, nawykając do tutejszego życia, zabawiając się na zamku, słuchając muzyki i pieśni, a mniej coraz tęskniąc do domu.

V.

Jednego wieczora, gdy po rozejściu się panów, którzy do późna przy królowej dworowali, wróciła Jadwiga do komnat swych, zastała starą Hildę zmięszaną mocno, z zapłakanemi oczyma. Otarła je śpiesznie, lecz ślady łez nadto widoczne pozostały, aby się zaprzeć ich mogła.

Przestraszyła się młoda pani. Wiedziała, że stara ochmistrzyni nad sobą pewnieby nie płakała, stać się więc coś musiało, co ją dotykało.

Ją? królowę? przed którą klękali wszyscy!!

Były same ze służebnemi. Jadwiga natychmiast dziewczętom oddalić się kazała i czekać powołania.

— Hildo moja?—zawołała z czułością zbliżając się do piastunki. — Hildo! płakałaś. Co ci jest? co się stało? Mów.

— A! nic! królowo moja! dziecko moje! Nie! nie płakałam!

I to mówiąc, ocierała oczy jeszcze.

Digitized by Google

— Ale ja wszystko wiedzieć powinnam! Juści nikt ci nie śmiał uchybić, ani się sprzeciwić!

— A nikt! - żywo odparła Hilda.

— Ale płakałaś?

— Tak! tęskno mi się czegoś zrobiło — zamruczała stara.

Królowa, jak była od dzieciństwa nawykłą, pogłaskala ją po twarzy.

— Mów mi szczerze, co masz na sercu?

Hilda stała, a w sercu jej coś musiało dolegać ciężko, bo pomimo usilności, aby łzy wstrzymać, zaczęła popłakiwać znowu.

Niepokój królowej wzrastał. Nalegała coraz mocniej. Ochmistrzyni namyślała się długo, nakoniec zaprowadziwszy Jadwigę za zasłonę, opasujące jej łoże, cicho mówić zaczęła.

— Jak tu nie płakać! jak nie płakać, królowo moja! Oni, ci bezduszni ludzie, chcą cię na pastwę wydać.

— Mnie!—przerwała Jadwiga—mnie!

— Tak! ciebie. Wiem o wszystkiem. Spisek od dawna uknuty. Ani chcą słuchać o Wilhelmie, sprzedali cię za wielkie pieniądze pogańskiemu królowi, którego sprowadzą, aby moją śliczną różyczkę zaślubił.

Jadwiga, ściągnąwszy brwi, przysłuchiwała się.

— Ale ja mam męża —zawołała z oburzeniem — i ja jestem królową. Królowa rozkazuje, a nikogo słuchać nie ma obowiązku.

Hilda załamała ręce.

— Królową! ty, tak! nazywają cię oni i kłaniają się, ale trzymają w niewoli. Mówię ci, spisek uknuli dawno, zapłacił ich złotem ogromnem, przekupił, oddadzą cię gwałtem temu dzikiemu, strasznemu, do zwierzęcia podobnemu królowi pogan; jak niedźwiedź porosłemu włosem.

Jadwiga trzęsła się słuchając, lecz nie ze strachu, z oburzenia.

Digitized by Google

— Kto ci poplótł te baśnie przerwała. Ja nie chcę znać nikogo oprócz Wilhelma. Ty wiesz. Nam ślub dano, gdyśmy byli w kolebce.

— Oni i do Rzymu poślą pieniądze, aby ślub Papież rozwiązał—poczęła Hilda. Osnuli oddawna wszystko. Ja wiem o tem najpewniej.

— Od kogo? - przerwała Jadwiga.

Hilda cichy już głos zniżyła jeszcze, przybrała fizyognomią przestraszoną.

— Na Boga, nie trzeba go zdradzać—rzekła.— Jeden tu tylko jest człowiek co ci sprzyja, który wie o wszystkiem i ostrzegł mnie.

— Kto? kto? - zapytała królowa.

— Podkomorzy twój, Gniewosz—szepnęła stara. Jeżeli chcesz, on ci to sam powtórzy i poprzysięże.

Przypomniała sobie Jadwiga człowieka, który ze szczególną troskliwością i nadskakiwaniem jej posługiwał. Hilda tymczasem płakała, oczy tarła i rozpaczała. Zwolna i na mężnej a niedowierzającej królowej zaczynało to robić wrażenie.

Zapytała o tego króla pogan, kto był. Hilda wymieniła jej Jagiełłę, a królowę uderzyło to, że nieraz już Jaśko z Tęczyna i inni w rozmowach z nią, napomykali to imię, oddając litewskiemu księciu pochwały wielkie.

— Słuchaj Hildo—rzekła, zachmurzywszy się— ja z tym podkomorzym sama mówić muszę. Nie wierzę spiskowi, Jaśko z Tęczyna kocha mnie jak ojciec, biskup Jan wiedziałby o tem i ostrzegłby mnie, on wie, że ja ślubowałam Wilhelmowi.

To mówiąc królowa przypomniała sobie niedawą z Radlicą rozmowę i zachmurzyła się więcej jeszcze.

Niepokój wkradał się do serca.

Hilda przesadzała może w troskliwości swej, lecz w tych mrokach i tajemnicach coś się ukrywać musiało.

— Jestem królową—dla uspokojenia siebie, powtórzyła w duchu Jadwiga.

Digitized by Google

Chciała coś więcej dobyć ze swej starej piastunki. To, co ona mówiła, wyglądało na jakąś baśń i zmyślenie, tak brzmiało dziwnie i strasznie.

Król ten pogan miał być panem ziem bardzo rozległych, zamieszkałych przez dzikich ludzi, którzy krew jeńców wojennych pić byli zwykli, a niemowlęta pożerać. Cała ta ziemia zamarzła, lodowata, śniegami okryta, lasami zarosła, była w ręku pogan, którzy nienawidzili chrześcian i imienia Chrystusa. Jagiełło miał być zabójcą własnego stryja i kilku braci—pełnym złości, mściwym i okrutnym. Opowiadano o nim, że mało się różnił od niedźwiedzi i ryczał jak one. Chodził okryty skórami świeżo ze zwierząt przez się zabitych zdartemi i jak mięso surowe.

Lecz, że miał skarby ogromne, potrafił niemi przekupić panów polskich, którzy mu postanowili sprzedać piękną swą królowę.

Hilda dodawała, że poganin miał tych żon, niewolnic i nałożnic bardzo wiele. W tem opowiadaniu nadto czuć było baśń, jakby na przestraszenie dziecięcia utworzoną, by Jadwigi sama przesada jej nie uspokoiła nieco.

Zadumana, utuliwszy ochmistrzynię, królowa nazajutrz powołać do siebie kazała Gniewosza, który już był do tego przygotowany.

Nim jednak na osobności przy Hildzie rozmówić się z nim mogła, nadeszli panowie Rady, przybył biskup Radlica, a spojrzawszy na ich spokojne oblicza, w poczciwe twarze, królowa niemal się zawstydziła swojej łatwowierności.

Uderzyło ją tylko, że właśnie dnia tego zeszli się w liczbie znaczniejszej, z uroczystością jakąś i jakby ważną sprawę przełożyć jej mieli.

Między panami znajdował się i arcybiskup Bodzanta, który teraz posłusznym im był i spełniał co mu wskazano. Oprócz tego poznański biskup Dobro-

Digitized by Google

gost z Nowego Dworu, mąż poważny, rozumny, a młodej królowej wielce miły, także się tu znajdował.

Zobaczywszy tak poważne grono, bo do krakowskich, dołączyli się i inni wojewodowie i kasztelanowie, Krzesław z Kurozwęk, Jan z Tarnowa, Wincenty z Kępy, królowa choć uspokojona w pierwszej chwili, domyślała się, że nie z samą czołobitnością przychodzili.

Bodzanta, który pierwsze miejsce zajmował, a głos miał miękki i łagodny, zagaił naprzód tem, jak wszyscy pragnęli panią swą widzieć szczęśliwą, wielką, otoczoną sławą .. i w gronie monarchów świecącą jako gwiazdę.

Rumieniła się słuchając go, a oczekując końca; gdy Bodzanta po długiej mowie, nie odważył się na żadne słowo jaśniejsze, coby wytłumaczyło myśl jego i Rady.

Wówczas siwą gładząc brodę, odezwał się po nim Jaśko z Tęczyna.

— Bóg miłościwy, który nam dał klejnot drogi, nie dla nas samych go przeznaczył, ale większe i potężniejsze zgotował mu losy.

Królowo nasza, przychodzimy ci zwiastować, że potężny monarcha, władający ogromnym krajem sąsiednim, dotąd w błędach pogańskich pogrążony, z całym ludem swym ofiaruje się przyjąć religię chrześciańską, byleś mu oddała rękę swoją.

Mówiąc to, patrzał na Jadwigę, która zaczęła blednąć, zbielała trupio, lecz w tejże chwili krew powróciła na twarz jej, oczy nabrały blasku, i prostując się, obróciła ze zdumieniem tylko do kasztelana.

— Ja mam męża — rzekła głosem silnym, w którym drgało uczucie, jestem z nim połączoną i nigdy innego mieć nie chcę ani będę.

Zgromadzenie całe milczało. Słowa królowej były tak stanowcze, wyrzeczone z taką siłą, że nikt w początku nie ważył się podnieść głosu.

Spozierali jeszcze pomieszani po sobie, gdy Do-

Digitized by Google

brogost z Nowego Dworu, biskup poznański, począł łagodnie.

— Miłościwa pani. Ślub ten, gdy powołona zostałaś na tron polski, został przez królowę Elżbietę uroczyście unieważniony.

— Alem ja go zachowała w sercu — odparła poważnie Jadwiga. — Nikt mnie z przysięgi rozwiązać nie może. Nie znam i znać nie chcę — powtórzyła — innego męża nad niego.

Bodzanta odważył się przemówić, głos swój czyniąc jak najserdeczniejszym.

— Królowo a pani nasza, idzie tu o wyrwanie szatanowi dusz krocióW, o nawrócenie pogan tysiąców tysięcy. Nie ma ślubu, od któregoby Rzym nie uwolnił, gdy tem nawrócenie całego narodu okupić można.

Królowa spuściła oczy; milczała chwilę.

— Żadna siła do wiarołomstwa mnie zmusić nie może — rzekła.

Panowie otaczający znowu czas jakiś milczeli, aż Jaśko z Tęczyna zaczął zwolna.

— Rzecz to zbyt wielka i ważna, aby ją w jednej chwili roztrzygać i jednem słowem odpychać. Miłość wasza masz czas do namysłu, a pobożne jej serce skłoni ją pewnie do spełnienia wielkiego dzieła.

Będzieli nawrócenie pogan kosztować nawet ofiarę wielką, nigdy nadto opłacić niemożna, co się Chrystusowi i Kościołowi przynosi.

Jadwidze dwa strumienie łez pociekły po policzkach, na przemiany blednących i rozpłomienionych. Jaśko ulitowawszy się mówić przestał, a Jadwiga wnet podniosła oczy i całe swe odzyskała męztwo.

— Zrzeknę się raczej korony i królestwa niżbym wiarę ślubowaną złamać miała—dodała głosem drżącym.

— Być może — począł zcicha biskup Dobrogost—iż miłości waszej, ludzie złej woli a nie świadomi, będą odstraszające prawić dziwy o tym królu

Digitized by Google

pogan. Lecz ja, com był na Litwie, i na oczy go swe oglądał, poświadczyć mogę, iż matkę mając chrześcijankę, przygotowany jest do przyjęcia chrztu, a pan zresztą natury łagodnej, dobry i uprzejmy; ani tak dziki, ni tak okrutny, jakby poganin być mógł, gdyby od kolebki i z mlekiem wiary świętej nie zakosztował.

Z oczyma na rąbek sukni spuszczonemi, obojętnie słuchała królowa. Mało ją to obchodzić się zdało.

Bodzanta znowu przemówił.

— Błogosławieństwo to boskie osobliwe nad wami miłościwa pani, iż wam na progu tronu daje zaraz palmę zwycięzką, apostolską zasługę. Wieki i narody będą czcić pamięć waszą.

— Cjcze mój — przerwała królowa — nie czuję się godną wielkości tej, a w sumieniu mem tylko chcę być czystą.

— Miłość wasza — wtrącił Wincenty z Kępy wojewoda poznański—nie będziesz niczem związaną, jeźli przyjmiesz poselstwo Jagiełły, które on tu wyprawić zamyśla. My odepchnąć go nie możemy, pożądany jako sprzymierzeniec, groźnymby był dla nas jako wróg.

Oczyma przelękłemi powiodła królowa po przytomnych, dowiadując się o poselstwi i nie rzekła nic. Wtem marszałek Mikołaj z Brzezia dodał.

— Posłów się od nikogo w świecie nie odmawia. Wolno ofiarę przyjąć lub nie, warunki ważyć, lecz pogardzić sąsiada dobrą wolą i wyciągniętą dłonią, nie godzi się.

Wszyscy potwierdzili to.

— Jakto? więc wysłał już posły?—odezwała się królowa zdumiona.

— Nie, ale nam o nich oznajmiono — rzekł Jaśko z Tęczyna.

Niepokój, który owładnął królowę, łzy dobywające się z pod powiek, poruszenie dowodzące ciężkiej męczarni, skróciły posłuchanie.

Digitized by Google

Jaśko z Tęczyna przybliżył się, schyłając do kolan jej.

— Niech się miłość wasza uspokoi, niech obawę wszelką odegna. Życzemy szczęścia jej, nie zadamy gwałtu. Sama miłość wasza, przy pomocy Bożej ujrzysz i przekonasz się, iż w jej rękach zbawienie dusz tysięcy. Nie dasz im ginąć! nie odepchniesz próśb i błagania naszego.

Z kolei wszyscy szli żegnać zdrętwiałą z bólu i przerażenia królowę, niemą, zbladłą, osłabłą.

Biskupi zbliżyli się także z błogosławieństwem i słowami pociechy. Radlica przystąpił ostatni.

— Ojcze mój, na rany Boże—szepnęła do niego—nie opuszczaj mnie, zatrzymaj się.

Mały biskup dał znak swym towarzyszom, iż przy królowej musi pozostać. Po wyjściu rady, rzuciły się łzy obficiej, łkać poczęła i sparłszy się o poręcz tronu, długo przemówić nie mogła. Chustynka, którą trzymała w ręku, cała była zwilżoną.

Nagle oderwała ją od zapłakanych oczu, powstała z wyrazem siły i nieugiętego męztwa, i schodząc z tronu zbliżyła się do biskupa.

— Nie!—rzekła—nie zmusi mnie nic! To okrucieństwo, to niesprawiedliwość, to się stać nie może.

Słyszałam w dzieciństwie historyę o smoku pod Wawelem, któremu dziewicę na pastwę dawano. Wzieliście mnie od matki, od rodziny, od męża, aby w paszczę rzucić smokowi?

Biedny mały biskup żegnał ją krzyżem świętym, pocichu się modląc na intencyę uspokojenia.

— Królowo moja, dziecko moje. Spokoju! cierpliwości! męztwa! nie stało się nic, Bóg łaskaw.

— Więc na toście mi dali berło w dłoń, abyście wy mi rozkazywali? — wołała zburzona coraz bardziej pani. Matka moja zaręczyła mi, że ślub z Wilhelmem zawarty się utrzyma. Ja nie chcę znać tego króla pogan, tych pogan wszystkich! Ja jestem nieszczęśliwa, wy mnie zgubić postanowiliście.

Digitized by Google

Wybuchnęła płaczem, ale łzy znowu gniew osuszył.

— Nie! Jam królowa! Rozkazywać sobie nie dam. Możecie mnie dręczyć, nie potraficie złamać.

Nóżką tupnęła o podłogę. Biskup stał z załamanemi rękami, szepcząc.

— Dziecię moje, uspokój się!

— Tyś pasterzem moim—przerwała Jadwiga— byłeś przyjacielem ojca, ty litość mieć będziesz nademną, nie dopuścisz, by mnie męczyli.

Ał i Jaśko, z Tęczyna, ten którego jak ojca szanowała, w którego serce wierzyła. I on! i wszyscy! wszyscy!

Biskup wyrzekającą jak mógł uspokoić się starał. Sama ona, dla swej godności królewskiej, nie chciała zbytniej okazywać obawy, otarła łzy, odzyskiwała powoli męztwo.

Radlica mruczał pocichu.

— Wszystko się jeszcze zmienić może. Poselstwo nie znaczy nic. Panowie rady więcej ważą korzyści kraju i chrześcijaństwa niż szczęście twe, lecz... oni nie są winni złej woli... radziby wszystko pogodzić.

Czas boleść złagodzi, zatrze wspomnienia.

Królowa spojrzała na Radlicę z wyrzutem.

— Więc i ty? — Biskup natychmiast zamilkł. Szepnął ażeby szła spocząć i z troskliwością lekarza. poprowadził chwiejącą się ku jej komnatom. Tu na nią czekały panny jej, które odprawiła skinieniem.

Pobiegła szukając Hildy.

Oczy miała już suche, a wargi spieczone. Ujrzawszy ochmistrzynię, rzuciła się jej na szyję.

— Mówiłaś prawdę! Ten co mnie ostrzegał, był najpoczciwszym i najlitościwszym z ludzi. Tak jest! Spisek uknuto. Śmieli mi go dziś publicznie zwiastować.

To mówiąc, porwała się nagle i z niezmierną siłą woli, poczęła mówić do Hildy.

Digitized by Google

— Dziś, tak, dziś jeszcze chcę mówić z podkomorzym. Spisek na mnie potrafię zniweczyć. Jestem sama, alem królową! Nie zmuszą mnie, nie złamią.

Widząc ją tak poruszoną, Hilda sama uspokajać czuła się z obowiązku. Przyrzekła sprowadzić podkomorzego.

Zaręczała za niego, iż gotów jej się dla królowej swej poświęcić, a od niego wiedziała, że znajdzie też innych, którzy sprawę Wilhelma przeciwko panom krakowskim popierać będą.

Nowem męztwem natchnęło to królowę, która oczy obmywszy, aby ślady łez zatrzeć, siadła zadumana.

Tegoż wieczora, sprowadzony przez Hildę, wpadł do komnaty królowej Gniewosz, który począł od tego, że na klęczkach poprzysiągł jej wierność.

— Wierz mi — odparła Jadwiga — że ja i mąż mój potrafimy ją nagrodzić.

Wprzód nim Gniewosza się doczekała, Jadwiga plan już miała osnuty.

Nimby posłowie przybyli, i otrzymali odpowiedź, Wilhelm mógł przyjechać do Krakowa. Zabronić mu tego nie ważyliby się panowie. Raz dostawszy się na zamek, przyjęty w nim jako mąż królowej, odpędzonym być już nie mógł. Polska go przyjąć musiała za króla swego.

— Jedź — rzekła do Gniewosza—sam jedź, poszlij kogo chcesz, dam listy, niech Wilhelm przybywa jawnie. Jestem królową i być nią potrafię, nie dam się jak niewolnica zakuć w ich kajdany.

Podkomorzy ofiarował się pod pozorem choroby zniknąć na czas z Krakowa, sam dobiedz do Wiednia, a nie powracać pókiby Wilhelma nie skłonił do przybycia.

Z gorącością nadzwyczajną przyrzekał służyć, ponawiając przysięgi.

Nie wzbudził może upadlającą służbistością swą,

Digitized by Google

zaufenia wielkiego, lecz nie miała nikogo, komuby powierzyć mogła sprawę swoją!

Jeden on mógł ją ocalić.

Ze łzami w oczach zaklinać go poczęła, Gniewosz na klęczkach ponawiał uroczyste zaręczenia.

Tegoż dnia przez Hildę wysłała Jadwiga list tajemnie przygotowany przez jednego z pisarzy dla ochmistrzyni, w wyrazach ogólnych, który pochwycony nawet, zdradzićby jej nie mógł.

Dziwnem się to wydać może, lecz było rzeczywistem, iż pieniędzy na podróż dla Gniewosza królowa nie miała. Opatrywano wszystkie jej potrzeby dawano nawet na rozkaz jałmużnę, podskarbi wypłacał co mu zlecono, lecz królowa sama skarbonki żadnej nie posiadała. Musiała więc ze swych posażnych klejnotów wziąć kosztowny naszyjnik, który Gniewosz potajemnie u żydów zastawić miał i pieniędzmi temi podróż opędzić.

Nigdy w życiu podkomorzy nie był szczęśliwszym, jak dnia tego, wychodząc z zamku i schodząc na miasto do przyjaznego sobie mieszczanina i kupca bogatego, który miał nieopodal od zamku kamienicę. Zwał on się Franczek Morsztein, a mimo niemieckiego nazwiska, był już na pół Polakiem, bo rodzina jego od wieku przeszło osiadłą była w Krakowie.

Gniewosz, wiecznie grosza żądny, choć na pana chciał wyglądać, u Franczka często znajdował ratunek, a miał w nim zaufanie wielkie.

Sam on, bez niczyjej pomocy nie mógł tego dokazać o co się kusił.

Był zaś pewien, że Franczek i tajemnicy dochowa i wielce mu użytecznym być może. Może też w niemieckiego pochodzenia mieszczaninie dorozumiewał się sympatyi dla rakuzkiego księcia.

Zmuszonym był nakoniec z nim się i tajemnicą i pracą podzielić.

Franczek Morsztein należał do najmajętniejszych

Digitized by Google

kupców i mieszczan stolicy. Miał on tu znaczenie, stosunki i powagę, jaką daje bogactwo.

Powszechnie miano go za jednego z najzamożniejszych, a teraz gdy Wierzynków nie stało, Morsztein prawie tyleż co inni wprzódy znaczył w stolicy.

Franczek był w sile wieku, zdrowo i zażywnie wyglądającym, poważnym mężem, którego wcale niepiękna twarz miała coś w sobie oryginalnego i bystro przenikającego.

Mówić pięknie ani umiał, ani się starał o to, ale odgadywał i rozumiał łatwo, i nikt go nie oszukał nigdy.

Franczek przyjmował u siebie podkomorzego dosyć chętnie i mile, ale w sprawach pieniężnych wiedział, że się z nim mieć potrzeba na baczności. Gdy szło o grosz, stawał się twardym.

Jak wielu zamożniejszych kupców i mieszczan owego czasu, Morsztein dom miał na stopie bardzo stosunkowo okazałej. Izb dość w nim przestronnych, obitych, powyścielanych, poubieranych było bogato. Dawał li uczty, występował szumnie, ani muzyki, ani trefnisiów, ni dań u stołu, ni napojów nie szczędząc.

W handlu był bardzo ścisłym i obrachowanym, lecz gdy się należało okazać, szczodrym.

Gdy podkomorzy późnym wieczorem pod kamienicę Morszteinowską zajechał, spojrzał naprzód w znajome okno, czy się w nim świeciło. Wpuszczono go zaraz, a pan Franczek, który był zwierzchnią suknią zdjął dla spoczynku, włożył ją na przyjęcie podkomorzego.

Gniewosz z nim przybierał wprawdzie ton protekcyonalny i poufały, lecz starał się zawsze miłość własną głaskać, aby człowieka tak potrzebnego nie zrażać.

— Franczek, miły panie—zawołał od progu— powinniście mi być dziś radzi.

Digitized by Google

— Zawszem wam rad — skłaniając się i wskazując ławę rzekł Morsztein.

Podkomorzy obejrzał się do koła.

Piekło go, by co prędzej do rzeczy mógł przystąpić

— Nikt nas nie podsłucha?—zapytał—tu o gardło chodzi.

— O gardło!—niedowierzająco podchwycił Franczek.

— Nie kłamię, tak jest. Sprawa gardłowa — powtórzył Gniewosz.

Popatrzył mu w oczy mieszczanin, pomyślał i do bocznej komnaty zajrzawszy, powrócił z uspakajającym ruchem ręki,

— Krótko wam powiem z czem do was przychodzę — począł do ucha niemal przystąpiwszy podkomorzy. Królowę naszą chcą panowie zmusić, aby ślubowała litewskiemu księciu Jagielle. Ona tego się obawia. Była dzieckiem połączona z Wilhelmem Rakuzkim. Aby w niwecz obrócić zabiegi panów naszych, posyła mnie do Wiednia. Trzeba tu Wilhelma sprowadzić.

Z namarszczonem czołem i brwiami ściągniętemi słuchał Franczek, chwytając wyraz każdy. Twarz posępna rozjaśniła się i chwyciwszy za rękę podkomorzego, ścisnął ją, potakując głową. Czekał dalszego wyjaśnienia.

— Pierwsza rzecz, pieniędzy mi na podróż potrzeba - odezwał się Gniewosz, razem z za kaftana dobywając naszyjnik. — Oto jest zastaw, który mi królowa dała. Pożyczcie nań pieniędzy?

Morsztein wziął na dłoń wspaniały, wysadzany błyszczącemi kamieniami klejnot, zbliżył się ku światłu z nim, i nie potrzebował dużo czasu, aby się o jego wartości przekonać.

Kiwnął głową — Dam!—rzekł.

— To jedno—mówił siadając podkomorzy—ale na tem nie dosyć. Dajcie radę, w dodatku. Gdy przyjedzie, co z nim poczniemy?

Digitized by Google

Franczek krótko się namyślał.

— O to nas głowa boleć nie powinna — rzekł. — Królowa go sprowadza, pomyśli jak przyjąć.

— Postawię go w moim domu, jeżeli od razu na zamek nie wpuszczę — dodał Gniewosz.

— U mnie też gospodę mieć może — rzekł Morsztein, ręką na drzwi i komnaty dalsze wskazując. — Jedziecie rychło?

— Choćby jutro — odparł Gniewosz. — Wyciągnę z Krakowa jakobym do domu naglądać jechał, a puszczę się do Wiednia. Ufałem w to, że wy mnie i królowej posługi nie odmówicie, w razie więc, gdyby co pilnego przypadło, Hilda, ochmistrzyni królowej zeszle kogo do was. a wy...

Franczek nie dał mu kończyć, okazując, iż rozumie.

Naszyjnik na ręku zważył, przypatrzył mu się i poczęli umawiać się o potrzebne pieniądze.

Morsztein zamknął klejnot królowej w szafie i jął się liczyć szerokie grosze pragskie, ale zarazem pomrukiwał.

— Sprawa dla was i dla mnie dobrą być może, ale i niebezpieczną. Królowę za sobą mamy, to jedno dobre, lecz...

— Sądzicie, że się nam może nie powiedzie? — rozśmiał się zarozumiały Gniewosz. Królowa, książę, my, i z nimi wszyscy ci, co rozum mają, a dzikiego człowieka za pana nie chcą?

Morsztein milczał długe.

— Królowa ma lat czternaście. Książę rakuzki piętnaście, a Jaśko z Tęczyna i pan Mikołaj i inni.

— Spytek wojewoda mało co starszy — śmiał się Gniewosz — ale co tu wiek znaczy?

Franczek podniósł głowę.

— Młodość jak ogień dobry, pali się gorąco a krótko, starzy jak pierzyny, ciepło dłużej trzymają.

Gniewosz głową pokręcił.

— Niedoczekanie tych przekupionych mądralów, aby nam poganina narzucili. Zobaczycie, my

Digitized by Google

z królową, Wilhelma na tron wyprowadzimy, a naówczas!! — Gniewosz się uderzył po kalecie i rękę podniósł do góry.

Mniej zdawał się ufać tym nadziejom Morsztein, lecz obawy też nie okazywał. Dumał, rachując wszystkie możliwe wypadki przyszłości.

Nazajutrz podkomorzy opowiedziawszy się głośno, że mu do domu pilnem było, znikł z Krakowa.

Na Jadwigę nie nalegano zbytnio. Jeden tylko po drugim przychodzili biskupi, wszyscy oprócz neutralnego Radlicy, starając się jej okazać, jak wielkiego dzieła apostolskiego dokonać mogła.

Milcząca, zmytna słuchała królowa, nie sprzeciwiając się im.

Mniej przenikliwy arcybiskup uważał to za dobry znak, sądząc że uległa i dała się przekonać. Dobrogost bystrzejszy niepokoił się milczeniem, które dla niego wcale co innego wyrażało.

Po gwałtownym pierwszym wybuchu, nie mogło nastąpić tak nagłe poddanie się. Nie zgadzało się to z charakterem Jadwigi, który już dosyć się energicznym okazał.

Jaśko z Tęczyna, Mikołaj z Brzezia, Jan z Tarnowa, Wincenty Kępa i wszyscy panowie zgodnie, natychmiast po posłuchaniu u królowej, nie wahali się wyprawić do Hawnula gońca, aby poselstwo przybywało. Spytek z Mielsztyna, którego narzeczona, piękna Elża starała się nawrócić na stronę królowej, mniej był czynny; ale oporu nie stawił. Jego zdaniem, śpieszyć z wydaniem królowej nie było potrzeby.

Nie był on za Wilhelmem, ani przeciw Jagielle, stał na uboczu.

Jaśko z Tęczyna, który mimo całej czci swej dla królowej i pragnienia szczęścia jej, widział w połączeniu z Jagiełłą dzieło opatrzności, nie odstępował od pierwotnej myśli.

Wszyscy Biskupi, nie wyjmując Radlicy, odprawiali modły na intencyę nawrócenia Litwy. Naglono

Digitized by Google

na Małego biskupa, aby on, najbliższym będąc Jadwigi, starał się ją nawrócić, też i zjednać; lecz biskup krakowski litował się dziewczęciu, odkładał, i nie śmiał naglić, na czas i powolne licząc oswojenie się z tą myślą.

Dotąd trzymano w tajemnicy swaty Jagiełłowe, nagle gruchnęły po mieście i kraju. Zdumienie było wielkie, ale nie wszyscy widzieli w tem przyszłą wielkość i siłę. Sarkało wielu.

Już dlatego, że Małopolska wiodła na tron litewskiego księcia, Wielkopolanie przeciwni mu byli. Znowu więc o Semku napomykać zaczęto.

Bartosz odepchnięty i obrażony wyjechał z Krakowa gniewny, lecz wprędce zjawił się z powrotem.

Przywoził on nowe nadzieje: pokusy. Zdaniem jego, jak skoro Wilhelm nie był mężem Jadwigi, Piast nim być był powinien. Zaręczał za to, iż Wielkopolska gorąco wystąpi za starym panów swych rodem.

Semko nie dał mu się ani na chwilę uwieść i rozmarzyć; wstrzymywało go uroczyste słowo dane Hawnulowi, a razem i ten urok, jaki dla niego miała królowa. Narzucać się jej nadto był dumnym; czekał i roił, choć sam czuł, że marzenia spełzną próżne.

Pan z Odolanowa rachował na swój dawny wpływ, kilka dni nie dawał księciu spokoju, naostatek, prawie bez pożegnania, Kraków opuścił. Semko mówić z nim już o nadziejach korony nie chciał.

Przez nich Bobrek, który wciskał się wszędzie, zawiadomionym był o obrotach Semka, nie rachując już wcale na niego. Słał ztąd doniesienia do Malborga, starając się pozawiązywać stosunki między temi, których przeciw Jagielle spodziewał się poburzyć.

Z duchowieństwem wcale mu się nie powiodło, gdyż całe i zgodnie głosowało za połączeniem z Litwą. Tu się dlań szerokie otwierało pole do apostolstwa, nawracania, a pierwszemi nauczycielami

Digitized by Google

religii nie mógł być kto inny, jak Rusini i Polacy. Duchowieństwo tak zakonne jak świeckie z zapałem przygotowywało się do wielkiego dzieła nawracania. Radlica z innymi, pomimo współczucia, jakie miał dla królowej, prosił Boga, by połączenie z Jagiełłą przyszło do skutku.

Z panów ci tylko, co, jak Gniewosz, upatrywali w tem korzyść własną, lub przez niechęć dla wyżej położonych, przeszkadzać im byli radzi, dawali się pociągnąć na stronę Wilhelma.

Znaczniejsza część jednak, która wiedziała, jak Jagiełło był do rozrzutności szczodrym, po nim się spodziewała więcej i ku niemu się zwracała.

Wielkie korzyści, jakie kraj miał osiągnąć, nie przeszkadzały rachować i na osobiste widoki.

Przez Gniewosza klecha wprowadzony do Hildy, pokorą swą, usłużnością, uwielbieniem udanem dla młodej pani, gotowością do ofiar pozyskał ją sobie. Wprawdzie na dworze do posług królowej było dwóch kleryków, Michno i Jaśko, którzy załatwiali wszelkie pisanie i czytali, gdy było potrzeba. Bobrek mimo to umiał się użytecznym uczynić i niezbędnym. Dwaj klerycy nie znali tak Krakowa jak on, nie mieli tej przebiegłości i takiego kunsztu opanowania umysłów. Znajomość języków zalecała też Bobrka, a za charakter zdawała się ręczyć pobożność, którą się chlubił i popisywał.

Z licznym dworem męzkim Jadwigi, nawet z muzykantami, faworytem starym lutnistą Handslikiem, flecistami Gromkiem i Aulem, z dworzanami pokojowemi Zbramirem, Dobkiem z Częstowic, Dersławem, Sasinem podkoniuszym i innymi, Bobrek w kilka dni był na stopie poufałej. Wodził ich po najweselszych piwiarniach i browarach, robił znajomości niewieście zabawiające, wtajemniczał w to życie stolicy, którego sam był doskonale świadom. Przed nimi uchodził za miejscowego. Od podchmielonych dowiadywał się rzeczy, którychby inaczej nie dostał. Wiedział

Digitized by Google

już o usposobieniu królowej i o mocnem jej postanowieniu upierania się związkowi z Jagiełłą, gotując pomagać czynnie ks. Wilhelmowi jak skoro przybędzie. Podróż Gniewosza do Wiednia i powrót jego z Wilhelmem, obrachowane były tak, że książę powinien był poselstwo Jagiełłowe uprzedzić. Goniec od Hawnula prawie równocześnie wyjechał z Gniewoszem.

Książę Wilhelm mógłby był może natychmiast puszczając się w drogę, stanąć w Krakowie, gdzie go Jadwiga z utęsknieniem i niepokojem oczekiwała, lecz na przeszkodzie temu znalazł się charakter młodego pana i chęć wystąpienia z takim przepychem, z taką wytwornością, któraby w jego przekonaniu, Polaków olśniła, oczarowała, zmusiła do dania mu pierwszeństwa przed dzikim poganinem.

Gdy Gniewosz z Dalewic zjawił się w Wiedniu z listem królowej, przyjęto go z wielką gorącością i natychmiast zaczęto czynić wielkie przygotowania do podróży.

Lecz nie tak to łatwo było zadość uczynić wymaganiom Wilhelma. Naprzód kazał szyć szaty nowe, umyślnie na to wystąpienie przeznaczone, potem barwę dla całego dworu. A że liczni domownicy księcia codzień jednakowo występować nie mogli, że on sam musiał zagasić tam wszystkich, naprzód więc zaczęto krajać, szyć, haftować, bramować, próbować, radzić, dobierać barwy, a sam młody pan w ważnych tych zadaniach roztrzygał.

Oprócz tego lik i dobór koni był rzeczą ważną, uprzęże, siedzenia, kolebki, rzędy, wszystko to co w Wiedniu starczyło, gdzie znano młodego księcia, nie wystarczało dla Krakowa.

Ludzi też należało i najpewniejszych i najśmielszych i najpokaźniejszych zszeregować, starszyznę im naznaczyć. Podkomorzy, który pewien był, że się Wilhelm natychmiast puści z nim w drogę,

Digitized by Google

przesiedziawszy tu tydzień, przekonał się, że wyjazd przeciągnąć się musi.

Książę wychodził do niego co rano, utrefiony, woniejący, z pańską, wdzięczną twarzyczką, której starał się nadać powagę nad wiek, opowiadał mu o niezmiernej pracy, jaką miał z przygotowaniami i starał się mu dowieść, że było najwyższej wagi rzeczą w Krakowie tak się pokazać, by od razu odnieść zwycięztwo.

O sercu Jadwigi Wilhelm wcale nie powątpiewał, wierzył w nie, polegał na niem, lecz szło mu o tryumf nad Radą, nad panami, o zaćmienie blaskiem swej osoby... wszystkich królów i książąt świata. O zwycięztwie tem nie wątpiło książątko, lecz właśnie dla odniesienia go, Wilhelm musiał postępować bacznie.

Dnie za dniami upływały.

Jednego dnia poruszenie było nadzwyczajne, z powodu, że sukna flamskiego ceglastej barwy dla dworu zabrakło.

Szukano go po całym Wiedniu i nie znaleziono. Wypadek ten doszedł przypisywaną mu ważnością niezmierną do rozmiarów niesłychanych.

Ruch był rozpaczliwy. Książę z nieubłaganą pedanteryą młodzieniaszka upartego, obstawał przy swej barwie.

Innym razem w obramowaniu sukien rysunek był chybiony. Wilhelm kazał pruć i szyć na nowo.

Lecz to, co się tyczyło jego własnej osoby, zajmowało go więcej jeszcze.

Na wszelki wypadek książę chciał mieć z sobą co tylko zamarzyć się dawało. Namioty, kolebki, uzbrojenia rozmaite, klejnoty tak obfite, by ich po dwakroć jednych kłaść nie potrzebował. Przybory myśliwskie, do turniejów, do gonitw, a naostatek wszystkie wykwintne do stroju narzędzia, przybory, wonie. w znacznej ilości przysposobione być musiały.

Lekarz nadworny wiózł aptekę, bo i choroby,

Digitized by Google

i rany trzeba było przewidzieć. Książę brał z sobą nadwornego poetę Suchenwirta, dwóch przedniejszych trefnisiów Budę i Heksę, karła, dwóch hajduków olbrzymich i t. p. Muzyka ograniczała się do pary lutnistów tylko.

Dwór taki, który przy wjazdach, wycieczkach, w podróży nawet musiał się okazywać ze wspaniałością godną tak wykwintne gusta mającego pana, cały musiano na nowo obszywać i muskać, wprawić do pewnego ładu i nadać powagę należytą. W Wiedniu wszystka ta gawiedź mogła sobie pozwalać wiele, nie ciągnęło to żadnych złych skutków, nie uwłaczało panu, lecz za granicą, każdy krok być musiał obrachowany.

Zawsze książę Wilhelm tak był pewien, że w ten sposób zmusi panów polskich do schylenia głowy przed sobą, iż wybierał się jakby już w Krakowie miał pozostać. Powoływała go Jadwiga, prawo jego do swej ręki uznawała, coż znaczył jakiś opór i fantazya gburowatej szlachty polskiej, o której Wilhelm miał jak najniepochlebniejsze wyobrażenie?

O kraju tym chodziły w ogóle wieści od czasów jeszcze Kaźmirzowych na dworze cesarskim i w Wiedniu rozpowszechnione, malując go na pół barbarzyńskim. Wiedzlano że Kaźmirz wiele uczynił, aby wywieźć go z tego stanu, lecz była to zaw sze kraina dzika.

Gniewosz po upływie tygodnia widząc, że końca niema przyborom, zażądał posłuchania, starał się raz jeszcze nalegać na pośpiech i odebrał odpowiedź dumną, iż książę nie może ruszyć, aż cały dwór jego nie będzie godnym towarzyszenia mu.

Dłuższy pobyt podkomorzemu wydał się niebezpiecznym, prosił więc o listy i postanowił wyprzedzić Wilhelma, ofiarując, gdy do Krakowa przyjedzie, dom swój na mieszkanie.

Książę zdumiał się mocno posłyszawszy to i odparł z godnością, że spodziewa się, jak mu przystało

Digitized by Google

stanąć na zamku gospodą. Musiał podkomorzy wytłumaczyć, że choćby się mogło stać po woli księcia, zawsze o to starać się wypadnie, bo zamek jest pilno strzeżony, a z licznym dworem nikogo tam kasztelan nie zwykł był wpuszczać.

Dał do zrozumienia Wilhelm wyrazem twarzyczki, że co do jego osoby wyjątek uczyniony być musiał.

Nie wstrzymywał zresztą Gniewosza, bo natarczywość tego posła już go trochę niecierpliwiła.

Odprawiony z podarkiem podkomorzy, trochę rozczarowany, puścił się nazad do Krakowa. Książę wprawdzie wydał mu się pięknym i nader gładkim, wypieszczonym młodzieniaszkiem, lecz piętnastoletnie chłopię, taką przywiązujące wagę do stroju, wdzięczenia się, występowania, nie zdawało mu się stworzonem do walczenia z energicznemi panami radnemi.

Zaledwie z siodła zsiadłszy, podkomorzy biegł do Hildy i królowej, malując tu w barwach jak najżywszych uszczęśliwienie księcia, jego niecierpliwość, przywiązanie do Jadwigi, i obiecując rychłe przybycie.

Tymczasem z drugiej strony wieści przyszły zasmucające, że poselstwo Jagiełły w drodze już było.

Mogła więc lękać się królowa, że ono uprzedzi przyjazd Wilhelma, i tak się stało w istocie. Dnia jednego nadbiegli gońce oznajmujący, że uroczyste poselstwo litewskie noclegowało o pół dnia drogi od stolicy.

Digitized by Google

VI.

Wieści najdziwaczniejsze poprzedzały panów litewskich. Ciekawość do najwyższego stopnia rozbudzoną była w Krakówie, Na zamku przestrach panował. Jadwiga chodziła blada i pomięszana, próżno szukając w kimś z otaczających pomocy, obrony jakiejś, otuchy.

Radlica nawet uspokajając ją, nie umiał nic nad to więcej powiedzieć, że posłów odpychać się nie godziło. Tymczasem panowie rady, nie wyjmując trochę obojętniejszego w tej sprawie Spytka z Mielsztyna, gotowali się na jak najwspanialsze przyjęcie wysłańców Jagiełłowych. Wiedziano już, że nimi byli dwaj bracia księcia, Skirgiełło i Borys, kilku znaczniejszych Bajorasów, a przewodnikiem ich i duszą poselstwa całego był ów Hawnul, który pierwszy powziął myśl zuchwałą połączenia dwóch krajów.

Jaśko z Tęczyna, Jan z Tarnowa, duchowieństwo, oczekiwali z żywą niecierpliwością Litwinów, lecz razem z niepokojem wielkim. Od tego jak się owi na pół dzicy ludzie wydać mieli i okazać, bardzo wiele zależało.

Wiadomem było wszystkim, że pogańska Litwa, choć nieochrzczona, choć odosobniona, tak już dziką jak przed laty nie była. Przez Ruś wciskało się tam chrześcijaństwo, wojny obeznawały ze światem, obyczajem zachodnim i europejską ogładą. Pomimo to, obawiano się, aby posłowie nie zastraszyli sobą królowej i dworu jej pieszczonego.

Goniec, który na noclegu oglądał orszak poselski opowiadał o nim tylko, że był nadzwyczaj wspaniały i liczny, i że sypano pieniędzmi po drodze.

Digitized by Google

Na spotkanie książąt wyjechał stary Dobiesław z Kurozwęk z synem, ciekawy Spytek, który miał wieczorem ponieść o nich wieści na zamek i wielu innych panów.

Jechał Skirgiełło we zbroi i rycerskiem ubraniu nader wspaniałem, z wielką dumą i butą z twarzą surowego charakteru, z ponurem wejrzeniem, i ten wcale sobie nie mógł pozyskać ludzi powierzchownością. Natomiast Borys, z cudzoziemska bardzo wykwintnie ubrany, oblicza niespokojnego, ożywionego, podobniejszym był do kogoś z zachodu przybywającego, niż do gościa z Litwy.

Algimunt i Bajorasowie, przyodziani też byli tak, iż nie razili niczem dzikiem Nie różnili się oni strojem od znanych tu Rusinów, a futra, pokrycia ich, suknie, rzędy na koniach, aż do zbytku były bogate, i wspaniałe. Złoto kapało z pokryć koni, i świeciło na rzędach.

Służba na wpół z ruska odziana, w części tylko zdradzała czapkami, pasami, krojem kożuchów i uzbrojeniem pochodzenie swoje.

Poselstwo wjeżdżające, któremu za tłumacza i pośrednika Hawnul służył, stawiło się nadzwyczaj okazale i świetnie.

Kraków, który się wysypał w ulice dla widzenia go, cały był pod wrażeniem jakiejś potęgi, której piętno mieli na sobie ci ludzie. Uderzało wszystkich umyślnie na jaw wydobyte bogactwo, zbytek nieco jaskrawy, trochę dziwaczny, lecz niewątpliwy. Wschodnie jedwabie, szkarłaty, kobierce, szyte opony ciężkie, wspaniałe i kosztowne futra sobole, kunie, rysie, gronostajowe, króla godne były.

Więcej dzikości a mniej okazałości spodziewano się po nich. Zdumiał też panów Borys swą europejską ogładą i Hawnul niemiec, oswojeniem z obyczajami zachodniemi.

Jeden Skirgiełło wśród nich najmniej mógł pociągać ku sobie.

Digitized by Google

Dobiesław z Kurozwęk zawczasu przysposobił dla poselstwa gospodę, dał przystawów do posługi, i wszystko cokolwiek do życia potrzebować mogli panowie, dwór, czeladzie i konie. Było odwiecznym zwyczajem, który się utrzymywał długo, a trwa do dziś dnia na wschodzie, iż posłów od granicy podejmowano kosztem tego, do którego przybywali. Oprócz tego dawano podarki, przyoblekano w szaty kosztowne przy posłuchaniu. Na dworze polskim za synów Jagiełły wschodni ten obyczaj utrzymywał się jeszcze.

W gospodzie znaleźli książęta już stoły zastawione i wszelkie wygody, jakich tylko mogli potrzebować. Szlachta ruska, której z nimi łatwo się było zrozumieć, pełniła obowiązki przystawów, lecz oprócz niej ciekawość gromadziła tu tłumy.

Trochę ona zawiedzioną tem została, że posłowie niezbyt obco i dziwnie wyglądali.

Spytek z Mielsztyna wiedząc z jakim tam niepokojem królowa czekać będzie na wiadomość, pośpieszył wprost na zamek.

Piękna Elża Emrykówna przykazała mu, aby się stawił przed wszystkiemi. Być może, iż go tu kto wyprzedził do przedsieni i na podwórce, ale nie do komnat królowej.

Jadwiga z różańcem poświęcanym w rączkach, drżąca, blada siedziała na swem krześle złocistem, otoczona panami i matronami, niema, przysłuchując się każdemu szmerowi jaki ją dochodził zdała. Dziewczęta szeptały cicho, nie śmiejąc przerwać modlitwy i marzenia.

Było to więcej marzenie niż modlitwa. Usta rozpoczynały ją czasem, lecz myśl natrętna zamykała je. Zadumana patrzała nie widząc. Myślała o młodości swej i Wilhelmie, który nie przybywał.

Wśród tej ciszy oczekiwania, Spytek wszedł i na widok jego królowa zbladła bardziej jeszcze, usta jej zadrżały, pytać go nie śmiały.

Elża Emrykówna dała znak, aby się zbliżył.

Digitized by Google

Pytano go oczyma gorejącemi od ciekawości, tylko w wejrzeniu królowej więcej było niepokoju, niż żądzy dowiedzenia się czegoś.

— Posłowie przybyli – rzekł powolnie Spytek. — Poselstwo podobne do zwykłych, i tem się chyba różni od innych, że niezmiernie bogato i wspaniale występuje.

Bracia Jagiełły, chrześcijanie oba, Skirgiełło, niepiękny i niemiły, Borys człek bywały i gładki. Prowadzi ich Hawnul, Niemiec, który tu już pono bywał, a ten niema nic w sobie dzikiego, jak w ogóle posłowio na pogan nie wyglądają i nie są podobno też nimi.

Królowa ze spuszczonemi słuchając oczyma, nie rzuciła żadnego zapytania, bo niepokoju swego głosem, ni słowem nie chciała okazać. Za to Elża i matka jej, starsze panie z orszaku poczęły badać Spytka. Chciały wiedzieć, jak wyglądał orszak, jak mówili ludzie, jakie nosili szaty i t. p.

Spytek opowiadał jeszcze, gdy marszałek Mikołaj z Brzezia wszedł do oznajmienia Jadwidze, że nazajutrz uroczyste posłuchanie posłom dać chciano, i czyby nic przeciwko temu nie miała.

Z energią i niecierpliwością królowa podniosła główkę.

— Jutro? kiedy chcecie. Jak najprędzej, potrzeba je przyjąć i odprawić. Jak najprędzej.

Z drżącego głosu mógł marszałek wnioskować, iż raczej pozbyć się natrętnych posłów, niż przyjmować ich chciała.

— Gdyby w. miłość – odezwał się Mikołaj z Brzezia, widząc poruszenie królowej — nakazała odłożyć dzień, dwa, zastosujemy się do jej woli.

— Alboż ja mam wolę jeszcze? — odparła dumnie, z urazą królowa.—Poselstwo to... jest mi niemiłem, to wiecie. Nie żądałam go. Ja nań inaczej jak odrzuceniem prośby Jagiełły, odpowiedzieć nie mogę. Wy, czyńcie, co chcecie.

Digitized by Google

Marszałek z przykrością wysłuchał wymówek, skłonił głowę.

— Jutro więc.

— Jutro, dziś, rządźcie sami, stanówcie sami — zawołała Jadwiga, i dała znak pożegnania.

Wysunął się marszałek, Elża obięła królowę, przyklęknąwszy przed nią i cichemi pocieszała słowy. Spytek za marszałkiem pośpieszył.

Nazajutrz czyniono od rana przygotowania na zamku w wielkiej sali, w której tron stał pod baldachymem. Zawieszano ściany oponami, wyścielano podłogi, przyozdabiano królewej siedzenie. Ona sama, choć we łzach cała; opierając się i ręce łamiąc, musiała się poddać przystrojeniu królewskiemu, wdziać tę ciężką koronę i ten płaszcz, co jej uginał ramiona.

Zbliżała się chwila, gdy posłowie przybywać mieli, a na sali już część panów i dworu się znajdowała, gdy Jadwiga dotąd pomięszana i płacząca, odzyskała odwagę i majestat królowej. Mówiła sobie w duchu: niech czynią co chcą, żadna siła mnie nie zmusi. Obcy łez nie będą widzieli. Oczy jej oschły, czoło się wypogodziło, bladość tylko na licu została. Cudownie piękna, bo i boleść przyczyniła się do nadania tragicznego blasku jej twarzyczce, wyszła w orszaku swych pań, dworzan, dziewic, postrojonych najwspanialej do wielkiej sali i zasiadła na tronie. Obok niej pierwsze siedzenie zajmował arcybiskup, biskupi, Dobiesław jako pan krakowski, wojewodowie, kasztelanowie, urzędnicy dworu.

Każdy z nich wysadzał się dnia tego na strój, który powagę podnosił, a o bogactwach Polski mógł dać wyobrażenie Litwinom.

Trąby i fletnie dały znać o przybywających. Jadwiga długo podnieść na nich oczów nie śmiała.

Szli i oni w szatach okazałych, Świdrygieł w złotogłowie i gronostajach, Borys w zbroi złoconej i szmelcowanej, z łańcuchami ciężkiemi na szyjach.

Digitized by Google

Za nimi dwunastu służby w jednej barwie, niosło skrzynie i pudła, misy srebrne, naczynia złote.

Były to dary Jagiełły. Skarb polski za Kaźmirza był jednym z najmożniejszych na północy, lecz ci co go oglądali, zdziwić się mogli kosztownym darom litewskiego pana.

Naczyń tych i klejnotów robota wytworna, nie była podobną do tej, jaką złotnicy francuzcy i niemieccy wykonywali. Złoto okrywały szmelce kolorowe, jaskrawe, dziergane jak koronki na tle jasnem, kształty naczyń były dziwaczne, lecz kamienie ogromne, oprawy ciężkie nadawały im charakter jakiś osobliwy, a swojemu piękny. Dary te, które u stóp tronu składano, choć królowa okiem na nie rzucić nawet nie chciała zdumiały ilością swą i ceną.

Za to złoto, szafowane hojnie, kupić ją chciano! myślała słuchając brzęku naczyń składanych na kobiercu.

Skirgiełło jako główny poseł, przemówił po rusku.

Język ten i Jadwidze i wszystkim był zrozumiały, gdyż słowiańskie mowy, bliższe kolebki, podobniejszemi były do siebie.

W mowie swej od Jagiełły ofiarował królowej w zamian za rękę nawrócenie swoje i kraju całego, o które Krzyżacy tak się starali, uwolnienie jeńców, przyłączenie do Polski swych krajów wszystkich, odzyskanie Pomorza, Dobrzynia i Chełmna: krajów od Korony oderwanych.

Naostatek, ponieważ małżeństwo z Wilhelmem pod zakładem dwóch kroć sto tysięcy było przyrzeczonem, i tę porękę Jagiełło zapłacić się ofiarował.

Zaprawdę, słuchając tych obietnic mogła królowa zblednąć i zadrżeć, tak one były ponętne dla Polski, a tak musiały wszystkie serca skłonić ku Jagielle, oprócz biednego jej serca.

Jak szmeru niemiłego słuchała Jadwiga tej mowy, postanowiwszy ani odpowiedzieć, ani dać znaku

Digitized by Google

żadnego przyzwolenia na nie. Zamknęła się w niezłomnem pogardliwem milczeniu.

Cóż ją obchodzić miało, co się tu działo? Dała więc odpowiadać za siebie panom, którzy podziękowawszy posłom, prosili w imię królowej o czas do namysłu.

Skirgiełło i Borys łatwo mogli zmiarkować, jakie były uczucia Jadwigi.

Lecz widzieli w niej, wedle swojego obyczaju, naprzód, słabą niewładnącą sobą niewiastę, dziewczę niedorosłe, i dziecię, którem rozporządzała matka.

Dano im do zrozumienia, że obrzęd krakowski był tylko ceremonią, a wszystko roztrzygnąć się miało na Węgrzech.

Po kilku przemówieniach, których królowa czekała niecierpliwie końca, posłowie nizko się pokłoniwszy opuścili salę, a Jadwiga natychmiast porwała się z tronu męczeńskiego i wyszła ze swym dworem, płacz tłumiąc w sobie i gniew.

Podskarbi Dymitr biegł za nią, pytając co z darami uczynić rozkaże.

Odwróciła się surowo patrząc nań.

— Do skarbca je weźcie sobie, ani widzieć ni tknąć ich nie chcę, do skarbca!

Dnia tego Dobiesław z Kurozwęk i Mikołaj z Brzezia, wielką ucztą przyjmowali poselstwo na zamku, ale Jadwiga wyjść ani na chwilę nie chciała. Musiano poszanować jej wolę.

Biskup Radlica, niespokojny zaczął panów upominać o to, iż królowę drażniąc o chorobę ciężką przyprawić mogą. Codzień widział wzrastający niepokój, Hilda mówiła z płaczem o nocach bezsennych.

Biskup chciał przepisać leki, lecz królowa przyjęcia ich odmówiła.

Wszystko to grożącem być zaczynało. Dni parę upłynęło spokojniej i mogło się zdawać Jadwidze, że opór jej powstrzyma może panów, litość w nich obudzi.

Digitized by Google

Litowali się wszyscy, lecz nikt nie myślał, zrzec się myśli, która o przyszłej wielkości i potędze miała stanowić. Najbardziej oddani młodej królowej, jak Spytek z Mielsztyna, uznawali się zwyciężonemi ofiarą, jaką im przynoszono, a odrzucić jej nie było podobna.

Napróżno piękna Elża, narzeczona Spytka starała się go nawrócić — znajdowała go zamkniętym, milczącym lecz niewzruszonym. Składał winę na drugich.

Obrady u Dobiesława z Kurozwęk, u Jaśka z Tęczyna trwały już dni kilka. Królowa o skutku ich nie wiedziała. Dopiero gdy postanowienie powzięto, przyszli z niem panowie rady do młodej pani.

Nie ulegali jej, lecz starali się przynajmniej osłodzić to, co byli zmuszeni zwiastować. Najłagodniejszy Jaśko z Tęczyna i arcybiskup oświadczyli Jadwidze, że nic sami nie chcąc wyrzekać, poselstwo odprawiają do królowej matki.

Jadwiga usłyszawszy to, ochłonęła z obawy, podniosła oczy. Zdało się jej to wybawieniem, nie wątpiła, że kochająca ją matka, sprzyjająca dotąd Wilhelmowi, ona, co jej samej zapewnienie dała, iż poślubić go musi, posłów odprawi odmową.

— Matka moja wie najlepiej, że mnie wiąże przysięga—rzekła—niech z jej ust to posłyszą.

Śmielej spojrzała i odetchnęła.

Jaśko z Tęczyna dodał, że i dla przewodu, i dla porozumienia z królową, oni także posłów swych wyprawią z nimi.

— Kogo?—zapytała królowa niespokojnie.

Arcybiskup wymienił, podczaszego Włodka z Ogrodzieńca, Mikołaja Bogorję i Krystyna z Ostrowa.

Z tych pierwszy tylko bliżej był królowej znanym i pomyślała natychmiast, że widzieć go musi. Ona też chciała mieć od siebie posła, ale kogóż wybrać miała?

Nazajutrz podczaszy Włodko przybył zrana,

Digitized by Google

posłano po niego. Zastał królowę mężną i spokojną. Podeszła ku niemu sama.

— Jedziecie z posłami?—spytała.—Tak? chcecież być moim zarazem do matki?

Włodko oświadczał się z gotowością. Niebardzo mu ufała pani, bo miała czas się dowiedzieć, że szedł jednomyślnie z innemi, lecz był to mąż szlachetny; obowiązek sumienia nakazywał mu poselstwo sprawić w myśl królowej.

— Nie wiem jak trzymacie o tem wszystkiem co się tu dzieje - rzekła z powagą nad wiek swój— ani chcę wiedzieć co w sercu macie. Żądam słowa od was, że matce mej powiecie, co jej poślę przez was?

— Miłościwa pani—odparł podczaszy—to obowiązek.

Jadwiga patrzała w ziemię.

— Powiedźcie matce mej, iż przypominam jej słowo mi dane, zaręczenie, iż od męża mojego nie będę rozdzieloną. Powiedźcie, że chcę i dotrzymam przysięgi, a żadna moc postanowienia te nie złamie.

Podczaszy milczał, pochylał się z pokorą, szeptał coś, zmięszanym był.

Jadwiga wzrokiem go zmierzyła.

— Mam słowo wasze.

— Dotrzymam go.

Nazajutrz posłowie odjeżdżać mieli. Sama pozostawszy, Jadwiga stawała się dziecięciem. Szła skarżyć się Hildzie i płakać.

Zmuszona być królową, czuła w sobie męztwo, lecz siły nie wystarczały.

Oni ślą do matki! ja nie mam posłać kogo! Włodko powie com poleciła, lecz bronić mnie nie będzie, nie poprze!

Załamywała ręce. Myślała o Gniewoszu, ten oczekując niemal codzień Wilhelma, oddalić się nie mógł—nie było wysłać kogo, Naówczas Hildzie na myśl przypadł przybłąkany do dworu klecha.

Digitized by Google

Nie wspomniała jednak o nim, póki nie wybadała. Bobrek kręcił się zawsze blizko, aby się łatwo dać znaleźć. Na pierwszy szept Hildy, z radością wielką, podjął się tajemnego poselstwa. Jego rzeczą było, jak powiadał, uczepić się jadących, wprost do jakiegoś orszaku. Miał już na myśli Hawnula.

Zbiegł z tem co żywiej na miasto. Kłamstwo nigdy go nie kosztowało, a pokorę mistrzowsko odgrywać umiał. Lecz niełatwo było przystęp uzyskać dla człowieka, który tu teraz był wszystkiem.

Skirgiełło i Borys byli Jagiełły posłami jawnemi, tajemnym i głównym Hawnul. On się umawiał z panami, on wszystko prowadził.

Kraj jego szaty całując i okazując nadzwyczajną radość z widzenia tego, którego dobroczyńcą swym nazywał, schwycił w sieni na przesmyku Hawnula Bobrek.

Starosta przypominał go sobie, lecz zimno go przyjął.

— Panie, mam was prosić o łaskę wielką! — zawołał.

— Mów a żywo, bo czasu do stracenia nie mam — odrzekł Hawnul.

Naówczas szybko, zręcznie splótł Bobrek bajkę, jako na dworze starej królowej miał brata, który tam chorzał, a on z obowiązku chrześcijańskiego odwiedzić go pragnął.

Stręczył się za sługę bodaj, za pachołka w podróży.

Hawnul zaledwie chwilę pomyślawszy przystał na to, aby się Klecha do jego orszaku przyłączył, a Bobrek do kolan mu się pochylił, oczy w niebo podniósł. Strzelisty akt uczynił do Boga... życzył mu nagrody za miłosierdzie od Pana w niebiosach.

I gdy posłowie litewscy wyjeżdżali z Krakowa, prowadzeni przez Polaków, kierując się ku Nowemu Sączowi, Bobrek pokorniutki szłapał z nimi

Digitized by Google

na koniku, patrząc tylko, czy po drodze nieuda mu się coś pochwycić do kieszeni lub pamięci.

Młoda królowa, nawet w tych, co ją musieli poświęcić dla Polski, obudzała żywe współczucie, jako ofiara. Wprawdzie w Polsce miłość wypieszczona, wystudyowana, trubadurów i minnesingerów, dworów miłosnych, trybunałów sentymentu, nie przyjęła się nigdy i nie zakwitła. Wyjątkowo może śpiewano o niej na wrocławskim dworze, lecy rycerstwo polskie nie miało ani czasu ni usposobienia bawić się w miłostki żadne.

Pojmowano przywiązanie, rozumiano obowiązek, krew szalała często w chwilowem rozpasaniu, lecz nie spędzano dni i wieczorów na roztrząsaniu zadań serdecznych, jak na zachodzie.

W wolnej chwili wolano trefny żart, opowiadanie dowcipne, nad pieśń latającą w obłokach.

Mówiono też sobie, że królowa swego ulubionego Wilhelma, rozstawszy się z nim zapomni, a małżonka ukocha i będzie z nim szczęśliwą. Jej wiek nie pozwalał dziecinnego przywiązania brać tak poważnie, aby dla niego kraj poświęcić.

Z dniem każdym połączenie Litwy z Polską wydawało się potężniejszą dźwignią przyszłości.

Wszystko musiało przed nim ustąpić.

Gniewosz ile razy próbował zjednać kogo dla królowej, znajdował prawie zawsze litość dla niej, lecz najgorętszą przytem żądzę — przyjęcia ofiar Jagiełły.

Sprawa jego nie potrzebowała rzeczników, sama mówiła za sobą.

Jedynym środkiem niedopuszczenia Jagiełły, było połączenie pośpieszne z Wilhelmem, na mocy dwego ślubu w dzieciństwie. Na nie rachowała Jadwiga, a Wilhelm, oczekiwany ciągle, nie przybywał. Przychodziły dni zwątpienia; w których Jadwiga sądząc się opuszczoną, płakała.

Nie przypuszczała, aby ją cokolwiek bądź

Digitized by Google

zmusić mogło do oddania ręki Litwinowi; a to, co jej o nim opowiadano, ciągle zwiększało jeszcze odrazę i wstręt nieprzełamany. Z miasta przynoszono opowiadania, jakoby zaczerpięte od litewskich posłów dworu, wystawujące Jagiełłę jako potwornego człowieka, dzikiego, lubującego się w przelewaniu krwi, zamkniętego w sobie, małomównego, popędliwego, podejrzliwego, żyjącego mięsem surowem, dnie i noce spędzającego po lasach, w których bałwochwalskie spełniał obrzędy!

Śmierć Kiejstuta i wielu innych przypisywano jemu. Krzyżacy i ludzie Wilhelmowi sprzyjający. wymyślali coraz nowe potwarze.

Niecierpliwość Jadwigi, żal jej do Wilhelma, który na zawołanie dla ratunku jej nie śpieszył, dały się uczuć i Gniewoszowi, niewiedzącemu już jak miał sobie tłumaczyć i jego uniewinniać.

Wreszcie wieczora jednego nadbiegł goniec do Gniewosza wyprawiony, oznajmujący przybycie księcia nazajutrz, i żądający dlań gospody.

Gniewosz ostrożny i zabiegliwy, własny dom swój niedaleki od zamku, opróżniony i oczyszczony ofiarował.

Wspanialejby było u Franczka Morszteina, lecz podkomorzy zazdrosnym był, lękał się, aby kto inny umysłem młodym nie zawładnął.

Gdy Hilda wpadła do komnaty królowej, zdyszana, uśmiechnięta i pocichu chciała jej szepnąć wesołą nowinę, Jadwiga, która się z twarzy ochmistrzyni domyśliła już co przyniosła, porwała się od krosien, zmieniona radością, szczęśliwa, zwycięzka, i powitała ją sama wykrzykiem.

— Mów głośno! Wiem co przynosisz! nie chcę tajemnic żadnych. Niech świat cały słyszy! Mój mąż przybywa!

— Mój mąż? kiedy?

— Jutro?

Digitized by Google

Twarz młodej pani zabłysła jak różyczka, uśmiech powrócił, nadzieja - szczęście.

Rzuciła się Elży Emerykównie na szyję, wołając po dziecinnemu.

— Słyszysz! on przybywa! przybywa! Ciesz się.

Narzeczona Spytka radaby była podzielać radość swej pani, lecz wiedziała od niego, jak mało nadziei mieć mógł rakuzki książę. Posmutniała jej twarzyczka, przewidywała teraz rozpoczęcie walki i dnie ciężkie dla Jadwigi.

Ona tryumfowała, w jej przekonaniu wszystko było skończone, jak skoro Wilhelm przybywał. Prawa jego poszanować musiano, a ona była królową.

W mgnieniu oka w tych smutnych przed chwilą izbach królowej, wszystko nową postać przybrało. Ona sama odżyła. Wołała, aby jej przygotowano najpiękniejsze na jutro szaty i klejnoty, chciała być piękną dla niego, chciała się wydać królową. Nie wahała się nawet z szyderską uciechą, kazać sobie przynieść kanaki i manele bogate, które widziano między podarkami Jagiełły.

Cały jej dwór cieszył się z nią, biegał, śmiał się. Ruch w komnatach nadzwyczajny, jeszcze mniej zwyczajna wesołość tych, co nie wiedzieli o niczem— zdziwiły i zaciekawiły.

Musiano się czegoś ważnego, stanowczego a pomyślnego dla królowej domyślać.

Lecz czujny i surowy Dobiesław z Kurozwęk, który całą duszą Jagielle był oddany, zawczasu już miał wiadomość, że Wilhelm przybyć może, kazał pilnować. Goniec wyprawiony do Gniewosza został podsłuchanym i kasztelan biegł do Jaśka z Tęczyna na radę, jak począć, gdy się książę zjawi.

Zbiegli się i inni panowie rady. Nie można było krępować królowej, trzymać jej w niewoli, ani bez przyczyny księcia potężnego domu wypędzać z kraju.

Musiano postępować z oględnością wielką.

Wieść ta wszystkich panów zafrasowała mocno.

Digitized by Google

Domyślali się, że narzeczony mógł być przez Jadwigę wezwanym. Dobiesław z Kurozwęk nie powinien był dopuścić go na zamek, na to się godzili wszyscy, lecz mogliż wzbronić im widzenia się z sobą?

— W obec dworu, publicznie — zawołał Jaśko z Tęczyna — nie możemy mu zaprzeć drogi na posłuchanie, na rozmowę, lecz rozgościć na zamku! potajemnie tam przebywać niepozwolimy. Ze wszelkiem poszanowaniem dla księcia, czci królowej strzedz musimy; zbliżenia się nie dopuścim, boby zasiadł potem w zamku, i dopominał się praw swoich.

Zburzenie umysłów było nadzwyczajne. Dobiesław z Kurozwęk, gdyby to od niego tylko zależało, wprost chciał go zmusić do odwrotu. Jaśko z Tęczyna obawiał się do ostateczności, do rozpaczy przywodzić biedną królowę.

Spytek obstawał przy umiarkowaniu i przeciw wszelkim gwałtownościom głosował.

Narady przeciągały się do późna, i stanęło na nich co kasztelan wojnicki pierwszy wnosił.—Strzedz Wilhelma, krok w krok za nim chodzić i śledzić, na posłuchanie tylko, na ucztę, na rozmowę przy świadkach wpuszczać do zamku.

— Jeżeli książę więcej zapragnie, a dopuści się zamachu jakiego, naówczas – mówił Jan z Tarnowa – z poszanowaniem należnem wyświecimy go z miasta i z pocztem odprowadzim precz do granicy, tak jakeśmy już Zygmunta Luksemburskiego wywiedli.

Godzili się wszyscy na to.

Kasztelan rozesłał ludzi na zwiady. Przyniesiono wieść, że dom Gniewosza na gospodę przygotowano, marszałek Mikołaj z Brzezia, natychmiast posłał po niego.

Wezwany, po namyśle, stawił się podkomorzy. Winien on był panu krakowskiemu i innym, którym dawniej służył i pochlebiał, wyniesienie się swoje. Dotąd był też dla nich z tą uniżonością dawną, która

Digitized by Google

tylko przy obcych stroiła się w poufność. Dziś potrzeba było zrzucić maskę i stanąć okoniem przeciw danym opiekunom.

Gniewosz nie wahał się, mając za sobą królowę, wypowiedzieć wojnę tym, którym był winien wszystko. Miał na to dosyć czoła i zuchwalstwa.

Wpadł na radę panów już z tą przygotowaną butą, która była wyznaniem winy.

— Myślicie u siebie gospodę dać księciu Wilhelmowi? — zapytał kasztelan wojnicki, mierząc go surowem wejrzeniem.

— A dlaczegóżby nie! — odparł podkomorzy, przybierając niezwykle dumną podstawę.

Dobiesław, którego zdrada ta więcej niż innych obchodziła, bo Gniewosz mu zawdzięczał wydrapanie się do podkomorstwa, zawołał szorstko.

— Dlatego nie powinieneś był czynić Wilhelmowi posługi, iż my Wilhelma znać nie chcemy.

Podkomorzy ramionami rzucił.

— Jestem na posługach u królowej nie u was — rzekł.—Królowa widzi mile Wilhelma. Spełniłem jej wolę.

— Tak jakeście spełnili naszą — dorzucił Dobiesław — dopóki wam z tem dobrze było. Pomnijcie, że patrzeć trzeba końca.

Z lekceważeniem wysłuchał tej ostrej nauki Gniewosz.

— Waszym miłościom dobrze czynić co się wam zda, bo się dorabiać nie potrzebujecie —rzekł. —Jam chudy pachoł, jako wiecie, u bogatego książątka zarobić mogę i tego się nie wstydam.

— Ba, i od królowej! – dodał Dobiesław pogardliwie.

Gniewosz stał upokorzony, lecz dmąc się i trzymając w bok.

— Od królowej też!—powtórzył cynicznie.

— Jemu gdyby djabeł co dać chciał, wziąłby i od tego—szepnął odwracając się pan krakowski.

Digitized by Google

Mikołaj z Brzezia surowo patrzał na podkomorzego.

— Miejcie się na baczności — rzekł — abyście służąc Rakuzkiemu, nie narazili się potężniejszemu komu...

— To moja rzecz—odparł podkomorzy.—Grzechu w tem przecie srogiego nie ma, że gospodę dam w domu cudzoziemskiemu panu, prawo tego nie broni, a królowa żąda.

Zastawiał się tak królową, iż panowie widząc go już zupełnie przez nią zjednanym, nie chcieli nawet dłużej z nim rozprawiać.

I stała się rzecz w gościnnym polskim dworze prawie bezprzykładna.

Gniewosz stał jeszcze wyzywając wszystkich i gotując się zuchwale bronić swojej sprawy, gdy wszyscy przytomni panowie, gospodarza nie wyjmując, powstawali z ław i siedzeń, dali sobie znaki i zwolna wychodzić zaczęli do drugiej izby.

Nikt na Gniewosza nie spojrzał, nikt nie przemówił ani go pożegnał, ani zdawał się widzieć, że tu był. Obojętnie, w milczeniu wychodzili powolnemi kroki, zostawując go w pośrodku komnaty samym.

Ten znak wzgardy tak wyrazisty, tak dobitny, obelżywy dla podkomorzego, pomimo jego cynizmu i nawyknienia do tego, iż go nigdy bardzo nie szanowano, oblał go krwią sromu. Zaczerwienił się, drgnął, stał jeszcze krótką chwilę w miejscu jak wkuty, nieruchomy, czekając czy się kto może nie zwróci. Gdy ostatni z nich przestąpił próg izby i drzwi za sobą zatrzasnął. Gniewosz wzgardliwie popatrzył na nie, głowę nakrył i zwolna skierował się do wyjścia, poświstując, co było też obrazą domu, ale świstania tego nikt nie słyszał, tak jak już teraz Gniewoszem z Dalewic nikt się nie zajmował.

Nie miał więc nic do stracenia podkomorzy i nie potrzebował się już taić z usługami swemi dla Wilhelma.

Digitized by Google

Nazajutrz w poczcie małym dworzan królowej, przez nią wyprawionych, wyjechał na spotkanie.

O kilkoro stai za bramami zetknął się z orszakiem, który był w istocie nadzwyczaj wspaniały, liczny i wytworny. Jagiełłowe poselstwo odznaczało się bogactwem, dwór Wilhelma smakiem wykwintnym i kunsztem a ładem, z jakim był urządzony.

Książę chciał od pierwszego swo.ego zjawienia się w murach stolicy zaćmić wszystko, cokolwiek kiedy to miasto widziało. Na ostatnim noclegu dwór przywdział szaty i barwę najpiękniejszą. Sam książę strojny jak laleczka, zręczny, piękny, wymuskany, woniami oblany, z miną pańską i dostojną, z przybraną dumą, na ślicznym koniu, pod nakryciem szytem spływającem aż do ziemi, jechał w szatach lśniących świeżością, a skrojonych tak, aby postawę jego uwydatniały. Usta mu się mimowolnie uśmiechały, myśląc jakie piorunujące na ludziach uczyni wrażenie.

Od ochmistrza dworu, aż do ostatniego ciura, wszystko równie było starannie wyświeżone, każdy miał miejsce wedle znaczenia i dostojeństwa.

Przodem jechali zbrojni z mieczami dobytemi, z tarczami herbowemi, straż pierwsza, dalej książę ze swym dworem najbliższym, za nim kapelan, lektor, poeta Suchenwirth, chudy, kościsty, z długą szyją, rysami jak od siekiery wyrąbanemi, a oczyma ciekawemi; trefnisie pstro poubierani, pomniejsi urzędnicy, straże znowu i niezliczone wozy, przy których piesi ludzie szli z halabardami. Na wozach widać było malowane skrzynie, pudła, wory, sakwy, sprzęt różny i oręże.

Pochód umyślnie rozciągnięty, aby się ogromniejszym wydawał, długim sznurem wlókł się gościńcem i zamykał konną strażą.

Wśród powozów, szły podziw obudzające kolebki malowane i złocone, skórami i suknami poobleкane, różnej budowy, mniejsze i większe wózki, konie

Digitized by Google

powodne i liczne psy myśliwskie w bogatych kowanych obrożach od srebra i złota. Sokolnicy na rękach nieśli zakapturzone sokoły i rarogi.

Gdy orszak ten począł wjeżdżać w bramę, końca jego w ulicy do niej wiodącej nie było. Ludu mnóstwo poczęło się zbiegać zewsząd, aby patrzeć na to widowisko niespodziane, bo bardzo mało kto o niem był uprzedzony.

Gawiedź nawet w początkach nie wiedziała kto przybywał.

Przypatrywano się z ciekawością nadzwyczajną, ale w osłupiałem milczeniu. Nikt nie dał znaku życia.

Oprócz Gniewosza, który tuż jechał za księciem, nikt nie wyruszał na spotkanie. Nie takiego zapewne przyjęcia spodziewało się książątko, i czoło mu się trochę zachmurzyło.

Gawiedź biegła za orszakiem przypatrując się, dziwując, ale i wyśmiewając potroszę z różnych niezwykłych strojów i przyborów.

Książę tak noga za nogą przejechawszy znaczną część miasta, nie spotkawszy, nawet przypadkiem, żadnego z panów polskich, bo ci się umyślnie po swych dworach i gospodach pozamykali, zbliżył się naostatek do domu Gniewosza, który na pierwszy rzut oka wydał mu się mizernym bardzo. Lecz spodziewał się co najwięcej, przenocować tu może i dostawszy na zamek, już go nie opuścić.

Gniewosz nie powiedział mu, że od rana bramy zamku na Wawelu stały zamknięte i strażą silną opatrzone. Królowa, której o tem doniesiono, cała była wzburzona, wołając, że ją jak niewolnicę zamknięto, ale Mikołaj z Brzezia odparł z uszanowaniem.

— Miłościwa pani, strzeżemy cię jak skarb najdroższy, którego sobie wydrzeć nie damy.

Chociaż gospoda w domu Gniewosza była tylko chwilową, jak się księciu zdawało, nie mniej potrzebował w niej wozy swe pootwierać i niezliczoną

Digitized by Google

mnogość rozmaitego sprzętu, bez którego obejść się nie umiał, kazał dobyć.

Nagie ściany raziły go, musiano oponami je okryć, a że nowy strój przywdziać musiał książę, bo w podróżnym pozostać niedozwalał zwyczaj, ściągnięto kufry i otworzono.

Gniewosz zaledwie z konia zsiadłszy, stawił się jako pośrednik na usługi.

Na zamku przez wysłanego na miasto Dobka z Częstowic, dworzanina królowej, natychmiast się dowiedziano o przybyciu Wilhelma. Królowa od rana była przystrojona i z niepokojem oczekiwała. Zdawało się jej, że Wilhelm natychmiast będzie mógł na zamek przybyć.

Wezwany p. Mikołaj z Brzezia oświadczył, iż na to potrzeba było zezwolenia pana krakowskiego, a wkrótce i Dobiesław sam zjawił się ponury i milczący przed królową.

Na jej rozkaz wydany stanowczo, głosem pełnym już rodzącego się gniewu, kasztelan krakowski odrzekł spokojnie, iż książę cudzoziemski mógł tylko za wiedzą i w przytomności panów rady być na posłuchanie wpuszczonym.

Próżne było wołanie królowej i jej wymówki. Ciągle z największą uniżonością kasztelan się tem tłumaczył, że pozwolenie od niego nie zależało.

— Stróżem tu tylko jestem, ale pod rozkazem ..

— Jam królową! — powtarzała młoda pani.

— Bez rady jednak, wasza miłość, rozstrzygać nie możecie.

Z niecierpliwością nakazała Jadwiga powołać radę do siebiu.

Jechali na zamek panowie wszyscy, duchownych nie pomijając których zabrali z sobą, bo ich powaga i głos na młodej pani największe czyniły wrażenie.

Milczący, smutni, majestatyczni weszli do komnaty, w której Jadwiga już na nich czekała. Chciała

Digitized by Google

gwałtownie upomnieć się u nich o swo prawa, lecz g os jej łkanie przerwało.

— Powiedzcie mi, niewolnicą jestem czy królową?—krzyknęła.

Arcybiskup starał się ją ubłagać, aby spokojną była. Jaśko z Tęczyna zaręczył, że publicznie i uroczyście książę Wilhelm będzie wpuszczonym, lecz stałego pobytu na zamku stanowczo odmówić mu muszą.

— Posłowie pojechali do królowej matki, rzecz jest nierozstrzygniętą, nie godzi się, aby pobyt ks. Wilhelma sławie pani naszej miał ujmę czynić.

— Jest mężem moim — sucho odpowiedziała Jadwiga.

Napróżno usiłowała zmiękczyć panów rady — milczeli nieporuszeni.

Arcybiskup i mały Radlica nie stanęli po jej stronie. Musiała uledz przemocy i wyszła gniewna, okazując taką siłę duszy, że nawet Jaśko z Tęczyna mocno się tem zafrasował.

Takiego oporu nie spodziewano się po słabem dziewczęciu.

Jeszcze starszyzna naradzała się nie wychodząc z posłuchalnej komnaty, gdy wszedł do niej wysłany przez Jadwigę, z miną zuchwałą Gniewosz, domagając się w imieniu pani, aby na jutro posłuchanie naznaczone zostało.

Panowie ulegli prośbie, lecz nikt z Gniewoszem mówić nie chciał nawet, wysłano z tem jednego z dworzan, a Gniewosz odszedł struty i zawstydzony.

W jego domu tymczasem rozgospodarował się książę, z całą pedanteryą swą nieubłaganą, zabierając stroić, odpoczywać i obiadować.

Gniewosz właśnie rozmyślającemu nad rozłożonemi szatami i ich wyborem, przyszedł smutną zwiastować nowinę, że na zamek dopiero nazajutrz książę będzie dopuszczonym na posłuchanie uroczyste, ale pozostać na nim panowie na żaden sposób dozwolić nie chcą.

Digitized by Google

Oświadczenie to z niedowierzającym uśmieszkiem przyjął Wilhelm, wcale sobie inną rokując przyszłość.

Przewidywać zaczynał wprawdzie, że układy, przełamanie trudności, mogą się przeciągnąć, nie wątpił, że się skończą szczęśliwie. Gniewosz opowiadał mu o energicznem wystąpieniu królowej.

Piękne chłopie uśmiechało się.

Nie było przyjemnem to położenie, ale miało urok jakby przygody z pieśni starej w życie wcielonej. Ten zamek strzeżony przez starców zazdrosnych, ta wyrywająca się ku niemu królowa, przeszkody do przezwyciężenia, zabiegi tajemne... wszystko to podniecało wyobraźnią. Był w swych oczach bohaterem, którego Suchenwirth miał opiewać, a po nim mnodzy poeci.

Książę dumnym się czuł z tego losu wybranych.

W jego pojęciu jednak, przygodzie, brakło pewnych ozdób.

Panowie rady powinni byli przecie przyjść do niego z pokłonem, nalegać, aby mógł okazać wymownie miłość swą i stałość, a dać im poetyczną odprawę. Tymczasem nie było nikogo, nie zjawił się nikt, oprócz odartej gawiedzi otaczającej dwór i oblegającej bramę. Panowie nie chcieli wiedzieć o nim.

Dolegało mu to trochę, lecz zmienić się musiało.

Gniewosz tymczasem wysilał się na usługi i nie odstępował.

Miał za to szczęście być przytomny pańskiemu obiadowi, na który ani on, ani nikt z dworu zaproszonym nie był, gdyż książę z nierównemi sobie nie zwykł był siadać u jednego stołu.

Uroczyście podawał stolnik misy, z których musiał sam naprzód próbować potraw, tak samo podczaszy maczał usta w napoju. Chociaż książę przybył zaledwie, srebrne naczynia, kosztowne puhary, obrusy szyte, wszystko było już podobywane i wedle praw niezmiennych podane i ustawione.

W czasie, gdy książę się posilał, nadworny

Digitized by Google

poeta stał przy nim, otaczała znaczna część dworu, a dwaj trefnisie starali się rozweselić.

Lecz sami zmęczeni podróżą, trochę pomieszani przyjęciem zimnem, potrzebowali odzyskać humor w drodze postradany.

Powtarzali przestarzałe gadki, książę ich nie słuchał, ginęły marnie. Naostatek Bube wlazł w kąt i dał za wygranę.

Zdjęto obrus, wymieciono kości, a książę przeniósł się ku oknu, z którego widok zamurowany ścianami, więzienny, niewiele go mógł rozerwać.

Na wieczór przygotował się lutnista i znowu trefnisie, lecz książę odprawił wszystkich. Suchenwirthowi kazał sobie odczytać na nowo wiersz na swój herb i godła, napisany w podróży.

Poeta zabawiał go czas jakiś, lecz postrzegł w końcu, że książę, myślami będąc gdzieindziej, nie słuchał go już.

Tak dzień ten tem smutniej się zakończył, że książę Wilhelm pomimo trzykrotnego najsumienniejszego rozważania wyboru sukni na jutro, pomiędzy aksamitem a atłasem, dotąd stanowczego wyroku nie wydał. Całą noc zadanie to największej wagi, spoczynku młodemu chłopięciu nie dało.

VII.

Piękną jak anioł była dnia tego królowa, bo jej szczęście, jak ból, wdzięku dodawało zarówno; piękną, tylko inaczej, niż tych dni powszednich, gdy smutna, znękana czekała i tęskniła.

Chciała być dla niego piękną.

Serce jej biło do tej laleczki książęcej, ślicznej,

Digitized by Google

strojnej, rozmiłowanej w sobie; umiejącej miłość tę słabemu, niewieściemu narzucić sercu.

Widziała go zawsze od dzieciństwa tym wypieszczonym chłopaczkiem, prawie niewieścio miluchnym, dbałym o piękność swą, delik tnym, prawiącym cicho słodkie słówka i słuchającym ich z rozkoszą.

Szlachetne, wielkie serce niewieście przywiązało się do tej istoty wdzięcznej a chłodnej. Miłość nie jestże prawie zawsze ubóstwieniem i bałwochwalstwem z jednej strony, a chłodnem przyjmowaniem z drugiej?

Wilhelm kochał ją tak, jak samolub pieszczony miłować może, trochę zmysłami, więcej wdzięcznością za to, że ona go ubóstwiała.

Kóchał w niej także koronę i kraj, który mu niosła w posagu.

Ona, z poświęceniem niewiasty, gotową była cierpieć dla niego, on jej cierpienie i ofiarę miłym uśmiechem przyjmował. W jego przekonaniu to, co on dla niej uczynił teraz, przedsiębiorąc podróż, stając do walki, narażając się na niewygody i niewczasy, było już ofiarą, która starczyła za wszystkie, jakie królowa poświęcić mu mogła.

Zrana tego dnia w niepewności wielkiej, książę wybrał na ostatek aksamit, włosy mu trefiono długo, najmilszą wonią skropiono suknie. Dwór przypuszczony do oglądania już ustrojonego książęcia był w zachwyceniu. W istocie też Wilhelm miał postać wielce wdzięczną, a każdy jego ruch obmyślany, wyważony, obrachowany był, aby uwydatnić ten cielesny wdzięk, któremu brakło tylko wyrazu i duszy.

Zimno patrzały oczy, nieustannie na siebie zwracana uwaga, śmiało nie dozwalała postawić kroku, szedł sztywnie, uśmiechał się wyuczonym śmiechem, marszczył wedle pewnych prawideł.

Ze dworu najwspanialsze postacie towarzyszyły mu na zamek.

Na widok jego, gdy wchodził na salę, lice królowej zarumieniło się, poruszyła się, jakoby biedz chciała

Digitized by Google

naprzeciw, serce jej biło—powaga królowej przykuwała do tronu.

On szedł milczącym krokiem, uśmiechnęty dumnie, wprost ku niej. Na powitanie całe grono mężów powaważnych wstało. Skłonił im lekko główką. Mimowoli zmierzył ich oczyma.

Strojni byli bogato, wspaniale, ale jakże w oczach wykwintnisia wydali się dziko i niesmacznie! Z tych twarzy nasępionych lub uroczyście wypogodzonych, siła jakaś nieokiełznana patrzała!

Był to świat niedojrzały, pierwotny, który pogardliwe tylko wzbudzić w nim mógł uczucie.

Wilhelm szedł tak aż do stopni tronu, a białą rączką ciągle go witała królowa. I widać było oddech przyśpieszony, który piersi jej poruszał. Mieniła się wszystkiemi blaskami szczęścia.

Książę byłby się może ośmielił zbliżyć bardziej jeszcze, lecz po obu bokach tronu stali ludzie zbrojni, jakby na straży i patrzyli nań zjadliwemi oczyma.

Rozmowa cichym, stłumionym głosem rozpoczęła się po niemiecku.

Patrząc na niego królowa zapomniała o wszystkiem, o położeniu swem, o tem co ją otaczało, o tych co ją słyszeć i rozumieć mogli. On stał naprzeciw niej, jednego jego widziała.

Wilhelm poetycznie, sucho i sztucznie, wyrazami może od Suchęnwirta pożyczonemi powiedział jej o swojej tęsknicy, o radości z jaką ją oglądał. Ona radowała się temu, iż teraz wszystko złe skończyć się musiało.

Śmiało powiadać mu zaczęła o poselstwie do królowej matki, które nic innego przynieść nie mogło, nad to co matka jej przyrzekła i jemu. Zachęcała go, aby wytrwale czekał, i bądź co bądź pozostał tutaj.

Oczy mówiły więcej niż usta.

Ręce chciały się zbliżyć i uścisnąć, ale tyle tych dzikich oczu, z pod nawisłych brwi patrzyło na nich.

Digitized by Google

Cicho szeptała królowa.—Zobaczemy się, gdzieindziej, swobodniej. Cierpliwości Wilhelmie.

Tak na cichych szeptach przeszło to pierwsze posłuchanie, a książę uśmieszkiem ust dowieść się starał, że ono go nie zrażało,

Królowa niespokojny wzrok rzucała na siedzących do koła, trwożyli ją ci niemi świadkowie, ale miłość dodawała męztwa.

Zdawało się księciu, że przecież ci panowie rady, coś mu grzecznego i pochlebnego powiedzą, uczczą w nim wielkiego pana, w końcu przekonać się musiał, iż się do tego nie poczuwali obowiązku.

Nastąpiło ciche pożegnanie. Niemi mężowie ruszyli się z ław jako jeden, wstali, skłonili głowy, i gdy królowa jeszcze mu ręką znaki dawała, a on jej głową i dłonią do piersi przyłożoną, odpowiadał—iść trzeba było ku drzwiom.

Książę dokonał tego pochodu mistrzowsko, z nieporównanym wdziękiem, z ułożeniem postawy, która giętkość kibici na podziw niezgrabnych widzów wykazywała. Jeszcze raz odedrzwi skłonił się Jadwidze stojącej na tronie... i znalazł się w przedsieni.

Ciżba dworska zebrana rozstąpiła się przed nim, nałożył czapkę z piórami na główkę i siadł na konia z tą samą zręcznością z jaką umiał chodzić po kobiercach.

Był pewnym, że zostawia po sobie niezatarte wrażenie na tych ludziach, którzy podobnej doskonałości, takiego pana i do tego wysokiego stopnia wypięknionego nie widzieli człowieka.

Widok Jadwigi poruszył go nieco.

Była tak śliczną, a takiem uczuciem przyjęła go.

Z jakiemi myślami, dojechał książę do dworu Gniewosza, co się snuło po tej ślicznej, splotami włosów czarnych okrytej główce, nikt z jego dworu nie odgadł, postrzeżono tylko, że zatopiony był w sobie.

Powiernik poeta Suchenwirth czekał na niego

Digitized by Google

w progu i odprowadzał do sypialni—książę spojrzał nań, lecz spowiadać się przed nim nie chciał.

Padł na siedzenie. Sparł się na łokciu, i długo patrzał na podłogę.

Poeta szanował tęskne zadumanie.

Na zamku królowa to promieniła radością, to rzucała się niecierpliwa. Brwi jej się ściągały i usta zaciskały.

— A! ci starzy opiekunowie, co sobie taką władzę nademną przyznali!—zawołała w duchu.

— Hildo — odezwała się widząc nadchodzącą piastunkę—przybył mój! A! jaki piękny! a! jak serdeczny!... a! jak ja go miłuje duszą całą... I on tu jest tu, w tem mieście, niedaleko za temi murami, a te ściany przeklęte dzielą nas. Zbliżyć się do niego nie mogę. Jemu na zamek nie wolno!

Hilda coś jej na ucho szepnęła — uspokoiła się królowa.

Odżywione uczucie próżnować nie mogło. Zaledwie parę godzin upłynęło po posłuchaniu, gdy już jeden z dworzan biegł w poselstwie do dworu Gniewosza i przyniósł odpowiedź.

Królowa ze stołu swego posłała potrawy Wilhelmowi. Książę odwdzięczył się słodyczami, których całe skrzynie wiózł ze sobą.

Poselstwa te, choć krzywiąc się na nie, przepuszczano z zamku i na zamek, lecz pilno patrzano na krok każdy.

Dobiesław z Kurozwęk najwięcej odpowiedzialny, nie ruszał się prawie z zamku, obawiając się więcej może niż należało i domyślając nadto, wszystkie boczne furty i wychody kazał pozabijać i pozamykać, klucze poprzynosić sobie. Na wałach widoczne i niewidoczne chodziły straże.

Zamek był jak oblężony.

Pan krakowski obawiał się wszystkiego. On i podskarbi Dymitr z Goraju, który z urzędu ciągle się tu znajdować musiał, wspierając się wzajemnie,

Digitized by Google

chodzili do koła, podglądając każdy ruch, szczególniej tych ludzi ze dworu królowej, których podejrzywano o knowanie i stosunki z Gniewoszem.

Podkomorzy zaś, niegdy tak pokorny i uniżony, teraz chodził wyzywająco na nich spoglądając, z podniesioną głową, z miną taką, jakby się z ich próżnych usiłowań chciał naśmiewać.

Nie śmiano Wilhelma wprost wygnać z Krakowa i zakazać mu pobytu, a przedłużone jego przebywanie stawało się w końcu nieznośnem, bo nieustanną było trwogą.

Lękano się wykradzenia królowej, lub wkradnięcia się na zamek pod jakiem przebraniem Wilhelma. Jedno tylko cokolwiek mogło uspokajać, to dosyć trwożliwy charakter młodzieniaszka, który ani osoby swej, ani godności nie rad był narażać.

Gdy u Jaśka z Tęczyna radzono nad tem, jak się pozbyć Wilhelma, we dworze Gniewoszowym rozmyślano nad tem, jak do królowej się zbliżyć.

Tymczasem powrót posłów z Budy od królowej uwagę powszechną na nich zwrócił. Wilhelm uznał sam potrzebę zachowania się cichego i nie dawania znaku życia.

Zaledwie królowa o powrocie posłów się dowiedziała i chciała posłać po Włodka z Ogrodzieńca, niecierpliwa dowiedzieć się co jej przywieźli, gdy klecha usłużny, mało co się przebrawszy i zaledwie z kurzu otrząsłszy, przybiegł do Hildy.

Stara spojrzawszy nań domyśliła się, że nie musiał nic pomyślnego nieść im, bo stanąwszy w progu, przybrał postać zbolałą i zrozpaczoną.

Podbiegła do niego ochmistrzyni oczyma wyzywając aby mówił.

Bobrek ręką okazał, że wszystko było stracone.

— Na królowę Elżbietę się zdać—rzekł—to jak na piasku pisać. Co dzień ona co innego myśli i, czego innego chce. Nikt jej nie wyrozumie, bo każde-

Digitized by Google

mu mówi inaczej, a co wczoraj odpychała, tego nazajutrz się chwyta.

Gdyśmy przyjechali, a zabiegałem do niej przez zaufanych, aby córki nie oddawała na łup poganom, zaręczyli mi wszyscy, że nigdy tego nie uczyni; potem przyszli posłowie z darami, zaczęli polscy panowie przynaglać i prosić, aby zdała na nich pieczę nad ukochaną królową — i wyrzekła się wszystkiego, pozwalając panom krakowskim, aby tak postąpili, jak dla nich lepiej będzie.

Mają więc katowie rozwiązane ręce, i czynić mogą co chcą.

Bobrek mówiąc oczy sobie zakrył, a choć nie płakał, w istocie tak był zły i gniewny, że gotów był wybuchnąć łzami razem i przekleństwy.

Ochmistrzyni stała osłupiała.

— Nic nie pomogły starania i zabiegi — dodał — stara serca nie ma, nad własnem dzieckiem się ulitować nie umie. Trzeba samym myśleć o sobie.

O złym skutku tym poselstwa Hilda nie chciała już zawiadamiać królowej; nie było z czem spieszyć. Opuściła ręce, dała znak klesze, aby się oddalił. Ten stał uparcie.

— Nie zawiadomicie o tem pani? — zapytał.

— Dowie się ona aż nadto rychło! — zamruczała Hilda.

— I potrzeba żeby zawczasu wiedziała a myślała co czynić — odezwał się Bobrek. — Wiem, że książę Wilhelm tu jest. Musi się znaleźć sposób wprowadzenia go na zamek, lub dla królowej wyjścia do niego. Dosyć aby parę dni żyli z sobą, a oświadczyli to publicznie, małżeństwa już naówczas nikt nie rozerwie.

— Ale na zamek nikogo nie wpuszczają i nie wypuszczają bez wiadomości kasztelana, wszystkie furty są strzeżone — zawołała Hilda.

Klecha pogardliwie ruszył ramionami.

— Na wszystko są sposoby — odparł — ale ich

Digitized by Google

szukać potrzeba. Z oblężonego grodu wymykają się ludzie, z więzień uciekają.

Rzuciwszy tych słów kilka staruszce, które pewien był, iż królowej powtórzone zostaną, Bobrek się wymknął. On też czasu nie miał do stracenia, chcąc posługiwać księciu Wilhelmowi i czując jak mu użytecznym być może.

Gniewosz był nadto widocznym i na oku go miano, jego nie podejrzewano i mało nań zważano.

Tylko ze smutku swej starej królowa dorozumieć się mogła, iż coś niepocieszającego kryje przed nią. Nie zdradziła się Hilda, chcąc swej pani zawczesnego oszczędzić frasunku.

Nazajutrz też rano zjawił się w podwórcu Włodko z Ogrodzieńca, zobaczyła go Jadwiga i niespokojna powołać kazała do siebie.

Podczaszy nie widział potrzeby tajenia tego, co wkrótce wszystkim wiadomem być miało.

Jadwiga wybiegła z Elżą Emrykówną naprzeciw niemu.

— Widzieliście matkę moją! — wołała.

— I przywozim wam pozdrowienie od niej — odezwał się Włodko dosyć niewesołym głosem.

Bystro spojrzała nań królowa.

— Mów co mi przynosicie? z czem powracacie?

Podczaszy zdawał się wahać.

— Królowa matka zdała rozstrzygnięcie o wszystkiem, na panów rady — rzekł powoli. — Zgadza się na to, co oni postanowią.

Chwilę stała jak piorunem rażona biedna królowa, jakby nie rozumiejąc co usłyszała, wydała okrzyk boleśny, zakryła sobie oczy i sparta na Elży wyszła, nie spojrzawszy na podczaszego.

Prawie w tej samej chwili Gniewosz przybiegł do Wilhelma zwiastować mu to co zwał zdradą i przeniewierstwem królowej matki. Nie uczyniło to jednak nadzwyczajnego na Wilhelmie wrażenia.

Digitized by Google

Ufał Jadwidze i swojemu dostojeństwu, przymiotom wyższości, z którą nic o lepsze walczyć nie mogło.

Wiadomość przyjął z dumnym ust wykrzywieniem, jakby mówił:—zobaczymy!

Gniewosz też wcale nie myślał tracić nadziei, według niego teraz dopiero mieli rozpocząć działanie. Należało czas jakiś pozostać na tronie, pozornie bezczynnie, a przygotować kroki stanowcze.

Królowę porwać lub do niej się na zamek dostać musiał książę.

Zamknięto wrota dworu, ludziom książęcym wzbroniono się pokazywać, można było sądzić, że arcyksiążę albo się wyrzekł już wszelkich nadziei, lub sam jeszcze nie wie co pocznie.

Nie bardzo też zwracano nań uwagę, bo panowie wszyscy, niezmiernie uradowani wyjednaniem słowa królowej, żywo się teraz zajmowali odprawą posłów Ci co trzymali z Jagiełłą byli w tak przemagającej większości, iż najmniejszej nie ulegało wątpliwości, że oni zwyciężyć muszą i na króla go powołać.

Odjeżdżającym Skirgielle i Borysowi, a więcej jeszcze Hawnulowi, tajemnie zaręczono, że Jagiełło może korony być pewnym, jeśli warunki podane przyjmie.

Należało wszakże w tak ważnej sprawie, choćby dla uprawnienia jej zjazd zwołać jeszcze; a z niego wzajemne wyprawić poselstwo.

Nieszczęśliwa królowa, którą odpowiedź matki do rozpaczy prawie przywiodła, chorobą się wymówiła od powtórnego przyjmowania braci Jagiełłowych.

W zamku płacz był i narzekanie.

Z panami rady Jadwiga mówić nie chciała, zbywała ich milczeniem zimnem.

Nie zwierzała się nawet przed Radlicą, lecz przywiedziona do tego stanu, z którego sama tylko, własną wolą się ratować mogła, nie wyrzekła się walki i obrony. Postanowiła wytrwać i przemoc siłą zwyciężyć.

Digitized by Google

Z obojętnością słuchała tego, co się dokoła niej działo, o czem jej donoszono. Zjazd zwołany do Krakowa, nie obchodził ją wcale, ani wszelkie zabiegi tych, co jej Jagiełłę narzucić chcieli. Postanowiła pozornym spokojem, milczącem podaniem się, czujność stróżów swych uśpić. Gniewosz poddał ten tryb postępowania.

— Nie pomoże nic—szeptał, gdy go przypuszczono do królowej — z niemi na słowa szermować i chcieć ich przekonywać. To są ludzie uparci, co nad nikim litości nie mają.

Niech sądzą, że się po ich woli stanie. Tymczasem znajdziemy sposób, albo na zamek się dostać, lub z zamku miłościwą panią z tej wydobyć niewoli.

Na pozór więc, po przyjęciu tej rady podkomorzego wszystko się uspokoiło, zaniemiało, zdrętwiało. Królowa chodziła smutna, milcząca, nie wybuchając wymówkami, ni narzekaniem. Zdawała się, ącz niechętnie ulegać przemocy.

Przybywającym duchownym, arcybiskupowi, Dobrogostowi poznańskiemu, Radlicy, ciągle jej usiłującym dowieść, jak świetną Bóg jej przeznaczył apostolską sławę, nie odpowiadała nic, słuchała ich ze spuszczonemi oczyma, lecz nigdy słowo się jej nie wyrwało, któreby świadczyło, że zmieniła przekonanie. Posłuszna występowała, przyjmowała, spełniała swe obowiązki królowej z powagą i chłodem, który czasem litościwego Jaśka z Tęczyna przerażał.

Czuł on wyrzuty sumienia, rozważając los tej niewiasty, wiernej swej przysiędze, a tak nieszczęśliwej, lecz losy tysięcy ludzi zależały od łzawej tej ofiary. Spełnić się ona musiała!

Wilhelma opowiadano chorym. Nie okazywał się nigdzie, bardzo rano tylko z mniejszym ale zawsze właściwym dostojeństwu orszakiem, w stroju ściśle do pory dnia i miejsca zastosowanym, udawał się na

Digitized by Google

mszę świętą do klasztoru ks. Franciszkanów, najbliższego od dworu Gniewosza.

A że do obowiązków dostojeństwa należało szczodre sypanie jałmużny, książę brał z sobą podskarbiego, który ją ostentacyjnie rozdawał i klasztorowi też zasiłek dając pański.

Księża czuli się w obowiązku tego dobroczyńcę konwentu uroczyście przyjmować w progu z wodą święconą i pacyfikałem, a raz czy dwa ośmielili się nawet zaprosić do refektarza.

Książę, któremu nudziło się dość w samotnym dworcu Gniewoszowym, rad, że mógł być czczonym i że go honorowano, chętnie zaszczycał dzieci świętego Franciszka odwiedzinami swojemi. Było zawsze znamieniem ubogich mnichów tego zakonu, że swe ubóstwo nosili wesoło i surowe życie barwili dziecinną prawie swobodą ducha.

Gwardyanem naówczas był ojciec Franciszek, mnich niezmiernej łagodności i dobroci, prostoty wielkiej i ducha promiennego, który nawet męczeństwo umiałby znieść, nie tracąc tego wesela dobrodusznego, które się na ustach jego zawsze złemu i dobremu uśmiechało.

Znano go z tego, iż pobożnie sobie wszystko ziemskie lekceważył i w żart obracał. Powiadano, że za klauzurą dla mnichów niemniej surowym był, lecz w obejściu się ze światem nastawał na to, aby synowie Franciszka świętego nigdy nie okazywali, jakby stan ich im dolegał.

— Szczęśliwi powinniśmy być i wesołą twarz okazywać zawsze, bo nam się dobra cząstka dostała w podziale.

O. Franciszek był wielce gościnny. Książę Wilhelm jego i zakonników polubił bardzo.

Wiedziano na zamku przez Bobrka o każdym kroku młodego pana, dowiedziała się też królowa, że nabożnym był w tym kościele, który od zamku stał niedaleko, tuż pod murami.

Digitized by Google

Na bliższe porozumiewanie się Rakuszanina z królową, choć kasztelan miał oko, wiele rzeczy przed nim ukryć umiano, a przygotowania do zjazdu zwołanego i ciągłe narady nad warunkami, jakie postawić miano Jagielle, wszystkie umysły zaprzątały.

Jaśko z Tęczyna wreszcie nie był zatem, ażeby królowę trzymać zbyt surowo i drażnić ją napróżno. Wolał przez szpary patrzeć na to, co dziecinną rozrywką nazywał.

— Gdy potrzeba będzie — rzekł — wystąpimy, choćby na klęczkach i uprosimy ją; teraz niech się rozerwie i wczasu zażywa.

— Dobiesław głosował już zdawna, ale sam jeden, za gwałtownem księcia wydaleniem. Spytek równie litościwy jak kasztelan, opierał się.

— Będzie na to czas—mówił — królowa sama, gdy ujrzy konieczność, podda się jej.

Zwołanie zjazdu do Krakowa tyczyło się i Wielkopolski. Tu znowu Bartosz zabiegał i był czynnym.

Chociaż Semko siedząc w Krakowie, do niczego się mięszać nie chciał, odpychał narzucane nadzieje, Bartosz biegał i nudził Nałęczów, pewien że książę, gdy sam się przekona, że ma się na kim opierać, da się wyrwać z tej bezczynności.

Semka mało kto teraz rozumiał. a i on sam siebie niewiele. Czarem i urokiem była dla niego królowa; nie miał najmniejszej nadziei pozyskania jej, a oderwać mu się ztąd było trudno. Jadwiga też wolała go nad innych, może dlatego, że on się jawnie do dziewosłębów nie mięszał.

Zapraszano go na zamek, a gdy Handslik śpiewał, patrząc w oczy królowej, słuchając pieśni, Semko się zapominał i w jakiemś błogiem rozmarzeniu godzinami siadywał, słowa nie mówiąc.

Posądzano go, że w tych pięknych dziewic orszaku, jaki otaczał królowę, książę mógł sobie upodobać którąś, lecz dla żadnej nie okazał nigdy naj-

Digitized by Google

mniejszej skłonności. Złamany na duchu nieszczęśliwem pokuszeniem o koronę, był jakby zdrętwiały.

Przyszłość swą miał już naprzód oznaczoną, spokojny byt na zamku płockim z Jagiełłową siostrą, nic więcej. Nie było to teraz ani wielkiem szczęściem dla niego, ani złem wielkiem. Mówił sobie, że dolą mazowieckich książąt na dzielnicach swych dogasać.

Pomimo tego zobojętnienia jawnego w Wielkiej Polsce, już na przekorę panom małopolskim, aby kogoś stawić przeciw ich Jagielle, znowu Piasta i Semka dobyto.

O Januszu mowy być nie mogło, a Opolski wstręt obudzał i obawę. On jeden pozostał. Wielkopolanie ci, co się na zjazd wybierali, wieźli z sobą imię tego, którego w Sieradzu królem ogłosili.

Zaczęli się ściągać wezwani do Krakowa, lecz co przewidzieć było łatwo, Wielkopolan nie przyjechało wielu. Niektórzy powiadali, że gdy ich lekceważono i na ich wezwanie nie stawano, oni też mogli się odstrychnąć.

Inni, ponieważ wojna domowa nie była całkiem zażegnana, nie chcieli odstąpić swych zamków, aby ich przeciwnicy nie zagarnęli.

Gdy dzień naznaczony nadszedł, ledwie mała gromadka się znalazła z Wielkopolski, a ta, namówiona przez Bartosza, cała poszła pokłonić się Semkowi, głosząc, że jego wybór popierać będzie.

Niespodziany ten zwrot, którego Semko nie mógł przewidywać, gdy nagle jednego rana już ostygłego i wyrzekającego się wszelkich nadziei, zachwycił, wprawił w zdumienie nadzwyczajne i strachem nabawił.

Nie marzyło mu się nawet o tem.

Nagle tłum ten, dobrze mu znany z Sieradzia, hałaśliwy, wesół, butny, gdy zalegał całą gospodę, a Lepiecha z Bartoszem i Lasotą wpadli do komnaty niosąc księciu pokłon i nową błyskotkę, nowe ja-

Digitized by Google

nadzieje, Semko jakiś czas myśli zebrać i opamiętać się nie mógł.

Lecz nie był on już tym niedoświadczonym młodzieniaszkiem, którego łatwo dawniej ująć było, miał w charakterze siłę i postanowiwszy coś, nie cofał się. Pierścień jego miała siostra Jagiełły, on słowo litewskiego księcia, związany przyrzeczeniem, i nie ufał już w tę Wielkopolan siłę, która z przebiegłością Krakowian walczyć nie mogła.

Sam on na sobie, tym nieszczęsnym rozejmem, którym go podstępnie wzięto, doświadczył, że im nie podała. Stał więc przed Bartoszem, Lepiechą i Lasotą niemy a smutny. Słuchał ich, lecz Bartosz postrzegł, że w nim nic nie zadrgało.

Lepiecha rękę podnosząc do góry, obiecywał mu, że się złamać nie dadzą... i za nim wołać będą, i Piastów krwi wierni zostaną.

Wtórował mu Lasota, popierał Bartosz, aż gdy wszyscy skończyli i na księcia kolej przyszła. Semko im rzekł:

— Bóg płać za dobre serce wasze. Czyńcie co one wam doradzą, ja nie mogę nic poczynać, bom związany, a i sił nie czuję po temu, abym z Jagiełłą szedł o lepszą, który im stokroć więcej przynosi.

Lepiecha wołać zaczął, że tym prawem i Hana tatarskiego na tronby wynieść można dla jego skarbów i mocy, a krwi panów stać się wiarołomnemi, oni zaś wiernemi zostać chcą tym, co są kością ich kości, krwią ich krwi.

Dziękował książę, nie zapaliło mu się lice jak niegdyś, nie zagrzało serce. Pomniał tę chwilę, gdy go na tron wnoszono, aby potem bezsilnym dać na łup przeciwnika.

Burzliwie rozpoczęły się narady, lecz koniec ich było przewidzieć łatwo, tym co znali, kto je wiódł i niemi rządził. Starzy i młodzi panowie krakowscy byli jedną lawą, zgodni z sobą, a szli pod wodzą kilku. Działo się jak przewidzieli. Dali się

Digitized by Google

wykrzyczeć przeciwnikom i wszystko co chcieli wypowiedzieć, dali wyburzyć, dozwolili odgrażać aż do znużenia. Wstali dopiero ze swym Jagiełłą, gdy tamci znużeni byli, a popierali go tak, iż nawet z gromady nieprzyjaciół część odciągnęli.

Dodać potrzeba, iż całe bez wyjątku duchowieństwo mieli za sobą, kościół i sprawę wiary świętej.

Zawahał się niejeden, gdy wymowni, a namaszczeni biskupi głos podnieśli, w imię Boże zaklinając o wyrwanie piekłu mnogiego pogańskiego ludu.

Z czemże było stawać przeciwko tak wielkiemu dziełu i czem taką zdobycz zrównoważyć?

Donoszono królowej każdego dnia o naradach, łudziła się potroszę nadzieją, jeśli nie zwycięztwa, to rozerwania zdań, w końcu musiała uledz przemocy i uznać, że sama tylko ratować się może, na nikogo nie rachując.

Nie złamało to mężnej niewiasty, nie ugięła się. Wilhelm był dla niej mężem, słowo jmu dane w dzieciństwie świętem, szło o to, aby się z nim połączyć, a naówczas żadna siła oderwać go od niej nie będzie mogła.

Ostatniego dnia tak znaczna większość była za litewskim księciem, iż ci co przeciw byli, zwyciężonymi się uznając, zaczęli rozjeżdżać.

Pierwsi pobici na głowę Wielkopopolanie, już nie pokazując się Semkowi, pierzchnęli. Bartosz nawet nie przyszedł do księcia, i on ostatnią nadzieję rzucił na progu izby.

Do królowej poszli wysłani duchowni tylko, z Bodzantą na czele.

Nim dała im posłuchanie, wiedziała już Jadwiga o wszystkiem, i silne powzięła postanowienie, jawnej zaniechawszy walki, w jakikolwiek sposób wiary małżonkowi dotrzymać.

Naprożno Mały biskup ciągle jej to powtarzał, że Wilhelm mężem jej nie był, i że błogosławieństwo w dzieciństwie ani ją, ani jego nie wiązało.

Digitized by Google

Królowa spierać się z nim nie chciała, ale potrząsała głową i dawała poznać, że nie była przekonaną.

Tak samo z tą wolą niezłomną przyjęła przybywających biskupów.

Bodzanta ze zwykłą swą łagodnością, pocieszając, słodząc przykry wyrok, zwiastował jej w imię narodu postanowienie, iż rękę miała oddać Jagielle. Wszystko, co tylko powiedzieć za tem było można, słyszała już Jadwiga, a nic nie mogło ją zwyciężyć. Nie uśmiechała się jej wielka sława pogan nawrócicielki.

Po Bodzancie głos zabrał Dobrogost, mówił Radlica. Słuchała blada, niema, nieporuszona jak posąg, nie okazując już ani gniewu i oburzenia, ani jak wprzódy, skarżąc się na przemoc i niewolę.

Podobną była do winowajcy, któremu głoszono wyrok, a on nie miał prawa ani się odwołać od niego, ani obronić przeciw spełnieniu.

Podniosła oczy w górę, załamała ręce, usta zadrgały, nie powiedzała nic.

Biskupi czekali, ażali nie zechce się bronić, nie będzie prosić o miłosierdzie. Przygotowani byli i oni, panowie rady, choćby na kolanach ją prosić, przebłagać, wymodlić przyzwolenie.

Przeciw wszelkiemu oczekiwaniu Jadwiga pozostała milczącą, posągowo nieruchomą. Wówczas Bodzanta zabrał głos powtórnie, wzywał błogosławieństwa niebios, zaręczał, iż wszyscy modlitwami wspierać ją będą.

Milczała królowa.

Chwilę jeszcze potrwawszy przy niej, duchowni naradziwszy się z sobą, postanowili nie nacierając, więcej, dać Jadwidze czas oswojenia się z tą myślą i poddania konieczności.

Królowa natychmiast wyszła do swych komnat. Tu czekał na nią sam jeden Spytek, do którego żal miała tem większy, im więcej na nim dawniej pokładała nadziei.

Digitized by Google

Spojrzała na niego z wyrzutem.

— Królowo a pani— odezwał się, ręce na piersiach składając Spytek — nie wyrzucajcie mi niewdzięczności ani zdrady. W chwili, gdy na skroń twą włożono koronę, wzięłaś na siebie obowiązek cierpienia dla niej. Niema litości ten obręcz zimny.

Przyklęknął przed nią Spytek, ręką odtrąciła go od siebie.

— Zostałam sama—rzekła—sama będę o swej sile szukać ratunku.

— Miłościwa pani. tu już niema żadnego. Naród cały pada przed tobą na kolana, błaga, kościół prosi...

Jadwiga potrząsnęła głową.

— Mam być wiarołomna? Nigdy!

Spytek mówił, narzekał, przekonywał, nie odpowiadała więcej.

Oprócz bardzo szczupłej garsteczki powierników, nikt nie umiał myśli i zamiarów królowej odgadnąć.

Ci, co się pocieszali tem, że czas podziała i złamie ten opór, niepokoili się, pomimo to, bo od przybycia Jadwigi nie widzieli w niej najmniejszej zmiany.

Jednemi wyrazami broniła się dawniej i teraz od nacisku, ta tylko była różnica w postępowaniu jej, że wprzódy otwarcie i namiętnie występowała, teraz wszystkich zbywała milczeniem.

Nawet przyjaciółka jej Elża Emrykówna, dla której nie miała tajemnic, straciła zaufanie. Posługiwała się starą Hildą, nie odstępował jej Gniewosz, urągając się panom, którzy z nim całkiem zerwali. Wśród dworzan snuł się Bobrek.

Natychmiast po zjeździe, Dobiesław z Kurozwęk wniósł, aby księcia Wilhelma, bodaj gwałtownie oddalić z Krakowa. Jaśko i inni przeciwni temu byli, nie chcąc drażnić więcej Jadwigi.

Bystrzejsze i młodsze niż pana Dobiesława oko. byłoby dostrzegło może żywej wymiany posłańców pomiędzy zamkiem a dworem Gniewoszym, podar·

Digitized by Google

ków, które noszono i oddawano, mających rozmaite znaczenie.

Poeta Suchenwirth wkradał się na zamek i wieczorami deklamował w małym kółku, po śpiewie i muzyce Handslika, wiersze przez siebie ułożone na cześć Wilhelma.

Lutnista królowej wieczorami schodził do Gniewosza i wygrywał tęsknemu panu pieśni, które stanowi duszy jego odpowiadały.

Stara Hilda wykradała się nawet, przenosząc słowa swej pani do Wilhelma i czułe jego a krasomówne odpowiedzi. Oprócz tego Gniewosz bardzo zręcznie obie strony umiał tak usposabiać, podniecać, a obu się tak przypochlebiać, że się stał królowej niezbędnym. Książę obiecywał mu, gdy wszystko szczęśliwie do końca doprowadzonem zostanie, wyposażenie dobrami ogromnemi i najwyższemi dostojeństwy.

Z góry też spoglądał podkomorzy na wszystkich i we własnym interesie popierał sprawy Wilhelma.

Przystała na to królowa, zgodził się książę, iż musieli, uśpiwszy czujność Dobiesława, połączyć się z sobą, albo na zamku lub w dworze Gniewosza.

Podkomorzy dowodził, że daleko było łatwiej Wilhelmowi przebranemu wkraść się na zamek, ukryć się tam pod opieką Hildy w komnatach królowej, a gdy rzecz będzie dokonana, publicznie ówczas oświadczyć miała Jadwiga, że mąż jej był z nią, a żadna moc rozłączyć ich nie potrafi.

Suchenwirth poeta, któremu marsowe i groźne oblicza polskie tem więcej dawały do myślenia, że mowy ich gwałtownej i namiętnej nie rozumiał, a rzucanie się i butę widywał codzień, szeptał księciu, że niebezpiecznem było narażać się na starcie z nimi.

— Ci ludzie, dzicy, okrutni, niepohamowani, gotowi są rzucić się na miłość waszą, zamordować nawet. Wpaść im w ręce na zamku, znaczy stawić życie. A nie będziesz miał książę nikogo do obrony,

Digitized by Google

prócz tego jednego — wskazywał Gniewosza — który nie podoła zbójom.

Książę uderzony był tą Suchenwirtha przestrogą. Znajdował ją trafną. Daleko bezpieczniej było, zdaniem jego, żeby królowa się wykradła do dworu Gniewoszowego, naówczas ona była zakładem przeciwko gwałtom. Nie śmieliby na dwór napaść. W ostateczności zaś bronić się mogli i przerznąć zbrojną ręką.

Tak pierwszy plan podkomorzego upadł, a Wilhelm pozostał przy drugim.

Lecz i ten wymagał czasu, przygotowań, obmyślenia. Gniewosz z Hildą mieli naprzód upatrzyć i wybrać furtę, którąby królowa wymknąć się mogła z zamku niepostrzeżona, z jedną ochmistrzynią i podkomorzym.

Należało oznaczyć najdogodniejszą godzinę dnia, taką ażeby niebytność Jadwigi na zamku rychło dostrzeżoną być nie mogła, i uderzono przedwcześnie na trwogę.

Zakochany książę, przy całej swej namiętności młodzieńczej, był rozważnym. Gniewosz w duszy już nie rad zwłokom, nazywał go inaczej, tchórzem. Szło mu o to, aby i dostojeństwu swemu, wpadając w ręce lada jakiej gawiedzi, nie uczynił ujmy; oprócz tego poetyczna strona przyrody, którą Suchenwirth miał opiewać, musiała także być obmyślaną i piękną.

Naostatek porwanie się zuchwałe, musiało też być tak zawczasu wyrachowanem, ażeby zawód był niemożliwy.

Biegano z tem, radzono, umawiano się, a czas upływał.

Królowa była stęsknioną. Naówczas Gniewosz, nimby wielki zamach przyszedł do skutku, wpadł na myśl tę szczęśliwą, że Jadwiga mogła wracając z przejażdżki, bo tej wzbronićby nie śmiano, wstąpić do klasztoru Franciszkanów, do którego łatwo się było dostać księciu.

Digitized by Google

Z niezmierną radością przyjęła królowa myśl tę, obdarzając za nią podkomorzego bogatym łańcuchem, i gwałtownie dopominając się, aby ją przyprowadzić do skutku.

Książę, gdy mu to przyniósł Gniewosz, uradował się niezmiernie, myśląc tylko natychmiast jak mu się ubrać wypadnie i jak wystroić dwór swój, aby warunkom niby niespodzianego spotkania, i widzenia się z panią swych myśli odpowiedzieć.

Suchenwirth wezwany do rady, nie odznaczył się rycerskim duchem, choć sprawy rycerzy zwykł był opiewać — zamyślił się głęboko. Zdaniem jego mogło być niebezpieczeństwo, zasadzkę ktoś przygotowaćby gotów. Ostrożności wymagało położenie.

Na ten raz jednak, troskliwy o swojego bohatera poeta, nie przemógł, zwyciężyła namiętność. Książę był stęskniony, znudzony, spragniony widzenia swej pani.

Gniewoszowi polecono wprzódy jednak, pójść zbadać gwardyana, a w razie gdyby to przyjść miało do skutku, ułożyć się, aby wspaniałe przyjęcie w refektarzu czekało na królowę. Wszystko co do niego potrzebnem być mogło, książę miał dostarczyć, naczynia, słodycze, owoce, napoje.

Podkomorzy ze zleceniem tem udał się natychmiast do klasztoru, bo wiedział jak królowa niecierpliwą była.

Ojciec Franciszek powitał go ze swą rubaszną, serdeczną wesołością i poszanowaniem, jakie u boku królowej zostającemu, przynależało.

— Ojcze gwardyanie - odezwał się Gniewosz— ja tu do was z prośbą śmieszną. Chciałbym pożyczyć na kilka godzin refektarza.

Gwardyan się przeżegnał.

— Nie rozumiem—rzekł.

— Rzecz jest taka, że mój książę nudzi mi się i w małych izbach dusi, chciałby sobie ucztę wyprawić. Mogą być dostojni goście.

Digitized by Google

Odchrząknął.

— Chociażby i księciu ja na bankiet naszego wieczernika, gdzie krzyż wisi, a ubóstwo i post mieszka, dać nie mogę,—odparł gwardyan.

— Co to, nie mogę—przerwał Gniewosz. Gwardyan ma władzę monarchiczną, co chce to robi. Chyba ojcze niechcesz. A zważno tylko, książę nie bez tego, żeby i naczynia i zapasów nie dostarczył, myślicie, że je potem będzie odbierał. Coby to konwentowi z tego się mogło okroić! Hę!

O. Franciszek, który się uśmiechał zawsze, i tym razem roześmiał się, ale spojrzał tak w oczy Gniewoszowi, że podkomorzy się zarumienił i zmięszał.

Gwardyan nie potrzebował nawet skarcić go odpowiedzią, bo sam on postrzegł, iż więcej siebie skrzywdził poddaniem tej myśli, niż zakonnika obraził.

— Nie to chciałem powiedzieć, poprawił się niezgrabnie, ale właściwie, iż konwent i zakon zasługęby mieli u tego domu, do którego książę Wilhelm krwią należy.

O. Franciszek przebierając paciórki u pasa, słuchał milczący. Gniewosz się schylił mu do ucha.

— Kto wie! — rzekł cicho — nasza królowa też, biedaczka, osamotniona, trzymana jak niewolnica na zamku, możeby zaszła na jaką chwilkę się tu rozerwać.

Gwardyanowi oczy pojaśniały.

— Sądzicie, że królowa przybyłaby tu? Możesz to być?

Podkomorzy głową skinął.

— Z pewnością—rzekł.

— A cóż na to panowie powiedzą? — spytał Gwardyan zasępiony.

— Zmiłuj się, ojcze, cóż oni mają lub mogą zarzucić przeciw temu? — zawołał Gniewosz. — Nie żadna to schadzka tajemna... ludzi i oczów dosyć będzie na to patrzało? Żeby królowa nie miała prawa

Digitized by Google

zabawić się, rozerwać, posłuchać muzyki, pieśni, a choćby i zatańczyć!

O. Franciszek głową pokręcał.

— Niebardzo to przystało zakonnemu refektarzowi—odparł—ażeby w nim świeckie wyprawiano festyny, ale panom tej ziemi i głowom ukoronowanym wiele się dopuszcza, bo one za wielu cierpieć muszą i trudzić się.

Gdybym pewnym był, że królowa przybędzie, i że książę i ona mieć będą orszak z sobą.

— Za to ja wam ręczyć mogę—rzekł Gniewosz.

— Dobrzeby było, aby książę Wilhelm gości więcej zaprosił—dodał O. Franciszek.—Im świadkowie liczniejsi będą, tem lepiej.

Podkomorzy przystał i na to, chociaż niebardzo wiedział na razie, kogoby mogli wezwać, bo książę nadto dumnym był, by lada mieszczanina lub szlachetkę do swojego towarzystwa przypuścić. Gwardyan, choć nie z wielką ochotą, zgodził się refektarza dozwolić. Lecz zatem szło, że potrzeba było i do kuchni książęcych ludzi wpuścić, i dla kredensów obmyśleć miejsce, bo książę Wilhelm nie mógł się obejść bez występu i tego ceremoniału, który musiał go otaczać wszędzie.

Podkomorzy pokonawszy trudności wszystkie wyszedł w końcu uradowany, śpiesząc oznajmić panu swemu naprzód, że wszystko się składało jak najpomyślniej, a potem chcąc królowej dać znać, że na przyszły czwartek, znaleźć będzie mogła księcia u Franciszkanów.

Ponieważ i gwardyana zaspokoić było potrzeba, zapraszając kogoć na te gody, nie mógł podkomorzy innego uczynić wyboru, jak księcia mazowieckiego.

Wilhelm lekce sobie bardzo ważył to książątko, nie rad był nawet robić z nim znajomości, bo słyszał, że Semko się o koronę dobijał, lecz dowiedziawszy się, że nie miał już na nią żadnych widoków, zgodził się w końcu na to, aby i Semko znajdował

Digitized by Google

się, jakby wypadkiem przy pierwszem u Franciszkanów spotkaniu.

Świadek ten nie był mu miłym, ale mógł być potrzebnym dla królowej.

Bobrkowi powierzył Gniewosz staranie o to, aby księcia skłonić do przybycia na chwilę do klasztoru. Klecha wywiązał się z polecenia bardzo zręcznie, nie mówił nic o Wilhelmie, napomkął tylko, iż wie o królowej, a był pewien, iż Semko, który starał się ją widywać jak najczęściej, i o łaski jej się dobijał, skwapliwie pośpieszy na spotkanie.

Parę dni pozostawało do przygotowania wieczornego przyjęcia, książę Wilhelm zajął się niem z wielką niecierpliwością, żądając aby bądź co bądź, wystąpić jak najwspanialej.

VIII.

Na dwadzieścia cztery godziny przed naznaczonym dniem, kucharz księcia Wilhelma z pomocnikami swemi już gospodarzył w kuchni zakonnej, która nigdy jeszcze tyle i takich przyborów do przyrządzania potraw nie widziała.

Brat Protazy, który się miał za jednego z największych mistrzów sztuki, stał z rękami w tył założonemi, milczący, badając tajemnice tych potraw wymyślnych, o jakich nigdy nie słyszał.

Siekano najrozmaitsze mięsa, pieczono najdziwaczniejsze ciastka, zwane naówczas tortami, lecz nadewszystko w podziw wprawiała niesłychana ilość

Digitized by Google

przypraw i ingredyencyi, których wiedeński kucharz, do wszystkiego potrzebował. Pieprz indyjski, cynamon, gwoździki, muszkatułowa gałka, kubeba, cukier, pomarańcze genueńskie, tartofoli sycylijskie, rajskie ziarnka, w takiej ilości i z taką rozrzutnością były użyte, iż pobożny brat Protazy powątpiewał, czy wymysły te nie były grzesznym szatana poddmuchem.

Greckie wina, których parę baryłek przywieziono, obudzały także zdumienie przedziwnym smakiem i ogniem swoim.

Nie mniej wytwornemi były naczynia stołowe, srebra, szyte obrusy, misy, solniczki przedziwnej roboty, na których stały napisy łacińskie, kubki i weneckie szkła różnobarwne.

Braciszkowie i starsi nawet zakonnicy niektórzy przysuwali się przypatrywać tym osobliwościom, wzdychając i myśląc może, ile to pieniędzy wyrzucono marnie na te światowe próżności.

Książę od południa był tem tylko zajęty jak wystąpi, a że mu szło wielce, aby włosy utrefione z rana nie utraciły połysku i świeżości, kazał je powtórnie czesać i smarować.

Fioletowo z czarnem, dla oznaczenia serdecznej żałoby, po naradzie ze Suchenwirthem, ubrał się książę, i jeden tylko łańcuch złoty włożył na szyję, ale złożony z kilkudziesięciu tak cieniuchnych jak nici. Luksemburski Zygmunt zwykle na piersiach nosił smoka złotego, Wilhelm miał misternie wyrobioną różę liśćmi otoczoną, które ze smaragdów się składały. Obuwie ze śpiczastemi nosami było złotem kute, lecz kosztowniejszy jeszcze szmelc rubinowy okrywał blaszki. Wilhelm do malowania był pięknym w tym stroju, co mu czyniło wielką przyjemność, bo Suchenwirth i Gniewosz mówili to głośno, a wejrzenia całego dworu potwierdzały.

Zawczasu chciał być w klasztorze pierwszym, aby tam przyjąć królowę i rzucić okiem na urządzenie refektarza. Bez ogródki przyznał się poecie, iż

Digitized by Google

lęka się, aby woń po starych mnichach do ścian przylgła i zapach prostych ich potraw nie zatruwały tam powietrza.

Dla odwrócenia tej klęski, i aby atmosfera odpowiadała poezyi tej chwili, z podróżnych skrzyń dobyto dwie pokojowe kadzielnice, które we dwu przeciwnych końcach wielkiego refektarza ustawić miano.

Z wiernemi swemi kilku, gdyż służba go wyprzedziła, książę udał się wreszcie do klasztoru, na którego progu powitał go O. Franciszek, prowadząc do odświętnie przystrojonego refektarza. Ażeby w nim więcej było dla gości miejsca wolnego, gdyż królowa ze dworem swym żeńskim przybywać obiecywała, stoły przysunięto do ścian, a ławy okryte podano naprzód.

Książę dosyć ze wszystkiego był rad, chociaż mało mu tego było i tylko ta okoliczność, że się w podróży znajdował, pocieszała.

Ponieważ wieczór wkrótce nadchodzący mógł ich tu zastać na zabawie, przysposobiono świec woskowych i kaganków łojowych obfitość wielką.

Suchenwirth niósł przygotowany wiersz nowy do odczytania, królowa z sobą miała przywieść Handslika, flecistów, lutnistów i serby. Zabawa obiecywała się świetnie, a ustawione na stołach przekąski, owoce, słodycze, wina korzeniami zaprawne, w pięknych naczyniach, najwykwintniejszym podniebieniom dogodzić mogły.

Książę przechadzał się już dość długo po refektarzu, układając zawczasu powitanie i rozmowę swą z królową, gdy w korytarzu dały się słyszeć głosy, chód, i Wilhelm, sądząc że Jadwiga przybywa, rzucił się ku drzwiom na jej przyjęcie.

Doznał jednak nieprzyjemnego zawodu. W progu ukazał się książę Semko, a że Gniewosza nie było, nawet zapoznać ich z sobą musiał ojciec Gwardyan, co niebardzo poszło gładko. Semko ostro się stawił i zasępiony. Wilhelm dumnie i zimno. Na pierwszy rzut oka wiedzieli już, iż z sobą się nie poprzyjaźnią.

Digitized by Google

Książę Mazowiecki niełacno przed kim kark uginał, a Wilhelm miał się za pierwszego między chrześcijańskiemi książęty.

Oprócz tego wzajemnego ku sobie wstrętu i odrazy, książę Wilhelm nie rad był, że zawczasu przybyły Semko powitania z królową będzie świadkiem i słodką tę chwilę zatruje.

Szczęściem dla ich obu, O. Franciszek czuł się w obowiązku pośredniczenia między nimi i zatarł swą wesołością nieprzyjemne wrażenie tego zetknięcia się dwu osobistości niestworzonych dla siebie.

Semko miał w sobie coś nieco dzikiego; mniej okrzesanego, wzrostem i postawą górował nad zręcznym i pieszczonym książątkiem, które z całą swą dumą i elegancyą zmalało przy nim.

Suchenwirth z wielką ciekawością przypatrywał się temu Piastowi, którego herbu i godeł ciekawym był bardzo. Dla niego rycerz każdy cały się wcielał w swe godło.

Wilhelm i Semko ledwie parę słów zimnych zamienili, ale się pilnie nawzajem przypatrywali sobie. W tem dano znać, bo w ulicy rozstawione były czaty, że królowa jedzie. Natychmiast rzucając Semka, który nie wiedział jeszcze co ma czynić, Wilhelm wybiegł ku furcie i stanął tu właśnie, gdy Jadwiga wchodzić miała. Towarzyszyła jej Hilda, kilka panien, wojewodzina Emrykowa, dworzanie i Gniewosz.

Cały ten poczet liczniejszy, niżby była Jadwiga życzyła sobie, okazał się potrzebnym dla przyzwoitości.

Na widok Wilhelma rumieńcem okryła się śliczna twarz królowej, podała mu rękę drżącą, a wzruszenie nie dozwoliło jej usłyszeć wyuczonych słów kilku, któremi ją powitał. Trzymając się za ręce i cicho rozmawiając przeszli korytarze ciemne nieco, i Wilhelm wprowadził do refektarza.

Kto widział królowę na zamku, a zobaczyłby ją tutaj, ledwie w tej wesołej z jasnemi oczyma, z usty

Digitized by Google

uśmiechniętemi dzieweczce, poznałby tę smutną zadumaną panią, której zamek wydawał się więzieniem.

Ledwie spojrzał na Semka, który ją witał u drzwi, pozdrowiła go i natychmiast zwróciła się do ukochanego. Oczy co na nią patrzyły, nie onieśmielały jej, czuła się swobodną, bo niebyło nikogo z tych groźnych, nachmurzonych starców, których ona katami i oprawcami zwała.

Naprzeciw niej stał ten, któremu była poślubioną od dzieciństwa, mąż jej serca i wyboru, który jej przypominał słodkie chwile dziecinnych zabaw w Budzie i Wiedniu.

Była szczęśliwą. Zdawała się zapominać o jutrze, o niebezpieczeństwach, o wyroku, o niewoli.

W tym posępnym refektarzu było jej dziwnie wesoło, jakby znowu wróciła do lat bez troski.

Twarz jej rozjaśniona wszystkim swą wesołość narzuciła, uśmiechali się wszyscy, oprócz Semka może, którego zazdrość ukąsiła żądłem swem w serce.

Książę Mazowiecki, widząc się opuszczonym, zwrócił ku pannom królowej i wymuszoną począł rozmowę z piękną Elżą, niespokojną trochę, kwaśno mu odpowiadającą.

Ona i jej matka, posłuszne królowej przybyły z nią, lecz to spotkanie z Wilhelmem napełniało je jakimś strachem. Obawiały się następstw nieprzyjemnych, królowa była przyrzeczoną Jagielle i zdawała się zapominać o tem.

Gniewosz tymczasem gospodarzył.

Przybyłych z królową lutnistów jej z Handslikiem sadził w dobrem miejscu na ławie, a do tych się i Suchenwirth przyłączył. Panie zachęcał do łakoci.

Wilhelm z Jadwigą mogli swobodnie mówić z sobą, szmer w refektarzu cichą tłumił rozmowę.

Korzystali też z tego.

Mężnej Jadwidze zobaczenie narzeczonego dodało jeszcze odwagi.

— Królowo moja—mówił Wilhelm usiłując zdo-

Digitized by Google

być się na jak najwykwintniejsze wyrażenie swych myśli. — Królowo moja, usychałem jak kwiat bez ciebie. Słońce moje.

— Mnie gniew palił i dręczył — odpowiedziała królowa — ale w tej chwili zapominam o wszystkiem. Znowu razem jesteśmy i mam nadzieję, że się nie damy rozerwać.

— Ci okrutni tyrani! — odezwał się książę. — Do żadnego z nich przystąpić, przemówić, zmiękczyć ich niemożna.

— O! próżnoby było starać się o to — przerwała Jadwiga. — Znam ich już dosyć? Poganin kupił ich złotem swojem. Wilhelmie...

I pochwyciła go za rękę

— Wilhelmie, jam na wszystko gotowa! Przysięgliśmy sobie, mężem i żoną jesteśmy... Trwaj mężnie, ja skruszę te więzy.

— Życie gotówem dać dla ciebie! — zawołał książę ręce składając. — Jeżeli potrafisz z zamku wyśliznąć się pokryjomu, uciekniemy do Wiednia.

— Nie! — odparła energicznie Jadwiga — tu zostaniemy. Jam ich królową, tyś mężem moim, nic mi uczynić nie mogą. Mnie nie oderwą od ciebie, ty nie daj się odemnie oddzielić.

— Nigdy! — zawołał, chwytając jej rękę Wilhelm.

Mówił długo jeszcze, mówili żywo, lecz Wilhelm sam nic nie mogąc obmyśleć, ani się na nic ważąc, przyjmował co mu Jadwiga wskazała. Ona kierowała wszystkiem, zawczasu oznaczywszy, jakim sposobem, w chwili najdogodniejszej połączyć się mieli z sobą Królowa obiecywała, iż z zamku sama z Hildą i Gniewoszem się wymknie. Furta już była na to upatrzoną. Pod zamkiem czekać miał na nią książę.

Lecz trzeba było uśpić dozorców podejrzliwych, wybrać godzinę. Tymczasem mogli się zejść jeszcze, rozmówić i naradzić w tym samym refektarzu gościnnym.

Digitized by Google

Wilhelm się godził na wszystko.

Wśród tej rozmowy, Hilda, która się obawiała, aby zbyt długo przciągnięta, nie obudzila niepotrzebnych podejrzeń o zmowy, dała znak Gniewoszowi. Handslik stroił już lutnię Jadwiga siadła słuchać, a Wilhelm umieścił się tuż przy niej, tak wdzięczną przybrawszy postawę, że panny dworu królowej napatrzeć się nie mogły ślicznemu młodzieniaszkowi.

Z drugiej strony stojący Semko, choć urodziwy i młody, nie pociągał już tak serc i oczu ku sobie.

Handslik w struny uderzył, stary a dowcipny pieśniarz wiedział co wybrać z mnogiego śpiewów liku, które miał w pamięci, począł smętną na poły, na pół wesołą pieśń, której niegdyś oni oboje słuchali, pamiętali oboje.

Królowej serce uderzyło i nie obawiając się oczu ludzkich, pochwyciła rękę Wilhelma patrząc na niego. On całował jej białe paluszki.

Handslik śpiewał całą duszą, głos mu drżał, a łzy miał na powiekach — tak mu żal było tych dwojga dzieci, tak pragnął swoją królowę widzieć szczęśliwą.

Pieśń brzmiała dziwnie w tych murach klasztornych, o które niedawno psalmy żałościwe się odbijały—brzmiała i przebrzmiała.

Aby nie dać się jej tęsknicą rozmarzyć, natychmiast drugi na skinienie wesołą śpiewkę zanucił.

Furknęła jak ptaszek i zrobiło się wesoło.

Działo się wszystko wedle jakiegoś rozkazu, danego wprzódy, czy tak rosło jakoś z siebie, ale nikt nie kierował, śpiewacy, fletniści spoglądali po sobie i poczynali. A gdy skończyli, ledwie trochę odpocząwszy Handslik ręką po strunach przebiegł— szło tak dalej.

Stary to lutnista, który kochał swą panią i tak pragnął dać jej chwilkę wesela po tylu dniach łez i boleści, rządził niewidomie wszystkiem.

Po ostatniej śpiewce mrugnął na swoich, grali

Digitized by Google

posłuszni do tańca!! Pannom królowej liczka się zarumieniły, nóżki zadrgały. Jadwiga nie wierzyła uszom. Mogłaż ona pójść pląsać? z tą troską w duszy?

Sama nie wiedziała, jak się to stało.

Był to ten pląs stary, który dziećmi tańczyli, a królowa Elżbieta pięknej parce poklaskiwała. Podała rękę Wilhelmowi, poszli przez salę jak dawniej, ręka w rękę śmiejąc się sobie.

Wesoła Elża, którą pierwszy strach opuścił, widząc przy sobie Semka, spojrzała nań wyzywająco. Ruszyli się drugą parą, Gniewosz wziął Dochnę, inny dworzanin Goldę, pannę królowej.

O. Franciszek ujrzawszy to, pierzchnął z refektarza.

Pląsy te jednak nie trwały długo, sama rozbudzona do najwyższego stopnia wesołość sprowadziła smutek i niepokój.

Królowa usiadła z główką spuszczoną. Gniewosz tymczasem kazał roznosić słodycze, łakocie i wino. Czas ulatywał piorunem, wieczór nadszedł, zapalono świece i lampki, lecz królowę ogarnął niepokój, poruszyła się.

— Powracać muszę — odezwała się do Wilhelma. — Pojutrze zjedźmy się tu znowu. Tymczasem przygotowywać będę ucieczkę i przyniosę o niej wiadomość.

— Rozstać się znowu—jęknął namiętnie książę— królowo moja!

— Potrzeba się rozstać, aby na zawsze połączyć. Jechać muszę! Noc nadeszła.

Skinęła na Hildę, panny ruszyły się od słodyczy, dwór cały gromadził się żywo. Kilku słowami ujmującemi Jadwiga chmurnego Semka starała się rozweselić.

— Dziećmi—rzekła do niego—wychowaliśmy się razem. Nawykliśmy byli zwać się mężem i żoną, nie dziwujcie się, że nam tak miło... tak miło znowu zbliżyć do siebie.

Digitized by Google

Spojrzała nań słodkiemi oczyma i rozbroiła.

Wszyscy szli już do wyjścia razem. Wilhelm pochylony do ucha królowej prowadził ją, karmiąc przysięgami miłosnemi. Był sam tak rozmarzony, że się stał nieco swobodniejszym i o dostojeństwie swem zapomniał.

U furty klasztornej stali ludzie królowej z pochodniami.

Wilhelm został u furty długo spoglądając na nią. Nie chciało mu się już powracać do pustego refektarza, ani pomyślał o pożegnaniu z Semkiem, który po odjeździe królowej dłużej tu bawić nie chciał.

Książę, wydawszy rozkazy, sam natychmiast na dworzec Gniewosza powrócił, ciągnąc tylko Suchenwirtha za sobą. Poeta jechał zawiedziony i smętny, z urazą w sercu do Handslika, który mu przygotowanego wiersza nie dał wypowiedzieć.

Wilhelm całą namiętnością swych lat piętnastu był rozgorzały.

Niecierpliwił się i zżymał na zamek patrząc... odgrażał. Siadł powtarzając sobie jej słowa i uspokajając tem, że wkrótce połączą się na zawsze.

Suchenwirth przygotowywał epithalamium.

Szczęśliwie powróciła na zamek królowa, a że wszyscy więcej potrzebowali dla niej i dla siebie taić się niż chwalić z tą wycieczką do klasztoru, nie rozeszła się o niej wieść nazajutrz szeroko.

Stary Dobiesław z Kurozwęk usypiał, wiedząc, że zamek jest pilno strzeżony. Temu milczeniu przypisać potrzeba, iż królowa w parę dni potem mogła znowu przed wieczorem odwiedzić refektarz Franciszkanów.

Lecz jak nic się nie powtarza w świecie, tak i ta pierwsza chwila wesela nie była do drugiej podobną.

Handslik nie śpiewał z takiem uczuciem i swobodą, przeczuwał on z rozmów, które go doszły, że nie tak łatwo będzie wyzwolić panią kochaną.

Wojewodzina Emrykowa nie odstępowała kró-

Digitized by Google

lowej, przypominając potrzebę prędkiego powrotu, nawet Gniewosz miał jakieś obawy.

Wszystko się spiknęło, aby zatruć im chwilę tak upragnioną. Jadwiga znajdowała przeszkody mnogie, mówiła mu wzdychając, że jeszcze raz może znajdą się tu, ale chyba za tydzień, aby nie zwracać uwagi, a potem spodziewała się módz ujść z zamku. Gniewosz przygotowywał wszystko i straże miał odciągnąć.

Tak się rozstali, a Wilhelm wrócił więcej strwożony niż napełniony nadzieją. Suchenwirth pomnażał bojaźń jego, gdyż sam lękał się niezmiernie polskiego okrucieństwa.

Cały tydzień teraz czekać było potrzeba na nowe widzenie się z królową. Szczęściem posły biegały, a Hilda przynosiła własne słowa Jadwigi. Wszystko dotąd szło po myśli. Panowie rady nie dawali znaku życia.

Tydzień żółwim przechodził krokiem. Na dzień naznaczony Wilhelm wspanialszą jeszcze niż pierwszą ucztę zgotować kazał; spodziewał się wiele po tym dniu z taką oczekiwaną tęsknicą.

Nie dano już znać Semkowi, bo go tu mieć nie chciał Wilhelm, niecierpliwy na parę godzin wyprzedził królowę, przyprowadził swoich lutnistów i śpiewaka; nawet trefnisie mają rozkaz być na zawołanie.

Stoły zastawiono najprzedziwniejszemi łakociami; ale królowa, przybywająca do furty przywitała go niewesołą twarzą, była jakby wylęknioną i niespokojną.

— O ci stróże! o ci oprawcy! — zaczęła wchodząc mówić do niego—jak oni śledzą moje kroki.

Wilhelm się strwożył.

— Mieliżby przeniknąć co? zdradzono nas? — zapytał śpiesznie.

— Nie – odpowiedziała królowa – ale w ciągu tego tygodnia codzień mi przysyłano jednego z biskupów dla nawracania, codzień któryś z tych starych przychodził. Słuchałam milcząca. Chcą odemnie krzywoprzysięstwa! o mój Boże!

Digitized by Google

I białe rączki łamała.

Chciał Handelik, widząc ją tak smutną, począć zaraz pieśń, ale skinęła by milczał.

Nierychło stary śpiewak mógł rozpocząć, a po nim zaraz książę swojemu kazał nucić piosnkę, którą umyślnie o dwojgu rozłączonych kochankach Suchenwirth napisał.

Jadwiga podrażniona cierpieniem, rozpłakała się słuchając jej.

Zagrano do tańca znowu, lecz królowa wolała pozostać z nim na rozmowie, a panny tylko i dwór pląsały. I tym nie szło tak, jak pierwszym razem.

— Tych schadzek już dosyć, Wilhelmie mój— w końcu odezwała się królowa — zejdźmy się, ale żeby się już nie rozchodzić, na wieki.

W głosie jej czuć było łkanie.

— Gotowe wszystko. Gniewosz ci oznajmi dzień i godzinę, czekaj na mnie pod zamkiem. Oddaję ci się! czyń co chcesz! uciekajmy! skryjmy się, zostańmy! Tyś mąż i mężczyzna, mnie opuszczają siły.

Młodzik choć mąż i mężczyzna, z niepokojem posłyszał, iż nadal on sam miał podejmować wszystko.

Lecz cofać się nie mógł, a namiętność w nim zastępowała męztwo. Jadwiga, prędzej niż się spodziewał, kazała się do furty prowadzić. Wieczór był ciemny, wiatr dął silny, pochodnie rzucały iskrami i gasły, a Wilhelm stał i patrzał jeszcze za odjeżdżającą, gdy ciemny mrok nocy go otoczył.

Z jakiemś przeczuciem smutnem zawrócił do refektarza, otulił się płaszczem, skinął na Suchenwirtha i dworzan i opuścił klasztor.

Przeczucie nie było daremnem: w istocie zbierała się burza nad tą parą rozmiłowaną. Dobiesław z Kurozwęk był ślepy, ale inni patrzyli za niego.

Za drugim powrotem przy pochodniach do zamku, Dymitr z Goraja podskarbi, mąż wielkiej przenikliwości i energii, chociaż do niego dozór nad tym skarbem nie należał, powziął jakieś podejrzenie.

Digitized by Google

Dość mu było wziąć na spytki Zbramira, dworzanina królowej, aby się o wszystkiem dowiedzieć. Wylękłe pachołę opowiedziało o schadzkach u Franciszkanów z największemi szczegółami.

Nakazawszy mu milczenie, podskarbi jednej nie tracąc chwili, pobiegł do Jaśka z Tęczyna. Tu szczególnym trafem zastał i pana krakowskiego i Spytka.

Ujrzawszy go wpadającego ze zmienioną twarzą, zdyszanego, porwali się wszyscy domyślając nieszczęścia jakiegoś. Dymitr zaledwie mógł mówić. Oburzało go to, iż dotąd nikt nawet o zabiegach Wilhelma i Gniewosza podstępnych knowaniach nie wiedział.

Począł więc z gwałtownością wielką. Równie jak on porywczy stary Dobiesław, usłyszawszy pierwsze słowa, zerwał się biedz natychmiast i na trwogę w zamku uderzyć, a dworzan brać na męki. Ledwie go powstrzymać zdołano, bo królowej sławę oszczędzać było potrzeba i nie zrażać postępowaniem gwałtownem, okrutnem.

Niezmierną trwogą wszyscy byli przejęci. Domyślał się Dymitr, przeczuwali panowie, iż królowa miała zamiar małżeństwu z Jagiełłą zapobiedz połączeniem z Wilhelmem. Nowego ślubu nie wahałby się dać kapelan księcia.

Lecz niemożna było wystąpić przeciw królowej, nie mając dowodów.

Najzimniejszej krwi a największej energji, Dymitr wszystko brał na siebie, byleby mu to zlecono i nie przeszkadzano.

Dobiesławowi powierzono tylko, gdyby się okazało, że Wilhelm czyhał na porwanie królowej, aby go zmusił do wyjazdu, choćby groźbą. Czekać miał wszakże, ażby wszystko na jaw wyszło.

Z wielkim trudem udało się podskarbiemu wymodlić cierpliwość i oględność w postępowaniu.

Najtrudniejszym do pohamowania był Dobiesław, który sobie wyrzucał, że zbytkiem zaufania i nieoględności zgrzeszył.

Digitized by Google

Podskarbi, którego koń stał u wrót, natychmiast na zamek powrócił. Środek jakiego miał użyć, aby zapobiedz ucieczce królowej i połączeniu się jej z Wilhelmem, oparty był na znajomości charakteru Gniewosza i nikczemności, do której on był zdolnym.

Przez bratanka swego kazał go zaprosić do siebie.

Dymitr z Goraja w potrzebie miałby krew zimną, a panowanie nad sobą, które są najlepszą rękojmią zwycięztwa, gdy się ma z ludźmi namiętnemi do czynienia.

Wezwany do podskarbiego, Gniewosz chwilę się namyślał, czy miał iść, lub się wymawiać, ale poróżniony ze wszystkiemi, nie chciał ostatecznie zrywać z ludźmi, którzy stali u steru. Z miną zuchwałą, jaką mu łaska królowej nadawała, stawił się przed Dymitrem z Goraja.

Podskarbi był zupełnie ostygłym i z twarzy jego najmniejszego wzruszenia poznać nie było można.

— Chciałem mówić z wami—odezwał się podskarbi z powagą, jaką mu urząd i związki krwi z Leliwami i Toporami nadawały.— Chciałem pomówić z wami. Znałem rodzica waszego, ubogi był szlachcic, lecz człek zacny i poczciwy.

Ostro począł patrzeć Gniewosz.

— Trzymał on zawsze z nami — mówił dalej Dymitr — od gromady się nie oddzielał. Wyście sobie inną obrali drogę; szczęść Boże! Sądzę, że się chyba wyniesiecie precz od nas, bo tu wam żyć będzie niezdarno.

— Dlaczego?—odparł Gniewosz.

— Dlatego, że jak wy przeciw wszystkim idziecie, tak was nikt nie zechce znać—ciągnął spokojnie podskarbi. — Kto ze swojemi w złem i dobrem nie trzyma, ten nam nie swój.

Dokąd się myślicie wynosić?

— Ja się wcale wyojczyzniać nie chcę — rzekł Gniewosz.—Cóżem to ja zbrodnię popełnił, aby mnie wyświecano?

Digitized by Google

— Uderzcie się w piersi —odparł Dymitr. Kraj cały pracuje na to, aby swą potęgę pomnożył, a wy knowaniem waszem na zgubę naszą się usadzacie.

Jeżeli sądzicie, iżeśmy ślepi, mylicie się. Królowej nie dopuścimy się połączyć, mimo zmów u Franciszkanów. Wilhelm może spiski głową przypłacić, a i za waszą ja nie ręczę.

Wyrzekł to podskarbi z taką siłą i pewnością, iż Gniewosz strwożył się i zaniemiał.

Dymitr widząc skutek słów swoich, mówił dalej.

— Znałem rodzica waszego, chcę was ratować od zguby.

Zamilkł i dał czas do namysłu podkomorzemu, który się w podłogę zapatrzył.

Milczeli oba długo; Gniewosz się zdawał zachwianym. W tem podskarbi, ton zmieniwszy, rozpoczął żartobliwie.

— Rakuzkie księżątko wybrało się tu pono z niemałemi bogactwy w sprzętach, koniach, wozach, srebrze, klejnotach. Gdyby mu nagle uchodzić przyszło, co może być, wszystko to przyjdzie porzucić.

Gniewosz podniósł głowę i spojrzał tylko, chciwość w nim się odezwała. Dymitr z Goraja mówił dalej.

— Pięknąbyś wziął po nim spuściznę. Ale ażeby was nie bogacić, bo niema za co, damy mu się wynieść ze wszystkiem co ma.

Podkomorzy mowę odzyskał.

— Macie do mnie żal wielki, a niesłuszny, jestem królowej sługą.

— A działacie tak, jakbyście byli jej nieprzyjacielem—rzekł podskarbi—należy ją ochronić, nie dopuścić, aby się poświęcała dla człowieka, z którym żyć nie może, choćby nawet z pomocą waszą uciekła do niego. Naówczas my, z należnem poszanowaniem skarb mu nasz odbierzemy.

Zważcie co dla was lepsze—dokończył Dymitr—czy zapobiedz ucieczce królowej, a wziąć po Wilhel-

Digitized by Google

mie jego skarby, czy dopomagać do niej, nie dostać nic, a popaść pod sądy?

Podkomorzy już był sam snać rozważył co wybrać należało i zbliżył się do podskarbiego.

— Mówcież, co mam czynić?

— Powinniście tylko oznajmić mi, kiedy królowa z zamku wyjść myśli i którą furtą, więcej mi nie potrzeba. Wilhelma potem przepłoszyć będzie łatwo, a co po nim weźmiecie, nikt was o to nie spyta.

Gniewoszowi oczy się zaiskrzyły.

— Królowejbym zdradzić nie chciał — wybąknął zafrasowany nieco.

— Nie zdradzisz jej, ale prawą drogę jej ułatwisz. Ona sama później wdzięczną będzie zato.

Łatwo się dał przekonać podkomorzy i poddał. Po krótkim namyśle oświadczył podskarbiemu, iż Jadwiga następnego dnia furtą, którą mu nazwał, nad wieczór z Hildą się wybierała wynijść niepostrzeżona.

— Miałem ja być z nią — dodał — ale wolę towarzyszyć księciu, który pod murami na nią czekać przyrzekł.

Podskarbi z powagą wysłuchał powieści Gniewosza.

— Pomnijcie tylko — dodał — że mnie zwieść jeśli zechcecie, bezkarnie to nie ujdzie. Pobłażaliśmy wam dotąd przez wzgląd na panią, lecz nadal nie oszczędzim.

Zaklął się zdrajca i wyszedł. Z rozkazu podskarbiego każdy krok jego śledzono.

Dymitr z Goraja wiedział to, o czem potrzebował być uwiadomionym, a miał dosyć czasu aby postępowanie przyszłe rozważyć! Królowej żal mu było. Na radzie u Jaśka z Tęczyna głosowano zatem, aby z furty zastąpili Jadwidze drogę wszyscy starsi panowie rady i pokląkszy prosili ją uroczyście, by zamiaru swojego zaniechała.

Dymitr się temu oparł. — Srom będzie dla niej zbytni i rozgłos wielki — rzekł do Jaśka. — Dozwólcie

Digitized by Google

mnie samemu znajdować się tam. Głową moją ręczę, że królowej nie dopuszczę dokonać tego. Pogniewa się, to na jednego mnie, a do wszystkich i do kraju żalu mieć nie będzie.

Zgodzili się wszyscy wreszcie na zdanie podskarbiego. Dzień upłynął do wieczora bez żadnej widocznej zmiany w życiu zamkowem. O swej godzinie była królowa w kościele, przyjęła potem Radlicę i kilku z panów, zabawiała się żeńskim dworem swoim. Może tylko zblizka się przypatrujący samej pani dostrzedz mogli niepokoju na tej twarzy, zadumania, roztargnienia i obawy, jaką w niej każdy ruch żywszy obudzał.

Chodziła do okien spozierając na słońce, jakby co rychlej doczekać chciała zajścia jego.

Gniewosz powoływany parę razy, przychodził wcale nie dając znać po sobie, iż zmienił myśli i do zdrady się gotował.

Dwór żeński królowej jeszcze przy śpiewach około krosien i szycia się zabawiał, gdy Jadwiga z Hildą wyśliznęła się z komnat swoich, okryła ciemnym płaszczem, przysłoniła głowę i przejściem, które stało puste, skierowała się ku drzwiom wychodzącym nieopodal od murów i bramy, tak, że kroków tylko kilkanaście potrzebowała przesunąć się, aby znaleźć w sklepionej furcie, która prowadziła na ścieżkę za wały.

Nikogo nie napotkały po drodze.

Część ta podwórca stała pustą; cień od dworców okrywał ją mrokiem. Furta, którą Jadwiga wyjść zamierzała, służyła dawniej dla czeladzi, do wnoszenia i wynoszenia różnych zapasów, a teraz stała zaparta i zapewniono królowę, że nawet straży przy niej nie było. W małem wygłębieniu stały wrota dębowe, kute, zaparte drągiem. który w mur się zakładał.

Ten zawczasu także miał być odjęty, a Hilda klucz trzymała w ręku, którym, jak mówiono, zamek łatwo otworzyć było.

Digitized by Google

Podchodząc ku furcie, staruszka wyjrzała ostrożnie i nie zobaczyła nikogo. Śpiesznym krokiem obie dostały się pod sklepienie, do którego parę schodków kamiennych prowadziło. Jakież było zdumienie królowej, gdy po obu bokach wrót dostrzegła dwóch z hallabardami stojących ludzi.

Zbladła, pochwyciła za rękę Hildę, zatrzymując się na krótko, lecz natychmiast przezwyciężyła obawę i wahanie, posunęła się żywiej i krzyknęła na stojącą straż, aby otwierała.

W mroku nie można było rozpoznać ludzi, i oni też, jakby nie poznali królowej, nie poruszyli się z miejsca i nie zdawali gotowi usłuchać.

Jadwiga z coraz większem poruszeniem podbiegła bliżej, jednemu ze stojących własną rączką wyrwała berdysz, którego on wcale nie bronił, i zamierzyła się nim uderzyć we drzwi.

Nie rozrachowała ani sił swych, ani niepodobieństw dokonania tego, do czego ją rozpacz skłoniła.

Postradała pamięć, rozwagę: gniew i boleść w szał ją wprawiły.

Lecz było coś tak bohaterskiego w tem porwaniu się słabej istoty przeciw dzielącej ją od kochanka zaporze, że straż zdawała się gotową rozkazowi jej uledz.

Oburącz porwawszy berdycz, już miała uderzyć w drzewo, gdy zjawił się Dymitr z Goraja, z obnażoną głową stając wprost przed nią.

Zobaczywszy go, królowej opadły ręce.

— Pani miłościwa! pani nasza! co czynić zamyślasz... na Boga.

Jadwiga mliczała niema chwilę.

— Widzisz — odparła gwałtownie — niewolnica wasza wybija się na swobodę, gwałtem oddzieliliście mnie od męża, idę się z nim połączyć.

Otwierać wrota! jam pani! królowa! Kto śmie mi zapierać drogę?

Dymitr z Goraja ukląkł przed nią ze złożonemi rękami.

Digitized by Google

— Ja śmiem mojem ciałem, a choćby trupem moim drogę tę zapierać. Ja! Miłość twoja może być wielką dla tego człowieka, ale węzeł ten stargany został wolą matki, wyrokiem kościoła – królowa — masz przed sobą inne i wielkie przeznaczenie. Miłość dla wiary i dla kraju twego musi w twem sercu zastąpić przywiązanie dla człowieka.

Świat cały patrzy na ciebie, tysiące dusz z twych rąk zbawienia wyglądają. Pani nasza! ulituj się.

Cóż pomoże to porwanie się przeciw wszystkim. Rozstawione są straże, nie dopuszczą cię wynijść, a książę Wilhelm to zuchwałe pokuszenie się życiem może przypłacić.

W połowie już tego przemówienia, cała siła na jaką się zdobyć mogła Jadwiga, po kilkodniowej wyczerpującej ją walce, opuściła biedną.

Łzy rzuciły się jej z oczów, zadrżały pod nią nogi, Hilda podbiegła, aby chwiejącą się podeprzeć i podtrzymać. Dymitr z Goarja klęczący całował kraj jej szaty. Głos jego łagodniejszym coraz stawał się, błagalny.

Nie było środka wydobyć się z zamku. Zakrywszy oczy biedna pani, zwróciła się, sparta na ramieniu staruszki, i poczęła iść nie wiedząc dokąd idzie. Podskarbi ujął jej rękę z drugiej strony, nie opierała się już, dając z sobą czynić co chcieli. Być może, iż obawa o zagrożone życie Wilhelma przyczyniła się do złamania tego oporu.

W przedsieni zamkowej głos Hildy wywołał żeńską służbę, która na widok osłabłej pani, przypadła ku niej i prawie na rękach ją niosąc, wprowadziła do komnat.

Drżenie gorączkowe i zawrót głowy, zmusił natychmiast Hildę po rozdarciu sukien, położyć ją i okryć na łożu. Posłano po biskupa Radlicę wzywając go do chorej.

Z zamkniętemi oczyma, blada, leżała królowa trzęsąc się jeszcze, a niekiedy spazmatycznym wy-

Digitized by Google

buchając płaczem. Na pytania Elży i Hildy nie odpowiadała tylko łkaniem. W takim stanie znalazł ją nadchodzący pośpiesznie biskup, któremu Hilda musiała objawić przyczynę nagłej choroby.

Gdy na zamku zabiegano tak około królowej, Wilhelmowi stojącemu z kilku ludźmi i Gniewoszem pod murami, przybiegło dać znać pachołę podkomorzego, iż wszystko odkryte zostało, królowę u wrót zatrzymano, a rozwścieczeni panowie na życie Wilhelma się sprzysięgłszy, szukają go wszędzie po mieście.

Powracać do otoczonego już domu Gniewoszowego nie było sposobu. Sam podkomorzy nie radził, należało co prędzej gdzieindziej szukać tymczasowo schronienia, dopókiby burza nie przeszła. Gniewosz zaręczał za Morszteina i korzystając z mroku, sam księcia do niego poprowadził.

Wilhelm, któremu Suchenwirth i marszałek dworu towarzyszyli, przelękły był niezmiernie, nie mógł mówić, stracił przytomność. Zdał się na swych opiekunów. Gniewosz ofiarował się go nie opuszczać.

Morsztein, którego wywołano, zgodził się ukryć księcia, ale żądał, aby nic bytności jego tu nie zdradzało. Obawiał się nawet dwóch towarzyszów. Tu się potwierdziła smutna wiadomość o tem, że we dworcu Gniewosza splądrowano wszystkie kąty szukając Wilhelma, i że cały jego dwór, spłoszony, rozbiegł się, kto konno, kto pieszo, tak że ledwie kilku ludzi podkomorzego zostało na straży. Szukano zbiega po mieście, odgrażając się na życie jego.

Gniewosz, który mężnego udawał, ofiarował się bieda, aby języka dostać i obmyśleć co czynić.

Morsztein dostojnego gościa zamknął tymczasem w swej sypialni i sam mu posługiwał.

Podkomorzy znalazł swój dworzec w takim stanie, jak mu go opisano. Zrana miał on już tę ostrożność potrzebną, iż swoich ludzi najzaufańszych w dworcu umieścił. Ci przy poszukiwaniu księcia

Digitized by Google

na straży pozostali, aby szkody nie było; ludzie zaś Rakuszanina, wszyscy uszli. Niektórzy z nich, czasu pobytu pozawiązywali stosunki w mieście i pozbiegali do mieszczan, inni koni się dorwawszy, nie oglądając się, uciekali do Wiednia.

Przepowiednia Dymitra z Goraja sprawdziła się, spadek po Wilhelmie cały, nienaruszony był w rękach Gniewosza, który cieszył się dobrze opłaconą podłością swoją.

— Co to rozum mieć? — mówił zamykając komnaty i stawiąc straże. — Teraz byle się ztąd książątka pozbyć, panem będę! Wsi nakupię ile zechcę.

Zacierał ręce. Strzegomi nie zjeść w kaszy! — mruczął. — Górą Gniewosz.

Wielką tę radość jednak pohamował wracając do Wilhelma. Miał zamiar nie zwlekając namówić go do ucieczki nocą, a nawet mu ją ułatwić, ale poczciwy, a nie wtajemniczony Morsztein, oparł się temu, bo nad biednym młodzieniaszkiem miał miłosierdzie.

W obec Wilhelma, który dotąd ze strachu przyjść do siebie nie mógł, Franczek zawołał, że teraz gdy wszędzie za księciem tropią i ścigają go, byłoby nierozumnem puszczać się w drogę.

Należało pozostać ukrytemu w Krakowie, a dopiero, gdy wszystko ucichnie przebranemu wykraść się za bramy.

Choć podkomorzemu pilno było się pozbyć Wilhelma, nie śmiał rozumnej rady odtrącać. Książę też gotów był i chciał pozostać w nadziei, że królowa go obroni, że się może zmieni położenie na szczęśliwsze.

Zostawując księcia znękanego na opiece Morszteina, Gniewosz na zamek wrócił, po drodze tylko zajrzawszy do dworu swego, będąc o skarby w nim zamknięte niespokojnym.

Na Wawelu panowało przerażenie i niepokój wielki. Królowa leżała chora, Dobiesław z Kurozwęk zarządzał środki ostrożności nadzwyczajne, ludzie

Digitized by Google

scy byli na nogach, załoga na wałach, a panowie rady wbiegali dowiadywać się o zdrowie Jadwigi.

Radlica, wywoływany nieustannie, starał się ich uspakajać.

Tak zeszła cała noc, a siedząc u łoża Hilda, ile się razy zdrzemnęła, zrywała się obudzona jękiem i płaczem swej wychowanki.

Biskup w drugiej izdebce obok noc spędził na modlitwie, nie kładnąc się także. Nad ranem usnęła snem wielkiego znużenia królowa, ale dzwonek kościoła ją obudził. Powstała szybko i zażądała gwałtownie, aby jej szaty podano. Do Boga chciała iść na skargę przeciw ludziom.

Biskup Radlica łagodnie jej to odradził i ofiarował się mszę świętą odprawić w komnacie.

Mały jej opiekun miał głos tak przenikający, prosił tak łagodnie a niewzruszenie, iż mu uledz było potrzeba. W rannych szatach czarnych, bo innej barwy wdziać nie chciała, klękła się modlić, ale ledwie poczęta modlitwa we łzach się rozpłynęła.

Po mszy kląkł Radlica, głośno jeszsze poczynając różne modły, które do stanu duszy królowej umiał zastosować.

Wstała potem, jeśli nie pokrzepiona, to z większem poddaniem się ciężkiemu losowi, jaki ją spotykał.

Gniewosz, który się ukazał na chwilę, dopytującej Hildzie oznajmił, że on księciu życie ocalił, ale Wilhelm musiał uchodzić, bo inaczej utrzymania go nie mógł być pewnym.

Dzień przeszedł w samotnej komnacie, na głuchem milczeniu. Królowa siedziała przeciwko zwyczajowi swemu, nic nie mogąc wziąć w ręce. Elża odpowiadała wzrokiem, była jakby skamieniałą.

Zbliżający się wieczór, ten spokój pozorny wspomnieniem jakiemś zamącił i powrócił płacz i dreszcze, ale Jadwiga nie dała się zaprowadzić do łóżka, uklękła na modlitwę.

Digitized by Google

Gdy powstała chwiejąc się i słaniając, znalazła przed sobą w komnacie oczekującego biskupa Dobrogosta z Nowego Dworu. Królowa potrzebowała pociechy religijnej, Radlica nie ufał sobie, słowy bardzo prostemi, chciał wymowniejszych ust, coby go zastąpiły.

Wybór poznańskiego biskupa był bardzo szczęśliwym. Królowa go ceniła wielce, był łagodnym i miał dar ten słowa, który jest darem ducha.

Dobrogost nie śpieszył z rozpoczęciem rozmowy, dopiero gdy ujrzał ją nieco uspokojoną, odezwał się z prostotą i ojcowską troskliwością.

— Jeśli łzy ci ulgę przynoszą, płacz, we łzach jak w krwi ofiarnej jest tajemnica. Bóg je dał ludziom, aby go mieli czem przebłagać.

Życie nasze od boleści się poczyna, w boleściach kończy, na ziemi w niem szczęścia szukać ślepi mogą tylko.

Królowo moja! ciebie Bóg do wielkiej powołał ofiary, aby ci dać zasługę wielką, a niema jej bez cierpienia. Chrystus cierpiał, on wzorem naszym.

Ty także bólem swym wykupisz dusz tysiące i dasz je Bogu.

— A! ojcze mój! na taką ofiarę sił mi braknie.

— Bóg je zeszle! Módl się i proś Go o nie.

Rozpłakała się królowa. Biskup Dobrogost począł psalm odmawiać, a ona powtarzać go za nim.

Skończył się szeptem cichym. Dobrogost księgę zamknął i mówił znowu.

— Męczennicą będziesz dla wiary świętej, nie ubłogosławił-że cię Bóg? Poświęcisz swą miłość dziecięcą dla miłości Zbawiciela. Ludy cię czcić będą i wieki głosić imię twoje.

Zadumała się podnosząc oczy Jadwiga, a biskup szanując jej smutek, zamilkł.

Digitized by Google

IX.

Mroźny był dzień Lutowy r. 1386; na kominie w znanym nam domu Bieniaszka, palił się ogień trzaskający, wesoły, jasny. Przed nim na nizkiej ławeczce przenośnej, z rękami na kolanach opartemi, z twarzą w dłonie ukrytą, zgarbiony, skulony, zgięty we dwoje, nieruchomy siedział, niekiedy niecierpliwie tupiąc nogami, Bobrek.

Dalej na ławie, średnich lat, z długiemi do pół izby wyciągniętemi nogami, o ścianę oparty, odpoczywał człowiek niemiłego oblicza, pomarszczonege, z gębą zapadłą, dla przedwcześnie straconych zębów. Włos twardy jeżył mu się i nieporządnie rozrzucony sterczał na głowie podłysiałej. Ręczyska ogromne trzymał na kolanach, a oczy miał machinalnie ku ogniowi zwrócone.

Strój nie dozwalał poznać kim był, lecz z kroju jego można było wnioskować, że pod zbroję go używał. Pozostawiła ona ślady kędy szczelniej opięta przystawała.

Za tym nieznajomym, w postawie skromnej, w sukni długiej mieszczańskiej przysiadł się gospodarz Bieniasz. Z długiego ich milczenia ponurego i westchnień, któremi je przerywał, widać było, że na nich wszystkich trzech ciężkie jakieś padło brzemię.

Prawdą to jest, że małe ciosy wywołują skargi i jęki, a srogi raz milczeniem się zamyka. Westchnieniem jeszcze cięższem niż poprzedzające, i gniewnem splnnięciem na podłogę, przerwał wreszcie tę ciszę, siedzący na ławeczce Bobrek i zerwał się z niej, stając przed mężczyzną, który na ławie na pół leżał, pół siedział.

— Postawili na swem — zawarczał — postawili,

Digitized by Google

będą Jagiełłę mieli, a z nim wojnę nieustanną, bo zakon się nie da słodkiemi słówkami na lep wziąć. Jagiełło mu się zobowiązał, umowa była, miał chrzest przyjąć z ich rąk i zakonowi hołdować.

Złamał umowę... będzie wojna.

— Będzie?! — odparł szepleniawo siedzący na ławie. — Nie będzie, ale jest. Mistrz już teraz wtargnął na Litwę!! Zrobimy mu krwawy chrzest i wesele! ha! ha!

— Jagiełło tam posłał—odezwał się Bieniasz— mówią Dymitra z Goraja, prosząc na chrzciny.

— Drwić z siebie Czolner nie da — rzekł siedzący— zdradził nas Witold, Andruszkę mamy na jego miejsce. Piekło im pomagało do tej sprawy. Szatan wszystko poplątał. W garści mieliśmi go i Litwę całą. Hawnula, tego nikczemnika zawczasu powiesić było potrzeba. On wszystkiego sprawcą i te mnichy czarne.

Mówił to z jakąś obojętnością, która się z ostremi wyrazy sprzeczała; lecz z pod tego chłodu tryskała żółć nagromadzona.

— Prędko się im zmieni te wesele na łzy i narzekania—ciągnął dalej.—Zakon wie, że teraz w początku on najsłabszy, a z Polską mieć będzie do roboty wiele, i nierychło go ztąd wypuszczą. Teraz całą siłą na niego, a jak Litwę zawojujemy, niechaj Polacy go sobie żywią. Na zdrowie!

Śmiał się szydersko. Bobrek słuchał niespokojny.

— Już to prawda, że wy wszyscy, których zakon używał, żywił, płacił i posługiwał się wami, nie warciście starego wiechcia. Coś ty zrobił nieustannie się włócząc i szpiegując.

Co? — wykrzyknął Bobrek —Więcej niż wy wszyscy, coście w Malborgu siedzieli próżnując, gdym ja szyi nastawiał. A wiedzialibyście wy co bezemnie?

— A zrobiłeś ty choć jedno z tego, coś obiecywał?

Digitized by Google

— Głowę muru nie przebić — przerwał Bobrek — bezemnieby gorze jszło. Czem tu było co zrobić? Takiemi ludźmi bez głów jak ci, co Semka popierali? Kiedy w Krakowie wszystek rozum polski siedział, a w Wielkopolsce wszystka polska buta.

Siedzący na ławie ramionami trząsł i szeroką dłonią plasnął się po nodze.

— Mówić już niema o czem. A co się z Wilhelmem dzieje?

— Kto go wie? — rzekł Bieniasz — mówią, że jeszcze tu jest, a głupią nadzieję ma, że królowa coś potrafi, choć w ostatniej godzinie. Co? jak pilnują jej jak oka w głowie. A on się tuła ścigany, z kąta w kąt. Krył się u Morszteina, potem na Czarnej Wsi w Łobzowie. Prawią, że go raz szukali, nieboraczątko na banice w dymniku siedział, że się sadzami umazał cały.

— Gniewosz go zdradził — zawołał Bobrek. — Gdyby nie on!! Tegoby powiesić bez sądu.

— I wszystko zabrał, a były skarby wielkie — dodał Bieniasz wzdychając.

— Gniewosz jak Gniewosz mruknął siedzący — królowa go zdradziła. Gdyby nie chciała Jagiełły, coby panowie poczęli!

— A jak mogła się oprzeć — rzekł Bobrek — wszyscy biskupi i duchowni namawiali, prosili, błagali, a modlili póty, że musiała się zgodzić.

Nie dawali biednej spoczynku.

Po krótkiem milczeniu z ławy odezwał się bezzębny bardzo cicho.

— Jeszcze my na Opolczyka trochę rachujemy, człek skryty i zawzięty. Spodziewa się, że teraz, gdy wszyscy sądzą się bezpiecznymi, zamek może opanować; a ma garstkę jakąś za sobą, kto wie?

— Śni się jemu i wam — krzyknął Bobrek. — Nigdy tego nie dokaże. Mają oni oko na niego.

— Nie ręczyć za nic — szepnął bezzębny. — A z Semkiem co się dzieje?

Digitized by Google

Bobrek pogardliwie usta skrzywił.

— Ten już syt, będzie miał, mówią, siostrę Jagiełłową, dziewkę młodą i piękną, dadzą mu wiano za nią Kujawy, albo inną ziemię. Czego ma więcej pragnąć??

Zaśmiał się klecha.

— Jam tam koło niego i jego kanclerza się kręcił, wiem wszystko, a człowieka po dziś dzień nie rozumiem. Korony mu się chciało gorąco i odechciało rychło. Do Krakowa przybywszy, w królowej się daremnie miłował. Zrobili z nim co chcieli. Teraz na Jagiełłę czeka, a potem z żonką do Płocka i wszystko skończone.

— Przecie rycerskiego ducha miał? — zapytał bezzębny.

— I ma go pewnie, ale ojcowskie rady a Janusza przykład rozumu nauczyły. W Krakowiu tu, patrzeć nań było potrzeba. Męczarnie cierpiał ten człowiek rwiąc się i hamując. Zawiało z Wielkopolski nadzieją, latał jak opętany, żeby się jej nie dał uwieźć, zaleciało co z Litwy, korzył się i milczał, panowie go czem złudzili, roił, że mu jeszcze co dadzą. Królowa nań czasem łaskawą bywała, myślał może, iż Wilhelma zastąpi.

Teraz z tego wszystkiego tyle tylko, że białą żonkę weźmie i królowi będzie powinowaty, ale panowie nie dopuszczą do tego, czego chce, żeby im się mieszał do rządów.

— Gdyby umiał!—rzekł Bieniasz.

— Nie, ja mówię wam z tym człowiekiem skończone wszystko, dzieci będzie na kolanach kołysał, po lasach wilki bił i żonę całował — zamknął Bobrek.

— A na zamku co się dzieje?—zapytał siedzący na ławie.

— Jam tam dziś był, bo mam wstęp zawsze— rozpoczął ochoczo Bobrek. — Z klerykami królowej Michalonem i Jaśkiem drużbę mam wielką, a i pani

Digitized by Google

Hildy łaski. Jagiełło już na ślub jedzie, a królowa się jeszcze ze swoim losem pogodzić nie mogła.

Posyłała, słyszę, Zawiszę z Oleśnicy przysięgę od niego wziąwszy, że podarku żadnego od Jagiełły nie przyjmie, aby go na oczy widział i prawdę jej przywiózł o nim, bo go opowiadali jako dzikie zwierzę strasznym.

Ale Jagiełło poznał z czem przybył i nająć go sobie umiał, a panowie też nagrozili mu; przybył z tem, że poganin niczego.

Wilhelmowi przecie, co jak laleczka wyglądał, podobnym nie będzie.

Chodzi królowa po komnatach i ręce załamuje, a godziny liczy chcąc je przedłużyć, taka ją ogarnia trwoga.

— Nie darmo!— przerwał bezzębny — my lepiej od wszystkich Jagiełłę znamy, natura dzika, ponury, mruk... w lesieby siedział tylko... niedźwiedź prawy.

— A to pani, jak gołąbka biała!– dodał Bobrek ręce składając — ani się ja dziwuję tym, co się w niej rozmiłowują, ale dziwię, że nad nią litości nie mają.

— Biskupi ją za to obiecali uczynić świętą — rzekł Bieniasz.

Bobrek nie mówiąc nic, skrzywił się dziwacznie.

— Kiedyż niedźwiedź przybędzie? — zapytał siedzący.

— Prawią, że jutro - szepnął Bobrek.

Poruszył się krzyżacki posłaniec z ławy i zcicha z klechą naradzać zaczął. Bieniasz wstał i przeszedł się po izbie.

Wieczór był późny i gość zażądał posłania, szli wszyscy kwaśni na spoczynek.

Nazajutrz wstał dzień jasny, zimowy. mroźny. i wszystko w mieście się sposobiło na przyjęcie litewskiego księcia.

Znaczniejsza część tych, co go na tron prowadzili, wyjechała naprzeciw niemu, w mieście więc

Digitized by Google

tylko kupiectwo i lud pospolity, a na zamku królowa z dworem swym i częścią duchowieństwa, której nie odstępowało, oczekiwali na przybycie Jagiełły.

Lecz jakże różne dziś było miasto od tego, które niegdyś na wjazd młodej królowej wysypało się całe z taką radością, z uniesieniem, z szałem.

Na Jagiełłę oczekiwano z trwogą, a choć wodzowie wiele sobie po nim obiecywali, pospolity lud widział w nim zawsze poganina, którego natury chrzest nawet obmyć i odnowić nie mógł.

Lękali się aby dla tego pana, który nie znał obyczaju ani nawyknień polskich, wszystko się cofać nie było zmuszone i uczyć litewskiej dzikości.

Zechcesz on szanować prawa? nie probnje rządzić samowolą, jak u siebie w domu?

Milcząc, z obawą i niepokojem spoglądano w stronę, z której miał przybyć? z takiem uczuciem jak na nadciągającą chmurę z burzą—minie li ona, czy zniszczy??

Jedni opowiadali siła dobrego o nim, złoto rozrzucał garściami, ziemię rozdawał milami, drudzy grozili, że w gniewie końmi każe rozrywać i bić kołem.

Semko, przyszły szwagier króla, z resztą panów w Krakowie pozostałą, wyruszył na spotkanie Jagiełły do Sandomierza, z mniejszą niż inni trwogą, lecz niespokojny i upokorzony.

Panowie krakowscy wzięli go między siebie chętnie, a uprzejmy Spytek, jako księciu pierwsze miejsce mu dawał. Zastali litewskiego księcia na zamku jeszcze, w izbie, której jedyną ozdobą był ogień na kominie. Odziany prostym kożuchem baranim, siedział z dobrą myślą, w którą go wesołe rozmowy Krakowian wprawiły, za stołem, na którym jeszcze misy stały opróżnione i kubek z wodą przed nim, przysłuchując się, nśmiechając, zrzadka sam wtrącając słowo. Twarz jego zwykle dosyć posępna, roz-

Digitized by Google

jaśnioną była. Otaczający go też panowie rady czynili co mogli; aby go rozchmurzyć.

Przyszły król odzywał się do nich krótkiemi słowy, pośpieszną, niewyraźną mową, po rusku. Oglądał się potem trwożliwie czy go zrozumiano, a rad był, gdy się o tem przekonał.

W rozmowie więcej uszami niż usty brał udział. Książęta bracia towarzyszący mu siedzieli na ławach, dokoła stali panowie, dalej odpoczywali niektórzy w kącie zabrawszy miejsca.

Trudno było poznać na pierwszy rzut oka w tym człowieku, ubranym tak skromnie, niewybitnych rysów twarzy, tego co miał grzyszłemu z dwóch wielkich narodów złączonemu państwu królować.

Wchodzącego z innemi Semka, który się przystroił okazale i szedł w niemniej świetnym orszaku, Jagiełło poznał na pierwsze wejrzenie i uśmiechnął się. Rad mu był.

Od czasu jak się w Wilnie widzieli potajemnie, on mu Drohiczyn wziął i część Mazowsza splądrował i zniszczył, lecz obiecywał sobie, że to nagrodzi.

Szeroką, silną dłoń wyciągnął naprzód ku niemu, potem witał innych uprzejmie, z wielu się zapoznając dopiero, bo po raz pierwszy słyszał ich imiona. Królowi w kożuchu i prostych skurzniach wydali się aż do zbytku strojnemi przybywający, lecz nie mógł się na swój orszak poskarżyć. Żaden król piękniejszego pożądać nie mógł.

Jaśko z Tęczyna i Mikołaj z Brzezia szeptali tylko na stronie, iż na wjazd do Krakowa prosić trzeba, aby przywdział szaty stanowi odpowiedniejsze.

Hawnul im to przyrzekł.

— Na ten dzień i sobole włożyl— mówił—i buty z nosami, ale nie żądajcie jednej rzeczy tylko, aby dla was i z wami wino lub miód pił, bo tego nie uczyni, i jabłek mu na stole nie stawcie.

Po chwili Jagiełło powstał z ławy i zwrócił się

Digitized by Google

ku księciu Mazowieckiemu, patrząc na niego z życzliwością wielką, ujął za rękę Semka i poprowadził do otwartej obok komory.

— Będziesz mi bratem — rzekł żywo a krótko, jak był zwykł—ale stójże wiernie przy mnie. Olga na ciebie czeka, dziewka młoda a krasawica!

Rozśmiał się i w twarz go pocałował!

— Dam wam wiano dobre, ziemi szmat — mówił ciągle się śmiejąc — a gdy mi się znuży na dworze w Krakowie, przyjadę na łowy. Olga mi zwarzy litewską strawę, i u was będę mógł chodzić w kożuchu.

Semko trochę zmieszany z początku, uczuł się wreszcie dobrocią tą ujętym.

— Możecie mi zaufać—rzekł—będę wam bratem i sługą wiernym.

Jagiełło obejrzał się za siebie trochę trwożnie i westchnął.

— Kto wie, komu tu z tych pięknych panów wierzyć można? Mówią tak gładko, kłaniają się nizko... ja się ich lękam trochę.

Semku mój, my musimy iść dłoń w dłoni, pamiętaj.

Po małym przestanku Jagiełło się obejrzał i znowu zaszeptał żywo.

— Dali ci oni biedy skosztować, a tyś im wierzył. Wodzili cię, wodzili i tyle tylko, żeś dużo postradał, ale ja ci wszystko nagrodzę. Z Olgą życie będzie szczęśliwe.

A na przyszłość, Semku, pamiętaj co ja mówię zawsze i trzymam. Nprzód się nie wyrywaj, w tyle nie zostawaj. Środka się dzierz *).

---

*) Jest to znane przysłowie rusińskie. Wperod nie wyrywajsia, z zadu nie ostawajsia, seredyny derżyś. Długosz świadczy, że król to często powtarzał. Przyp. A.

Digitized by Google

Semko milcząc przyjmował radę i obietnicę. Zagadał jeszcze Jagiełło o łowach, spytał o lasy na Mazurach, potem o drogę do Krakowa i zwłóczył z wyjściem do panów, bo z Mazowieckim księciem czuł się jakoś bliższym i poufalszym.

Oba potem wrócili nazad do pierwszej komnaty, zajął miejsce swe na ławie litewski książę. Semka przy sobie posadził, okazując widocznie, jak mu sprzyjał, i począł się znowu opowiadaniom przysłuchiwać i rozmowie.

W tym orszaku panów, którzy go w istocie sami, przeciw wszystkim na tron wznieśli; z nadzwyczajnym przepychem i okazałością, przy huku trąb i bębnów, wjechał do przyszłej stolicy swej Jagiełło.

Mała ilość Litwinów, która mu towarzyszyła, w większej części przybrana tak, aby się nie odznaczała powierzchownością, prawie niewidoczną była, utonąwszy w liczebnie daleko znaczniejszej polskich panów i ich dworów.

Miasto wysypało się na spotkanie, lecz stało nieme, nie wiedząc czy się ma radować, czy trwożyć.

Oblicze przyszłego pana nie wydawało się groźnem, więcej na niem malowała się nieśmiałość jakaś i niepewność. Oczyma rzucał żywo, ciekawie i prędko je odwracał.

Cały ten orszak przeciągnął wśród grodów i wężem, powoli wjechał długo się wlokąc na Wawel, gdzie nań czekała królowa.

Dlaczego Semko przy pierwszem tem spotkaniu znajdować się nie chciał i wymknął się do swojej gospody?

Oddanym był Jagielle; przecież ta piękna królowa z anielskim wyrazem twarzy zbolałej, budziła w nim uczucie jakieś politowania i zazdrości, że świadkiem jej trwogi i boleści być nie śmiał, nie mógł.

Lecz wieczorem dworzanin z zamku przybiegł do Jagiełły wzywając. Semko zawahał się nieco, ale

Digitized by Google

odmówić nie było można. Jechał więc na Wawel do niego.

Wstępując na próg, znalazł Jagiełłę otoczonego duchowieństwem. Biskup Dobrogost, Bodzanty i Radlica przyspasabiali go do obrzędu chrztu świętego, który miał ślub i koronacyę poprzedzić. Jagiełło stał z twarzą zmęczoną nieco i jakby wylękłą, potwierdzając skinieniem głowy i szeptami, co mówili biskupi.

Bodzanta zabierał się go żegnać, odchodzili z nim towarzysze jego, Semko sam na sam pozostał z Litwinem.

Ten stał jeszcze przy stole zadumany i w sobie zatopiony. Zwrócił się powoli ku księciu i pozdrowił go głowy skinieniem.

Pierwszem słowem, które mu się z ust wyrwało, było żywe i niewyraźne.

— Pięknaż ta królowa moja! takiej piękności anim ja śnił, ani widział kiedy... na królowę stworzona była.

Spuścił oczy.

— A no... drżała i bladła niebożątko, patrząc na mnie. Semku! czym ja tak straszny?

Książę, któremu wyrazów tych przykro słuchać było, potrząsał głową.

— Jej, jej, nie jedno królestwo, ale wszystkie tego świata państwa nie żal położyć pod nogi.

Z za frasunku jakiegoś, uśmiech się wysunął na usta i szepnął cicho.

— A będzież mnie ona kochała?

Głową potrząsał i dumał.

Książe nie zebrał się jeszcze na żadną odpowiedź, gdy Jagiełło o różne drobne zaczął go rozpytywać szczegóły.

— Przywiozłem dary — rzekł — wyście ich nie widzieli? No, wydawały mi się piękne, gdy je Hawnul w Wilnie dobierał, ale gdy je oddawano, znalazłem je nikczemnemi!

Digitized by Google

Patrzała na nie takiemi oczyma?

Dałbym jej cały skarb mój.

Dopiero Semko przebąknął, że w takiej chwili trwogi królowa nie mogła wagi przywiązywać do marnych rzeczy. Więcej patrzeć musiała na przyszłego męża.

Uśmiechnął się ale smutnie Jagiełło, nie powiedział nic.

Siedli potem rozmawiać poufnie jeszcze. O każdego ze starszych panów, choć mu Hawnul mówił już o nich, rozpytywać począł troskliwie, i znowu słuchał już więcej niż mówił, wyzywając tylko Semka, a coraz mu podszeptując,

— Bądź ty mi bratem wiernym. Ja nie wiem komu wierzyć! ufać komu!

Książę ledwie późno w noc zdołał się uwolnić i pożegnać Jagiełłę.

Z trwogą jakąś i westchnieniem mówił o jutrzejszym chrzcie swoim i braci, jak gdyby się lękał jeszcze tych bogów, których się wyrzec musiał.

Duchowieństwo tłumaczyło mu jego dawną wiarę jako cześć szatana, a Jagiełło tej złej mocy, nawet chrześcijaninem zostawszy, obawiał się zawsze i mruczał, że Panu Bogu świece palić trzeba, ale i djabłu nie zawadzi ją postawić.

Od tego dnia Semko nieodstępnie prawie musiał być na dworze, przy królu, który nim już posługiwał się jak bratem. Służył jemu i panom nieraz za pośrednika, gdyż król nowy wielu rzeczy nie był świadom i zrozumieć ich nie mógł.

W dni kilka po koronacyi i ślubie, gdy wszystkie uroczyste obrzędy szczęśliwie się odbyły, a z nowego pana niesłychanej szczodroty wszyscy byli szczęśliwi, bo obdarzał tak, iż zdawało się, że i skarb swój, i ziemie, jakiemi rozporządzał wszystkie rozda od razu, we dworcu Jaśka z Tęczyna znowu się zebrali ci, co tu dotąd rej wiedli. Dymtr

Digitized by Google

z Goraja, najprzenikliwszy z nich wszystkich, przynosił im władomość niemiłą i trwożącą.

— Wilhelm uparty, dotąd się znajduje w Krakowie— mówił — kto wie co zamierza! Jego się nie obawiam, lecz są poszlaki, że mu tajemnie sprzyja Władysław Opolski, choć Jagielle się poddał i kłania. Knują coś i niedaremnie go tu chowają.

Jagiełło jest podejrzliwy, zazdrośny, podszeptują mu już coś źli ludzie.

— Lecz gdzieżby Wilhelm się miał ukrywać — przerwał Jaśko z Tęczyna.

— Gdzie? Jeżeli mógł raz siedzieć w czeluściach komina, gdy go na Czarnej wsi szukano, może teraz kryć się w lochu, albo pod przebraniem jakiem— dodał Dymitr z Goraja. — Gniewosz zdrajca, który z kolei wszystkich zdradzać gotów, może jego trzymać a Jagielle donosić o nim.

— Na rany pańskie! ztąd go wygnać potrzeba— krząknął Mikołaj z Brzezia.

— Tak jest, naprzód go znaleźć musimy!—odparł ciężko jęknąwszy Dymitr z Goraja.- Czynię co w mojej mocy. Straże stawię, ludzi rozsyłam, szpieguję. Donoszą mi, że w Łobzowie siedzi, pędzę do Łobzowa; łóżko jeszcze ciepłe, było ptaszę, ale już furknęło.

Lecę do Morsztejna domu, na stole kapelusz z piórem porzucił; poznaje go z opisu... coś Franczek się wypiera, trzęsę od piwnic do strychu... zniknął.

— Ale któż mu pomaga?— Kto ostrzega? — zawołał Jaśko z Tęczyna. Koniec temu być musi. Zagrozić trzeba.

— I wrzawy przyczynić?—spytał Dymitr—aby król się dowiedział, królowę podejrzewał, i w początkach zaraz to małżeństwo ledwie skojarzone się rozchwiało niezgodą!!

Musimy pocichu działać i ostrożnie, lecz...

— A na dworze królowej—odezwał się milczą-

Digitized by Google

cy dotąd pan krakowski—może tam ma kogo. Gniewosz...

— Za Gniewoszem chodzą moi ludzie—westchnął Dymitr.

— Lecz jestże on tu naprawdę? czy to strachy tylko i baśnie, bo niczego pewni nie jesteśmy—mruknął Dobiesław.

— Jam pewny, że jest; chybaby dopiero dziś się wymknął—odpowiedział podskarbi.

Naradzali się długo, a w końcu to tylko postanowili, iż cicho, a nie uwiadamiając króla, należało Wilhelma wytropić i strachem zmusić do ucieczki,

Okrutniejszy od innych Dobiesław z Kurozwęk po cichu mruczał. — Choćby go i ubito, płakać nie będziemy.

Z tem odszedł pan Dymitr z Goraja.

W drodze na zamek jadąc, skrzyżował się z Gniewoszem, zdążającym do miasta, i zatrzymał. Zwrócił się do niego.

— Wilhelm wasz siedzi tu, po kątach się kryjąc i spiskuje—rzekł—jeżeli wy mu posiłkujecie!

Podniósł rękę i pogroził.

— Ja! — zawołał podkomorzy — ja! a coby mi potem było?? Wiem, że Wilhelm jest, nie wiem czego dosiaduje... ale ja w to palców nie maczam. Byłem sługą wiernym królowej, jestem wiernym sługą pana.

Ruszył ramionami i jechał dalej.

Podskarbi wrócił na zamek. Ledwie komnatę otworzył, gdy nadbiegł mały Zbramir, pacholę królowej, ten, który pierwszy o schadzkach u Franciszkanów wszystko wyśpiewał. Chłopak był jak rozgorączkowany.

Grali przed godziną w warcaby z Bobrkiem i poważnili się. Klecha, zwykle cierpliwy, przy grze stawał się złośliwym i gniewnym. Łajać się poczęli i wymyślać sobie, a że Bobrek język miał lepszy, Zbramir odszedł ze zmytą głową.

Digitized by Google

Złe chłopię biegło się mścić i szeptało podskarbiemu, że Bobrek to był co z księciem Wilhelmem królowej dawniej stosunki ułatwiał, a pewnie i teraz nie jest obcym temu, co się dzieje.

Dymitr z Goraja dotąd wcale o klesze nie wiedział, lecz nie zasypiał, gdy potrzeba było działać. Miał swych ludzi, dwu wypuścił w tropy. Szczęściem było dla krzyżackiego szpiega, iż w Polsce, jak zawsze, tak naówczas, nie [illegible] nikogo, zblizka nie przypatrywano się ludz[illegible] elony tem o[illegible] cał się, suknią, która [illegible] okryty, z bezprzykładną

Łatwo więc było [illegible] a milczkiem chodzącym pać różne poszlaki. Wi[illegible] iż do Bieniasza różni lu[illegible] ków zajeżdżali, a Bobrek się Klecha wziął, każdy przed każdym kłamał w

Z wiadomości pods[illegible] żyło się coś tak poplątan[illegible] mieszkając szepnął, aby [illegible] żę Dorotkę na zamek pr[illegible]

Klecha wcale nie p[illegible]

Powracał wieczorem [illegible] prawie kamienicą Bienia[illegible] spodarz nań czekał i sta[illegible] wie chwycili Bobrka, g[illegible] niepostrzeżeni z nim znik[illegible]

Gospodarz przeraźo[illegible] wać go, pobiegł pędem n[illegible]

Tu siedział je[illegible]szcze który przybył, aby chrztu świadkiem.

— Bobrka pachołko[illegible] krzyknął wpadając do izb[illegible]

Bezzębny, który ni[illegible] [illegible] wyciągał, zerwał się jednym skokiem i stanął wśród izby.

Digitized by Google

— Gdzie? jak?

Powtórzył Bieniasz wiadomość głosem drżącym.

— Wiesz, że pachołkowie miejscy byli?—zapytał Krzyżak.

— Znam ich dobrze, imiona wiem... wątpliwości niema.

Stary potargał włosy.

— Na twój dom już czyhają — rzekł — i ja tu nie mam co robić dłużej, pójdę do Greka.

To mówiąc począł żywo z ławy zbierać odzież i uzbrojenie.

— Na tem nie koniec — zamruczał. — Jeżeli na zamek go wzięli, to o coś podejrzewają, a ja Bobrka tego od szczenięcia znam. Gdy go na męki wezmą, wszystko co wie i czego nie wyśpiewa.

Bieniasz ręce załamał.

— Nie już ty na zamku nie masz nikogo? — dodał Krzyżak i ręką pokazał jakby głowę urywał.

Gospodarz drżący, rękami wywijał.

— Chcesz ty być cały i żebyś po staremu chleb od nas miał.

Tu znowu stary rękami obiema pokazał sobie na szyję.

Nikt się za tego psa nie upomni—rzekł. — Służył on nam, ale kto wie komu jeszcze i komu szczerze? Nie pożałuje go nikt, nawet matka rodzona.

Krzyżak dobył worka rękami drżącemi, rozwiązał go na stole, garść srebrnych pieniędzy wyjął z niego i wcisnął je milczącemu Bieniaszowi.

— Idź zaraz, jutra nie czekaj, póki go na spytki i na męki nie wezmą, póki nie wyda nas i was. Idź.

Namyślał się jeszcze Bieniasz, lecz Krzyżak, który się sam odziewać zaczął, popchnął go i zmusił niemal, aby natychmiast spełnił rozkaz jego.

Wkrótce potem w gospodzie Niemca nie było nikogo, a Bieniasz nie powrócił aż późną nocą i wróciwszy nie położył się na spoczynek, dopóki całego

Digitized by Google

dzbana wina nie wypił wzdychając i jęcząc. Padł potem jak kłoda na posłanie.

Nazajutrz rano z sędzią krakowskim i pisarzem ruszył pan Dymitr z Goraja do Dorotki, w której Bobrek był zamknięty. Stróż więzienny, na dany rozkaz, wziąwszy pęk kluczów, powlókł się przed niemi przodem z kagankiem, bo więzienie było ciemne.

Odparł drzwi powoli, mrucząc i sam naprzód ze światłem wszedł, ale kroków ledwie parę postąpiwszy, krzyknął. Kaganek o mało mu nie wypadł z ręki.

W ścianie lochu hak był wbity dość wysoko. Na nim, kawałkiem grubego sznura za szyję ujęty, wisiał już żółty i ostygły klecha.

Barłog słomą świeżą wysłany pod nogami jego, cały był zmięty i rozrzucony, jak gdyby śmierć poprzedziła jakaś walka, czy rozpaczliwe miotanie się.

Dymitr z Goraja stanął zżymając się i rzucając gniewnemi oczyma, stróż głosem drżącym, przestraszony, tłómaczył się, że gdy wczoraj więźnia przyprowadzono, już mu z oczów bardzo źle patrzało, rozpaczał straszliwie, rzucał się i bił o mur głową, oczywistem było, że w tym szale sam się musiał obwiesić.

Kazano odciąć trupa i opatrzeć odzież jego, czy nie miał przy sobie pisma jakiego. W istocie znalazły się w kieszeni jednej zwitki pargaminowe, ale po rozpatrzeniu ich przez pisarza, okazały się modlitewkami i egzorcyznami. Zresztą nie miał więcej nic.

Zawiedziony w nadziejach swych, nakazawszy milczenie o tym wypadku, podskarbi powrócił zmuszony innemi środkami starać się powziąć wiadomość o księciu Wilhelmie

Pomimo najusilniejszych zabiegów, nie powiodło mu się nic, nad próżne chwytać pogłoski. Zdawało się, iż Wilhelm to tu, to ówdzie się przenosząc, siedzi w Krakowie. Morsztein, któremu na ratuszu zagrożono, pod przysięgą zeznawał, że od dłuższego już czasu nic o nim nie wie.

Digitized by Google

Nie zaprzeczał temu, iż mógł się znajdować w Krakowie, lecz gdzie i kto go ukrywał,, powiedzieć nie umiał.

Gniewosz, nie bez złośliwego szyderstwa, zapewniał podskarbiego przy każdem spotkaniu, iż Wilhelm pewnie się znajduje w Krakowie, lecz takich ma przyjaciół, którzy umieją przed oczyma wszystkich go ukryć.

Powszechna ztąd urosła baśń, powtarzana wszędzie, że Wilhelm nie chciał Krakowa opuścić, ani się wyrzec nadziei.

W Wiedniu tylko wiedziano, dobrze iż postradawszy skarby znaczne, zawiedziony, zrozpaczony, chory, biedny Wilhelm z gniewem i upokorzeniem, samotnie i tajemnie powrócił i wyprawy swej nie mógł przebaczyć losowi, co go naraził na nią.

Suchenwirth podać obiecywał do nieśmiertelności dzieje tego złamanego serca, zaniedbanych puklów pięknych włosów, doznanych niewygód, i niewdzięczności ludzkiej.

Gniewosz z Dalewic, jak przyrzekł sobie, wkrótce potem wioski nabywać zaczął, i urósł ze spuścizny po Wilhelmie na wielkiego pana... którym mali i wielcy pogardzali.

X.

Na zamku w Płocku znowu było cicho i pusto lecz zdawał się on na nowe oczekiwać życie. Znać było wszędzie staranie, aby ślady zaniedbania i czasu, nieopatrzności ludzkiej i wojennych dni zatrzeć. Mury były poobielane, ponaprawiane dachy, piaskiem po-

Digitized by Google

wysypywane podwórza, sieni wysłane liśćmi zielonemi!

Krzątali się jeszcze gdzieniegdzie z młotami ludzie, a nie liczny dwór pozostały okazywał się kiedy niekiedy na przedsieniach w odzieży nowej.

Zmieniła się bardzo postać zamczyska od tych chwil, gdy tu częstym gościem bywał Bartosz z Odolanowa, szlachta wielkopolska i rycerstwo, zbierane zewsząd dla obrony i na wojnę.

Nie widać już było wojennych przyrządów, ani tej czujności około bram miasta i grodu jak dawniej. Miasto miało to oblicze czasów spokoju, podobne wiosce, jakie wszystkie polskie miasta rolnicze przybierały, gdy od groźby najazdu były wolne. Pługi i radła wlokły się ulicami, wozy z sianem i zbożem zalegały rynek. W miejskich wrotach prędzej róg pastuszy i kołatki krów usłyszeć było można, niż trąbę straży. Stały też one niestrzeżone, otworem, a zajrzawszy do baszt, prędzej w nich kozę było można znaleźć niż człowieka.

Jedne tylko wrota dworu kotlarza Pelcza były dzień i noc zamknięte i strzeżone od czasu, gdy książę Henryk pozwolił tu sobie wtargnąć, i pochwycił piękną Anchen córkę Niemca, którą mu wprędce odebrano. Duchowieństwo, którego suknię nosił, nie dopuściło jawnego zgorszenia i młode książątko, od brata Janusza surowo zostało zagrożone, jeśliby się dopuściło nowego jakiego wybryku.

Krótko to skutkowało, bo najmłodszy z mazowieckich książąt, coraz głośniej zapowiadał, że ciążącą mu sutannę zrzuci i żony sobie szukać będzie. Tymczasem po całych dniach na probostwie go i na zamku nie było, a szukać musiano po lasach, po chatach i oddalonych osadach.

I tego dnia też nie znajdował się książę Henryk w domu, chociaż wiedział, że Semko, po weselu w Wilnie z Olgą Aleksandrą, siostrą Jagiełły,

Digitized by Google

wyposażony bogato, miał właśnie młodą żonę przywieść do Płocka.

Oczekiwało tu na wiadomość o zbliżeniu się księcia, mające przyjmować duchowieństwo, urzędnicy i dwór, który na miejscu pozostał.

Czekała na to dziecię swe stara Błachowa, ale nie z taką w sercu radością i pociechą, jaką by mieć mogła, gdyby drugie jej dziecie, ukochana Ulinka, jak niegdyś, śpiewając wesoło, z nią razem wyglądała umiłowanego brata.

Ulinka, piękna niegdyś Ulinka, wychudła i blada, leżała w łóżku od kilku miesięcy, a żadne leki, zamawiania, okadzania, żadne nabożeństwa i modlitwy pomódz jej nie mogły. Choroba była osobliwa, której nikt nie znał, nie rozumiał i poradzić nie umiał na nią.

Schła tak powoli, w oczach marniała, życie z niej wychodziło i ochota do niego. Jadła jak ptaszę, nie sypiała po całych nocach, a gdy zasnęła znużona, przez sen mówiła coś niezrozumiałego, albo nawet śpiewała piosenki tak smutne, że się matce serce krajało.

Ona wiedziała i powiadała, że żyć nie będzie, a nie narzekała na to. Patrząc na jedyne dziecię, które tak schło i ginęło, Błachowa też umierała powoli. Siadała przy niej z kądzielą, ale wrzeciono z rąk jej wypadło, oczy nici nie widziały; pochylała się, aby zimne jak lód, lub gorące jak żar całować czoło, a łzy na nie padały.

Czasem, zjawił się Semko; na krótko, Ulinka się zrywała z łóżka, chwiejąc osłabła, ubierała się do niego w dawne suknie, które matka ściągać musiała, tak teraz na wychudłej leżały niezgrabnie. Wychodziła do jego komnaty na rozmowę, ale musiała stać oparta o ścianę, bo się jej w głowie zawracało i mąciło. Semko bolał i użalał się nad nią, gniewał na tych co ją tak nieskutecznie leczyli, obiecywał zdrowie, potem, wnet zapominając się, prawił

Digitized by Google

jej o sobie, pięknej jak anioł królowej, o obiecanej mu siostrze Jagiełły, hożej także i ślicznej i śmiał się. A tak był nawykły wszystko co myślał powiadać przed nią, że nie tail nic, nie dostrzegając, jak blada bledła mocniej jeszcze i oczy jej zwiększone zachodziły to płomieniem, to łzami.

Potem, żegnając, gdy przyszedł pogłaskać ją po czole, dziewczę chwytało jego rękę, cisnąc ją do ust i zduszone łkaniem uciekało.

Teraz oddawna już Ulina nie wstawała, ale mówiła o tem, że chce koniecznie, choćby raz wstać jeszcze, aby przybywającego powitać i zobaczyć kraśną żonę jego, a potem—mówiła—położyć się i... zasnąć.

Oczekiwany książę nie przybywał, choć wszystko było w pogotowiu. Po kilkakroć pieczono kołacze białe, które zczerstwiały.

Wieczór, jak burza wpadł na zamek Henryk, trąbiąc, aby ludzi postraszył i ściągnął zwodniczo naprzeciw siebie do bramy. Śmiał się widząc nadbiegających tych, co ani obowiązku, ani wielkiej ochoty witać go nie mieli.

Zeskoczył z konia w podwórcu; psy, które go otoczyły, biczem rozpędzając. Kanclerz wyglądał oknem, obrócił się ku niemu.

— Kiedyż się Semka doczekacie?—zawołał do niego.

Ksiądz poruszeniem mu odpowiedział tylko, iż niewiedzą; a Henryk miał z jakimś żartem niezdarnym wystąpić, gdy we wrotach ukazał się zwolna nadciągający Janusz.

Jechał powoli na koniu ciężkim, sam podstarzały i otylszy niż był, z twarzą zadumaną. Zobaczywszy go, Henryka wesołość odstąpiła, cofnął się z pośrodka dziedzińca. Stary książę wjeżdżał rozglądając się dokoła i konia do samych przedsieni poprowadził, gdzie, na widok jego, co było dworzan się zbiegło.

Nie mówił słowa, witał starszyznę głowy ski-

Digitized by Google

nięciem, Henryk zbliżył się z boku podchodząc z ukłonem, w którym czuć było upokorzenie jakieś. Z Januszem się obejść się nie śmiał jak z innemi. Książę spojrzał nań bacznie, na strój jego myśliwski, i ramionami poruszył.

Marszałek stary, posiwiały w usługach ojca, o kiju, wprowadzał Janusza do dworca. Ten szedł zwolna, jakby chciał się rozpatrzeć, czy wszystko było w porządku należytym. Dwór wyglądał odświętnie, czysto i świeżo... woń kosacców rozsypanych po podłogach czuć w nim było, i zapach jałowcu, którym kadzono, ze smółką.

Do wielkiej komnaty bocznemi drzwiami naprzeciw Janusza, wyszła z oczyma czerwonemi pokłonić się stara Błachowa. Schyliła mu się do kolan. Uderzył ją zlekka po ramionach.

— Semka tylko co nie widać!—rzekł—przybyłem i ja, aby było komu przyjąć go u progu błogosławieństwem.

Popatrzał na podnoszącą się staruchę.

— A córka?—zapytał.

Błachowa się rozpłakała i fartuchem zakryła oczy. Janusz nie badał już więcej.

Wieczór nadchodził, i jakby na ten dzień zmówili się goście, usłyszano konie w podwórcu, a po krótkiej chwili wszedł Bartosz z Odolanowa.

Lata przebyte w boju i tę męzką a rycerską postać uczyniły pokorniejszą, mniej butną, a zdawały się okrywać żałobą. Nie szedł już tak śmiało jak dawniej, z głośnem słowem i kipiącym do walki męstwem.

Znać było zwyciężonego, choć i teraz czoło niósł górą pomarszczone i oczu się nie wstydził pokazać. Walczył aż do ostatka, aż mu towarzyszów do boju i przeciwników nie stało.

Obrany ze wszystkiego, postradawszy grody, mienie, zapasy, przetrwał wszystko nie skarżąc się, wierny Semkowi, który się w końcu odwrócił od

Digitized by Google

natrętnego wichrzyciela i jemu wszystkie swe przypisywał klęski.

Bartosz przybywał teraz, szczęścia mu winszować, którego nie miał, do starego gniazda ocalałego, gdy on swoje utracił.

Książę Janusz zmarszczył się, ujrzawszy go, pomyślał chwilę i pozdrowił stojącego u drzwi.

— Znowuśmy tu razem — rzekł do niego — ale stanęło na mojem nie na waszem. Przeciw doli, rozum nic i męztwo nic, co napisano spełnić się musi.

Westchnął stary.

— Tak, Bartoszu—dodał—czasy panowania naszego przeszły, więc nie opierając się woli Bożej, w kąt musimy dogorywać w ciszy. Kto inny nas zastąpi... kto inny.

Bartosz zbliżył się nieco.

— Miłość wasza, nie odbierzesz mi tej czci, żem ja wam krwi i potu nie żałował. Prawda mówił— ciągnąłem was, woli Bożej nie znając, alem też i sam szedł a walczyłem do zdechu. I straciłem Odolanów, Koźmin i com miał, a nie wypominam wam tego, bom nie dla was, ale dla Piastów i dla Wielkopolski naszej bił się. A no z Piasty i Wielkopolska padła. Poznań królów nie będzie mieć, ani Gniezno korony.

Westchnął.

— Ale przyjdzie czas—dodał proroczo—że jak Kraków wydarł nam berło, tak jemu wydrą panowanie i koronę inni i będzie pustką a trumną tylko.

Z bólem dokończył Bartosz i stanął naprzeciw Jannsza, który słuchał go zimno, z tą rezygnacyą dawno już w spuściźnie po ojcu wziętą, która go nigdy nie opuszczała.

Stary książę wysłuchawszy, rzekł jakby chciał myśl jego w inną stronę skierować.

— Semkowi się poszczęściło jeszcze! Król-brat da mu część Kujaw, może więcej, a co lepiej dał mu

Digitized by Google

siostrę, którą kocha, za nią wianem dostanie braterską miłość Jagiełły!

— I dziewka słyszę piękna — dodał Bartosz.

— Królewna każda piękna — dodał nieco szydersko Janusz.

Nie czekano już dnia tego Semka, i starszy rozporządzając się jak w domu, wieczerzę podawać kazał.

Henryk stał dotąd nadąsany na uboczu. Janusz pzystąpił do niego, popatrzył długo.

— Nie śpieszy ci się widzę, suknię wziąć—zamruczał.

— Wolałbym żonkę—zuchwale odparł Henryk.

— Nie co wola, ale co mus, człowiek robi— surowo rzekł Janusz. — Książęciu dla żony trzeba działu i ziemi, a tych nie masz.

— Boście mi je wzięli — odparł Henryk dumnie.

— Nie myśmy zabrali, ale ojciec ci ich nie dał, a ojcowska wola święta —odezwał się Janusz, i odwrócił się od niego, umyślnie przerywając rozmowę.

Na twarz Henryka wystąpiły płomienie i szepnął półgłosem.

— Wszystkiemu temu nie koniec jeszcze — zobaczymy!

Lecz starszy brat słuchać go już nie chciał.

Podawano wieczerzę i Janusz nie zapraszając nawet młodszego, zasiadł do niej, swojej starszyźnie wskazawszy miejsce w końcu stoła.

Henryk sam zajął siedzenie przy bracie, rozparł się i z jednej misy z nim czerpać zaczął, nie mówiąc nic.

Z drugiej strony opodal nieco siadł Bartosz z Odolanowa, z braćmi dwoma, których przywiózł z sobą.

Oni teraz los jego dzielili, wygnani z Wielko-

Digitized by Google

polski i skazani razem z Pietraszem z Małochowa na wygnanie i wydziedziczenie. Łacno było zgadnąć, że przychodzili przypomnieć się Semkowi, dla którego wszystko utracili.

Wieczerza przeszła milcząco, i ledwie słowem jakiem przez starszego księcia przerywana.

Miała się już ku końcowi, a na niebie noc była gwiaździsta i zamek stał oddawna zaparty, z bramą spuszczoną, gdy zdala posłyszano trąbkę, a Henryk i domownicy poznali głos rogu Semka, który się w ten sposób zawsze oznajmywał.

Wszyscy podnieśli głowy zdziwieni, gdyż książę z żoną młodą przybywający, powinien się był zapowiedzieć zawczasu. Henryk i Bartosz zerwali się od stołu, biegnąc ku drzwiom.

W podwórcach też wrotny ludzi powoływał, gdyż bronę podnieść, a most spuścić było potrzeba.

Gdy Bartosz podbiegł ku bramie, ujrzał za nią trzech konnych, na otwarcie oczekujących, a w chwilę potem na zziajanym koniu, głośno wołając na ludzi, wpadł na podwórzec Semko.

Zmęczony był i jakby rozogniony pośpieszną podróżą. Skoczył z konia, spojrzawszy na Bartosza.

— Chciałem sam wyprzedzić moją Olgę i jej dwór, aby zobaczyć, czy na zamku wszystko jak należy przygotowano.

Nim Bartosz czas miał mu o bracie oznajmić, Semko już był w izbie wielkiej, spostrzegł Janusza, i radośnie rzucił się go witać.

Przybywał z taką wesołością i ochoczą myślą, iż odmłodniałym się wydawał.

— Widzicie—wołał—żonkem chciał wyprzedzić, abym ją we wrotach sam z konia zdjął i wprowadził do jej domu. Umyślniem konia i siebie zmógł, aby jej tu na niczem nie zbywało, gdy raz pierwszy nogą próg przestąpi.

Janusz patrzał na tę żywość młodzieńczą i głową mu dawał znaki, że dobrze uczynił.

Digitized by Google

Henryk z wyrazem zazdrości, ani go powitawszy, cofnął się i szydersko usta wykrzywiał, stojąc zdala. Tymczasem Semko kołpak rzuciwszy, brata głową pozdrowił, a sam wbiegł do sypialni.

Drogę mu zachodziła też Błachowa biedna, trzymając na rękach na poły omdlałą, z rozpuszczonemi na ramionach włosami, z blademi usty Ulinę. Na widok Semka ta napółumarła podniosła się, dwie ręce wychudłe zarzuciła mu na szyję, zbliżyła usta do jego twarzy, lekki okrzyk się dał słyszeć, i całym ciężarem martwego ciała, spadła na ręce matki.

Zaledwie czas miał podtrzymać już krzepnącą Semko.

Ulinka nie żyła.

Dochowała tylko dech ostatni, aby go w pocałunku umiłowanego oddać brata.

Na chwilę stanął książę zdrętwiały, patrząc na dziewczę i sądząc, że osłabiona omdlała, ale Błachowa czuła macierzyńskiem sercem, że dla biednego jej dziecięcia wszystko było skończone. Ona sama niosła je ostatkiem siły na te łoże, z którego się tylko co porwała na spotkanie Semka.

Książę szedł za nią niemy.

Przybywał z piersią szczęścia pełną, a śmierć spotykała go w progu.

W wielkiej izbie Janusz siedzący za stołem, słyszał pewnie okrzyk. a Hanryk uśmiechnął się, gdy go głos ten doszedł, nikt jednak nie ruszył się z ław i dopiero po chwili wezwany kanclerz wysunął się do księcia.

Oczekiwany przy wieczornym stole na przybyłego gospodarza długo napróżno, a gdy potem wyszedł jakby zmuszony do brata, blady, pomięszany, nieprzytomny i jedzenia tknąć nie chciał, a na pytania odpowiadać nie umiał, o przyczynę zmiany tej nikt badać nie śmiał.

Henryk wymknął się z jadalni.

Po jednemu wyśliznęli się goście wszyscy, wy-

Digitized by Google

szedł z braćmi Bartosz. Janusz i Semko zostali sami.

Starszy zdawał się zgadywać co się stało, nie pytał, młodszemu brakło odwagi, aby się poskarżył. Milczący, trwali tak u pustego stołu, przy dogorywających kagankach.

Słychać już było kury piejące zdala, gdy Semko rzekł głosem złamanym.

— Idź, spocznij, jam w nieszczęśliwą z mojem szczęściem przybył godzinę. Śmierć mam w domu!

— Patrz, by o niej żona nie wiedziała — odparł Janusz.— Litwinki zabobonne są, a choć trumna źle nie wróży, mówią ludzie, smutek jej zatruje pierwszy dzień... zostanie wspomnieniem na życie.

Janusz wstał i wyszedł.

Zawahawszy się nieco Semko, nazad powrócił do sypialni, drzwi od niej ku izbom stały otworem. Cichy śpiew z płaczem, żałobny, pieśń jakąś starą mogilną słychać było w głębi. Nie zatrzymując się szedł książę dalej, aż do izdebki, w której na łóżeczku swem zmarła leżała.

Kilka starych bab, otaczało je, ale Błachowa żadnej z nich nie dawała dotknąć dziecięcia. Sama ona w białe rąbki i najpiękniejsze ustroiła ją odzieże, sama splotła jej dziewiczy wianek mogilny.

Stała teraz przy niej z rękami załamanemi płacząc i podśpiewując nieprzytomna. Baby łzy ocierały. W głowach dwa płonęły kaganki i migocącem światłem rzucały na twarz marmurową, błogim jakimś snem ujętą. Usta jej jeszcze pocałunkiem śmiały się ostatnim.

Gdy Semko wszedł, drugiemi drzwiami ludzie prostą sosnową, z kilku desek zbitą wnosili „domowinkę.“ Za nią szedł w komży i stule ksiądz kanclerz, z krzyżykiem w ręku, i dwu chłopaków ze światłem, którego płomienie wiatr chylił.

Na widok trumny, Błachowa oczy zakryła. Postawiono ją wśród izby, baby wyścielać zaczęły z po-

Digitized by Google

śpiechem. Gdy przyszło nieść ciało i układać w tem łóżeczku śmierci, Błachowa silną ręką odepchnęła wszystkich, chwyciła ciało córki i główkę przytuliwszy do piersi, powlokła je do trumny.

Złożyła w niej Ulinę, przycisnęła usta do jej twarzy i jęczała. Czekali wszyscy szanując boleść, lecz Błachowa była jakby przykutą do zwłok dziecka. Kanclerz schylił się do jej ucha i zlekka ją ujął za rękę. Podniosła się posłuszna, lecz ujrzawszy ludzi niosących wieko, które przybijać mieli, rzuciła się znowu do ciała.

Stare towarzyszki jej, resztki wonnego ziela i kwiatów sypały na zwłoki. W okienku otwartem brzask pierwszy dnia widać było. Niezakrytą trumienkę musieli wziąć zwolna na barki ludzie i ponieśli. Błachowa szła nie za nią, ale z nią razem, ręką spierając się na krawędzi, jakby się lękała, aby jej zwłok nie odebrano.

W milczeniu orszak żałobny przeciągnął podwórze, minął kościół i wprost na cmentarz posuwał się... wśród ciszy nocnej, którą pierwsze szczebiotanie ptactwa przerywało tylko.

Semko pozostał sam, wśród izby pustej, powiódł po niej wzrokiem. Przewrócona kądziel leżała przy łóżku Ulinki, wrzeciono potoczyło się pod nie, chusteczka biała rzucona na ławę, zwieszona była na niej. Na poduszce głowa zmarłej wycisnęła jakby pieczęć śmierci.

Z zaciętemi usty, powrócił książę do sypialni.

O spoczynku nie miał myśleć czasu. Z dnia pierwszym promykiem, musiał śpieszyć naprzeciw żony. Konia dlań siodłano. Czerwieniało na wschodzie, gdy siadł i okiem rzuciwszy po podwórcu, popędził ku bramie. Na drodze do niej leżały kwiaty pogniecione, które z trumny Ulinki wypadły.

Nie było jeszcze południa, słońce letnie żarem paliło, gdy dzwony kościołów odzywać się zaczęły. W ulicach stało pełno ludu, na podwórcu czekało du-

Digitized by Google

chowieństwo u drzwi kościelnych, w progu dworu stary Janusz, urzędnicy, czeladzie, dwór, z boku, na złość braciom, książę Henryk we zbroi i przy mieczu, w hełmie na skroni. w boki się trzymając.

Wiedział on dobrze, iż przykrości im większej wyrządzić nie potrafi, jak na ten dzień strojąc się rycersko i wypierając sukni duchownej. Smiał się złośliwie, z ukosa patrząc na Janusza, który widzieć go nie chciał.

Orszak państwa młodych otaczający zwolna się posuwał przy odgłosie trąb, piszczałek i dosyć dziko brzmiącej muzyki.

Semko jechał we zbroi i hełmie z piórami, blady i poważny, a obok niego Olga jak łania, dzielnie na koniu siedząca, dumnie w koło wodziła wesołemi niebieskiemi oczyma. Wszystko się w niej śmiało i radowało, wejrzenie, usta, postać cała, fałdy sukni szkarłatnej ze złotemi, czapka z piórkiem na główce rzucona od niechcenia, z pod której włosy w puklach dobywały się jasne.

Czuła się tu panią i królową, a ile razy wzrok jej padł na młodego męża, otwierały się wargi różowe, i ząbki perłowe bielały... Zdała się mówić. — Raduj się, ciesz się! wiozę szczęście w mojej dłoni.

Z taką dziewiczą śmiałością, z butą książęcą, pierwsza wjechała w podwórce. Stanęli u kościoła.

Semko skoczywszy z konia, zsadził ją i podawszy rękę uwiódł do błogosławieństwa.

Z chlebem i solą, ruskim obyczajem, stał Janusz w progu. Olga szła ku niemu niestrwożona, śmiejąc się i gdy się jej pokłonił, rzuciła się staremu na szyję z pocałunkiem serdecznym. Młoda pani przestąpiła próg bez trwogi, a zwróciwszy się do męża, objęła go zarumieniona.

Henryk patrzał zdala, ale się nie zbliżył do niej, i ona zdawała się o nim zapominać.

Na młodych państwa zastawione już czekały stoły a przy nich dwa miejsca osobne na podwyższeniu,

Digitized by Google

i obok dwa dla braci. Kanclerz je modlitwą błogosławił.

Piękna Olga tymczasem rzucała oczyma, przypatrując się miejscu i ludziom, tak śmiało, tak siebie pewna, jakby już panowanie nad dworem i mężem objęła.

Bartoszowi z Odolanowa dość było popatrzeć na nią, aby sobie powiedzieć w duchu, toż co Janusz pomyślał.

— Księciem ona tu będzie, nie księżną

Zaledwie kapłan dokończył modlitwę, gdy wesoły jej głos zabrzmiał w sali.

— Mnie tu dziś nie gospodarzyć jeszcze—odezwała się—ale jutro!! ja wam stół zastawię i przyjmować będę!

Mówiła z ruska łamiąc się, aby mowę swą do polskiej uczynić podobną i śmiała się sama ze swych omyłek.

Semko wskazał jej w tej chwili przybliżającego się do stołu Henryka. Spojrzała nań zdziwiona.

— Czyż tak u was księża się noszą? — zapytała ciekawa.

— Ja też księdzem być nie chcę, choć mnie do tego zmuszają—rzekł siadając Henryk.

Janusz spojrzał nań ostro, Semko coś szepnął jej na ucho; zaśmiała się i popatrzyła na Henryka.

— Ładne chłopię! — rzekła cicho — szkoda go w księżę odziać sutannę; taki młody...

Henryk śmiałemi oczyma piękną mierzył bratowę.

— Znajdźcie mi taką drugą jak wy—rzekł do niej—a wnet się żenię!

Olga odparła mu skinieniem głowy; obaj bracia groźno i namarszczeni patrzyli. Henryk uradował się, zdawało mu się, że znalazł sprzymierzeńca.

Tymczasem wnoszono misy, a piękna księżna ochoczo się do nich brała, niekiedy tylko wyrażając podziwienie, gdy potrawa dla niej była nową.

Digitized by Google

Naówczas ostrożnie do ust ją niosła... próbowała patrząc na męża, i złą czy dobrą się jej wydała wybuchała śmiechem dziecinnym.

Cały dwór tę chichotkę pożerał oczyma. Śmiałość jej, obejście się nieco dziecinne a pełne wdzięku, wszystkich za serca chwytały. Czuć w niej było dziecię pieszczone, otwarte, ku życiu wesoło wyciągające ramiona; ale razem i przyszłą panią, która temu co ją spotkać mogło w życiu, śmiało czoło stawić była gotowa. Semko siedział milczący, Janusz słuchał, Olga coraz to wybuchała śmiechem i słowem, a Henryk ośmielony jej wtórował.

Nie w smak to było pewno bratu, o czem nie mogła wiedzieć żona, a Henryk właśnie, iż o tem był przekonany, wyciągał ją na słowa i drażnił zapytaniami.

Ona też o wiele rzeczy i obyczajów zapytywała odważnie, mówiąc jak to inaczej było na Litwie.

A wspominając Litwę swą wzdychała. Tam, jużby się biesiada taka bez pieśni nie obeszła, bo pieśnią zaczynało i kończyło się wszystko. Tu jeden lutnista nie osobliwy, podstarzały miał zawadzić a i temu coraz głośniejsze rozmowy i okrzyki dać się słyszeć nie dozwalały. W miarę jak kubki spełniano, zapał dla młodej księżnej rósł coraz. Semko też pił, aby gorycz z serca i czarne przepędzić myśli, ale napój gniew tylko jakiś w nim obudzał.

Przeciągnęło się biesiadowanie długo, i dopiero gdy wieczór zapadał, Semko się z żoną wysunął od stołu, dając znak biesiadnikom, aby pozostali w miejscu.

Księżnie młodej pilno było dworce swoje opatrzeć, poznać to państwo, nad którem królować miała i objąć nad nim rządy.

Chciała wszędzie być, oglądać wszystko aż do stajen i psiarni.

Nad mężem już w podróży zapanowała wszechwładnie, a kierowała nim jak chciała, raźno mu było jej słuchać, wiódł ją więc posłuszny teraz po

Digitized by Google

zamku, komnatach, podwórcach i wałach, myśląc tylko jak widoku tej izdebki jej oszczędzić, w której stara Błachowa płakała.

Gdy w mrokach zapadającego wieczora piękny widok z murów odsłonił się na lśniącą srebrem Wisłę, klasnęła w ręce uradowana, wołając.

— Wilija!

I Semkowi ręce zarzuciła na szyję, pierwszy raz posmutniawszy nagle. Rzeka jej domową przypomniała, i śpiewane u boku matki lata.

Lecz wnet łzy otarła i nucić coś zaczęła.

Mąż ciągle szedł przy niej smutny, on inne widmo widział snujące się po wałach.

Zbliżali się ku zamkowi, gdy jak ocucona poczęła szczebiotać.

— Nie sęp już czoła! Widzisz i ja po moich nie płaczę, bo tu teraz wszystko moje. Mnie wróżka dawno wróżyła złote gniazdko wesołe i ciepłe, a gdym ciebie, pana mego pierwszy raz przez okno zobaczyła, wiedziałam, żeśmy sobie przeznaczeni.

Ty tu przebyłeś może wiele, ale teraz wszystko skończone, Jagiełło nas osłoni od burzy, a ja smutek zażegnam.

Z temi słowami nie on ją, ale ona jego wprowadziła nazad do komnat, które sobie pokazać kazała, gdzie na nią jej litewskie dziewczęta czekały.

Przemówiła do nich wesoło i odpowiedziały jej radosnemi głosami; dała znak, zaśpiewały pieśń rzewną, niezrozumiałą, dziwną, której Olga z rozkoszą słuchała zwolna rozpuszczając złote włosy i odpinając sprzążki, które książęce jej stroje trzymały.

Nazajutrz Semko spał jeszcze, gdy Olga biegała już po zamku, ze wszystkiemi robiąc znajomości, psy za sobą prowadząc do komnat, rozkazując, śmiejąc się, trzpiotując jak dziecko.

Stoły były przy niej nakryte, gdy Semkowi znać dano.

Żonę znalazł na rozmowie poważnej z Barto-

Digitized by Google

szem z Odolanowa. Zwróciła się ku wchodzącemu z twarzą pogodną.

— Słuchaj — rzekła, wskazując na Bartosza i braci — oni ci wiernie służyli rycersko, a są wygnańcy. W Mazowszu nie braknie ziemi, niech ja poczną od tego, bym dla nich uprosiła nadanie, aby o straconem zapomnieli. Niech koło nas będzie wesoło?

Semko skinął z przyzwoleniem na to, czego sam pragnął. Jemu i księżnie kłaniali się wszyscy.

— A teraz niech ksiądz misy pobłogosławi— ze szczęścia głodna jestem! — I śmiejąc się rzuciła na siedzenie.

Janusz stał na uboczu i myślał.

— Sam Pan Bóg mu ją chyba wybierał, takiej właśnie potrzeba było!

KONIEC.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

PG 7158 .K75 S4
Semko C.1
Stanford University Libraries
3 6105 040 501 871

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.

Digitized by Google

Digitized by Google